

LOT

2022

REMIGIUSZ

MRÓZ

FILIA

REMI GIUSZ  
MRÓZ

LOT  
202

FILIA

*Dla Olgi i Marysi,  
które przez lata dopominały się o tę książkę*

Ceń słowa. Każde może być twoim ostatnim.  
– Stanisław Jerzy Lec, *Mysli nieuczesane*

## Rozdział I

### 4:55 nad ranem. Opole, ul. Hubala

Wszyscy umierają dwukrotnie. Raz, kiedy odchodzą z tego świata, i drugi, kiedy zostają zapomniani. Człowiekowi, który zginął dziś w bloku przy ulicy Hubala w Opolu, ta druga śmierć z pewnością nie groziła.

Agnieszka Oliwa niebawem miała się o tym przekonać. Nie zdążyła nawet wypić kawy, choć właściwie nie potrzebowała jej, by się rozbudzić. Informacja z centrali była krótka – z czymś takim jeszcze się nie spotkali.

Prowadził ją smród śmierci. Szła za nim jak po sznurku, myśląc o tym, jak parszywą robotę sobie wybrała. Normą było, że musiała wyrwać się z łóżka na długo przed tym, jak zadzwonił budzik. Normą niestety było też to, że zazwyczaj musiała kierować się tam, gdzie śmierdziało najgorzej.

Podkomisarz Agnieszka Oliwa minęła dwoje otwartych drzwi na klatce schodowej, czując, że zbliża się do celu.

– Proszę zostać w mieszkaniu – powiedziała, patrząc na zaspane, acz zaciekawione twarze ludzi wychylających się za próg.

Szła dalej, do lokalu numer czterdzieści jeden w wysokim, dwunastopiętrowym bloku. Zazwyczaj w takich miejscach woniało zsysem, co przywodziło na myśl czasy raczkowania III RP, dziś jednak czuć było tylko fetor rozkładu. Nie musiała pytać kogokolwiek o kierunek. Gdy minęła zakręt, w korytarzu zobaczyła tłum funkcjonariuszy.

Skinęła do kilku głową, po czym weszła do mieszkania. Nie pofatygowała się, by zasłonić usta i nos – dawno uzmysłowiła sobie, że to odruch tyle bezwarunkowy, ile bezsensowny.

A mimo to ręka drgnęła. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że w środku unosił się zapach krwi, kału i uryny. Robactwo zdążyło już pewnie zalęgnąć się w ciele denata, przyspieszając proces rozkładu.

– Co mamy? – zapytała, siląc się na nonszalancki ton.

Nie wyszło to najlepiej, ale wszyscy wokół byli tak skonsternowani, że uszło to ich uwagi. Agnieszka wbiła wzrok w makabryczny widok, jaki rozpościerał się przed jej oczyma. Informacja z centrali nie była przesadzona. Trup wisiał pod sufitem, ale z pewnością nie był to obraz, którego się spodziewała.

Technik stojący przy zwłokach odwrócił się i podniósł spojrzenie. Wydał

usta, wypuszczając powietrze, a potem zlustrował pomieszczenie, jak gdyby dopiero teraz zaczynał analizować sytuację.

– Samobójstwo.

– To? – zapytała Agnieszka. – To wygląda ci na samobójstwo?

– Wiem, na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie jakiejś chorej egzekucji, ale nic z tych rzeczy. Gość zadał sobie trud, to trzeba mu oddać... tyle że nie sposób dopatrzeć się działania osoby trzeciej.

Gdyby nie jego rzeczowy ton, powiedziałyby, że zwyczajnie drze sobie z niej łacha.

– Jesteś pewien? – zapytała, podchodząc do sinego wisielca.

– Mhm – mruknął kryminalistyk. – Może ktoś pomógł mu na pewnym etapie, zanim odebrał sobie życie, nie wiem. Ale na moje oko to dość pewny kandydat na samobójcę.

Podkomisarz skinęła głową, zbliżając się jeszcze o pół kroku. Dalej podejść nie mogła, bo wdepnęłyby we wnętrzności nieszczęśnika. Jego brzuch był rozcięty poziomo na wysokości pępka, a trzewia wypłynęły z wiszącego ciała i rozbryznęły się na podłodze.

– Zajęcia z anatomii miałem dość dawno... – odezwał się technik. – Ale powiedziałbym, że to jelito grube – dodał, wskazując na pofałdowany, pokryty śliską błoną śluzową przewód, który zwisał z ciała.

Agnieszka podniosła wzrok znad bebechów na podłodze.

– Okrężnica – burknęła. – Mniejsza z anatomią. Jak to zrobił?

– Dość wymyślnie, ale w gruncie rzeczy też tradycyjnie – odparł kryminalistyk i lekko się uśmiechnął. Podkomisarz trwała z kamiennym wyrazem twarzy, więc szybko wrócił do służbowego tonu. – Stał na krześle, umocował pętlę na szyi, a pod policzki włożył żyłki przyłączone do linek, które widzi pani na suficie. Potem skoczył ze stołka, jednocześnie przeciągając sobie ostrzem po brzuchu. I mamy to, co mamy.

Agnieszka spojrzała na twarz oszpeconą makabrycznym uśmiechem. Dwa ostrza rozharatały policzki i obnażyły tylne uzębienie. Wyglądało to tak, jakby nieszczęśnik nie wisiał na pętli zaciśniętej na szyi, ale na dwóch napiętych linkach zwieńczonych żyłkami. Pojedyncze krople krwi skapywały jeszcze z brody, a na nagim ciele widniały zaschnięte, czerwone ślady, ciągnące się w dół.

– Nie dowierza pani, że sam to zrobił? – zapytał kryminalistyk.

Oliwa nie odpowiedziała, przykucając przy wnętrznościach leżących na podłodze. Zignorowała te, które nadal pokrywały zwiotczałego penisa i włosy łonowe.

– Z tych fusów nic pani nie wywróży.

– Ze śladów opadowych też nie – odparła. – A mimo to ślęczałeś nad jego pociemniałymi girami, kiedy weszłam. – Podniosła wzrok. – I nie, nie dowierzam. Nie trzeba geniusza, by zobaczyć, że ten facet sam się nie zabił.

– Czasem samobójstwo jest tylko samobójstwem, droga pani komisarz. Jakkolwiek makabrycznie by wyglądało.

Popatrzyła na niego spode łba i wyciągnęła paczkę mentolowych marlboro. Czekala, aż któryś z techników zaoponuje, ale tylko machnęła ręką, oznajmiając, że ściągnięto ich tu w środku nocy i zebrali już ślady osmologiczne.

– Gdyby ktoś chciał cokolwiek upozorować, po prostu powiesiłby tego faceta – dodał kryminalistyk. – Nie rozcinałby mu przy tym gęby i bandziocha.

Agnieszka wypuściła dym w kierunku ciała, a potem rzuciła paczkę technikowi. Ten wziął papierosa dla siebie i oddał ją podkomisarz.

– Brak śladów włamania? – zapytała.

– Brak. Nie zauważyłem też niczego, co świadczyłoby, że umarłak miał w ostatnim czasie jakiegokolwiek gościa.

– I nie ma żadnych śladów walki? – zapytała.

– Żadnych. Wszystko wskazuje na to, że stanął na krzesło, a potem zrobił jeden mały krok dla ludzkości, ale wielki dla siebie.

– Czym rozciął brzuch?

– Pierdoloną kataną – odparł kryminalistyk, tym razem nie mogąc już opanować uśmiechu. Wskazał na szablę, która leżała kawałek dalej. – Nie znam się na takich ostrzach, ale ten japoński wynalazek to chyba jedna z najostrzejszych broni. Widać zresztą po efekcie.

Podkomisarz podniosła się i podeszła do zakrwawionego, zakrzywionego miecza samurajskiego. Spoglądała nań przez chwilę, podczas gdy technik mamrotał coś pod nosem, rozwijając temat szabli. Agnieszka szybko wypaliła papierosa, wyrzuciła niedopałek przez okno i rozejrzała się po pomieszczeniu. Z pewnością gdzieś tutaj znajdował się list pożegnalny, bo nikt nie zadawałby sobie tyle trudu bez powiedzenia choć kilku słów na dobranoc – na szukanie go jednak przyjdzie jeszcze pora, stwierdziła. Teraz musiała sprawdzić coś znacznie ważniejszego.

– Pani komisarz?

Nie odpowiadając, przeszła dalej. Mieszkanie nie było duże, raptem dwupokojowe. Drugie pomieszczenie najpewniej służyło jako gabinet połączony z sypialnią – na niewielkim biurku tkwiły laptop, myszka, trochę papierów, tuż za nim zaś znajdowało się łóżko. Agnieszka spojrzała na blat i dostrzegła coś, czego się nie spodziewała.

Uśmiechnęła się lekko. Pięknie.

Wróciwszy do salonu, znacząco odchrząknęła.

– Znalazła pani sprawcę? – zapytał półgębkiem mężczyzna.

– Jeszcze nie. Ale ustaliłam, że pański samobójca najwyraźniej nie lubił korzystać z touchpada. Używał myszki.

– Fascynujące.

– Nie, fascynujące jest to, że znajduje się ona po lewej stronie laptopa.

– Słucham?

– Ofiara była leworęczna – odparła Agnieszka, podchodząc do zwisających z sufitu zwłok, po czym obróciła się do nich plecami. Uniosła lewą rękę i przeciągnęła nią wzdłuż brzucha, jakby wykonywała cesarskie cięcie. – Gdyby ten facet sam rozciął sobie trzewia, katana leżałaby po lewej stronie. Leży jednak po prawej.

Kryminalistyk wykonał ruch, jakby podrzynał sobie gardło. Spojrzał na zakrwawione ostrze, bledniejąc na twarzy.

– O kurwa... – skwitował.

– Żeby rozplatać sobie bebech, trzeba mieć dużo determinacji, ale też sporo precyzji. Denat nie zrobiłby tego prawą ręką, więc wypada przyjąć, że ktoś mu pomógł.

– Najwyraźniej... – wydukał technik. – Ściągnęliśmy już odciski z rękojęści, zaraz pošlę z nimi kogoś na komendę.

Podkomisarz włączyła, by cokolwiek na tej podstawie ustalili. Czują, że przed nią długa droga i ktokolwiek zaaranżował to przedstawienie, zadbał o to, by błędziła we mgle.

## **5:15. Opole, ul. Hubala**

Zastępca naczelnika wydziału kryminalnego pojawił się na miejscu chwilę po tym, jak odebrał telefon od swojej podkomendnej. Przedstawiła mu ogólny zarys sytuacji, ale i bez tego wiedziałby, że sprawa jest nietuzinkowa. Dla normalnego samobójstwa nikt nie ściągałby go na miejsce zdarzenia o tak niehumanitarnej porze.

Cały budynek został zamknięty, a wokół niego utworzono szczelny kordon. Mieszkańcy z pewnością będą później zgłaszać pretensje o „opieszność policji” i lamentować, że spóźnili się do pracy, ale podinspektora specjalnie to nie interesowało. Wiedział, że niebawem na śledztwie skupią się wszystkie media, więc wolał grać dokładnie tak, jak mu kazały przepisy. Jako stosunkowo młody policjant z niewielkim stażem pracy mógł okazać się idealnym kozłem ofiarnym, gdyby cokolwiek poszło nie tak.

Marek Litman pewnym krokiem wszedł do mieszkania, po czym zatrzymał się jak rażony piorunem. Potrzebował chwili, by ogarnąć umysłem sytuację. Owszem, widywał tak dantejskie sceny, ale tylko na materiałach szkoleniowych. Albo w horrorach na Netfliksie.

– Co to jest, do kurwy nędzy? – wydusił.

– Jak mówiłam przez telefon, panie inspektorze, moim zdaniem...

– Mówiłaś, że mamy samobójstwo lub morderstwo, wyjątkowo brutalne – uciął. – Ale to... to, do cholery, wygląda, jakby żywcem rozpruł tego człowieka sam Hannibal Lecter.



– Raczej Jigsaw – burknął kryminalistyk.

– Co? – zapytał podinspektor, a następnie potrząsnął głową. – Ustaliliście wstępnie czas zgonu?

– Na tym etapie to byłaby czysta zgadywanka – zastrzegła Agnieszka, ale widząc wzrok przełożonego, szybko uniosła otwarte dłonie. Spojrzała na technika, ten zaś przez moment się zastanawiał.

– Plamy opadowe wskazują, że minęło od dwóch do czterech godzin – odezwał się. – Pojawiły się też pierwsze insekty, więc i to zdawałoby się potwierdzać ten szacunek... ale nie jestem entomologiem. Więcej dowiemy się, jak go ściągniemy. Jeśli plamy pośmiertne zostaną, to będzie trzeba przyjąć, że jest martwy od co najmniej dziesięciu godzin.

Litman chętnie ściągnąłby sprawiającego upiorne wrażenie biedaka, ale nie miał pojęcia, czy tym samym nie zatarliby jakichś śladów. Znał procedury, przynajmniej na papierze, w tej sytuacji jednak czuł się zupełnie zagubiony. Przystąpił z nogi na nogę, tocząc wzrokiem po pokoju.

– Śmierdzi fajkami – odezwał się niepewnie. – Ktoś tu niedawno palił, więc najwyraźniej...

Urwał, gdyż podkomisarz wyciągnęła z kieszeni paczkę mentoli i obróciła ją w ręce.

– Lepsze to niż wcześniejszy odór – powiedziała.

– Świetnie. Ingerowałaś jeszcze w jakiś sposób w miejsce zdarzenia?

– Poszperałam trochę, bo technicy już wszystko zebrali. Powiedzieli, że możemy szaleć do woli.

– Zaszalał raczej ten, kto powiesił tego człowieka pod sufitem – zauważył Litman.

Agnieszka skinęła głową i odsunęła sobie krzesło przy stole. Wskazała to, które stało naprzeciwko.

– Klapnie pan? – spytała, sama zajmując miejsce.

Spoglądając na zgiętą kartkę A4, którą policjantka położyła na blacie, Marek zasiadł po drugiej stronie. Ani chybi Oliwa znalazła list pożegnalny. Patrząc jednak na to, co stało się z tym człowiekiem, trudno było przypuszczać, by denat napisał go z własnej woli. Bardziej prawdopodobne, że ktoś go do tego zmusił, zanim doszło do tragedii.

– Znalazłam pod laptopem – powiedziała Oliwa, podsuwając kartkę. – Ale wątpię, by ten list zawierał to, czego się pan spodziewa.

– Taka jesteś przenikliwa?

– Proszę rzucić okiem – odparła Agnieszka, wruszając ramionami.

Litman ściągnął gruby płaszcz, po czym odwiązał szalik i upchnął go do rękawa. Mróz trzymał tej zimy wyjątkowo mocno, a o piątej rano sprawiał, że odechciewało się żyć. W mieszkaniu również nie było najcieplej, ale podinspektora skutecznie rozgrzewały emocje.

Rozłożył kartkę i zamarł. Rzeczywiście, nie tego się spodziewał. Na papierze wydrukowane były czarno-białe zdjęcia wszystkich oficerów

wydziału kryminalnego opolskiej policji. Małym fontem przy każdym z nich sporządzono krótki opis, niemający jednak nic wspólnego z tym, co można by znaleźć w archiwach czy na stronach internetowych.

– Agnieszka Oliwa, lat trzydzieści sześć, podkomisarz – odczytał Marek.  
– Zbyt często pije gin z tonikiem. Niezamężna, świeżo po trzyletnim związku. Dewiantka kryminalna. Czytuje Yrsę Sigur... Sigurdar... Sigurdardóttir, ulubiony serial: *Alienista*. Ma DVD z wszystkimi sezonami *Przyjaciół* i... kurwa mać, co to ma być? Plotek czy Pudelek?

– Niech pan czyta dalej.

Zastępca naczelnika przez moment się wahał.

– Jeździ czarną skodą octavią, gaźnik do wymiany. W fitness klubie przy Oleskiej spędza średnio dwie godziny tygodniowo. Rozmiar stanika: 80D.

Litman urwał, unosząc brwi i mimowolnie spoglądając ponad stołem, by mniej więcej zweryfikować ten ostatni fakt.

– Wszystko się zgadza – odparła Agnieszka. – Ale co do ostatniej kwestii musi mi pan uwierzyć na słowo.

Zupełnie skołowany, Marek opuścił wzrok na kartkę. Zaczął czytać to, co drobnym maczkiem było tam napisane na jego temat.

– Według autora sporo jeździ pan rowerem po Bolko i zazwyczaj zatrzymuje się pan na ciastko i kawę w Labie – odezwała się podkomisarz.

– Przypuszczam, że to prawda, podobnie jak... pozostałe rzeczy?

– Dobrze przypuszczasz – odparł Litman, doczytując do końca. Złożył kartkę na pół, a następnie spojrzął na technika, który właśnie ściągał odciski z krzesła. – Ktoś to widział, oprócz ciebie?

– Nie.

– Dobrze. Niech tak zostanie, przynajmniej na razie. Ostatnie, czego mi trzeba, to przeciek do mediów, że ktoś inwigilował naszych ludzi.

Podinspektor skrzyżował dłonie na stole, patrząc najpierw na swoją podkomendną, a potem na wiszące obok zwłoki. Nigdy nie spodziewał się, że w swojej karierze wdepnie w taki gnój. Ani że w Opolu dojdzie do kolejnej makabrycznej zbrodni, której rozwiązanie tym razem przypadnie właśnie jemu. Zło zdawało się przyciągać zło, choć wszyscy liczyli na to, że po sprawie Iluzjonisty miasto przynajmniej przez jakiś czas będzie cieszyło się spokojem.

Bardziej od trupa martwiły go jednak informacje w liście. I fakt, że Oliwa zdążyła się z nimi zapoznać.

Marek odchrząknął, patrząc na paczkę mentoli, która pojawiła się na stole. Policjantka podsunęła mu ją, ale Litman pokręcił głową.

– Jesteś pewna, że to nie samobójstwo? – zapytał.

– Płacą mi za to, żebym nie była – odparła Agnieszka.

– I opierasz się na tym, że katana leży po prawej, a nie po lewej stronie?

– Tak jest – powiedziała kobieta, poprawiając niesforny kosmyk włosów. Również skrzyżowała ręce na stole i zmrużyła oczy. – Oprócz tego ten list

zdaje się świadczyć, że ktoś rzuca nam wyzwanie.

– Naoglądałaś się za dużo *Detektywa* i *Alienisty*, Oliwka.

Puściła to określenie mimo uszu, podobnie jak płonne próby zakłamania rzeczywistości. Wszystko mieli podane na talerzu, nie było nawet specjalnie się nad czym zastanawiać.

– Chcę wiedzieć dwie rzeczy – odezwał się Marek. – Po pierwsze, czy ten gość dałby radę się zabić w ten sposób. I po drugie, kim jest. Im szybciej mi dostarczysz...

– Dałby radę – wtrącił technik, odrywając się od ściągania odcisków. – Wszystko załatwiła fizyka... przynajmniej jeśli nie liczyć rozciętych bebeczków. Pętla zacisnęła się na szyi, linki się napięły i *finito*. Nie można wykluczyć, że facet był po prostu zdeterminowany albo już kiedyś próbował samobójstwa i tym razem chciał mieć pewność. Takich niedoszłych wbrew pozorom jest dużo. Przy próbach przez zatrucie umiera tylko około dwóch procent. Z tych, którzy tną nadgarstki, ginie tylko jeden na dziesięć, a...

– Okej – uciał Litman. – Niepotrzebny mi wykład.

Spojrzał na siedzącą naprzeciw kobietę, licząc na to, że nie będzie musiał poruszać spraw oczywistych. Jej wyraz twarzy szybko pogrążył jego nadzieję.

– Dopóki nie znajdziesz czegoś jednoznacznie wskazującego na morderstwo, uznaję, że mamy do czynienia z samobójstwem – odezwał się.

– Jasne?

– Oczywiście.

– Oliwka...

Nie znosiła tego zdrobnienia, ale za każdym razem, gdy używał go przełożony, przyjmowała je z godnością.

– Tak, panie inspektorze?

– Słyszę przecież, że masz to w dupie.

Policjantka lekko się uśmiechnęła.

– Rozumiem, że wszystko ma się odbywać zgodnie ze sztuką, panie inspektorze – zapewniła. – I nie zamierzam robić niczego, co mogłoby spowodować na pana lub komendę wojewódzką wizerunkowe kłopoty.

Zastępca naczelnika wbił wzrok w oczy Agnieszki, po czym skinął głową. Zabrał kartkę z informacjami na temat oficerów i wstał ze swojego miejsca.

– Przesłucham sąsiadów – powiedział. – Jak wrócę, chcę mieć coś na temat tego faceta. Więcej, niż sam zdołam się dowiedzieć, jasne?

– Tak jest – potwierdziła Oliwa, nieco skonsternowana tym, że podinspektor sam będzie parął się domokrąstwem. Nie miała jednak zamiaru protestować. W mieszkaniu było jeszcze sporo do zrobienia, a od sąsiadów z pewnością nie mogłaby dowiedzieć się niczego poza zupełnymi pierdołami. Miała też zamiar dobrać się do laptopa, a stojący nad nią zastępca naczelnika raczej by to uniemożliwił.

Była przekonana, że w mieszkaniu nie znajdą żadnych śladów mogących

świadczyć, że miało tu miejsce zabójstwo. Oprócz katany po złej stronie – choć najpewniej znajdzie się ktoś, kto wykaże, że to niczego nie dowodzi.

Oliwkę bardziej jednak martwiło to, że szpiegowanie oficerów stanowiło wyzwanie, bezczelne i odważne, rzucone opolskiej policji prosto w twarz. Ktokolwiek z nimi igrał, wiedział, co robi.

## **5:20. Warszawa, ul. Parkowa**

Utykający mężczyzna stanął przed willą przy Parkowej, trzymając oburącz łopatę do śniegu. Na moment przestał go odgarniać sprzed podjazdu i podniósł wzrok na budynek. Kojarzył mu się z hacjendami, które pamiętał ze starych westernów. No, może gdyby odjąć tu i ówdzie funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa, którzy kręcili się po obejściu. Jeden z nich już zdążył się nim zainteresować.

Zamiatacz skinął do niego głową, po czym na powrót zajął się odgarnianiem białego puchu.

Wprawdzie nie miał prawa tego wiedzieć, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że premier za moment opuści swoje włości i pojedzie na Okęcie. Zwykłym, komercyjnym lotem uda się na spotkanie z kanadyjskimi władzami w Toronto.

Tanie państwo. Ludziom podobało się, że sternik polityki wewnętrznej i zewnętrznej jest jak przeciętny człowiek – zamiast latać w przestronnych wnętrzach embraerów czy innych VIP-owskich maszyn, zasiada w rzędach niebieskich siedzeń i ogląda po raz setny stewardesę informującą o tym, jak powinno się zachować w razie niebezpieczeństwa.

Tyle że tym razem nikt ani nic nie przygotowuje pasażerów na to, co ich czeka.

Utykający mężczyzna uśmiechnął się pod nosem, formując białą fałdę obok przejścia, którym premier Hauer przejedzie na wózku w drodze do podstawionego samochodu. Wyciągnął z kieszeni komórkę i sprawdzivszy godzinę, stwierdził, że stanie się to za kilka minut.

Jego zadanie było proste – po tym, jak polityk znajdzie się w rządowym mercedesie citanie, który został przystosowany dla niepełnosprawnego Hauera, zamiatacz wykona krótki telefon. Nie wiedział wiele więcej, bo nie musiał. Nikt mu nie płacił za myślenie ani analizowanie konsekwencji. Miał przekazać informację, iż ładunek jest w drodze, a potem zwijać się czym prędzej z kraju.

Wiedział, że szykuje się coś dużego. Bomba w samolocie? Na pozór niemożliwe, ale przecież nie nierealne. A może zamach miał być bardziej bezpośredni? Niewiele trzeba, by na pokład przemycić coś, czym można by dźgnąć premiera w szyję. Wystarczy iść między rzędami, niby do kibla, i w odpowiednim miejscu zatoczyć się nagle w kierunku polityka. Jeden

szybki cios i koniec.

Utykający mężczyzna uznał, że nie ma co gdybać. Za jakąś godzinę wszystkie media na świecie będą mówiły o tym, co dzieje się na pokładzie lotu PA202 z Warszawy do Toronto. Dowie się wówczas wszystkiego.

Uśmiechnięty, zepchnął ostatni kawałek śniegu i uznał, że czas na fajrant.

## 5:23. Opole, ul. Hubala

Agnieszka przełożyła myszkę na drugą stronę laptopa, po czym rozpoczęła poszukiwania czegokolwiek, co mogłoby okazać się przydatne. Dla techników informatycznych w wydziale ten sprzęt stanowiłby prawdziwą kopalnię wiedzy, ale ona miała ograniczony zasób narzędzi, bo jej wiedza komputerowa kończyła się na tym, jak nakręcić story na Instagram. Uznała, że zacznie od sprawdzenia historii w przeglądarce.

Szybko stało się jasne, że przed zapadnięciem w wieczny sen denat naoglądał się pornoli. Ostatnie wejście na stronę obfitującą w zalotnie uśmiechające się Azjatki miało miejsce około drugiej. Najpewniej zaraz potem stracił życie... a może nawet stało się to w trakcie oglądania całego panteonu orientalnych cycków. Pewnie nie najgorszy sposób dla faceta, by zejść z tego świata.

Oliwa westchnęła, odpalając papierosa wiszącego w kąciку ust.

– Nie podejrzewałem... – rozległ się głos zza jej pleców. – O szczęście niepojęte, mamy wspólne zainteresowania.

Agnieszka odwróciła się do kryminalistyka i spiorunowawszy go wzrokiem, zachęciła, by wszedł do gabinetu. Ten ochoczo skorzystał, wpatrując się w obraz na monitorze.

– Przeglądał to tuż przed śmiercią, ostatnie wejście jest o drugiej zero dwa.

– Odszedł od nas godnie – odparł technik, skłaniając się przed komputerem. – Znalazła pani coś jeszcze?

– Tak. I skończ z tą panią – mruknęła podkomisarz, przewijając historię. – Wcześniej przeglądał wiadomości na Wirtualnej Polsce, przeczytał trochę plotek, obejrzał jakieś zdjęcia i sprawdzał połączenia PKP. Z Opola Głównego na Warszawę Centralną, na piątą dwadzieścia siedem.

Kryminalistyk spojrział na zegarek.

– Chyba się spóźni – podsumował, czym nie wyzwolił żadnej reakcji u rozmówcy. – Zamówił bilet?

– Wyglądam ci na kogoś, kto mógłby to stwierdzić?

– Zobacz, czy przeszedł stamtąd do płatności.

Uznała, że to nie najgłupszy pomysł, po czym odłożyła papierosa do popielniczki. Przewinęła historię z powrotem, stwierdzając, że nieszczęśnik

wszedł na konto w mBanku, najpewniej właśnie po to, aby uregulować należność.

– I? – spytała Oliwka.

– Co?

– Czy ktoś, kto planuje samobójstwo, ogląda mangę dla dorosłych i bukuje sobie poranny pociąg?

– Nie – przyznał technik, przysiadając na skraju biurka. – Ale to nielogiczne.

– Mnie się wydaje bardzo logiczne.

– Mam na myśli to, że nie trzeba było wiele, żeby obalić teorię o samobójstwie. Zupełnie jakby sprawca zostawił nam pod nosem ślady, zaczynając od katany. Po co w takim razie zadał sobie tyle trudu z wisielcem?

– Nie wiem.

– I o czym szeptaliście przy stole z Galantem?

Agnieszka mimowolnie się rozejrzała. Sądziła, że to określenie Litmana krąży jedynie po jej wydziale. Zastępca naczelnika dbał o swoją powierzchowność bardziej niż ktokolwiek inny na komendzie, stąd była to ksywka cokolwiek przystająca do rzeczywistości – i może właśnie przez to niedoceniana przez samego zainteresowanego. Raz czy dwa zrobił aferę z tego powodu, przez co „Galant” stał się jeszcze bardziej lotnym określeniem. Osobiście podkomisarz uważała, że pseudonim jest znacznie korzystniejszy niż pieszczotliwe „Oliwka”, które niefortunnie do niej przylgnęło.

– Analizowaliśmy sprawę – odparła.

– A wyglądał, jakby dostał nagłego skurczu jaj – ocenił kryminalistyk. – I co to była za kartka, którą schował do marynarki?

– Nie wiem.

– Sama mu ją dałaś – zaproponował technik. – Chyba nie materiał dowodowy, co?

Oliwka spojrzała na chłopaka z dezaprobatą, przeklinając w duchu całą sytuację.

Morderstwo niezbyt dobrze upozorowane jako samobójstwo to jedno, ale ta kartka to zupełnie co innego. Brudy, jakie się na niej znajdowały, nadawały całkiem nowy wydźwięk tej sprawie. I rzeczywiście, był to pieprzony materiał dowodowy, który Marek Litman bez wahania wyniósł z miejsca zdarzenia.

Przez myśl przeszło jej, że być może gdzieś na laptopie jest plik, który stanowił elektroniczną wersję wydruku. Odchyliła się na krześle, omiotła wzrokiem pomieszczenie, po czym z ulgą stwierdziła, że nie ma tu drukarki. Najpewniej kartkę przyniósł ze sobą morderca, a potem położył ją pod laptopem.

– No? – zapytał kryminalistyk. – Widziałem przecież, że to zwinął.

– Mało masz roboty? – odparła pod nosem Oliwa. – Pozbierałeś wszystkie odciski?

Technik uśmiechnął się, kiwając głową, następnie sięgnął po jej papierosa, który tlił się w popielniczce.

– Widzę, że to jakaś gruba sprawa.

– Dosyć – potwierdziła, patrząc na mentola. – Jest jeden trup, a zaraz będzie drugi, jak mi nie oddasz fajki.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo do mieszkania wszedł zastępca naczelnika. Słyszac kroki, Agnieszka i kryminalistyk natychmiast obrócili się w kierunku drzwi. Litman rozpiął marynarkę, zatrzymał się w progu gabinetu i karcąco spojrzal na swoją podwładną.

– Chyba sobie żartujesz – odezwał się, przenosząc wzrok na monitor.

– Musiałam sprawdzić, co to za facet – zaoponowała, unosząc ręce znad laptopa i pokazując, że ma rękawiczki. – Dowiedział się pan czegoś?

– Tego, że na dole są już ludzie z Opole24, „Wyborczej”, TVP, NSI i „Trybuny”. Wokół naszego kordonu robi się drugi pierścień. I przypuszczam, że... – Marek urwał, patrząc na technika. – A ty co tu robisz?

– Analizowałem materiał na komputerze, panie inspektorze.

– A coś ty za jeden?

– Cyryl Czantyr.

Zaległa niewygodna cisza.

– Co proszę? – spytał Marek.

– Tak się nazywam.

– Jak jakaś postać z kreskówki?

– Tak mi dali na imię rodzice, a nazwiska przecież ojciec nie wybierał.

Litman przez moment świdrował go wzrokiem, jakby spodziewał się, że rozmówca zaraz przyzna się do żartu.

– Świetnie – mruknął w końcu podinspektor. – Udało wam się coś znaleźć?

– Ustaliliśmy, że denat lubił Azjatki.

– Przypuszczam, że nie chodzi o mangę czy anime.

– Nie do końca. Oprócz tego kupił sobie bilet do Warszawy na pociąg, który odjeżdża... mniej więcej w tej chwili – odparła Agnieszka. – Ale dopiero zaczynam przekopywać się przez złogi jego życia. Za pańskim pozwoleniem będę brnąć dalej.

Jej wzrok nie pozostawiał wątpliwości, że prosi o nie wyłącznie dla porządku.

– Okej – odparł oficer. – Skoro już i tak złamałaś wszelkie standardy i postąpiłaś wbrew rozkazom, to proszę bardzo, kontynuuj, nadwątlaj moje zaufanie do ciebie jeszcze bardziej.

– Tak jest.

Stanął nad nią, więc kryminalistyk musiał trochę się odsunąć.

Podinspektor zerknął na niego, ale nie pogonił go wzrokiem, toteż Cyryl uznał, że może zostać w gabinecie. W normalnej sytuacji najpewniej pakowałby już swoje rzeczy i wiozł próbki do laboratorium, ale sytuacja była cokolwiek niecodzienna. Dziś wszyscy byli dalecy od tego, jak powinni się zachować.

– Sprawdź, co oglądał, zanim zabrał się do biletów i Azjatek – polecił Marek.

Oliwa była już w trakcie szperania we wcześniejszej historii, ale nie znalazła niczego, co dowodziłoby, że denat miał z kimkolwiek na pieńku albo był z natury kimś, kto ściąga na siebie kłopoty. Na razie najlepszym kandydatem na mordercę wydawał się sprzedawca, któremu ofiara wystawiła negatywną ocenę na Allegro.

Jedyną przydatną informacją było to, że wisielec zamówił sobie bilet, by dzisiaj wyjechać z Opola. Może przed kimś uciekał, a może był to zbieg okoliczności – tak czy inaczej wymagało to dalszego sprawdzenia.

Agnieszka zminimalizowała przeglądarkę i zaczęła szperać po dysku. Przejrzała dokumenty – nic ciekawego. Kilka wzorów umów, stary program do PIT-ów, parę ebooków z Chomika. Nic, co mogłoby rzucić nieco światła na ofiarę.

Inną sprawę stanowiły zdjęcia.

– O, proszę – odezwał się Czantyr. – Chłopina potrafił się bawić.

– I to porządnie, jak na prawidłowego chłopaka przystało – odparł Litman, opierając się o krzesło, na którym siedziała Oliwa. – Kibolska ustawka?

Agnieszka wpatrywała się w zdjęcie przedstawiające kilkunastu mężczyzn bez koszulek stojących nocą na jakiejś ulicy. Wszyscy prężyli mięśnie do obiektywu, niektórzy przyjęli postawy bojowe. Powiększyła fotografię, by po chwili ujrzeć rozpixselowane tatuaże, widoczne na torsach co poniektórych. Jeden przedstawiał cyfry „88/14”, inny orła ze swastyką w szponach. Pozostałe były utrzymane w podobnym stylu – przede wszystkim krzyże celtyckie, słoneczne i runy SS.

– Idealnie – bąknął Marek. – Nie dość, że wyjątkowo skurwysyńskie morderstwo, to jeszcze z neonazistowskim wydźwiękiem.

Bagno, w które wdepnęli, nagle stało się znacznie głębsze.

– Nie wygląda, by motywem był podtekst neonazistowski – zaproponowała Agnieszka. – Denata ktoś powiesił, rozbebeszył i poszerzył mu uśmiech w osobliwy sposób, ale nie ma nic, co wskazywałoby na manifest ideologiczny czy polityczny. Gdyby dobrali się do niego kumple, mielibyśmy swastykę wrytą na brzuchu czy coś w tym stylu. Gdyby to jakaś lewicowa bojówka go tak załatwiła, z pewnością zostawiliby coś na kształt pacyfki.

– Z pewnością, Oliwka.

– Mówię tylko, że gdyby zrobił to dumny wyznawca jakiejkolwiek ideologii, to najpewniej pochwaliliby się tym, w imię czego...

– Wszystko to spekulacje – uciął Marek. – A ja potrzebuję konkretów.



– Sąsiedzi nie okazali się pomocni? – burknęła w odpowiedzi.

– Niezbyt. Sprawdziłem dwa najbliższe mieszkania i nic. Jacek Kiedrowski, bo tak się nazywa nieszczęśnik wiszący w pokoju, nie był typem rozmownego człowieka, za jakiego moglibyście go wziąć z powodu zdjęć – odparł Litman, patrząc na grupę mięśniaków. – Sąsiedzi nie widzieli, by ktokolwiek do niego zaglądał. Zakupy zawsze nosił w jednorazówkach, skromne i ewidentnie dla jednej osoby. Burkliwy, niezbyt przyjazny, wedle jednej staruszki nigdy nie powiedział „dzień dobry”, w porywach skinął głową. Z drugiej strony, nigdy nie robił problemów. Żadnych imprez, żadnego dudnienia, nic z tych rzeczy.

Agnieszka spoglądała na zastępcę naczelnika lekko skonsternowana. Dotychczas sądziła, że to jej przypadnie rola głównego dochodzeniowca, ale po tym wywodzie wypadało uznać, że nie będzie prowadziła tej sprawy – Litman najwyraźniej zajął jej miejsce, a ją właśnie odsunął na boczny tor. Mogło być gorzej. Galant nie był w ciemną bity, a sprawa równie dobrze mogła trafić do Prokockiego, z którym Oliwka ścigała się o kolejny awans.

Zresztą zapewne niebawem i tak zjawi się jakiś prokurator, by oficjalnie przejąć wodze głośnego śledztwa. Przy dochodzeniach w sprawach mniejszej wagi nikt nie zabiegał o to, by ubrudzić sobie ręce, ale teraz z pewnością potencjał do zbiccia kapitału zawodowego był zbyt duży, by prokuratura przymknęła na to oko i zostawiła wszystko policji.

– Ogólnie rzecz biorąc, według sąsiadów był to typowy milczek – skwitował Marek.

– Czyli najgroźniejszy typ naziola – wtrącił Czantyr. – Nie taki, co krzyczy i zwraca na siebie uwagę wszystkich, tylko prawdziwy przyczajony tygrys.

Podinspektor Litman zbył jego słowa milczeniem, po czym ruchem ręki zasugerował podwładnej, by pokazała pozostałe zdjęcia.

Na kolejnej fotografii ofiara widniała w czerwonej, przylegającej do ciała koszuli z polskim orzełkiem na piersi. Kilka kolejnych ukazywało Kiedrowskiego na jakichś imprezach – i zdjęcia te stanowiły zaprzeczenie wszystkiego, co twierdzili sąsiedzi. Dwudziestoparoletni chłopak bawił się wyśmienicie, unosząc piwo i robiąc kółka z dymu.

Im dalej brnęli w zbiory, tym było gorzej. Znalazło się tam kilkanaście fotografii przedstawiających ludzi idących w pochodzie jedenastego listopada. Wszyscy byli w kominiarkach lub maskach, ale jeden z nich miał na sobie białą, obcisłą koszulę. W ręce trzymał transparent: „ŚMIERĆ ŻYDOWSKIEJ MASONERII W RZĄDZIE”.

– Cyryl – odezwał się podinspektor, obracając w bok. – Masz ze sobą jakiegoś laptopa z dostępem do sieci?

– Mam tablet w torbie, panie ins...

– Świetnie. Sprawdź, czy Jacek Kiedrowski nie udzielał się przypadkiem w jakiejś partii, nie prowadził bloga politycznego albo nie miał jakiejś

rubryki w naTemat czy PCh24 – odparł Marek, znacząco skinąwszy w kierunku salonu. – Chcę zawczasu wiedzieć, co nam spadnie na łby.

– Tak jest – odparł technik i ruszył do drzwi.

– Ale zanim to zrobisz – zatrzymał go Litman – każ komuś spakować resztę materiału dowodowego i poślij to do laboratorium. Chcę mieć wyniki jak najszybciej, bo czuję, że już w południe będziemy musieli tłumaczyć się przed kamerami ogólnopolskich stacji.

– Tak jest – powtórzył technik i opuścił pokój.

Marek na powrót pochylił się nad Oliwą.

– Dawaj dalej. Zobaczmy, co ciekawego jeszcze robił ten gość.

Agnieszka zaczęła przerzucać kolejne zdjęcia. Na jednym z nich denat demolował kostkę brukową przy placu Zbawiciela w Warszawie, na innym rzucał czymś w jeden z samochodów stojących nieopodal. W innej scenerii unosił biało-czerwoną flagę z czarnym napisem „KIEDRO”, a na kolejnym zdjęciu palił rosyjską. Najwyraźniej faktycznie potrafił się bawić.

– Zauważyłaś, że na ciele nie ma żadnych tatuaży?

– Nie analizowałam jeszcze trupa tak dokładnie.

– Ja przyjrzałem się chwilę z każdej strony – odparł Marek, krzywiąc się. Przypomniało mu się to, co przez nietrzymające zwieracze znalazło się na podłodze. – Nigdzie najmniejszego tatuażu. Nawet skromnego 88/14.

– 88/14?

– Ósma i ósma litera alfabetu, HH, skrót od *heil Hitler* – wyjaśnił Litman. – A licząc od tyłu, SS.

– A czternaście?

– Czternaście słów.

– Hm? – mruknęła Agnieszka, przerzucając kolejne zdjęcia.

– Motto białej supremacji ukute przez pewnego Amerykanina – powiedział Marek, siadając w miejscu wcześniej zajmowanym przez technika. – W wolnym przekładzie: musimy zadbać o byt naszych ludzi i przyszłość dla białych dzieci.

– Skąd pan o tym wie? – zapytała Oliwa, patrząc na przełożonego spode łba.

– Jestem kryptonazistą. – Litman wskazał zdjęcie, które właśnie wyświetliła. – I najwyraźniej nasz przyjaciel również nim był. Nic dziwnego, że nie miał na ciele żadnych tatuaży.

Agnieszka spojrzała na fotografię, która przedstawiała uśmiechniętego Kiedrowskiego potrząsającego ręką obecnego premiera Polski, Patryka Hauera.

## 5:30. Warszawa, ul. Parkowa

Czarny mercedes citan podjechał od strony Gagarina i cicho zaparkował

przed głównym wejściem do willi premiera. Utykający mężczyzna skończył swoją robotę w tamtym rejonie – teraz odgarniał śnieg z chodnika kawałek dalej. Widział jednak doskonale, jak premier wyłonił się z budynku. Jego żona szła za nim, ale on sam prowadził wózek.

Wciąż mieli niezłe sondáže, dla wielu stanowili ulubioną parę w kraju. Momentami przyćmiewali nawet Lewandowskich, co właściwie wydawało się niemożliwe. Byli energiczni, młodzi, mieli dobrą historię i niezłe wychodzili na zdjęciach. Ostatnio nie pozwalali na natręctwa, ale nie mieli oporów przed tym, by reporter zasiadł z nimi na rodzinnym pikniku. Media porównywały ich do Kennedych – może niebezpiecznie.

Oprócz tego Patryk Hauer był dowodem na to, że przeciwności losu można pokonać determinacją i wytrwałością. Zamiatacz nie miał nic przeciwko niemu. Pewnie, jak każdy polityk chciał się nachapać, póki mógł, bo druga taka okazja mogła się nie nadarzyć, ale to było dla utykającego mężczyzny zrozumiałe.

Sympatia dla Hauera jednak nie przeszkodziła mu wyciągnąć komórki, kiedy premier opuścił willę. On też musiał się nachapać.

– Tak? – rozległo się pytanie w słuchawce.

– Wyszli z domu – oznajmił mężczyzna.

– I gdzie są? Już w aucie?

– Chwilę – odparł, po czym przyjrzał się dwójce polityków.

Premier ujął dłoń Mileny Hauer, a ona lekko się pochyliła i pocałowała go w usta. Potem objęli się i uśmiechnęli do siebie. Scenka z pewnością była przygotowana dla fotoreportera z teleobiektywem, który stał przy ogrodzeniu. Za kilka godzin na HauerHubie pojawi się pierwsza relacja z eskapady do Toronto. I pewnie ostatnia.

– Potwierdź.

– Moment – powtórzył utykający mężczyzna, jedną ręką trzymając komórkę, a drugą pozorując pracę. Funkcjonariusze SOP raz po raz rozglądali się po okolicy, a zamiatacze niejednokrotnie przykuwali ich uwagę, gdyż stanowili obcy element w tej zamkniętej enklawie budynków należących do KPRM.

Mężczyzna popatrywał w kierunku dwóch SOP-owców, którzy znajdowali się najbliżej, ale w tej chwili całą swoją uwagę poświęcali reporterowi.

– Z tyłu samochodu wysunęli rampę. Hauer ładuje się do środka – relacjonował zamiatacz. – Odjeżdżają.

– Przyjąłem. Wiesz, co robić dalej.

Rozmówca się rozłączył, a mężczyzna powiódł wzrokiem za oddalającym się mercedesem. Auto wyjechało przez otwarty szlaban na ulicę, po czym kierowca skręcił w lewo.

Utykający mężczyzna tym samym wypełnił swoją misję, która miała ustawić go na resztę życia. Nie miał zamiaru wykonywać choćby jednego szurnięcia więcej, niż było to absolutnie konieczne. Ruszył do firmowego

samochodu zaparkowanego od strony Gagarina, po czym wrzucił doń szuflę i przeszedł w kierunku zamkniętej bramy. Dopełnił formalności z SOP-owcem tkwiącym w białej budce, a następnie wyszedł poza strzeżony teren.

Przez myśl mu przeszło, że ulicę dalej znajduje się ambasada rosyjska. Jako zdrajca, być może tam powinien szukać schronienia. Nie, nie jest zdrajcą. Odtrącił szybko tę myśl, uznając, że wykonał zadanie, którego mógł dokonać ktokolwiek inny. Jeśli nie on, to pierwszy lepszy robotnik z firmy.

Poza tym zależało od niego tylko tyle, by poinformować, czy to właśnie dziś żona pożegna premiera, czy nie. Nie podkładał przecież bomby ani nie wypełniał kabiny trującymi środkami.

Z taką myślą przeciął Gagarina i przeszedł kawałek Sułkowicką. Po lewej ciągnęły się drzewa огоłocone z liści i pokryte śniegiem, po prawej stały zamknięta budka starego kiosku i jakiś podupadły peerelowski budynek. O wpół do szóstej Warszawa powoli budziła się do życia, choć w małej uliczce było jeszcze spokojnie. Zmrok nadal leniwie rozwiewały lampy uliczne. Utykający mężczyzna poprawił poły grubej kurtki, a potem przyspieszył kroku.

Kilka metrów dalej, przy budynku obrośniętym bluszczem, usłyszał jakiś odgłos. Odwrócił się w prawo, ku kilku kontenerom, w ostatniej chwili dostrzegając czarny kształt. Zdażył tylko zrozumieć, że to tłumik pistoletu.

## **5:35. Opole, ul. Hubala**

– To będzie problem – skwitował Litman, gdy podkomisarz wyświetliła kilka kolejnych zdjęć. – Kurewsko duży problem.

Agnieszka machinalnie sięgnęła do kieszeni po mentole. Kilka tygodni temu odstawiła mocniejsze fajki, stwierdzając, że krok po kroku pożegna się z nałogiem. Nigdy nie przepadała ze mentolowym syfem, więc wydawało jej się, że dzięki temu trochę obrzydzi sobie palenie. Efekt był taki, że musiała wypalać dwukrotnie więcej, by zaspokoić nikotynowy głód. I w rezultacie sięgnęła teraz po pustą paczkę.

Zakłęła pod nosem, rozmasowując skronie. Sytuacja robiła się coraz bardziej problematyczna, a ona bez fajek nie dojedzie nawet od ósmej, chyba że wcześniej wpakują ją w kaftan.

– Trzeba to komuś pokazać, panie inspektorze – odezwała się, odgarniając włosy z czoła.

– Tyle jest dla mnie oczywiste – odparł słabym głosem Litman. Mimo to stał jak słup soli, nie sięgając po komórkę i nie patrząc na nic poza monitorem.

– Może zadzwonić do komendy głównej? Albo do MSW? Do kogoś w kancelarii premiera?

– Musimy wiedzieć więcej.

Policjantka spojrzała niepewnie na przełożonego – twarz miał bladą jak narkoman na głodzie i zaczął wodzić mętным wzrokiem po pokoju. Bez dwóch zdań zastanawiał się nad tym, czy jego życie i kariera właśnie przypadkiem się nie zakończyły. Po odkryciu tych zdjęć powinien czym prędzej odezwać się do komendanta głównego albo kogoś postawionego nawet wyżej w hierarchii. Tymczasem miał zamiar milczeć – co w świetle informacji na wydruku specjalnie Agnieszki nie dziwiło.

Kłopot w tym, że sądził, iż to ukryje. A to było praktycznie niemożliwe.

– Cyryl widział, jak chował pan do marynarki materiał dowo... tę kartkę.

– Co takiego?

Nie powtórzyła, zamiast tego dała mu chwilę, żeby się otrząsnął. Spojrzał na nią nierozumiejącym wzrokiem, a potem powoli skinął głową.

– Nie zamiecie pan tego pod dywan – odezwała się. – Nie kiedy w grę wchodzi premier.

– Niech to chuj – odparł Litman, rozglądając się wokół, jakby mógł gdzieś znaleźć ratunek. Od dawna wiedział, że nie ucieknie przed konsekwencjami, ale liczył na to, że uda mu się odłożyć je w czasie choć na tyle, by zdążyć z dostarczeniem jakichś rezultatów śledztwa. Wówczas to będzie najważniejsze, a nie kompromitujące informacje na jego temat. Tymczasem zdjęcia z premierem spowodują, że cały kraj weźmie pod lupę wszystko, co ze sprawą związane.

– Ten Czort widział treść? – zapytał, starając się ułożyć w głowie jakiś korzystniejszy scenariusz.

– Nie, zobaczył tylko, jak chowa pan kartkę.

Marek zrobił krok w kierunku progu.

– Cyryl! – krzyknął, po czym zaczął układać w głowie przekonujący wywód, który miał sprawić, że kryminalistyk będzie trzymał jego stronę. W końcu porzucił ten pomysł, stwierdzając, że nawet najlepsza przemowa nic tu nie da. Kryminalistyk nie będzie dla niego ryzykował.

Trzymając w ręce tablet Samsunga, Czantyr wszedł do gabinetu. Zatrzymał się w progu, widząc konsternację na twarzach Agnieszki i podinspektora, po czym zrobił jeszcze krok do przodu.

– Rozumiem, że pojawiło się coś, co...

– Zamknij drzwi – przerwał mu Litman.

Kryminalistyk szybko to zrobił, a następnie podszedł do krzesła, na którym siedziała policjantka. Spojrzał na monitor i widząc premiera wymieniającego serdeczne gesty z denatem, zdębiał zupełnie. Na jednym zdjęciu ściskali sobie dłonie, zaraz potem Hauer klepał przyszłego wisielca po plecach. Obaj zaśmiewali się w najlepsze.

– To będzie problem – powtórzył Litman. – Jeśli jedno z tych zdjęć pójdzie w obieg, będziemy się z tym kopać latami.

– Myśli pan? – burknął technik, patrząc na kolejną fotografię. Na tej

premier prowadził swojego towarzysza za kordon SOP-owców. Nie trzeba było specjalnie zagłębiać się w tę scenę, by stwierdzić, że obaj mężczyźni znali się dość dobrze. Serdeczność nie miała w sobie nic z obłudy, jaka normalnie towarzyszy spotkaniom polityków z wyborcami. Choć z drugiej strony Hauer potrafił dobrze pozorować tę pierwszą i świetnie ukrywać drugą.

– Musimy działać z głową – dodał podinspektor. – Tak w przypadku zdjęć, jak i listu pożegnalnego, który ze sobą zabrałem.

Cyryl spojrział na oficera, unosząc brwi.

– Oliwka powiedziała mi, że to odnotowałeś – dodał Marek. – Bardzo dobrze, jesteś spostrzegawczy, trzymasz rękę na pulsie, pilnujesz miejsca zdarzenia. To się chwali.

Czantyr nie odzywał się. Był ciekaw tego, jaki powód przedstawi zastępca naczelnika i jak wiele zrobi, żeby zostało to między nimi.

– Rzecz w tym, że wydział po raz pierwszy zмага się z przestępstwem takiego kalibru. Ostatnim razem coś takiego w okolicy wydarzyło się... chyba, kurwa, nigdy.

– Była sprawa Kompozytora – zauważyła Agnieszka. – I całkiem niedawno...

– Wiem, co działo się niedawno. Ale tamci psychopaci nie mieli nic wspólnego z Prezesem pierdolonej Rady Ministrów.

Wszyscy przez moment milczeli, a Marek skupił wzrok na Czantyrze.

– Sprawa jest niezwykle delikatna – podkreślił. – A wokół mamy dziesiątki ludzi gotowych za moment puścić tweeta z informacjami, które na razie powinny pozostać znane jedynie wąskiemu gronu.

– Jeśli o mnie chodzi, to...

– Mogę na ciebie liczyć, Cyryl? – wpadł mu w słowo Litman. Jego ton nie pozostawiał wątpliwości, że nie jest to pytanie.

Technik czym prędzej kiwnął głową, a Marek odetchnął w duchu. Zasadniczo bezpośredni rozkaz mógł wydać jedynie Agnieszce – i nie miał wątpliwości, że ta postąpi zgodnie z wytycznymi – chłopak to jednak zupełnie inna kwestia. Problematyczna.

Nie znał go, nie wiedział, jak zareaguje na to, że Marek zwyczajnie wyniósł dowody. Groziło mu za to nie tylko wylecenie z pracy, ale też zarzuty prawnokarne.

– Może pan na mnie liczyć – zapewnił go Czantyr.

Było to tyle warte, co parasolka w słoneczny dzień, ale pogoda mogła się przecież zmienić.

– Cieszę się – odparł Litman. – A teraz wróćmy do konkretów. Znalazłeś coś na temat tego Kiedrowskiego?

– Niewiele – powiedział technik, kładąc tablet na biurku. Przesunąwszy palcem po ekranie, kontynuował: – Jacków Kiedrowskich jest sporo, ale żaden niepodobny do tego, który odpoczywa pod sufitem w pokoju obok. Na

jego temat nie ma nic poza tym, że studiował... a raczej próbował studiować w Nysie. Ktoś oznaczył go na zdjęciu na Facebooku, choć sam Kiedro konta nie miał.

– I to wszystko?

– Spodziewał się pan, że trafię na jakiś wykaz kryptonazioli? Albo zapytam Międlara, czy go przypadkiem nie zna?

– Spodziewałem się jakichś konkretów.

– To może warto zadzwonić do premiera.

– Albo przeszukać dogłębniej sieć – zauważył Marek. – Tacy jak on lubią głosić swoje poglądy, brać udział w wiecach i tak dalej.

– Może ten jest nieśmiały. Przejrzałem bimbalion wyników w Google’u.

– Dajmy temu spokój – wtrąciła Agnieszka, czując, że ta rozmowa zmierza donikąd. – Najważniejsze, że to nie żadna wschodząca gwiazda polskiej polityki.

Cyryl skinął głową, a potem zabrał tablet i wrócił do przeczesywania meandrów sieci. Uznał, że Kiedrowski być może propagował swoją ideologię pod pseudonimem lub fałszywym nazwiskiem.

Oliwa spojrzała pytająco na swojego przełożonego, czekając na rozkazy. Powinni dowiedzieć się, gdzie jest prokurator, a potem zawczasu wyłączyć komputer ofiary – ewentualnie wywietrzyć dym, bo to zapewne też rozsierdzi oskarżyciela. Nie wspominając o tym, że zgodnie z procedurą było kilka innych rzeczy do odbębnienia. Marek jednak patrzył za okno, wciąż się nad czymś namyślając.

– Co robimy, panie inspektorze? – ponagliła go Agnieszka.

Potrząsnął głową.

– W tej chwili...

– Bingo – przerwał mu Cyryl. – Nie uwierzycie, gdzie jest ten umarłak.

– W sejmie? – mruknął Litman.

– Gorzej. Na społecznościowym cmentarzystku.

– Czyli?

– Na Naszej Klasie. To ostatnie miejsce, które bym podejrzewał, ale widać utrzymywał tam z kimś kontakty. Profil ma ukryty w wyszukiwarce, tyle że jest w wykazie nyskiej uczelni. Najwyraźniej odpadł już po roku. Innej edukacji nie dodał.

Czantyr znów położył tablet na biurku i się przeciągnął.

– Jestem ogarem – odezwał się. – Ogarem, który zwietrzył trop.

Zastępca naczelnika zerknął z niepokojem na Oliwę. Ta wzruszyła ramionami, podczas gdy Cyryl wrócił już do tabletu. Przez chwilę przeglądał kolejne strony.

– Dziwne...

– Co jest dziwne? – spytała Agnieszka.

– Ta brakująca wcześniejsza edukacja. Nigdzie nic nie ma. Nigdzie.

– A powinno być?

Cyryl oderwał wzrok od ekranu i spojrzał na Oliwę z niedowierzaniem.

– Wpisz swoje imię i nazwisko w Google, weź je w cudzysłów, a na sto procent wyskoczysz na jakiejś stronie z wykazem absolwentów.

Przeglądał kolejne wyniki, ale niczego nie znajdował.

– Ja dodałem do tego „site:edu”, co powinno dać wyniki ze wszystkich placówek edukacyjnych... ale nic nie ma.

Przerzucił strony jeszcze przez chwilę, zanim zrezygnował. Zmarszczył czoło, a potem wyświetlił witrynę Itaki, zaginieni.pl. Wprowadził imię i nazwisko.

– Bingo – powiedział. – Mamy naszego wisielca.

Marek i Agnieszka nachylili się.

– Jacek Kiedrowski, data zaginięcia: piąty lipca dwa tysiące dwunastego. Miał wtedy osiemnaście lat. Na zdjęciu wygląda jak nie on, ale nic dziwnego, biorąc pod uwagę długie włosy i zarost. Dodam, że mając dopiero osiemnastkę na karku, też chciałem mieć tak kurewsko gęstą brodę. I fryzurę à la wczesny Nergal.

Litman wbijał wzrok w chłopaka, nie dowierzając, że to ten sam, który widnieje na zdjęciach.

– Jesteś pewien? Mało prawdopodobne wydaje mi się, żeby...

– To on, bez wątpienia.

Marek przyjrzał się twarzy.

– Jest tu jakiś namiar na rodzinę? – spytał.

– Nie ujawniają numeru. Dzwoni się do Itaki, podaje numer sprawy i...

– Oliwka, zajmij się tym. Dowiedz się, czego możesz, a ja tymczasem rozeznam się w sytuacji na górze – uciał podinspektor. – Może uda mi się złapać kogoś rozsądnego w Warszawie, mam kilku znajomych w MSW. Bierzemy się do roboty.

## **5:40. Kraków, ul. Orkana**

Izabela Kiedrowska miała szesnaście lat, gdy urodziła syna. Nie było łatwo, bo nie mogło być – ojciec znikł w okamgnieniu, ona zaś została sama w żelaznym, toksycznym uścisku ze skrajnie konserwatywnymi rodzicami. Ścierała się z nimi, walcząc o prawo do aborcji, na własną rękę poszukiwała lekarzy skłonnych jej dokonać, tonęła w coraz większej desperacji i melancholii i nie było nikogo, kto mógłby rzucić jej koło ratunkowe.

Nie przerwała ciąży. Urodziła syna, a potem było tak, jak jest zawsze – wraz z miłością do dziecka pojawiły się pretensje do siebie, wyrzuty sumienia i mnóstwo innych emocji. Nie miały już jednak wielkiego znaczenia.

Gdy skończyła trzydzieści pięć lat, los odebrał jej dziecko, fatum się



dopełniło. Syn znikł pewnej nocy, wracając do domu z jednego z krakowskich klubów.

Sześć lat później odebrała telefon, na który już dawno przestała czekać.

– Halo? – zapytała, zaspana i przepita po nocnej libacji.

– Co jest, kurwa... – mruknął facet leżący obok niej. Nie pamiętała, jak miał na imię. Przyszedł razem z jej znajomymi, tyle wiedziała na pewno, a to już coś. – Która godzina? I czemu tak piździ... – mamrotał gość.

Izabela usiadła na łóżku, po czym włączyła lampkę nocną. Wstała, zachwiała się na nogach, a następnie przeszła do kuchni. Potknęła się w progu o jakiś ciuch, ale w porę przytrzymała się ściany.

– Halo? – powtórzyła, włączając światło.

– Dzień dobry, słyszy mnie pani? – rozległ się uprzejmy, choć stanowczy głos w słuchawce. Tacy jak Izabela byli na niego wyczuleni – służbowa nuta drgała w nim wyraźnie.

– Słyszę, słyszę. Muszę tylko... – Kiedrowska urwała, klnąc pod nosem. W zasięgu wzroku nie było żadnej butelki, a Bóg wiedział, że powinna się napić. Otworzyła lodówkę i wyjąwszy piwo, szybko je otworzyła. Charakterystyczny syk z pewnością nie uszedł uwagi rozmówczyni, ale kogo to obchodziło? Usiadła przy stole, a potem pociągnęła porządny łyk.

– Kto mówi? – zapytała Izabela, od razu czując, że wracają jej siły.

Nie czekając na odpowiedź, odstawiła komórkę od ucha i spojrzała na zegarek. Szybko stwierdziła, że o cokolwiek chodziło, sprawa musiała być pilna.

– Kto mówi? – powtórzyła.

– Podkomisarz Agnieszka Oliwa z opolskiej policji – odparła nieco zniecierpliwiona kobieta.

– Opolskiej? Czego ode mnie chcecie? – zapytała Kiedrowska, tocząc wzrokiem ku sypialni. Miała nadzieję, że gość się zabezpieczył albo w porę wyjął. I że był choćby trochę przystojny. Przesunęła po stole paczkę czerwonych LD, po czym zapaliła jednego. Przydałoby się do tego coś przegryźć. Szybko splawi policjantkę, a następnie usmaży jakieś jajka na dobry początek dnia.

– Proszę wybaczyć, że będę mówić wprost, ale...

– No dawaj – wtrąciła Kiedrowska. – Bez pierdolenia, czego chcecie?

– Znaleźliśmy pani syna.

Zaległo długie milczenie. Papieros zdążył dopalić się do jednej trzeciej pomiędzy palcami Izabeli. Potrząsnęła głową i porządnie się sztachnęła.

– Jak to?

– Niestety z przykrością muszę poinformować, że...

– Że nie znaleźliście mojego syna, tylko jego ciało – przerwała Kiedrowska.

Na dobre nie rozumiała własnych słów, co dopiero tego, co mówiła policjantka. Mimo to poczuła łyzy na policzkach.

Otarła twarz, po czym usłyszawszy kroki, odwróciła się w kierunku progu. Niewidzącym wzrokiem spojrzała na swojego przygodnego kochanka, który oparł się o ścianę i drapał po jajach. Popatrzył na piwo, potem na papierosa, a ostatecznie skinął głową.

– Niech będzie i ciąg dalszy – odezwał się. – I tak nie mogę spać, bo nadajesz. Ki chuj dzwoni o tej porze?

– Policja.

– Co? – zapytał mężczyzna, cofając się w kierunku sypialni. Patrzył na Izabelę badawczo, zapewne zastanawiając się, czy nie wypadałoby ulotnić się z miejsca zdarzenia. W końcu wszedł do sypialni i zaczął naciągać spodnie.

Kiedrowska pochyliła się nad stołem z komórką przy uchu.

– Jak... jak to się stało? – wydukała.

– Niestety nie mogę udzielić pani szczegółowych informacji przez telefon, ale dowie się pani wszystkiego po...

– Bzdury – ucięła Izabela. – Pierdolisz zwykle bzdury.

– Będziemy potrzebowali, żeby pani formalnie potwierdziła tożsamość, a następnie...

– Już możemy to załatwić – odparła pijaczka i zawiesiła głos, tocząc wzrokiem po kuchni. Pociągnęła łyk piwa. – Mój syn miał bliznę po oparzeniu na prawej stopie, kiedyś przypadkowo wylał na siebie wrzątek.

Cisza.

– Dotarło do pani, co mówię?

– Proszę poczekać.

Izabela słyszała głosy dwóch facetów po drugiej stronie linii, ale mimo skupienia nie mogła rozszyfrować słów. Tymczasem jej nocny gość zdążył już narzucić na siebie T-shirt i bluzę.

– Dzięki – powiedział na odchodnym. – Jakby co, dzwonicie się.

– Jakby co – potwierdziła Kiedrowska, nawet na niego nie spoglądając. Kto wie, może faktycznie się dzwonią? Trudno było to stwierdzić, gdyż w nocy była naprana jak messerschmitt i ostatecznie wyraźne wspomnienie pochodziło chyba z okolic osiemnastej. Być może wymienili się numerami telefonów.

Podniosła wzrok, gdy gość zamykał za sobą drzwi. Zaraz potem usłyszała ożywioną wymianę zdań. Wiedziała, że za moment rozpocznie się cała litania – przykro mi, ze smutkiem muszę poinformować i tak dalej, sranie w banie.

– Więc jest blizna – odezwała się.

– Obawiam się, że...

– Kiedy wyślecie ciało? – zapytała, sama nie wiedząc dlaczego. Był szereg innych kwestii, które interesowały ją bardziej. Dlaczego zniknął, gdzie się podziewał, jak zarabiał na życie, co się wydarzyło. – Jak do tego doszło?

– Na tym etapie śledztwa nie mogę udzielać żadnych informacji –

odparła kobieta, tym razem już całkowicie służbowo.

Izabela chciała ostro odpowiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Nie wytrzymała i zanosła się płaczem. Jej syn. Jej rodzony syn. Boże, dlaczego? Za jakie, kurwa, grzechy to wszystko?

Policjantka po drugiej stronie przez chwilę milczała.

– Wiem, że to trudne – odezwała się w końcu. – I wszystkiego pani się dowie, obiecuję. W tej chwili jednak niezbędna jest nam pani pomoc.

Izabela zakaszłała i pociągnęła łyk piwa.

– Potrzebujemy kilku informacji, by ruszyć ze śledztwem. Im szybciej je uzyskamy, tym szybciej dowiemy się, co się wydarzyło.

– Nie rozumiem – odparła pijaczka i trzasnęła ręką w stół. – Nie rozumiem! Macie tam ciało, sama przed momentem je sprawdzałaś! Powiedz mi, do kurwy nędzy...

– Nie mogę – odparła rozmówczyni. – Po prostu nie mogę, rozumiesz?

W jej głosie zabrzmiał ból, a może Izabela po prostu chciała go usłyszeć. Tak czy inaczej, nieco bardziej ludzkie podejście sprawiło, że wzięła się w garść. Spodziewała się tego przecież. Od lat z przerażeniem czekała na podobne wieści i dawno straciła nadzieję, że Jacek żyje.

Wraz z tym telefonem wszystko się skończyło. Miała swoją odpowiedź.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała.

Policjantka odetchnęła.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj, tylko pytaj.

– W porządku – odparła Oliwa. – W jakim towarzystwie obracał się twój syn, zanim zaginął?

– Zwykłym... nie wiem, jak to w liceum.

– Miał kontakt ze skinami?

– Co, Jacek? Nie, on miał zapędy raczej w drugą stronę. Głany, czarne spodnie, pentagramy. I to wycie, kurewsko dzikie wycie, jakby przy każdym dźwięku trzeba było utoczyć komuś krwi na ofiarę. Nienawidziłam tego...

– Dlaczego uciekł?

– On nie uciekł – zaoponowała Izabela, odsuwając od siebie piwo. – Ktoś go porwał. Ogluszył, potem załadował do samochodu... Tak przypuszczam.

Przysunęła piwo z powrotem.

– W jednej chwili był na nagraniu z monitoringu, zaraz potem już go nie było... Ciemna noc, wracał z jakiejś imprezy – mamrotała Kiedrowska. – Tacy jak oni ściągają uwagę, i co się dziwić... przecież oni wszyscy wyglądają, jakby... sama nie wiem.

Urwała i pokręciła głową. Nie miała na to siły.

– Dam ci numer do policjanta, który się nami zajmował – powiedziała. – Mnie i tak nie uwierzysz, prawda? Bo jestem tylko pierdoloną, zapijaczoną matką, która nie знаła swojego syna.

– Słuchaj...

– Nie uciekł. I to nie dlatego, że był lojalny czy potulny, ale dlatego, że czuł się za mnie odpowiedzialny, rozumiesz? W tym domu to ja byłam zaszranym dzieciakiem, a on opiekunem. Jeśli ktoś miałby uciekać, to raczej ja.

– Rozumiem.

– Pierdolenie – ofuknęła ją Izabela. – Nikt nie jest w stanie zrozumieć.

Odczekała moment, by się trochę uspokoić, a następnie podała numer do oficera, który niegdyś prowadził sprawę zaginięcia.

## **5:47. Warszawa, Lotnisko Chopina**

Czarny mercedes citan zaparkował przed wejściem do terminalu A. Premier potoczył wzrokiem po okolicy, stwierdzając, że wieść o jego podróży najwyraźniej jeszcze się nie rozeszła. I dobrze, nie trzeba będzie się szczyrzyć ani ścisnąć dłoni przypadkowym ludziom. Wszystko i tak pojawi się później na HauerHubie, docierając do znacznie większej liczby wyborców.

– Jesteśmy na miejscu, panie premierze – oświadczył kierowca.

Patryk zerknął na gigantyczny budynek i odchrząknął znacząco.

Jeden z funkcjonariuszy otworzył tylne drzwi i zaraz potem wysunięto rampę. Hauer zjechał z niej na chodnik i rozejrzał się uważnie. Kilku porannych podróżnych dostrzegło rządowy wóz i wyciągnęło komórki, by ustrzelić zdjęcie, które później pokazywać będą całej rodzinie i znajomym. Premier lekko zamachał.

Światło przed terminalu sprawiało, że na ulicy było jasno niemal jak w dzień. Jeden z SOP-owców wyciągnął z bagażnika dwie małe walizki, po czym zaczął toczyć je w kierunku wejścia. Patryk ruszył za nim.

– Czym lecimy? – zapytał polityk.

Szef jego ochrony nie należał do wybitnych specjalistów w dziedzinie lotnictwa – był za to doraźnym znawcą wszystkiego, co wiązało się z bezpieczeństwem premiera. Najpewniej od kilku dni przyswajał statystyki i przeczytał każdą dostępną opinię na temat samolotu, którym mieli dotrzeć do Kanady. A przy okazji dowiedział się o miejscu docelowym wszystkiego, co kiedykolwiek o nim napisano na Wikipedii.

– Boeingiem 787-8.

– Dreamlinerem?

– Tak jest, panie premierze – odparł nieco skonsternowany SOP-owiec. – Wszystkie 767 były wymieniane na zakładkę. Jeden dreamliner za jednego 767, więc obecnie tylko te pierwsze latają na takie dystanse. Na krótsze firma śle embraery, a...

– Dzięki, tyle mi w zupełności wystarczy – odparł premier. Jeden

z pasażerów przed windą cyknął mu zdjęcie komórką, po czym skłonił się nieco zażenowany.

– Samolot ma osiemnaście miejsc w klasie biznesowej, dwadzieścia jeden w premium economy i dwieście trzysta w ekonomicznej – perorował dalej ochroniarz. – Pan, oczywiście, będzie w tej ostatniej, zgodnie z pańskim nieco absurdalnym życzeniem.

– Jest tam wyświetlacz LCD w zagłówek?

– Jest.

– Mamy mojego kindle'a?

– Mamy.

– To niczego więcej nie potrzebuję.

– Potrzebuje pan warunków zapewniających bezpieczeństwo – zachnął się oficer SOP. – PR to nie wszystko.

– Nie chodzi o PR, tylko o to, by ludzie czuli się komfortowo ze swoimi władzami.

Funkcjonariusz uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Zawsze chętnie słucham pańskich bzdur, panie premierze, ale tym razem jestem chyba na nie zbyt niewyspany.

Hauer docenił uwagę, śląc oficerowi i idącej obok nich dziewczynie zadowolone spojrzenie. Ela Bieszyńska miała dwadzieścia pięć lat i była nowym nabytkiem Unii Republikańskiej. Skończyła politologię na UW, potem szkoliła się z marketingu politycznego za granicą – jej CV od razu przykuło uwagę Hauera, kiedy szukał asystentki, w dodatku była córką jego przyjaciela, byłego ministra, a więc miała genetycznie zakodowany pęd do wspinania się po szczeblach władzy. Patryk wiązał z nią niemałe nadzieje.

Przeszli bez słowa w kierunku punktu odprawy biletowo-bagażowej, a Hauer raz po raz słał firmowy uśmiech mijanym pasażerom.

– Nawet nie może pan zasiąść w VIP roomie – dodał SOP-owiec. – Abstrahując od względów bezpieczeństwa, osobiście wolałbym, żeby mój premier cechował się pewnym majestatem.

– Majestatem cechuje się moja żona – odparł Hauer. – Powiedz mi lepiej, z kim lecimy.

– Kapitan Fiszer dowodzi na pokładzie.

Premier puścił oko do pracowniczki lotniska, podając jej swój bilet.

– Dobry jest? – zapytał po chwili.

– Co znaczy, czy „dobry”?

– W razie czego posadzi samolot jak Wrona?

– Z pewnością – odparł SOP-owiec. – Ale nie ma możliwości, by akurat taka usterka, jak w przypadku maszyny kapitana Wrony, miała miejsce w dreamlinerze.

Kobieta po drugiej stronie kontuaru podniosła wzrok na premiera. Ten odchrząknął, chcąc uniknąć rozmowy z szefem ochrony na temat

wszystkich awarii dreamlinerów, które wystąpiły, od kiedy samoloty te pojawiły się na wyposażeniu polskich linii lotniczych.

– Wiesz, że nazywają mnie tu PRM? – spytał.

– Chyba nie tylko tu.

– Nie chodzi o Prezesa Rady Ministrów, tylko o *Passenger with Reduced Mobility*.

– To fascynujące, panie premierze.

Przeszli w kierunku punktu kontroli bezpieczeństwa, a chwilę później znaleźli się w hali odlotów. Bieszyńska udała się do inmedio, by przejrzeć dzisiejszą prasę, premier natomiast zasiadł ze swoim ochroniarzem naprzeciw sklepu bezcłowego. Wyciągnął czytnik Kindle i włączył ostatniego ebooka, jakiego czytał. Wolałby książkę w wersji papierowej, ale Milena upierała się, że to podbuduje jego wizerunek pośród innej grupy wyborców.

– Dzień dobry, panie premierze – rozległ się głos młodego mężczyzny. Kątem oka Hauer dostrzegł, że oficer SOP drgnął. Sam zaś podniósł wzrok na człowieka, który stał naprzeciwko.

– Dzień dobry – odparł.

– Też do Toronto?

Polityk był cokolwiek skonsternowany pytaniem. O ile pamiętał, z hali odlotów było osiem wyjść, a mimo porannej pory kilka maszyn niebawem miało oderwać się od płyty lotniska na Okęciu. Oprócz tego w kwestii upubliczniania wiadomości na temat podróżowania samolotami rejsowymi kancelaria premiera była niczym tajne średniowieczne stowarzyszenie. Żaden przeciek nie miał prawa się pojawić. Względy bezpieczeństwa musiały być na pierwszym miejscu – dopiero koło siódmej na stronie KPRM pojawił się komunikat o tym, że premier jest w drodze do Toronto. Nieco później ruszy relacja na HauerHubie.

– Jak pan zgadł? – zapytał Patryk.

Mężczyzna wskazał na SOP-owca, który trzymał wydruk z Wikipedii przedstawiający zbiór informacji na temat Kanady. Ochroniarz powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem i wzruszył ramionami.

– Spostrzegawczość pierwszorzędna – skwitował premier, mając nadzieję, że ta pogawędka czym prędzej się zakończy i będzie mógł wrócić do lektury. Podróżowanie liniami lotniczymi wbrew pozorom najczęściej nie narażało go na bycie obleganym przez wyborców. Większość z nich chętnie popatrywała z oddali, ale rzadko kiedy znalazł się taki, który chciałby pogadać. Problem polegał na tym, że jeśli już się pojawił, to zaraz okazywało się, że kilku innych czekało tylko na to, by ktoś zaczął.

– Cóż, miło, że leci pan z nami – odparł rozmówca.

– Mnie również. Szczerze powiedziawszy, wolę dreamlinera niż rządowy samolot.

Mil zawsze podkreślała, by nie używał „szczerze powiedziawszy”

i podobnych sformułowań świadczących o tym, że teraz mówi prawdę – a zatem wcześniej się z nią mijał. Miał to jednak gdzieś. Była za dziesięć szosta, za oknem panował mrok i właściwie powinien być jeszcze w łóżku.

– W takim razie do zobaczenia na pokładzie – odparł mężczyzna, po czym uklonił się i odszedł w kierunku inmedio. Polityk spojrział na Elę, która właśnie kupowała „Galę” czy „Vivę!”, a następnie odetchnął i wrócił do lektury.

– O której jest wschód? – zapytał, przerywając na moment.

– Zobacz pan go w chmurach – odparł oficer SOP. – Dziś słońce wstaje o szóstej pięćdziesiąt.

Polityk skinął głową, ale zanim zagłębił się w lekturze, jeszcze raz rzucił okiem na kiosk z gazetami. Obok jego asystentki stał niedawny rozmówca, łąpczywie patrząc na jej tyłek. Hauer właściwie się nie dziwił, obcisła spódnica podkreślała to, co przyciągało wzrok niejednego pasażera.

Zaraz potem mężczyzna popatrzył wprost na premiera, jakby wiedział, że jest obserwowany.

Spojrzenie wydało się Patrykowi niepokojące, jakby coś z tym człowiekiem było nie w porządku.

– Bydleń.

– Tak, panie premierze?

– Po pierwsze, kup sobie jakiś tablet i nie drukuj artykułów z Wikipedii.

– Tak jest – odparł SOP-owiec. – A po drugie?

– Miej oko na tego gościa.

## **5:57. Opole, ul. Hubala**

Agnieszka wyciągnęła z szuflady biurka kartkę i długopis, po czym zapisała numer policjanta prowadzącego sprawę zaginionego Jacka Kiedrowskiego. Matka nie podała zbyt wiele szczegółów, bo najpewniej sama ich nie знаła. Nakreśliła jednak charakter młodego na tyle skrupulatnie, by Oliwka uwierzyła, że chłopak faktycznie nie był typem uciekiniera.

Uznała, że zanim zadzwoni do policjanta z Krakowa, przeszuka dysk twardy komputera. Podczas gdy była tym pochłonięta, Cyryl penetrował pokój w poszukiwaniu czegokolwiek, co rzuciłoby choć trochę światła na osobę sprawcy. Należało się spieszyć, bo wedle wszelkiego prawdopodobieństwa prokurator już przeciskał się przez tłum przed blokiem.

– Podtrzymuję wstępną diagnozę – oświadczył Czantyr. – Nic tu, kurwa, nie ma.

– Tutaj też nie – odparła Agnieszka, wskazując na laptopa. Odsunęła się na biurowym fotelu, po czym podjechała do okna. Wstała, odpychając

krzesło z powrotem do biurka, i wyrzała na zewnątrz. Lampy błyskowe raz po raz rozświetlały mrok, a ich liczba nie pozostawiała wątpliwości, że na dole zebrał się prawdziwy rój dziennikarzy i gapiów.

Drzwi do gabinetu się otworzyły, a ku Agnieszce pofrunęła paczka papierosów. Złapała ją z pewnym trudem.

– Wzięłem od młodego chorążego na dole – oznajmił podinspektor. – Mówi, że ma u ciebie nikotynowy dług.

– Dziękuję – odparła Oliwa, wyciągając lekkiego camela. Nie jej ulubione, ale lepsze niż mentole. – Dowiedział się pan czegoś?

– Że szanowna pani prokurator Losoń niebawem zaszczyci nas swoją obecnością.

Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że przesadnie jej nie ceni.

– Przypuszczam, że zacznie od zrugania nas za nieprzestrzeganie zasad dotyczących odpowiedniego traktowania miejsca zdarzenia, ale zostawcie ją mnie.

Rozejrzał się i uznał, że nie było tak źle. Technicy zdążyli zabezpieczyć wszystko, co istotne, jeszcze zanim Agnieszka odpaliła pierwszego papierosa.

– Dzwonił pan do MSW?

– Mhm – potwierdził Marek. – Niestety ministra jeszcze nie ma, nie chcieli podać mi numeru.

– A pana kontakty? – zapytała Oliwa, podpalając camela.

– Okazały się albo zbyt skacowane, albo zbyt zaspane. Prócz jednego. – Litman usiadł na skraju łóżka, mając w głębokim poważaniu to, że nie powinien tego robić. – Według niego z premierem raczej się nie skontaktujemy przez najbliższe dziesięć godzin, bo będzie na pokładzie samolotu zmierzającego do Toronto.

– W takim razie po wylądowaniu czeka go nielicha niespodzianka – wtrącił Cyryl.

– O ile zdjęcia ujrzą światło dzienne. To zależy od Losoń.

– Co to za jedna? – zapytał technik.

Marek i Oliwka wymienili się znaczącymi spojrzeniami. Zasadniczo nie trzeba było mówić więcej.

– Wstrętny babiszon – odparł po chwili Litman. – Od razu zadzwoni do prokuratora krajowego, by donieść, że premier może być w jakiś sposób związany z ofiarą. Ten zaś wyciągnie z łóżka ministra sprawiedliwości i tak dalej. Skończy się na tym, że ktoś zakopie te zdjęcia, a śledztwo przejmie Warszawa.

Marek tymczasem przez najbliższe tygodnie będzie umierać z niepewności. Jeśli tych dwoje tutaj będzie trzymało gęby na kłódkę, nikt w najbliższym czasie nie poda dalej wiadomości. Ale zabójca z pewnością da jeszcze o sobie znać. A ktokolwiek będzie prowadził śledztwo, dowie się o wszystkim jako pierwszy.



Jedynym ratunkiem było to, by jak najszybciej dowieść swojej wartości i nie pozwolić, by przeniesiono postępowanie do stolicy. Wówczas przy odrobinie szczęścia to Litman będzie kontrolował przepływ informacji.

– Dzwoniłaś do tego policjanta z Krakowa? – zapytał podinspektor.

– Nie, miałam zamiar najpierw skorzystać z okazji i przetrząsnąć tutaj wszystko.

– Przetrząsnęłaś, więc dzwoń.

Agnieszka skinęła głową, spojrzała na kartkę leżącą na biurku, po czym włączyła głośnomówiący i wybrała numer. Funkcjonariusz z Małopolski odebrał już po pierwszym sygnale, jakby siedział z komórką w dłoni i czekał na telefon. Oliwa położyła smartfona na blacie i się przedstawiła, podczas gdy dwóch jej towarzyszy zbliżyło się nieco, by lepiej słyszeć.

Początkowo funkcjonariusz był nieco obcesowy, ale gdy podała mu swój stopień, aspirant sztabowy szybko zmienił ton.

– Nie wiem, czy wiele pani pomożę. Sprawa była poszlakowa – powiedział. – Chłopak wracał z jakiegoś klubu czy może pubu... Nie pamiętam dokładnie.

Oliwa zakwalifikowała rozmówcę do kategorii wątpliwych źródeł informacji, ale na bezrybiu i rak ryba.

– Mniejsza z tym – skwitowała. – Matka chłopaka mówiła, że zniknął z monitoringu w...

– Tak – wszedł jej w słowo aspirant. – Monitoring pokazywał go jeszcze w okolicach placu Cmentarnego, a po tym, jak przeszedł na drugą stronę ulicy, była już kaplica. Znaczy, no... rozplął się w powietrzu.

– Skręcił w jakąś niemonitorowaną ulicę?

– Akurat tam, pomiędzy tą kamerą a kolejną, nie było takiej – wyjaśnił aspirant. – Moim zdaniem sukinsyn przykleił się do elewacji budynku i chowając się przed obiektywem, wrócił, skąd przyszedł. Musiał orientować się, gdzie są kamery.

– A zatem ucieczka?

– Raczej. Nikt by go nie porwał w taki sposób, prawda?

Agnieszka przemilczała to pytanie.

– Rozmawiał pan ze znajomymi?

– Oczywiście – odparł z pretensją. – Zrobiłem porządny wywiad środowiskowy, zresztą nie tylko ja. Z rodziną wiele się nagadaliśmy, bo chłopak miał tylko matkę. Ojciec zwinął się, jeszcze gdy była w ciąży, z tego, co pamiętam. Jakaś jednorazowa przygoda.

– Coś z tych rozmów wynikło?

– Tyle, co zawsze – odparł aspirant, przeżuając coś chrupiącego. – Chłopak nie pasował do definicji uciekiniera, ale przecież nigdy nie pasują, no nie? Znajomi nie zauważyli w jego zachowaniu niczego podejrzanego.

– Nie ustalił pan, że przygotowywał ucieczkę? – wtrącił Marek, nachylając się nad telefonem.

– Co? Kto to?

– Podinspektor Litman, Wydział Kryminalny KWP Opole – odparł Marek, kręcąc głową, jakby oczekiwał, że rozmówca telepatycznie wychwyci jego wyższy stopień.

– Najmocniej...

– Więc? – uciał czym prędzej zastępca naczelnika. – Były jakieś przygotowania?

– Nie udało mi się tego ustalić.

– Czyli nie było – odparł Marek. – Młody z pewnością zaangażowałby kogoś ze znajomych, zrobiłby zapasy czy kupiłby sobie z góry bilet na pociąg. I przede wszystkim zbierałby jakieś fundusze, co nie przeszłoby bez echa. Początkowo jego znajomi nie puściliby pary, ale przypuszczam, że po dwóch–trzech tygodniach sytuacja by się zmieniła.

Rozmówca milczał, Oliwa zaś pokiwała głową z uznaniem, doceniając, że Marek powiedział to na jednym wdechu.

– Jesteście tam, aspirancie?

– Tak jest – potwierdził funkcjonariusz. – I oczywiście ma pan rację, panie inspektorze.

– Kłóci się to trochę z wersją, że uciekł.

– Być może, ale zapewniam, że zrobiliśmy wszystko, żeby...

– Bez wątpienia – uciał Litman. – Czasem po prostu na gorąco nic się nie działa.

Była to oczywista bzdura, bo w przypadku zaginięcia kluczowe były czynności podejmowane od razu po zdarzeniu. Markowi nie zależało jednak na edukowaniu rozmówcy, tylko na jego współpracy.

– Ale bywa, że po latach sytuacja się zmienia.

– No tak...

– Dlatego przesłuchasz jeszcze raz znajomych – polecił Litman.

– Słucham?

– Mogę oczywiście zadzwonić do twojego przełożonego.

– Ale...

– Chyba że wolisz po prostu wyświadczyć przysługę mnie i opolskiemu komendantowi.

Marek popatrzył po dwójce swoich towarzyszy. Nie wyglądali, jakby byli pod wrażeniem siły jego perswazji. Nie dziwił im się, bo nie miał w zanadrzu żadnego dobrego argumentu, a formułowane groźby były mało przekonujące.

– Posłuchaj mnie teraz, eee... jak się nazywasz?

– Aspirant Kleinschmidthart.

Litman na moment zamilkł. Najpierw Cyryl Czantyr, teraz to. Ten dzień zrobi się dziwniejszy tylko wtedy, gdy ktoś przedstawi mu się jako Grzmichuj lub Swędziwór.

– Dobra... posłuchaj, aspirancie. Mamy tutaj załączek gnoju na skalę

ogólnopolską i niebawem TVN24 będzie z kamerą chodziło za każdym, kto miał cokolwiek wspólnego z tą sprawą. Albo pomożesz mi, nawet poza czasem służby, albo nie będę miał oporów, żeby wskazać tego policjanta, który okazał się kulą u nogi.

– Tak jest.

– Świetnie – odparł Marek, patrząc na podwładną. – Zatem sprawdź jak najszybciej znajomych. Po sześciu latach mogą być znacznie bardziej skłonni do zwierzeń. I zadzwoń pod ten numer, jak tylko skończysz.

– Pan wybaczy, ale... potrzebowałbym chociaż potwierdzić, że...

– Zadzwoń więc pod numer opolskiej komendy wojewódzkiej – uciał czym prędzej Litman. – Przekierują cię do mnie i będziesz miał potwierdzenie.

– Tak jest – odparł aspirant. – Będę działać, panie inspektorze.

– Byle szybko, bo każda minuta jest istotna.

Rozłączyli się, a Agnieszka schowała komórkę do kieszeni zakietu. Żadna z dwóch rozmów nie była specjalnie pomocna, choć podinspektor miał rację – po takim czasie ktoś może okazać się chętniejszy do rozmowy o ewentualnych planach Jacka Kiedrowskiego. Na jakiegokolwiek rezultaty trzeba było jednak czekać, a im czasu brakowało. Jakby na potwierdzenie tej myśli z korytarza dobiegł nadęty głos, który mógł należeć tylko do jednej osoby.

– Przepuścić mnie. To śledztwo prowadzi prokuratura.

– Nadciąga – rzekł półgębkiem Litman, patrząc na technika. Otworzył drzwi do salonu i głośno westchnął, spoglądając na zbliżającą się postać.

Podkomisarz zapaliła camela. Po długiej przygodzie z mentolami smakował cholernie dobrze. Zaciągnęła się głęboko, a potem podała paczkę kryminalistykowi.

– To chyba nie najlepszy pomysł, biorąc pod uwagę nadchodzące nieszczęście?

– Pal, póki możesz, chłopie – wtrącił Marek.

Chwilę później do mieszkania weszła prokurator Losoń. Zatrzymała się tuż za progiem, tocząc pełnym dezaprobaty wzrokiem po salonie. Na moment utkwiała spojrzenie w wiszącym trupie, po czym zaczęła skupiać się na wszystkim innym, tylko nie na nim.

– Kto tu dowodzi? – zapytała jednego z techników, którzy właśnie przetrząsali szafki.

– Podinspektor Litman, pani prokurator.

– Można było się tego spodziewać – odparła, dostrzegając, że policjanci łążą po mieszkaniu niczym mrówki po mrowisku. Losoń nabrała powietrza w płuca. – Wszyscy stać! – ryknęła, a następnie przeszła na środek salonu, po drodze posyłając nienawistne spojrzenie Markowi. – Proszę o chwilę uwagi. Jak wszyscy doskonale wiecie, powinniście zaraz po przybyciu na miejsce wyznaczyć drogę, którą będziecie chodzić, by nie zadeptać śladów. Jak widzę, nikt palcem nie kiwnął, by tak się stało. Z tego względu teraz

proszę wszystkich o opuszczenie mieszkania. I, do kurwy nędzy, postarajcie się zachować czujność na klatce schodowej, bo o ile sprawca nie rozpląnął się w powietrzu albo nie wszedł po elewacji, to pewnie zostawił ślady po drodze do mieszkania. No już, już! Zostają tylko protokolant i kryminalistyk...

Prokurator omiotła wzrokiem zdezorientowane twarze.

– To ja – odezwał się Czantyr, przekraczając próg z papierosem w ręku. Losoń spojrzała na niego, jakby był muzułmaninem w katolickiej katedrze, a następnie potrząsnęła głową.

– Widzę, że świat dzisiaj zwariował – powiedziała. – Kogo tam jeszcze mamy w pokoju? To ty, Oliwka?

– Tak jest – odparła Agnieszka, wypuszczając dym za futrynę.

– Same orły opolskiej policji. W porządku, zostańcie tam, gdzie jesteście.

– Dzień dobry, pani prokurator – wtrącił Litman, chcąc zachować choćby resztki pozorów.

– Jak rozumiem, zgodnie ze sztuką niczego nie dotykaliście?

– Naturalnie.

Losoń wychyliła się w bok i spojrzała na otwartego laptopa na biurku. Zaklęła siarczyście pod nosem, po czym ruszyła ku zwłokom.

– Czemu to truchło nadal wisi?

– Uznaliśmy, że...

Litman urwał, widząc wściekły wzrok prokurator. Stwierdził, że najlepiej będzie, jeśli przeczeka pierwszą falę gniewu i dopiero wówczas zacznie się tłumaczyć. Przełknął ślinę z trudem, bo kartka papieru w kieszeni marynarki mundurowej zaczynała mu ciążyć coraz bardziej.

– Powtarzam pytanie: dlaczego zgniół nadal jest podczepiony do sufitu? Zdjęcia pewnie już zrobione, wszystko posprawdzone, więc robicie tu sobie spóźnione Halloween czy jak?

Agnieszka stwierdziła, że czas najwyższy zabrać głos i posłużyć przełożonemu za falochron przed wzburzonym oceanem obłąkania.

– Uznaliśmy, że zebrany materiał dowodowy może rzucić nieco światła na to, dlaczego denat jest w takim stanie, a wówczas...

– Pytałam tego, który dowodzi tą nędzną imitacją śledztwa. Ale niech będzie – odparła prokurator. – Dowiedzieliście się więc czegoś, co rzuciłoby nowe światło na truchło, czy możemy je ściągnąć i wieźć do zakładu?

Cała trójka zamilkła, więc Losoń obróciła się i poleciała kilku mężczyznom, by zajęli się ciałem.

– Nie chce pani go obejrzyć? – zapytał Cyryl.

– Nie – odparła bez wahania prokurator. – Inspektor przekazał mi wszystko, co powinnam wiedzieć. Waszym zdaniem ten facet nie popełnił samobójstwa i trudno polemizować, patrząc na ciało.

– Teoretycznie samobójstwo jest możliwe – napomknął technik. – Niemniej, jak zauważyła Oliwka...

– Tak, tak, wiem o wszystkim. I jak mówię, zgadzam się z tą oceną. Nie mógłby rozorać sobie bebecha kataną w kierunku przeciwnym – odparła Losoń, ciężko wzdychając. – I skoro już ustaliliśmy, że ktoś go zabił, wypada tylko stwierdzić, kim był ten człowiek.

Prokurator cofnęła się o kilka kroków, wracając na próg. Spojrzała na mieszkanie, następnie zamknęła oczy i opuściła głowę. Po chwili podniosła powieki i ruszyła naprzód jakby w zwolnionym tempie.

– Trzeba wejść w jego skórę – wymamrotała do siebie.

Agnieszka z niedowierzaniem spoglądała na to, jak Losoń idzie... nie, jak płynie po pokoju. Niczym nieco nawiedzony jasnowidz, który szuka efemerycznych śladów czyjejś obecności.

– Ofiara знаła napastnika.

– Mhm – burknęła Oliwa. Przełożony szybko skarcił ją wzrokiem.

– Wszedł, nie uszkodzając drzwi, potem przeszedł przez pokój. Nic tutaj nie wskazuje na to, by doszło do szamotaniny.

Agnieszka przestąpiła z nogi na nogę, spoglądając nerwowo w kierunku gabinetu. Czuła, że mimo przetrząśnięcia wszystkiego, co tam się znajdowało, coś przegapiła – poszlakę, którą z premedytacją zostawił sprawca. Zadał sobie zbyt dużo trudu i jak dotąd prowadził ich za rękę, nie sądziła więc, by na samym końcu ją wypuścił i pozwolił im zgubić się we mgle.

– Długo tak będziemy tracić czas? – zapytała szeptem.

– Póki Losoń nie poczuje, że opuściły ją diabelskie moce.

Prokurator oglądała kolejne elementy mieszkania, skupiając się na obrazach, a nawet kurzu na nich. Nie stwierdziła, by w ostatnim czasie choćby je tknął. Wszystko wskazywało na to, że nieszczęśnik faktycznie znał swojego zabójcę. Losoń zupełnie przy tym ignorowała trójkę ludzi stojących naprzeciw.

Litman przypuszczał, że w duchu przeklina ich za zatarcie potencjalnych śladów traseologicznych i nadymienie tak, że o zapachowych nie było mowy. Prawda była jednak taka, że technicy dali zielone światło, a zatem musieli to sprawdzić przed przyjściem Marka.

Losoń jeszcze przez moment przypatrywała się meblom, a potem Agnieszka pokazała jej zdjęcia na komputerze.

Prokurator z niezadowoleniem spojrzała na klawiaturę.

– Ściągnęliśmy z niej odciski – zapewnił Czantyr. – Ale klawisze to i tak zawsze daktyloskopijne piekło.

– Mniejsza z tym. Przejrzelście dokumenty na laptopie?

– Pobieźnie – odparła Agnieszka. – Nic wielkiego, jakieś umowy, PIT-y, standard. Jedyne, co przykuło naszą uwagę, to te zdjęcia.

Losoń naciągnęła rękawiczkę, a następnie schyliła się poniżej blatu biurka. Przesunęła pod nim dłonią i w podobny sposób zbadała cały mebel i szafkę na kółkach obok. Dopiero wówczas zmrużyła oczy.

– Ma pani coś? – rzucił Litman.

– Tak.

Marek poczuł nieprzyjemne ciarki na plecach. Na dobrą sprawę mogła to być kopia informacji, które spoczywały bezpieczne w kieszeni jego marynarki... albo nawet ich bogatsza wersja.

Losoń popatrzyła po wszystkich, a następnie oderwała kopertę spomiędzy szafki i nogi biurka.

– Wygląda na to, że jednak nie cały materiał dowodowy zdążyliście zebrać.

Milczeli, podczas gdy ona sfotografowała kopertę, a potem przecięła papier niewielkim nożykiem. Ostrożnie wysypała zawartość na blat biurka. W środku znajdował się ślad linii papilarnych odcisnięty na kawałku wosku. Ostrożnie odsunęła go na bok, po czym wyjęła list.

Widząc go, Marek pożegnał się ze swoją karierą i wizją dostatniego życia. Będzie musiał przenieść się na drugi koniec Polski – i może przy odrobinie szczęścia uda mu się zostać ochroniarzem w supermarkecie.

– „Drogie organy ścigania” – odczytała Losoń, unosząc brwi tak wysoko, że jeszcze trochę, a dotarłyby do linii zaczesanych do tyłu włosów. – „Oto odcisk mojego środkowego palca. Dlaczego wybrałem akurat ten, musicie ustalić drogą dedukcji”.

Litman zmierzwił sobie grzywkę, Agnieszka opadła ciężko na krzesło. Oboje wiedzieli, że nic dobrego z tej wiadomości nie wyniknie. Zabójca był zbyt pewny siebie.

– Niech pani czyta dalej – ponaglił ją Cyryl.

– „Nie przedstawię się imieniem ani nazwiskiem” – kontynuowała. – „Ale być może odnajdziecie odciski w swojej bazie. Jeśli nie, proponuję pobierać je na chybił trafił od obywateli, bo inaczej cała wasza zabawa ograniczy się do łapania recydywistów, prawda?”

– Co to za kolesz? – zapytał z niedowierzaniem Czantyr, sięgając po paczkę papierosów. Prokurator podniosła wzrok, ale nie zaoponowała. Czytała dalej.

– „To ja odebrałem życie człowiekowi, który wisi w pokoju obok. I to ja zostawiłem otwarte laptopa na biurku”.

Marek czuł, jakby w gardle wyrósł mu kaktus. Wiedział doskonale, co teraz usłyszy.

– „Jak przypuszczam, policjanci najpierw zajęli się komputerem i zapewne ten mały liścik został odkryty dopiero przez kryminalistykę albo prokuratora” – czytała dalej Losoń. – „Tak czy inaczej, chciałem przekazać tylko, że moją następną ofiarą będzie Prezes Rady Ministrów. Tak jest, ten sam, który leci teraz do Toronto na pokładzie dreamlinera polskich linii lotniczych”.

Prokurator urwała, patrząc po zebranych. Odwróciła kartkę, ale nie było na niej już nic więcej. Nagle cała krew odpłynęła jej z twarzy. Spojrzała na

Litmana.

– Marek... dzwoń do kancelarii premiera, natychmiast.

## 6:10. Warszawa, Al. Ujazdowskie

– Znowu ty? – zapytał urzędnik, po raz drugi tego ranka widząc, że dzwoni do niego Marek Litman. Wcześniej niemal błagalnym tonem policjant zabiegał o numer do ministra spraw wewnętrznych. Sprawa była według niego kluczowa, ale urzędnik nie był w stanie pomóc staremu znajomemu.

– Robert, daj mi natychmiast do telefonu swojego przełożonego – rzekł słabym głosem podinspektor.

– Co?

– Daj mi jakiegoś ministra, kurwa mać. Kogokolwiek.

– Ministra to ja czasem widzę w palarni – zachnął się. – Chyba zapomniałeś, że jestem młodszym specjalistą w Departamencie Służby Cywil...

– Nie pierdol! – uciął policjant. – Dawaj kogoś, komu mogę przedstawić... kurwa, zagrożenie dla konstytucyjnych organów państwa!

– Uspokój się, chłopie, przecież wiesz, że...

– Ja jebię – rozległo się w słuchawce, po czym rozmówca najpewniej wycharczał pod nosem cały stek przekleństw. Robert przypuszczał, że recytacja trochę zajmie, ale Litman skończył dość szybko. – Posłuchaj mnie uważnie, człowieku. Mam informację o realnym niebezpieczeństwie dla premiera. Mówiłeś, że leci do Toronto, tak?

– No.

– O której miał wylot?

– Nie wiem, gość z CIR-u mi o tym powiedział, ja nic...

– Zapiierdalaj do niego. Albo nie, lepiej prosto do kierownika kancelarii.

Powiedział to tak stanowczym tonem, że urzędnik naraz uzmysłowił sobie, iż to nie przelewki. Czas jakby się zatrzymał, a każde uderzenie serca wydawało się głośnie jak bicie dzwonów. Poczul krew przetaczającą się mozolnie przez organizm, po czym nagle wszystko wróciło do normy. Zza okna na nowo dobiegły odgłosy budzącego się do życia miasta. Robert potoczył wzrokiem po pokoju, a następnie podniósł się ze swojego miejsca. Przystąpił próg biura, po czym puścił się biegiem po korytarzu z komórką przyciśniętą do ucha.

– Robert?

– Biegnę do kierownika – wysapał urzędnik. – Jezu... to sprawdzone?

– Po prostu zapiierdalaj jak najszybciej.

Robert pędził na złamanie karku, mijając Joannę z Biura Rady Gospodarczej, do której smalił cholewki, oraz mnóstwo innych osób – wszyscy patrzyli na niego jak na idiotę. Nie zważał jednak na ich uwagi

ani pytania. Jeśli ktoś wyciągnął rękę, by go zatrzymać, jego problem. Urzędnik odtrącał wszystkich, którzy chcieli go choćby spowolnić, i miał zamiar taranować tych, którzy stanęli na jego drodze. Dopadł w końcu do sekretariatu KPRM, po czym bez pukania wpadł do środka. Dwie kobiety piły poranną kawę, on zaś zalany był potem, jakby przebiegł dziesięć kilometrów.

– Szef! – krzyknął. – Potrzebuję szefa kancelarii!

– Jeszcze nie przyszedł... Jezus Maria, Robert, co się stało?

– Kurwa! – rzucił urzędnik do słuchawki. – Nie ma go jeszcze. Co mam robić?

Wbijął przerażony wzrok w jedną z urzędniczek. Obie wstały ze swoich miejsc. Za nim utworzył się kordon zaciekawionych pracowników. Trybiki w jego umyśle przestały działać, znów opadał go ten dziwny marazm.

– Macie tam kogoś z SOP? – odezwał się Litman.

– Nie... nie, chyba nie. Jest Biuro Ochrony, ale oni zajmują się informacjami niejawnymi i...

– Wyślij kogoś do nich. Każ innym dzwonić, do kogo się da. Zrób tam sajgon, rozumiesz?

– Tak – odparł Robert, po czym nagle się obrócił. Dobrze się stało, że większa część pracowników kancelarii zainteresowała się biegnącym. Wszyscy poszli za nim.

– Powiedz im, że jest zamach na premiera – dodał Marek. – Rozumiesz? Trzeba działać natychmiast!

Urzędnik wykrzyczał do grupy ludzi wszystko to, co przekazał mu Litman, po czym spiorunował wzrokiem dwie kobiety, które zamarły z kubkami w ręku. Jedna z nich odstawiła kawę na stolik, po czym złapała za telefon.

– Dzwonię do szefa.

– Jedna z sekretarek dzwoni do szefa kancelarii – przekazał Litmanowi urzędnik. – Ja pierdołę, Marek, skąd masz te informacje?

– Nie czas teraz na gadaninę. Dopilnuj, żeby SOP natychmiast zatrzymała premiera, zanim wsiądzie do tego samolotu!

– Dobra... już, już, robi się – odparł Robert. Był gotów zrobić wszystko, nawet stanąć przed plutonem egzekucyjnym, byleby tylko chronić polityka, którego nawet nie darzył przesadną sympatią.

– Dobrze pan słyszy! – krzyknęła sekretarka do komórki. – Policjant z Opola dzwoni, żeby... Tak, tak, rozumiem, panie ministrze. Oczywiście, że to sprawdzone. Tak. Inaczej bym nie dzwoniła. Nie, to nie żart.

Robert zrobił krok w kierunku sekretarki, a potem bez ogródek wyrwał jej telefon.

– Niech pan dzwoni do SOP-u. Niech uziemią ten samolot, bo inaczej premier zginie. Rozumie pan, panie ministrze?

– Kim ty...



- Niech pana chuj! – krzyknął urzędnik. – Nie ma czasu!
- Dobrze, już dobrze – odparł szef kancelarii. – Dzwonię. Ale jeśli to jakiś żart...
- Niech pan dzwoni do SOP-u... BBN-u... albo po GROM, panie ministrze, błagam pana. Za chwilę może być za późno.

## **6:15. Warszawa, ul. Podchorążych**

– Panie pułkowniku, dzwoni minister Marendziak z KPRM-u. Mówi, że to ważne – powiedziała asystentka szefa Służby Ochrony Państwa.

Pułkownik leniwie odchylił się na fotelu i spojrzął na zegarek. Piętnaście minut temu zaczął pracę, nie miał jeszcze nawet czasu na poranną kawę.

Co było w dzisiejszym rozkładzie? Premier leciał do Kanady lotem rejsowym – zhora dla funkcjonariuszy, którzy będą z nim w samolocie. Prezydent po południu dawała jakiś wykład na lubelskiej uczelni, niski poziom ryzyka. W przypadku lotu być może jeszcze niższy, bo na pokładzie nie mogło się wydarzyć nic niepokojącego, ale premier w tłumie na lotnisku... O zgrozo. Co dalej? Marszałek Sejmu przyjmie jakiegoś gościa z Japonii czy innej Korei, wicepremier Korodecki miał kupować prezenty dla matki na urodziny, a MSZ przygotowywało się do wizyty na Ukrainie.

Nic z tych rzeczy nie miało związku z szefem kancelarii premiera, którego zresztą SOP-owicz przesadnie nie lubił. Zwykły karierowicz, jakich wiele.

- Panie pułkowniku? – spytała asystentka.
- Czego chce ten kaprawy kutasina? – bąknął szef SOP.
- Mówi, że chodzi o bezpieczeństwo państwa.
- Przełącz go na mój telefon – odparł mężczyzna, wskazując na aparat stojący na biurku. – I jak możesz, zrób mi małą czarną.
- Oczywiście – odparła młoda kobieta, a pułkownik podniósł telefon i odchrząknął. Nie miał zamiaru silić się na bardziej wylewne powitanie.
- Zatrzymajcie samolot, pułkowniku.
- Słucham?
- Słyszałeś. Zatrzymaj lot PA202 do Toronto.
- Z jakiego względu, panie ministrze?
- Bezpieczeństwa państwa. Na pokładzie jest zamachowiec.

Pułkownik zerwał się na równe nogi tak energicznie, że fotel wylądował bokiem na podłodze. Cudem było, że szef SOP nie przewrócił przy tym biurka. Nie miał zamiaru dopytywać o szczegóły – dostał informację, więc trzeba było działać natychmiast.

Rzucił słuchawką telefonu tak głośno, że asystentka weszła do gabinetu bez kawy, zupełnie skołowana, a on natychmiast sięgnął do kieszeni marynarki po komórkę.

Gorączkowo przesuwając palcem po wyświetlaczu.

– Kurwa! Kto... kto dzisiaj jest z premierem? Kitlińska?

– Co się dzieje, panie pułkowniku?

Za cholerę nie mógł sobie przypomnieć. Uderzył się w czoło otwartą dłonią, a po chwili nadeszło olśnienie. Nie Kitlińska, ona miała dziś inne obowiązki. Garbalski. Chorąży Garbalski na pewno wiozł dzisiaj premiera na lotnisko. Tylko czy miał mu towarzyszyć w samolocie? Mniejsza z tym, trzeba dzwonić.

– Bydleń, panie pułkowniku – rzekła asystentka.

– Co?

– Pytał pan, kto jest z...

Urwała, kiedy przełożony machnął ręką. Wdzięczność zarysowała się na jego twarzy, gdy przyłożył komórkę do ucha. Oczywiście, że Bydleń był z Hauerem. Od jakiegoś czasu to on mu towarzyszył w takich wypadach.

– Kurwa! – krzyknął po chwili pułkownik. – Wyłączony telefon... Muszą już wchodzić na pokład... albo weszli, do cholery.

## 6:19. Warszawa, Okęcie

Funkcjonariusz Służby Ochrony Państwa, który przywiózł Hauera na lotnisko, stał przed terminalem. Garbalski powinien już wracać do centrum, ale zasadniczo nikomu nie zależało na tym, by to wyegzekwować. Stał więc przed płytą lotniska i obserwował odlatujące samoloty. W kieszeni marynarki dzwoniła komórka – a raczej wibrowała, bo dźwięki miał wyłączone.

Przeciągły ryk w słuchawce, którą Garbalski miał w uchu, kazał mu natychmiast odebrać telefon. Czym prędzej więc wyciągnął słuchawkę i zamienił ją na komórkę.

– Co to za hece? – zapytał SOP-owiec.

Pułkownik nie musiał się przedstawiać, jego głos był dobrze znany każdemu w SOP.

– Zatrzymajcie samolot, chorąży. Natychmiast. Jest informacja o zamachu.

Działając zgodnie z wszelkimi wtłoczonymi weń procedurami, Garbalski błyskawicznie ruszył biegiem w kierunku lotniska. Mercedesa zostawił otwartego, komórkę zaś niemal po drodze zgubił. Już niecałe dwie minuty później dopadł do terminalu. I dopiero wówczas musiał zastanowić się nad tym, co zrobić.

Nie czekając na polecenia dowódcy, popędził do administracji lotniska. Niewiele było trzeba, by zatrzymać maszynę. Wystarczyło przekazać pierwszemu lepszemu pracownikowi, że na pokładzie jest bomba czy cokolwiek innego, co nie powinno się tam znaleźć. Szybki telefon do wieży

kontroli lotów sprawi, że samolot nie oderwie się od płyty lotniska.

SOP-owiec wpadł do antresoli na pierwszym piętrze i zdębiał, widząc gigantycznego dreamlinera unoszącego się w przestworza. Pojedyncze światła oświetlały jego kadłub, nie pozostawiając wątpliwości, że to maszyna polskich linii z premierem na pokładzie.

– Panie... pułkowniku... – wysapał do słuchawki. – Są w powietrzu.

– Zatrzymaj ich, zawróć. Zrób coś!

Głos dowódcy był niemal błagalny. Garbalski potoczył wzrokiem po pomieszczeniu i stwierdził, że jeszcze nie wszystko stracone. Z samolotem jest przecież kontakt. Nim otrzymał dalsze rozkazy, chorąży pobiegł w kierunku biur, gdzie urzędowali pracownicy Okęcia.

## **6:20. Opole, ul. Hubala**

Agnieszka spojrzała na odręcznie napisany list, który prokurator upuściła na biurko. Przeczytała go po raz drugi, a następnie wbiła z nadzieją wzrok w Litmana. Przełożony nadal tkwił z komórką przyciśniętą do ucha.

– Zatrzymali ich? – zapytał Cyryl, paląc kolejnego papierosa.

Oliwa wzięła jednego także dla siebie. Nie miała wątpliwości, że wszyscy w Warszawie zadziałali szybko. Ten naród miał z katastrofami lotniczymi zbyt wiele wspólnego, by ktokolwiek zignorował nawet tak niepewne informacje o potencjalnym zagrożeniu. Wieść z pewnością pomknęła najszybciej, jak to było możliwe, ale czy dotarła w porę do osób decyzyjnych?

Sprawca podjął ryzyko, zostawiając tutaj ten list. Gdyby Litman lub ona odnaleźli go wcześniej, zapewne nie byłoby o czym mówić – zanim premier pojawiłby się na lotnisku, dostałby już informację, że ktoś sady się na jego życie. A mimo to morderca się na to zdecydował. Świadczyło to o tym, że albo jest kompletnie szalony, albo opracował cały plan do najmniejszego szczegółu. Nie, tę ewentualność odrzuciła. Nikt nie byłby w stanie przewidzieć wszystkiego. Oczywiście, zrobił na nich wrażenie, pisząc, że list znajdzie pewnie prokurator lub kryminalistyk, ale był to dość pewny strzał. Logiczne wydawało się, że policjanci znajdą najpierw wiadomość pod laptopem – i poruszeni dotyczącą ich treścią zabiorą się do sprawdzania komputera. Tyle sprawca zdołałby zaplanować, ale wszystko to, co działo się później, musiało być dla niego niewiadomą.

– To jakaś zupełna bzdura – odezwała się po chwili Losoń. – Ten człowiek to szaleniec.

Najwyraźniej rozważała te same kwestie, co Agnieszka.

Oliwka spojrzała na swojego przełożonego, ale jego wyraz twarzy nie zdradzał, czy rozmówca w Warszawie się czegokolwiek dowiedział.

– Bzdura – powtórzyła prokurator. – Nawet jeśli ten zwyrodnialec

zawczasu uzyskał informację o locie i zadbał o to, by znaleźć się na pokładzie samolotu, to nie przeszedłby przez kontrolę z niczym, co mogłoby okazać się niebezpieczne. Wszyscy o tym wiemy, prawda?

– Może – odparł Marek. – Ale wątpię, żeby to wszystko robił dla fałszywego alarmu. Ma plan, co najmniej dobry, skoro jest gotów się z nami w ten sposób bawić.

– Zgadza się – rzucił Czantyr, podchodząc do biurka i biorąc list do ręki. Uniósł go ponad głowę i zamachał nim. – To dobitnie świadczy o tym, że ten facet nie żartuje. Jeśli planuje zamach na premiera, to znalazł sposób, by wnieść coś na pokład. Nie łudźmy się, że da dupy na ostatniej prostej.

Agnieszka spojrzała na Litmana.

– Zatrzymali samolot? – zapytała.

Podinspektor pokręcił głową.

– Cóż – odezwała się prokurator. – Bomby na pewno nie wniesie, a SOP już na pewno otrzymała informację o zagrożeniu. My zaś powinniśmy wziąć się do roboty, by ta informacja stała się jeszcze bardziej szczegółowa.

Losoń popatrzyła kolejno na wszystkich znajdujących się w pokoju. Co do jednego byli wstrząśnięci, ale zdawali się zgadzać z jej opinią.

– Im szybciej dowiemy się, kto zabił tego wisielca, tym szybciej SOP będzie dysponowała danymi na temat zamachowca, prawda?

– Tyle tylko, że nic tu nie ma – zaproponował Cyryl.

– Tak jak nie było koperty przyklejonej za szafką?

Oliwa nie odpowiadała. Wbijając pełen nadziei wzrok w swojego przełożonego. Doskonale zdawała sobie sprawę, że Czantyr ma rację. Sprawca wydawał się zbyt przebiegły, by pozwolić, żeby kontrola bezpieczeństwa na Okęciu pogrzebała jego plany. Musiał mieć przy sobie coś, co udało mu się przemycić... i czym zagrozi premierowi.

Wydawało się to niemożliwe, ale może znalazł sposób?

– Dreamliner wystartował – oznajmił podinspektor. – Nie zdążyli go zatrzymać.

– Zaraz w takim razie zawróci – odparła prokurator.

– A jeśli nie? – spytał Cyryl.

– Bez czarnowidztwa, chłopcze – zestrofowała go. – Skupmy się na tym, by SOP wiedziała, kogo szukać w samolocie.

## **6:22. Nad Warszawą, lot PA202**

Premier Hauer obserwował oddalające się w dole światła lotniska. Zaraz po prawej stronie ukazać miała się poranna, miejska łuna Warszawy, a chwilę później gdzieś na horyzoncie wstanie słońce. Według Bydlenia miał być to niecodzienny widok, o ile pogoda dopisze.

Polityk rozsiadł się wygodniej na fotelu. Mimo że znajdowali się w klasie ekonomicznej, było tu dość komfortowo. Wprawdzie te miejsca nie miały własnego centrum rozrywki w podłokietniku, ale trudno było porównywać warunki do panujących w jakiegokolwiek innej klasie ekonomicznej.

W dodatku zadbano o niego odpowiednio. Zamiast swojego wózka, który trafił do luku bagażowego, Hauer miał do dyspozycji elektryczny wózek pokładowy. Przyda się przynajmniej kilka razy na eskapady do toalety.

Po prawej stronie premiera, przy oknie, siedział Bydleń, obserwujący warszawską panoramę z lotu ptaka. Po lewej znajdowała się Ela Bieszyńska z nosem w tablecie. Kończyła przygotowywać główne punkty, jakie należało poruszyć w rozmowie z premierem Kanady.

Patryk czuł się dziwnie, od kiedy to nie Milena nad tym pracowała. Ostatecznie jednak musiał się przyzwyczaić. Mil miała własne obowiązki.

– Proszę państwa, mówi kapitan. Nazywam się Jerzy Fiszer. W imieniu swoim i załogi witam na pokładzie boeinga 787 dreamliner. Czas dzisiejszego rejsu wynosi dziewięć godzin i trzydzieści pięć minut. Przelecimy nad Bałtykiem, Skandynawią, a następnie znajdziemy się nad Oceanem Atlantyckim.

Hauer przypuszczał, że ci wybitnie nudzący się pasażerowie przez cały czas będą mogli śledzić na żywo pozycję samolotu w systemie rozrywki pokładowej. On z pewnością będzie miał inne rzeczy do roboty.

– Dystans do naszego punktu docelowego, portu lotniczego Pearson, wynosi niemal siedem tysięcy kilometrów – kontynuował Fiszer. – Różnica czasu pomiędzy Warszawą a Toronto wynosi sześć godzin. Prognozowana temperatura na miejscu to minus jeden stopień, zachmurzenie umiarkowane. Życzę państwu przyjemnego lotu i dziękuję za uwagę.

– Niezbyt wylewny – odezwał się Patryk, patrząc na Bydlenia.

Oficer SOP skinął głową z zadowoleniem.

– Wolałby pan, żeby był taki jak ten ostatnio? „Witamy pana premiera na pokładzie” i tak dalej?

– Nie – odparł Hauer. – Ale jak są małomówni, zawsze mi się wydaje, że mają depresję i może wpadli na to, żeby rozbić maszynę.

Bydleń nerwowo poprawił się na fotelu, a Patryk zerknął na asystentkę.

– Relacja na HauerHubie już poszła? – spytał.

– Wrzucimy koło dziesiątej, jak ludzie się już rozbudzą. Jeden krótki filmik z lotniska, potem nakręcimy coś na pokładzie. Może jak przesiada się pan z fotela na wózek?

Była bezpośrednia, nie bawiła się w delikatności i skupiała się jedynie na tym, co mogło wypaść dobrze w sondażach. Za to ją cenili.

– W porządku – odparł Patryk. – Mamy jakichś dziennikarzy na pokładzie?

– Jeśli tak, to nikogo od nas. Uważalibyśmy, żeby to wszystko nie wyglądało na ustawkę.

– Idealnie.

Hauer chciał dodać coś jeszcze, ale znów rozległ się dźwięk z głośników pokładowych.

– Drodzy państwo, tu jeszcze raz kapitan – powiedział Fiszer, tym razem znacznie żywszym tonem. – Otrzymałem informację, iż mamy dziś nietypowego gościa na pokładzie. Otóż leci z nami premier.

Przez rzędy pasażerów przeszedł szmer, a zaraz potem pojawiły się pojedyncze oklaski. Szybko przerodziły się w ogólny entuzjazm, jakby sam fakt obecności polityka był powodem do wyrażenia wdzięczności. Hauer odpiął pas, mimo że świeciła się kontrolka „fasten seatbelt”, a potem wychylił się i uniesioną dłonią powitał potencjalnych wyborców.

– Niniejszym więc w imieniu załogi witam pana premiera na pokładzie, jak i zapraszam na moment do kabiny pilotów.

Ostatnia informacja nie wywołała poruszenia wśród pasażerów, ale siedzący przy oknie Bydleń zmarszczył czoło i obrócił się do szefa.

– Coś jest nie tak – powiedział.

– Może po prostu chce selfie w kokpicie?

– Panie premierze...

– Dobra, dobra. Tak czy inaczej, idziemy.

Bydleń czym prędzej odpiął swój pas, a potem pomógł Hauerowi przenieść się na wózek pokładowy. Oficer SOP wiedział doskonale, że coś jest na rzeczy. Normalnie pilot nigdy nie zapraszałby do kokpitu żadnego z pasażerów, nawet premiera. A już szczególnie nie podczas procedury wznoszenia.

Premier i jego ochroniarz przeszli pomiędzy rzędami uśmiechniętych pasażerów, robiących im zdjęcia. Prowadzeni przez jedną ze stewardes, minęli klasę ekonomiczną i premium, a następnie przemknęli przez kuchnię i klasę biznesową, gdzie co zamożniejsi podróżni już rozkładali się na fotelach mogących służyć za łóżka. Zatrzymali się przed wejściem do kabiny pilotów.

Stewardesa nacisnęła przycisk po prawej stronie, po czym zaświeciła się zielona dioda i rozległ się dźwięk otwieranego zamka. Premier wjechał do środka, a za nim wszedł Bydleń.

Hauer powiódł wzorkiem po oprzyrządowaniu, które sprawiało cokolwiek futurystyczne i nieco absurdalne wrażenie. Tutejsze centrum dowodzenia przywodziło na myśl raczej laboratorium w CERN-ie niż kokpit w samolocie.

Kapitan nawet nie powitał premiera. Od razu spojrzał na Bydlenia.

– Niech pan zamknie drzwi – polecił.

Widząc stanowczy wzrok Fiszera, oficer SOP czym prędzej wykonał polecenie, pozostawiając zdezorientowaną stewardesę po drugiej stronie. W kabinie panowała iście grobowa atmosfera, ale kiedy drzwi się zamknęły, obaj piloci odetchnęli.

– Panie premierze, przepraszam za...

– Nie ma o czym mówić. Co się dzieje?

– Dostaliśmy przed momentem informację z Okęcia, że na pokładzie mamy osobę stanowiącą zagrożenie.

Hauer poczuł uderzenie gorąca, które znał aż za dobrze. Pojawiało się za każdym razem, gdy nie wziął afobamu i znajdował się w stresującej sytuacji.

– O czym pan mówi?

– Jest zagrożenie terrorystyczne – odparł Fiszer, patrząc na premiera. – Okęcie chce, byśmy natychmiast zawracali. I mam zamiar to polecenie wykonać, a pana proszę o to, by pozostał z nami w kokpicie.

Hauer dopiero teraz zrozumiał, że Fiszer podjął ryzykowny, ale konieczny ruch. Skinął głową, spoglądając kątem oka na SOP-owca. Bydleń wyglądał jak kłębek nerwów – zapewne głównie dlatego, że nie miał przy sobie służbowego glocka.

Patryk nabrał głęboko tchu. Nie, zagrożenie nie mogło być realne. Pewnie po prostu ktoś wcielił w życie procedury, które powstały po szeregu incydentów i po zamachu na Seydę pod parlamentem. Służby stały się przezorne. I bardzo dobrze.

– Panie premierze – odezwał się Fiszer, widząc pewne rozprężenie polityka. – Obawiam się, że sytuacja jest poważna. O zagrożeniu doniósł chorąży Garbalski, o ile dobrze usłyszałem nazwisko. Mówił, że...

Kapitan urwał, gdy z dalszej części kadłuba dobiegł przeciągły wrzask. Zaraz dołączyły do niego inne i kakofonia przerażonych głosów załała kokpit.

Coś się działo. Ludzie zaczęli krzyczeć wniebogłosy.

Nogi pod Bydleniem się ugięły, podczas gdy drugi pilot i premier z przestrachem spojrzeli na Fiszera.

– Kurwa mać – wydusił oficer SOP.

Ze stalowym wyrazem twarzy kapitan wprowadził kod 7500 do transpondera, a potem wywołał wieżę kontroli ruchu lotniczego na Okęciu.

– Kontrola lotów – rzekł z trudem. – *Transponder code seven-five-zero-zero*. Mamy prawdopodobną próbę porwania maszyny.

## 6:25. Opole, ul. Hubala

Agnieszka Oliwa obserwowała, jak jeden z techników wraca do mieszkania, a następnie trzęsącym się głosem oznajmia, że nie zdążył ściągnąć odcisków palców z klamki w łazience. Prokurator wpuściła go niechętnie, klnąc przy tym co niemiara.

Podkomisarz nie miała złudzeń, że ślady daktyloskopijne cokolwiek wykażą. Zabójca najpewniej miał rękawiczki, a może założył na opuszki

palców przezroczyście nakładki, by nie wzbudzać podejrzeń. Tak czy inaczej, był przebiegłym sukinsynem.

Nie, nie powinna czynić takich założeń. Skarciła się za to, że zaczyna kreślić obraz diabolicznego przeciwnika. Nie miała o tym człowieku pojęcia, nie powinna snuć tego typu domysłów. Mógł się okazać zwykłym szaleńcem, który po krótkiej inwigilacji opolskiej policji zabił Kiedrowskiego i wszczął fałszywy alarm terrorystyczny. Tylko tyle i aż tyle.

Nie był arcyministrzem zbrodni, a Agnieszka mimowolnie tak zarysowała go w umyśle. Z pewnością zostawił jakieś ślady – jeśli nie odciski palców, to co innego. Zawsze zostawiają. Prędzej czy później znajdzie się jakiś włos, ślad zapachowy czy traseologiczny. Pierwsza poszlaka skieruje śledztwo na odpowiednie tory, a potem dochodzeniowcy będą systematycznie, krok po kroku docierać do tożsamości sprawcy.

– Robert się rozłączył – oznajmił nagle Litman, opuszczając rękę z komórką.

– Co proszę? – zapytała prokurator.

– Ten urzędnik, z którym rozmawiałem... – odparł Marek, opierając się plecami o ścianę i zawieszając głos. Spojrzał po swoich towarzyszach, a następnie otarł twarz, jakby stał przez ostatnie parę minut w deszczu. – Powiedział... kurwa, powiedział, że coś jest nie w porządku. SOP nie chce rozmawiać z kancelarią, a to znaczy, że naprawdę jest problem.

Agnieszka oczyma wyobraźni zobaczyła potężnego dreamlinera, który pikuje wprost na Pałac Kultury i Nauki, wieżowiec przy Złotej albo inny z budynków w samym centrum Warszawy.

– Jak to: SOP nie chce rozmawiać z kancelarią? – wtrącił Czantyr. – To z kim niby mają rozmawiać?

– Nie wiem.

– Pewnie zaraz podadzą im jakieś informacje, przecież to ich przełożeni – zaoponował Cyryl.

– Może, ale mój znajomy wiele się nie dowie – odparł Litman. – Jest na końcu politycznego łańcucha pokarmowego.

– Czuję, że niedługo więcej dowiemy się z NSI albo z TVN24 – rzekł pod nosem kryminalistyk.

Prokurator zrobiła krok w stronę salonu. Wzięła się pod boki, obserwując dwóch mężczyzn, który rozłożyli czarny worek na podłodze i mozolnie ściągali ciało. Losoń powiodła wzrokiem po metalowych linkach, po czym zauważyła, że zostały zaczepione o dwa solidne uchwyty przytwierdzone do sufitu. Ktokolwiek przygotował tę konstrukcję, musiał mieć drabinę, porządną młotek i sporo pary.

Odwróciła się do swoich towarzyszy.

– Czas zgonu? – spytała, patrząc na Cyryla.

– Kilka godzin temu.



– To ma być odpowiedź?

– Więcej będę mógł powiedzieć, jak go ściągną. Jeśli plamy opadowe przesuną się wskutek...

– Daruj sobie tłumaczenia, naoglądałam się w życiu więcej trupów niż ty lechtaczek – ucięła Losoń.

– O to akurat nietrudno – zauważyła Agnieszka. – W przypadku każdego faceta.

Marek i Czantyr spojrzeli na nią niepewnie.

– Nie wiecie nawet, gdzie jej szukać – dodała.

– Zachowajmy przez moment powagę – ucięła prokurator. – Ktoś wie, ile się jedzie stąd do Warszawy?

Czantyr podrapał się po głowie, patrząc na podinspektora. Założył, że skoro ma znajomego w stolicy, to był tam choćby raz. Marek skinął głową, jakby odczytał przypuszczenia i poszedł tokiem myśli Losoń.

– Samochodem w nocy, przy małym ruchu i przy obecnych utrudnieniach... trzy godziny tempem samobójcy. Trzy i pół, zapierdalając z głową.

– To oksymoron, ale mniejsza z tym – skwitowała prokurator. – W takim razie ten list to kompletna bzdura. Sprawca nie mógłby zabić ofiary i zdążyć na odprawę, by znaleźć się w samolocie z premierem.

– Gdyby się pospieszył...

– Nikt by tak nie ryzykował. Nie mógłby nawet przekroczyć prędkości z obawy przed kontrolą drogową.

Na moment zapadła cisza. Agnieszka uznała, że to właściwie dość logiczne. A w dodatku optymistyczne. Może rzeczywiście sprawca tylko z nimi igrał? Może nie było żadnego zamachowca na pokładzie? Oliwka wolała przyjąć tę wersję niż myśleć, że zabójca nie działa sam.

– To jedna sprawa – kontynuowała prokurator. – Druga jest taka, że nigdzie tu nie widzę drabiny, która byłaby potrzebna, by przytwierdzić te uchwyty do sufitu.

– Myślałam o tym – wtrąciła Oliwa. – I przy założeniu, że ofiara знаła sprawcę, można przypuszczać, że te mocowania zostały zainstalowane wcześniej. Zabójca mógł przekonać go, że zrobią jakąś instalację, konstrukcję... cholera wie co. Ale nie sposób tego wykluczyć.

Losoń odwróciła się od salonu i popatrzyła znacząco na policjantkę.

– Możliwe, że tak było – odparła. – A skoro tak, trzeba ustalić, kiedy ostatnim razem sąsiedzi słyszeli tłuczenie w mieszkaniu Kiedrowskiego. Jeśli tych dwóch mocowało zaczepy razem, szybko dojdziemy, kto wtedy odwiedzał tego człowieka.

– Problem w tym, że według sąsiadów denat nigdy nie przyjmował żadnych gości. – Agnieszka spojrzała na Litmana, a ten pokiwał głową.

– Zebrałem wywiad – odezwał się. – Wprawdzie nie gadałem ze wszystkimi, ale starsuszki mieszkające obok kontrolują tutaj sytuację lepiej

niż monitoring. Nic nie uchodzi ich uwagi i gdyby ktokolwiek coś słyszał albo widział, to właśnie one.

– Jakim cudem zatem wbito te uchwyty? – zapytała prokurator, rozkładając ręce i opierając dłonie o przeciwległe strony futryny. – Przecież huk musiał być niemały.

– Niekoniecznie – odparł Marek. – Kiedrowski lub jego kumpel mogli nawiercić dziury, a potem wsadzić kolki rozporowe. Te linki nie trzymały ciężaru ciała, bo od tego była główna lina. Te mniejsze miały jedynie spowodować, że żyłki rozetną policzki.

– I sprawdziły się nad wyraz dobrze – wtrącił Cyryl.

Losoń przeszła do salonu. Ciało zostało już ściągnięte z sufitu i mężczyźni kładli je teraz na czarnym worku. Obaj mieli przy tym zblazowane miny, jakby zajmowali się układaniem bruku. Znudzeni, zmęczeni rutyną robotnicy.

– Mamy więc co najmniej dwóch ludzi, którzy działają razem – odezwała się, okrążając ciało. – Jeden z nich był dziś na Okęciu, drugi tutaj.

– Trzeba założyć, że ten w Warszawie dowodzi – rzekł Litman. – Tak by wynikało z listu.

Patrzył na prokurator, która krążyła nad ciałem niczym sęp węszący padlinę. Dwóch mężczyzn kucających przy zwłokach podniosło na nią wzrok, na moment wstrzymując się z dalszą robotą. Losoń skinęła głową i machnęła ręką, by skończyli zawijać nieboszczyka w czarny materiał.

– Tak... – odparła zamyślona prokurator. – Ale dlaczego? Po co to wszystko? I dlaczego sprawca chciał, byśmy myśleli, że działa sam?

Litman nie miał dobrej odpowiedzi – właściwie nie miał żadnej. Kiedy Losoń skupiła na nim wzrok, poczuł, że kartka w kieszeni pali go jeszcze bardziej niż dotychczas. Powinien ją pokazać, szczególnie w sytuacji, gdy życie premiera mogło być zagrożone. Jego kariera to pół biedy – jeśli wyjdzie na jaw, że zataił materiał dowodowy, trafi do więzienia za utrudnianie pracy organom ścigania. Za kratkami nic dobrego go nie spotka. Nigdy nie spotkało żadnego byłego policjanta.

Wzdrygnął się na samą myśl.

– Wszystko okej? – zapytała Oliwka, podczas gdy prokurator zawołała do siebie technika i poprosiła go o jednorazowe rękawiczki. Dwoje policjantów zostało samych w gabinecie.

– Czuję się jak ostatni kutas – odparł Litman, klepiąc się po kieszeni marynarki.

– Mhm.

– Nie zaprzeczysz? Nawet z kultury? – zapytał z lekkim uśmiechem.

– Nie lubię zakłamywać rzeczywistości tylko po to, żeby być uprzejma.

Uśmiech na jego twarzy stał się bardziej wyraźny. Marek usiadł na biurku, po czym położył ręce na blacie i się odchylił. Wyglądał, jakby dźwigał na barkach ciężar całego świata.

– Musi pan to komuś pokazać – powiedziała cicho Agnieszka. – Im wcześniej, tym lepiej.

– Wiem.

Zapadła ciężka cisza. Oliwa nie miała zamiaru wywierać na przełożonym większej presji, bo efekt mógłby okazać się odwrotny do zamierzonego. Nie zamierzała też go wsypać – informacje na tej kartce nie były kluczowe dla śledztwa, a przynajmniej nie na pierwszy rzut oka. Ostatecznie mieli przecież próbkę odręcznego pisma na liście, który odkryła prokurator.

Litman wyjął z kieszeni komórkę i zaczął obracać ją w dłoni. Sprawdził połączenia, po czym wszedł w skrzynkę odbiorczą, jakby jakiś esemes mógł się tam zabłąkać bez wiedzy systemu.

– Jeśli porwali ten samolot... – zaczęła Agnieszka.

– To chyba już nie jest „jeśli” – odparł.

– Co się stanie? Zestrzelą go? – zwerbalizowała pytanie, które już od pewnego czasu kołatało jej w głowie. Dreamliner był prawdziwym kolosem przestworzy i nietrudno było sobie wyobrazić, jakich zniszczeń może dokonać, jeżeli terroryści użyją go jako broni.

– Jeśli zajdzie taka konieczność, to na pewno – odparł.

Przypomniał sobie głośne dyskusje na temat tego, jak powinno wyglądać polskie prawo w tej kwestii. Kilkanaście lat temu minister obrony narodowej mógł usankcjonować strącenie przejętej maszyny w przestrzeni powietrznej RP. Potem było jakieś zamieszanie – Prezes Sądu Najwyższego wystąpił o zbadanie konstytucyjności tego przepisu, ale Litman nie pamiętał, jak sprawa się skończyła. Kojarzył jedynie gorące dyskusje, które wówczas wokół niej powstawały.

– Ilu ludzi jest w tym samolocie? – spytała Agnieszka.

– Przypuszczam, że koło trzystu.

– I poświęcę ich życie?

– Nie wiem, jak to dokładnie wygląda, Oliwka – powiedział, odrywając rękę od biurka. – Pamiętam, że jest wezwanie do lądowania na wskazanym lotnisku, chyba podwójne czy potrójne, a potem mogą wysłać myśliwce, o ile minister wyda taką decyzję. Przypuszczam, że po zamachu na Seydę nie będzie długo się wahał.

## **6:26. Polska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Od pierwszych okrzyków minęło raptem kilka minut. Chaos, który rozpętał się później w kabinie pasażerskiej, był tak przerażający, że przywodził na myśl krwawą łaźnię. Hauer próbował wyrwać się z kabiny pilotów, ale oficer SOP był gotów prędzej znokautować polityka niż go przepuścić.

Teraz premier spoglądał na pilota z nadzieją, że ten może zaoferować mu

jakiegokolwiek rozwiązanie, by ochronić podróżnych. Z kokpitu można było podejrzec, co dzieje się przed wejściem, ale ktoś dość szybko zakleił czymś kamerę.

W części pasażerskiej rozległ się kolejny dziki krzyk, po czym wszystkie dźwięki nagle się urwały. Zamachowiec zdołał zapanować nad sytuacją, a to kazało sądzić, że ma na podorzędziu coś, czym może realnie zagrozić bezpieczeństwu samolotu.

– Zawracamy? – odezwał się Hauer.

– Tak, panie premierze – odparł Fiszer. – Niemniej trochę potrwa, nim zwrócę maszynę w przeciwnym kierunku...

– Może wylądujemy gdzie indziej? – zapytał Hauer. – Łódź czy Poznań na pewno nas przyjmą.

– Tyle że tam nie mają takich służb jak na Okęciu – wtrącił Bydleń.

– To prawda – odparł kapitan. – Jednostki antyterrorystyczne najpewniej już zmierzają na płytę lotniska.

– Rozumiem, że nie mam nic do gadania.

– Niestety nie, panie premierze – potwierdził Fiszer obojętnie.

Patryk nie miał zamiaru się sprzeczać, choć po prawdzie wolałby szybciej być na ziemi w innym mieście aniżeli zawracać do Warszawy. Wiedział, że każda sekunda jest cenna – zamachowiec opanował już sytuację w kabine pasażerskiej i kwestią czasu było, aż zapuka do drzwi kokpitu. Tutaj jednak niepodzielnie rządził Fiszer i premier nie miał zamiaru tego kwestionować.

– Na dole wiedzą o naszej sytuacji?

– Tak, panie premierze – potwierdził drugi pilot. – Mamy łączność radiową.

– W porządku... – powiedział Hauer i nabrał tchu. – Co teraz będzie?

Nie miał pojęcia, jak wygląda postępowanie w przypadku porwania samolotu. Może powinien znać te przepisy, ale ustaw i rozporządzeń było tyle, że nawet najlepszy prawnik nie przebrnąłby przez nie wszystkie.

– Jak wygląda procedura? – spytał. – Wyślą F-16?

– Dyżurny dowódca obrony powietrznej z pewnością już ocenia sytuację. I to do niego będzie należała decyzja – wyjaśnił kapitan. – W moim przekonaniu obecnie zakwalifikował nas jako maszynę podejrzaną o bycie zagrożeniem. Myśliwce mogą zostać wysłane, a nawet podjąć działania zaczepne. Od dwa tysiące jedenastego roku nie mają jednak prawa zestrzelić statku powietrznego z pasażerami na pokładzie.

Tyle akurat Hauer wiedział. Weszła wówczas nowelizacja ustawy o granicy państwowej, po całej hecy z Prezesem SN. Spojrzał w kierunku zaryglowanych drzwi, zastanawiając się, czy w tym wszystkim chodzi o porwanie maszyny, czy może szefa rządu.

Nagle mężczyzna siedzący obok Fiszera nerwowo drgnął i wcisnął jakiś przycisk.

– Co się dzieje? – spytał Patryk.

– Zamknęli przestrzeń powietrzną nad Polską – poinformował drugi pilot.

Boże, to działa się naprawdę.

Hauer pomyślał o Milenie, która musiała już dostać pierwsze informacje. Z pewnością odchodziła od zmysłów.

– Kontrola lotów chce wiedzieć, czy zamachowiec postawił jakieś żądania – dodał pierwszy oficer.

– A postawił? – zapytał Patryk. – Co w ogóle o nim wiemy? I skąd?

– Od jakichś policjantów z Opola – odparł Fiszer i przesunął słuchawki tak, by bez problemu słyszeć rozmówcę. – Trafili na informacje, że na pokładzie jest człowiek, który zamierza pana zaatakować.

– Zabić, chciał pan powiedzieć – odrzekł Bydleń. – Nazywajmy rzeczy po imieniu.

– Tak.

– I najwyraźniej informacje okazały się prawdziwe, sądząc po krzykach – bąknął oficer SOP, kładąc rękę w miejscu, gdzie powinien znajdować się jego glock.

Fiszer odwrócił głowę do polityka.

– Ile osób z panem podróżuje?

– Jest moja asys...

– Mam na myśli ochronę.

– Oprócz Bydlenia czterech funkcjonariuszy SOP.

– Rozumiem, że zostali rozlokowani w kilku rzędach?

– Dobrze pan rozumie – odparł Bydleń, wyraźnie niezadowolony z przepytывania jego szefa. – Żaden z nich jednak nie ma przy sobie broni, co oczywiste. I jeśli do tej pory nie obezwładnili zamachowca, należy przyjąć, że ma coś, czym trzyma ich w szachu.

– To znaczy?

– Ładunek wybuchowy gotowy do detonacji.

Hauer złapał za oparcie wózka.

– Muszę tam wejść – oznajmił.

– Już to przerabialiśmy, panie premierze – zaproponował oficer SOP. – Nigdzie pan nie idzie. Procedury są jasne.

– Procedury ustala się za biurkiem w ciepłym i przytulnym pokoju. Tutaj mamy sytuację, która...

– Która stanowi dla pana bezpośrednie zagrożenie.

– Dla mnie i dla ludzi, którzy tam są, Bydleń.

– Więc co pan chce zrobić?

– Porozmawiać z tym, kto...

– Przykro mi, panie premierze, ale jest pan u mnie – oznajmił Fiszer. – I jeśli ktokolwiek będzie z jakiegokolwiek powodu musiał rozmawiać z tym człowiekiem, to tylko ja.

Rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem rozświetliła się kontrolka świadcząca o tym, że ktoś z kuchni próbuje nawiązać łączność przez interkom. Wszyscy zgromadzeni w kokpicie wbili wzrok w diodę. Pulsowała żółtym, czerwonym światłem, jakby to ona miała być zapalnikiem ładunku, który Bydleń spodziewał się odnaleźć przy zamachowcu.

Kamera pokazująca wejście nadal była niesprawna. Nie mogli nawet zobaczyć, kto im zagraża.

– Jak rozumiem, nie odbieramy – odezwał się po chwili Patryk.

– Nie – odparł pilot. – W tej chwili nawiązanie kontaktu to pierwszy stopień do piekła.

– Bo, przykładowo, ten facet może trzymać nóż na gardle mojej asystentki.

– Zgadza się.

– I z uwagi na ten drobny niuans moglibyśmy być skłonni do zmiany kursu lub postępowania zgodnie z tym, co terrorysta nam rozkaże.

– Tak, panie premierze.

– Bo chcielibyśmy z jakiejś przyczyny ocalić życie, przykładowo, mojej asystentki, która znalazła się na pokładzie właśnie ze względu na mnie.

Fischer wyraźnie nie wiedział, jak odpowiedzieć. Hauer przysunął się kawałek w kierunku drzwi, ale barczysty oficer SOP szybko zgromił go wzrokiem.

– Dopóki nie damy mu kanału dostępu, nie będzie w stanie zrealizować swoich zamiarów – dodał drugi pilot, obwieszczając to, z czego zdawali sobie sprawę wszyscy w kabinie.

– Oczywiście – powiedział Hauer. – Ale przypuszczam, że on także o tym wiedział, zanim wszedł na pokład.

Wszyscy w kabinie milczeli.

– Zrobi wszystko, by ten kanał dostępu uzyskać. Przykładowo, zabijając połowę pasażerów.

Wciąż nikt się nie odzywał. Wszyscy zdawali sobie sprawę z procedur i ignorowali to, co w istocie oznaczały – podpisanie wyroku na wszystkich, którzy nie znajdują się w kokpicie.

– Pomijam fakt, że nic nie widzimy – dodał Patryk. – A więc próbę kontaktu może podejmować któryś z funkcjonariuszy albo ktoś z personelu pokładowego.

Drugi pilot spojrzał na dowódcę, ale ten pokręcił głową.

– Obowiązują nas procedury, panie premierze. W przypadku zagrożenia zero kontaktu z kabiną pasażerską. Nie możemy sobie pozwolić na to, by dać zamachowcowi szansę na szantaż.

– Nawet jeśli ktoś nadaje SOS? – zapytał premier, wskazując na prawo.

Czerwona kontrolka zgasła. Zaświeciła się po chwili, trzy razy krótko, trzy razy długo, a potem jeszcze raz trzy razy krótko. Fischer się zawahał.

– Niech pan to włączy, do kurwy nędzy – polecił Hauer. – Nie musimy się odzywać.

Kapitan i pierwszy oficer wciąż na siebie patrzyli.

– Szum w kabinie pasażerskiej uniemożliwi dosłyszenie, że odebraliśmy – kontynuował premier. – Wystarczy, że tutaj będzie absolutna cisza.

– Niestety to tak nie działa – odparł drugi pilot. – Po drugiej stronie będzie widać, że jest połączenie.

Oczywiście, musiał istnieć podobny mechanizm. Hauer właściwie nigdy nie widział systemu obsługiwanego przez stewardesy i stewardów. Wpatrywał się przez moment w migającą kontrolkę i po chwili przekonał się, że ktoś nadal nadaje kodem Morse'a, ale już nie SOS.

– Co znaczy ATWA? – odezwał się.

Kapitan Fiszer obrócił się raptownie w jego stronę.

– Słucham?

– Ktoś nadaje to morsem – odparł, wskazując na sygnalizację.

Dowódca natychmiast przeniósł wzrok na kontrolkę i kiedy uświadomił sobie, że premier ma rację, uśmiechnął się z niedowierzaniem.

– Ania – powiedział do swojego zastępcy. – To musi być ona.

– Kto? – wtrącił Bydleń.

– Jedna ze stewardes. Znamy się dość dobrze, latamy ze sobą od lat.

– I?

– I wie, jak nazywa się mój ulubiony kawałek System Of A Down.

Patryk nie musiał dłużej przekonywać Fiszera, że należy odebrać połączenie. Kobieta najwyraźniej znalazła dość dobry sposób, by zasugerować, że nawiązanie z nią kontaktu jest bezpieczne.

Dowódca przełączył interkom na głośnik. Wszyscy przez moment nasłuchiwali.

– Panie kapitanie... Jurek, proszę cię... mówi Ania...

Stewardesa szeptała, pociągając nosem, i najwyraźniej nie zauważyła, że po drugiej stronie ktoś w końcu odebrał.

– Mamy tu trzech zamachowców... Są w klasie premium... Boże, Jurek, słyszycie mnie?

Fiszer zamknął oczy. Jeszcze przez moment czekał na jakikolwiek znak świadczący o tym, że przy interkomie znajduje się ktoś oprócz stewardesy.

– Słyszysz mnie?

– Słyszę – odparł w końcu kapitan.

– O matko, jak dobrze... Już się bałam, że...

– Spokojnie. Jesteś sama?

– Tak.

– Mów szybko, co się stało.

Słyszał było, jak dziewczyna z trudem przełyka ślinę.

– Zaraz po tym, jak wezwałeś premiera, w tylnej części samolotu wstało trzech kolesi... Kaśka mówi, że mają koło trzydziestki, może jeden jest

starszy... Wcześniej sprawiali normalne wrażenie, popijali pepsi, gadali w najlepsze...

– Gdzie wtedy byłeś?

– Tu, gdzie jestem, w kuchni – odparła niewyraźnie stewardesa. – Kaśka mi o wszystkim powiedziała przy przejściu między ekonomiczną a premium, jak poszłam sprawdzić, co się dzieje, co to za krzyki... Boże, Jurek, zawracasz na Okęcie?

– Tak – odparł Fiszer, opuszczając wzrok na wysokościomierz. Nie zdążył wspiąć się na dziesięć tysięcy metrów, nim wszystko się zaczęło, teraz zaś schodził na siedem, jednocześnie zakręcając. Kontrola lotów w Warszawie oczyściła mu przestrzeń do podejścia, ale kapitan nie był pewien, czy zdąży posadzić dreamlinera, nim zamachowiec zacznie działać.

Po chwili poprawił się w myśli – nie zamachowiec, ale zamachowcy.

– Gdzie oni są? – zapytał. – Co mają?

– Jeden został w ekonomicznej, reszta poszła do premium... ale mówią, że jest jeszcze jeden. W ładowni.

Fiszer poczuł, że kurczy mu się przętyk.

– Boże, oni zaraz tutaj będą. Daleko jesteście?

– Nie – odparł pilot. – Aniu, co mają ci ludzie? Ładunki wybuchowe?

Własne pytanie zabrzmiało dla niego niemal śmiesznie, ale zaraz uzmysłowił sobie, że zapewne to samo musieli myśleć wszyscy ci piloci, których maszyny zostały porwane jedenastego września.

– Tak... i Kaśka mówiła, że jeden z nich ma pistolet.

– To możliwe? – zapytał Hauer, patrząc na oficera SOP.

Bydleń wzruszył ramionami. Wszystko było możliwe, o ile miało się odpowiednio dużo inwencji. Równie dobrze mogła to być atrapa, ale trudno było się spodziewać, by ktoś chciał to sprawdzić na własnej skórze.

– Mają ładunek wybuchowy – potwierdziła jeszcze raz stewardesa, tym razem już się rozklejając. Pociągnęła kilka razy nosem. – Wnieśli coś w podeszwach butów, potem to jakoś... scalili, nie wiem, Kaśka nie widziała dokładnie.

Właśnie dlatego na amerykańskich lotniskach należało przed kontrolą ściągać buty. Na europejskich nie.

Fiszer nerwowo potarł czoło, świadomy, że zamachowiec z bronią na pokładzie równał się tragedii, której już nie sposób zapobiec.

– Jeden z pasażerów zrobił im zdjęcie smartfonem i chyba zdążył gdzieś wysłać, zanim nam wszystkie zabrali... Nie wiem gdzie, chyba do mediów, może na kontakt... Może przekażą to ko... Kurwa, idą. Rozłączam się. Błagam, posadź ten samolot.

– Spokojnie. Za moment będzie...

– Boże, wszyscy zginiemy.

Dioda nagle zgasła.



## 6:36. Opole, ul. Hubala

Marek Litman wbijał wzrok w połączenie od nieznanego numeru. Kierunkowy świadczył o tym, że ktoś dzwoni z Warszawy, ale gdyby był to Robert, najpewniej użyłby komórki, nie stacjonarnego.

– Odbierzesz? – zapytała stojąca obok w gabinecie Agnieszka.

Podinspektor skinął głową. Na dobrą sprawę mogła być to sama prezydent, która chciała wiedzieć, skąd opolska policja miała przeciek o prawdopodobnym zamachu na pokładzie dreamlinera. Wprawdzie Litman przed momentem spowiadał się przed swoim przełożonym, który miał przekazać informacje dalej, ale z pewnością musiało trochę potrwać, nim trafią na szczyty władzy.

– Halo? – zapytał, nacisnąwszy zieloną słuchawkę.

– Komendant główny z tej strony – odezwał się głos, na którego dźwięk Litman mimowolnie wyprostował się jak struna. – Darujmy sobie powitania, podinspektorze, bo nie mamy czasu. Na pokładzie lotu PA202 znajduje się czterech terrorystów, co najmniej jeden jest uzbrojony, prawdopodobnie mają ze sobą ładunek wybuchowy. Nie muszę mówić, że te informacje nie mogą opuścić pokoju, w którym się pan znajduje. Jest pan sam?

– Nie.

– W takim razie proszę wszystkich wyprosić.

– Wyjdźcie – odparł do słuchawki Marek, po czym zamknął drzwi i włączony głośnomówiący, położył telefon na biurku. Agnieszka przysunęła się nieco. – Jestem sam, panie komendancie.

– Dobrze. Dostałem informacje, które przekazałeś swojemu dowódcy. Otrzymał je także zespół w Centrum Antyterrorystycznym ABW, który kieruje akcją. Jest tam minister spraw wewnętrznych, do którego teraz cię przełączę. Masz mu powiedzieć wszystko, co chce wiedzieć, i choćby kazał ci...

– Rozumiem, panie komendancie.

Bez dalszych ceregieli komendant główny policji znikł z linii, a jego miejsce zajął głos dobrze znany Litmanowi z mediów. Minister był lubiany wśród policjantów, bo wytypowany został spośród kandydatów apolitycznych – fachman bez dwóch zdań, choć z czasem powoli zamieniał się w celebrytę, jak każdy inny polityk.

– Panie inspektorze, mam dla pana zdjęcia. Proszę podać mail, na jaki mogę je wysłać.

– Słucham?

– Jeden z pasażerów zdążył zrobić kilka zdjęć zamachowcom – odparł minister. – Chcę je panu przesłać, by mógł pan porównać je z tymi, które przedstawiają Kiedrowskiego ze swoją świtą. Nadąża pan?

– Oczywiście, panie ministrze.

Marek usiadł przed laptopem denata, po czym zalogował się na swoje prywatne konto na Gmailu. Był to odruch, nawet specjalnie się nie zastanawiał – powinien skorzystać z jakiegokolwiek innego urządzenia, ale przez myśl mu nie przeszło, że komputer szpiegować można znacznie łatwiej niż podsłuchiwać telefon.

Podał politykowi adres, a kilka sekund później pojawiła się wiadomość z kilkoma załącznikami. Zdjęcia rzeczywiście pochodziły z pokładu boeinga. Dość dobrze widać było broń – niewielki pistolet P-83. Jeden z terrorystów trzymał w ręce coś, co wyglądało jak naprędcie sklecony granat. Unosił go wysoko, rozdziawiając usta w nerwowym okrzyku.

Agnieszka spojrzała na zdjęcia i zrobiło jej się słabo na myśl o tym, co muszą przeżywać pasażerowie. Zamknięci kilka tysięcy metrów nad ziemią w blaszanej puszcze z mordercami.

– Samolot w tej chwili schodzi na niższy pułap i zawraca na Okęcie – dodał minister. – Nie wiemy jednak, czy zdoła wylądować. Jeśli napastnicy mają broń...

– Rozumiem.

– Musimy być gotowi na najgorsze, a zatem musi pan ustalić, kim są ci ludzie. Jeśli w jakiś sposób związani byli z Kiedrowskim, powinni pojawić się gdzieś na zdjęciach.

– Co nam po tym, że to ustalę? – zapytał Marek, otwierając już właściwy folder. – Na komputerze Kiedrowskiego nie ma nazwisk ani nawet imion. Same fotografie.

– Będziemy przynajmniej coś wiedzieć, inspektorze. Być może Kiedrowski działał z nimi w porozumieniu, a następnie doszło do jakiejś scysji i dlatego został zamordowany. Cokolwiek, co uda się panu odkryć, może stanowić o życiu lub śmierci trzystu ludzi i polskiego premiera.

– Rozumiem.

– Niech pan dzwoni bezpośrednio do przedstawiciela policji w CAT... albo lepiej prosto do mnie – odparł polityk, po czym podyktował mu swój numer. Chwilę później rozłączyli się, a Litman wyświetlił zdjęcia od pasażera po jednej stronie monitora, po drugiej zaś te, które znajdowały się na dysku Kiedrowskiego.

– Bierzmy się do roboty – powiedział, a następnie zbliżył się do laptopa.

Agnieszka przysłuchiwała się rozmowie z rezerwą. Rzeczywiście, ustalenie związku mogłoby być znaczące dla śledztwa... tyle tylko, że w żaden sposób nie mogło pomóc ludziom na pokładzie. Nazwisk Kiedrowski nie zgromadził, co dopiero mówić o miejscu zamieszkania czy innych informacjach.

– Skurwysyn... – syknął Litman. – Zobacz.

Oliwa spojrzała na monitor i dostrzegła na jednym ze zdjęć wszystkich trzech mężczyzn z Kiedrowskim. Była to fotografia, na której denat

trzymał polską flagę z napisem „KIEDRO”.

– Może było tak, jak mówił minister – dodał podinspektor.

– A może to tylko pieprzenie – odparła Agnieszka. – Polityk chce coś wiedzieć, więc gdyba. Nie obchodzi go, że to jedynie niepoparte dowodami domysły.

– Mniejsza z tym. Wysyłam mu to zdjęcie.

Wiadomość poszła, a policjanci wbili wzrok w fotografię przedstawiającą zamachowców.

– Mamy więc sześciu terrorystów. Ci czterej na pokładzie w tej chwili nie powinni nas interesować, bo nic nie możemy z nimi zrobić.

Agnieszka skinęła głową.

– Jeden został w Opolu, by spotkać się ze śmiercią, a drugi mu w tym pomógł – podsumował Litman. – I to w dość ohydny sposób. Dlaczego?

– Nie wiem.

– Kiedrowski musiał zwątpić na ostatniej prostej, to jedyne logiczne wytłumaczenie.

– I zupełny strzał w ciemno – zauważyła Oliwa.

Musiała jednak przyznać, że także dość logiczny. Podeszła do okna i nie zważając na zasady, uchyliła je. Zapaliła camela, wbijając wzrok w typowy pejzaż blokowiska – zabazgrołone elewacje budynków, podniszczone ławki, kilka trzepaków i piaskownicę pośrodku. Powoli jaśniało, dzięki czemu łatwiej było dostrzec tabun gapiów, dziennikarzy i domorosłych reporterów, którzy opanowali okolicę, nie pozostawiając choćby skrawka wolnego miejsca. Jakiś podstarzały mężczyzna z synem przepychał się przez policyjny kordon, najpewniej starając się dotrzeć do samochodu, by wyprawić młodego do przedszkola. Oliwa zazdrościła takim ludziom – dla nich dzień będzie szokujący, ale mieli swoje życie, do którego mogli uciec. Ona zaś po powrocie do domu będzie przeglądać te same zdjęcia, czytać te same wyniki analiz i tak dalej. Napije się wina, ale to wiele nie pomoże – będzie tłukła się z myślami, obracając się na łóżku przez pół nocy.

Zrekapitułuje wszystko. Wróci myślami do każdej poszlaki z przekonaniem, że coś pominęli. Ale tak nie było. Sprawdzili wszystko.

Jeszcze raz przyjrzała się ojcu z synem. Mężczyzna klepał dzieciaka po plecach – gest był ponagląjący, ale w jakiś sposób też serdeczny, opiekuńczy. Wysyłał jasny sygnał wszystkim wokół, że mały jest pod opieką.

Agnieszka urwała tok myśli i obróciła się do przełożonego.

– Marek...

– Hm? – mruknął Litman, przerzucając kolejne zdjęcia.

Kiedy byli sami, często mówiła mu na ty, sam ją do tego zachęcał.

– Wejdz na HauerHuba – powiedziała.

– Po co? Zebrało ci się na oglądanie relacji z robienia porannej owsianki i zdjęć z rzekomo przypadkowych spotkań z...

– Po prostu włącz tę stronę.

Marek wszedł na platformę, na której pojawiała się wszystko, co Milena i Patryk Hauerowie zamieszczali w sieci. Posty z Facebooka, zagnieżdżone filmiki, selfie z Instagrama.

To te ostatnie interesowały Oliwę. Nachyliła się, przejęła myszkę i zaczęła wyświetlać zdjęcia z kolejnymi wyborcami. Trwało to chwilę, a kiedy skończyła przeglądać przepastne zbiory na Instagramie, wyprostowała się.

– Co jest? – spytał Litman.

– Włącz jeszcze raz fotkę Kiedrowskiego z premierem.

Spojrzał na Oliwkę, po czym znalazł właściwy plik. Włączył go, a potem wykadrował tak, by było widać tylko dwóch mężczyzn. Najwyraźniej ktokolwiek zrobił zdjęcie, używał nie byle jakiego obiektywu, bo przy takiej rozdzielczości można by wypatrywać ubytków w zębach.

– Na żadnym z innych zdjęć nie ma takiej serdeczności – zauważyła Agnieszka. – Hauer nikogo tak nie poklepuje po plecach. Tylko Kiedrowskiego.

Odłożyła papierosa do popielniczki. Podmucha zimnego powietrza z uchylonego okna sprawił, że dym poleciał w kierunku monitora, nad którym oboje się pochylali.

– Mocno przyjacielski gest – zgodził się Litman.

– A nie ojcowski? – zapytała.

Marek podrapał się po tyle głowy i odsunął nieco od ekranu. Spojrzał na swoją podwładną, jakby ta właśnie skompletowała elementy dotychczas mętnej układanki.

– Co sugerujesz? – spytał cicho.

Agnieszka odchrząknęła.

– Z akt wynikało, że matka nie wie, kto jest ojcem. Twierdziła, że zaszła w ciążę po pijaku.

– W porządku, ale...

– Trzeba chociaż dopuścić możliwość, że to Hauer.

– Daj spokój. Teraz ty strzelasz w ciemno.

– Jesteś pewny? Swego czasu Hauer był znany jako testosteronowy wulkan – zauważyła Oliwka. – Chodziło sporo plotek o jego ekscesach, podobno miał romans z Bukowską, którą z pewnością dobrze pamiętasz. Może nie tylko z nią. Oprócz tego bywał w Krakowie, prawda? Mógł spokojnie wylądować na jakiejś imprezie z Kiedrowską.

Litman wyciągnął papierosa i podszedł do okna. Nie palił od kilku lat, ale uznał, że wypadałoby nie tylko przyjąć dawkę nikotyny, ale także upalić się czymś mocniejszym. Spojrzał na camela, zawahał się, po czym cisnął nim o biurko.

Znów skupił się na zdjęciu. Ten gest rzeczywiście mógłby uchodzić za ojcowski, a Hauer był w odpowiednim wieku, by uznać, że za młodu

zaszalał z Izabelą.

– Plan podróży zna tylko najbliższe otoczenie premiera – mruknął. – Aż do ostatniej chwili. Potem jest już za późno, by ktokolwiek dostał się na samolot.

– Właśnie. Zamachowcy musieli wiedzieć wcześniej, że Hauer leci do Toronto.

Marek nabrał głęboko tchu. Były to tylko czyste spekulacje, ale gdyby okazały się trafne, mieliby na czym pracować.

– Wszyscy w otoczeniu premiera są sprawdzani – ciągnęła Agnieszka. – Ale nie syn, o którym nikt nie wie. Może Hauer powiedział mu, że spotkają się, kiedy wróci z Kanady. Tyle by wystarczyło, żeby dodał dwa do dwóch i ustalił, którym lotem poleci. Terroryci mieliby czas, żeby wszystko przygotować.

– A potem pozbyli się Kiedrowskiego, bo odegrał już swoją rolę.

– I zrobili to w taki sposób, byśmy najwięcej czasu poświęcili na badanie motywów makabrycznego morderstwa, a najmniej na ustalenie związku pomiędzy ofiarą a premierem. I po to też z pewnością była ta kartka, którą trzymasz w kieszeni.

– W takim razie po co zostawili zdjęcie na dysku?

– Dla jeszcze większego zamieszania? – zapytała bez przekonania Agnieszka. Wątpiła w to, by ryzykowali aż tak. – A może nie zdawali sobie sprawy, że to zdjęcie się tam znajduje? Nie wiem. W każdym razie zabójca Kiedrowskiego ma wszystkie odpowiedzi. I zna tożsamość tych, którzy są w samolocie.

Litman pokiwał głową. Odnalezienie tego człowieka było w tej chwili najważniejszą rzeczą w kraju.

Agnieszka podniosła papierosa, który przed momentem wylądował na biurku, i podpaliła go. Wypuściła dym w kierunku przełożonego, kiedy ten przeglądał kolejne zdjęcia, poszukując następnego tropu. Mieli już na czym oprzeć dochodzenie, ale do ustalenia wciąż było wiele.

A czas się kończył.

## **6:38. Polska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Lampka interkomu znów mrugała SOS-em. Hauer i reszta wbijali w nią wzrok, czekając, aż pojawi się coś jeszcze w alfabecie Morse'a. Tym razem jednak wołanie o pomoc było wszystkim, co ktoś starał się przekazać.

– To nie Ania – odezwał się drugi pilot.

– Najwyraźniej – odparł kapitan.

– Ale może ktoś inny próbuje się skontaktować?

Bydleń kaszlnął.

– Na przykład zamachowiec... – mruknął.

Wszyscy byli zgodni, że tym razem odbieranie połączenia wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem. Nawet gdyby pokazała się ATWA, zapewne by się wahali – do tej pory terroryści mogli zmusić stewardesę, by wszystko im wyjawiała.

Hauer spojrzał przed siebie, starając się dostrzec, jak daleko są od ziemi. Samolot nie położył się na skrzydło, ale z pewnością zakręcał, przyjmując największy przechył, jaki dało się bezpiecznie wykonać taką kolubryną.

– Długo jeszcze?

– Parę minut, panie premierze, i bezpiecznie siądziemy.

– Co potem?

– Zostanie pan w kokpicie.

– Tyle wiem po samym wzroku Bydlenia – odparł szef rządu. – Jaka jest dalsza procedura?

– Będziemy zachowywać się tak, jak dotychczas. I nie nawiązujemy kontaktu.

– W takim razie ci ludzie wezmą zakładników.

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało nieludzko, panie premierze, ale los tych ludzi i zakładników leży już w gestii grupy antyterrorystycznej – odparł Fiszer. – Naszym zadaniem jest tylko to, by...

– Nie dać zamachowcom najpotężniejszej broni, na jaką mogą liczyć, tak – wpadł mu w słowo Patryk.

– Otóż to. Gdyby przejęli samolot, nie sposób byłoby ich zatrzymać, bo jak wspomniałem, obecnie prawo nie zezwala na zestrzele...

Kapitan urwał, gdy zza drzwi dobiegł przeraźliwy kobiecy pisk.

Hauer popatrzył po trójce swoich towarzyszy. Kobieta wydarła się po raz drugi, tym razem tak, jakby była palona żywcem. Bydleń cofnął się do drzwi i przywarł do nich plecami.

– Nie stój tam – powiedział premier. – Jak je przestrzelą, to ciebie przy okazji też.

Kapitan właśnie meldował kontroli lotów o rozpoczęciu procedury podejścia do lądowania, podczas gdy polityk wbił wzrok w drugiego pilota.

– Jak mocne są te... – urwał, gdy kobieta wrzasnęła raz jeszcze – ... drzwi?

– Mocne.

– Na ile?

– Wytrzymają strzał z 44 magnum.

– Nic mi to nie mówi. A pan jest dość enigmatyczny.

Fiszer cicho chrząknął.

– Po prostu wątpię, by podjęli takie ryzyko.

– Jeśli zobaczą, że jesteśmy blisko ziemi, mogą podjąć – zaproponował Hauer. – Nie zadali sobie całego tego trudu tylko po to, żeby nam pogrozić palcem.

W amerykańskich liniach lotniczych drzwi z pewnością były pancerne,

ale Patryk przypuszczał, że polskie nie miały powodu, by montować aż takie zabezpieczenia. Zupełnie jakby port wylotu miał jakiegokolwiek znaczenie.

– Czas się przypiąć, panowie – odezwał się pierwszy oficer.

Bydleń ustawił wózek Hauera tak, by unieruchomić premiera pasami, a potem sam zajął miejsce na jumpseacie i się przypiął.

Lampka interkomu nadal mrugała, samolot szybko się obniżał. Patryk odniósł wrażenie, że temperatura w kokpicie znacznie wzrosła.

Nagle Fiszer dotknął słuchawek, a potem obrócił się do Hauera.

– Panie premierze, mam połączenie do pana.

Patryk szybko odpiął pas.

– Od kogo?

– Minister spraw wewnętrznych przekierował jakąś policjantkę z Opolą. Sprawa jest pilna.

– Wszystko jest w tej chwili pilne – zauważył Hauer, przybliżając się. – Co mam robić?

– Niech pan założy słuchawki.

Polityk spojrział na osprzęt wiszący pomiędzy dwoma fotelami z tyłu, po czym spełnił prośbę i poprawił mikrofon. Zaraz potem usłyszał znajomy głos ministra. Rozmówca powiedział mu tylko tyle, że według policjantki rzecz jest kluczowa.

– Nie chciała podać szczegółów, ale po głosie...

– Nieważne, daj mi ją.

– Robi się.

– Czekał. Powiedz jeszcze tylko, macie coś w sprawie tych porywaczy? – zapytał premier z nadzieją w głosie.

– Niewiele. Siedzę w CAT, wszyscy tutaj analizują każdy strzępek informacji. Wiemy, że ci czterej na pokładzie mieli co najmniej dwóch współpracowników. Jeden nie żyje, jego ciało znaleźli w Opolu.

– Moja żona o wszystkim wie?

– Jest informowana na bieżąco.

– Zapewniliście jej dodatkową ochronę?

– Oczywiście.

– Pilnujcie jej jak oka w głowie.

– Już to robimy, panie premierze.

– Dobra, dawaj tę policjantkę. I zróbcie, co w waszej mocy, żeby zapewnić bezpieczeństwo pasażerom.

Hauer cofnął się i na powrót przypiął się pasami, czekając, aż połączenie zostanie przekierowane. Przypuszczał, że minuty dzielą ich od momentu, gdy zamachowcy uświadomią sobie perspektywę nieuchronnego lądowania. Co wówczas zrobią? Patryk był przekonany, że broń pójdzie w ruch. Nie będą czekali na uzyskanie kanału dostępu do kokpitu.

Jakby na potwierdzenie tych domysłów rozległ się przeciągły ryk

z kabiny pasażerskiej. Sam w sobie był przerażający, ale dużo bardziej zaniepokoiło Hauera to, że nagle się urwał.

– Zabili kogoś – powiedział cicho, patrząc na siedzącego obok Bydlenia.

Oficer SOP nie zdążył się odezwać.

– Panie premierze, mówi Agnieszka Oliwa z opolskiej policji – rozległ się głos w słuchawkach.

Polityk potrząsnął głową i skupił się wyłącznie na jej głosie.

– Tak... dzień dobry. Co pani dla mnie ma?

– Obawiam się, że niedobrą wiadomość – odparła kobieta, jakby nieco zażenowana.

– Nie będzie to pierwsza, jaką dzisiaj otrzymałem.

– Odnaleźliśmy ciało Jacka Kiedrowskiego.

Nie owijała w bawełnę, to trzeba było jej przyznać. Premier potarł brodę, rozglądając się na boki. Bydleń spojrzał na niego podejrzliwie, podczas gdy Hauer starał się opanować.

– Rozumiem – odparł cicho. – I...

– Po pańskim roztrzęsieniu wnoszę, że moje przypuszczenia okazały się trafne. Jeśli wie pan, co mam na myśli.

Szef rządu rozejrzał się po kokpicie. Gdzieś tutaj z pewnością był rejestrator, który nagrywał każde jego słowo. Wypadało oddać kobiecie, że nie tylko była bezpośrednia, ale i potrafiła odpowiednio się zachować.

Mogła mieć na myśli wiele rzeczy, ale nie miał czasu bawić się w podchody.

– Tak, wiem.

– Dziękuję, panie premierze. Musiałam to potwierdzić, zanim przejdziemy do rzeczy.

– Ofiara była zamieszana w tę sprawę?

– Na to wygląda... Niestety tak.

Hauer zdał sobie sprawę, że nie powinien kontynuować tej rozmowy, dopóki nie będzie z Oliwą sam na linii. On i Bydleń zostawili telefony w kabinie, ale piloci z pewnością mieli swoje przy sobie.

– Panie kapitanie – odezwał się. – Ma pan komórkę?

Fiszera ściągnął brwi.

– Muszę na chwilę pożyczyc. To dość istotne.

Jerzy podał mu telefon, a Patryk przekonał się, że pilot dopiero co go włączył i wpisał PIN.

– Nie zakłóci działania systemów? – spytał.

– Nie. Komórki w istocie nie wpływają na działanie systemów pokładowych. Zakaz wynika z tego, by ludzie nie powodowali ogromnego rwetesu, rozmawiając na pokładzie przez telefon.

– A zasięg? – spytał Hauer. – Będzie?

Fiszera zerknął na oprzyrządowanie i pokręcił głową.

– Na tej wysokości bardzo wątpliwe.



– Ale nie niemożliwe?

– Wszystko zależy od tego, czy znajdziemy się w zasięgu jakiejś stacji bazowej i jak mocny sygnał będzie nadawała. Samolot nie tłumi fal, ale nadajniki GSM skonstruowane są tak, by przede wszystkim pokrywać ziemię, a nie przestrzeń nad nią. Większość sięga do jakichś dziesięciu tysięcy stóp, ale trzeba wziąć pod uwagę prędkość wpływającą na szybszą zmianę stacji bazowych i...

– Czyli po prostu muszę próbować do skutku.

– Tak jest.

Przeszło mu przez myśl, by zadzwonić do Mileny, ale z pewnością zabrali jej telefon w drodze do jednego z bezpiecznych miejsc. Kitlińska nie ryzykowałaby przypadkowym namierzeniem komórki.

Kaszlnął cicho.

– Jest tam pani? – spytał do mikrofonu przy zestawie słuchawkowym.

– Jestem, panie premierze.

– Niech mi pani poda swój numer telefonu i czeka na połączenie.

Agnieszka zrobiła, co polecił, a potem się rozłączyła.

Zza drzwi znów dobiegł przeraźliwy pisk. Trudno było stwierdzić, czy krzyczy ta sama kobieta. W kokpicie nieco huczało, a co jakiś czas radio grzmiało zniekształconymi głosami innych pilotów czy kontrolerów z Warszawy i z Łodzi.

– Jak długo jeszcze? – zapytał Patryk.

– Kilka minut – powtórzył Fiszer.

Hauer zaklął pod nosem, myśląc o Jacku. Nierealne wydawało mu się, by współpracował z zamachowcami. Nie znał go na tyle dobrze, by ręczyć za to własnym życiem, ale przecież ten człowiek nie był mu zupełnie obcy. Nie należał do największych bystrzaków, zdawał się jednak porządnym chłopakiem. Tyle Hauer mógł stwierdzić. Uznał, że być może informacje o locie zamachowcy wydusili z biedaka siłą, zanim go zabili.

– Panie premierze? – odezwał się Bydleń.

Hauer potrząsnął głową i spojrzał na ochroniarza.

– Telefon – dodał oficer SOP, wskazując na komórkę leżącą na udzie.

Premier opuścił wzrok i zobaczył esemesa. Mimowolnie pomyślał o policjantce, ale ta nie znała przecież numeru. Może wiadomość wysłał jakiś znajomy Fiszera, a ta doszła dopiero teraz, gdy zeszli na niższy pułap.

Hauer chciał odezwać się do kapitana, ale nagle zamarł. Zrozumiał, że popełnili gigantyczny błąd.

Zamachowcy byli dobrze przygotowani. Zbyt dobrze.

Eseses pochodził od nieznanego numeru, a Patryk powinien skasować wiadomość bez czytania. Tego wymagały zasady bezpieczeństwa. Mimo to postąpił inaczej.

Zaraz potem poczuł, jak ręce mu drętwieją. Wydawało mu się, że wyciąga

do SOP-owca dłoń trzymającą komórkę, ale ręka jakby nie należała do niego.

Bydleń spojrział na wyświetlacz.

– Jeden z zamachowców znajduje się za drzwiami – odezwał się słabym głosem oficer SOP. – Robi... robi...

– Znęca się nad jedną z pasażerek – dokończył premier. – Nad moją asystentką.

## **6:40. Opole, ul. Hubala**

– Właściwie ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył – oznajmiła Agnieszka, odkładając telefon. – Ale dałam mu swój numer. Będzie dzwonił, żeby pogadać bez świadków.

Litman skinął głową, nie zdążył jednak skwitować jej wypowiedzi, gdyż drzwi do gabinetu się otworzyły, a w progu stanęła prokurator. Kawalek za nią Cyryl ściągał odciski palców z nogi stołu. Policjant spojrział na to ze zdumieniem, po czym przeniósł pytający wzrok na Losoń.

– Żeby podczepić te uchwyty pod sufit, potrzeba było drabiny – przypomniała. – A ponieważ żadnej tu nie ma, ktoś użył stołu. – Prokurator potoczyła wzrokiem po pokoju, następnie zaś wbiła spojrzenie w zdjęcie widniejące na monitorze. – Znaleźliście coś?

Oliwa zerknęła kontrolnie na swojego przełożonego, ale ten kontemplował wystrój wnętrza. Premier nie zająknął się o tym, by trzymać język za zębami, to jednak rozumiało się samo przez się. Sytuacja była cokolwiek delikatna, bo szef rządu wzięty na zakładnika przez grupę neonazistów to jedno, a udział w tym jego syna z nieprawego łoża to drugie.

Ale czy naprawdę mogli to być neonaziści? Agnieszka nie była przekonana, czy nie jest to tylko zasłona dymna. O wiele rzeczy podejrzewała skrajnie nacjonalistyczne ugrupowania, ale z pewnością nie o to, że porwaliby się na życie czołowego polityka podczas lotu nad Atlantykiem. I to Hauera? Z prawicowej Unii Republikańskiej?

– Znaleźliście coś czy nie? – zapytała raz jeszcze Losoń.

Agnieszka i Litman wymienili się niepewnymi spojrzeniami.

Nie, zatajanie dwóch kluczowych kwestii przed prokurator byłoby grubą przesadą. O ile list w kieszeni przełożonego mógł tam spoczywać, o tyle informacja o bękarcie powinna ujrzeć światło dzienne.

– Tak – odparła w końcu Oliwka.

Kiedy Losoń skupiła na niej pytający wzrok, policjantka wzięła głęboki wdech i zaczęła wyluszczać sytuację. Po wysłuchaniu całego wywodu prokurator pokiwała głową, a Litman milczał.

Zakładał, że lepiej nakarmić bestię czymkolwiek, byle nie informacjami,

które przed nią ukrywał. Teraz, gdy zaspokoila nieco głód, być może nie będzie dalej węszyć.

– Dobra robota – skwitowała Losoń. – Choć ten nieślubny syn to jedynie hipoteza Premier to potwierdził?

– Niezupełnie. Ale widać, że coś jest na rzeczy.

Prokurator westchnęła.

– Mniejsza z tym. W tej chwili nieistotne, kim był dla niego ten człowiek – ucięła. – Pokażcie mi wszystkie zdjęcia, na których widnieje ta grupka.

– Wszystkie? – spytał Litman.

– Trzej zamachowcy i Kiedrowski są na jednej fotografii, ale z pewnością w tych zbiorach jest taka, na której ekipa ta jest poszerzona o jeszcze jednego łysogo.

– Który może być tym z ładowni – zauważył Marek.

– Albo tym, który zabił Kiedrowskiego.

– I jak pani ustali, kto jest kim?

Losoń spojrzała na Marka z pretensją, toteż Agnieszka uznała, że najlepiej będzie włączyć się do rozmowy.

– Pani prokurator, wyszliśmy z podobnego założenia – odezwała się. – Tyle że nie ma żadnego zdjęcia, na którym znani zamachowcy byłiby w towarzystwie innego mężczyzny.

– Sprawdzimy jeszcze raz – postanowiła Losoń.

– Przed momentem już...

– Po prostu zróbcie mi tę przyjemność.

– Ale...

– Jestem prawie pewna, że ten człowiek to zabójca Kiedrowskiego.

– Dlaczego? – spytała Oliwka.

– Bo ten, który znajduje się w ładowni samolotu, mógł się tam dostać tylko w jeden sposób.

– Jaki?

– Korzystając z możliwości, które daje wyłącznie bycie pracownikiem lotniska – odparła bez wahania Losoń. – A skoro tak, to nie mogłby ryzykować pojawianiem się na zdjęciach z tymi ludźmi. Okęcie sprawdza wszystkich wyjątkowo skrupulatnie.

– Najwyraźniej nie aż tak – mruknął Marek. – Poza tym ustaliliśmy, że nie dotarłby tak szybko z Opola do Warszawy.

– Chyba że pędziłby dobrym autem na złamanie karku.

Litman uniósł brwi.

– Jakoś nie wygląda mi na typowego posiadacza lamborghini.

Zmierzyła go typowo prokuratorским spojrzeniem, które kazało mu zamilknąć.

Zabrali się do roboty, rezygnując z dalszych protestów. Rezultat był taki jak wcześniej – owszem, zamachowcy gdzieś pojawiali się w pełnym składzie, ale oprócz nich nie było w kadrze nikogo więcej. Na pozostałych

zdjęciach widnieli tylko niektórzy z nich, w dodatku zazwyczaj w dość licznej grupie.

– Nie wierzę w takiego pecha – odezwała się Losoń.

– Słusznie – odparł Marek. – Bo to nie pech.

– A co?

Oliwa odchrząknęła, skupiając na sobie uwagę, a potem wskazała jedno ze zdjęć przedstawiające czterech terrorystów – trzech z kabiny pasażerskiej samolotu i Kiedrowskiego.

– Ktoś musiał robić im te zdjęcia – powiedziała. – Naszym zdaniem fotograf jest tym, kogo powinniśmy szukać.

Prokurator pokiwała głową, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że to najlogiczniejszy wniosek.

– W takim razie potrzebne nam odbicie... – odparła i zawiesiła głos. Spojrzała nieprzeniknionym wzrokiem po swoich towarzyszach, a następnie wskazała na monitor. – Na kilku zdjęciach ci ludzie mieli okulary. Jeden z nich nawet te srebrne, z odbijającymi szklami.

Oliwa nie sądziła, by cokolwiek udało się z tego wyciągnąć, ale czym prędzej pochyliła się nad laptopem i znalazła odpowiednią fotografię. Rozdzielczość była niezła, tak jak w przypadku innych zdjęć, ale trudno było liczyć na to, że jakimś cudem rozpixselowany obraz wyostrzy się niczym w którymś odcinku CSI. Mimo to powiększyła maksymalnie odbicie w szkle.

Widać było tam niewątpliwie mężczyznę – w dodatku takiego, który wyglądem znacznie odbiegał od reszty. Nie był łysy ani barczysty. Twarz w znacznej mierze zasłaniał aparat z dużym obiektywem, obraz natomiast był zdeformowany, jakby w krzywym zwierciadle. Nic konkretnego nie można było z tego wyciągnąć.

Oczy prokurator zdawały się jednak aż iskrzyć.

– Mamy go – powiedziała. – Namierzyliśmy zabójcę.

– Świetnie. Możemy rozsyłać list gończy – odparł Litman.

– Nie drwij sobie, to już coś.

– Coś, ale stanowczo za mało, żeby ustalić tożsamość.

– Jest tu drukarka? – zapytała prokurator, wodząc wzrokiem po pomieszczeniu. Agnieszka zaprzeczyła ruchem głowy. – Trudno, weźcie ze sobą laptopa.

– Weźcie... dokąd? – zapytał Marek, unosząc brwi. – Sugeruje pani, żebyśmy...

– Wynieśli kluczowy materiał dowodowy, tak – ucięła Losoń. – Bierzcie laptopa i zaczynajcie wycieczkę po sąsiadach. Pokażcie to każdemu, kto sprawia wrażenie, jakby... choć trochę widział na oczy. Rozumiesz, o czym mówię?

– Ale...

– Nie ma żadnych „ale”. Jest premier z zamachowcami w samolocie, nie

ma czasu. Dowiemy się, kim jest ten człowiek, to może uda nam się jakoś zażegnać niebezpieczeństwo. Laptop w dłoń i do roboty.

Litman stanął przed prokurator, krzyżując ręce za plecami.

– Jak mówiłem, żaden z sąsiadów nie widział, by nasz Kiedro kiedykolwiek miał gości.

– Nie szkodzi – odparła Losoń. – Zabierajcie sprzęt i do roboty. Prześlijcie zdjęcie kryminalistykowi, niech on też zacznie swoje tournée z tabletem w ręku.

Policjanci wymienili się nic niemówiącymi spojrzeniami, po czym Marek wziął laptopa i ruszył w kierunku drzwi. Ta służbistka wydawała się ostatnią osobą, która pozwoliłaby na tak jawne łamanie procedur, ale być może sytuacja rzeczywiście tego wymagała. Kryzys obnażał prawdziwe oblicza ludzkie – to należące do prokuratora nawet się Litmanowi podobało.

Kiedy wyszli na klatkę schodową, Oliwa od razu poczuła ulgę. Po przywyknięciu do zapachu dymu wyczuwało się już jedynie ten sam odór śmierci, co na samym początku. Woń zsypana na klatce była tym razem miłym wytchnieniem.

– Czantyr – odezwał się Marek.

– Tak?

– Zrzucić to zdjęcie na tablet i idź piętro niżej. My pobawimy się w akwizytorów tutaj.

– Tak jest – odparł Cyryl i niechętnie wykonał pierwsze z poleceń. – Chociaż sukcesu nie wróżę.

– Nie ty jeden – odparł Litman, obracając laptopa monitorem do siebie. Na odbiciu nie było nawet widać twarzy. Zanosilo się na zupełną stratę czasu.

Czantyr się oddalił, a Marek sprawdził poziom naładowania akumulatora. Mieli dobre dwie godziny, nim bateria się rozładuje. Niespecjalnie uśmiechało mu się łożenie przez ten czas po sąsiadach, ale właściwie nie miał lepszego pomysłu na to, jak ugryźć tę sprawę. Ani jak odnaleźć człowieka, od którego zależał teraz los wszystkich na pokładzie lotu PA202.

– Zaczynamy? – zapytała Agnieszka, pukając już do pierwszych drzwi.

Litman puścił to pytanie mimo uszu, obracając komputer frontem do staruszki, która uchyliła drzwi, nie ściągając łańcucha.

– Coście za jedni? – wycharczała, mrużąc oczy. – A, policjanci... Teraz widzę. Przez judasza ciężko popatrzeć. Przydałoby się go umyć... Wchodźcie, no czego tak stoicie? Herbaty wam zaparzę, bo zimno, a pracujecie od rana.

Popatrzyli po sobie nieco skołowani, a gospodyni dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie odciągnęła łańcucha. Zrobiła to i otworzyła szerzej.

– Zaraz... pan tu był u mnie wcześniej – powiedziała staruszka,

wyęzając wzrok. – Pytał pan o tego, co mieszkał tutaj obok.

– Zgadza się – odparł Litman. – O Jacka Kiedrowskiego.

– No tak, tak... Nie wiem, jak się nazywał młodzieniec, bo nigdy się nie przedstawił. A nie wychodzę już, to nie widzę nazwisk na domofonie. Kiedyś człowiek wychodził, to przynajmniej...

– Chcieliśmy zapytać, czy widziała pani może tego człowieka – przerwała jej Agnieszka najuprzejmiej, jak było to możliwe. Wskazała palcem na powiększone odbicie na ekranie.

– Już mówiłam, że ten chłopiec nie miał żadnych znajomych.

– Tak, ale może był kiedyś z kimś na podwórku albo...

– No, nie, chyba nie. Nie pamiętam, żeby tak było.

Babinka zbliżyła się do monitora na odległość kilku centymetrów. Litman obrócił głowę, czując nieprzyjemny zapach kiszonej kapusty, którym przesiąkło ubranie kobiety. Chwilę stała przed laptopem, po czym cofnęła się i pokręciła głową.

– Nie, nic tu nie widzę, musiałabym pójść po okulary.

Obróciła się i powoli przeszła przez korytarz. Marek popatrzył na swoją podwładną i pokręcił głową.

– Nic tu po nas – odezwał się. – Tracimy czas.

– Olaboga... – doszło z wnętrza mieszkania.

Policjanci zawahali się przez moment, po czym Agnieszka zrobiła krok do środka. Przemknęła szybko przez korytarz i zastała staruszkę w dużym pokoju. Zamarła naprzeciw telewizora i oglądała relację prosto z Okęcia.

Grafika u dołu ekranu informowała, że samolot z premierem na pokładzie został prawdopodobnie porwany przez terrorystów. Kamera pokazywała wejście do terminalu A, w pobliżu panował wzmożony ruch. Roilo się od samochodów policyjnych na sygnale, które zablokowały całą okolicę. W oddali Agnieszka dostrzegła kordon pojazdów wojskowych. Na pasku przewijała się informacja, że aleja Krakowska na wysokości lotniska została zamknięta ze względów bezpieczeństwa. Podobnie wszystkie inne przyległe ulice.

Pod nieobecność premiera minister spraw wewnętrznych ogłosił trzeci stopień alarmowy – stopień Charlie – na terenie całego kraju. Budynki użyteczności publicznej miały być poddane wzmożonej kontroli, wszystkie paczki sprawdzane, a służby zostały postawione w stan najwyższej gotowości.

– Olaboga... – powtórzyła staruszka. – Najpierw prezydent, teraz premier... To fatum, złe fatum. Cięży na tym narodzie od śmierci Piłsudskiego.

Oliwa w mig znalazła się przy niej i pomogła jej usiąść na fotelu.

– Proszę pani – powiedziała, patrząc niepewnie na Litmana. – Szukamy człowieka, który współpracował z porywaczami.

– Jakże... jakże to, drogie dziecko? – zapytała gospodyni, odrywając

wzrok od telewizora. Twarz miała bladą jak ściana i wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć lub zejść z tego świata. – Tutaj? Ten chłopiec współpracował... z nimi? – zapytała, wskazując na telewizor. Przejęty sytuacją reporter właśnie podał informację, iż samolot schodzi do lądowania w Warszawie. Z kabiną pilotów cały czas jest kontakt.

– Pani sąsiad był zamieszany, tak – potwierdziła Oliwa. – Ale szukamy tego, który widnieje na zdjęciu. Przyjrzy się pani jeszcze raz?

– Tak, tak, drogie dziecko... Pokaż mi tę fotografię – odparła staruszka, obracając się do Litmana. Ten przykucnął i położył laptopa na kolanie. – Nie wiem, nie widzę... Podaj mi okulary do czytania.

Agnieszka potoczyła wzrokiem po pokoju, dostrzegając w końcu szkła, które leżały na stoliku przy gazetach. Podała je babince, a ona, założywszy okulary, odsunęła się nieco od monitora.

– Niewiele tutaj widać – odezwała się nadal trzęsącym się głosem. – Twarzy nie można rozpoznać.

– Widywała pani w ogóle kogoś z tym chłopakiem? – zapytał Marek. – Na ławce pod blokiem, może na boisku? Grał od czasu do czasu w kosza?

– Nie wiem, ja tutaj nie widzę za dużo... ale na piątym piętrze mieszka Wielichowska. Idźcie do Wielichowskiej, ona cały czas ślęczy w oknie jak kwoka wysiadująca jaja. I z dużego pokoju okno jej mieszkania wychodzi na podwórko. Zapytajcie jej.

Marek podniósł się, następnie spojrzął na telewizor. Nadal kreślono dramatyczny obraz, a ticker głosił: „Porwano samolot z premierem Hauerem an pokładzie”. Ktoś wpisywał tak szybko, że nawet nie zauważył literówki. Atmosfera w redakcjach stacji informacyjnych musiała być nie mniej gorączkowa od tej w dreamlinerze.

– Chodźmy – polecił Litman, kierując się do wyjścia.

Agnieszka podziękowała staruszce, po czym ruszyła w ślad za przełożonym. Wyszli na korytarz, a następnie bez słowa udali się do windy. Oboje wiedzieli, że mieszkanie Wielichowskiej to teraz najlepszy kierunek, jaki mogliby obrać.

– Marek... – zaczęła Oliwa, gdy zjeżdżali na piąte piętro. Służbowy ton ostatecznie poległ chyba pół godziny temu i pozostało po nim jedynie niewyraźne wspomnienie.

– No?

– Oni wysadzą ten samolot.

Windą lekko zatrzęsło, a Litman wbił wzrok w panel przed sobą.

– Może nie będzie tak źle.

– Nie pieprz bzdur – odparła Agnieszka. – Jeśli pilot schodzi do lądowania, to znaczy, że nie przedstawili mu ultimatum. Premier i reszta dalej siedzą zamknięci w kabinie.

– Nie wysadzą się w powietrze, to nie żadna Al-Kaida.

– To co zrobią? – zapytała Agnieszka, obracając się do przełożonego. –

Potulnie poczekają, aż samolot przyziemi?

– Może.

Milczeli aż do momentu, gdy winda zjechała na piąte piętro.

– Nie myśl o tym – odezwał się Litman. – Skupmy się na kwoce Wielichowskiej.

Wysilił się na uśmiech, ale Oliwa odpowiedziała mu wyłącznie pobłażliwym spojrzeniem. Zapukali do pierwszych lepszych drzwi, podinspektor pokazał swoją legitymację, a Agnieszka zapytała o to, gdzie mogą znaleźć kobietę, której szukają. Szybko skierowano ich do odpowiedniego mieszkania.

– Kto tam! – rozległ się skrzekliwy głos, który bynajmniej nie brzmiał, jakby zadawał pytanie. – Kto puka!

– Policja! – ryknął Marek.

Agnieszka spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Szkoda czasu na pierdoły – odparł. – Poza tym stara może być przygłucha.

– Proszę otworzyć! – dodała podkomisarz, podnosząc do wizjera swoją legitymację. Po chwili rozległy się chrzęst zamka i dźwięk odsuwanej zasuw. A potem Wielichowska otworzyła jeszcze jeden zamek.

– Kwoka wysiaduje w twierdzy – rzekł Litman, gdy w progu pojawiła się zgarbiona kobiecina w starym, peerelowskim fartuchu. Spoglądała na policjantów spode łba, mrużąc złowieszczo oczy.

– Czego chcecie?

– Ma pani włączony telewizor? – zapytał Marek.

– A na co mi to? Tam tylko kłamią.

– Radio?

– Takie samo narzędzie szatana – odparła Wielichowska. – Czego chcecie? I co z was za jedni? Jehowi?

– Jesteśmy z policji, proszę pani – powiedziała spokojnie Oliwa.

Musiała przyznać, że mimo wszystko kobieta w pewien sposób stanowiła miłą odmianę.

– Czego ode mnie chceta?

Marek otworzył usta, ale podkomisarz powstrzymała go ruchem ręki.

– Doszły nas słuchy, że jest pani opiekunem tego osiedla – odezwała się.

– Czuwa pani nad tym, czy nie dzieje się tu aby coś złego.

– Może tak jest. Zależy, kogo się zapyta – odburknęła stara.

Dwoje policjantów spojrzało po sobie z lekką konsternacją.

– Samolot z premierem został porwany, proszę pani – powiedziała Oliwa.

– Staramy się odnaleźć...

– O masz ci los!

Policjanci znów na siebie zerknęli.

– Ale po trochu to sam się o to prosił – dodała Wielichowska, trzymając oburącz klamkę, jakby spodziewała się, że nieproszeni goście zaraz



spróbują władować się do mieszkania. – Zapracował sobie na to, jego żona też. Trzeba było ruszać emerytury?

Agnieszka wątpiła, by rozsierdzeni emerycy mieli z tym cokolwiek wspólnego, ale przyjęła strategię uprzejmego niekomentowania.

– Na pokładzie jest oprócz premiera około trzystu ludzi, proszę pani – odezwała się ciepłym głosem. – Ich los może zależeć od pani.

– Jak to? – zapytała stara i puściła klamkę.

– Jak mówiłam, wiemy, że czuwa pani nad okolicą... i uważamy, że jeden z mieszkańców był w sprawę zamieszany.

– Kto taki? – zapytała baba. – Na pewno ten stary pierdziel spod trójki! Psa specjalnie wypuszcza mi tutaj na piętrze, żeby się zebździł.

Podkomisarz wydawało się, że jej towarzysz przewrócił oczami.

– Nie, proszę pani. Chodzi o pewnego młodzieńca. Mamy jego zdjęcie wraz z innymi, którzy...

– Pokażta – poleciała stara, otwierając szerzej drzwi. – I nie stójta na progu, no już, do środka.

Zagoniła ich na kanapę niczym bydło, po czym sama opadła na fotel. Marek postawił laptopa na stole i obrócił go przodem do kobiety, a Oliwka omiotła wzrokiem pomieszczenie. Zasadniczo nie było to mieszkanie, tylko skansen z domieszką elementów religijnych. Zdawało się nieco wyższe, bardziej przestronne od tego, w którym dziś odnaleziono wisielca. Najwyraźniej budowniczo wie tego peerelowskiego monumentu równości społecznej niespecjalnie przejmowali się tym, że niektórzy mieszkańcy będą mieli więcej miejsca, a inni mniej.

– Wyglądają mi na porządne chłopaki – oceniła staruszka. – Patriotyczne. Nie mimozy.

Agnieszka podniosła wzrok, spodziewając się zobaczyć rozbawienie na twarzy gospodyni. Ta jednak trwała z kamienną miną, przypatrując się zdjęciu ze wszystkich stron.

– Wiem, który to Kiedrowski. Mieszka gdzieś na górze.

– Zgadza się – włączył się Litman. – Sąsiedzi z jego piętra powtarzają, że z nikim się nie spotykał. Może to pani potwierdzić?

Kobieta go zignorowała.

– Dobrze im się z oczu patrzy... Porządni chłopcy, widać, że kochają swój kraj – ciągnęła dalej. – Ale cóż, czasem pozory mylą, prawda?

– Z pewnością – bąknął Marek.

– Może nam pani powiedzieć, czy widziała kogokolwiek z tych ludzi tutaj? – zapytała Agnieszka, wstając z kanapy i przechodząc na drugą stronę niewielkiego stolika. – Przypuszczamy, że to oni są na pokładzie. – Powiodła palcem po twarzach czterech łysoli, a następnie wskazała na odbicie w okularach przeciwsłonecznych i powiększyła. – Tutaj natomiast jest widoczny człowiek, który zabił Jacka Kiedrowskiego.

Staruszka odsunęła się na krzesło, patrząc na policjantkę, jakby ta

wypowiedziała jakieś obelżywe sformułowanie pod jej adresem. Marszczyła przez moment brwi, a potem na powrót wbiła wzrok w zdjęcie, otwierając szeroko oczy.

– Ci z góry mają rację, że nikt nigdy tego chłopaka nie odwiedzał. Dziwny był, nawet „dzień dobry” nie powiedział, tylko co najwyżej kiwnął głową. I bał się Pimpusi.

Kobieta wskazała w róg pokoju.

– Moja suńka.

– Ach, tak... – odparła Oliwa, patrząc w puste miejsce na podłodze.

– Jakiś czas temu odeszła.

– Rozumiem.

– Panie, świeć nad jej duszą – wtrącił Marek pod nosem.

Kobieta albo nie słyszała, albo nie chciała tego usłyszeć. Na powrót przysunęła się do stolika, szurając krzesłem po podłodze. Spojrzała na odbicie w okularach, a potem skinęła głową do policjantki.

– Raz jeden ktoś do niego przyszedł – oznajmiła. – Kilku chłopaków, ale nawet nie wchodzili na górę. Spotkali się pod trzepakiem, naprzeciwko piaskownicy. Widać to miejsce z mojego okna.

– To byli ci ludzie? – zapytała podkomisarz.

– Tak mnie się wydaje. Mieli w każdym razie takie same fryzury. Oprócz jednego.

Oliwa wyprostowała się, patrząc w kierunku okna. Słyszała, jak Litman wciąga powietrze, czekając na konkrety. Ona jednak nie spodziewała się, że je dostaną. Może i kobieta widziała zabójcę, ale z pewnością na tym jej wiedza się kończyła.

Tak czy inaczej, trzeba było uznać to za krok naprzód w sprawie – udało im się ustalić, że wszyscy zamachowcy w pewnym momencie prawdopodobnie pojawili się tutaj, w Opolu, na osiedlu potocznie zwanym ZWM-em. Najpewniej urabiali Kiedrowskiego, a może mu grozili.

– Może nam pani powiedzieć coś więcej? – zapytał Litman.

– Mogę.

Policjanci wymienili się zdezorientowanymi spojrzeniami.

– Przecież nie bez powodu zapamiętałam tę grupę – dodała kobieta.

## **6:41. Nad Warszawą, lot PA202**

– Otwieraj drzwi – powiedział szef rządu, starając się okiełznać wzbierającą w nim złość.

– Nie ma mowy.

– Otwieraj, Bydleń, bo zdegraduję cię do...

– Z całym szacunkiem, panie premierze, ale nie wydaje mi się prawdopodobne, żebyśmy to przeżyli. Jeśli zmieni się mój stopień, to tylko

pośmiertnie, a więc...

– Żartujesz sobie?

– Staram się.

Hauer odpiął pas i pokręcił bezradnie głową. Cenił swojego ochroniarza nie tylko za to, że gotów był zrobić wszystko, by zapewnić mu bezpieczeństwo, ale też za to, że potrafił rozbroić ładunek emocji. Tak czy inaczej, przydałby się afobam, który znajdował się w schowku przy jego miejscu w kabinie.

Patryk zbliżył się do foteli pilotów. Obaj milczeli.

– Panie kapitanie? – odezwał się Hauer.

Fischer obejrzał się przez ramię.

– Przykro mi, panie premierze, ale tu nie ma miejsca na demokrację. Moja decyzja jest nieodwołalna.

Patryk zamknął oczy i nabrał głęboko tchu. Musiał być naprawdę roztrzęsiony, by proponować otwarcie drzwi. A mimo to robił to z pełnym przekonaniem. Po drugiej stronie znajdowała się bowiem dziewczyna, za którą był odpowiedzialny. Która znalazła się tu tylko ze względu na niego.

– Polityka zamkniętych drzwi nie zna wyjątków – dodał drugi pilot.

– A mimo to mnie tu wpuściliście.

– Tego wymagała sytuacja – odparł Jerzy Fischer. – Inaczej zamachowcy mieliby teraz pana.

– To znaczy torturowaliby mnie, a nie moją asystentkę. Nazywajmy rzeczy po imieniu, jeśli zamierzamy brać za nie odpowiedzialność.

Zaległo ciężkie milczenie, a Hauer szybko pozałował swoich słów. Wciąż jednak trzymał komórkę, na której znajdowało się ich potwierdzenie. Kiedy Patryk znów spojrział na wiadomość, uświadomił sobie, że kapitan się obrócił.

Premier podał mu telefon bez słowa.

Fischer popatrzył na ekran i przeczytał esemesa: „Mam ze sobą tę małą sukę premiera. W tej chwili ma połamane wszystkie palce prawej ręki i zaraz straci dwa z nich. Potem wepchnę je tej kurwie w dupę i zabawa dopiero się zacznie”.

Kapitan oddał telefon premierowi, drugą ręką trąc czoło.

– Przykro mi – szepnął, nie wiedząc, co innego mógłby powiedzieć. Zabrzmiało to beznadziejnie, ale było lepsze niż milczenie.

– Bardziej przykro będzie nam wszystkim, jeśli otworzymy drzwi – odezwał się czym prędzej Bydleń. – Bo ten człowiek zabije nie tylko wszystkich pasażerów, ale też ludzi, w których wyceluje ten samolot.

Znów zapanowało pełne napięcia milczenie. Procedury wyglądały na całkiem łatwe na papierze, a polityka zamkniętych drzwi wydawała się stuprocentowo logiczna. Zupełnie inaczej było, kiedy po drugiej stronie ktoś katował Bogu ducha winną dziewczynę.

Zaraz potem wszyscy na moment przestali o tym myśleć, bo stało się to,

do czego w końcu musiało dojść.

Rozległo się walenie w drzwi. Zamachowcy podjęli próbę dostania się do środka.

Nie tłukli furiacko, raczej metodycznie, jakby byli przygotowani na długie forsowanie tej przejściowej trudności.

Bydleń odsunął się o krok od wejścia i spojrzał na drugiego pilota.

– Mówiliście, że tego się nie da przestrzelić, tak?

– Cóż...

– To nie jest odpowiedź, na którą liczyłem.

– Wszystko zależy od kalibru broni – odparł pierwszy oficer. – A nie wiemy, jaką dysponują. Niektóre przebiją zewnętrzne warstwy, sprawiając, że ktoś, kto stałby obok drzwi, oberwałby ich wygiętym kawałkiem. Ale musieliby strzelać dość długo, żeby kula przeszła na wylot.

Bydleń się nie odzywał.

– A jeśli chodzi o wyważenie? – podjął Hauer.

– Powiedzmy, że przed jedenastym wrześnią jedynym zadaniem drzwi w kokpicie było tłumienie dźwięków – odparł wymijająco drugi pilot. – Potem sytuacja trochę się zmieniła...

– To „trochę” mnie martwi.

– ONZ kilka lat temu nałożyła obowiązek wzmocnienia drzwi do kabiny pilotów. Najlepiej mają ci z EI AI, izraelskich linii lotniczych, ale tutaj...

– Starczy powiedzieć, że polskie linie nie spodziewały się ataku terrorystycznego – dokończył kapitan.

Bydleń podniósł rękę.

– Czyli można te drzwi przebić? – upewnił się.

– Można.

Hauer zamknął oczy i oparł głowę o zagłówek. Wyglądało na to, że tylko kwestią czasu było, nim zamachowcy dostaną się do środka. Jeśli Fiszler zdąży posadzić maszynę, największe niebezpieczeństwo zostanie zażegnane.

Ale czy się uwinie? Drzwi do kokpitu z pewnością były zaprojektowane, by wytrzymać podstawowe próby sforsowania, ale ci ludzie byli dobrze przygotowani do tego, co tu robili.

Patryk kojarzył, że po którejś tragedii Boeing przysyłał liniom lotniczym jakieś stalowe elementy wzmocniające – ostatecznie jednak decyzja o ich wmontowaniu należała do konkretnych firm. Niektóre to zrobiły, ale nie wszystkie. W jednej doszło kilka lat temu do sytuacji, kiedy pewien pasażer przebił się przez drzwi, a następnie przełożył przez nie głowę. Oberwał siekierką od drugiego pilota, ale udowodnił, że linie lotnicze nie traktują sprawy tak poważnie, jak powinny – z pewnością dlatego, że wymiana wszystkich drzwi w każdym samolocie na globie kosztowałaby grubo ponad dwa miliardy dolarów.

Z kabiny pasażerskiej ponownie dobiegł krzyk asystentki Hauera. Wciąż

słysząc było także próby przebicia się przez drzwi. Uderzano czymś ciężkim, nadal z taką samą systematycznością.

– Panie kapitanie – odezwał się Hauer. – Postawmy sprawę jasno: zdąży pan przyziemić, zanim oni się przebiją?

Fischer przez moment milczał.

– Nie wiem – powiedział w końcu.

– Może w takim razie powinniśmy ustalić jakiś moment, w którym podejmiemy decyzję o uratowaniu tej dziewczyny.

– Panie premierze...

– Mówię tylko, że jeśli i tak się tu znajdują, to może warto byłoby ocalić jedną z pasażerek, zanim będzie dla niej za późno.

Poczucie winy mąciło mu w głowie, zdawał sobie z tego sprawę. Wolał jednak usłyszeć to od kogoś innego, bo jego wewnętrzny głos rozsądku był już praktycznie niesłyszalny.

Nikt się nie odzywał. Wszyscy ze zgrozą słuchali krzyków i uderzeń w drzwi.

– Być może uda się wcześniej wylądować – powiedział w końcu kapitan.

– Panie premierze, rozumiem troskę o bliską panu osobę... ale jest pan odpowiedzialny także za cały kraj. Nie tylko za nią.

Hauer skinął lekko głową. Miał tego pełną świadomość, tyle że chwilowo przyćmioną. Obiecał ojcu Eli, Bieszyńskiemu, że zajmie się jego córką. Poprowadzi ją przez kolejne szczeble kariery i zadba o to, żeby nic złego jej nie spotkało.

Drzwi się zatrzęsły, ale trzymały jeszcze mocno. Patrykowi przeszło przez myśl, że być może broń, którą podobno mieli zamachowcy, jest atrapą. W przeciwnym wypadku już przebiliby pierwsze warstwy.

Chyba że uznali, iż niebawem i tak się tu dostaną. I nie warto ryzykować, strzelając, gdy maszyna jest w powietrzu.

Po chwili Hauer przekonał się, że powód był odmienny. Terrorysty mieli inne argumenty.

Telefon wydał krótki sygnał świadczący o nadejściu wiadomości, a wszyscy natychmiast skupili wzrok na Patryku. Ten nawet się nie zastanawiał. Od razu wyświetlił esemesa.

– Panie premierze? – spytał Fischer.

Hauer przełknął ślinę.

– Kurwa...

– Co się dzieje?

– Sukinsyn grozi, że jeśli ich nie wpuścimy do kokpitu, za minutę otworzy drzwi i rozhermetyzuje samolot.

– To niemożliwe.

Premier uniósł komórkę i wyciągnął ją w kierunku Fischera.

– Mam na myśli to, że fizycznie jest to niemożliwe – odparł pilot. – Drzwi w samolotach pasażerskich otwierane są do wewnątrz, różnica ciśnień zaś

powoduje, że kadłub jest... rozpychany od środka. Drzwi są więc zablokowane siłami natury, a ich nie przewycięży nawet najbardziej wymyślny sukinsyn.

– Oczywiście, ale...

– Przykładowo, przy locie trzynaście kilometrów nad ziemią w kadłubie panują takie warunki, jakby pasażerowie znajdowali się niecałe dwa tysiące metrów nad poziomem morza. Choć i niżej siła jest zbyt duża, by...

– Oczywiście – uciął Hauer. – Ale skoro my o tym wiemy, to przypuszczam, że zamachowcy także.

Fischer spojrzał na polityka i przez moment się namyślał. Ostatecznie kapitan skinął głową. Musiał przyznać mu rację – jeśli ci ludzie mieli na tyle sprytu, by wnieść na pokład ładunek wybuchowy, to tym bardziej świadomi byli, że w kabinie panuje inne ciśnienie. W poprzednich boeingach różnica była mniejsza, ale dreamliner utrzymywał wewnątrz warunki znacznie bardziej komfortowe dla pasażerów – zresztą w żadnym przypadku nawet największy siłacz na świecie nie byłby w stanie otworzyć drzwi. Praw fizyki nie sposób było pokonać.

A mimo to ten gość groził, że to zrobi.

– Jezu... – jęknął kapitan.

– Luk bagażowy – dopowiedział drugi pilot, widząc przerażenie malujące się na twarzy dowódcy.

– Co jest? – zapytał Bydleń.

– Będą próbowali na dole, w bagażowni.

– Tam, z uwagi na oszczędność miejsca, przynajmniej w tym modelu, zaprojektowano drzwi inaczej – dodał pierwszy oficer.

– Myślałem, że nie można się tam dostać z kabiny – powiedział Hauer. – Że tylko obsługa lotniska ma wstęp, kiedy samolot jest na płycie.

– Sam pan słyszał, że jeden z zamachowców tam jest.

– Słyszałem, ale nie mamy na to żadnego dowodu.

– Mogli się jakoś przebić? – spytał Bydleń.

– Cóż... Może... Nie wiem...

Hauer spojrzał na komórkę, by sprawdzić, ile czasu zostało. Ledwo jednak zdążył otworzyć skrzynkę odbiorczą i zobaczyć, kiedy dokładnie przyszedł esemes, a pojawił się kolejny.

– „Zmówcie modlitwy i przygotujcie się na śmierć” – odczytał. – „Otwieram luk”.

– Naprawdę może to zrobić? – zapytał Bydleń, wstając z miejsca.

– Spokojnie, niech pan siedzi – rzucił drugi pilot.

– Mów! Może tak zrobić czy nie?

– Może, ale tym samym podpisze na siebie wyrok – odparł Fischer. Poczul, że zaczyna robić mu się gorąco. Ścisnął mocniej wolant i wziął głęboki wdech.

Wiedział, że za moment poczuje mocne szarpnięcie w lewo. Niczego nie

wskóra, wszelkie próby ratunku będą z góry skazane na porażkę. Przy takiej prędkości i takim kącie schodzenia rozhermetyzowanie tak dużej przestrzeni sprawi, że straci kontrolę nad tym kolosem.

– Jezu... – powtórzył pierwszy oficer.

Hauer nie musiał znać się na aeronautyce, by wiedzieć, że dwaj siedzący za sterami mężczyźni są całkowicie przerażeni. Nie dziwił się. Potrafił przypomnieć sobie kilka sytuacji, w których wadliwie zamontowane drzwi w luku bagażowym doprowadziły do katastrofy.

– To niemożliwe... – mamrotał zastępca Fiszera. – Po prostu niemożliwe. Nie mogli się przebić.

– Więc blef? – spytał Hauer.

Żadnemu z nich nie wydawało się to prawdopodobne. Miarowe uderzenia w drzwi wciąż się rozlegały, w dodatku stawały się coraz głośniejsze.

– Panowie... – dodał Patryk. – Wygląda na to, że skończył się czas na postępowanie zgodnie z procedurami.

Oficer SOP stał za fotelem pilota i wbijał wzrok w przestrzeń przed nimi. Znajdowali się jeszcze wysoko nad ziemią, choć samolot schodził rekordowo szybko. W końcu Bydleń odwrócił się i spojrzał na przełożonego, jakby oczekiwał, że to jednak on w sytuacji kryzysowej podejmie decyzję.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że któryś z zamachowców wie, jak pilotować ten samolot? – dorzucił Hauer, patrząc na Fiszera.

Ten nerwowo potarł kark.

– Niewielkie. Na dreamlinerze szkolą się tylko...

– W takim razie pana nie zabiją – uciął Patryk. – I to pan dopilnuje, by w razie czego nie użyli tego samolotu jako broni.

Zaległa pełna wyczekiwania cisza.

– Trzeba otworzyć te drzwi – postanowił Hauer.

Fiszera ani jego zastępca nie zaprotestowali.

Pilot spojrzał na kilka kontrolek z boku. Większość z nich odpowiedzialna była za monitorowanie drzwi w kabinie pasażerskiej. Niektóre za luki bagażowe. To te ostatnie interesowały kapitana najbardziej.

Kiedy jedna z diod zaświeciła się na czerwono, Fiszera niemal poderwał się z miejsca.

– Otwieraj! – krzyknął. – Albo wszyscy zginiemy!

## **6:48. Opole, ul. Hubala**

– Siadaj, dziewczę. Wszystko wam opowiem.

Agnieszka usiadła z powrotem na kanapie, naprzeciw kobiety, która odsunęła od siebie laptopa.

– Zapamiętałam grupę tych młodzieńców, bo urzekli mnie postawą.

– Pomogli wnieść zakupy? – bąknął Litman. Staruszka skarciła go wzrokiem i jeszcze dalej odsunęła komputer, jakby wydzielał szkodliwe promieniowanie.

– Obserwowałam ich z okna. Zawsze tak robię, na wszelki wypadek.

– Aha.

– Stali spokojnie przy trzepaku, rozmawiali o czymś, nie mogłam dosłyszeć o czym. Nikomu nie wadzili, chociaż wiem, jak ludzie patrzą na młodych patriotów. W pewnym momencie pomiędzy bloków wyszedł jeden z tych dziwotworów... wiecie?

– Nie – odparł Marek.

– Takich, co to w tych zwężanych spodniach chodzą i zaczesują włosy na oczy, jakby świata nie chcieli widzieć.

– Rozumiem, że zaczepił tych bogu ducha winnych młodzieńców.

– Zgadza się – odparła gospodyni. – Powiedzieli mu, żeby uciekał gdzie pieprz rośnie, ale...

– Z pewnością tak mu poradzili – wtrącił policjant. – Szczególnie że wszystko dokładnie pani słyszała.

– Obserwowałam – zaoponowała Wielichowska. – Potrafię wyczytać z zachowania, co i jak jest mówione.

– No...

– Proszę kontynuować – włączyła się Agnieszka. – Mój kolega jest gburem, ale nie należy przywiązywać do tego żadnej wagi. Poza tym nie rozumie chyba, że czas nas nagli.

– Tak, widzę... Taki dobrze ubrany i zadbany, a jednak wyraźnie grubianin – bąknęła pod nosem gospodyni, marszcząc się. – Ale masz rację, dziewczę, że nie ma co tracić czasu. Jeśli ci chłopcy mają pomóc, to jak najbardziej trzeba zignorować ten brak ogłady.

Oliwa nie przypominała sobie, by wspominali o jakiegokolwiek pomocy, ale miała to gdzieś – niech kobieta myśli, co jej się podoba, byleby podała wreszcie jakieś informacje.

– A więc? – zapytała uprzejmie podkomisarz.

– Pobili tego dziwoląga, bo mu się należało. Pech chciał, że akurat te lewackie bojówki ukrywające się pod mundurami... O nie, żadne to mundury! Pod strojami straży miejskiej się pojawiły. I, co widziałam po raz pierwszy, zainterweniowali. Zazwyczaj truchleją i jakby rozpływają się w powietrzu.

– Zatrzymali ich? – zapytał Marek, podrywając się z kanapy.

Stara spiorunowała go wzrokiem i pokręciła głową, po czym zwróciła się do Agnieszki:

– Trzeba coś zrobić z tym krajem. Niby UR rządzi, a takie rzeczy się dzieją. Wszystko przez tę koalicję z Pedepem, a wiadomo, że on jest finansowany przez żydokomunę i...

– Niestety – ucięła szybko Agnieszka. – A czy ci lewaccy strażnicy spisali



ich dane?

– Nawet jeśli, to wątpię, żeby sprawdzili ich prawdziwość – wtrącił Litman, nagle tracąc nadzieję.

– Nie wiem – odparła kobieta. – Zabrali tego sodomitę, a naszych chłopaków zostawili samych. Zaraz usłyszałam dźwięk syren, popatrzyłam w kierunku Pużaka, a tych chłopaków już nie było.

Niespecjalnie im to pomagało, ale przynajmniej mieli już się czego ucześcić.

– Pamięta pani, kiedy to było? – zapytała Oliwa.

– Kilka tygodni temu... Wtedy jak zginął ten chłopak... w tym serialu telewizji publicznej. Głośna sprawa była, jeden z głównych bohaterów. Wie pani?

Agnieszka skinęła głową z uśmiechem. Wiedziała, bo śmierć protagonisty w tasiemcu TVP została przeprowadzona mniej więcej tak sprawnie, jak przy słynnych kartonach Hanki Mostowiak w M jak Miłość. Teraz wystarczyło zapytać Google'a o datę emisji tego wiekopomnego odcinka i będą wiedzieć, kiedy pojawili się tutaj mężczyźni, którzy obecnie w przestrzeni powietrznej zagrażali życiu premiera i wszystkich innych pasażerów.

– Zauważyła pani coś jeszcze? – zapytała podkomisarz.

– Nie, potem już się nie pojawili. Policja przyjechała po kilku minutach, przeszli się wokół i wrócili do radiowozu, szukać z pewnością innych porządných ludzi, których można spałować. Bo w takim kraju teraz żyjemy, wie pani. Rzeczpospolita Putinowska.

– Tak – potwierdziła Oliwa, wstając z kanapy. – Dziękujemy za informacje.

Litman zamknął laptopa, po czym posłał kobiecie uśmiech i wraz ze swoją podkomendną opuścił mieszkanie. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Marek poczuł się nieco lepiej.

Skinął na prawo, wyciągając z marynarki komórkę. Wybrał bez słowa jakiś numer i oboje ruszyli we wcześniej zasugerowanym kierunku.

– Hej – rzucił do słuchawki. – Jesteś przy komputerze?

Agnieszka w tym czasie wzięła się już do roboty. Sprawdziła datę, na którą wskazała kobieta, a następnie pokazała Markowi wynik wyszukiwania na ekranie telefonu. Podinspektor pokiwał głową z wdzięcznością, ona zaś zapukała do kolejnych drzwi, biorąc od przełożonego laptopa.

– Świetnie – powiedział Litman do słuchawki, a następnie podał interesującą go datę. – Sprawdź mi, co się działo wtedy na Hubala. Wysłaliście tam jakiś patrol, prawdopodobnie spisano kilku chłopaków.

– Ale jak mam...

– To ważne, chłopie.

– Nie mogę ci udzielać takich informacji, Marek.

– Nie? – ofuknął rozmówcę Litman. – To zaraz będziesz udzielał ministrowi spraw wewnętrznych, a potem tłumaczył się z tego, dlaczego utrudniasz postępowanie.

Znajomy ze straży miejskiej milczał.

– I nie pierdol mi tutaj – dodał podinspektor. – Nieraz sprawdzałeś to i owo. Mów, czy masz w bazie cokolwiek z tamtego okresu.

Oliwa przedstawiła się kolejnemu mieszkańcowi, po czym wskazała na zdjęcie Kiedrowskiego i jego kumpli. Ten sąsiad nic nie wiedział, nic też nie słyszał. Jak większość potencjalnych świadków. Ruszyli więc dalej – Agnieszka zdążyła zapukać do dwojga drzwi, nim Litman zakończył rozmowę.

– W straży miejskiej twierdzą, że ulubieńcy Wielichowskiej podali fałszywe dane – powiedział Marek, patrząc na stojącą w progu matkę z dzieckiem.

Ta także nic nie wiedziała, więc przeszli do kolejnych drzwi.

– A strażnicy bali się ich zatrzymać – dodał.

– Dziwisz się?

– Nie. Sam nie ruszyłbym tych bydlaków bez obstawy.

Agnieszka przez chwilę milczała, rozważając możliwości działania. Jeśli sprawca był tak rozgarnięty, jak wskazywał na to jego modus operandi, to od momentu zabójstwa nie ruszył się z Opola. Byłoby to niepotrzebne ryzyko. Konduktor w pociągu mógłby zapamiętać jego twarz, drogówka mogłaby go zatrzymać, a kamera na stacji benzynowej nagrać. Policja prędzej czy później uzyskałaby trop. Musiał zaszyć się w jakiejś dziupli przynajmniej na parę dni.

– Nad czym się zastanawiasz? – zapytał Litman, gdy pukali do kolejnych drzwi.

– Nad tym, że sprawca w zasadzie może ukrywać się na osiedlu.

Marek spojrział na nią z powątpiewaniem, ale się nie odezwał.

Spróbowali uzyskać informacje w kolejnym mieszkaniu, a potem w jeszcze następnym. Po kilkunastu bezowocnych spotkaniach policjantka oparła się plecami o ścianę i odchyliwszy głowę, wbiła wzrok w sufit.

– Losoń na pewno uruchomiła już służby w całym kraju – rzuciła, zamykając oczy.

Litman zatrzymał się przed kolejnymi drzwiami i opuściła go ochota, by kontynuować tę syzyfową pracę. Wielichowska była jedyną osobą w tym gronie, która mogła cokolwiek wiedzieć. Zapewne żaden inny strażnik moralności nie wisiał w oknie tyle co ona.

– Tak przypuszczam.

– I nie mamy złudzeń, że ten facet wpadnie?

– Nie mamy.

Oliwa otworzyła oczy i nabrała tchu.

– W takim razie pozostaje nam przeanalizowanie tego, co trzymasz

w kieszeni – odparła. – To są cholernie szczegółowe informacje, Marek.

– Co ty powiesz?

– Mam na myśli to, że sprawca musiał zbierać je od pewnego czasu. Dość długiego, biorąc pod uwagę, że zna mój rozmiar miseczki.

– Fakt – odparł podinspektor. – Nawet ja go nie znam, a musisz wiedzieć, że od jakiegoś czasu usilnie starałem się...

– Panie komisarzu – ucięła Agnieszka, opuszczając wzrok i kręcąc głową.

– Na mobbing się panu zebrało?

– Zostałem sprowokowany.

– Tak się będziesz tłumaczył w sądzie?

– Dodam, że wyglądałaś naprawdę bosko.

– Marek – zestrofowała go. – Wyciągaj tę kartkę.

Uśmiech powoli mu rzedniał, aż w końcu Litman odetchnął głęboko i sięgnął za pazuchę. Rozejrzał się wokół i rozłożył list od człowieka, który powiesił Kiedrowskiego w jego własnym mieszkaniu.

Agnieszka odepchnęła się od ściany i znalazła obok przełożonego. Przez chwilę oboje analizowali treść tego krótkiego raportu na temat życia osobistego funkcjonariuszy polskiej policji.

– Musiał wiedzieć, gdzie mieszkamy – odezwał się Litman.

– Co ty? Nigdy bym nie powiedziała.

– Może nawet podglądał, jak robiłaś szóstki Weidera, killery Chodakowskiej czy co tam jeszcze tak wyrzeźbiło...

– Naprawdę pracujesz na ten zarzut o mobbing. Albo o molestowanie.

– Po prostu wprowadzam przyjemną atmosferę.

– Chcesz, żeby taka była, to się zamknij.

Litman wypuścił głośno powietrze.

– Tak się nie odzywa do oficera wyższego stopniem.

– Cicho – odparła Oliwa, po czym wskazała na kilka linijek tekstu, które widniało pod zdjęciem naczelnika wydziału. – Odzieżowo zaopatruje się głównie w Karolinie – odczytała. – Jada dość często w Kaiseki przy Ozimskiej. Lubi wtedy obserwować przechodzące tamtędy młode łanie miejskie.

– Łanie miejskie? Kto tak, kurwa, mówi?

– Czekaj – mruknęła. – Zobacz, co pisze dalej. „Dwa razy w miesiącu jeździ do makro po alkohol. Jego zwyczajowy przerób wynosi skrzynkę piwa i zgrzewkę niedrogiego wina”.

– I? Mało to bulwersujące, biorąc pod uwagę rewelacje na mój temat.

Agnieszka oderwała wzrok od kartki i posłała znaczące spojrzenie przełożonemu.

– Makro – powiedziała. – Sprawca zaszedł za komendantem do makro.

– I co w związku z tym?

– Nie robisz tam zakupów?

– Nie. Kupuję w carrefourze w drodze do domu, a poza tym...

– Musisz mieć kartę, żeby wejść, Marek – odparła, odsuwając się o krok.  
– Człowiek, którego szukamy, zostawił ślad.

Litman uniósł brwi, a gdy dotarła do niego waga tego odkrycia, poczuł, jakby ktoś uchylił przed nim rąbka tajemnicy stworzenia wszechświata.

– Oliwka, jesteś...

– Nie czas na komplementy, tylko na telefon do komendanta. Niech przypomni sobie, kiedy dokładnie ostatnimi czasy bywał w makro.

Podinspektor złożył kartkę, a następnie wyciągnął komórkę. Zawahawszy się, wbił wzrok w odrapane ściany na klatce schodowej. Tu i ówdzie odpadał tynk, w innych miejscach ktoś kreślił szlak, szorując kluczem po starej farbie. Jeszcze gdzie indziej ktoś o ksywie „KULAS” zaznaczył swoją obecność, dodając obok życiowe przesłanie pod postacią „HWDP” i „JP”.

– Co robisz? – zapytała Agnieszka. – Dzwon do niego, ładujmy się do samochodu i wio do makro.

– Tak, ale... zastanawiam się, co konkretnie mu powiedzieć.

– Jak to: co?

– Będzie chciał wiedzieć, dlaczego pytam.

– Powiesz, że nie ma czasu i wytłumaczysz mu później – odparła Oliwa, ściągając brwi. – Albo wyjawisz, do cholery, że sprawca nas inwigilował. I tak prędzej czy później będziesz musiał mu to pokazać. A teraz dzwoni. To rozkaz, komisarzu.

Litman mimowolnie się uśmiechnął, a potem skinął głową i wybrał numer komendanta.

## **6:49. Nad Warszawą, lot PA202**

Bydleń stanął przed drzwiami, osłaniając premiera własnym ciałem. Wymagał tego nie tylko artykuł siedemdziesiąty czwarty ustawy o SOP, zawierający tekst ślubowania, ale też honor każdego, kto podejmował się ochrony najważniejszych osób w państwie. Wprawdzie Bydleń nigdy nie sądził, że dojdzie do takiej sytuacji, ale był gotowy. Wiedział, na co się pisał, kiedy wstępował w szeregi Biura Ochrony Rządu – zresztą po zamachu pod sejmem wszyscy dobitnie odczuli, że to naprawdę niebezpieczna robota i widmo śmierci na służbie nie jest abstrakcją, ale realną możliwością.

Kapitan zwolnił mechanizm, a Bydleń natychmiast otworzył drzwi. Działali instynktownie, chroniąc życie swoje i pasażerów. W tej krótkiej chwili nie liczyło się nic innego.

Oficer SOP spodziewał się, że kokpit zaleje fala krzyków, gróźb i żądań, by natychmiast położyć się na podłodze z rękoma na głowie.

Zamiast tego funkcjonariusz zobaczył zalaną łzami asystantkę premiera,

a tuż za nią krótko ściętego człowieka, który wykręcał jej rękę na plecach. Poczul, że serce mu się zatrzymuje – natychmiast rozpoznał mężczyznę, na którego miał mieć oko. Mężczyznę, który zaczepił szefa rządu na lotnisku i rzekomo odgadł, że ten leci do Toronto.

Za nim stał jeszcze jeden, dzierżąc pistolet. Kolejny musiał być w luku bagażowym, co znaczyło, że pasażerów pilnował ostatni. Najpewniej ten, który trzymał w ręku ładunek wybuchowy.

– Zdrawstwujcie – odezwał się zamachowiec.

Czas dla Bydlenia wydawał się zatrzymać.

– Kapitanie Fiszer, albo zobaczę, że ten samolot nabiera wysokości, albo pani Bieszyńska pożegna się z życiem.

Mężczyzna puścił ramię kobiety i oburącz złapał ją za kark, klinując go w żelaznym uścisku. Ela jęknęła, gdy przechylił jej głowę. Bydleń czym prędzej zaszedł drogę Hauerowi, by ten nawet nie pomyślał o jakimś głupstwie.

– Zwiększ pułap, natychmiast.

Terrorysta przekrzywił głowę dziewczyny jeszcze bardziej, aż ta załkała.

Nie odpowiedziawszy, pilot pociągnął wolant do siebie. Dziób dreamlinera zaczął się podnosić, co nie uszło uwagi kontroli lotów.

– PA202 – rozległ się niewyraźny dźwięk z głośników. – Kontrola wysokości. Dwieście dwa, odbiór.

W kabinie panowało milczenie. Jako pierwszy odezwał się mężczyzna stojący w progu.

– Od tej chwili dowodzę tutaj ja – oznajmił. – Nikt nie robi nic bez mojego pozwolenia, jasne? W przeciwnym wypadku wszyscy na pokładzie zginą.

– *PolAir two-zero-two* – powtórzył radiooperator. – *Do you copy?*

– Mam odpowiedzieć? – zapytał Fiszer.

– Nie. Wyłącz radio.

Pilot postąpił zgodnie z poleceniem.

– Dobrze. A teraz Bydleń i drugi pilot nas opuszczą – powiedział zamachowiec, nadal trzymając dziewczynę. – No już, kurwa! – ryknął tuż obok jej ucha. Ela znów zanosła się płaczem, trzęsąc się jak osika. – Ruszać się albo rozpierdolimy ten samolot!

Drugi pilot otarł pot z czoła.

– Jurek? – szepnął niepewnie.

– Rób, co mówi.

Mężczyzna wypuścił Elę, którą szybko schwycił Bydleń. Gdyby nie to, najpewniej upadłaby na podłogę. Patryk spojrział na nią, a potem przeniósł wzrok na drzwi.

– Ty zostajesz.

– Zaraz... – zaczął Bydleń.

– Idź – polecił szybko Hauer.

Terrorysta przepuścił swojego towarzysza, który zajął miejsce drugiego pilota, a po chwili w kokpicie zostali tylko dwaj obsługujący dreamlinera mężczyźni oraz premier z zamachowcem.

Patryk wbijał wzrok w terrorystę, starając się sprawiać wrażenie, jakby był gotów stawić czoła trudnej sytuacji. Po prawdzie jednak był zdjęty grozą. Otarli się o śmierć i wszystko wskazywało na to, że najgorsze dopiero przed nimi.

– Jaki kurs? – zapytał chłodno Fiszer.

Żaden z zamachowców nie odpowiedział. Ten na miejscu drugiego pilota założył słuchawki i przełączył kilka guzików. Nie spojrzawszy na kapitana, wbił wzrok w chmury piętrzące się przed nimi.

– Osiągnij prędkość przelotową – odezwał się drugi, po czym spojrzął na premiera. – A ty ani drgnij.

– Rozumiem – odparł niepewnie Fiszer i kontynuował wznoszenie.

– Czego chce... – zaczął Hauer.

– Przełącz mnie na głośniki – uciał zamachowiec, siadając obok szefa rządu. Założył osprzęt radiowy, który wisiał za tylnymi fotelami, a potem poczekał, aż kapitan wykona polecenie.

– Czego chcecie, do kurwy nędzy? – dokończył Patryk.

– Dowiesz się w swoim czasie – odparł zamachowiec i poprawił mikrofon.

– Drodzy państwo, witam na pokładzie samolotu odbywającego swój ostatni lot – zaczął. Zza otwartych drzwi doszedł do kokpitu szmer kilkudziesięciu głosów. – Z tej strony wasz nowy kapitan. Możecie mówić mi Popiół.

Fiszer odwrócił się i spojrzął na swojego nowego drugiego pilota. Ten trwał z kamiennym wyrazem twarzy, patrząc to na chmury, to na przyrządy.

– Jak niektórzy z was może zdążyli się zorientować, jeden z moich współpracowników jest w luku bagażowym. Otworzy drzwi, kiedy uzna to za konieczne, co okaże się tragiczne w skutkach dla nas wszystkich, bo nie ma tam nikogo, kto mógłby je zamknąć. Drugi z moich kolegów znajduje się w klasie ekonomicznej. Trzyma ładunek wybuchowy, który aktywuje, jeśli ktokolwiek mu zagrozi bądź pilot nie będzie wykonywał moich poleceń.

Hauer czuł się, jakby uczestniczył w jakimś makabrycznym przedstawieniu. Zamachowcowi, który kazał tytułować się Popiołem, sytuacja zdawała się przynosić satysfakcję. Przy czym nie było to jakieś fanatyczne uniesienie czy upojenie emocjami – raczej zwyczajna radość. Przywodził na myśl zwykłego, zrównoważonego człowieka, który właśnie przeczytał w gazecie, że jego ulubiona drużyna wygrała kolejny mecz w lidze.

– Trzeci z moich kolegów znajduje się w kabinie pilotów, wraz ze mną i premierem. Będzie tutaj trzymał rękę na pulsie, podczas gdy ja i pan

Hauer wróćmy do państwa.

Popiół odwrócił się do szefa rządu i skinął do niego głową. Potem znów przyłożył mikrofon do ust.

– Miałem nadzieję, że nie będę musiał tego wszystkiego mówić, ale dotychczasowe wydarzenia pokazały, że jest taka konieczność. Jak państwo z tyłu samolotu wiedzą, jedna osoba niestety musiała pożegnać się z życiem. Był to oficer SOP, który rzucił się na jednego z moich towarzyszy. Proponuję nie podejmować więcej takich prób, siedzieć cicho i czekać na moje instrukcje.

Hauer opuścił wzrok, starając się przypomnieć sobie, który z funkcjonariuszy został ulokowany w tylnej części kadłuba.

– Chce pan coś dodać?

Patryk podniósł głowę i popatrzył na zamachowca. Ten zasłonił ręką mikrofon, po czym nachylił się do Hauera.

– No wie pan, żeby tak trochę uspokoić ciemny lud?

Premier zacisnęła usta.

– Tak by było lepiej. Inaczej będę musiał z czułością zająć się Ełą. A trochę już zdążyliśmy się poznać – szepnął Popiół, łapiąc się przy tym za krocze.

Hauerowi przychodziły na myśl jedynie odpowiedzi, których udzieliłby największemu politycznemu przeciwnikowi, gdyby nikt inny nie mógł ich usłyszeć.

– To jak będzie?

Lepsze to niż kolejna ofiara, skwitował w duchu Patryk, a potem podniósł słuchawki i je założył.

– Proszę państwa – zaczął – spróbujmy w jakiś sposób...

Nagle zamachowiec go odciął.

– No nie, nie – rzucił. – Co to ma być? Przecież znam twoje płomienne przemowy. Wlej nadzieję w serca tych ludzi albo ja wleję nasienie w twoją koleżankę. Panimajesz?

Hauer poczuł, że robi mu się niedobrze. Spojrzał na Fiszera, który raz po raz odwracał się do nich.

Patryk cicho odchrząknął.

– Wiem, że to niełatwe – odezwał się do mikrofonu. – Ale w tej chwili musimy zachować spokój. Nie prowokujmy tych ludzi, pozwólmy służbom na dole działać i...

– Bez takich.

– I niech Bóg ma nas w opiece – dodał Hauer.

Ściągnął słuchawki i rzucił je na panel przy fotelu. Zamachowiec przez moment mu się przyglądał, a potem skinął głową z zadowoleniem. Wszystko to było niczym innym jak pokazaniem, że rządzi tutaj niepodzielnie.

– To tyle, jeśli chodzi o przekaz z naszej strony. Życzę miłego lotu

i dziękuję, że wybrali państwo nasze linie – dodał Popiół, a następnie cisnął osprzętem na podłogę znacznie mocniej niż Patryk. – No, to z głowy.

Jego towarzysz bez słowa podał mu pistolet, Popiół obrócił go w ręce i położył na udzie. Popatrzył na premiera i wykrzywił twarz w uśmiechu, głośno wzdychając.

– Jaki kurs? – zapytał ponownie Fiszer.

Drugi pilot spojrzął po przyrządach, kontrolując zapewne, czy kapitan nie włączył radia i nie przełączył się na inną częstotliwość. Terrorysta spoglądał w odpowiednie miejsca, jakby długo przygotowywał się do tego prostego zadania, polegającego na sprawowaniu nadzoru. Fiszer uznał, że nie ma sensu ryzykować. Nie teraz.

– Póki co leć, jak leciałeś – odezwał się Popiół. – Potem pomyślimy. A tymczasem, panie premierze, zapraszam do klasy biznesowej. Oczyszcziliśmy ją z kilku pasażerów, więc może pan zająć ich miejsce wraz z asystentką i Bydleniem. Można się tam wyłożyć, komfort jest jak w najdroższym apartamentowcu.

Hauer otarł dłonie o spodnie, po czym ruszył w kierunku wyjścia. Zamachowiec właściwie sprawiał wrażenie, jakby był na jakichś psychotropach. Nikt nie powinien zachowywać się tak spokojnie w sytuacji równie niebezpiecznej i dynamicznej.

Wyszli z kabiny pilotów, nie zamykając drzwi. Tuż za nią znajdowała się toaleta, a dalej, za parawanem, klasa biznesowa. Zamachowiec poprowadził tam premiera, po czym kazał mu ustawić wózek obok swoich towarzyszy.

– Nie przesiadaj się na fotel – polecił.

Ela kulila się obok ze strachu, Bydlen próbował podnieść ją nieco na duchu. Jej poszarpane rajstopy były dobrze widoczne pod zadartą spódnicą, a Hauer pomyślał o mężczyźnie, który na lotnisku wbijał w nią lubieżny wzrok.

Zaklął pod nosem. Powinien był już wtedy zadziałać – mieć gdzieś, co pomyślą wyborcy, i podejść do tego człowieka. Choćby po to, żeby zwrócić mu uwagę. Może wytrąciłby go z równowagi, może ten zaniepokoiłby się, że został zauważony. Może popełniłby jakiś błąd przed wejściem na pokład...

Nie, było to myślenie życzeniowe. Zamachowcy byli zbyt dobrze przygotowani, by się potknąć. Ich pewność siebie była zatrwajająca. Hauer przypuszczał, że w takiej sytuacji ludzie są raczej kłębkami nerwów – rozglądają się wokół czujnie, nieustannie wyczekują zagrożenia. Tymczasem ci wyglądali, jakby nic nie mogło ich zaskoczyć.

– Przyznam się, że trochę mnie poniosło – odezwał się Popiół, stając przed premierem i jego asystentką. – Miałem jej nie ruszać, ale... czasem to silniejsze od człowieka, prawda? Pan coś o tym wie.

– Spierdalaj – wycedził Hauer i zerwałby się na równe nogi, gdyby tylko mógł.



Bydleń drgnął nerwowo, gotowy w razie potrzeby bronić szefa, ale terrorysta wydawał się zadowolony, że uzyskał tak szczerą odpowiedź.

– Nie ma się co bulwersować – odparł. – Ledwo zdążyłem sprawdzić interesujące mnie rejony.

Oficer SOP położył rękę na oparciu wózka, jakby chciał tym sposobem uspokoić premiera.

– Choć nie wykluczam, że później zagłębię się w nie trochę bardziej. W końcu mamy nieco czasu. Dziewięć godzin i trzydzieści pięć minut, o ile dobrze słyszałem pierwszą zapowiedź. Mam nadzieję, że paliwa wystarczy po tych akrobacjach nad Warszawą.

– Po co... po co to wszystko? – zapytał Hauer.

– Dowiesz się w swoim czasie, razem ze wszystkimi innymi.

Tym razem ton głosu Popioła był inny, chłodny. Jakby kryła się w nim jakaś niewypowiedziana pretensja. Terrorysta wbił wzrok w oczy premiera, a potem wciągnął głęboko powietrze nosem. Na jego twarzy pojawił się grymas obrzydzenia. Odwrócił się przez prawe ramię w kierunku kabiny pilotów, po czym nagle wyprowadził mocny cios, obracając się z powrotem. Premier oberwał prawym prostym w twarz, głowa odskoczyła mu do tyłu, Ela zaś przechyliła się na bok i zwinęła w kłębek.

Bydleń zerwał się ze swojego miejsca, ale szybko się zmitygował. Wiedział, że nic nie osiągnie. Nic oprócz tego, że zamachowiec natychmiast pozbawi go życia.

Premier otarł krew spod nosa, podnosząc wzrok na oprawcę. Ten patrzył na niego chłodno, jakby sugerował, że czas na lekkie pogadanki się skończył. Wyciągnął otwartą dłoń.

– Telefon Fiszera – polecił. – Kto go ma?

Nie było sensu kłamać. Patryk oddał mu komórkę.

– Siedźcie tu grzecznie. I nie wychodźcie na zewnątrz, bo trochę piździ – powiedział zamachowiec, a następnie poszedł w kierunku klasy premium.

Hauer położył dłoń na plecach Eli, ale ta od razu drgnęła, jakby przypalił ją ogniem. Obrócił się i spojrzał na Bydlenia, który na powrót zajął swoje miejsce. Przez moment patrzyli na siebie, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Dlaczego? – zapytał szef rządu.

– Panie premierze, na razie...

– Dlaczego nadal lecimy do Toronto? – nie dał sobie przerwać polityk. – Dlaczego nie zmienili kierunku?

– Nie wiem.

Obranie nowego kursu to logiczne posunięcie, gdyby chcieli użyć tego samolotu jako broni. Ale może nie taki był cel. Tak zrobiliby dżihadyści, ci ludzie natomiast nie musieli nimi być – to Patryk i reszta automatycznie ich tak potraktowali.

Hauerowi przeszło przez myśl, że zamachowcy nie sprawiali wrażenia

zaślepionych jakąkolwiek ideologią. Przeciwnie, wyglądali na pragmatyków.

– Co oni, kurwa, planują? – syknął.

– Cokolwiek to jest, mają pana na pokładzie. To jeszcze mocniejszy wydźwięk.

– Wydźwięk?

– No wie pan, jeśli...

– Jeśli co? Jeśli spikują w Pałac Prezydencki, to będzie dodatkowo istotne, że byłem na pokładzie? Bydleń...

Oficer wyjrzał przez okno.

– Tak czy inaczej, kapitan Fiszer prędzej sprowadzi tę maszynę prosto w wodę, niż uderzy w jakiś cywilny cel – odezwał się.

– To jest dla nas wszystkich jasne. Inaczej nikt nawet nie rozważałby otwarcia drzwi.

Bydleń pokiwał głową. W głębi ducha obaj zdawali sobie sprawę z tego, że nikt nie zmusi pilota, by oddał kontrolę nad samolotem ani by skierował go w miejsce, gdzie może stanowić niebezpieczeństwo dla innych. Bydleń miał stuprocentową rację. Prędzej wszyscy zginą w oceanicznej toni.

Patrykowi przeszła przez głowę niepokojąca, ale jakże adekwatna myśl.

Niektórzy ludzie żyją tylko po to, by inni zapamiętali, jak umarli.

## Rozdział II

### 7:01. Opole, ul. Partyzancka

Jedenaście minut. Tyle zajęło dotarcie z ulicy Hubala na parking przed makro. Sygnał świetlny i dźwiękowy w radiowozie z pewnością zrobił swoje, ale Agnieszka musiała przyznać przełożonemu, że potrafił pędzić na złamanie karku. Mknęli obwodnicą z prędkością stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, a potem z piskiem opon zjechali na Partyzancką. Kilkaset metrów dzieliło ich od celu.

Litman zaparkował tuż przed samym wejściem do hali, po czym oboje wyskoczyli z samochodu i z wyciągniętymi dokumentami popędzili do środka.

Gdy byli mniej więcej w połowie drogi, na antenie RMF-u usłyszeli, że lot PA202 do Toronto przerwał łączność radiową z wieżą kontroli w Warszawie. Zaraz potem maszyna zaczęła się wznosić i obecnie nikt nie wiedział, dokąd się kieruje.

– Policja! – krzyknął Marek, wpadając przez główne wejście. Dwie pracowniczki za ladą spojrzały na niego z przestraszeniem, jakby miało się okazać, że to one są narażone na zagrożenie terrorystyczne.

– Kierownik hali – odezwała się Agnieszka. – Gdzie jest?

– Na górze, na piętrze...

– Prowadź – polecił Litman.

Zaraz potem wpadli jak burza do gabinetu kierownika. Tabliczka na drzwiach obwieszczała, że rezyduje tam Jakub Czarnojańczyk. Na widok dwójki policjantów zerwał się z krzesła.

– Wreszcie – powiedział, obracając laptopa do wcześniej zapowiadanych gości. Tuż obok na biurku znajdował się drugi komputer oraz sarta papierów w zupełnym nieładzie.

Jeszcze zanim opuścili blok na Hubala, podinspektor zadzwonił do centrali hurtowni w Warszawie, chcąc, by wszystko poszło w ruch, nim oni zjawią się w hali. Jeden z członków kadry zarządzającej zapewnił go, że czym prędzej przedstawi sprawę kierownikowi w Opolu i ten będzie czekał już z odpowiednimi materiałami.

– Dotarłem do nagrań i danych z dwudziestego listopada i siódmego grudnia – odezwał się Czarnojańczyk. – Sporo ludzi się wówczas tutaj

przewinęło, panie inspektorze. Nie jestem pewien, czy uda wam się odnaleźć tego człowieka.

– Załóżmy, że nie wyszedł bez zakupów, żeby nie robić podejrzanego wrażenia – powiedziała Agnieszka. – Będzie jakiś ślad po tym, że płacił w kasie?

– Tak. Jak pani pewnie wie, karty zarejestrowane są na daną osobę prowadzącą działalność i są odczytywane przy kasie, gdy...

– Można na tej podstawie stwierdzić, gdzie mieszka ta osoba?

– Tak. Albo raczej gdzie ma siedzibę, ale...

– Proszę to sprawdzić – wtrącił Marek. – Potrzebujemy wszystkich tych, którzy wówczas robili zakupy, ale pochodzili spoza Opola.

– Spoza?

– Tak – potwierdził nieco poirytowany Litman. – Człowiek, którego szukamy, z pewnością pochodził z innego miasta.

A przynajmniej tak wynikało ze zdjęć na komputerze Kiedrowskiego – żadne, na którym widnieli zamachowcy, nie zostało zrobione w Opolu. Podpowiadała to także logika, bo zabójca nie ryzykowałby, zakładając tutaj firmę i zostawiając masę śladów w urzędach.

Kierownik pochylił się nad komputerem, wprowadzając do niego odpowiednie dane. Ta konkretna hurtownia znajdowała się na trasie łączącej Wrocław z Częstochową, więc wyników zapewne będzie niemało, niemniej Litman był dobrej myśli. Trafili na właściwy trop.

Podczas gdy Czarnojańczyk z wyjątkowym zaangażowaniem przeszukiwał zapisane transakcje, policjanci zabrali się do przeglądania monitoringu z grudnia. Uznali, że komendant musiał być śledzony niedawno, by zebrane informacje były jak najświeższe.

– Trzeba było wziąć ze sobą kwokę Wielichowską – odezwał się Litman. – Może rozpoznałaby swojego patriotę na którymś nagraniu.

Agnieszka westchnęła z rezygnacją.

– Wątpię, sama tu nic nie widzę – odparła, odsunawszy się od laptopa. – To daremne, Marek. Nie damy rady nic z tego wyciągnąć. Taki materiał musiałby trafić do specjalistycznej analizy i powinni się nad nim pastwić ludzie do tego przeszkoleni. My głównie z tego wyciągniemy.

Podkomendna miała rację. Litman spojrział na zegarek – było trzy minuty po siódmej. Samolot na dobrą sprawę mógł już pikować w kierunku jakiegoś zatłoczonego miejsca, a premier mógł nie żyć. Marek spojrział z nadzieją na kierownika, ale ten nadal przekopywał się przez dane.

– Zrób głośniej – usłyszał głos Agnieszki, który wyrwał go z otępienia.

– Co?

Oliwa wskazała na radio, które stało obok. Czarnojańczyk nawet nie podniósł wzroku, całkowicie skupiony na powierzonym mu zadaniu. Litman pogłodził wiadomości podawane na antenie.

– Otrzymaliśmy informację, że trzy samoloty F-16 wystartowały

z Trzydziestej Drugiej Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku – powiedziała spokojnie kobieta. Należał jej się medal na zachowanie zimnej krwi, w jej głosie nie zadrgała najmniejsza nuta trwogi. – Przypomnijmy, że zgodnie z prawem wojsko nie ma prawa zestrzelić samolotu pasażerskiego w polskiej przestrzeni powietrznej – ciągnęła. – Myśliwce mają jednak prawo podejmować działania mające na celu sprowadzenie maszyny na ziemię. Według dowódcy sił powietrznych, który udzielił nam wcześniej informacji, trzy myśliwce oderwały się od ziemi i niebawem wspólnie podejmą pierwsze kroki w celu zażegnania niebezpieczeństwa.

Dla Litmana ten przekaz znaczył tyle co nic, lotnictwo równie dobrze mogłoby milczeć. Do tego miał świadomość, że zamachowcy z pewnością przygotowali się na taki rozwój wypadków.

Mimo wszystko myśl o tnących powietrze myśliwcach sprawiała, że wszystkim serce biło mocniej. Kierownik zdawał się jednak nie zwracać na to uwagi, wciąż skupiając się wyłącznie na swojej robocie. Marek pochwalił go w duchu, bo facet ewidentnie poczuł się do odpowiedzialności.

Mężczyzna po chwili podniósł głowę i wziął głęboki wdech, jakby przez jakiś czas zapominał o oddychaniu.

– Udało mi się ustalić, o której wasz komendant otworzył bramkę swoją kartą – odezwał się. – Mam na myśli te ostatnie zakupy, grudniowe.

Litman ponaglił Czarnojańczyka ruchem ręki.

– Mniej więcej o tej porze mieliśmy tylko jedną osobę spoza Opola, która dokonywała zakupów. Godzinę później była kolejna, a potem jeszcze kilkanaście innych, ale wątpię, żeby...

– To może być on – uciał Marek, a Oliwa poruszyła się nerwowo. – Jak się nazywa?

– Karta zarejestrowana była na prowadzącego własną działalność w Raszynie. Imię i nazwisko: Krystian Wolanin.

Z jakiejś przyczyny zabrzmiało to podinspektorowi prawidłowo. Jakby faktycznie trafili na człowieka, którego szukali.

– Spisałem dane – dodał Czarnojańczyk, podając oficerowi żółtą kartkę samoprzylepną. Minę miał taką, jakby właśnie wykonał najważniejszy w życiu obywatelski obowiązek. Być może tak było.

Prawdopodobnie zidentyfikowali zabójcę.

Dwoje policjantów podziękowało, a potem natychmiast ruszyło na zewnątrz. Jeszcze w drodze do samochodu Litman wyciągnął telefon i zadzwonił do Losoń, by ta mogła natychmiast działać z listem gończym i nakazem aresztowania.

– Krystian Wolanin, Raszyn, tak – potwierdził jeszcze na koniec Marek, a potem wysłuchał, jak prokurator powtarza dane. – Wszystko się zgadza. Nie ma za co.

Rozłączył się i czym prędzej wybrał numer ministra spraw wewnętrznych, który niechybnie nadal znajdował się w Centrum

Antyterrorystycznym ABW przy Rakowieckiej w Warszawie.

Markowi przeszła przez głowę makabryczna myśl, że to właśnie tam spłyną pierwsze wiadomości o tym, w co uderzył samolot.

Za pierwszym razem minister nie odebrał. Dopiero trzecia próba okazała się skuteczna.

– Słyszałem – rozległ się głos polityka w słuchawce. – Gratuluję, inspektorze. Wykonaliście kawał dobrej roboty.

Litman przełączył na głośnik, kiedy wraz z Agnieszką wsiadali do samochodu. Uniósł przy tym brwi, zaskoczony, że informacje tak szybko docierają do ABW. W dodatku liczba mnoga zapewne nie została użyta bez powodu. Minister trzymał rękę na pulsie i wiedział, że podinspektor działa w ścisłej kooperacji z jedną ze swoich podwładnych.

– Dziękuję – odparł Marek. – Czy...

– Nie wiem więcej niż media – uciął czym prędzej minister. – F-16 niebawem zrównają się z samolotem. Myśliwce latają z prędkością dwóch machów, dreamliner znacznie wolniej.

Głos polityka nie był już tak pewny jak wcześniej. Gdyby przybrał fizyczną formę, Litman mógłby porównać go do galarety. Spojrzał na swoją towarzyszkę i po jej minie wniósł, że odczucia ma zbliżone.

– Jest ze mną minister obrony narodowej, a na telekonferencji pani prezydent i szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Wszyscy jesteśmy panu i pańskim ludziom wdzięczni. Naprawdę dobra robota.

Przeciągał tę rozmowę stanowczo zbyt długo, by mogło to ujść uwagi Marka. Ponadto napomknęło o kilku ważnych osobach z pewnością też nie było przypadkowe.

– Robię tylko to, co do mnie należy – odparł policjant.

– Tak, bez wątplenia... – powiedział polityk i zawiesił głos. Na moment na linii z jakiegoś powodu zapadła niewygodna cisza. – Wierzę, że zrobi pan wszystko, co będzie konieczne, by ująć sprawcę.

– Oczywiście – odparł Litman, patrząc na Oliwę. Oboje dopiero teraz zrozumieli, że w ostatnim zdaniu kryje się więcej, niż minister mógł powiedzieć.

– Uważa pan, że nadal jest w Opolu?

– Tak sądzę. Nie ryzykowałby pozostawiania śladów w trakcie ucieczki.

– Niech pan go odnajdzie, inspektorze.

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Mam nadzieję – odparł ciszej polityk.

Czy to był niewypowiedziany rozkaz, by nie przebierać w środkach? Tak, chyba tak. I trudno było się dziwić, bo w tej chwili przepisy, zasady i procedury schodziły na drugi plan. Liczyło się tylko to, by zapobiec tragedii.

– Czas jest najistotniejszy – dodał minister. – Nic innego nie gra roli, rozumie pan?

– Rozumiem, panie ministrze.

– Dobrze – odparł rozmówca z ulgą. – Możemy jeszcze ich uratować. Jeśli tylko będziemy wiedzieli nieco więcej... choćby to, z czego zrobiony jest ten ładunek, jaką bronią w rzeczywistości dysponują i przede wszystkim, co konkretnie zamierzają zamachowcy... możemy ocalić pasażerów.

– A te informacje może mieć człowiek, którego szukamy.

– Otóż to.

Znów nastąpił moment niemal całkowitej ciszy. Litman słyszał w tle przytłumione, niewyraźne rozmowy ludzi zebranych w Centrum Antyterrorystycznym.

– Liczę na pana, inspektorze – dodał polityk tonem świadczącym, że zmierza ku końcowi. – Do cholery, wszyscy w tej chwili na pana liczą.

– Rozumiem.

– Rozumie pan zapewne także, że zanim przerzucimy odpowiednie jednostki do Opoła, będzie już za późno.

– Przedstawił pan sprawę jasno, panie ministrze – odparł Litman, chcąc czym prędzej pożegnać roztrzęsionego polityka. Zasadniczo trudno było się dziwić jego reakcji. Patryk Hauer był nie tylko jego przełożonym, ale też długoletnim współpracownikiem, może nawet przyjacielem. I zapewne to ta ostatnia kwestia sprawiła, że Marek właściwie otrzymał wolną rękę w tym śledztwie.

– Postawiłem na nogi całą policję w okolicy, minister obrony narodowej zrobił to samo, jeśli chodzi o wojsko. Dla nas wszystkich jest jednak jasne, że to pan jest najbliższej sprawy.

– A prokuratura?

– Minister sprawiedliwości będzie koordynował akcję z tą... z tą waszą prokuratorem prowadzącą śledztwo. Ale jeśli będzie pan czegokolwiek potrzebował, inspektorze, proszę dzwonić do mnie. Ominiemy biurokrację, jasne?

– Tak.

– Świetnie. Znajdźcie go, choćbyście musieli zamknąć całe miasto – zakończył polityk. – I informujcie mnie, jak tylko będziecie coś mieli.

– Oczywiście.

Minister się rozłączył, podinspektor zaś odetchnął głęboko i spojrział na Oliwę. Przez moment trwali w milczeniu.

– Z tego, co zrozumiałam, mamy wolną drogę, by mieć w głębokim poważaniu wszystkie procedury.

– Na to wychodzi – potwierdził Marek.

– I zamierzamy z tego skorzystać?

– Póki trzysta osób siedzi zamkniętych z jakimiś psychopatami w samolocie, skłaniam się ku pozytywnej odpowiedzi.

– Niebawem. Zawsze miałam cię raczej za służbistę.

– Nie żartuj, Oliwka – odparł Litman, przechylając głowę w stronę

pasażerki. – Zabierajmy się lepiej do roboty. Mamy imię i nazwisko zabójcy, a niedługo będziemy mieć i wizerunek. Całe miasto będzie na niego polowało, a on najpewniej powoli już się tego spodziewa.

– Dziękuję ci za ten światły wywód.

– Gdzie byś się schowała? – zapytał Marek, ignorując przytyk. – Na którejś z podmiejskich wsi?

– Nie. Tam nowo przybyły przykuwa zbyt wiele uwagi.

Litman kiwnął głową, podczas gdy Oliwa dobyte z kieszeni zakietu paczkę cameli.

– Nie tutaj – powiedział, otwierając drzwi.

Agnieszka odpaliła w środku, po czym oboje opuścili radiowóz. Omiotli wzrokiem okolicę, jakby mogli gdzieś tutaj wypatrzyć zamachowca. Nie, Krystiana Wolanina. Teraz nie był to już abstrakcyjny cel, ale konkretny człowiek.

– Znasz te tereny? – zapytał Litman.

– Dosyć. Mieszkam niedaleko, na Dambonia.

– Wpadnę kiedyś.

– Z pewnością.

Oliwa obserwowała samochody przejeżdżające obwodnicą północną, zastanawiając się nad tym, gdzie skierowałyby się na miejscu zamachowca – dobrze przygotowanego, przebiegłego gościa, który miał zapewne wszystko zaplanowane z góry.

– W stronę Turawy jest spory zalesiony obszar – odezwała się. – Wszystkie te okoliczne bory mają razem ze sto tysięcy hektarów.

– Jest gdzie się chować.

Zaciągnęła się głęboko.

– Raczej gdzie zniknąć bez śladu – odparła.

Marek spojrział na nią i pokiwał głową w zadumie. Odnalezienie zabójcy gdzieś w gęstym lesie byłoby z pewnością wymarzone scenariuszem dla ministra. Mogliby przesłuchiwać go do woli, aż poda im wszystkie interesujące ich informacje. Boże, czy rzeczywiście doszło do tego, że w sytuacji zagrożenia wszystkie zasady przestawały obowiązywać?

Litman przypuszczał, że dowie się tego dopiero, kiedy znajdą mordercę.

– Słyszałaś o Lalku? – spytał.

– Nie za bardzo.

– Józef Franczak. Ostatni polski partyzant. ZOMO i inne ORMÓ goniło za nim po lasach do sześćdziesiątego trzeciego roku. Kennedy miał niebawem zginąć od kuli, a Lalek jeszcze się chował. Od momentu zakończenia wojny.

– Czyli przychylasz się do wersji leśnej?

– Czemu nie? – zapytał Litman. – Skoro Lalek ukrywał się przed esbecją przez prawie dwadzieścia lat, to tym bardziej możliwe, że Wolanin chowa się przed nami od paru godzin. Tak czy inaczej, od czegoś trzeba zacząć.



Agnieszka przez moment się zastanawiała.

– Zadzwoń do ministra – zaproponowała. – Niech wojsko zacznie przeczesywać okoliczne lasy.

Litman skinął głową, uznając, że nie ma na co czekać. Czym prędzej znów wybrał numer polityka, a potem przedstawił mu ich przemyślenia – okazały się mało odkrywczym, bo żołnierze z Dziesiątej Brygady Logistycznej zostali już wysłani, by skrupulatnie sprawdzić podopolskie bory. Policjant podziękował, przeprosił, a potem się rozłączył. Spojrzał na Oliwę i pokręcił głową.

– Najwyraźniej trochę nas zamroczyło, jeśli sądziliśmy, że nikt na to nie wpadł – odezwał się.

– Mów za siebie.

Po prawdzie czuł się lekko zamroczony. Tempo od samego rana było zabójcze, a w momencie, gdy poznali tożsamość Krystiana Wolanina, część emocji z niego zesłała i wpadł w dziwny letarg.

– Chodź – odezwał się, wchodząc do samochodu. – Przejedziemy przez McDrive'a i weźmiemy sobie po jakiejś podwójnej kawie.

– W McDrive?

– Jak masz lepszy pomysł, to słucham – odparł, włączając silnik. Kilku klientów hurtowni popychało wyładowane wózki w kierunku swoich aut, patrząc badawczo na radiowóz.

Agnieszka również im się przyglądała – gdzieś nad Warszawą trzystu ludzi niemal witało się ze śmiercią, każdy większy budynek w kraju był potencjalnym celem ataku, ale tutaj ludzie z uśmiechem ładowali do samochodów papier toaletowy i zgrzewki coli. W zasadzie nic dziwnego. Żałoba zaczęła się dopiero po tym, jak samolot roztrzaska się o ziemię – szczególnie jeśli ktoś to nagra i innym dane będzie zobaczyć wszystko na własne oczy.

– Więc? – zapytał Marek, szturchając pasażerkę.

– Co?

– Walniemy podwójną mochę?

– Mocha jest w McCafé, Marek. I nie jest na tyle mocna, żeby postawić twój przyćmiony umysł na nogi. Nie wiem, czy potrójne espresso by pomogło.

– Od kiedy pozwalasz sobie na tyle względem wyższego stopniem oficera?

– Od kiedy mogę oskarżyć go o mobbing.

– Obronę się. Wszyscy wiedzą, że jestem dżentelmenem.

– Jasne. Nie zapominaj, że dzięki Wolaninowi mam na ciebie aż nadmiar haków – odparła Oliwa, klepiąc podinspektora po kieszeni marynarki.

– Mhm – mruknął niezadowolony. – Wciąż nie rozumiem, skąd ten facet tyle wiedział. Nawet gdyby śledził mnie od miesięcy, nigdy by się do tego nie dokopał.

– Może szperał w twoich śmieciach i spał pod twoim łóżkiem.

– Mówię poważnie, Oliwka. Może ma wtykę?

– U nas?

– Zakładając, że ci ludzie mają jakieś zaplecze finansowe, uznałbym, że właściwie wszystko jest możliwe.

Agnieszka starała się o tym nie myśleć, choć uporczywie wracała świadomość, że Wolanin poznał nawet rozmiar jej miseczki. Jak? Najprościej byłoby śledzić historię zakupów w internecie, tyle że Oliwa nigdy nie zamawiała staników online. Zamachowiec mógł być w jej mieszkaniu... ale jeśli potrafił odstawić taki numer, to stać go było na wiele więcej.

Nie, to był chyba przesadny pesymizm, uznała ostatecznie Agnieszka. Znów zaczynała robić z Wolanina diabolicznego arcymistrza zbrodni, podczas gdy był po prostu sprytnym kryminalistą. Może faktycznie grzebał w śmieciach, to by mu dało odpowiedzi na parę pytań.

Ale nie na wszystkie. Nie na te związane z Kiedrowskim.

Oliwa wyciągnęła kolejnego papierosa.

– Ej...

– Potrzebuję, żeby się skupić.

Litman spojrzał na nią pytająco.

– Skąd Wolanin wiedział, kogo wziąć na celownik? – odezwała się.

– Hm? Chyba musisz jaśniej.

Agnieszka obróciła się do kierowcy.

– Mam na myśli to, skąd wiedział, że Kiedrowski ma dojście do premiera.

Marek milczał, nie odrywając wzroku od ulicy. Wyjechał z parkingu i skręcał w lewo na Partyzancką, w kierunku niskiej, willowej zabudowy. Przez moment w samochodzie trwała cisza.

– Cóż... – odezwał się w końcu podinspektor. – Zakładamy, że to syn Hauera, tak?

– Tak.

– W takim razie może matka od początku wiedziała, kim jest ojciec?

– Wątpię – odparła Agnieszka. – Nie brzmiała jak manipulatorka, ale raczej udręczona kobieta.

– Jesteś pewna?

– Nie mogę być pewna po krótkim telefonie, ale moim zdaniem naprawdę nie wie, kim jest ojciec.

– Okej. Kto w takim razie mógłby wiedzieć? Od kogo Wolanin mógłby wydusić tę informację?

– Może od samego Kiedrowskiego – powiedziała Agnieszka, wbijając wzrok w mury więzienia mijanego po lewej. Wyglądały, jakby miały rozpaść się przy najmniejszym podmuchu wiatru. – Może Wolanin znał Kiedrowskiego już wcześniej. Może ten drugi się wygadał i nasz sprawca zupełnym przypadkiem na to trafił.

– W przypadki wierzę tak bardzo, jak w resocjalizację recydywistów. Oliwa uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Poza tym skoro matka nie wiedziała, to tym bardziej jej syn.

– No tak – przyznała Agnieszka. – Więc ktoś musiał mu powiedzieć o Hauerze.

– Może. Niestety w tej chwili nie zapytamy o to już ani Kiedrowskiego, ani premiera.

– Ale możemy zapytać kogoś innego.

– Kogo?

– Tego, kto najprawdopodobniej miał dostęp do tych informacji.

– Czyli?

– Jest tylko jedna taka osoba – odparła Oliwa. – A przynajmniej tak często słyszałam w mediach. Teresa Swoboda.

– A co ona ma z tym wspólnego?

– To, że w świecie polityki tylko ją Hauer traktuje jak przyjaciela. Może nawet więcej, jak matkę.

Marek popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Jeśli komuś by o tym powiedział, to tylko jej.

Litman sięgnął w głąb pamięci i rzeczywiście kołatało tam coś o wyjątkowej relacji, która łączyła Swobodę z Patrykiem Hauerem. Nie wiedział jednak, ile w tym prawdy.

– Była jego mentorką, wprowadzała go w świat polityki – kontynuowała Agnieszka. – Warto to sprawdzić.

– Może i warto. Powiem ministrowi, żeby przekazał mi numer – odparł Marek.

– I co? Zapytasz ją, czy o tym wiedziała i czy to ona była źródłem przecieku?

– Zostaw to mnie. Ty zadzwonisz do matki Kiedrowskiego i przyciśniesz ją tak, jakby to ona sama była mózgiem operacji. Zrozumiano, pani komisarz?

– Tak jest – odparła Oliwa nieobecny głosem.

Myślami była już daleko. Jeśli okazałoby się, że tak ważna osoba jak marszałek Sejmu była zamieszana, mogło to oznaczać, że cała sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, niż Agnieszka dotychczas sądziła.

## **7:10. Polska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Kapitan Fiszer włączył autopilota i kątem oka obserwował siedzącego obok mężczyznę. Dwadzieścia minut temu opuściła ich reszta towarzystwa – i od tamtej pory porywacz nie odezwał się słowem. Wbijał na pozór półprzytomny wzrok w pustą przestrzeń przed nimi, ale raz po raz rozbudzał się, by skontrolować, co robi Fiszer, bądź rzucić okiem na

kontrolki autopilota.

Autopilot. Oksymoron, pomyślał kapitan. Powinno się ten mechanizm nazywać jakoś inaczej, bo przez ten termin ludzie sądzą, że samolot leci sam. Pasażerom wydaje się, że komputer pokładowy robi wszystko za pilota, on zaś tylko czeka z rękoma uniesionymi nad wolantem, by w razie czego przejąć stery. Nonsens. To tak, jakby powiedzieć, że tempomat wybiera trasę, prowadzi i parkuje samochód. W rzeczywistości urządzenia do obsługi systemu automatycznego lotu zajmowały jedną trzecią widniejących przed Fiszerem mechanizmów, ale mniej niż jeden procent podejść do lądowań odbywało się z ich wykorzystaniem. Były to wyjątki od reguły.

Dreamliner nie był w stanie lecieć sam. Nie mogłaby też bezpiecznie sterować nim osoba niedoświadczona i nieprzeszkolona na tym sprzęcie. Zamachowcy musieli mieć tego świadomość, inaczej kapitan dawno opuściłby swoje miejsce.

Byli już nad Bałtykiem i Fiszer coraz baczniej obserwował mężczyznę siedzącego na stanowisku pierwszego oficera. Od czasu do czasu próbował zmusić go do choćby lapidarnej wypowiedzi, ale terrorysta milczał. Momentami sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie odnotował obecności kapitana. Jerzy jednak miał zamiar przypomnieć mu o niej nad wyraz dobitnie, jeśli boeing w razie potrzeby spikuje prosto w oceaniczną toń.

– Dokąd lecimy? – zapytał.

Cisza jak przy każdej poprzedniej próbie.

Fiszerowi wydawało się nielogiczne, że nadal zmierzają ku Kanadzie. Porwanie miało przecież na celu nie tylko zagrożenie premierowi, ale także zyskanie atutu w postaci samego samolotu. W kierunku, który obrali, nie było jednak żadnego potencjalnego celu.

Po minięciu Skandynawii będą przez większość czasu lecieć nad morzami i oceanami. Zanim dotrą do Ameryki Północnej, znajdą się blisko Grenlandii – i to tyle, gdy chodzi o lądy. O ile ta ekipa nie była zainteresowana eksterminacją niedźwiedzi polarnych i reniferów, kierunek lotu był bezsensowny.

Atakując Kanadę, żadna organizacja terrorystyczna nie zrealizowałaby swojego strategicznego celu. Może zatem USA? Tam roilo się od potencjalnych miejsc ataku. Tyle tylko, że jeśli wystarczyłoby paliwa i pojawiliby się w amerykańskiej przestrzeni powietrznej, najpewniej administracja prezydencka szybko podjęłaby decyzję o zestrzeleniu boeinga. Czasu mieliby aż nadto – alternatywy nie.

Kątem oka Fiszer dostrzegł jakiś ruch. Kabina w dreamlinerze zapewniała świetną widoczność, znacznie lepszą niż w innych samolotach tej wielkości. Nawet bez tego trudno byłoby jednak przegapić strzelisty kształt stalowej maszyny.

F-16 z białą-czerwoną szachownicą na stateczniku pionowym wyprzedził

nico boeinga, a następnie zwołnił. Jerzy dostrzegł, że po drugiej stronie wykonano ten sam manewr. Myśliwce zaznaczyły swoją obecność, a teraz przystąpią do dzieła.

Gdy samoloty zrównały się z kabiną pilotów, zaczęło w niej dudnić dźwiękiem dwóch turbinowych silników odrzutowych. Fiszer przełknął ślinę i spojrzał na swojego towarzysza – ten nadal trwał ze stoicką miną, jakby był nieświadomy tego, co dzieje się wokół.

– Prawdziwie twardy z ciebie skurwysyn, co? – zapytał kapitan.

Mężczyzna był profesjonalistą. Co do tego Jerzy nie miał wątpliwości.

Obrócił się do F-16 lecącego po lewej stronie dreamlinera i zsalutował pilotowi. Ten nie zareagował, trzymając ręce na sterach. Najwyraźniej szkoda im było czasu na czcze gesty – wiedzieli bowiem, że nie mają go wiele. Boeing niebawem minie granicę morza terytorialnego Polski i opuści przestrzeń powietrzną kraju. Co będzie później, warunkowały przepisy prawa międzynarodowego, których kapitan nie mógł sobie przypomnieć. Wydawało mu się, że jeśli pościg rozpoczął się na terytorium jakiegoś kraju, może być kontynuowany w międzynarodowej przestrzeni powietrznej. Po chwili stwierdził, że może taka sytuacja odnosi się tylko do jednostek pływających i wód. Tak czy inaczej, F-16 miały wystarczająco wiele czasu, by działać – o ile zapadnie decyzja o daniu im zielonego światła.

Do bazy lotnictwa zapewne już spłynęły wiadomości o tym, że Fiszer nadal siedzi za sterami, obok niego zaś pojawił się człowiek bez munduru, najpewniej terrorysta. Nic to nie zmieniało, bo lot PA202 tak czy owak został uznany za niebezpieczny.

Jerzy przypuszczał, że w tej chwili wywoływany jest na radiu i mniej lub bardziej uprzejmie proszony o to, by zawrócić maszynę i posadzić ją na pasie najbliższego lotniska wojskowego, gdzie czeka już komitet powitalny.

Po chwili ponad dziobem boeinga pojawił się trzeci F-16. Minął samolot Fiszera, a następnie zawisł nad nim, zrównując się z nim prędkością.

– Zaraz ten z przodu obniży pułap – powiedział kapitan, patrząc na swojego towarzysza. – Wiesz, co to będzie dla nas oznaczało?

Zamachowiec milczał. Nawet nie spojrzał na pilota.

– Widzisz ten silnik odrzutowy? Wiesz, jaki to ma ciąg?

Terrorysta wpatrywał się przed siebie, poniżej otworu wylotowego myśliwca.

– Jak włączy dopalanie, ponad sto kiloniutonów – perorował dalej Fiszer.

– A my będziemy tuż za nim.

Kapitan zauważył, że F-16 lecące po bokach zbliżyły się znacznie do dreamlinera. Oba znajdowały się nieco powyżej skrzydeł samolotu pasażerskiego. Formacja była dość przewidywalna – dwa myśliwce po bokach upewnią się, że Fiszer nie postara się zwiększyć pułapu ani odbić w bok, obniżająca się stopniowo maszyna przed nim będzie zaś zmuszała

boeinga do opuszczenia dzioba.

Jakby na potwierdzenie tych przypuszczeń samolot przed nim zaczął nieznacznie się obniżać. Kapitan poczuł, że robi mu się gorąco. Powietrze rozmazywało się przez gazy wylotowe F-16 i wszystko to sprawiało cokolwiek niepokojące wrażenie.

Owszem, nie mogli ich zestrzelić. Nie wyglądało jednak na to, by mieli zamiar stosować się do reguł. Piloci odgrywali swoją rolę nad wyraz dobrze.

Obserwując obniżający się ogon myśliwca naprzeciwko, Jerzy odpiął pas i obrócił się energicznie do drugiego pilota. Spiorunował go wzrokiem, ale był zmuszony wbijać spojrzenie w profil zamachowca.

– Ocipiałeś, człowieku? – zapytał, trącając go w ramię.

Ten spokojnie odwrócił głowę do pilota. Zerknął na niego tak, że Fiszera poczuł się jeszcze bardziej zaniepokojony sytuacją. Ten mężczyzna był gotowy na śmierć. Tylko w imię czego?

– Zaraz wpadniemy w jego...

– *Zatknis', job twoju mat'.*

– Co?

Drugi pilot nie odpowiedział.

– Co żeś powiedział?

Już wcześniej drugi z porywaczy użył rosyjskiego słowa, ale takie wtręty jak *do swidanja* czy *zdrawstujtie* nie robiły na Fiszera większego wrażenia. Przypuszczałby raczej, że zamachowiec użył ich dla zmylenia przeciwnika. A jednak ten mówił z bezbłędnym rosyjskim akcentem.

– Odpowiadaj, skurwysynu! – ryknął kapitan.

Mężczyzna popatrzył na niego wzrokiem bez wyrazu.

– *Dzierży kurs* – powiedział, po czym wbił wzrok w przestrzeń przed nimi.

– Nic nie będę dzierżać, bo wpadniemy zaraz w gazy wylotowe tego myśliwca przed nami.

– *Molczy.*

– Nic nie rozumiem.

Rosjanin nie odezwał się już słowem, podczas gdy F-16 przed dziobem zniżał się niebezpiecznie do pułapu, poniżej którego znajdował się już dreamliner. Fiszera obserwował to z niepokojem – do tej pory był gotów samemu zażegnać niebezpieczeństwo, topiąc boeinga wraz ze wszystkimi na pokładzie w Bałtyku. Teraz jednak, gdy okazało się, że zamachowcy zamierzają uparcie lecieć we wcześniej obranym kierunku, w umyśle pilota zaświtała nadzieja, że jeszcze uda się wyjść z tej opresji cało. Nie planowali najwyraźniej ataku na żadne cele naziemne w Polsce, a przez kolejne dziewięć godzin wiele mogło się zmienić.

Tymczasem maszyna przed nimi zdawała się robić wszystko, by przedwcześnie zakończyć podróż lotu PA202. Jerzemu przemknęło przez

myśl, że wprawdzie pasażerskiego samolotu zestrzelić nie można, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by zdarzył się wypadek. Człowiek pilotujący F-16 tuż przed nim mógłby później przed komisją stwierdzić, że zszedł nieco za nisko, wskutek czego doszło do katastrofy.

– Wreszcie się rozgadaliście – rozległ się głos zza pleców Fiszera.

Pilot odwrócił się i zobaczył mężczyznę, który przedstawił się wcześniej jako Popiół.

– Kim wy jesteście, do kurwy nędzy? – zapytał kapitan.

– Nie to powinno cię interesować – odparł zamachowiec. – Skup się na tym F-16 przed nami.

– Jak opadnie jeszcze kawałek...

– Nie opadnie – zapewnił go Popiół. – Ma rozkaz sprawiać wrażenie, jakby chciał popełnić niewielki błąd, choć brzemienne w skutkach. Zapewniam cię jednak, że zanim stworzy realne zagrożenie, odbije w górę. Chyba że wcześniej obniżysz pułap. Ci ludzie są jak wygłodniałe ogary. Daj im opuszkę, a upierdolą ci rękę.

Dwa myśliwce obok obniżyły nieco lot, niebezpiecznie zbliżając się do połaci skrzydeł dreamlinera.

– Powiedziałbym, żebyś dał nieco w górę, ale byłoby to chyba niepotrzebne ryzyko – dodał zamachowiec. – Wystarczy więc, że będziesz trzymał kurs, tak jak polecił ci mój towarzysz.

– Pierdol się.

Popiół podszedł bliżej foteli z przodu i położył dłonie na oparciach. Spojrzał na lewo i prawo, dostrzegając, że piloci F-16 są już zbyt skupieni na swoim zadaniu, by obserwować, co dzieje się w kabinie.

– Nie rób niczego głupiego – odezwał się terrorysta. – Wiesz dobrze, że tak naprawdę nie jesteś nam niezbędny.

Fischer od jakiegoś czasu był tego świadom. Nie chciał zrobić tego wcześniej, lecz teraz musiał przed sobą przyznać, że siedzący obok Rosjanin wie więcej, niż kapitan przypuszczał. Mógł zająć się dalszym pilotowaniem maszyny. Jerzy jeszcze trzymał stery tylko dlatego, że sytuacja z myśliwcami mogła w każdej chwili zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni. A wówczas zamachowcy potrzebowaliby w kokpicie kogoś, kto naprawdę znał się na rzeczy.

– Dlaczego zamilkłeś, kapitanie?

Fischer się nie odezwał.

– Mów, póki możesz, bo niedługo stracisz okazję.

– W takim razie zaraz poderwę ten samolot w górę i wszyscy...

– Daruj sobie – uciął czym prędzej zamachowiec. – Trzymaj wysokość, to nikomu nic się nie stanie. Zrób coś głupiego, a zacznę zabijać pasażerów.

Kapitan znów zamilkł, z niepokojem spoglądając na ogon samolotu przed nimi.

– Będziesz grzeczny, to po tym spotkaniu z polskimi siłami powietrznymi

pozwolę ci dalej siedzieć za sterami. Kto wie, może znajdziesz jakiś ratunek dla pasażerów? – dodał Popiół i roześmiał się, odwracając w kierunku przejścia do pozostałej części kadłuba.

Fischer został wyłączony z Rosjaninem. Serce biło mu coraz szybciej i czuł, że ręce niemal same chcą choćby nieznacznie popchnąć wolant do przodu.

F-16 obniżyły się jeszcze kawałek, po czym piloci musieli uznać, że ich starania nie mają szansy odnieść jakiegokolwiek skutku. Dreamliner twardo trzymał się swojego pułapu.

Jako pierwszy odbił myśliwiec przed nimi. Znikł Jerzemu z pola widzenia, podczas gdy dwa pozostałe samoloty zwiększyły pułap, ale pozostały w szyku. Kapitan odetchnął, choć szybko uświadomił sobie, że ulga jest zupełnie bezzasadna.

Obrócił się w kierunku Rosjanina, który wciąż trwał z kamiennym wyrazem twarzy.

– Jeb się na ryj – syknął Fischer. – Słyszysz, gnoju?

– *Idzje na chuj.*

– O, proszę, jednak słyszysz. Tylko trzeba odpowiednio się do ciebie odezwać.

Jerzy spojrział w lewo, na lecącą obok maszynę. Tym razem pilot odwrócił się do niego i sam zaszalutował – najwyraźniej otrzymał z bazy informację, że za sterami boeinga nadal siedzi kapitan. Fischer liczył na to, że dostanie jakiś dodatkowy sygnał, choćby mętny znak... cokolwiek, co mogłoby świadczyć, że siły powietrzne mają jakiś zamysł na to, jak poradzić sobie z tą sytuacją.

Zamiast tego jednak myśliwiec odbił w lewo, a po chwili znikł z pola widzenia kapitana.

Fischer nie mógł opędzić się od myśli, że było to pożegnanie.

## **7:12. Opole, ul. Wrocławska**

Agnieszka tkwiła z komórką przy uchu, czekając, aż matka Kiedrowskiego odbierze. Radiowóz jechał lewym, kończącym się pasem w kierunku centrum. Wprawdzie nie włączali sygnału, ale inni kierowcy szybko ustąpili miejsca policyjnemu samochodowi, jakby za niewpuszczenie go groziła jakaś kara. Marek podziękował awaryjkami, podczas gdy Oliwka usłyszała w słuchawce zachrypnięty, pijacki głos:

– Szego chcesz... przesiesz móiłam, sze...

– Pani Izabelo, dzwonię...

– So to? Kto to? Kto się dobija?

– Podkomisarz Oliwa z opolskiej policji. Dzwoniłam do pani wcześniej.

– A, mrocz... mroczszny posaniec śmierci.

Agnieszka spojrzała w lusterko i puściła to mimo uszu. Kobieta ledwo



składała zdania, czemu trudno było się dziwić – przy pierwszej rozmowie policjantka dosłyszała dźwięk otwieranego piwa, a było jeszcze długo przed wschodem słońca. Zresztą w takich okolicznościach zapewne nie tylko alkoholik zaprawiłby się porządnie do siódmej rano.

– Szego pani ode mnie chse? – wybełkotała Izabela.

Podkomisarz potarła czoło, krzywiąc się. Rozmowa z tą kobietą w takim stanie zasadniczo mijała się z celem. Choć z drugiej strony, może jej obecna kondycja mogła sprawić, że chętniej podzieli się informacjami.

– Chcę jeszcze raz zapytać o ojca Jacka.

– Sooo... – wydała z siebie Kiedrowska i zawiesiła głos. – So ty móisz... flądro ty... jaki ojciec, nie ma ojca...

– Jest ojciec – odparła Oliwa, uświadamiając sobie, że ta konwersacja nie będzie łatwa. – Ojciec żyje. Przynajmniej wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, bo jak pani wie, zaraz ta sytuacja może się diametralnie zmienić. Prawda?

– Nie wiem, o szym móisz...

– Wiesz doskonale, o czym mówię – zaoponowała Agnieszka, choć nie była przekonana, by było tak naprawdę. Tym niemniej wypadało obrać taką taktykę. – Myślisz, że długo przeżyje?

– Ale... kto?

– Ojciec Jacka.

– Gsie jest? Znaleźliście o?...

Oliwa pokręciła głową.

– To daremne – ocenił Litman, wyprzedzając jedno z aut, by zdążyć na zielone. Najpewniej ktoś już nagrałby ich na kamerkę samochodową lub ustrzeliłby im zdjęcie komórką, gdyby nie to, że w czasach kryzysu szanowało się policję i inne służby, jakby od nich zależał los kraju. A może po prostu w obliczu tragedii każdy zakładał, że wszyscy działają tylko dla osiągnięcia jednego celu.

– Co es daremne... – wydukała Izabela. – Znaleźliście go? Tego skuwysyna, który mi spłodził...

– Weź się w garść – odparła do słuchawki Oliwa. – Wytrzeźwiej, a potem zadzwoń pod ten numer, to się wszystkiego dowiesz.

Nie czekając na odpowiedź, Agnieszka rozłączyła się. Jej rozmówczyni albo pamiętała, by nawet po pijaku zachowywać pozory, albo rzeczywiście nie miała bladego pojęcia, kto jest ojcem jej dziecka. Druga możliwość wydawała się Oliwie bardziej prawdopodobna.

– I jak? Warto było? – zapytał Marek.

– O tyle, że trwam przy swoim stanowisku.

– Okej – odparł podinspektor. – Skoro jesteś pewna...

– Mówiłam ci, że nie mogę być pewna. Ale czuję, że to Hauer.

– I nigdy by to nie wyszło?

– Może nikt o tym nie wiedział, znasz polityków.

– W sensie, że potrafią uciszać ludzi? Bez przesady.

– Nie – odparła Agnieszka. – W sensie, że mógł zabawiać się z nią, kiedy była nieprzytomna, sama, bez znajomych.

Litman pokręcił głową, a ona przez chwilę wodziła wzrokiem po rozległych polach.

– Nie jestem przekonany, że Hauer jest jego ojcem.

– Sam widziałeś, jak serdecznie się do niego odnosił.

– Serdecznie, ale niekoniecznie jak do syna. Zresztą sama słyszałaś, Swoboda nic o tym nie wiedziała.

– Bo jej nie przycisnąłeś.

Marek obrócił się do pasażerki i posłał jej długie spojrzenie.

– Woliałaś ty z nią rozmawiać? – spytał. – I skomplikować sobie drogę awansu?

– Właściwie to nie – przyznała. – Bo ja dbam o swoją karierę, w przeciwieństwie do ciebie.

– Doprawdy?

– To nie ja noszę w kieszeni marynarki kompromitujące materiały.

– Ale ty mówisz swojemu bezpośredniemu przełożonemu po imieniu, a w dodatku drwisz sobie z niego w najlepsze – odparł Litman i skrzywił się w kierunku mostu na Odrze. Przez moment milczał, kątem oka spoglądając na Oliwę. – W którym momencie się tak oboje rozbestwiliśmy?

– Chyba wtedy, kiedy dowiedziałeś się o rozmiarze mojego stanika i bezczelnie zacząłeś oceniać prawdziwość tych doniesień – powiedziała Agnieszka.

– Bo...

– Nie róbmy z tego wielkiej sprawy. Skup się lepiej na tym, dokąd jedziesz, bo ja aktualnie nie mam pojęcia, gdzie powinniśmy być.

– Jadę w kierunku ZWM-u.

– Po co?

– Chcę przesłuchać kilku świadków.

– Żartujesz? – zapytała z powątpiewaniem Oliwa. – Wyciągnęliśmy z tych ludzi tyle, ile mogliśmy. Poza tym Losoń nadal się tam kręci, więc...

– Masz lepszą koncepcję? Ewentualnie taką, która nie zakłada obrzucania błotem premiera?

– Nie. Dzwonię jeszcze raz do marszałek Swobody. I tym razem przedstawię jej wszystkie nasze podejrzenia.

– Teraz ty wydajesz rozkazy?

– Ktoś musi.

Litman pokręcił głową zupełnie bez przekonania, jakby niemal zaakceptował ten plan. Agnieszka była w stanie zrozumieć, że to może narobić problemów. Z jednej strony rzucanie oskarżeń pod adresem premiera, z drugiej względem marszałek, bo w tej chwili to ona zdawała się najbardziej prawdopodobnym źródłem przecieku.

Choć...

– Poczekaj – powiedziała Oliwa, kiedy przełożony wyciągnął komórkę.

– Nagła zmiana koncepcji?

Agnieszka zakłęła pod nosem, opuszczając głowę.

– Jesteśmy dwuosobowym konglomeratem skrajnego kretynizmu.

– Zaraz...

– Jak mogliśmy sądzić, że ktokolwiek z otoczenia premiera ma z tym cokolwiek wspólnego?

– Tak by wynikało z czystej...

– Gdyby Teresa Swoboda doniosła zamachowcom o synu premiera, to nie potrzebowaliby samego syna, prawda?

– Co?

– Gdyby któryś z polityków z nimi współpracował, nie potrzebowaliby Jacka Kiedrowskiego, bo informację o locie do Toronto dostaliby od kreta.

Marek zjechał na prawy pas i znacznie zwolnił. Samochód, który dotychczas jechał za nimi, również zmniejszył prędkość, po czym nieśmiało, z lekkim przestradchem, minął ich lewym pasem.

– Coś w tym jest – odparł Litman. – Może nawet więcej niż coś.

– Politycy są czyści – powiedziała Oliwa. – Jakkolwiek absurdalnie by to brzmiało.

– Trochę tak brzmi.

– Nieważne, do cholery – odparła policjantka i uderzyła otwartą dłonią o deskę rozdzielczą. Kierowca popatrzył na nią zdziwiony, Agnieszka zaś szybko podniosła ręce w przeproszającym geście. – Daliśmy dupy.

– Bo nie zajechaliśmy po kawę do McDrive'a.

– Daj spokój.

– Mówię, jak jest – odparł Litman. – Jesteśmy zamroczeni i każdy by był, gdyby wyskoczył z łóżka w środku nocy, a potem nie miał czasu na oddech.

Przejechali w milczeniu obok stadionu lokalnej drużyny piłkarskiej, po czym Marek skręcił w lewo. Nadal kierował się ku ZWM-owi, choć wyłącznie z braku lepszego celu. Wiedział, że niczego w mieszkaniu nie przegapili – a nawet jeśli, to zapewne prokurator to dostrzeże.

Byli w ślepych zaułku, bez dwóch zdań. I nie mieli pojęcia, jak się z niego wydostać.

Krystian Wolanin zapadł się pod ziemię, ale właściwie nawet gdyby siedział teraz na masce ich radiowozu, trudno byłoby go rozpoznać. Litman powoli przestawał wierzyć w to, że cokolwiek jest w stanie naprowadzić ich na dobry trop.

Wrócili do mieszkania Kiedrowskiego z duszą na ramieniu, myśląc o tym, co może dziać się na pokładzie samolotu.

Oboje liczyli na to, że jakimś cudem pod ich nieobecność prokurator lub Cyryl wpadli na jakikolwiek, choćby lichy trop – szybko jednak okazało się, że nic takiego się nie stało.

Technika wraz z Losoń zastali w gabinecie, gdzie Czantyr wygrzebywał spod łóżka wszystkie brudy ostatnich lat, natomiast prokurator ze skrupulatnością esesmana wpatrywała się w oblicza widniejące na ekranie komputera.

– Dzwonili ze straży miejskiej – bąknęła na powitanie. – Do niczego konkretnego nie dotarli w sprawie tej bójki na podwórku.

– Dziennikarze was nie pożarli na wejściu? – zagaił Cyryl.

– Ledwo nas nadgryźli – odparł Litman.

Prokurator westchnęła.

– Na tym nagraniu z hurtowni niewiele widać – zauważyła. – Należy wam się jednak pochwała za znalezienie tego tropu. Mamy teraz imię i nazwisko zwyrodnialca.

Mimo że faktycznie brzmiało to jak pewien postęp, żadne z nich nie wyglądało na zadowolone. Prokurator jeszcze przez moment przeglądała zdjęcia, a potem odsunęła się od biurka.

– To tyle – powiedziała. – Nic więcej tu nie ma.

– Wiemy coś jeszcze o zabójcy? – zapytał Litman.

– Parę rzeczy, ale nic przydatnego – odparła Losoń. – Według informacji, które przed momentem dostałam od jakiegoś szperacza z komendy głównej, Krystian Wolanin urodził się w Raszynie, tam uczęszczał do szkoły, a potem obrał sobie kierunek południowy. Pojechał do Krakowa, nie wiedzieć czemu. I tam pewnie poznał Kiedrowskiego. Może nawet ten, kto później okazał się jego katem, pomógł mu zniknąć lata wcześniej.

Cyryl podniósł się z podłogi, zamiótłszy do niewielkiego worka wszystko, co znajdowało się pod łóżkiem. Popatrzył na grobowe oblicza trójki stróżów prawa, po czym ostentacyjnie westchnął.

– Nie namierzycie go? – zapytał. – Macie przecież imię i nazwisko, wszystkie jego dane...

– Ale nie mamy człowieka – odparła prokurator. – Tak czy inaczej, dostałam zdjęcia od mazowieckiej policji. Powinniście chyba wreszcie zobaczyć, kogo ścigacie.

Usiadła przed komputerem i leniwie przesunęła myszką po biurku, otwierając wiadomość z kilkoma załącznikami. Na tym etapie najwyraźniej nawet taka służbistka jak Losoń miała w głębokim poważaniu to, że nie powinna korzystać z laptopa denata.

Włączyła zdjęcia w kolejnych okienkach przeglądarki, a następnie potarła policzki, zmęczona i znużona tym, że wszyscy gonili za własnym ogonem. Ziewnęła przeciągle, nim dostrzegła, że dwójka policjantów trwa w milczeniu. Obróciła się do nich, czując, że łzawią jej oczy, i zobaczyła dwa prawdziwie trupioblade oblicza. Agnieszka i Litman sprawiali wrażenie, jakby nogi miały się pod nimi ugiąć.

## 7:15. Nad Bałtykiem, lot PA202

Premierowi wreszcie udało się sprawić, by Ela nie cofała się przy nawet najdelikatniejszym dotyku. Objął ją ostrożnie, nie za mocno, a potem trwali w takiej pozycji przez pewien czas. Bydleń siedział za nimi, nie odzywając się słowem. Zresztą cisza zapadła w całym samolocie, jak tylko z zasięgu wzroku znikły F-16.

Nietrudno było dostrzec je za oknem. Hauer wiedział wprawdzie, że nie będą strzelać, ale liczył na to, że zdecydują się na agresywniejsze manewry. Tymczasem wszystko to wyglądało na niewinną zabawę w przestworzach i uświadamiało, że polskie lotnictwo ma związane ręce. Pasażerowie na dobre uzmysłowili sobie, że najprawdopodobniej pozostało im tylko kilka godzin życia. W najlepszym wypadku.

Popiół nie pilnował ich, bo nie miał ku temu powodu. Nawet gdyby na pokładzie znajdowały się spadochrony, nikt nie byłby w stanie otworzyć drzwi. Wszystkie telefony komórkowe i urządzenia elektroniczne zostały złożone z tyłu samolotu i zniszczone, a ponadto żaden z pasażerów nie miał na podorędziu niczego niebezpiecznego. I nikt nie był na tyle lekkomyślny, by próbować przedostać się do kokpitu – zamachowiec z ładunkiem wybuchowym nadal znajdował się w klasie ekonomicznej, gotów zdetonować bombę. Jego towarzysz w luku bagażowym stanowił dodatkową gwarancję.

By zapewnić sobie całkowite posłuszeństwo pasażerów, Popiół użył jedyne go niezawodnego sposobu. Wyciągnął z fotela drugiego pilota, a potem między przejściem z jednej klasy do drugiej zakatował nieszczęśnika gołymi rękoma.

Po tym wszyscy milczeli. Żaden z zamachowców także nie odzywał się słowem, prócz Popioła. On zaś pojawił się przed momentem w drodze powrotnej z kabiny pilotów i przeszedł do klasy ekonomicznej. Po drodze posłał lubieżne spojrzenie Bieszyńskiej, oblizal się, a potem spojrzał na premiera.

Kiedy znikł z pola widzenia, oficer SOP nachylił się do szefa.

- Chciałbym spróbować...
  - Daj spokój, Bydleń – uciał premier.
  - Chciałem tylko powiedzieć, że mógłbym przejść się po kabynie pasażerskiej i sprawdzić, czy ktoś nie ukrył jakiejś komórki.
  - Obawiam się, że ktoś raczej ukrył twoją zdolność racjonalnego myślenia, przyjacielu – powiedział równie cicho polityk.
  - Mimo wszystko chciałbym...
  - Siedź tu i miej oko na Elę.
  - A pan?
  - A ja muszę opróżnić pęcherz.
- Ani przez moment nie łudził się, że Bydleń uwierzy, ale ostatecznie nie

zatrzymał Hauera, kiedy ten ruszył przed siebie. Rozglądając się po kabinie, powtarzał sobie, że nikt nie zabronił mu się przemieszczać.

Co stanie się w najgorszym wypadku? Pobią go, poniżą? W tej sytuacji nie miało to wielkiego znaczenia. Kierował się ku kabinie pilotów. Po chwili minął toaletę i dotarł do miejsca, z którego widać było już bezkresną przestrzeń przed samolotem.

Pierwsze promienie słońca zaczynały padać na górne warstwy chmur. Patrykowi przez głowę przemknęła myśl, że przegapił pierwszy brzask.

Fischer obejrzał się przez ramię.

– Wszystko w porządku, panie premierze?

– W jak najlepszym.

– Towarzystwo dopisuje? Bo u mnie raczej nie.

– Widzę.

– Rosjanin nie chce ze mną gadać.

Hauer zmarszczył brwi.

– Rosjanin?

– Tak – potwierdził kapitan i westchnął. – To znaczy tak przypuszczam. Ale równie dobrze on i trzej pozostali mogą być z innego wschodniosłowiańskiego kraju, raczej nie wychwyciłbym różnicy.

– Ten tu nie mówi po polsku? – zapytał szef rządu, odwracając się do wyjścia.

– *Niet* – odparł Fischer. – Niech pan sam spróbuje, ale uprzedzam, że reaguje jedynie na odpowiednio mocne słowa. Ostatnim razem poczuł się zobligowany do nawiązania kontaktu, gdy kazałem mu się jebać na ryj.

– Czyli w gruncie rzeczy wystarczy porozumiewać się z nim tak, jak robimy to w sejmie – odparł polityk, zatrzymując wózek za fotelem drugiego pilota.

Kapitan lekko się uśmiechnął. Obaj potrzebowali pewnego rozprężenia.

– Ma pan do mnie jakąś sprawę? Jakies specjalne życzenia?

Właściwie Hauer przede wszystkim chciał upewnić się, że nikomu nie zagrażają, ale widząc przestwór oceanu wokół, nie musiał nawet pytać. Wyglądało na to, że przynajmniej przez dziewięć godzin nie będą dla nikogo niebezpieczeństwem.

– W zasadzie chciałem pogadać o paru kwestiach.

– Śmiało, panie premierze. Kacap i tak prawie nic nie rozumie, a jeśli chce mi pan przekazać wybitnie ściśle tajne informacje, proponuję robić to, w czym politycy są najlepsi.

– Czyli?

– Mówić oględnie i naokoło.

Hauer poprawił się na wózku.

– Z tym rzeczywiście nie będzie problemu – odparł. – Co z tymi F-16? Wróć?

– Nie mam pojęcia. Żaden kapitan statku pasażerskiego nie powinien

znać procedur ani manewrów, które w razie zagrożenia będą wykonywać myśliwce sił powietrznych. I żaden nie zna.

– Rozumiem.

Premier przypuszczał, że prędzej czy później obstawa jeszcze się pojawi. Spodziewał się także, że opuścili już polską przestrzeń powietrzną, więc taka operacja najpewniej będzie wymagała pozwoleń od międzynarodowych organów. Tak czy inaczej, nie miał wątpliwości, że wojskowi piloci szybko nie odpuszczą.

– Ile mamy paliwa? – zapytał polityk.

– Wystarczająco, żeby dotrzeć do Ameryki Północnej – odparł pilot. – W baku mieści się ponad sto dwadzieścia tysięcy litrów. Dla porównania, popularny 737 mógł zabrać tylko koło dwudziestu tysięcy.

– Gdzie na tym możemy dolecieć?

– Jeśli pyta pan o potencjalny cel, to nie odpowiem – odparł Fiszer, przełączając kontrolki po swojej lewej stronie. – Jeśli chodzi o zasięg, jest zbyt wiele możliwości. Musi pan pamiętać, że lecimy na skraju północnej półkuli. Stąd możemy szybko znaleźć się po drugiej stronie globu.

– Niespecjalnie uważałem na geografii, ale pamiętam kształt Ziemi, kapitanie.

– Oczywiście – odparł pod nosem pilot. – W każdym razie w tej chwili nie sposób stwierdzić, dokąd nas poprowadzą. Paliwa wystarczy, żeby z tego samolotu zrobić pocisk, który zagrozić może wszystkim krajom europejskim, to z całą pewnością.

– A mimo to lecimy w przeciwnym kierunku, na Toronto.

– Tak jest. Kierujemy się prosto na północ.

– Co takiego?

– Mówił pan, że pamięta kształt Ziemi – odparł z uśmiechem Fiszer. – Żeby dotrzeć do Toronto, musimy lecieć na północ. Krzywizna globu. Gdybyśmy lecieli wprost na zachód...

– Dobra. Nie czas teraz na odświeżanie mojej wiedzy – uciął Hauer. – Niech mi pan lepiej powie, czy ktokolwiek widzi nas na jakimś radarze? Jak to działa?

– Normalnie.

– A więc wszystko jasne. Dzięki.

– Transponder ADS-B na pokładzie przesyła naszą lokalizację do kontroli lotów. A ją czerpiemy z satelity, gwoli ścisłości. Sprzęt ten jednak został wyłączony przez mojego kolegę po prawej... i wedle mojej najlepszej wiedzy również uszkodzony.

– Czyli kontrola lotów nas nie widzi?

– Od kilku minut już nie.

– Nie mają jakiegoś innego sposobu, by nas namierzyć?

– Mają – odparł Fiszer. – Radar impulsowy może nas zlokalizować. Ale ma ograniczoną wiązkę, możemy rozminąć się z nią tak w pionie, jak

i poziomie. A oddalamy się coraz bardziej. Poza tym – dodał, stukając w panel obok – wszystko na pokładzie zostało wyłączone przez naszego tawariszczą.

– Więc...

– Myśliwce wiedziały, gdzie nas szukać, bo lecimy zaplanowanym kursem. Gdybyśmy z niego zoczyli, moglibyśmy się zgubić. Oczywiście pod warunkiem, że żaden samolot nie siedzi nam na ogonie, a tego nie sposób ustalić.

Hauer przez moment trwał w milczeniu, starając się zebrać myśli. Od porwania samolotu minęło trochę czasu, ale wszyscy wciąż byli w szoku. Cała ta sytuacja wydawała się jedną wielką irracjonalną nocną marą.

– Panie premierze?

– Tak? – zapytał polityk, potrząsając głową.

– Dobrze się pan czuje?

– Tak, pytał pan o coś?

Jerzy obrócił się ku szefowi rządu i posłał mu niewyraźny uśmiech.

– O to, co zamierzamy zrobić, jeżeli... kiedy podlecimy zbyt blisko celu. Jeśli ma to jakieś znaczenie, minęliśmy już Szwecję, niebawem będziemy przelatywać nad Danią, potem zahaczymy o kawałek Norwegii, a chwilę później liźniemy bokiem Faroje.

– Co?

– Wyspy Owcze.

– Okej. One raczej nie będą celem żadnego terrorysty.

– Właściwie to jakiś czas temu...

– Co jest dalej?

– Islandia, a potem długo, długo Grenlandia. Po niej już ocean, a następnie Kanada.

– Rozumiem... – odparł Hauer i zawiesił głos. – Ile czasu potrzebuje pan, żeby... no wie pan?

– Rozbić samolot?

Premier kiwnął głową.

– Jeśli celem są kraje skandynawskie, to zasadniczo mogę podjąć działania w ostatniej chwili. Przelatujemy tylko nad cyplami, więc wystarczy mi moment, żeby skierować samolot w wodę.

Patryk nabrał głęboko tchu.

– Panie kapitanie...

– Nie musi pan nic mówić.

– A jednak powinienem – uparł się Hauer. – Jeśli będzie taka konieczność, liczę na pana.

Fischer skinął lekko głową, jakby rozmawiali o wyłączeniu klimatyzacji w kabinie, a nie o spowodowaniu katastrofy, w której zginą wszyscy na pokładzie. Premier chciał dodać coś jeszcze, ale zdążył jedynie otworzyć usta, zanim zupełnie znieruchomiał.



Tuż przed nimi znikąd pojawił się szybko opadający ku kabinnie pilotów F-16.

Rosjanin siedzący obok Jerzego podskoczył, kapitan zaś mimo woli popchnął wolant nieznacznie do przodu, powodując, że dziób dreamlinera się obniżył. Pasażerami rzuciło, a z tylnej części kadłuba doszedł do kokpitu krzyk z kilkudziesięciu gardeł.

Kolejny myśliwiec niemal natychmiast zrobił to samo co poprzedni. Fiszer znów musiał obniżyć pułap, a premier miał wrażenie, że gdyby pilot tego nie zrobił, F-16 uderzyłby w nos boeinga.

Huk dwóch silników był ogłuszający, trzy zaś powodowały prawdziwą kakofonię.

Patryk patrzył na rozmazane powietrze tuż przed kabiną, zastanawiając się, co teraz się wydarzy. Samoloty opadły z impetem, ale potem nabrały szybko wysokości – leciały teraz niewiele ponad poziomem kokpitu.

– Sukinsyny – powiedział z uznaniem Fiszer, kiedy trzy F-16 włączyły dopalanie i odskoczyły do przodu. Zrównały się wówczas z pułapem samolotu pasażerskiego. – Będą stopniowo zwalniać.

– A my?

– Też – odparł Fiszer. – Jeśli tego nie zrobimy, za chwilę znajdziemy się prosto w ich gazach wylotowych.

– Rozumiem, że to nie najlepiej.

– Nie oglądał pan *Top Gun*?

– Oglądałem... niedługo po premierze – odparł Hauer, po czym dosłyszał kroki z kabiny pasażerskiej. Odwrócił się i zobaczył zbliżającego się szybko Popioła. Minę miał nietęgą, co było widokiem tyle niepokojącym, ile satysfakcjonującym. Patryk poczuł, że wreszcie coś poszło nie po myśli porywaczy.

Zamachowiec wszedł do kabiny pilotów i zgromił go wzrokiem.

– Mówiłem, żeby nie wchodzić do kokpitu.

– Musiałem nie dosłyszeć.

Popiół stanął między fotelami pilotów.

– Co to, kurwa, było? – zapytał, wymierzając otwartą dłońią cios w skroń Fiszera. Ten odchylił głowę w drugą stronę, ale się nie odezwał. – Chcesz skończyć jak pierwszy oficer?

– Nie miałem innego wyjścia.

Popiół przywalił mu jeszcze raz, tym razem pięścią prosto w potylicę. Jerzy jęknął z bólu, głowa odskoczyła mu w przód, a samolotem znów szarpnęło. Hauer przysunął się do napastnika, ale ten odwrócił się do niego i powstrzymał go samym spojrzeniem.

– Mówiłem ci, że nie masz prawa obniżać pułapu. Prawda?

– A co miałem niby zrobić?

Fiszer oberwał po raz kolejny w tył głowy. Premierowi przeszło przez myśl, że jeszcze jeden taki cios, a będą mieć za sterami zamroczonego

pilota. Tym razem kapitan podnosił głowę nieco dłużej.

– Faktycznie nie miał wyjścia – odezwał się po rosyjsku drugi pilot.

Hauer znał ten język w miarę dobrze. Uczył się go w szkole, jak każdy w jego wieku, potem na dobre się z nim pożegnał. Nigdy nie porwałby się na Bułhakowa w oryginale, ale potrafił zamówić kieliszek wódki w pubie.

– Nie pierdol, Iłarion – odparł Popiół bezbłędnym rosyjskim. – Wiedziałeś, że będą próbować wszystkiego, ale nie pozwolą sobie na spowodowanie zagrożenia.

– Tak? A nie widzisz, że teraz zwalniają, kurwa ich mać?

– Niech zwalniają.

Na moment zapadła cisza. W końcu Iłarion syknął i skinął głową. Popiół rzucił kontrolne spojrzenie premierowi, a potem podszedł do fotela kapitana.

– Zmniejsz prędkość choćby o ćwierć węzła, a nie żyjesz – powiedział, wskazując na drugiego pilota.

Zanim Fiszer zdążył potwierdzić, zamachowiec złapał go za kark i przez moment stał pochylony nad kapitanem. Trwało to tak długo, że Hauer zaczął obawiać się, iż Popiół straci nad sobą panowanie. Najwyraźniej niewiele było mu trzeba. W końcu jednak Rosjanin poklepał Jerzego po plecach, a potem wyszedł z kokpitu, po drodze tylko przelotnie zerkając na Patryka.

Zostawił go tutaj? Ot tak? Wydawało się to niemożliwe.

– Wszystko w porządku? – spytał Hauer.

– Mogło być gorzej.

– Widzi pan na oczy?

– Trochę.

– Świetnie, do pełni szczęścia brakowało nam tylko nie do końca przytomnego pilota.

Polityk obserwował silniki odrzutowe trzech F-16, które stopniowo zbliżały się do boeinga.

– Ile jeszcze podlecą?

– Nie mam pojęcia, panie premierze. Ale zgodnie z instrukcjami mam zamiar trzymać ten kurs i nie dać sprowadzić nas na ziemię. Przypuszczam, że w przeciwnym wypadku będziemy świadkami...

Przeciągły kobiecy krzyk sprawił, że trzech mężczyzn obróciło się w kierunku wejścia. Premier skamieniał, gdy zobaczył, jak Popiół ciągnie ku nim po podłodze jakąś dziewczynę. Krzyczała i wierzgała na przemian, przerywając tylko po to, by błagać o pomoc.

– Niech go chuj – rzucił Fiszer.

Premier ruszył w stronę zamachowca, ale ten uniósł pistolet i wymierzył go prosto w polityka. Hauer zajął się śmiercią prosto w oczy i poczuł, że cały drętwieje.

– Zostaw ją – powiedział kapitan, odpinając pas.

– Siedz na dupie! – ryknął Popiół. – Albo zaraz do tej suki dołączą kolejne!

Iarion kątem oka łypnął na pilota, po czym wbił wzrok w myśliwce przed nimi. Jerzy zaklął pod nosem, ale z powrotem zapiął pas.

Popiół przytargał dziewczynę do części, w której znajdowała się toaleta, a następnie cisnął nią przez próg do kokpitu. Premier natychmiast do niej podjechał.

– Spokojnie, nic ci nie...

Zamachowiec nie dał mu dokończyć – tym razem polityk na własnej skórze przekonał się, że przemycony na pokład pistolet nie jest zabawką. Metalowa kolba trafiła w jego skroń, zaszumiało mu w głowie, a on wraz z wózkiem przewrócił się na podłogę. Czuł, że krew ścieka mu po policzku.

– Jak się nazywasz, suko? – zapytał Popiół.

Fischer obejrzał się przez ramię, walcząc z potrzebą, by interweniować. Spojrzał na drugiego pilota, ale ten sprawiał wrażenie, jakby za ich plecami nic się nie działo.

– Błagam... błagam... niech mnie pan zostawi, nic nie zrobiłam...

– Pytałem, jak się, kurwo, nazywasz?

Popiół zamachnął się i kopnął dziewczynę w twarz. Krew trysnęła na leżącego obok premiera, Jerzy znów szarpnął za pas i zerwał się ze swojego miejsca.

– Siedz! – wydarł się terrorysta. – Już zwiększyłeś liczbę ofiar!

Fischer zamarł. Nabrał głęboko tchu, a potem opadł ciężko na fotel.

– Błagam, proszę pana, za co... – mamrotała dziewczyna przez łyzy, a krew lała się ze złamanego nosa. Obróciła się w kierunku premiera i przyłgnęła do jego pleców. Hauer oddałby w tej chwili wszystko, by móc wstać. Czuł całkowitą bezsilność.

Popiół położył nogę na dziewczynie, a potem odwrócił ją na plecy.

– Spojrzę sobie jeszcze na ciebie, zanim cię zajebię.

– Proszę! – pisnęła. – Proszę mnie...

Zamachowiec uniósł wysoko nogę, po czym z impetem opuścił ją na gardło dziewczyny. Charknęła kilka razy, a jej ciałem wstrząsnęło. Hauer natychmiast rzucił się, by ją osłonić, ale oprawca złapał go za fraki i cisnął na bok.

Zaraz potem poprawił pierwsze uderzenie, tym razem z jeszcze większą siłą. Rozległ się chrzęst, z ust trysnęła krew, a okamgnienie później głowa dziewczyny bezwiednie opadła na bok.

Na moment zapadła cisza. Potem słychać było jedynie kanonadę przekleństw, jaka dobywała się z ust Fischera. Nie przebierał w słowach, ale Rosjanie go ignorowali. Popiół wyczekał, aż pilot skończy, i dopiero wówczas się odezwał:

– Ponieważ wstałeś, kiedy kazałem ci siedzieć, zajebię teraz kolejną osobę.

Kapitan zacisnął usta.

– Zawsze mogę zwiększyć bilans do kolejnej ofiary.

Każdy mięsień na czerwieniejącej twarzy Fiszera się napiął. Hauer postawił wózek, a potem z trudem się podciągnął. Popiół przyglądał się temu z zaciekawieniem, a kiedy Patrykowi udało się znaleźć na wózku, Rosjanin zagwizdał cicho.

– Nieźle. W nagrodę kolej na twoją asystentkę – odezwał się. – Chyba tylko to uświadomi wam, że tu nie ma żartów.

– Zaraz... – zaczął premier, podnosząc się na oparciach. Popiół powstrzymał go ruchem dłoni.

– Co ty, kurwa, wstajesz?

– Posłuchaj...

– Skończył się czas na słuchanie – uciał oprawca. – Wy nie słuchacie mnie, więc ja odwdzięczam się tym samym.

Zamachowiec odwrócił się i znikł. Premier posłał bezsilne spojrzenie Fiszera, jakby kapitan był władny cokolwiek uczynić.

– Przepraszam – odezwał się pilot niepewnym głosem.

Hauer nie odpowiedział. Zaraz potem terrorysta pojawił się z asystentką premiera, którą podobnie jak poprzednią ofiarę bez ogródek cisnął przez próg.

Żaden z nich nie mógł jej pomóc. Próbowali, ale bezskutecznie. Obaj oberwali kolbą pistoletu, a ich twarze przywodziły na myśl nie tyle efekt starcia w ringu, ile mordobicie w ciemnej uliczce. Patryk znów wylądował na podłodze i tylko cudem uniknął ciosu, który pozbawiłby go przytomności.

Ełę Bieszyńską spotkał jeszcze gorszy los. Popiół kopał jej głowę jak worek dopóty, dopóki z jej ust dochodziły jakiegokolwiek odgłosy.

Kiedy wszystko dobiegło końca, terrorysta postawił wózek, a potem podniósł Hauera i pomógł mu zająć miejsce. Patryk się nie odzywał. Nie potrafił dobrać głosu. Mógł myśleć tylko o tym, że gdyby bliscy Eli próbowali zidentyfikować zwłoki, nie byłiby w stanie zrobić tego na podstawie twarzy.

– Jeśli nie będziecie wykonywać moich poleceń, skatuję wszystkie kurwy w tym samolocie.

Obaj milczeli.

– Jasne?!

– Jasne – potwierdził cicho Patryk, a kapitan po chwili zrobił to samo.

Nie mieli wyjścia. Od tej pory musieli całkowicie podporządkować się zamachowcom.

**7:20. Opole, ul. Hubala**

Prokurator Losoń patrzyła na dwójkę policjantów, czekając, aż któreś coś z siebie wydusi. Przed momentem pokazała im zdjęcie od stołecznej policji, przedstawiające Krystiana Wolanina – i choć ujrzenie twarzy człowieka, którego się ścigało, było z pewnością przełomowe, Oliwa i Litman zdawali się dokumentnie znokautowani.

– Co jest? – zapytał Cyryl.

Agnieszka opadła ciężko na łóżko, podczas gdy Marek zbliżył twarz do monitora.

– Niemożliwe – powiedział. – To na pewno dobre zdjęcie?

– Raczej trudno byłoby o pomyłkę – odparła prokurator.

Oliwa odchrząknęła, skupiając na sobie wzrok wszystkich zebranych.

– Jakub Czarnojańczyk – odezwała się. – Tak nam się przedstawił ten człowiek.

– Słucham?

– Spotkaliśmy go w... w hurtowni, gdzie podał się za kierownika hali.

Marek przypomniał sobie, że Czarnojańczyk zrobił na nim naprawdę dobre wrażenie. Był gotów pomóc, wydawał się wyjątkowo zaangażowany. Litman już otwierał usta, by polecić prokurator wykonanie telefonu do odpowiednich służb, ale Losoń natychmiast chwyciła za komórkę.

Chwilę później Wrocławską pędziły samochody wszelkich możliwych służb. Wojsko także było w drodze.

– Jak to możliwe? – zapytał Litman.

Przez moment w pomieszczeniu trwała zupełna cisza. Czantyr patrzył na fotografię widniejącą na monitorze, po czym przeniósł wzrok na dwójkę policjantów, jakby nie dowierzał, że mieli go na wyciągnięcie ręki.

– Musiał zorientować się, że zostawił ślad w makro – odezwała się po chwili Agnieszka. – Może wrócił tam, żeby go zatrzeć... i wtedy wpadł na nas.

– I co? Postanowił nam pomóc?

Oliwa potarła nerwowo czoło. Żadne z nich nie myślało w tej chwili racjonalnie.

– Może to zaplanował – odparła.

Powtarzała sobie już kilkakrotnie, by go nie demonizować i nie robić z niego arcymistrza zbrodni. Teraz jednak wszystko wskazywało na to, że był to błąd. Ten człowiek ewidentnie sobie z nich zakpił. W najbardziej ponizający sposób, jaki mógł wymyślić.

Losoń przeszła się po pokoju, zanim zabrała głos.

– Chcecie mi powiedzieć, że facet podał wam swoje imię i nazwisko?

– Tak – odparł nieobecny głosem Marek.

– W takim razie to gówno, a nie trop! – uniosła się prokurator, waląc przy tym dłonią o biurko. – Te dane są fałszywe!

Czekali na kolejny wybuch, ale Losoń zaklęła cicho, a potem odwróciła się do nich plecami. Opuściła głowę i trwała przez chwilę w bezruchu,

starając się powściągnąć emocje.

Agnieszka w tym czasie usiłowała ogarnąć w myśli sytuację. Właściwie tylko jeden scenariusz wydawał się logiczny: zabójca pojechał do makro, by zatrzeć ślady. Dostał się do gabinetu kierownika i być może go zabił. Potem musiał namieszać w systemie, by przedstawić im sfabrykowane dane i...

Nie, zaraz. Przecież nie pokazał im tych informacji. Miał na biurku dwa komputery, a imię i nazwisko podał z tego drugiego, którego monitora nie widzieli. Mógł zełgać bez najmniejszego trudu.

– Kurwa mać – rzuciła pod nosem Oliwa. – Powinniśmy byli coś zwęszyć, kiedy kompletnie nie zainteresował się informacją, że utracono kontakt z kabiną pilotów.

Losoń się odwróciła, a podkomisarz wyłuszczyła im pokrótce swoje przypuszczenia.

– Nie zajrzeliście do tych danych? – zapytała prokurator.

– Nie, rzekomy kierownik pokazał nam monitoring na laptopie, ale nie...

– Nieważne – ucieła Losoń. – Tak czy inaczej, był przygotowany. Ta tożsamość została potwierdzona, jakiś Krystian Wolanin naprawdę istnieje.

Cyryl kaszlnął, skupiając na sobie uwagę innych.

– Ale po co to wszystko? – mruknął.

Pytanie było dobre, żaden ze stróżów prawa nie potrafił jednak udzielić odpowiedzi. Wszyscy spojrzeli w kierunku salonu, który na powrót zapełnił się technikami i policjantami. Prokurator zarządziła wcześniej powtórne przeszukanie, tym razem z nieco mniejszą dbałością o niezatarcie śladów, ale za to z większą determinacją. Kłębiło się tam teraz kilkanaście osób.

– Okej – bąknął Czantyr, gdy stwierdził, że nikt nie zabierze głosu. – Może w takim razie założmy, że to jego prawdziwe imię i nazwisko?

– Bzdura – odparła prokurator.

– Jest pani pewna? On wyraźnie czerpie przyjemność z prowadzenia tej gry.

Agnieszka wyciągnęła camele. Wydawało jej się, że od ostatniego papierosa minęły wieki – a jednocześnie że tego dnia zdążyła już wypalić normalny tygodniowy przydział.

– Nie, to fałszywe dane. I być może fałszywa tożsamość – odparła. – Może należy do kogoś innego, a może istnieje tylko dlatego, że zabójca budował ją od lat.

Cyryl pokiwał głową, ale był wyraźnie nieprzekonany do tej wersji. Wyciągnął rękę w kierunku paczki, która się przed nim zamknęła. Chwilę trwało, nim z pomocą ciężkiego spojrzenia udało mu się wydębić fajkę.

– Może też prowadzić tę grę nie dla zabawy – zauważył, wypuszczając dym. – Chce, żebyśmy tracili czas na rozważanie tych pierdół.

– To bynajmniej nie pierdoły – zaoponowała Losoń.

– Mam na myśli tylko to, że gonimy za możliwym widmem, kiedy

powinniśmy szukać mordercy.

– Ty nikogo nie powinieneś szukać i...

Prokurator urwała, gdyż z głośników laptopa doszedł dźwięk dzwonów kościelnych. Donośny, jakby tuż obok dzwoniło w katedrze na poranną mszę. Wszyscy skupili wzrok na ekranie monitora, jednak nic się na nim nie wyświetliło.

– W trayu – odezwał się nieco skonsternowany Cyryl.

– Co takiego? – spytała Losoń.

– Skype jest zminimalizowany w trayu – wydukał Czantyr.

Litman pochylił się nad laptopem, a następnie rozwinął pasek w prawym dolnym rogu. Rzeczywiście, widniała tam niebieska ikonka Skype'a, i ktoś najwyraźniej musiał ustawić raczej osobliwy dźwięk nadchodzącej wiadomości. Marek otworzył ją, a po chwili wyświetliło się okienko. Nie było połączenia dźwiękowego ani wideo – jedynie krótki tekst.

– „Bum”? – odczytała Agnieszka, wstając z krzesła.

– Co to jest, do cholery? – wtrąciła prokurator.

Litman zerknął na obiektyw w laptopie, po czym obrócił się do swojej podwładnej.

Włączony Skype. Byli cały czas obserwowani.

– Brzmi jak zapowiedź kurewsko nieprzyjemnego zdarzenia – rzucił, omiatając wzrokiem sufit.

Oliwa nagle zrozumiała, że od początku coś było nie tak z wysokością tego mieszkania. Gdy znajdowali się w innych, u Wielichowskiej i tej pierwszej babinki, wydawało się, że jest tam więcej miejsca. Wówczas zwróciła na to minimalną uwagę, ale teraz...

Uświadomiła sobie, że lokum Kiedrowskiego jest niższe niż reszta.

– Podwieszane sufity – powiedziała, czując, jak ciarki przechodzą jej po plecach.

Cisza, jaka zapadła po tym obwieszczeniu, trwała tylko chwilę.

– Wypad z mieszkania! – ryknął Litman ile sił.

Mało kto zdążył zorientować się w sytuacji, mimo przerażenia w głosie policjanta. Niektórzy zdążyli wyskoczyć na klatkę schodową i przetoczyć się kawałek. Reszta rzuciła się na ziemię, zasłaniając głowy i licząc na to, że przeżyją nadchodzące sekundy.

Zaraz potem rozległ się ogłuszający huk.

## **7:25. Nad wyspą Læsø, lot PA202**

Po tym, jak zamachowcy kazali wszystkim z klasy biznesowej przejść do środkowej części samolotu, Bydleń przeniósł tam ciała dwóch kobiet i drugiego pilota. Białe koszule, które mieli na sobie on i jego szef, były takie już tylko z nazwy. Niemal całe przesiąkły krwią, która rozlała się

w kokpicie.

Oficer SOP usiadł na podłodze obok wózka Hauera i podniósł na niego wzrok.

– Panie premierze?

Hauer popatrzył na niego bez wyrazu, ale potem zamrugał i jego spojrzenie się wyostrzyło. Letarg powoli ustępował miejsca silnej potrzebie wymierzenia sprawiedliwości. Powoli przestawało się liczyć wszystko inne, a do Patryka dotarło, że ostatecznie jedyne, co mogą zrobić, to rozbić tę maszynę.

– Panie premierze...

– Miałem o nią dbać – szepnął Hauer.

– Słucham?

– Obiecałem Bieszyńskiemu, że będę miał na nią oko.

Obaj spojrzeli na przykryte kocami ciała przy oknie. Przez moment milczeli, powtarzając sobie w duchu, że nie mogli nic zrobić, by zapobiec tej tragedii.

– Chce pan zostać sam? – spytał Bydleń.

– Bynajmniej.

Ochroniarz skinął głową.

– Ale jest jeszcze jedno ciało – dodał premier. – Ten funkcjonariusz w klasie ekonomicznej. Trzeba go tu przenieść.

Nie trzeba było tego dwa razy Bydleniowi powtarzać. Wstał i ruszył w kierunku tylnej części samolotu, a Patryk pojechał za nim.

Poruszając się pomiędzy rzędami siedzeń, patrzył po twarzach pasażerów. Z większości z nich znikł już strach. Samolot oderwał się od ziemi o szóstej dwadzieścia, niemal godzinę temu. Przez większość tego czasu ci ludzie oswajali się z myślą, że ich życie dobiegło końca. Większości z pewnością wystarczyła minuta lub dwie, by je zrekapitulować, bo albo czegoś żałowali, albo nie. Przynajmniej dla Hauera sprowadzało się to tylko do tego.

– Gdzie jesteśmy, panie premierze? – zapytała kobieta koło czterdziestki.

Polityk zatrzymał się przy jej siedzeniu, patrząc na dziecko leżące w fotelu obok. Miało może trzy, cztery lata. Spało w najlepsze, mimo że nie tak dawno temu w kabinie pasażerskiej dudniły przerażone krzyki. Po chwili szef rządu dostrzegł, że chłopczyk ma na uszach słuchawki, w które było wyposażone każde z miejsc w maszynie.

– Kapitan twierdzi, że w duńskiej przestrzeni powietrznej.

– A te samoloty? – zapytała kobieta, patrząc w okno. – Gdzie one są? Nasi już odpuścili?

– Niezupełnie – odparł polityk. – I „nasi” są teraz wszyscy, proszę o tym pamiętać.

Bydleń skinął głową.

– Duńczycy mają trzydzieści F-16 – oznajmił, starając się podnieść



kobietę na duchu. Jego starania na nic się nie zdały, bo nawet dwukrotnie większa armada nie stanowiłaby żadnej różnicy.

Pasażerka chwyciła Patryka za rękę.

– Co mamy robić, panie premierze? – zapytała łamiącym się głosem.

Hauer potoczył wzrokiem po kabinie i odnotował, że wszyscy wbijają w niego pełen nadziei wzrok. Miał ochotę wyprostować się, a potem wygłosić płomienną, wlewającą nadzieję w serca tych ludzi przemowę. Chciał stanąć na wysokości zadania, jawić się jako mąż stanu. Szybko jednak się zmitygował. Byłoby to tyle fałszywe, ile daremne. Każdy z pasażerów wiedział, że koniec jest bliski – w taki czy inny sposób dzisiaj zginą.

– Zrobmy wszystko, by nikt inny nie ucierpiał – odezwał się. – To w tej chwili nasz najważniejszy obowiązek.

Kilka osób pociągnęło nosem, inni skinęli głowami. Większość wpatrywała się jednak w Patryka pustym wzrokiem, jakby nie potrafiła zrozumieć, co ma na myśli.

Pasażerka, która trzymała go za rękę, powiodła wzrokiem w kierunku przejścia do premium economy.

– A te krzyki, które słyszeliśmy...

– Proszę o tym nie myśleć.

– Ktoś zginął?

– Skupmy się teraz na tym, żeby zachować spokój. I nie dawać porywaczom powodu, by się nami interesowali.

Przez chwilę trzymał mocno dłoń kobiety, a potem ruszył do tylnej części kadłuba.

Mniej więcej w połowie klasy ekonomicznej znajdował się człowiek, który trzymał cały samolot w ryzach. Hauer patrzył na zamachowca z ładunkiem wybuchowym, starając się po rysach twarzy ustalić, skąd pochodzi. Chłopak nie różnił się jednak niczym od typowych polskich dwudziestolatków. Tyle tylko, że był krótko ścięty, podobnie jak reszta zamachowców. Właściwie wszyscy sprawiali wrażenie, jakby niedawno byli łysi i podjęli decyzję, by pozwolić włosom odrosnąć.

– *Zdrawstwujcie* – powiedział Hauer, przechodząc obok terrorysty.

Chłopak spojrział przelotnie na polityka, ale się nie odezwał. Kiedy go minęli, szef rządu na powrót zaczął rozglądać się po pasażerach.

Każdy wciąż skupiał na nim wzrok, więc Hauer uznał, że należy z takiej sposobności skorzystać. Istniało pewne prawdopodobieństwo, że ktoś na pokładzie zdołał schować komórkę. A jeśli tak, to być może uda się nawiązać kontakt ze służbami na ziemi.

Patryk obejrzał się ostrożnie, po czym zacisnął dłoń w pięść, wysunął kciuk i najmniejszy palec. Przytknął niby telefon do ucha i powiódł pytającym wzrokiem po pasażerach. Wszyscy kręcili przecząco głowami, czego zresztą należało się spodziewać. Patryk nie miał złudzeń – Rosjanie

musieli nie tylko odpowiednio zmotywować ludzi do pozbycia się wszelkich urządzeń, ale też skrupulatnie ich przeszukać.

A mimo to jedna z kobiet nie powieliła gestu współpasażerów.

Premier zwolnił dwa rzędy przed nią. Odwrócił się w kierunku zamachowca, który dzierżył ładunek wybuchowy, a następnie jeszcze raz spojrzął na kobietę.

Tym razem nieznacznie pokiwała głową, wskazując na szafkę ponad nią, w której znajdował się bagaż podręczny.

– Bydleń.

– Widzę, panie premierze. Co robić?

– Zatrzymamy się przy niej. Ja zacznę z nią rozmawiać i będę kontrolował zamachowca. Kiedy uznam, że możesz działać, dam ci znak.

– Rozumiem – odparł oficer SOP.

Hauer przyspieszył, by jak najszybciej znaleźć się przy pasażerze. Towarzyszyły mu zaciekawione spojrzenia, ale większość ludzi zachowała się na tyle przytomnie, by nie odwracać się w kierunku, w którym zmierzał polityk. Dzięki temu nie podniósł się szum, którego Patryk się obawiał.

– Dzień dobry, panie premierze – rzekła kobieta.

Skinął do niej głową.

– Gdzie szukać? – zapytał cicho.

– W czarnej torebce z napisem „Guess”.

Patryk obejrzał się na chłopaka z ładunkiem wybuchowym. Począł chwilę, podczas gdy Bydleń ustawił się w odpowiednim miejscu.

– Bezpośrednio wewnątrz? Czy w którejś kieszeni?

– Boże... nie wiem, przepraszam. Nie pamiętam.

– Nie szkodzi.

Bydleń się niecierpliwił, czekając na znak od szefa rządu. W końcu poczuł, że ten lekko uderza go w nogę. Natychmiast podniósł rękę, otworzył szafkę na bagaż podręczny i zobaczył jedynie niewielkie torebki i plecaki. Żadnej czarnej torebki.

Przesunął kilka bagaży i dopiero wówczas dostrzegł ją na samym końcu. Czuł, że robi mu się gorąco. Szybko sięgnął do torebki i zaczął gorączkowo przeszukiwać zawartość.

Znalazł szminki, puderniczkę, jakieś przedmioty pierwszej potrzeby i czytnik ebooków.

– Kurwa... – jęknął cicho.

– Uważaj – odezwał się Patryk. – Obraca się.

– Kurwa!

– Zamykaj, Bydleń. Zamykaj.

Oficer SOP natychmiast cofnął rękę i zrobił, co premier mu polecił. Odwrócił głowę w drugą stronę, odczekał chwilę, a potem niepewnie zerknął na zamachowca. Ten patrzył w ich kierunku.

W jego oczach nie było jednak podejrzliwości, Bydleń odetchnął.

- Spróbujemy, jak będziemy wracać – odezwał się Patryk.
- Z ciałem?
- Może będzie okazja.

Bydleń przyjął taktykę roztropnego milczenia.

Przeszli do końcowej części kadłuba, gdzie unosił się duszący zapach śmierci. Ciało SOP-owca zostało ułożone przez pasażerów z tyłu, tuż przy wejściu do jednej z toalet. Polityk i jego ochroniarz zasłonili usta, po czym zmusili się, by podejść bliżej. Bydleń podniósł je ostrożnie i najgodniej, jak było to możliwe, po czym ruszyli z powrotem.

Zamachowiec z ładunkiem wybuchowym był obrócony do nich plecami, ale niczego to nie zmieniało – gdyby na moment się zatrzymali, zaraz by się zorientował.

Hauer kłął w myśli, czując na sobie kolejne błagalne spojrzenia. Ludzie obracali się i wodzili za nim wzrokiem, on sam zaś skupiał się na nich do tego stopnia, że nieomal nie dostrzegł pasażerki, która wcześniej go zatrzymała. Uśmiechnęła się blado, po czym ruchem ręki zasugerowała, by zwolnił. Gdy przechodzili obok niej, wsunęła komórkę do kieszeni jego spodni.

Patryk wstrzymał oddech. Ludzie bez trudu mówili o odwadze, ale niewielu naprawdę było na nią stać.

– Dziękuję – powiedział, uzmysławiając sobie, że tej kobiecie należy się znacznie więcej niż werbalne podziękowanie. Co najmniej Order Orła Białego i dożywotnie zwolnienie z danin publicznych.

Pasażerka skinęła głową w odpowiedzi, premier i jego ochroniarz przeszli zaś z poległym funkcjonariuszem w kierunku miejsca, gdzie leżała Ela Bieszyńska i pozostałe ofiary. Minęli drugą część klasy ekonomicznej, a następnie znaleźli się w opustoszałej biznesklasie. Czekal na nich Popiół.

- Coś długo wam zeszło – powiedział, wstając z rozłożonego fotela.

## **7:28. Opole, ul. Hubala**

Agnieszce wydawało się, jakby ktoś wołał ją z oddali. Nie mogłaby przysiąc, że chodziło o nią, ani tym bardziej stwierdzić, do kogo należał głos, ale była pewna, że ktoś stara się z kimś skontaktować.

Próbowała otworzyć oczy już od pewnego czasu, ostatecznie udało jej się to dopiero teraz. Ledwo jednak uniosła powieki, a zrobiły się tak ciężkie, że nie potrafiła dłużej ich utrzymać. Poddawała się, mimo to paraliż innych zmysłów powoli ustępował.

Czuła coś mokrego na twarzy i mgliście przypominała sobie, co wydarzyło się przed chwilą. Znajdowała się w mieszkaniu Kiedrowskiego, wszyscy padli na ziemię na moment przed tym, jak miejsce to wypełniło się przeraźliwym hukiem i wprost na nich runął podwieszany sufit.

Przypuszczała, że wszyscy staną się ofiarami amatorskiego ładunku wybuchowego umieszczonego ponad nimi.

Tymczasem ona przeżyła. Nie miała pojęcia, w jakim stanie się znajduje ani komu oprócz niej udało się przetrwać. Ktoś jeszcze musiał jednak ocaleć. Słyszała niewyraźny głos w oddali.

Uświadomiła sobie, że najważniejsze są ręce. Musi sprawdzić ręce.

Czując, że serce przyśpiesza jej jeszcze bardziej, poruszyła prawą i lewą dłońią, oddychając z ulgą. Z nogami też było w porządku, choć wydawało jej się, że zostały czymś przywalone.

– Oliwka!

Teraz słowa były wyraźne. Bez trudu rozpoznała tę pieprzoną ksywkę.

– Oliwka, odpowiadaj!

Udało jej się też zidentyfikować głos. Marek.

Chciała coś powiedzieć, wskazać Litmanowi, że jest tutaj, przywalona gruzami, ale nie mogła nic wydusić. Przemknęło jej przez myśl, że zanim znajdzie ją on czy ktokolwiek inny, dawno zostanie zdeptana. Poczuła, że odpływa.

Litman tymczasem otrzepał włosy z pyłu, gorączkowo rozglądając się wokół. Sufit zwalił się na nich z impetem, ale nad nim nie znajdowały się żadne ładunki wybuchowe. Najwyraźniej nie chodziło o to, by ich wszystkich zabić, tylko pokazać, że ich życie zależy wyłącznie od widzimisie zabójcy. Że są jedynie pionkami w prowadzonej przez niego rozgrywce.

Marek wciąż się rozglądał i po chwili dostrzegł jakiś ruch pod kawałkiem białego gipsu. Ostrożnie ruszył w jego kierunku. Dotarł do płata sufitu i uniósł go nieznacznie, by zobaczyć, w jakim stanie znajduje się ocalała pod nim osoba.

– Żyjesz? – zapytał.

– Mniej więcej – odparł Cyryl. – Wygramolę się sam, tylko potrzymaj mi tę płytę.

– Poczekaj – odparł Litman. – Nie znalazłem jeszcze Agnieszki ani prokurator.

– Ale...

– Na razie trzeba uważać na każdy ruch. A tobie nic nie grozi, wyciągnę cię stąd za chwilę.

– Chyba sobie jaja robisz...

Podinspektor odwrócił się w kierunku drzwi, starając się ocenić sytuację w salonie. Widział sporo krwi, więc niewykluczone, że w drugim pomieszczeniu morderca pozostawił jakieś niespodzianki nad sufitem. Być może tam jego konstrukcja była nieco mocniejsza – tutaj stanowiła jedynie regipsową warstwę, podwieszoną na kilku lichych mocowaniach. Musiały być przy nich zamontowane niewielkie ładunki, które zamachowiec odpalił zdalnie – stąd cały huk, który kazał sądzić, że za moment wszyscy zginą.

Powinni zainteresować się tym, w jaki sposób linki były tak mocno umocowane do sufitu, już po tym, jak ściągnęli ciało. Najwyraźniej konstrukcja stanowiła całość.

– Oliwka! – krzyknął Marek, obracając się wokół.

– Rzuciła się od biurka w prawo – wtrącił Czantyr.

Skinął mu głową, a następnie ruszył w tamtym kierunku, każdy krok stawiając tak ostrożnie, jakby od tego zależało, czy Oliwa i Losoń przeżyją. Po przejściu niecałego metra zobaczył kawałek policyjnego munduru. Przyklęknął obok, a następnie przez chwilę odkopywał Agnieszkę, modląc się w duchu o to, by żadna część sufitu nie wbiła się w jej ciało. Zajął mu to znacznie więcej czasu niż odkrycie Cyryla – ten zdołał wreszcie odkopać się sam, zignorowawszy rozkazy.

– Oliwka? – zapytał Marek, kątem oka dostrzegając, że Czantyr niepewnie stanął pośród gruzowiska. Przeszło mu przez myśl, że jeśli były tutaj jakieś ślady, które pominęli, to bez dwóch zdań wszystkie już znikły pod warstwą pyłu, kurzu i gipsu.

– Co się...

– Nic się nie stało – odparł Litman. – Była mała impreza, trochę zbyt dużo szaleństwa.

Popatrzył po jej ciele w poszukiwaniu obrażeń. Na pierwszy rzut oka żadnych nie było, przynajmniej zewnętrznych.

– Możesz się poruszyć? – zapytał.

– Pewnie, pewnie... Daj mi tylko chwilę...

– Inspektorze – odezwał się technik. – Zlokalizowałem wiedźmę. Wyczuwam puls, ale jest nieprzytomna. Co z nią zrobić?

Policjantowi nie było wesoło, ale ton wypowiedzianego pytania był tak sugestywny, że musiał się uśmiechnąć. Pokręcił głową, a potem spojrzał na Oliwę. Widział, że z trudem utrzymuje otwarte oczy, ale wydawało się, że to tylko efekt szoku. Nic jej nie było.

– Poczekaj chwilę, okej? Sprawdzę, co z Losoń, i ewentualnie zakończę jej męki.

– Nawet o tym nie myśl – odparła słabym głosem Agnieszka.

– Za późno.

Uśmiechając się, podinspektor podniósł się z klęczek i przeszedł przez gabinet, tym razem już niespecjalnie uważając, po czym stąpa. Podeszedł do Cyryla, który przysiadł obok prokuratora.

– Masz fajkę? – zapytał kryminalistyk.

– Nie palę – odparł Marek, zbliżając się do Losoń. Przyłożył dwa palce do tętnicy szyjnej, czym spowodował konsternację Cyryla.

– Nie wierzysz mojej profesjonalnej medycznej ocenie?

– Ani trochę... – zaczął Litman i urwał. – Kurwa, ona nie ma pulsu!

Posłał przerażone spojrzenie swojemu towarzyszowi, a potem niemal przeskoczył nad prokuratora. Znalazłszy się po drugiej stronie, zaczął

masaż serca. Minał tylko ułamek sekundy, nim Czantyr cisnął na bok kawałek gipsu, który obracał w dłoniach, po czym rzucił się do pomocy.

– To nie... niemożliwe – wydukał technik. – Przed chwilą sprawdzałem, naprawdę...

– Zamknij się i bierz do roboty! – rozkazał Litman.

Cyryl szybko się pochylił, nabrał głęboko tchu i zaczął robić usta-usta.

– Oliwka, słyszysz mnie? – zapytał Marek, uciskając klatkę piersiową.

– Tak... jakby trochę. Jezu, co tam się dzieje?

– Robimy resuscytację. Dzwon po karetkę.

– Wydaje mi się, że już tu jedzie... – odparła Agnieszka, podnosząc się z trudem.

Dopiero teraz spojrzała w kierunku swoich towarzyszy i uświadomiła sobie, że starają się ratować życie Losoń. Zakłęta pod nosem, zbliżając się do nich chwiejnie.

– Jak tylko wrócą mi... siły... zmienimy się.

– Nie – zaoponował Litman. – Idź sprawdzić, co z resztą, upewnij się, że ktoś wezwał erkę.

– Okej – odparła Oliwa, a następnie skierowała się do salonu.

Oparłszy się o futrynę, powiodła wzrokiem po zniszczeniach. Nie sposób było na tym etapie stwierdzić, co zabójca umieścił nad sufitem, ale w tym miejscu z pewnością było sporo ostrych odłamków. Gdy spadły na leżących na ziemi techników i policjantów, zebrały śmiertelne żniwo. Wszystko było skąpane we krwi, jakby nad głowami tych ludzi rzeczywiście eksplodował ładunek wybuchowy.

Tocząc wzrokiem po pobojuwisku, Agnieszka starała się zlokalizować, skąd docierają jęki rannych. Zmysły jednak nie wróciły jeszcze do normy, a oprócz tego kręciło jej się w głowie. Kilkoro ludzi otrzepało się z gruzów, a następnie zaczęło pomagać reszcie. Oliwa zrobiła krok do przodu, ale szybko wycofała się z powrotem na próg, obawiając się, że zaraz upadnie prosto na jakiegoś przysypanego nieszczęśnika.

Wyciągnęła komórkę i wybrała 999. Szybko uzyskała informację, że karetki ze Szpitala Wojewódzkiego zostały już zadysponowane na miejsce zdarzenia. Oparła się o futrynę i zamknęła oczy, co okazało się dużym błędem. Padła na pobojuwisko w gabinecie, w ostatniej chwili lekko amortyzując upadek.

Zaraz potem zrobiło jej się ciemno przed oczami i na moment odpłynęła.

Gdy ponownie otworzyła powieki, zobaczyła, że Litman i Cyryl nadal prowadzą reanimację, przy czym pierwszy z nich zerka kontrolnie w jej kierunku. Uniosła rękę, sygnalizując, że wszystko z nią w porządku, a kątem oka dostrzegła czerwone spodnie ratownika medycznego. Ktoś przy niej przykucnął, podczas gdy dwóch innych medyków ruszyło ku prokurator.

– Wszystko ze mną w porządku – powiedziała. – Zajmijcie się tymi

w salonie.

Z trudem podniosła się do pozycji siedzącej. Ratownik sprawdził jej głowę, zmierzył tętno, spojrział w oczy, a następnie czym prędzej skierował się w stronę, z której przyszedł. Oliwa przypuszczała, że w ataku musiało ucierpieć co najmniej kilkanaście osób.

Ratownicy przejęli Losoń, Marek zaś padł na plecy i otarł pot z czoła. Agnieszka podeszła do niego, podczas gdy dwie osoby z noszami wbiegły już do mieszkania.

– Ile to trwało? – zapytała policjantka i musiała odchrząknąć. – Długo ją reanimowaliście?

– Nie wiem, niedługo... jest jeszcze szansa – powiedział Litman. – Ten ratownik nie kazał przerwać resuscytacji, więc na pewno nie wszystko stracone.

Oliwa usiadła obok niego i trzęsącą się ręką wyciągnęła papierosa. W mieszkaniu Kiedrowskiego zaroilo się od medyków, nie było sensu wchodzić im w paradę. Podała paczkę Markowi, ale ten pokręcił głową. Skorzystał za to chętnie Czantyr, który usiadł obok.

– Musimy go dorwać – oznajmił, zapalając camela.

– Dorwiemy – odparł chłodno Litman, wyciągając z kieszeni marynarki kartkę A4. Rozłożył ją, po czym podał Agnieszce, nie patrząc jej w oczy. – Czas najwyższy, żeby jakiś zespół rzucił na to okiem. Jeśli wcześniej wyciągnęliśmy z tego sprawę z hurtownią, być może teraz uda się ustalić coś więcej.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Cyryl popatrzył na swoich towarzyszy nieco skonsternowany, ale ostatecznie uznał, że najlepiej będzie, jeśli zachowa milczenie. Pociągnął papierosa, obserwując, jak Losoń zajmują się profesjonaliści. Miał nadzieję, że do ich przybycia udało im się skutecznie podtrzymać jej funkcje życiowe.

Oliwka otarła czoło z pyłu i przejrzała po raz kolejny informacje na kartce.

– Wszystko to sprawia wrażenie, jakby inwigilacji dokonywał nie jeden człowiek, ale cała grupa – powiedziała.

– Albo gość był naprawdę wytrwały i zbierał wiadomości przez pół roku.

– Może – przyznała.

Przez moment milczeli, wbijając wzrok w druzgocący widok przed sobą. Gdy Cyryl dopalił papierosa, Litman podniósł się i nie otrzepując ubrania, ruszył do wyjścia.

– Nie idziecie? – zapytał.

Oliwa schowała kartkę do kieszeni, a potem w trójkę opuścili mieszkanie Kiedrowskiego. Ranni zostali już umieszczeni w karetkach, a pierwsze z nich ruszały na sygnale w kierunku ulicy Witosa.

Zjechali na dół i z trudem przepchnęli się przez tłum dziennikarzy. O ile

wcześniej jeden z sierżantów potrafił okiełznać chaos pod blokiem, o tyle teraz najwyraźniej został przytłoczony nawalem zadań. Uniósłszy głowę, podkomisarz zobaczyła, że szyby w mieszkaniu Kiedrowskiego poszły w drobny mak. Z dołu wyglądało to, jakby na górze eksplodowała niemała bomba.

– Ani słowa – powiedział Litman, patrząc na technika, gdy dotarli do reporterów. Czantyr potwierdził skinieniem głowy.

Przedostali się w końcu do radiowozu, choć kilka razy niemal przy tym oberwali mikrofonami na wysięgnikach. Kiedy Marek zasiadł za kierownicą, Agnieszka czym prędzej uruchomiła syrenę. Nie było to do końca przepisowe, ale sprawiło, że szybciej opuścili ZWM i pomknęli Pużaka na południe.

Litman wiedział, że w momencie, gdy położy tę kartkę przed naczelnikiem wydziału, jego kariera się zakończy. Teraz nie miało to jednak już żadnego znaczenia – jeśli gdzieś znajdowała się odpowiedź na choćby część pytań, to właśnie tam.

## **7:38. Norweska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Premier i Bydleń zatrzymali się przy wejściu do klasy biznesowej, patrząc bez wyrazu na stojącego przed nimi zamachowca.

– No? – zapytał Popiół, podchodząc bliżej. – Co wam zajęło tyle czasu? Chyba nie planowanie dywersji, co?

– Nie – odparł Hauer i spojrzął na ciało swojej asystentki.

Terrorysta skinął głową, z zadowoleniem odnotowując, że zabicie kilku osób przyniosło zamierzony efekt.

– Cieszę się – powiedział, a potem wskazał miejsce, gdzie polityk utknął wzrok. – Kładźcie tam to truchło.

Bydleń położył ciało SOP-owca przy dwóch kobietach, a następnie obaj się przeżegnali. Hauer zamknął oczy i uznał, że jeśli teraz nie zmówi modlitwy za tych ludzi, być może nie będzie już miał okazji.

Przyszło mu na myśl także co innego.

Pochylił się nad funkcjonariuszem i przez moment trwał w takiej pozycji.

– Nie czas na modły – rzucił zamachowiec. – Wypierdalać stąd.

– Daj nam chwilę, żeby...

– Nie. Jazda, ale już.

Nie było sensu protestować. Terrorysta poszedł za nimi i poprowadził ich do kuchni, gdzie kazał się zatrzymać. Wziął dla siebie jakieś batoniki i leniwie omiół wzrokiem pomieszczenie. Cmoknął z aprobatą, gdy namierzył ekspres do kawy, a następnie zaparzył sobie małą czarną. Mężczyźni stojący przy przejściu do klasy biznesowej czekali, odwróćni plecami do Popioła.



Hauer miał nadzieję, że ten czym prędzej zostawi ich samych. Zdobyta komórka mogła okazać się kluczem do wyjścia cało z tej sytuacji, choć Hauer wciąż zastanawiał się, jak najlepiej wykorzystać ten atut.

W końcu uznał, że musi zdobyć jak najwięcej informacji, a potem przekazać wszystko służbom i czekać na instrukcje. Nic więcej właściwie nie mógł zrobić.

– Może kawkę, panowie? – zapytał Popiół.

Szef rządu odwrócił się powoli wraz ze swoim towarzyszem.

Przez moment mierzyli się wzrokiem z Rosjaninem, jakby miało dojść do konfrontacji.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – zapytał w końcu Hauer.

Zamachowiec zagwizdał z uznaniem.

– W tej chwili mogę być ostatnią osobą, jaką w życiu widzisz – odparł Popiół, wyszczerzając się.

– Jak wnieśliście broń? – zapytał niezrażony Hauer. – I ładunek wybuchowy?

Zamachowiec zmrużył oczy.

– Pierwszy raz spotykam polityka, który zadaje tyle pytań. Zazwyczaj po prostu pierdolicie bez końca.

Patryk wytrzymał spojrzenie terrorysty. Nie miał wielkich nadziei, że czeokolwiek się dowie, ale musiał spróbować. W dobie tak zaawansowanej technologii wojskowej być może udałoby się zdalnie rozbroić ładunek, gdyby tylko było wiadomo, jakiego mechanizmu użyto do jego konstrukcji.

Tak czy inaczej, im dłużej rozmawiał z Popiołem, tym większa szansa, że się czegoś dowie. Rosjanin bynajmniej nie był małomówny. I miał świadomość, że informacje nie opuszczą pokładu samolotu.

– I coś ty taki ciekawski, premierze?

– Po prostu zastanawia mnie...

– Trudno – przerwał mu zamachowiec. – Umrzesz w niewiedzy.

Hauer wciąż nie odwracał wzroku. Rozmówca również nie.

– Jak dotarliście do Jacka? – spytał.

– Jakiego, kurwa, Jacka?

– Kiedrowskiego.

Popiół przeciągnął się i westchnął.

– Nie kojarzę – mruknął, robiąc sobie kawę.

Sytuacja zaczynała się robić tak surrealistyczna, że Patrykowi przyszło do głowy, by poprosić skurwiela o podwójne espresso. Na samą myśl zrobiło mu się słabo. Oddałby wszystko, by siedzieć teraz w starbucksie przy placu Trzech Krzyży i zastanawiać się nad tym, jak zacząć przemówienie sejmowe.

– Nie było trudno – odparł po chwili Popiół.

Hauer natychmiast się ocknął.

– Nie?

– Rzecz w tym, że nie musiałem wiele robić. Kiedro był zwykłym pojebem.

Patryk milczał, licząc na to, że dzięki temu Rosjanin powie więcej.

– Parę lat temu dowiedział się, kim jest jego ojciec – ciągnął terrorysta. – I od tamtej pory karmił się nienawiścią do niego. W sumie się nie dziwię, bo w końcu został z matką pijaczką, która nie potrafiła zająć się dzieckiem.

– Gównu wiesz – odrzekł premier.

– Ty za to z pewnością znacznie więcej.

Miał rację, Hauer wiedział o istnieniu Jacka Kiedrowskiego od wielu lat – czy też może Jacka Bieszyńskiego, jak młody nazywałby się, gdyby tylko ojciec się go nie wyrzekł.

Był to jednorazowy wyskok przyjaciela Patryka, do którego doszło podczas jednej z konwencji prawicowej młodzieżówki w Krakowie wiele lat temu. Błąd, który zakończył się ciążą, o której sam Bieszyński długo nie wiedział.

Prawdę odkryła jego córka lata później. Córka, która teraz leżała zakatowana przez tego bydlaka na pokładzie samolotu.

Hauer przypuszczał, że to właśnie od niej Kiedrowski dowiedział się, kiedy lecą do Toronto. Z pewnością rzuciła tę uwagę mimochodem, może nawet nie podawała szczegółów. Nietrudno byłoby tym ludziom namierzyć odpowiedni lot, a potem wszystko przygotować. Ostatecznie musieli mieć tylko pewność, że premier rzeczywiście będzie na pokładzie. Mogli obserwować lotnisko, a może jakiś inny punkt w mieście, by mieć więcej czasu na ewentualną zmianę planów.

Patryk widział się z Jackiem Kiedrowskim tylko raz, w trakcie jakiegoś eventu wyborczego. Pamiętał wyłącznie tyle, że Ela mu go przedstawiła, a potem zrobili sobie razem zdjęcie.

Nic nie tłumaczyło jednak tego, jak zamachowcy na niego trafili. I jak dowiedzieli się, że jego siostra będzie na pokładzie samolotu z premierem.

– Skąd o nim wiedzieliście? – spytał Patryk.

– Trochę poszperaliśmy.

– To znaczy?

Popiół zaśmiał się chrapliwie.

– Jesteś przyzwyczajony do tego, że dostajesz wszystkie odpowiedzi, co?

Hauer wyszedł z założenia, że najłatwiej będzie nie odpowiadać.

– Ten idiota sam szukał sposobu, żeby dobrać się ojcu do dupy – dodał Rosjanin. – A takie rzeczy krążą szybko w naszym środowisku. Wystarczyło popytać, gdzie jest źródło, a potem przycisnąć kilka osób. Mamy swoje metody.

Popiół dopił kawę i wyrzucił kubek na podłogę.

– Dowiedzieliśmy się o gościu i szybko ustaliliśmy, gdzie go znaleźć. Nietrudno było przekonać go, że razem możemy zrobić coś, czego stary Bieszyński i jego córeczka nigdy nie zapomną. Ku chwale ojczyzny.

Hauer zaczął zastanawiać się nad tym, jak długo ci ludzie przygotowywali się do tej operacji. Z pewnością od kilkunastu miesięcy, może nawet paru lat. Nie sposób było stwierdzić, jak długo czekali na taką okazję, ale mogła to nie być krótka perspektywa. Planowanie mogło być długofalowe.

To oznaczało, że to nie jego konkretnie brali na celownik. Hauer jeszcze do niedawna był tylko szeregowym posłem opozycji. Owszem, zrobił kilka istotnych rzeczy w komisji śledczej, ale nie stanowiłby dobrego celu.

O co w takim razie chodziło?

Może o samego Bieszyńskiego? Może to wszystko poszło w ruch, kiedy to on był ministrem? Patryk nie mógł tego wykluczyć.

– Nad czym się zastanawiasz, premierze?

– Nad wieloma rzeczami.

– Czujesz się wyróżniony, co? – spytał Popiół, przysiadając na oparciu jednego z foteli. – Tyle zachodu tylko po to, żeby dorwać cię na pokładzie tego lotu.

Z jednej strony nie powinien pokładać wiary w słowa tego człowieka, z drugiej rzeczywiście od pewnego czasu mogło być tak, że ci ludzie czekali już tylko na odpowiedni moment. Wiedzieli, że Hauer podróżuje rejsowymi lotami. Zdawali sobie sprawę, że prędzej czy później Kiedrowski wyciągnie coś od siostry i im przekaże.

– Po co to całe przedstawienie z neonazimem? – spytał Hauer.

Popiół strzelił karkiem.

– Może to nie przedstawienie?

– Gówna prawda – odparł premier.

– W takim razie może po prostu nie chcieliśmy się wyróżniać w tłumie? – ciągnął Popiół. – Kogo jak kogo, ale łysych w szeregach Unii Republikańskiej jest sporo. Mogliśmy dzięki temu być blisko ciebie, prawda?

Patryk ściągnął brwi, patrząc na rozmówcę.

– Skończ pierdolić.

– A ty wychodzić poza temat – odparł chłodno Popiół. Wstał ze swojego miejsca, a następnie zbliżył się do premiera i Bydlenia.

Oficer SOP drgnął, ale wzrok oprawcy szybko przypomniał mu, że opór jest bezcelowy.

– Drażysz i drażysz, premierze.

Polityk nie odpowiedział, spojrzawszy za to z obawą na swojego ochroniarza. Podobnie jak on widział, że ta sytuacja nie zmierza w dobrym kierunku.

– Wydaje ci się, że rozwiązałeś mi język, bo powiedziałem ci... właściwie co? – rzucił Popiół i prychnął. – Niczego się ode mnie nie dowiedziałeś. I niczego się nie dowiesz.

Zrobił krok w stronę Patryka, a jemu zaczęło robić się gorąco.

– I może powinienem zainteresować się tym, dlaczego tak drażysz?

Wydaje ci się, że uda ci się przekazać komuś te informacje?

Bydleń starał się zachować równie kamienny wyraz twarzy jak jego szef, ale nie przypuszczał, by mu się powiodło.

– Ale przecież nie masz żadnego sposobu, by to zrobić, prawda? – kontynuował Rosjanin, nadal się zbliżając. – Chyba że się mylę?

– Nie. Oddaliśmy wszystkie...

– Fakt, oddaliście. Ale przed chwilą przeszedłeś przez cały samolot. Jeden smartfon czy tablet mógł ujść naszej uwagi.

– Gdyby tak było...

Zamachowiec wyszarpał z kieszeni broń i przywalił premierowi kolbą w ciemność. Uderzenie było tak mocne, że wózek znów się przewrócił, a Hauer upadł na podłogę. Popiół obszedł go i spojrzał na niego z góry, kątem oka kontrolując, czy Bydleń nie robi niczego lekkomyślnego.

– Podoba mi się ten widok – odezwał się. – Premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej leżący u moich stop jak pierdolony kundel.

Hauer zacisnął usta.

– Wstawaj.

Oficer SOP natychmiast ruszył w stronę przełożonego, ale Rosjanin powstrzymał go ruchem ręki.

– Sam.

Patryk z trudem ustawił wózek, zablokował koła, a potem się na nim usadowił. Starał się nie dawać zamachowcowi więcej powodów do reakcji, ale nie mógł powstrzymać się przed posłaniem mu pełnego złości spojrzenia.

– Brawo – odezwał się Popiół. – A teraz rozbieraj się.

– Co?

– Rozbieraj się do naga, kurwa twoja mać! – krzyknął Popiół.

Puściły mu nerwy. Doskoczył do Hauera, uderzył go z całej siły w brzuch, a kiedy Patryk się zgiął, terrorysta złapał go za ramię i pociągnął. Polityk znów wyrznął na podłogę, a zaraz potem musiał osłonić głowę przed potężnym kopniakiem.

Popiół splunął na niego i wycelował broń.

– Wyskakuj z ciuchów – powiedział, sapiąc głośno.

Nie było wyjścia. Hauer ściągnął koszulę, a potem resztę ubrań, i cisnął je pod nogi Rosjaninowi. Zasłonił krocze, co wywołało radość zamachowca.

– Tu są sami swoi, premierze.

Bydleń sprawiał wrażenie, jakby był tylko o krok od największego głupstwa w życiu. Popiół zareagował jednak zawczasu, wymierzając w niego broń.

– Dobra – powiedział. – Zabieramy się do konkretów. Ściągaj spodnie.

Oficer SOP ani drgnął.

– Do roboty. Wyruchasz swojego szefa.

– Jak ci, kurwa...

– No, do dzieła. Przewróć go na plecy, a potem jedź. Tylko z sercem.

Bydleń sprawiał wrażenie, jakby miał rzucić się z pięściami na terrorystę.

– Spokojnie, spokojnie – powiedział Popiół. – Wiem, że potrzeba trochę gry wstępnej. Na początek przetrząśnij ciuchy szefa. Wszystko po kolei, powoli, spokojnie, unosząc nad ziemią, do góry nogami.

Bydleń spojrzał na przełożonego.

– Do roboty – ponaglił go terrorysta.

Nie miał wyjścia. Nie mógł wpaść też na żaden sposób, dzięki któremu mógłby odwlec to, co nieuniknione. Zaczął od koszuli, licząc na to, że może kiedy ubrania spadały na podłogę, komórka wyleciała ze spodni. Gdyby ją dostrzegł, mógłby przysłonić ją jakąś częścią garderoby, podczas gdy inną prezentowałby terroryście.

– Jak znajdzie się tu coś, czego być nie powinno, wrócimy do tematu waszego zbliżenia. I obiecuję wam, kurwa, że nie spocznę, dopóki jeden nie wyrucha porządnie drugiego.

Popiół się zaśmiał, a Bydleń kontynuował przeszukanie rzeczy tak, by nie wzbudzać podejrzeń. Przetrząsnął wszystko prócz spodni, a po telefonie nie było śladu. Do sprawdzenia zostały tylko one.

Wiedział, że za moment będzie miał nie lada problem.

Kątem oka spojrzał na premiera i zrozumiał, że albo coś zrobią, albo zaraz będzie za późno.

## **7:42. Opole, ul. Korfantego**

Czarny volkswagen passat zaparkował pod gmachem komendy wojewódzkiej, zamiast wjeżdżać na parking policyjny. Kilka miejsc tuż przed budynkiem zarezerwowanych było dla najważniejszych person pośród stróżów prawa, a Litman był jedną z takich osób. Przynajmniej jeszcze przez najbliższe kilka minut. Wziął głęboki wdech, a potem opuścił samochód.

– Jesteście pewni, że mam iść z wami? – zapytał Cyryl tonem, który świadczył, że najchętniej znalazłby się w jakimkolwiek innym miejscu. A najlepiej w laboratorium, gdzie pochylałby się nad próbkami z mieszkania Kiedrowskiego.

– Tak – potwierdził Marek. – Działamy teraz jako tercet.

– Nie wiem, czy na pewno chcę w to wchodzić.

– Chcesz – wtrąciła Agnieszka. – Bo zaraz pogrążymy karierę Galanta.

Podinspektor podziękował jej skinieniem głowy za tę uwagę. Weszli do gmachu przejściem pod wysokimi kolumnami, przywodzącymi na myśl nieco przytłaczającą, socrealistyczną architekturę.

Chwilę później znaleźli się w gabinecie naczelnika wydziału

kryminalnego. Posiwały mężczyzna o mocno ciosanych rysach twarzy spojrzął spode łba na Czantyra, zaciekawiony jego obecnością, po czym zaprosił całą trójkę do siebie.

Cyryl usiadł na krześle przy ścianie, dwójka policjantów usadowiła się zaś naprzeciwko szefa, po drugiej stronie biurka. Agnieszka spojrzała na ciemne smugi pod jego oczami, nie mogła nie dostrzec też rozwichrzonej fryzury. Zazwyczaj inspektor Dylicki miał grzywkę przylizaną na bok, dziś jednak sprawiał wrażenie, jakby jego świat przewrócił się do góry nogami.

– Po pierwsze, należy wam się pochwala – odezwał się. – Cokolwiek by mówić, trop z hurtowni był przełomowy i jako jedyny przyniósł jakieś konkrety.

Oboje wiedzieli, że na więcej tego człowieka nie było stać.

– Dziękujemy – odparł Marek.

– Po drugie, należy wam się nagana za to, że nie sprawdziliście tego zasranego sufitu.

– Tak jest, panie inspektorze.

– Przecież, jak rozumiem, tam były jakieś zaczepy, tak? – zapytał Dylicki, wiercąc się na krześle. – Na czymś ten biedak zawisł, tak?

– Tak jest.

– Powinniście byli sprawdzić co i jak, zanim w ogóle zaczęliście coś robić w tym pomieszczeniu, tak?

Oboje skinęli głowami, wyrażając skruchę.

– No dobrze... – odparł naczelnik i przechylił się na bok, wreszcie odnajdując wygodną pozycję. – Po trzecie, dobrze, że żyjecie. Czego nie można powiedzieć o ośmiu innych funkcjonariuszach, kurwa wasza mać.

Przełożony poczekał, aż wszyscy skiną głową, a potem przeniósł wzrok na Cyryla.

– A ten co tu robi?

– Pomaga nam w tej sprawie – wtrąciła Agnieszka. – Jak pan wie, Warszawa chciała...

– Tak, tak – uciał inspektor. – Warszawa zawsze czegoś chce, ale rzadko cokolwiek daje.

Oliwie przeszło przez myśl, że budżet policji nie bierze się z powietrza, ale ugryzła się w język. Spojrzała na Marka pytająco, a ten skinął głową. Ani chybi, niebawem naczelnik zacznie się interesować, z jakiego powodu tercet się u niego zjawił.

Agnieszka wyciągnęła z kieszeni kartkę i położyła ją na biurku. Obróciła ją w kierunku Dylickiego, a następnie przysunęła.

– Znaleźliśmy to w mieszkaniu denata, panie inspektorze – powiedziała, gdy ten zakładał okulary w srebrnych oprawkach. – Na moment przed detonacją ładunków na suficie.

– Co to jest?

– Wyniki szczegółowej inwigilacji, której od dłuższego czasu poddawani

byli wyżsi oficerowie polskiej policji.

– Co takiego? – zapytał naczelnik.

Chwilę trwało, nim Oliwka wyłuszczyła mu, w czym rzecz. Potem inspektor przez moment sam zaznajamiał się z treścią przygotowanych przez Wolanina informacji. Raz po raz podnosił wzrok, patrząc to na swojego zastępcę, to na Agnieszkę. Szczęśliwie nie poczuł tak dużego pędu do weryfikowania podanych tam danych na jej temat, jak wcześniej Litman.

– Mówiłaś, że znaleźliście to przed wybuchem... ale to tutaj jest wzmianka o makro.

Nikt się nie odzywał.

– Logiczny wniosek jest taki, że to właśnie dzięki wiadomości wiedzieliście, gdzie się udać.

Dwójka policjantów tkwiła przed nim z kamiennymi wyrazami twarzy.

– Ach... – mruknął. – No tak, oczywiście.

Nie wściekł się, co Oliwka uznała za cud. Jeszcze większym było to, że nie zrugął Marka i nie obwieścił mu, że jego kariera właśnie legła w gruzach. Choć może nie robił tego tylko dlatego, że rzeczy oczywiste nie wymagały wypowiedziania.

Znów pochylił się nad kartką i marszcząc czoło, przeczesywał wzrokiem informacje.

– To wszystko prawda, tak? – zapytał po chwili.

– Z tego, co udało nam się ustalić do tej pory, owszem – potwierdził Litman.

– To o tobie również, tak?

– Obawiam się, że tak, panie inspektorze.

Dylicki długo wpatrywał się w jego oczy, jakby oczekiwał, że policjant opuści wzrok, okazując głęboki wstyd. Tak się jednak nie stało – Marek wytrzymał ciężar spojrzenia przełożonego.

Naczelnik w końcu zerknął na Cyryla i skinął głową w kierunku drzwi.

– Wyjdź.

– Nie ma takiej potrzeby – zaproponował Marek. – Chłopak widział, jak chowałem papier. I tak jest w to zamieszany.

Inspektor potarł dłonią czoło, otworzył szufladę, a następnie zapalił czerwonego marlboro. Zakaszłał kilkakrotnie i wskazał technikowi, by ten uchylił okno. Korzystając z okazji, Oliwka również zapaliła.

– Rozumiem... – odezwał się Dylicki, patrząc na Marka. Przez moment wyglądało na to, że jest w stanie pogodzić się z tym, czego się dowiedział. Zaraz potem jednak potrząsnął głową, niemal rzucając papierosa na bok. – Nie, nie rozumiem.

– Trudno to...

– Teraz też jesteś naćpany, tak?

Marek przez moment milczał. W końcu skinął głową.

- Mów! Jedziesz na kokainie?
- Tak – przyznał Litman.
- Niewiarygodne... Ile już dziś wciągnąłeś?
- Dwie kreski.
- I to prawda, że zaopatrujesz się z zajętego przez nas towaru, tak?
- Tak, panie naczelniku.

Dylicki wstał ze swojego miejsca i podszedł do okna. Uchylił je bardziej, a potem oparł się ręką o ścianę i pochylił głowę.

– Co za gnój... – mruknął. – Co za pierdolony dzień. Jak wszystko się knoci, to naraz.

Nikt mu nie odpowiedział.

- Rozumiesz, że nie mogę tego... – zaczął i westchnął. – Rozumiesz, tak?
- Rozumiem.
- Wątpię – odparł Dylicki i wrócił na swoje miejsce. – W takim wypadku zrozumiałbyś też, że pójdiesz siedzieć.
- Zdaję sobie z tego...
- A każdy jeden, który o tym wiedział, przejdzie na wcześniejszą emeryturę, o ile będzie miał szczęście. Jak tylko media zwietrzą tę sprawę, cały wydział oberwie.
- Mam nadzieję, że do tego nie...
- Zamknij się, Litman.
- Tak jest.

Dylicki przez moment się namyślał, inhalując nikotynę.

– Na razie masz robotę do wykonania. Liczę, że przynajmniej to jesteś w stanie zrozumieć.

Takie postawienie sprawy specjalnie Agnieszki nie zaszokowało. Naczelnik był raczej nieustępliwy, jeśli chodziło o zasady, ale także pragmatyczny. Wiedział, że czas jest jego wrogiem, i w tej chwili nie mógł pozwolić sobie na to, by śledztwo prowadził kto inny. Popatrzył na Marka, który wydawał się nieco zaskoczony okazaną pobłażliwością.

– Jak tylko ten samolot wyląduje albo, nie daj Boże, się rozbije, wyślę po ciebie wydział antynarkotykowy. Do tego czasu masz robić wszystko, co w twojej mocy, by tę sprawę zakończyć.

– Oczywiście.

Litman miał wrażenie, że otrzymał niewypowiedziane przyzwolenie na to, by ściągnąć jeszcze kilka kreski tego dnia, o ile zajdzie taka potrzeba. Po prawdzie najchętniej już teraz poszedłby do toalety i wciągnął choć trochę białego proszku. Czuł, że siły powoli go opuszczają, potrzebował kopa. Musiał otrzeźwić nieco umysł i poczuć ten cudowny wewnętrzny pęd, by działać.

Cyryl odchrząknął, przerywając chwilową ciszę. Naczelnik skupił się na nim, patrząc na technika jak na owada, którego nieopatrznie wpuszczono do pomieszczenia.



– Przyszło coś z laboratorium? – zapytał nieśmiało Czantyr.

Dylicki odwrócił się tyłem do okna.

– Wyniki daktyloskopii. Odciski palców w bazie są przypisane do Krystiana Wolanina. Dodatkowo porównaliśmy zdjęcia i wszystko każe sądzić, że to albo solidnie stworzona fałszywa tożsamość, albo prawdziwa.

Agnieszka i Litman spojrzeli po sobie.

– Podał nam prawdziwe dane? – spytała Oliwa.

– Po co miałyby to robić? – dodał Marek.

– Jeśli mnie pytasz, to po to, by rozproszyć waszą uwagę, tak? Może skurwiały kryminalista się z wami bawi, wodzi was za nos, macha przed nim marchewką, a potem udaje, że rzuca ją w lewo, kiedy w istocie pofrunęła w prawo.

Ta dość upokarzająca myśl sprawiała, że Oliwa coraz wyraźniej w ściganym człowieku widziała postać, którą wcześniej uznawała za urojoną.

Musiała jednak zgodzić się z tym, co mówił naczelnik. Było to logiczne założenie.

– Co przeszkrobał, że znalazł się w bazie? – zapytał Cyryl.

Inspektor łypnął na niego podejrzliwie, po czym odchrząknął i skupił wzrok na Agnieszce – jedynej osobie, której obecność w gabinecie wyraźnie go nie mierzyła.

– Nic wielkiego. W dziewięćdziesiątym ósmym zatrzymano go za prowadzenie pod wpływem, tak?

– Gdzie? – zaindagowała Oliwa.

– W Jankach pod Warszawą.

Nie współgrało to zbyt dobrze z wizją przeciwnika na miarę Moriarty'ego. Nawet jeśli był wówczas dużo młodszy, to przecież teraz musiał o tym pamiętać. Jeśli chciał wodzić ich za nos, mógł jakoś zapobiec identyfikacji.

– Skąd się wzięły nasze odciski? – zapytała Agnieszka.

– Jeden z techników ściągnął je z nogi stołu.

– A konkretnie ja – wtrącił Czantyr. Naczelnik tym razem nawet na niego nie spojrzał. Skupił się na wyrazie twarzy podkomisarz, która sprawiała wrażenie, jakby właśnie konstruowała w umyśle skomplikowaną formułę matematyczną.

– Na coś wpadłaś, tak?

– Na nic nowego, panie inspektorze – odparła. – Ale ten człowiek nie zostawiłby odcisków przypadkowo.

Przez moment wszyscy milczeli.

– Odzywali się już z hurtowni? – odezwał się w końcu Litman. – Udało im się ustalić, kto pana śledził?

– Monitoring został doszczętnie wyczyszczony, tak? Pracują nad nim nasi specjaliści, ale trochę zajmie, nim odzyskają dane. O ile w ogóle da się

to zrobić. Oni twierdzą, że tak, ja tam nie wiem. To wszystko czarna magia.

Agnieszka podniosła się ze swojego miejsca i podeszła do okna. Stała tam przez chwilę zamyślona, obserwując samochody przejeżdżające po kostce brukowej przed komendą. Jeśli ktokolwiek chciał tutaj pracować, musiał przyzwyczać się do nieustannego dudnienia. Droga była mocno uczęszczana, bo stanowiła przedłużenie arterii łączącej Zaodrże z centrum – ruch przez cały dzień zasadniczo się nie zmniejszał. Policjantka początkowo miała problemy ze skupieniem się w biurze, bo okna były dość wiekowe, ale wreszcie nieustanny stukot stał się tylko tłem pracy. Przyzwyczajenie robi swoje.

W końcu obróciła się do swoich towarzyszy. Litman i inspektor patrzyli na nią, Czantyr uniósł wzrok z wysokości jej pośladków na twarz. Posłała mu niedowierzające spojrzenie.

– Zapomnijmy o Krystianie Wolaninie – powiedziała.

– Bo nagle dotarłaś do jakichś dowodów, tak?

– Nie, panie naczelniku – odparła, przysiadając na parapecie. – Po prostu coś sobie uświadomiłam.

– Co?

– Zawsze logicznie zakładamy, że odciski palców prowadzą do sprawcy.

– Bo jak mówisz, jest to...

– Niekoniecznie – przerwała mu. – Rzecz w tym, że akurat ten przestępca nie zostawiłby odcisków w mieszkaniu. Co więcej, nie podałyby nam w makro swoich danych. I nie figurowałyby w żadnych rejestrach, jest zbyt ostrożny. To podpucha, oczywista w dodatku.

Dylicki zakaszlał chrapliwie i popatrzył na podkomendną jak na małe dziecko.

– Naturalnie tak na początku założyliśmy, ale wszystko się zgadza – zaoponował. – Krystian Wolanin wygląda tak samo jak człowiek, którego spotkaliście w hurtowni. Zdjęcia to potwierdzają, znajomi to potwierdzają. To jest Wolanin.

– Nie sądzę.

– Zatem jak...

– Jak to zrobił? W prosty sposób. Ukradł tożsamość Wolanina. Prawdziwego Wolanina, kimkolwiek był. Nie wątpię, że zatrzymali go za prowadzenie po pijaku w dziewięćdziesiątym ósmym, za to wątpię, żeby był to ten sam człowiek, do którego należało imię i nazwisko z aktu urodzenia. Sprawca wcześniej się go pozbył.

Inspektor zmarszczył czoło.

– Potem płacił składki, odprowadzał podatki... utrzymywał to widmo żywe, by skorzystać z niego, gdy przyjdzie pora.

– To założenie bez żadnego poparcia w faktach – bąknął Dylicki.

– Fakty są takie, że szukamy niewłaściwej osoby, bo ten człowiek może

równocześnie posługiwać się swoimi prawdziwymi danymi.

Naczelnik wydziału wyciągnął kolejnego papierosa.

– Świetnie – odbąknął. – Zatem skieruj nas na właściwy trop i będzie po sprawie, tak?

Oliwa podeszła do biurka, po czym postukała palcem w leżącą przed naczelnikiem kartkę.

– Tutaj jest gdzieś poszlaka, która pozwoli nam złapać tego sukinsyna – powiedziała. – Tak?

### **7:43. Norweska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Bydleń ostrożnie podniósł spodnie premiera, czując się, jakby nie tylko podpisywał na nich wyrok, ale też robił coś, co jeszcze bardziej upokarza szefa. Trzymał je tak, by Popiół nie widział jego oczu, a potem popatrzył na Hauera.

Czekał, aż premier da mu sygnał do działania.

Jak wiele mogli wskórać? Zapewne niedużo, bo zamachowcy musieli być ze sobą w stałym kontakcie, a może mieli nawet niewielkie urządzenia ukryte w uchu. Tak czy inaczej, ten, który znajdował się w ładowni, i ten, który miał ładunek wybuchowy, z pewnością natychmiast dowiedzieliby się, co się stało.

Broń trzymana przez Popiоła nie stanowiła większego problemu, o ile zaatakowałby znienacka i wspólnie. Rosjanin nie zdąży wypalić. A nawet jeśli, nie zastrzelił przecież ich obydwu.

– Obróć spodnie kieszeniami w dół – polecił Popiół.

SOP-owiec raz jeszcze spojrzął na swojego przełożonego. Starał się dać mu do zrozumienia, że jest gotowy i że za moment podejmie próbę ataku. Hauer jednak trwał z obojętnym wyrazem twarzy, patrząc nie na swojego ochroniarza, ale na zamachowca. Zupełnie jakby kontrolował sytuację, przeszło przez myśl Bydleniowi.

Potrząsnął lekko spodniami i dopiero wówczas uświadomił sobie, że kieszenie są puste. Czy to możliwe? Właściwie nie śledził tego, co robi premier, więc może...

Ostrożnie obrócił spodnie i znów nimi potrząsnął. Nic z nich nie wypadło.

– W porządku – odezwał się Rosjanin, przeciągle ziewając. – Teraz zamiana ról. Oddaj premierowi jego ciuchy i sam bierz się do striptizu.

Chwilę trwało, nim Hauer przetrzepał całe ubranie Bydlenia, a następnie odrzucił mu je.

– I już, po bólu – odezwał się Popiół. – Zbliżyliście się trochę do siebie, ale bez pedalstwa. Nie było się czym przejmować.

Obaj milczeli, oficer SOP zastanawiał się zaś nad tym, gdzie polityk zdążył ukryć telefon. W wózku? Normalnie z pewnością nie byłoby to

trudne, ale ten pokładowy nie oferował takich możliwości. Nie miał żadnej kieszeni, żadnego schowka.

Może w takim razie premierowi udało się ukryć komórkę gdzieś w klasie biznesowej? Nie, to przykułoby zbyt wiele uwagi. Bydleń rozejrzał się i w końcu zrozumiał, gdzie znajduje się pozyskany telefon.

Był bezpieczny pod kocem. Znajdował się przy ciele poległego funkcjonariusza Służby Ochrony Państwa.

Premier musiał wsunąć go tam, kiedy pochylał się, niby zmawiając modlitwę. Dobry ruch.

– Rozgoście się – powiedział porywacz. – Cała klasa biznes jest do waszej dyspozycji, kuchnia zresztą też. To znacznie lepsze warunki od tych, w których normalnie podróżujecie.

Hauer nie ruszył się z miejsca, a Bydleń zajął fotel obok niego.

– Gdybyście czegoś potrzebowali, będę kilka kroków dalej – rzekł Popiół, po czym ruszył ku kabinie pilotów.

Siedzący w kokpicie Fiszer dawno ściągnął słuchawki z uszu i doskonale słyszał, jak zbliża się jeden z zamachowców. Powoli zaczął wyczuwać także smród, który wydobywał się z ciał zamordowanych. Systemy wentylacyjne na pokładzie nie mogły zdziałać cudów.

Popiół wszedł do kokpitu, ignorując kapitana.

– Melduj – odezwał się po rosyjsku.

– F-16 przerwały pościg jeszcze przed przestrzenią powietrzną Danii – odparł Ilarion. – Pilot dalej bluźni, licząc, że odpowiem na jego zaczepki. Przynosi mu to najwyraźniej wiele satysfakcji.

Obrócił się do Fiszera, a ten ochoczo skinął głową i wyszczerzył się. Nie rozumiał niemal nic z prowadzonej rozmowy, ale miał nadzieję, że Rosjanie pomyślą odwrotnie – i przez to przyjdzie im się komunikować nieco trudniej.

– Żadnych rozmów – powiedział Popiół.

– Wiem, Paweł, ale...

– Paweł? – wtrącił Fiszer. Nie było trzeba wiele, by wyłović niemal polsko brzmiące imię. Obrócił się do Popioła i skinął mu głową. – Powiedziałbym, że mi miło, ale byłbym skłamał.

Terrorysta nadal go ignorował i bynajmniej nie wydawał się zaniepokojony tym, że padło jego imię. Była to niewygodna myśl. Kazała Fiszerowi sądzić, że dla tych ludzi nie ma to znaczenia, bo są przekonani, że nikt nie wyjdzie cało z tej sytuacji.

Zamachowiec podszedł bliżej i stanął pomiędzy jednym a drugim pilotem. Przestrzeń przed nimi wydawała się niezmierną – gdzieś w oddali znajdował się archipelag Szetlandów, kawałek dalej Wyspy Owcze, ale większą część tej strony kuli ziemskiej zajmowały oceaniczne wody.

– Nie daj mu się sprowokować – odezwał się Paweł. – Widzisz, co się

dzieje, kiedy poczuje krew.

– Widzę.

– Powinien pożyć jeszcze trochę, ale to nie jest absolutnie konieczne. Jeśli uznasz, że przekroczył granicę, zabij go.

– Rozumiem.

– Zostawić ci broń? – zapytał Popiół, odwracając się.

– Nie ma potrzeby. Załatwię to inaczej.

Terrorysta skinął głową, a następnie ruszył z powrotem ku kabynie pasażerskiej.

– Jebał was pies – mruknął barytonem Fiszer, obracając się przez ramię.

Chwilę wcześniej w biznesklasie dwóch mężczyzn odprowadziło wzrokiem Popiоła, po czym nie namyślając się długo, Hauer wskazał Bydleniowi poległego funkcjonariusza SOP. Ten szybko wyciągnął komórkę, a następnie czym prędzej wrócił na swoje miejsce. Uniósł spojrzenie, widząc, że zamachowiec podchodzi do pilotów.

– Nieroztropnie byłoby teraz... – zaczął ochroniarz, lecz urwał, gdy Patryk zabrał mu telefon. – Jest pan pewien?

– Tak. I mów mi po imieniu, Bydleń. Widziałeś mnie takiego, jakim mnie pan Bóg stworzył.

– Chyba to jeszcze nie ten stopień zażyłości.

Hauer puścił tę uwagę mimo uszu i uruchomił telefon. Na ekranie pojawiło się logo T-Mobile, a Patryk zrozumiał, że za moment rozlegnie się charakterystyczny dźwięk. Czym prędzej schował telefon pod udo i spojrzał w kierunku oprawcy. Nadal był zajęty rozmową, ale z pewnością nie na długo. Dźwięk na szczęście został skutecznie stłumiony, a Hauer odetchnął.

Wyciągnął telefon i ze złością zobaczył, że nie ma zasięgu.

– Szuka sieci... – powiedział.

– Widzę.

– Niech szuka, kurwa, szybciej – dodał półgębkiem Hauer. – A ty nie gap się na komórkę, tylko kontroluj kacapa.

– Tak jest, panie premierze – odparł oficer SOP, obracając głowę w stronę przejścia do kokpitu. – Jak tylko się tu skieruje, dam znać.

– Dobrze byłoby chwilę wcześniej.

– Postaram się.

Hauer postukał palcem w wyświetlacz, jakby miało to w jakiś magiczny sposób sprawić, że telefon zaskoczy.

– Stoi tam jeszcze?

– Tak. Inaczej dałbym znać.

– Tylko się upewniam – odparł premier, wpatrując się w ekran telefonu. Nie miał pojęcia, czy ustrojstwo będzie działało na takim pułapie i przy takiej prędkości.

– I jak? – zaindagował nerwowo Bydleń.

– Nic.

– Musimy akurat być nad pełnym morzem.

– Nie wydaje mi się – odparł Patryk. – Przypuszczam, że mamy jeszcze trochę do granicy wyłącznej strefy ekonomicznej Norwegii.

– Nic mi to nie mówi – odbąknął SOP-owiec. – Jak telefon?

– Wciąż tak samo.

– Niech pan chowa – rzekł czym prędzej ochroniarz, dostrzegając, że ich oprawca zrobił krok w kierunku kabiny pasażerskiej.

Hauer dopiero teraz zreflektował się, że nie wyciszył komórki. Poczul, że pocał mu się ręce.

– Jebał was pies. – Usłyszał głos Fiszera.

– Niech pan chowa, już – powtórzył Bydleń ledwo słyszalnym szeptem, choć sprawiał wrażenie, jakby krzyczał.

Szef rządu czym prędzej wyciszył urządzenie, a potem schował je do kieszeni, modląc się, by wyłączone były również wibracje. Wprawdzie nie były głośne, ale przy takiej ciszy nawet lekkie buczenie mogłoby wystarczyć, by wpadli.

Popiół podszedł do nich, a potem usiadł po drugiej stronie kabiny. Wyglądał na nieco zmęczonego, choć bynajmniej nieprzejętego tym, co się działo.

– Fiszer pójdzie w odstawkę, jeśli będzie dalej taki butny – powiedział. – Nie rozumiem, dlaczego wy dwaj potraficie stanąć na wysokości zadania, a on robi z siebie kretyna? Wszyscy przecież wiemy, że nie rozbije tego samolotu.

– Z pewnością nie – wtrącił premier.

– Gdyby miał to zrobić, już by się zdecydował. Po co czekać do ostatniej chwili?

– Może liczy na ratunek.

– Więc naprawdę jest kompletnym kretynem – odparł Popiół, po czym rozparł się wygodnie na krześle. Krzywił się przez chwilę z niesmakiem, a Hauer nie mógł się dziwić. Smród ciał ułożonych pod ścianą stawał się nie do wytrzymania.

I właściwie był to powód, dla którego Patryk wyszedł z pomysłem, by je tu umieścić. Liczył na to, że zamachowiec prędzej czy później uzna swoją obecność tutaj za niepotrzebną.

Nie pomylił się.

## **7:59. Opole, ul. Korfantego**

– Muszę na moment zrobić przerwę – powiedział Litman, czując na sobie ciężar spojrzeń dwójki ludzi, którzy siedzieli w jego gabinecie. Skserowawszy list od Wolanina, wszyscy pochyłali się nad nim od jakiegoś

czasu.

Pracowali w pocie czoła, ale od dziesięciu minut Marek nie mógł się skupić na niczym innym poza szybkim wypadem do toalety. Wcześniej nie miał problemu z tym, by się powstrzymać. Kontrolował wszystko. To ta pierdolona sytuacja sprawiła, że coś się zmieniło.

Dotychczas nie czuł przymusu, wiedział, że może sobie pozwolić na krechę tylko rano i późnym popołudniem, kiedy nie musiał się przed nikim kryć. Teraz jednak Agnieszka i Czantyr wiedzieli. Przez to podświadomie czuł, że wolno mu więcej.

– Co tak patrzycie? – zapytał, wstając od biurka.

Spodziewał się, że zaraz będzie musiał wysłuchać z jednej strony głosów troski, z drugiej oburzenia. Wolał mieć to od razu za sobą.

– Macie coś do powiedzenia, to mówcie.

– Ja nie czuję potrzeby – odparła Oliwka.

– Świetnie.

– O tym, że wciągasz koks, wiem od jakichś dwóch godzin, Marek. Gdybym miała ci robić wykłady, znalazłabym lepszy moment.

Pokiwał głową i ruszył w kierunku drzwi.

– Zresztą na pewno masz w swoim życiu kogoś, kto lepiej wytłumaczy ci, że je zaprzepaszczasz.

– Aha.

Cyryl przez moment patrzył na Litmana, a następnie wzruszył ramionami.

Marek wyszedł z biura i skierował się do toalety. Sprawdził, czy nikogo nie ma w środku, a potem zamknął drzwi. Nie trzęsły mu się ręce, nie pocił się. Nie czuł, że od tego, czy wciągnie, będzie zależało jego życie. Ze spokojem nasypał nieco białego proszku na wewnętrzną stronę dłoni, a potem przytknął ją do twarzy, jakby się zasłaniał podczas kichnięcia. Pociągnął głęboko, otarł nos, a następnie wziął chwiejny oddech. Ktokolwiek dostał kiedyś śnieżnego kopa, wiedział doskonale, co znaczy, gdy chwieje się oddech.

Wrócił do biura, ocierając nos.

– Już? – zapytał Czantyr.

– Zajmij się robotą.

Litman usiadł za biurkiem, badawczo spoglądając na Oliwkę. Ta skupiała niepodzielną uwagę na liście od Wolanina – czy raczej osoby, która się za niego podawała.

Marek także skoncentrował się na danych zebranych przez zabójcę. Myśli kłębiły mu się w głowie, chaos wydawał się nie do okiełznania. Wiedział jednak, że to tylko chwila. Zaraz wszystko się uspokoi, a on obierze ten jeden, właściwy tor, po czym lotem błyskawicy nim podąży. Musi tylko pobudzać umysł, naprowadzać go na tę drogę. Wlepił wzrok w kartkę.

Czytał kolejne dane, nie wiedząc, ile czasu minęło, od kiedy zaczął. Minuty zdawały się coraz krótsze.

„Józef Dębowski, lat 42, podkomisarz w wydziale kryminalnym”. Na temat tego funkcjonariusza było wiele szczegółowych informacji, ale nic kompromitującego. Prócz tego, że powinien zacząć używać dezodorantu, ale to wiedział każdy, kto choćby raz przebywał z nim w jednym pokoju.

– Musiał tutaj być – mruknął Marek.

„Rafał Miernicki, lat 32, młodszy aspirant”. Niczym szczególnym się nie wyróżniał, a mimo to sprawca był w stanie dowiedzieć się, że ma osiemnastoletnią dziewczynę. Nikt w wydziale o tym nie wiedział, choć plotki krążyły tutaj z prędkością światła. Jak znali Miernickiego, pewnie poznał ją podczas spisywania gówniarzy siedzących nocą z piwem na placu Wolności.

– Śledził wszystkich? – odezwał się Litman. – Nie mógł. Nie wszystkich... I tak długo pozostałby niezauważony?

– Dobrze się czujesz? – wtrącił Czantyr.

– Ta – odparł podinspektor, skupiając się na kartce papieru leżącej przed nim. Przez moment przesuwał ją po blacie w górę i w dół, a potem na boki, ostatecznie ułożył świstek równolegle do krawędzi. Wyciągnął opasy notes z szuflady i zaczął w nim gryzmolić.

Czantyr westchnął i spojrzał na policjantkę.

– Pozwól mu pracować, Cyryl – powiedziała.

– Uważasz, że to pomoże?

Popatrzyła na niego spode łba, kątem oka odnotowując, że Litman zaczął gadać do siebie pod nosem. Był w transie. I dobrze, może dzięki temu będzie bardziej efektywny. Później będzie trzeba przebrnąć zapewne przez tony niezrozumiałych zapisków, ale może uda się z nich coś wyłowić.

Kryminalistyk pokręcił głową i wstał z krzesła. Litman zabronił palenia w gabinecie, ale teraz i tak nie był w stanie tego zarejestrować. Zupełnie pochłoneńy go rezultaty szpiegowania opolskiej policji. Cyryl otworzył okno, Agnieszka zaś szybko do niego dołączyła. Oboje odpalili mniej więcej w tym samym czasie, biorąc niezdrowo głębokie wdechy.

– Nie przesadzasz z tą pobłażliwością? – zapytał.

– Nie. To jego życie.

– Więc pozwalamy mu tak po prostu ćpać na służbie?

– On już i tak jest skończony, Cyryl.

Czantyr popatrzył na Agnieszkę z niedowierzaniem.

– Kradł towar z policyjnego depozytu, rozumiesz?

– Rozumiem. Nie pojmuję tylko tego, dlaczego przez to mamy po prostu olać to, że wciąż żyje.

– Bo gdyby tego nie zrobił, w tej chwili myślałby tylko o kolejnej kresce.

– Więc może nie powinno go tu w ogóle być?

Litman zaczął głośniej mamrotać pod nosem, a oni skupili na nim wzrok.



Kręcił głową, jakby nie mógł przejść nad czymś do porządku. Oliwa wypuściła dym za okno.

Uznała, że lepiej zmienić temat.

– Ustalili już, jak Wolanin zawalił sufit? – zapytała.

– Jak dzwoniłem do laboratorium, to mówili, że nic nie mają. Były tam jakieś małe ładunki, ale na razie skupiają się na odciskach i innych śladach.

– Tak jak życzy sobie tego sprawca.

– Może – odparł Czantyr, znów patrząc z niepokojem na Litmana. – Zobacz. Zaraz jebnie głową o blat biurka.

Agnieszka odwróciła się i odniosła podobne wrażenie. Mimo to nie miała zamiaru interweniować. Jeśli ktokolwiek miał temu człowiekowi pomóc, to tylko on sam. Na tym etapie odrzuci każdą wyciągniętą do niego dłoń.

Ale może musiało tak być. Może każdy uzależniony nieszczęśnik musiał upaść, by móc się podnieść.

Marek uniósł głowę i spojrzął na swoich towarzyszy. Powiedział coś bezgłośnie, czym wprowadził oboje w konsternację.

– Co mówisz? – zapytała podkomisarz.

– Nic nie mówi, bełkocze bez ładu i składu.

Litman wstał zza biurka i spiorunował wzrokiem Agnieszkę i Czantyra. Oliwa przez chwilę sądziła, że zrugą ich za kopcenie w biurze, ale on bez słowa podszedł do okna. Wyciągnął rękę po paczkę cameli, a gdy podkomisarz mu ją podała, wyjął dla siebie papierosa.

– Katarzyna Domider – odezwał się. – Lat trzydzieści. Aspirant sztabowa. Też podał rozmiar miseczki.

Marek spojrzął na trzymanego papierosa, po czym wyrzucił go przez okno. Oliwa nie zaoponowała, choć niespecjalnie uśmiechało jej się takie marnotrawstwo.

– Na fitnessie w Szarej Willi dwa razy w tygodniu. Przede wszystkim treadmill running, ogólnie kardio, ale też trochę treningu siłowego. Rzeźba, rzeźba, lekka masa, znowu rzeźba. Lekarz przepisał dwie siłomasogodziny tygodniowo. Żeby sagan nie napierdalał.

Podinspektor zaśmiał się do siebie, a potem potarł rękę o spodnie i skrzywił się.

– Rzeźba, rzeźba, lekka masa, rzeźba – powtórzył.

– Super – skwitował pod nosem Cyryl.

Agnieszka zestrofowała go samym spojrzeniem.

– Co masz na myśli, Marek? – zapytała.

– Musi tam ostro ćwiczyć, skoro ma takie ciało – ocenił. – A widziałem przecież nieraz, że przyjeżdża z fast foodem na komendę.

Czantyr przygładził włosy na czubku głowy, po czym głośno westchnął.

– Mówiłem ci, że nic dobrego z tego będzie. Zostało tylko...

– A co ty tam wiesz, pisiorko.

– Co?

– Pytania, suple, treadmill, cardio – odparł Litman, wracając do swojego biurka. Znowu zasiadł na krześle, a następnie pochylił się nad zebranymi materiałami.

– Nazwał mnie pisiorem – odezwał się po chwili Cyryl.

Agnieszka nie odpowiedziała. Wyrzuciła niedopalonego papierosa przez okno, a potem podeszła do Litmana. Nie miała wielkiego doświadczenia z narkomanami, ale potrafiła poznać wyraz twarzy człowieka, który wpadł na coś konkretnego.

– Mów – powiedziała, opierając się o biurko i pochylając.

Marek podniósł na nią wzrok i zawiesił go na jej oczach.

– Wyglądasz bardzo pięknie – powiedział.

– No świetnie, teraz będzie odstawiał romanse – burknął Cyryl, podchodząc od drugiej strony biurka. Litman nadal wpatrywał się w podkomisarz jak w obrazek.

– Na co wpadłeś? – zapytała.

– Na to, że jesteś aniołem – wydukał. – Ale dlaczego tak jest?

– Kurwa mać, Marek – ucięła. – Znalazłeś coś w tych materiałach?

– Wskazówkę.

– Prowadzącą do czego?

– Do ciebie. Szukałem i szukałem, ale...

– Daj spokój – przerwała.

Czantyr zaśmiał się pod nosem i zapalił kolejnego papierosa, podczas gdy Agnieszka wbijała wzrok w Litmana, zastanawiając się, co zrobić. Zmęczenie najwyraźniej wzięło górę, bo sama koka nie mogła tak na niego podziałać.

– Jesteś cudowna – powiedział.

W końcu wymierzyła mu policzek. Obrócił głowę, trochę skołowany, po czym dotknął twarzy.

– Co jest? – spytał.

– Ocknij się, do cholery.

– Ale ja...

– Co znalazłeś w tych materiałach?

Była gotowa przywalić mu jeszcze kilkakrotnie, a Czantyr sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar zagrzewać ją do boju. Patrzyła w oczy Litmana, starając się odnaleźć w nich jakiś przebłysk rozsądku.

Wzrok miał zamglony, ale zamrugał kilkakrotnie i zmarszczył czoło, jakby powoli wracał do rzeczywistości.

Jęknął cicho, a potem wstał od biurka i na chwiejnych nogach podszedł do okna. Świeże powietrze chyba mu pomagało, ale Agnieszka zaczęła się obawiać, że za moment straci równowagę i wypadnie wprost na kostkę brukową. Podeszła do niego i położyła mu rękę na plecach.

– W porządku? – zapytała.

Zauważyła, że znacznie pobladł.

– Katarzyna Domider – odezwał się. – Chodzi na fitness przy Andersa. I tam namierzył ją Wolanin. Podaje nawet jej czasy na bieżni.

– I co z tego? – zapytała Agnieszka.

– Nie zobaczyłby jej z zewnątrz, to raz. A dwa, że żeby znać jej czas, musiał ćwiczyć tuż obok na jakimś...

– Tak, tak – ucięła Oliwa. – I co w związku z tym? – powtórzyła. – Dostaniemy nagranie, zobaczymy jego twarz, ale nic więcej z tego nie wyciągniemy. A prawdę mówiąc, nie muszę widzieć nagrania, żeby mieć przed oczami tego człowieka.

– Nie rozumiesz... – odparł cicho Litman. – Wołaj tu Kaśkę.

Podkomisarz spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– To rozkaz – dodał.

Oliwa przez moment się wahała, ale ostatecznie to krótkie polecenie przesądziło sprawę.

– W porządku, panie inspektorze – odparła oficjalnym tonem, a potem poszła po aspirant Domider.

Pojawiła się z nią w gabinecie przełożonego chwilę później. Już na pierwszy rzut oka widać było po młodszej funkcjonariuszce, że co najmniej dwa dni w tygodniu spędza na fitnessie, a weekendami zapewne biega, pływa, jeździ na rowerze czy cholera wie co. W dodatku musiała być jedną z tych szczęściar, które mają w genach zakodowaną tendencję do nietycia.

Poprawiła jasną grzywkę, gdy stanęła przed zastępcą naczelnika, a następnie spojrzała na zabazgrołone kartki na biurku.

Litman zerknął najpierw na nią, a potem na Cyryła.

– Wychodzę z założenia, że nie tylko w moim odczuciu aspirant Domider jest niezłą dzidą.

Wezwana policjantka otworzyła usta, a następnie spojrzała na Agnieszkę. Ta wzruszyła ramionami.

– Panie inspektorze, to jest... – zaczęła Katarzyna.

– Niestosowne? Uprzedmiotowiające? To złóż na mnie donos – odparł Marek. – Ale skoro nikt inny nie protestuje, to chyba jesteśmy zgodni.

Cyryl pokiwał głową, wpatrując się w profil policjantki.

– To dobrze, bo na tym opiera się cały mój tok myślenia – dodał Litman. – Zabójca w końcu też człowiek.

– Chyba nie chcę słyszeć, co ma pan na myśli – mruknęła Agnieszka.

– To, że to także mężczyzna.

Oliwa nie mogła nie zauważyć, że przełożonemu wracają siły umysłowe po krótkiej przygodzie z otępieniem. Po opadnięciu narkotykowej euforii powinien chyba odczuwać nagłe spowolnienie, ale na razie wyglądał całkiem normalnie.

– I zakładam, że zabójca sam prowadził całą inwigilację.

– Raczej – przyznała Agnieszka. – Traktował sprawę zbyt poważnie, by

delegować zadania. To ewidentnie ktoś z manią wielkości, prawdopodobnie także chory perfekcjonista. Musiał wszystko robić sam.

– Mhm. Jak długo trwałaby taka operacja prowadzona przez jedną osobę?

– Błagam... – jęknął technik.

– Pół roku minimum – odparła bez wahania Agnieszka. Już wcześniej zastanawiała się nad tą kwestią, porównywała zdarzenia, korelowała je z innymi datami i ostatecznie doszła do wniosku, że sześć miesięcy to niewątpliwie dolny pułap.

– Moim zdaniem nawet dłużej – rzekł podinspektor. – Ale mniejsza z tym, założmy nawet wersję minimum. Czy wydaje wam się, że przez pół roku ktoś taki jak Wolanin mógłby żyć tutaj w całkowitym odosobnieniu?

– Nie idźmy w tę stronę – zaproponował Cyryl.

– Mieszkał tutaj, w Opolu, tyle wiemy na pewno, bo inaczej nie zdołałby prowadzić tak szczegółowej obserwacji. Musiał się z kimś spotykać, załatwiać jakieś sprawy, robić zakupy, wychodzić po gazety, przejść się do centrum handlowego. I przypuszczam, że musiał też znaleźć sobie jakichś znajomych. Szpieg czy nie szpieg, każdy w końcu poczuje się samotny. Nie mam racji?

– Może i masz – odparła Agnieszka, obracając się ku Domider. – Ale chyba nie sądzisz, że pozwoliliby sobie na zbliżenie się do obserwowanego obiektu.

Zresztą aspirant widziała już zdjęcie Wolanina i nie rozpoznała go. Nie była na tyle dobrą aktorką, by ukryć reakcję, gdyby było inaczej. Tezę, którą chciał postawić Litman, sprawdzili już na samym początku.

– Do tego klubu chodzi wiele takich dziewczyn jak aspirant Domider – odparł Litman, po czym przeniósł wzrok na blondynkę. – I przypuszczam, że znasz tam większość stałych bywalczyń.

– Cóż...

– Może nawet macie jakieś wspólne zajęcia?

– Raz w tygodniu.

Marek skinął głową.

– On bywał tam wtedy, kiedy ty – oznajmił. – Co znaczy, że obracaliście się w jednym towarzystwie, a on musiał jakoś się w nie wtopić.

– Może...

– Któraś z bywalczyń mogła nawiązać z nim kontakt. Wolanin był samotny, ale bynajmniej nie aspołeczny. Wręcz przeciwnie, z tego, co się dowiedzieliśmy, był raczej zwierzęciem towarzyskim.

Oliwa uśmiechnęła się, kręcąc głową. Podeszła do okna i skinęła na Cyryla – po chwili oboje zapalili, ku rozsierdzeniu gospodarza.

– Coś cię bawi, Oliwka?

– To, że chce pan oprzeć główną oś śledztwa na tym, że zabójca chciał się z kimś przespać.

– Nie w tym rzecz – odparł.

– Nie?

– Chodzi mi o to, że aby wtopić się w to towarzystwo, musiał znaleźć kogoś, kto dałby mu w nim rację bytu. Znajdziemy tę osobę, a być może znajdziemy też jego.

– Takie to proste, co?

– Czasem tak.

– Typowo męskie podejście.

Przez moment trwali w milczeniu, mierząc się wzrokiem. Agnieszka po chwili stwierdziła, że jest coś, czego przełożony im nie mówi. To wszystko brzmiało jak żart, a nie jak zasadna hipoteza śledcza. Nawet jeśli Litman był pod wpływem kokainy.

Marek usiadł za biurkiem i przez chwilę bębnił palcami o blat. Oliwa i Cyryl wymienili się niepewnymi spojrzeniami, a Domider zaczęła przestępować z nogi na nogę.

– To wszystko, panie inspektorze? – spytała.

– Nie.

Aspirant skinęła głową, czekając na dalsze instrukcje lub pytania. Agnieszka przypuszczała, że dziewczynę czeka dość mozolna robota. Będzie musiała przejrzeć zdjęcia wszystkich, którzy stale pojawiali się w fitness clubie, a potem przepytwać swoje znajome.

Marek podniósł wzrok na Domider i zmrużył lekko oczy.

– Wszystko, co przed momentem powiedziałem, było poniekąd trafne, ale też w pewnym sensie bzdurne – odezwał się.

– Słucham?

– Bo wiem doskonale, że nie muszę szukać dziewczyny, która zwróciła uwagę Wolanina.

– Że co proszę? – zachnęła się Katarzyna.

– Siadaj.

Dziewczyna zawahała się, ale wykonała polecenie, podczas gdy Oliwa obeszła biurko i stanęła obok przełożonego. Dotychczas skupiała całą uwagę na nim i zupełnie nie zauważyła, że Domider zaczęła wyglądać, jakby znalazła się przed plutonem egzekucyjnym.

Nie, to niemożliwe. Przepytali ją dość gruntownie.

– Im dłużej będziesz zaprzeczać, tym gorzej dla ciebie – powiedział Litman.

– Nie rozumiem, co pan...

– Oczywiście, że rozumiesz – przerwał jej.

– Ale...

Podinspektor uniósł dłoń, nie dając jej dokończyć.

– Wolanin znał twoje dokładne wyniki na bieżni. Oczywiście uzmysławia to, jak szczegółowo byliśmy inwigilowani, i sprawia, że czujemy się pod lupą, ale jest w tym jeszcze coś.

– Przecież komendant mówił, że wszyscy...

– Moment – uciał Marek. – Wy tłumaczyć będziesz mogła się później, a teraz przedstawię ci, jak ja widzę tę sytuację.

Katarzyna nie odpowiadała.

– Powiedz mi tylko, czyścisz sprzęt po użyciu?

– Oczywiście.

– Świetnie. W takim razie wyobraźmy sobie taką sytuację: ćwiczysz w najlepsze, pędzisz po tej bieżni, jakby zależało od tego twoje życie, tymczasem gdzieś w sali jest mężczyzna, który nieustannie ci się przygląda. W końcu musi podejść bliżej, by zobaczyć, jakie masz tempo. Nie sprawdzi tego nigdzie indziej, bo pokazuje się ono tylko na wyświetlaczu, prawda?

Aspirant milczała.

– Nie macie jakiejś wielkiej tablicy wyników i konferansjera.

– Oczywiście, że nie.

– A więc obcy facet zagląda ci przez ramię na wyświetlacz.

Litman zrobił pauzę, ale dziewczyna zgodnie z poleceniem nie wykorzystwała okazji, by zacząć się tłumaczyć. A może zdała sobie sprawę, że na tym etapie byłoby to dość skomplikowane.

– Niecodzienna sytuacja – dodał Marek. – Gdyby ktokolwiek tak zrobił, a przypuszczam, że tak było, z pewnością zapamiętałabyś twarz tego natręta, zboczeńca czy podrywacza, w zależności od tego, jak go wówczas oceniałś. A mimo to twierdzisz, że nigdy go nie widziałś.

Dziewczyna wyraźnie się denerwowała, ale nie wyglądała, jakby została przyłapaną na gorącym uczynku. Wręcz przeciwnie, przywodziła na myśl niesłusznie oskarżoną osobę, która boi się, że wskutek jakiejś manipulacji ktoś wrobi ją w coś, czego nie zrobiła.

– Bo go nie widziałam – odparła.

– To jak poznał twoje wyniki?

– Musiał podejść do sprzętu zaraz po tym, jak z niego zesłałam. Jeszcze przez chwilę wynik się wyświetla.

– Wiem, czasem bywam na bieżni – odparował ostro Litman. – I wiem także, że przez ten czas, kiedy czyścisz sprzęt, wyniki z pewnością zdążą się wyzerować.

– To zależy, jak długo...

– Oprócz tego masz tam dużo znajomych, jak już ustaliliśmy – przerwał jej Marek. – Któraś z nich z pewnością zwróciłaby uwagę na ten drobny fakt, że jakiś facet sprawdza twoje osiągi.

– Ale...

– Skończ z tym pieprzeniem – uciał Marek. – Popełniłaś jeden błąd, Domider. Nie powiedziałaś nam od razu, że widziałś tę mordę. Gdybyś to zrobiła, gdybyś przyjęła wersję, że kojarzysz go z fitnessu, wówczas bym nie drążył.

– Panie inspektorze...

– Powstało zatem pytanie, dlaczego nie zająknęłaś się o tym słowem? – uciał. – Odpowiedź jest prosta. Z tego względu, że współpracujesz z tym sukinsynem.

Agnieszka uważnie obserwowała dziewczynę. Na jej twarzy dostrzegła oburzenie, ale teraz wyglądało bardziej jak gra naturšczyków w popołudniowym serialu polskiej telewizji niż rzeczywiste odbicie emocji. Naraz podkomisarz ušwiadomiła sobie, że przełożony trafił w sedno.

– Od początku przypuszczaliśmy, że mamy jakiegoš kreta – powiedział. – Teraz dopiero zrozumiałem, że to raczej małe kreciątko, którego nigdy bym nie podejrzewał, gdyby zachowało trochę roztropności.

Katarzyna Domider milczała, mocno zaciskając usta. Oliwa musiała przyznać, że zasadniczo nie była to najgorsza reakcja. Źywiołowe protesty i zaprzeczanie wpędziłyby ją tylko w większe kłopoty. O ile była jeszcze taka możliwość.

Przez chwilę w pomieszczeniu trwała ciężka cisza. Agnieszka dostrzegła, że stojąca przed biurkiem dziewczyna poruszyła ręką w kierunku kabury pistoletu. Tyle wystarczyło.

– Jesteš zatrzymana – powiedział Marek, wstając z miejsca. Oliwa momentalnie odpięła kaburę i położyła dłoń na kolbie słuźbowego glocka. – Rozumiesz powód zatrzymania i wiesz, o jakie przestępstwo jesteš podejrzewana? – zapytał.

– Panie inspektorze...

– Nie rób sobie więcej problemów. Rozumiesz czy nie?

Aspirant skinęła głową.

– Dawaj broń. Oliwka sporządzi protokół do podpisania.

Katarzyna odpięła kaburę, a następnie wraz z pistoletem położyła ją delikatnie na biurku. Nie sprawiała wrazenia, jakby była zdruzgotana sytuacją, a z pewnością tak właśnie powinno być, przeszło przez myśl Agnieszce.

Marek podniósł słuchawkę telefonu, wybrał odpowiedni numer, a potem polecił, by w jego gabinecie stawiło się dwóch funkcjonariuszy.

Wbił wzrok w młodą policjantkę.

– Jak długo go znasz? – spytał.

Katarzyna nie odpowiadała.

– Poznaliście się dopiero, kiedy cię szpiegował? Czy wcześniej?

Dziewczyna milczała. Cofnęła się w kierunku drzwi, a potem skrzyżowała ręce za plecami i wyprostowała się. Obserwując jej stoicyzm, Oliwka odniosła wrażenie, że całe zło, które spotkało ich tego dnia, było tylko niewinną zapowiedzią tego, co nadchodziło.

## Rozdział III

### 8:05. Nad Morzem Północnym, lot PA202

Hauer odczekał chwilę po wyjściu zamachowca, zanim w ogóle pomyślał o tym, by przejść do kabiny pilotów. Musiał dowiedzieć się, gdzie obecnie znajduje się samolot, a potem donieść o aktualnej sytuacji komuś w rządzie. Przypuszczał, że szef MSW jest teraz wraz z innymi ministrami przy Rakowieckiej w Warszawie, w Centrum Antyterrorystycznym. Jeden esemes mógł wystarczyć. Mógł sprawić, by ci ludzie otrzymali do rąk narzędzia, których potrzebowali – problem polegał na tym, że Patrykowi nie udało się jeszcze ich zdobyć.

Po tym, jak F-16 odleciały, przekazanie dokładnej lokalizacji było pierwszym logicznym krokiem. Kolejne będą jednak znacznie istotniejsze.

– Niech pan poczeka jeszcze chwilę – mruknął Bydleń, widząc, że Hauer się przygotowuje.

– Na co?

– Upewnijmy się, że Rosjanin nie wróci.

– Właśnie poszedł do ekonomicznej, Bydleń.

– Ale mógł czegoś zapomnieć. Albo nagle poczuć ochotę na kolejną kawę.

Patryk zerknął na niego z powątpiewaniem.

– Jak będziesz taki strachliwy, nigdy nie zrealizujemy mojego wymyślnego planu odbicia maszyny.

– A ma pan taki?

– Jeszcze nie – przyznał Hauer. – Ale jestem na jak najlepszej drodze, by go ułożyć. Nie widzisz tego?

– Nie.

– Nic dziwnego. Zauważenie zwycięstwa, gdy jest ono widoczne dla wszystkich, to nie sztuka.

Oficer SOP wychylił się ze swojego miejsca i powiódł wzrokiem w głąb kabiny, ignorując tradycyjne nawiązanie Hauera do jego ulubionej *Sztuki wojny Sun Zi*.

– Powątpiewasz, Bydleń?

– Trochę.

Patryk poklepał go po plecach.

– Bo po prostu wiem, kiedy polityk kłamie, panie premierze.



– Kiedy otwiera usta?  
– Sam pan to powiedział.  
– A więc może też skłamałem? – spytał Patryk, a potem obaj posłali sobie uśmiech.

Odczekali jeszcze chwilę, nim Hauer w końcu przesunął się kawałek w kierunku kokpitu.

– Nie wziął pan chyba pod uwagę, że tam jest drugi kacap – zauważył ochroniarz.

– Raczej trudno o nim zapomnieć.

Oficer SOP skinął głową.

– Więc powinien pan pamiętać też o tym, że zaraz wszystko przekaże Popiołowi. A ten nie będzie zadowolony, że stara się pan pozyskać kolejne informacje.

– Znajdę jakiś sposób, żeby go omamić.

– Bo udało się panu z kilkoma milionami wyborców?

Hauer uniósł brwi.

– To był komplement – zastrzegł ochroniarz.

Patryk bynajmniej nie miał zamiaru z nim polemizować. Lubił rozmowy z tym człowiekiem, bo pod płaszczykiem służbowej podległości Bydleń zawsze potrafił przemycić nieco typowej męskiej przyjaźni.

– Może poczekajmy. Przekażmy najpierw CAT, że...

– Co? – wpadł mu w słowo Hauer. – Nie interesuje ich pogoda gdzieś między Norwegią a Wielką Brytanią, a przypuszczam, że tylko tyle w tej chwili moglibyśmy im powiedzieć.

– Możemy donieść, że samolot porwali Rosjanie.

– A masz pewność, że to Rosjanie?

Bydleń podrapał się po masywnym karku.

– Na razie wiemy tylko tyle, ile sami nam dali do zrozumienia – dodał Patryk. – Skandal międzynarodowy może ostatecznie być tym, na czym im najbardziej zależy.

Hauer przypuszczał, że do tej pory o sytuacji na pokładzie polskiego dreamlinera mówią już wszystkie światowe media. Relacje z pewnością trwają zarówno na antenie CNN, jak i Al Jazeera. ITAR-TASS i RIA Novosti podają najświeższe informacje, zupełnie nieświadome tego, że terroryści mówią po rosyjsku.

Sprawa ma charakter międzynarodowy. A od kiedy wlecieli w duńską przestrzeń powietrzną, nie tylko pod względem medialnym. Jeśli wobec samolotu zostaną podjęte jakiejkolwiek kroki, to decyzje nie będą zapadały już wyłącznie w Centrum Antyterrorystycznym ABW przy Rakowieckiej.

Przez chwilę panowała cisza. Ochroniarz skrzyżował ręce na piersi i spoglądał w kierunku przejścia do klasy premium economy.

– Obmyślił już pan ten plan?

– Tak – odparł Patryk. – Narobimy im tu wyjątkowego gnoju, zanim nas

zabiją.

– I w jaki sposób to osiągniemy?

– Zobaczysz. Dobry wojownik staje tylko w miejscu, gdzie nie będzie można go pokonać.

Bydleń milczał.

– Kto działa z zaskoczenia, ten wygrywa – dodał premier.

– Znowu *Sztuka wojny*?

– A spodziewałeś się czegoś innego?

Nie czekając na odpowiedź, Patryk ruszył w kierunku kabiny pilotów. Komórkę schował pod udem i po raz pierwszy uznał, że wózek się na coś przydaje. Kiedy zatrzymał się tuż za progiem, spodziewał się, że drugi pilot zaraz go pogoni. Ten jednak nawet nie obejrzał się przez ramię, w przeciwieństwie do Jerzego.

– Jak leci, panie kapitanie? – zapytał premier.

Fiszer uniósł brwi i pokręcił głową.

– Jeśli to miał być żart, był najgorszym, jaki słyszałem. Nie łapie się nawet na rodzinne teleturnieje, panie premierze.

– Sytuacja nie inspiruje do lepszych – odparł Hauer i spojrzał na Iłariona. – Jak nasz przyjaciel?

– Nadal małomówny. Za to dowiedziałem się, że drugi zwię się Paweł.

– Całkiem przyjaźnie – odparł premier, zbliżając się do foteli pilotów. Spojrzał na dwa przezroczyste wyświetlacze zawieszane przed nimi. Przypominały promptery, z których sam czytał podczas przemówień publicznych.

– Ma pan dla mnie jakieś dobre wieści? – zapytał Fiszer z niewielką nadzieją w głosie.

– Niestety nie.

– A niedobre?

– Też nie.

– Jakiegokolwiek informacji?

– Mówią mi tyle, ile panu – odparł Hauer i powiódł wzrokiem po urządzeniach pokładowych. – Wciąż lecimy tym samym kursem?

– Tak. I nic nie wskazuje na to, byśmy mieli go zmienić.

– Norwegia podjęła jakieś działania?

– Myśliwców żadnych nie namierzyłem, ale za to udało mi się wyłapać w oddali ichniejszego oriona.

– Czyli?

Brzmiało to co najmniej jak statek kosmiczny.

– Samolot rozpoznawczy. Znikł niedawno, kiedy opuściliśmy przestrzeń nad wodami terytorialnymi Norwegii. Możliwe, że wciąż za nami leci.

– Na ile to pewne?

Fiszer wzruszył ramionami. Przez chwilę milczeli, po czym kapitan odpiął pas i spojrzał wymownie na drugiego pilota. Ten zignorował jego

wzrok, mimo że Jerzy patrzył nań przez dłuższy czas. Polak kilkakrotnie odchrząknął, ale i to nie przyniosło żadnego efektu.

– Hej, Ilarion – odezwał się. – Ty przejmuj stery, panimaju? Ja idu siku.

Fiszer wstał ze swojego miejsca, nieprzekonany, czy wyraził się odpowiednio jasno. Ilarion jednak nie protestował, więc kapitan skinął na premiera, a następnie wraz z nim przeszedł do części pasażerskiej. Po drodze skorzystał z toalety.

Potem pilot włączył ekspres do kawy, a Bydleń szybko do nich dołączył.

– Niewiarygodne – skwitował oficer SOP.

– Nie zabiją nas za kawę i szczanie, chorąży.

– Bydleń ma stopień podporucznika – odezwał się premier. – A ja poproszę podwójne espresso.

– Robi się – odparł kapitan, po czym podstawił kubek pod dyszę i obrócił się ku rozmówcom. – Pytał pan o to, czy ktoś nas śledzi, ale nie chciałem o tym mówić przy Rosjaninie.

– Mhm.

– Logiczne, że tak jest. Przypuszczam, że orion miał służyć za zmyłkę. Potrafi utrzymać się w powietrzu przez szesnaście godzin, ale jest powolny jak polski piłkarz na towarzyskim meczu reprezentacji. Jeśli naszym dreamlinerem zainteresowało się NATO, a na pewno tak jest, to najpewniej mamy nieustające towarzystwo wojskowego boeinga, który wystartował jakiś czas temu z bazy w Geilenkirchen.

– Hę? – zapytał Bydleń.

– Baza lotnictwa NATO, gdzie stacjonują E-3. Latające radary, mówiąc krótko. Moim zdaniem jeden z nich musi cały czas nam towarzyszyć.

– Oby – odparł premier.

– W takim razie... – odezwał się SOP-owiec.

– Co? – spytał Fiszer.

– Bydleń chce powiedzieć, że w takim razie użycie komórki, by poinformować ziemię o naszej lokalizacji, będzie niekonieczne.

Jerzy rozejrzał się niepewnie.

– Macie panowie komórkę?

Premier skinął głową, a Fiszer podał mu espresso. Oparł się o ścianę i przez chwilę słuchał, w jaki sposób Hauerowi i jego ochroniarzowi udało się pozyskać telefon, o którym nie wiedzieli zamachowcy.

– Problem w tym, że nie ma zasięgu – dodał Patryk.

– To przejściowe.

– Przejściowe? – mruknął Bydleń. – Jesteśmy w dupie. To znaczy dość wysoko nad morzem.

Fiszer cicho westchnął.

– Niech pan sobie przypomni sytuację po porwaniu lotu United 93 jedenastego września – odparł. – Zachowały się wszystkie rozmowy. Ludzie

dzwonili do swoich bliskich, informowali o zamachowcach na pokładzie, zegnali się, płakali... Było to dramatyczne, ale z połączeniami nie było problemu. Nie wysokość jest kluczowa, ale odległość od stacji bazowych.

– Tak, mówił pan – powiedział Hauer. – Ale mamy szanse minąć jakieś w najbliższym czasie?

– Nad Morzem Północnym raczej nie spodziewałbym się zasięgu, ale niebawem będziemy nad Lerwick, wówczas coś pan pewnie złapie. Potem nad Wyspami Owczymi, a kolejna okazja będzie najpewniej dopiero nad wybrzeżem Kanady.

– Jeśli tam zmierzamy – zauważył Hauer. – W co wątpię.

– Ja również.

– Skąd ta pewność? – wtrącił Bydleń.

Obaj wzruszyli ramionami. Patryk nie miał pojęcia, na jakim celu w Ameryce Północnej mogłoby zależeć tej grupie Rosjan. Zimna wojna była odległym wspomnieniem, a oś świata dawno odwróciła się od bipolarnego układu USA–ZSRR. Hauer przypuszczał, że mają do czynienia z nacjonalistami, anarchistami albo innymi ekstremistycznymi ugrupowaniami, choć po prawdzie wydawało mu się, że żadne z mu znanych nie byłoby w stanie odstawić czegoś takiego.

– Wszystko okej, panie premierze? – zapytał Fiszer.

– Tak. Zamyśliłem się.

Hauer spojrzał w kierunku przejścia do biznesklasy i na moment zamknął oczy, myśląc o ciałach osób, które tam leżały. Raz po raz ta świadomość uderzała w niego niczym obuch.

– Nadal nie mogę zrozumieć, kim są ci ludzie i czego chcą – dodał.

– Mniejsza z tym – odparł Fiszer. – Ważne, żeby zawczasu im przeszkodzić.

– Masz pan coś konkretnego na myśli?

– Być może – odparł ciszej Jerzy, po czym zreflektował się, że szept może wzbudzić czyjąś czujność. Odchrząknął i kontynuował normalnym głosem:

– Myślałem o tym, w jaki sposób moglibyśmy ustalić, czym dysponują zamachowcy.

– I? – ponaglił go Bydleń. Czuł, że jeszcze kilka chwil dzieli ich od momentu, kiedy Popiół wpadnie na kontrolę. Drugi pilot zaraz poinformuje go, że trójka mężczyzn spiskowała przy espresso, a potem kolejna osoba przywita się ze Zbawicielem.

– Moim zdaniem pistolet to atrapa – odezwał się Fiszer.

– Moja głowa boleśnie przekonała się o tym, że...

– Nie, nie. Nie mam wątpliwości, że tworzywo jest solidne, ale wątpię, by była to działająca broń. Wyszłoby to podczas kontroli. Bardziej prawdopodobne, że poskładali coś z części, które wnieśli na pokład.

– Równie dobrze mogliby tak zrobić z prawdziwą bronią.

– Niezupełnie – odparł kapitan. – Prawdziwa broń ma określony

mechanizm, a atrapa może być po prostu sklejonymi kawałkami jakiegoś tworzywa. Podczas kontroli takie kawałki mogły wyglądać jak futerał czy powerbank.

Patryk skinął lekko głową, ale Bydleń zdawał się nieprzekonany.

– Funkcjonariusze na lotnisku są wyczuleni – ciągnął Jerzy. – Szybko wyłapują odpowiedni kształt poszczególnych części.

– Może przecenia pan kontrolę na Okęciu – odparł Bydleń.

– Nie. Ci ludzie nie przepuściliby takiej rzeczy.

Premier i jego ochroniarz spojrzeli po sobie, ale żaden nie wiedział, co powiedzieć. Fiszer za to miał jeszcze coś do dodania.

– Oczywiście jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić.

– Ach, no tak – odparł Patryk. – W takim razie Bydleń zgłosi się na ochotnika.

– Mówię poważnie, panie premierze.

– Ja też.

– Naprawdę – uparł się kapitan.

Przez chwilę czekali, aż oznajmi, że to tylko czarny humor, ale Fiszer trwał z kamiennym wyrazem twarzy.

– Nie ma innego sposobu.

Hauer uniósł brwi.

– Oszalał pan?

– Może – przyznał Jerzy. – Jeśli nic nie zrobimy, wszyscy zginie.

– A jeśli to prawdziwa broń, zginie Bydleń.

– Panie premierze...

– Nie ma mowy – zaoponował Patryk. – Straciliśmy już zbyt wielu ludzi.

Oficer SOP uniósł lekko rękę, skupiając na sobie uwagę rozmówców.

– Stracimy jeszcze więcej, o ile nie zadziałamy – powiedział.

Hauer zdawał sobie sprawę, że ze strategicznego punktu widzenia to rozsądny kolejny krok. Przekonanie się, że pistolet jest atrapą, zmieniłoby rozkład sił na pokładzie.

Tyle że w tej chwili opierali się jedynie na intuicji Fiszera.

– Matka zawsze mi mówiła, że lepiej iść do policji – odezwał się podporucznik. – Miałbym do czynienia z mniejszą liczbą psycholi niż w polityce.

– Nie myliła się – odparł Hauer. – I posłuchaj, Bydleń...

– Wiem, wiem. Chce pan powiedzieć, że nie może mi wydać takiego rozkazu ani mnie do niczego zmusić.

– Właściwie chciałem powiedzieć ci tylko, że bitwę da się przetrwać dzięki sile, ale wygrać można ją tylko dzięki duchowi.

Oficer SOP podziękował lekkim skinieniem głowy.

– Dobra – rzucił. – Jak miałbym to zrobić?

Premier uniósł brwi i spojrzął na Fiszera. Przypuszczał, że skoro pilot złożył propozycję, to zawczasu przygotował także odpowiedź na tego typu

pytanie. Ten jednak przez moment milczał, pijąc kawę.

– To raczej nie będzie trudne – odezwał się w końcu.

– Raczej nie, ale co konkretnie pan proponuje?

– Grę *va banque*.

– Brzmi dobrze – odparł Bydleń. – A jakieś szczegóły?

Fischer wyłożył swoim towarzyszom wszystko to, co układał w głowie, od kiedy minęli Danię. Nie był to plan genialny, ani nawet specjalnie wymyślny, ale pozwalał mieć nadzieję, że uda się im uratować nie tylko siebie, ale także niemal trzystu pasażerów.

– Podoba mi się – oznajmił Hauer.

– Bo to ewidentna głupota – skwitował Bydleń.

– Sugerujesz, że lubię robić głupie rzeczy?

– Wystarczy spojrzeć na pana obietnice wyborcze – uciał SOP-owiec. –

A oprócz tego to naraża pana na bezpośrednie niebezpieczeństwo.

– Bydleń.

– Tak, panie premierze?

– Przestań mendzić.

– Tak jest.

– I bierzmy się do roboty.

Fischer popatrzył po obu mężczyznach, a następnie skinął im głową i wrócił do kokpitu. Usiadł na swoim fotelu, wbił wzrok w monitor ze sztucznym horyzontem, po czym zaczął się modlić.

Przypuszczał, że bez tego trudno będzie przeżyć nadchodzące kilkanaście minut.

## 8:10. Opole, ul. Korfantego

Aspirant sztabowa Katarzyna Domider zajęła miejsce na pace policyjnego opła vivaro. Po drodze zostawiła w budynku zakiet od munduru, choć nie z własnej woli – gdy naczelnik dowiedział się o jej domniemanych przewinieniach, nie chciał oglądać jej dłużej w mundurze. Właściwie na koszuli też były insygnia, ale szczęśliwie Dylicki ograniczył się jedynie do warstwy wierzchniej.

Teraz siedział naprzeciwko niej, a przy nim znajdowali się Agnieszka i Litman. Miejsce za kierownicą zajął Czantyr, czekając na sygnał, by uruchomić silnik.

Katarzyna patrzyła bez wyrazu na wyższych stopniem policjantów, licząc, że któreś z nich się odezwie.

– Prokurator wydał decyzję o zastosowaniu środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania – oznajmił w końcu naczelnik. – Jak mniemam, nie szokuje cię to, tak?

Agnieszka obserwowała siedzącą naprzeciwko policjantkę i starała się

rozstrzygnąć, czy jest ona ofiarą, czy też może współdziałała z Wolaninem świadomie. Domider sprawiała wrażenie, jakby była przygotowana na taki obrót spraw, ale o niczym to nie świadczyło – wszak mogła w porę uzmysłwić sobie, kim jest Wolanin, a potem milczeć ze względu na to, że obawiała się o własny los. Niecodziennie aspirantka wplątuje się w romans z człowiekiem, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zorganizował porwanie samolotu z premierem na pokładzie. W takiej sytuacji trudno było ją winić o to, że zachowuje milczenie.

– Pytałem o coś, tak? – dodał naczelnik.

– Tak – potwierdziła policjantka.

– Więc łaskawie odpowiadaj. Spodziewałaś się, że... na Boga, dziewczyno, coś ty w ogóle myślała?

Oliwa obróciła się do Dylickiego i chciała uspokoić szefa, ten jednak machnął nerwowo ręką.

– Lepiej, żebyś rozmawiała ze mną niż z prokuratorem.

– Wiem, panie naczelniku – powiedziała Domider, po czym znów zamilkła. Trójka policjantów czekała na ciąg dalszy, ale dziewczyna trwała z kamiennym wyrazem twarzy, nie patrząc już na którekolwiek z nich. Litman wstał i przeszedł w kierunku metalowej siatki odgradzającej pakę od kabiny kierowcy.

– Ruszamy – powiedział. – Prosto do aresztu na Sądowej.

Czantyr skinął głową, po czym odpalił silnik i pojechał we wskazanym kierunku. Nie spieszył się, ale też nie ociągał. Przypuszczał, że przy takim natężeniu ruchu pokonanie centrum zajmie koło piętnastu minut w porywach. Zbyt mało czasu, by wyciągnąć cokolwiek z tej dziewczyny.

– Wiesz, co cię czeka w areszcie wydobywczym? – zapytał Litman, wracając na swoje miejsce.

– Wiem.

– Nie posiedzisz tam przez tydzień, Domider. Nie posiedzisz też przez dwa. Zadbamy o to, żeby to była długa kadencja.

– Pamiętasz, ile siedział Kowalczyk? – zapytała Agnieszka. – Dwanaście i pół roku. A on nie brał udziału w porwaniu samolotu z premierem na pokładzie.

– Odwołam się.

– Tak, tak, odwołasz – wtrącił naczelnik. – Procedura będzie długa i skomplikowana. Wiesz, ile mniej więcej zajmie?

– Kilka lat z pewnością – odparł Marek.

– W tym czasie osadzone władują ci między pośladki wszystko, co będą miały pod ręką – kontynuował Dylicki. – Ogołą cię na zero, a potem będziesz spełniać wszystkie ich zachcianki.

– Wiesz, jak wygląda tamten świat – dodał Marek. – Nie trzeba ci tego tłumaczyć.

Dziewczyna poprawiła się na swoim miejscu, patrząc na każdego z trójki

policjantów po kolei. Nie zakuli jej w kajdanki, ale nie mogła mieć złudzeń, że zdoła cokolwiek zrobić.

– Liczysz na przychylność klawiszy? – spytała Oliwa. – Nie łudź się. Jeśli ten samolot spadnie, wszyscy będą na ciebie cięci.

– Kiedy.

– Co?

– Nie „jeśli”, ale „kiedy” spadnie – poprawiła ją Katarzyna.

Podkomisarz wyciągnęła paczkę nowo kupionych fajek, a następnie rzuciła ją dziewczynie. Ta poczęstowała się, a następnie przez kilka chwil w opłu panowała zupełna cisza. Minęli właśnie zjazd z Piastowskiej w Katedralną, a Czantyr nie miał pojęcia, co zrobić, by jeszcze trochę przedłużyć podróż. Jeśli zwolniłby nieco, konwojentka szybko by to dostrzegła i zrozumiała, że to ona ma wszystkie mocne karty.

– Wpadłaś w prawdziwe szambo – odezwał się Litman. – I jak tak dalej pójdzie, niedługo wybije.

Dziewczyna zaciągnęła się głęboko papierosem. Spojrzała na naczelnika.

– Macie dla mnie jakąś propozycję czy nie? – spytała.

Dylicki poczuł się nieco dziwnie, gdy niska stopniem funkcjonariuszka odniosła się do niego tak bezpośrednio, ale właściwie było to najmniejsze z przewinień, których się dopuściła.

– Oczywiście, że macie – dodała. – Inaczej byśmy nie rozmawiali.

– Może.

– Mój warunek jest jeden.

– Jaki? – spytał naczelnik.

– Nie chcę iść do aresztu śledczego. Ani na moment.

– To nie mamy o czym rozmawiać – odparł Dylicki. Wstał z miejsca, po czym podszedł do siatki przy kabinie kierowcy. Złapawszy za nią jedną ręką, drugą wsadził do kieszeni i obserwował drogę przed nimi. Gdy minęli strzeliste, neogotyckie wieże katedry, Cyryl skręcił w Książąt Opolskich. Naczelnik zerknął w tylne lustro, chcąc dojrzeć, jak zachowuje się aspirantka na moment przed tym, jak zobaczy mury aresztu.

Nie widział jej, dopóki się nie obrócił. Wbijała w niego błagalny wzrok i nie miał wątpliwości, że dziewczyna musiała już rozważyć to, co ją czeka, gdy opel zatrzyma się na Sądowej.

– To co niby chcecie mi zaproponować?

Maska silnej i upartej dziewczyny powoli opadała i Agnieszka dostrzegła, że Domider nie była przygotowana na taki rozwój wypadków. Przeciwnie, wydawała się powoli poddawać panice.

Nikt się nie odzywał, uznając, że im dłuższa cisza, tym bardziej zszargane nerwy policjantki, której życie za moment miało się zakończyć. Wyglądało na to, że sama sobie to uświadomiła.

– No więc? – spytała.

Przejeżdżali obok katedralnego parkingu, od celu dzieliło ich już tylko



kilkaset metrów. Po chwili zza zakrętu wyłoniły się dwa dziewięcio- i dziesięciopiętrowe bloki, tuż za nimi zaś widoczna była wieża strażnicza aresztu śledczego i wysoki mur więzienny.

– Panie naczelniku? – odezwała się Domider.

Dylicki mógłby grać w pokera. Trwał z kamiennym wyrazem twarzy, ani jeden mięsień mu nie drgnął.

– Powiem wam, co chcecie – dodała dziewczyna. – Ale jeśli pozwolicie mi tam wejść, będzie po mnie. I po jakichkolwiek informacjach.

– Mówiłem już, że nie ma innego wyjścia. Prokurator podjął decyzję.

– Może ją zmienić.

– Może – przyznał Dylicki. – Ale to będzie wymagało sporo dobrej woli.

Dziewczyna popatrzyła na mury aresztu.

– Ale to wykonalne... – dodała – zanim jeszcze tam wejdę.

– Niewykluczone.

Naczelnik na powrót usiadł na swoim miejscu. Opel vivaro zaparkował przed bramą aresztu.

– Czasu nie masz wiele. Służba Więzienna już nas wypatrzyła i za moment kogoś wyślą po konwojenta.

– Mów – wtrąciła Agnieszka. – Jak głęboko w tym siedzisz?

Dziewczyna zwiesiła głowę. Nie miała wyjścia i właściwie gdyby zostało jej trochę oleju w głowie, już dawno zaczęłaby śpiewać.

– Odpowiadaj – powiedział Litman.

– Poznałam go w fitlifie... – zaczęła niepewnie. – Ponad pół roku temu... i było tak, jak pan mówił – dodała, patrząc na Marka. Ten trwał z beznamiętnym wyrazem twarzy. – Potem wszystko poszło samo i...

– Kiedy dowiedziałaś się, że Wolanin planuje zamach?

Dziewczyna milczała. Cyryl wyszedł już z samochodu, po czym nawiązał rozmowę z dwoma klawiszami, którzy mieli ubezpieczać teren. Za moment któryś z nich otworzy pakę, a potem trudno będzie wytłumaczyć im, żeby się nie spieszyli. Oliwa ponagliła Domider ruchem ręki.

– Powiedział ci o tym? – spytał Marek.

– Tak.

Napięcie w samochodzie stało się jeszcze większe. Dopuszczali, że taka odpowiedź może paść, ale i tak zbiła ich z tropu.

– Kiedy? – zapytał Litman.

– Miesiąc, może dwa temu... i wtedy też dowiedziałam się, że Krystian Wolanin to skradziona tożsamość.

Nie było sensu teraz drążyć i wyciągać z niej szczegółów. Liczyły się tylko rzeczy najważniejsze. Rzeczy, które mogły uratować pasażerów na pokładzie dreamlinera.

– Jak się naprawdę nazywa? – zapytał Litman. – Gdzie mieszka?

Drzwi opla się otworzyły, obok stanęli dwaj funkcjonariusze w mundurach i czapkach SW.

– Ostatnia szansa – powiedział naczelnik, gdy dziewczyna wstawała.  
– Proszę, musicie mnie...  
– Mów!  
– Nazywa się Dawid Okulus – zaczęła. – Mieszka przy...  
– Mamy odeskortować więźniarkę – powiedział jeden z klawiszy, robiąc krok w kierunku paki samochodu.

Siedzący najbliżej drzwi Litman nagle pociągnął za nie i zamknął je przed nosem funkcjonariusza.

– Gdzie? – rzucił. – Gdzie mieszka?  
– W małym, zapuszczonym domku jednorodzinny przy Prószkowskiej... niedaleko Instytutu Elektroenergetyki. Nie chciał w bloku, bo ktoś mógłby rozpoznać jego twarz. Wiedział, że prędzej czy później jego wizerunek pojawi się w mediach i wypuścimy za nim...  
– Jaki numer budynku?  
– Nie pamiętam, naprawdę...  
– Okej – odparł Dylicki. – Jak poznamy ten dom?  
– Jest tam niewielki garaż, przy nim buda dla psa z zakrytym wejściem... odrapana elewacja budynku...

Agnieszka słyszała, jak Czantyr na zewnątrz stara się uspokoić klawiszy, którzy albo wezwali już posiłki przez radio, albo dopiero grozili, że to zrobią. Trudno było się im dziwić – mieli swoją robotę do wykonania, a za każde odstępstwo od procedur oberwałoby im się od położonych.

– Co jeszcze? – zapytał naczelnik, wstając. – Im więcej powiesz, tym więcej ugrasz. Byłe szybko, bo ci ludzie nie są ucieleśnieniem cierpliwości, tak?

– Będzie się was spodziewał... – powiedziała, po czym wskazała na komórkę, którą Agnieszka wraz z innymi rzeczami Domider włożyła do foliowej torby.

– Co? – zapytał Marek, podczas gdy klawisze zaczęli tłuc do drzwi już bez ogródek.

– Miałam dzwonić co pół godziny, choćby...  
– Ile czasu minęło od ostatniej rozmowy? – natychmiast zapytała Oliwa.

Funkcjonariusze znów otworzyli drzwi. Jeden z nich spojrzął do środka, trzymając rękę na gotowym do użycia paralizatorze.

– Spokojnie, sierżancie – powiedział naczelnik.  
– Mam zabrać tę kobietę do...  
– Tak, tak, już ją przekazujemy.  
– Prokurator wydał jasne...  
– Przecież, kurwa, mówi, że ją przekazujemy – uciął Marek, gdy dwóch funkcjonariuszy weszło na pakę. Bezceremonialnie podnieśli więźniarkę, a następnie ruszyli ku ulicy.

– Dzwoniłam jakieś dwadzieścia minut temu! – powiedziała jeszcze, wychodząc z samochodu. Zaraz potem zaczęła wznosić błagalne okrzyki,

ale żadne z trójki policjantów ich nie słyszało. Marek rzucił się do drzwi i czym prędzej je zamknął, Cyryl zaś, rozeznawszy się co nieco w sytuacji, puścił się pędem z powrotem do kabiny kierowcy. W tym czasie Litman dzwonił już do CAT, a naczelnik wzywał posiłki z okolicy. Agnieszka poprawiała kaburę z bronią, biorąc głęboki wdech.

## **8:16. Brytyjska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Premier Hauer wszedł do kabiny pilotów, czując, że serce wali mu jak młotem. Nie miał wątpliwości, że trzeba w końcu działać. Nie wahał się też co do tego, że plan Fiszera jest jedynym, który ma szansę powodzenia. Martwiło go jednak to, że nie obędzie się bez ofiar.

Otoczony, obmyślaj plany. Zagrożony śmiercią, walcz.

Powtarzał to sobie w duchu, by przekonać samego siebie, że nie mają żadnego wyboru. To, co na początku Jerzy przedstawił im jako próbę sprawdzenia, czy broń jest prawdziwa, szybko przerodziło się w coś więcej. Musiało. Wszak nie weryfikowali hipotezy o atropie tylko po to, by zaspokoić ciekawość.

Plan był bardzo prosty – i dlatego miał okazać się skuteczny.

Bydleń sprowokuje Rosjanina z bronią i kiedy tylko okaże się, że ta nie jest prawdziwa, zaatakuje go. W tym samym czasie Fiszer rzuci się na Iłariona, a Patryk będzie po pierwsze pilnował, by pasażerowie zachowali spokój, a po drugie zadba o to, by trzeci zamachowiec się nie wysadził.

Premier wbił wzrok w chmury, które rozciągały się pod samolotem. Śnieżnobiała przestrzeń przywodziła na myśl księżycowy, niczym nieskalany krajobraz.

Wrócił myślami do planu. Przy założeniu, że uda mu się jakimś cudem przemówić do rozsądku terrorysty i sprawić, by jego instynkt samozachowawczy nie zaszwankował, przesłuchają go i jeszcze nad Lerwick przekażą wszystkie informacje do CAT.

Prawdziwy problem stanowił człowiek w luku bagażowym. Jeśli rzeczywiście wszyscy mieli ze sobą kontakt, szybko rozpocznie działania.

Było to ogromne ryzyko, ale Hauer wiedział, że nie podejmując go, równie dobrze mogliby położyć się obok ofiar i czekać na śmierć.

Usłyszawszy kroki, szef rządu odwrócił się w kierunku kuchni.

– Wszystko gotowe, panie premierze – szepnął Bydleń. – Popiół jest na początku klasy ekonomicznej. Ten z ładunkiem wybuchowym nie dojrzy, jak przemodeluję mordę jego szefowi.

Hauer spojrzał na kapitana. Ten uśmiechnął się nerwowo.

– Jeśli ten grymas ma dodawać otuchy, to nie powinien pan nigdy dowodzić żadną misją – powiedział premier.

Iłarion wciąż zdawał się nie rozumieć ani słowa, zresztą nawet gdyby

było inaczej, niewiele by z tego wynikało.

– Niczym nie dowodzę.

– Więc zrzuca to pan na moje barki?

– Tak jest. A teraz zsynchronizujmy zegarki. Godzina „W” równo o ósmej dwadzieścia.

Bydleń posłał krzepiące spojrzenie obydwu, po czym odwrócił się i odszedł bez słowa.

Patryk powinien opuścić kokpit tuż po nim. Zawahał się, pojawiły się wątpliwości. Może to wszystko miało być tylko politycznym manifestem? Może nie planowali ataku na żaden cel i dlatego wciąż lecieli w kierunku Kanady?

Nie. Nie było sensu się łudzić. A jeśli chciał rozwiać wątpliwości, wystarczyło popatrzeć na ciała w klasie biznesowej.

– Pora na pana – zauważył Fiszer.

– Tak, chyba rzeczywiście.

Hauer odwrócił się i ruszył w kierunku kuchni, kiedy dostrzegł, że z głębi kabiny znów wyłania się Bydleń.

Tuż za nim kroczył Popiół.

Mierzył z pistoletu prosto w głowę podporucznika i sprawiał wrażenie, jakby za moment miał pociągnąć za spust. Bydleń wyglądał na równie wściekłego, a świeża krew ściekająca z jego łuku brwiowego potwierdzała, że coś poszło nie tak.

– Na podłogę – powiedział Rosjanin, popychając Bydlenia. Spojrzał na premiera. – A ty się nie ruszaj.

– Co się stało? – zapytał Hauer. – O co chodzi?

Oficer z pewnością nie zacząłby akcji przedwcześnie. Ale Rosjanin też nie miał powodu, by cokolwiek podejrzewać.

– Ręce na głowę i gleba! – rzucił Popiół.

SOP-owiec wykonał polecenie, widząc, że to nie przelewki. Kluczowy był nie tyle stanowczy, agresywny ton głosu, ile wyraz oczu Pawieła – odbijała się w nich żądza mordy.

– Co przeskrobałeś, Bydleń? – zapytał premier.

– Nic.

– I tak po prostu zarobiłeś w twarz?

– Tak było. Wyszedłem z klasy ekonomicznej i oberwałem.

Hauer podniósł pytający wzrok na zamachowca. Grał głupa najlepiej, jak potrafił, ale odnosił wrażenie, że złość Popioła nie wzięła się z niczego. Przejrzał ich.

– Twój ochroniarz nie mija się z prawdą – odezwał się Rosjanin.

– W takim razie...

– Dziwisz się, że dostał po ryju?

Nie było dobrej odpowiedzi na to pytanie. Paweł zbliżył się do premiera i spojrzał na niego z góry.

- Co sobie wyobrażałeś? – spytał. – Że będę czekał do ósmej dwadzieścia?
- Słuchaj...
- Zamknij ryj!

Fiszer natychmiast obrócił się i odpiął pas, ale Popiół momentalnie wycelował w niego pistolet. Spoglądając prosto w lufę, pilot nabrał nieco więcej wątpliwości co do tego, że to atrapa.

- Siedz na dupie – odezwał się Iłarion perfekcyjną polszczyzną.

Nie było w niej ani nuty obcego akcentu.

– Co jest? – spytał Pawieł. – Nie spodziewaliście się, że Iła mówi po polsku? I że ma dobry słuch?

Hauer zacisnął usta. Najważniejsze rzeczy omawiali w cztery oczy, w kuchni lub w biznesklasie, ale najwyraźniej drugi pilot niezauważony opuszczał kokpit i wszystko słyszał.

Rosjanin zaśmiał się bez cienia wesołości. Czekał na jakąś reakcję, mimo to nikt się nie odzywał.

– Mowę wam odjęło, powstańcy? – zapytał z uśmiechem Pawieł. – A przed momentem tak ochoczo nadawaliście.

– Może się namyślają – zauważył Iłarion.

– Albo zastanawiają nad tym, w jaki sposób się komunikujemy.

– W takim razie pora im powiedzieć?

– Albo pokazać – zauważył Popiół i wyjął niewielki telefon satelitarny.

Drugi pilot sięgnął pod jeden z pulpitów i zrobił to samo.

– Są cały czas włączone – dodał Pawieł. – Łączność jest nieprzerwana.

Zamachowiec znów umilkł w oczekiwaniu na odpowiedź. Wydawał się coraz bardziej poirytowany tym, że wraz z towarzyszem są jedynymi, którzy się odzywają.

– No co jest z wami? – rzucił. – Mowę wam odjęło?

– Nie – odparł Patryk. – Ale jedyne, co chciałbym ci powiedzieć, to to, żeby jebał cię pies. Tyle że mezalians byłby to dla psa.

Popiół zagwizdał z uznaniem, a Fiszer docenił parafrazę Tuwima niewyraźnym uśmiechem.

– Cóż... – zaczął Pawieł, rozglądając się po kokpicie.

Utkwił wzrok w czarnych segregatorach złożonych za fotelami pilotów, a potem podniósł jeden z nich. Zanim Hauer zorientował się, co się dzieje, Rosjanin zamachnął się i wymierzył mu w głowę.

Bydleń natychmiast doskoczył do polityka, ale Patryk powstrzymał go ruchem ręki. Otarł krew spod nosa i spojrzał na Popioła.

– Tylko tyle? – spytał.

– Nie wystarczy?

Patryk szybko pożałował butności, kiedy zobaczył przed sobą lufę pistoletu. Mimowolnie wstrzymał oddech, mając nadzieję, że Bydleń nie zrobi niczego nieroztropnego.

– Nie ruszacie się stąd, dopóki nie zezwolę – powiedział Rosjanin. –

Jasne?

Nikt nie odpowiadał.

– Jasne?! – ryknął.

Hauer skinął lekko głową i dopiero wtedy zamachowiec przestał trzymać go na muszce.

Patryk nieco odetchnął, choć teraz gorączkowo zastanawiał się nad tym, czy w towarzystwie drugiego pilota zająknęli się na temat komórki, którą jakiś czas temu schował w kieszeni. W kokpicie nie poruszali tej kwestii, ale w kuchni z całą pewnością tak.

Harion do tej pory o tym nie wspomniał, ale to właściwie nic nie znaczyło. Może już dawno przekazał informację. Obaj byli przecież świadomi, że na tym etapie posiadanie telefonu niczego nie zmienia.

– Chyba rozumiecie, że to koniec – odezwał się Popiół.

Bydleń przysunął się ostrożnie do premiera.

– Chciałem wam trochę odpuścić, skoro i tak niedługo zginiecie, ale teraz nie mogę – dodał Rosjanin. – Zasady są zasadami. Ja wyznaczyłem wam bardzo proste, ale nawet ich nie potrafiliście się trzymać. Zawiodłem się.

Odwrócił się w kierunku kuchni, złapał za próg i przechylił się na drugą stronę.

– Dziwki, do nogi! – ryknął.

Premier spojrział ku wyjściu, podczas gdy Bydleń zaczął cedzić przekleństwa pod nosem.

– O co chodzi? – spytał Patryk.

– Zanim mnie tu zapędził, kazał dwóm stewardesom czekać na taką komendę.

Fischer się do nich obrócił.

– Zabije je – powiedział, jakby rzeczywiście była potrzeba to wyrazić.

Po chwili do kuchni weszły dwie młode dziewczyny, jedna ruda, druga brunetka. Obie nadawały się na okładki gazet jako twarze linii lotniczych. Nic nowego, stewardesy zawsze były pięknymi kobietami, a Hauer nieraz musiał nasłuchiwać się od opozycji, że lata komercyjnymi liniami tylko dlatego, że na coś liczy.

– Rudzielec pod ścianę – polecił Popiół i wskazał miejsce obok ekspresu.

Przerazona dziewczyna stanęła tam, gdzie jej kazano.

– Ty, do mnie – dodał Paweł, patrząc na brunetkę. – Jak śpiewała ta wasza kapela, eee... Piersi? „Będzie zabawa, będzie się działo”?

Rosjanin złapał dziewczynę za kark, a ta wydała z siebie przeciągły pisk. Urwała, kiedy rzucił ją z impetem na podłogę.

– Cisza! – krzyknął.

– Błagam...

– Pozycja na czworaka, ale już.

– Proszę, nie... – powiedziała stewardesa, nie podnosząc się.

Premier i Bydleń natychmiast ruszyli w kierunku kuchni, a Fischer

zerwał się ze swojego miejsca. Ledwo Popiół rzucił im spojrzenie, wszyscy trzej się zatrzymali. Nie musiał nawet mierzyć z broni.

– Brawo – pochwalił ich. – Chyba w końcu zrozumieliście, że my czterej naprawdę mamy ze sobą nieprzerwany kontakt.

Mężczyźni popatrzyli po sobie. Każdy z nich wiedział, że jeśli podejda bliżej, podpiszą wyrok na wszystkich na pokładzie samolotu. A najlepiej zdawał sobie z tego sprawę sam zamachowiec.

– Nie chcesz na czworaka? – rzucił do dziewczyny. – To wstawaj, suko.

Podniosła się, on zaś ponownie złapał ją za kark. Ustawił ją tuż przed wejściem do klasy biznesowej, a następnie odwrócił się do trzech mężczyzn, którzy stali w kokpicie.

– Jesteście mało roztropni – powiedział. – A co do tego, czy pistolet jest prawdziwy...

Wycelowwał do brunetki, a na jej twarzy natychmiast pojawił się wyraz skrajnego przerażenia. Ułamek sekundy później Popiół pociągnął za spust. Rozległ się ogłuszający huk, a pocisk trafił prosto w klatkę piersiową stewardesy. Padła do tyłu, trącając ręką kubki i dzbanki stojące obok ekspresu. Wraz z nimi runęła na ziemię. Doskoczyła do niej ruda dziewczyna, omiatając przerażonym wzrokiem zakrwawioną klatkę piersiową. Szybko położyła ręce na ranie i zaczęła uciskać.

– Ty skurwielu... – syknął Fiszer, ruszając ku przejściu. Bydleń wyciągnął rękę, by go powstrzymać, ale kapitan szybko ją odtrącił. Ochroniarz zastąpił mu drogę, przypuszczając, że w tym samym czasie Paweł już celuje do kolejnej ofiary. Któregoś z nich.

Hauer skorzystał z okazji, że ochroniarz go nie powstrzyma, i ruszył do kuchni. Popiół zaśmiał się, patrząc na niego z politowaniem.

– Zamierzasz staranować mnie tym wózkiem?

Patryk nie odpowiedział.

– Chcieliście wiedzieć, czy broń jest prawdziwa, to już wiecie. A w poszyciu samolotu być może pojawiła się dziewięćmilimetrowa dziura.

Hauer zatrzymał się przy rudej dziewczynie, która panicznie uciskała klatkę piersiową swojej koleżanki. Brunetka jeszcze żyła. Spazmatycznymi haustami łapała powietrze, charcząc przy tym i dławiąc się. Polityk zrzucił z siebie marynarkę, chcąc zrobić z niej opaskę uciskową. Zamierzał umieścić ją powyżej rany, ale miało to sens chyba tylko przy krwawieniu tętniczym. Zresztą cokolwiek by zrobił, ta dziewczyna nie miała szans na przeżycie.

Mimo to położył dłonie na rękach rudej i uniósł je na moment, by owinąć ranę. Z klatki piersiowej trysnęła krew, ochlapując jego wcześniej zabrudzoną koszulę. Odwrócił głowę, czując, że robi mu się słabo, po czym jak najprędzej przewiązał tors stewardesy. Ścisnął mocno, ale krew szybko zaczęła wylewać się spod marynarki i rozplýwać po podłodze.

– Jak się nazywasz? – zapytał rudą stewardesę.

– Karankiewicz... Magda Karankiewicz, panie premierze – odparła nieobecny głosem. Nadal trzymała złożone dłonie nad drugą dziewczyną, a po chwili położyła je na marynarce.

Brunetka wygięła się lekko, po czym jakby jakaś siła szarpnęła nią w górę. Kaszlnęła kilka razy, wypluwając krew na Hauera, a potem jej głowa opadła bezwładnie na bok. Powietrze uszło ze świstem z płuc przez dziurę w klatce piersiowej. Premier sprawdził puls, a potem spojrział na drugą stewardesę.

– Obróćcie ciało – polecił Popiół.

Magda nie była w stanie wykonać polecenia, ale powoli i ostrożnie dołączył do nich Bydleń. Demonstracja broni sprawiła, że wszyscy stawiali kroki, jakby stąpali nad przepaścią. Może rzeczywiście tak było.

Ochroniarz obrócił dziewczynę na plecy, a Popiół pochylił się nad nią.

– Podwiń bluzkę – polecił. – Tylko spokojnie, bez żadnych krzywych akcji.

Oficer SOP zacisnął zęby.

– No dawaj, Bydleń. Sprawdź, czy jest rana wylotowa.

Zrobili to, nie dostrzegając miejsca, w którym pocisk opuściłby ciało dziewczyny.

– Świetnie – powiedział Paweł, po czym spojrział na drugą stewardesę. – Spotka cię dokładnie to samo, jeśli usłyszę płacz, lamenty albo cokolwiek, co mnie zirytuje. Rozumiesz?

– Tak – odparła Karankiewicz.

Popiół obrócił się w kierunku kokpitu. W progu stał Fiszer, patrząc nieprzytomnym wzrokiem na ciało brunetki. Już na dobre trawiły go wyrzuty sumienia – doskonale zdawał sobie sprawę, że dziewczyna zginęła przez to, że podał w wątpliwość prawdziwość broni.

Zamachowcy najwyraźniej znaleźli sposób, by zakamuflować części pistoletu, przenosząc je przez kontrolę na lotnisku. Naraz pilot pomyślał o tym, że mogli zrobić inaczej. Skoro mieli dostęp do luku bagażowego, najpewniej przemycili elementy broni głęboko w torbach i dopiero po starcie je otrzymali.

– A teraz załatwimy także inną kwestię – odezwał się Paweł, patrząc na Fiszera. – Gdzie jesteście?

Jerzy opuścił wzrok, nie odpowiadając.

– Zadałem ci, kurwa, pytanie.

– Nad terytorium Wielkiej Brytanii – odparł, nie patrząc na rozmówcę.

– W takim razie wracaj na miejsce. Pora zgubić ogon.

– O czym ty...

– E-3 leci za nami od pewnego czasu – uciął Rosjanin. – Sam tak przypuszczałeś, a ja i Iłarion się z tobą zgadzamy.

– *Da* – odparł drugi pilot z kokpitu.



Przy otwartych drzwiach słyhać go było bez trudu.

– A dotarliśmy do punktu naszej podróży, gdy nie chcemy, by dłużej nas obserwowano.

Fischer skinął głową, a następnie wrócił na swoje miejsce. Mógł wyobrazić sobie tylko jeden sposób, dzięki któremu zdołaliby zgubić pościg. Wiązało się to ze śmiertelnym niebezpieczeństwem dla wszystkich na pokładzie.

## **8:17. Opole, ul. Prószkowska**

Dawid Okulus podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Ruch na przedmieściach o tej porze był już minimalny. Rodzice odwieźli swoje pociechy do szkół i przedszkoli bliżej centrum, a okolica będzie świeciła pustkami do piętnastej, gdy zaczną się powroty. Do tej pory dawno będzie po wszystkim. A on rozpocznie nowe życie.

Spojrzał na komórkę przeznaczoną wyłącznie do kontaktów z Katarzyną Domider. Nieroztropnie byłoby używać jednego telefonu do wszystkiego, tym bardziej że gdyby dziewczyna została ujęta, zapewne szybko podałyby ten numer policji.

Nie było żadnego nieodebranego połączenia, ale nie wzbudziło to podejrzliwości Okulusa. Dzwoniła najczęściej pomiędzy dwudziestą piątą a dwudziestą ósmą minutą od ostatniego kontaktu. Całkiem zasadnie, uznał Dawid.

Stał przez chwilę przy zasłonie, wyglądając na zewnątrz przez niewielką szparę. Nie bał się złapania, ale miał jeszcze sporo do zrobienia. Szczególnie teraz. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że dreamliner niebawem zmieni kurs – lecieli w kierunku Kanady wystarczająco długo, by wszyscy na pokładzie i na ziemi uznali, iż to ona jest celem porwaczy.

Było to bezsensowne założenie, ale kiedy boeing zniknie z radarów i oczu innych pilotów, służby chwycą się czegokolwiek. Nie mając niczego poza Kanadą, skupią się właśnie na niej, ewentualnie na innych celach w Ameryce Północnej.

Standard. Jest trop, a więc należy nim podążać. Zadaniem Okulusa było tylko to, żeby trop ten przedstawić w sposób na tyle wiarygodny, by służby nie wzięły go za oczywistą podpuchę.

Dawid zasłonił kotarę i usiadł przed szerokokątnym telewizorem. Pokoje w tej ruderze urządził całkiem gustownie – przynajmniej tak twierdziła ta suka z policji, którą u siebie gościł. On jednak wystrój wewnątrz miał w głębokim poważaniu. Doprowadził dom do przyzwoitego stanu, by Katarzyna nie wzięła go za dziwaka. I tak z podejrzliwością patrzyła na zaniedbaną elewację, ale jej odświeżyć nie mógł, by nie ściągać na siebie zbytnej uwagi sąsiadów.

Meta przy Prószkowskiej miała być jego azylem przez pierwsze godziny

piekła, które rozpętał dzięki pomocy Popioła, Ilariona i innych. Niechętnie zapraszał tutaj policjantkę, ale nie było innego wyjścia – ta znajomość musiała się pogłębić, a nie mógł tego osiągnąć bez ujawnienia, gdzie mieszka.

Mógł wynająć inne lokum, ale po pierwsze fundusze miał ograniczone, a po drugie im więcej działań, tym więcej śladów. Sam zakup tej rudery kosztował stanowczo zbyt wiele i wiązał się z nadmiarem papierkowej roboty.

Ostatecznie wybrał najprostsze rozwiązanie i rznął aspirantkę tutaj. Nie rodziło to wielu komplikacji czy niebezpieczeństw, bo udało mu się ją w sobie porządnie rozkochać. Gdyby powiedział jej, że planuje popełnić wspólnie z nią rytualne samobójstwo, najpewniej nie wymagałoby to długiego przekonywania. Po raz kolejny potwierdziło się to, co wiedział już od dawna. Uczucia są najskuteczniejszymi narzędziami do manipulacji drugim człowiekiem.

Okulus włączył telewizor i zmienił kanał na CNN. Żółty pasek z napisem „BREAKING NEWS” oznajmiał, że samolot polskich linii lotniczych o numerze rejsu PA202 niebawem wleci w strefę powietrzną Wielkiej Brytanii. Kobieta na antenie po raz dziesiąty rozvodziła się nad moralnymi implikacjami zestrzelenia maszyny.

Dawid westchnął i przełączył na BBC. Tam z pewnością nie będzie takiego bezdennie durnego pieprzenia jak u Amerykanów. Mimo antypatii do tego narodu Dawid musiał przyznać, że miał on jeden jedyny atut, który wyróżniał go na tle innych – brak twardych reguł gry. Nieważne, co mówili kongresmeni i kolejni prezydenci, wszystko było tam płynne. Gdyby boeing pilotowany przez Fiszera przekroczył granicę kanadyjsko-amerykańską i znalazł się nad Ohio, prezydent zaraz wydałby rozkaz, by strącić maszynę. Nie było ustawy, która nakazywałaby zestrzelenie samolotu czy zakazywałaby tego. Nie, to jeden człowiek, wybrany przez ogół, miał prawo decyzji. Czynniki ludzkie i płynne zasady. To Okulus doceniał w Amerykanach. Ze względu na wszystko inne pluł na nich. Na ich kulturę, historię i światopogląd.

Zresztą na nich też przyjdzie pora. To, czego się podjął, dopiero się rozpoczynało.

Spojrzał na komórkę – nadal nic. Za minutę lub dwie będzie trzeba zacząć zbierać się do wyjścia, tak na wszelki wypadek.

– CAA podaje, że porwany samolot z polskim premierem na pokładzie niebawem znajdzie się nad Lerwick, po czym najprawdopodobniej będzie kontynuował lot w kierunku Wysp Owczych – powiedział prezenter brytyjskiej stacji informacyjnej z przejęciem, ale też wyniosłością właściwą jedynie temu narodowi. Na niego Okulus również był gotów splunąć. – Udało nam się uzyskać informacje, iż mimo wyłączenia transponderów na pokładzie samolotu jest on nadal rejestrowany na radarach. NATO,

Eurocontrol ani CAA nie podają, w jaki sposób ten cel został osiągnięty.

Dawid uśmiechnął się lekko. Nie musieli podawać żadnych informacji, doskonale wiedział, że za dreamlinerem leci wojskowy samolot z NATO, choć na tym etapie już z pewnością ledwie nadąża.

– John Hartinger, który przed momentem był państwem i moim gościem, twierdził, że celem z całą pewnością są Stany Zjednoczone – kontynuował prezenter tonem specjalisty. – Uważa, że samolot został porwany przez jedną z islamskich separatystycznych organizacji terrorystycznych, a...

Okulus zmienił kanał. Tym razem padło na polską stację informacyjną, NSI. Tam czerwony pasek nie schodził z ekranu od jakichś dwóch godzin. Wszyscy gorączkowali się, by przedstawić jedyny znany fakt – porwanie samolotu – na milion różnych sposobów. O morderstwie w Opolu nikt się nie zająknął, i trudno było się dziwić. Zresztą Jacek Kiedrowski miał zająć jedynie uwagę tutejszej policji, nie zaś stanowić ogólnopolski obiekt zainteresowania.

Dawid wyłączył telewizor, a potem wstał z kanapy. Domider nie dzwoniła, mimo że pół godziny już upłynęło. Musiała wpaść, a jego nie stać było na ryzyko. Zerknął jeszcze na komórkę, następnie włożył koszulę.

## **8:18. Opole, ul. Nysy Łużyckiej**

Policyjny opel vivaro pędził ulicami Opola, ignorując wszelkie zasady bezpieczeństwa, nawet te przewidziane dla radiowozów podróżujących na sygnale. Czantyr nie czuł się komfortowo, ale polecenia dobywające się raz po raz z tylnej części samochodu nie pozostawiały mu wyboru. Naczelnik i Litman byli zdeterminowani, by na miejsce dotrzeć jako pierwsi. Obaj przyciskali nerwowo do ucha komórki, starając się zorganizować obławę, póki Dawid Okulus był jeszcze w swoim domu i niczego nie podejrzewał.

Aspirantka, którą zamachowiec omotał, nie podała dokładnej godziny, o której powinna zameldować, że wszystko jest w porządku. Mieli około dziesięciu minut, gdy wysiadała z samochodu – więcej nie sposób było stwierdzić. Jeśli to „około” oznaczało dwanaście, trzynaście minut, mieli szansę dorwać sukinsyna. Jeśli oscylowało raczej w okolicach ośmiu, siedmiu, to ucieknie im sprzed nosa.

– Tak, panie ministrze – powiedział Marek do słuchawki. – Natychmiast. Tak.

– Gdzie są? – zapytał stojący po drugiej stronie paki Dylicki. – To ściągnij ich stamtąd!

– Rozumiem – odezwał się Litman. – Będziemy w takim razie pierwsi na miejscu.

Podinspektor rozłączył się i spojrzał na wyświetlacz, a następnie na Agnieszkę. Ich przełożony jeszcze w najlepsze nadawał, zapewne rugając

samą komendant wojewódzką za to, że nie potrafi czynić cudów.

– Nie najlepiej? – zapytała Oliwa, patrząc na Marka.

Pokręcił głową.

– Normalnie wysłaliby nam do pomocy żołnierzy z jednostki. Byliby za moment, bo to rzut kamieniem. Ale większość jest zaangażowana w przeszukiwanie lasów. Zostały jakieś niedobitki.

– Więc po to było makro.

Marek wzruszył ramionami.

– Pozostałych wysłali na Prószkowską. Mają tam obserwować dom i czekać, aż Okulus wynurzy się ze swojej jamy.

– Kurwa! – skwitował na koniec swojej rozmowy naczelnik i trzasnął komórką o udo. – Nie mamy nikogo w okolicy. Zanim przyjadą, będzie już dawno po sprawie, tak?

– Damy radę, panie naczelniku – odparła Oliwa. – Jest nas czwórka, on jest jeden.

Wziąwszy pod uwagę to, co robił do tej pory zabójca i jak dobrze był przygotowany, sama w to wątpiła. Na chwilę przed rozpoczęciem akcji wypadało jednak choć trochę szefa uspokoić. Owszem, Okulus popełnił błąd, angażując się w związek z Katarzyną Domider, ale jak słusznie zauważył Litman, facet był tylko facetem. Pewnych rzeczy nawet najlepszy zamachowiec nie przeskoczy.

– Prószkowską czy Krapkowicką? – spytał nerwowo Cyryl.

Podkomisarz popatrzyła po swoich towarzyszach. Żaden nie palił się do odpowiedzi, więc sama szybko oceniła sytuację.

– Prószkowską – powiedziała, podchodząc do metalowej przesłony. – Będzie tylko kawałek dłużej, ale mniejszy ruch.

Troje policjantów przyłgnęło do siatki, za którą znajdowała się kabina kierowcy. Przez moment trwali w milczeniu, podczas gdy Czantyr niemal władował się w małego forda, którego kierowca spanikował i zatrzymał się na środku skrzyżowania. Policyjny vivaro przemknął obok – i tylko szczęście sprawiło, że nikt nie nadjeżdżał z lewej lub prawej. Zanim nieszczęśnik zorientowałby się, że przez skrzyżowanie pędzi samochód na sygnale, dawno władowałby się w jego bok.

– Dobra – odezwał się Dylicki. – Sprawdźcie broń, a ty, Czantyr, podjedź jak najbliżej.

Komórka Litmana znów dała o sobie znać. Tym razem dzwonił dowódca żołnierzy z jednostki, która zmierzała na miejsce. Marek uzyskał od niego kilka informacji, po czym polecił, by jedna grupa obserwowała tyły domu, druga zaś czekała na ich przybycie od frontu, by nie wystraszyć Okulusa.

– Ilu jest tych żołnierzy? – zapytał naczelnik.

– Pięciu.

– Potrafią strzelać?

– Nie udało mi się tego stwierdzić po kilkudziesięciosekundowej

rozmowie.

– Nie mądrz się, Galant – odparł nerwowo Dylicki, tocząc wzrokiem po swoich podwładnych.

Agnieszka wyjęła służbowego glocka i zauważywszy, że są już niedaleko, odbezpieczyła go. Było to wbrew procedurom, ale nie miała zamiaru się tym przejmować. Okoliczności pozwalały na to, by strzelać bez pytania. W nogi, rzecz jasna, by Okulus nie mógł uciekać. Co będzie potem, nikt chyba nie wiedział – ze względu na *carte blanche* dla Marka od samego ministra terrorystę czekały niezapomniane przeżycia.

Naczelnik popatrzył badawczo na Oliwkę, zawahał się, a potem również odbezpieczył swoją broń. Czantyr zgodnie z wcześniejszymi poleceniami wyłączył sygnał. Byli już zbyt blisko, by pozwolić sobie na robienie rabanu. Po chwili minęli grupę żołnierzy na skrzyżowaniu Krapkowickiej z Prószkowską i popędzili dalej w kierunku Instytutu Elektroenergetyki.

Cyryl zatrzymał samochód po drugiej stronie ulicy, Litman zaś sekundę wcześniej otworzył drzwi. Trójka policjantów wyskoczyła z opla, a następnie wszyscy zaczęli rozglądać się po okolicznych domach. Większość była w dobrym stanie, więc nietrudno było namierzyć ten z zaniedbaną elewacją. Buda dla psa z zakrytym wejściem stanowiła dodatkowy znak rozpoznawczy.

Pobiegli w kierunku domu, przypuszczając, że zamachowiec musiał już ich dostrzec. Żołnierze zaparkowali obok opla i wyskoczyli z samochodu.

– Obserwujcie dom! – krzyknął Litman. – Jak gnój będzie uciekał, strzelajcie tylko, by zranić.

– Tak jest! – odkrzyknął jakiś plutonowy.

Czantyr wyskoczył z auta i puścił się biegiem w kierunku trójki swoich towarzyszy, nieuzbrojony i niepewny, czy dobrze robi. Przemknęło mu przez głowę, że po tym, co wydarzy się tutaj w nadchodzących minutach, polecą głowy w policji. Wszyscy gotowi byli strzelać do Dawida Okulusa. Więcej, byli gotowi obezwładnić go, a potem poddać torturom zabronionym przez konwencje międzynarodowe i prawo tego kraju.

Teraz nie miało to dla nikogo najmniejszego znaczenia. Czantyr widział to na twarzach i w zachowaniu policjantów, którzy dopadli do drzwi. Marek uderzył w nie pięścią kilkakrotnie, w drugiej ręce trzymając gotowy do strzału pistolet.

– Policja! – ryknął. – Otwieraj, skurwysynu!

Oliwa poczuła, że ta sytuacja może w ułamku sekundy przerodzić się w tragedię. Zbyt wiele było emocji, za mało postępowania w zgodzie z tym, czego się przez długie lata uczyli. W dodatku nawet funkcjonariuszom wydziału kryminalnego nie zdarzało się stanąć oko w oko z człowiekiem, który potrafił samodzielnie konstruować ładunki wybuchowe i zagrozić ścigającym go policjantom. Nawet zaskoczony, musiał być traktowany jako potencjalne niebezpieczeństwo.

– Odsuńcie się – powiedział Litman, obracając się przez ramię.

Strzelił kilkakrotnie w zamek, roztrzaskując drzwi, ale sam mechanizm pozostał nietknięty. Agnieszka spojrzała na poszarpane drewno i uznała, że to w zupełności wystarczy – i najwyraźniej Marek był tego samego zdania, gdyż cofnął się o krok, a następnie kopnął z całej siły w drzwi. Ustąpiły bez większego problemu, jakością wykonania nie odbiegały od ogólnego stanu rudery.

– Policja! – ryknął na cały regulator, robiąc krok w przód.

Przestąpił próg i poczuł, że o coś trącił.

Natłok myśli natychmiast pojawił się w jego głowie. Nic nie miało sensu, czas zdawał się zatrzymać.

Litman kątem widział w dole niewielką żyłkę.

Naczelnik i Agnieszka stali obok, Cyryl dobiegał właśnie do celu i znajdował się tuż za plecami policjanta.

Nagle Marek poczuł, jakby ktoś podpiął go do defibrylatora. Ocknął się.

– Padnij! – krzyknął.

Rzucił się na ziemię, a Oliwka natychmiast zrobiła to samo. Naczelnik jednak najlepsze lata miał już za sobą. Zanim zdążył zadziałać, zobaczył potężny, ostro zakończony taran, który z impetem wypadł z mocowań przy suficie.

Masywne narzędzie wyglądało jak rodem ze średniowiecza, musiało ważyć przynajmniej dziesięć kilogramów. Ledwo ta myśl zaświtała w głowie naczelnika, a rozległ się krótki, ale przeraźliwy krzyk.

Dylicki kątem oka dostrzegł, jak taran wbija się w czaszkę przerażonego Czantyra. Ciałem szarpnęło w tył, jakby złapał je magnes. Kawalki mózgu trafiły prosto w twarz naczelnika. Nabita na ostrze głowa odchyliła się wraz z taranem i sprawiała wrażenie, jakby miała rozpaść się w drobny mak. Płaty zalanej krwią skóry zwisały po bokach twarzy. Zawieszony pod sufitem taran odchylił się z powrotem do wnętrza mieszkania, ciągnąc za sobą ofiarę.

Zmasakrowane ciało Cyryla bujało się przez chwilę, nogami trącając leżącego na podłodze Litmana. Ten dopiero po chwili uzmysłowił sobie, co się wydarzyło. Z trudem łapiąc oddech, podniósł niepewnie wzrok.

Wiedział doskonale, do czego doszło. Słyszał, jak szybko urwał się krzyk Czantyra.

Zerwał się na równe nogi i zignorowawszy ciało, ruszył naprzód. Kryminalistykowi już nie pomoże. Chyba że wymierzając zemstę.

Agnieszka podniosła się z ziemi i zatrzymała kołyszące się zwłoki. Naczelnik odwrócił się i zwymiotował pod ścianą.

– Wychodź, skurwysynu! – krzyknął Marek.

Wodził wzrokiem po pokoju, trzymając pistolet w gotowości. Jeden niewielki ruch wystarczyłby, aby pociągnął za spust. Nie zastanawiałby się, nie weryfikowałby, czy to na pewno ten, którego poszukują. Jeśli

ktokolwiek choćby wystawi łeb zza rogu czy drzwi, zginie.

Oliwa poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Spojrzała w dół, a następnie na głowę Czantyra. Czaszka była zmasakrowana, nie sposób było poznać oblicza człowieka. Naczelnik otarł twarz z wymiocin i kawałków mózgowia, po czym spojrzał na podkomendną.

Agnieszka poczuła, jak robi jej się słabo, a zaraz potem jakby siła grawitacji się zwiększyła. Policjantka oparła się plecami o futrynę, wydając cichy jęk. Spojrzała jeszcze na połamane kawałki kości, sterczące z przebitego policzka, po czym osunęła się na podłogę.

– Wychodź! – krzyczał Litman, wodząc pistoletem po pomieszczeniu.

Agnieszka znalazła się w innym świecie, który odgradzał ją od świadomości tego, co się wydarzyło. Prawie nie odnotowała, że Dylicki znów wymiotuje. Po jakimś czasie zrozumiała, że Marek zaprzestał nawoływania zabójcy.

Wróciwszy do siebie na tyle, żeby poskładać myśli, Oliwka spojrzała na sterczące z ciała zakrwawione ostrze. Ciarki przeszły ją na myśl o tym, co Cyryl widział jako ostatnie, zanim taran wbił się w jego głowę.

Podniosła się z trudem, zapominając o pistolecie, który upadł na ziemię. Przeszła niepewnym krokiem w głąb domu. Znalazła się w starej chałupie, która pasowałaby bardziej do staruszki niż terrorysty, który był mózgiem całej tej operacji. W centralnym miejscu leżał stary, dawno nieprany dywan, obok stały chybocliwy stół i siermiężne fotele z poprzedniej epoki.

Agnieszka szła przed siebie chwiejnie, nigdzie nie dostrzegając Marka. Wszystko widziała niewyraźne, jakby przy złej pogodzie, podczas wyjątkowo dokuczliwej migreny. Starła się skupić wzrok, ale umysł zdawał się odmawiać jej posłuszeństwa.

– Marek... – powiedziała, choć zamierzała krzyknąć.

– Tu – odparł głośno. – Jestem na górze.

– Uważaj, do kurwy nędzy.

– Uważam.

Naczelnik wszedł do pokoju za Agnieszką, mocno ściskając służbowego glocka, po czym stanął obok niej i podał broń podkomendnej. Podziękowała mu niemal niezauważalnym skinieniem.

– Usiądź – powiedział, wskazując fotel. – Nic tutaj nie ma.

Do jej nozdrzy dotarł zapach wymiocin. Zrobiła niepewny krok w kierunku siedziska, po czym stwierdziła, że Dylicki ma rację. To miejsce było podpuchą, niczym więcej. Kolejnym elementem w chorej grze, którą prowadził ten psychopata.

– Ściągnij tu Marka... Nie powinien tam chodzić...

– Galant! – krzyknął naczelnik. – Schodź natychmiast.

– Za moment, sprawdzam jeszcze...

– Już!

Dylicki obrócił się w kierunku wyjścia i spojrzał na wiszące tam ciało.

Znów zrobiło mu się słabo. Niejasno pomyślał o tym, że powinien był nakazać chłopakowi, by został w samochodzie. Kryminalistyk podczas nalotu na dom niebezpiecznego terrorysty... na Boga, co on sobie myślał?

– Schodź – powiedział jeszcze raz. – To rozkaz.

– Tak jest – odparł Litman, ale dźwięk kroków dochodzących z góry dobitnie świadczył o tym, iż podinspektor zignorował polecenie i wszedł do innego pokoju. Dylicki spojrział na Oliwę, a potem zaklął pod nosem i ruszył w stronę schodów. Minął stary odbiornik, który trudno było w dzisiejszych czasach nazwać telewizorem, a następnie wspiął się na półpiętro.

– Wchodzę – odezwał się.

– Góra czysta – odparł Marek, gdy naczelnik znalazł się już na piętrze.

– Jeśli jeszcze raz zignorujesz...

Dowódca urwał, czując charakterystyczny smród.

– Czysta, jeśli chodzi o zagrożenia – dodał Litman.

Wyszedł z sypialni, a Dylicki zrozumiał, że ohydny fetor mógł oznaczać tylko jedno – w pokoju znajdowało się ciało.

Marek minął go, ignorując pytania o to, co jest za drzwiami. Zszedł po schodach, chowając pistolet do kabury, a potem zatrzymał się na środku salonu, kilka kroków od ciała Czantyra.

– Oliwka? – zapytał.

– Ze mną wszystko okej... – odparła, nie wstając z fotela, odwrócona bokiem do makabrycznego widoku. – Co to... – Potrząsnęła głową. – Marek, co to było?

– Nie wiem – odparł, podnosząc wzrok na solidne mocowanie pod sufitem. Tracona przez niego linka, rozciągnięta na wysokości kostki, spowodowała, że puścił jedyny zaczep, który trzymał cały mechanizm. Potem zadziałała już tylko siła grawitacji. Sam taran, o ile można było to tak nazwać, wykonany musiał być z części samochodowych, które Marek dostrzegł na podwórku. Nie była to wielce skomplikowana konstrukcja, bo nie musiała być. Wystarczyło wziąć cokolwiek walcowatego, a następnie spędzić trochę czasu na piłowaniu końcówki, by stała się jak najostrzejsza.

– Co znalazłeś na górze? – zapytała Agnieszka, kiedy Litman przysiadł na oparciu fotela. Naraz zapragnął wyjąć torebkę z białym proszkiem i wciągnąć krechę. – Marek?

– Jakąś starszą kobietę – odparł słabo. – Wydaje mi się, że została uduszona, ale mogła też umrzeć śmiercią naturalną. Okulus najwyraźniej przywłaszczył sobie to mieszkanie.

Chwilę później rozległ się dźwięk komórki szefa. Dopiero wówczas Litman i Oliwka uświadomili sobie, że naczelnik siedzi na schodach na półpiętrze, z głową zwieszoną między kolanami.

Odebrał trzęsącą się dłonią.

– Słucham? – zapytał.



Przez chwilę trwał w skupieniu, a z jego twarzy nie dało się nic wyczytać. Po chwili jednak zarysowała się na niej złość. Naczelnik ścisnął mocniej komórkę, a potem z impetem cisnął nią prosto w ścianę.

– Nie wierzę... – powiedział.

Wstał ze schodów, czując na sobie spojrzenia dwójki podkomendnych.

– Aspirant Domider nie żyje – oznajmił, podnosząc telefon.

– Co takiego? – rzuciła Oliwka.

– Dostała kosę między zębra od jakiejś współwięzniarki na samym wejściu.

Zapadło długie milczenie. Z oddali dochodziły dźwięki syren, stopniowo coraz wyraźniejsze.

– Wszystko to było przygotowane – odezwał się Dylicki, gdy pierwsze radiowozy podjechały na miejsce zdarzenia. Kilku policjantów wyskoczyło z nich, celując w kierunku domu.

– Najwyraźniej – potwierdził Marek. – Dziewczyna nie była jego pomyłką. Stanowiła element planu.

– Ale... po co to wszystko? – zapytała podkomisarz.

Kilku funkcjonariuszy weszło do środka, a za ich plecami pojawiła się grupa żołnierzy. Każdy z nowo przybyłych spoglądał z przerażeniem na ciało wiszące na taranie. Widok nieznanego Kiedrowskiego można było znieść, ale to przechodziło ludzkie pojęcie.

Pytanie postawione przez policjantkę zawisło w powietrzu. Marek nie miał pojęcia, w jakim celu zbrodniarz zadał sobie tyle trudu. Mógł na wiele innych sposobów pokazać im, że jest w tym pojedynku górą. I kosztowałoby go to znacznie mniej.

Ale może właśnie o to chodziło. Może tok myślenia tego człowieka wymykał się racjonalizmowi, może zabójca starał się zaspokoić jakąś pierwotną żądzę i pragnął zadania trudnego w realizacji, by dało mu satysfakcję.

Litman potrząsnął głową, gdy podszedł do niego jakiś sierżant.

– Panie inspektorze, co mamy teraz...

– W sypialni na górze jest drugie ciało – odparł Marek, wstając z oparcia fotela. Ruszył przed siebie, starając się nie spoglądać na rozłupaną czaszkę Cyryla.

## **8:20. Brytyjska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

– Włącz radio – polecił Paweł. Stał tuż za pilotem, a obok zamachowca znajdowali się premier i ruda stewardesa, która zajęła jeden z jumpseatów – foteli z tyłu kabiny, zazwyczaj przeznaczonych dla mechaników, inspektorów lotu lub innych członków personelu.

– Włączone – odparł Fiszer.

Popiół założył słuchawki, podczas gdy drugi Rosjanin bacznie obserwował zebranych. Robił to tylko na wszelki wypadek, bo wiedział, że mają już tych ludzi w kieszeni. Pokazali im, do czego są zdolni, i tym samym zyskali ich całkowitą uległość.

– Dobra – rzucił Popiół. – Nie znam odpowiedniej nomenklatury, więc zrobisz mi szybkie przeszkolenie.

– Idź w cholerę – odparł Fiszer.

Rosjanin spojrzał na niego ze zdziwieniem, ale też pewnym uznaniem.

– W porządku – odparł, a potem skinął do swojego towarzysza. – Tu lot PA202. Wzywam samolot NATO, który znajduje się na naszym kursie.

W eterze panowała cisza.

– Nie odpowie – oznajmił Fiszer. – Wiedzą, że jeśli nawiążą kontakt, będziesz groził zabiciem pasażerów.

Rosjanin zupełnie zignorował tę uwagę.

– Przed momentem zabiłem kolejnego człowieka – powiedział do mikrofonu. – Do tej pory ze światem pożegnały się... przynajmniej cztery osoby. Jeśli nie odezwiecie się za pół minuty, będzie ich pięć. Po następnych trzydziestu sekundach sześć... I będziemy tak się bawić do momentu, aż rozwiąże wam się język.

Lecący za nimi boeing E-3 nie odpowiadał. Fiszer nie wątpił, że w kabinie trwa burzliwa narada. Nie spodziewał się jednak, by piloci złamali procedury. Z pewnością byli wojskowymi, a rozkazy stanowiły dla nich świętość.

– Nie odpowiedzą, rozumiesz? – powtórzył pilot. – Wyłączyli radio, gdy tylko nas usłyszeli.

– Bzdura. Każdy kontakt z porwaczami jest na wagę złota – odparł Rosjanin. – Nie ośmieliliby się nie skorzystać z tej sposobności.

– Chyba nie doceniasz wagi pewnych procedur.

– Tak? – zapytał Paweł, patrząc na stewardesę.

Magda Karankiewicz starała się zachować spokój, ale przed oczyma nadal miała śmierć koleżanki. Mimo że siedziała, wciąż trzęsły jej się nogi. Wiedziała, że zamachowiec zaraz się nią zainteresuje i nie będzie żadnego sposobu, by się uratowała.

– Przekonamy się – powiedział Rosjanin, a następnie skinął na dziewczynę.

Magda popatrzyła z przerażeniem na premiera.

– No już, wstawaj.

– Poczekaj... – zaczął Hauer.

– Spokojnie, ojciec narodu, na razie nie mam zamiaru jej skrzywdzić. Wręcz przeciwnie, pani... – Zmrużył oczy. – Jak cię zwą, suko?

– Magda.

– Pięknie. Pani Magdalena pójdzie teraz do kabiny pasażerskiej, a potem wyłowi dla mnie dwójkę jakichś miłych osób. Byleby nie w średnim wieku,

bo takie ofiary nie zrobią wrażenia na naszych milczących rozmówcach. Jak się uda, niech będą dzieci, a jak nie, staruszkowie.

Panicznie poszukując ratunku, dziewczyna znów popatrzyła na premiera. Hauer znał to spojrzenie – widywał je, ilekroć wizytował tereny dotknięte katastrofami naturalnymi. Ludzie wymagali od niego cudów, odczuwając nie tylko głęboką desperację, ale także jakąś nie do końca zrozumiałą dla nich samych pretensję.

– Raz, raz – ponaglił stewardesę Rosjanin. – Kandydaci sami się nie wyłonią w demokratycznym głosowaniu.

– Nie muszą – odezwał się Hauer. – Ja się zgłaszam.

– Ty nie wchodzisz w grę.

– A powinienem – odparł, zbliżając się do zamachowca. – Premier rządu jest cenniejszym zakładnikiem.

– Najcenniejszym – odparł Paweł, klepiąc go po ramieniu z taką czułością, że Patryk aż się wzdrygnął. – Więc nie mogę ryzykować twojego życia dla takich pierdół, rozumiesz? – Przeniósł wzrok na Magdę. – A ty do roboty. Już.

– Nie – odparła bez przekonania. – Nie pójdę.

Nadal patrzyła na szefa rządu. Hauer podjechał do terrorysty jeszcze bardziej, nie odrywając od niego wzroku.

– Ja to zrobię – powiedział. – Jeśli ktoś ma skazywać ludzi na śmierć, niech to będą ja.

– Ach, no tak. Przyniesie ci to trochę satysfakcji, co?

Patryk nie miał zamiaru odpowiadać.

– Normalnie tylko wydaje ci się, że możesz decydować o ludzkim losie. Teraz w końcu naprawdę będziesz miał moc sprawczą.

– Zrobię, co muszę – odparł Hauer.

– W takim razie pójdziecie razem – zarządził Paweł. – A ja w tym czasie będę nadal wspaniałomyślnie podejmował próby kontaktu. Jeśli samolot NATO się odezwie, być może oszczędzę jedno z dwójki pasażerów.

– Ja nie... – Magda urwała, gdy Popiół uderzył ją w twarz wierzchnią stroną dłoni. Zatoczyła się, jakby targnęła nią jakaś przemożna siła.

– Chodźmy – powiedział Hauer.

Zaraz potem minęli kuchnię, biznesklasę i premium economy. Premier z bólem spojrzał na ciała. Nie dopuszczał do siebie jeszcze wyrzutów sumienia, nie było na to czasu. Prędzej czy później przyjdzie mu jednak na dobre się z nimi zmierzyć.

– Co zrobimy, panie premierze? – zapytała stewardesa, gdy weszli do klasy ekonomicznej.

Patryk milczał.

– Panie premierze? – powtórzyła.

– Nie wiem.

– Musi pan mieć jakiś pomysł.

Owszem, miał – ale cały plan spalił na panewce, kiedy okazało się, że pistolet nie jest atrapą, a zamachowcy rzeczywiście mają ze sobą stały kontakt. Jak walczyć z kimś, kto mógł w każdej chwili sprawić, że samolot się rozbije?

Szli dalej, a Patryk uznał, że najlepiej będzie nie odpowiadać. Nie było to łatwe, bo niektórzy z mijanych pasażerów patrzyli na niego dokładnie tak samo jak stewardesa.

– Co się dzieje? – zapytał jeden z nich. – Panie premierze, jak sytuacja?

– Proszę zachować spokój.

Patryk nie zwalniał, wodząc wzrokiem po twarzach pasażerów. Wszyscy siedzieli jak trusie, nie rozpinali pasów i nawet nie wychodzili do toalety. Wszyscy z wyjątkiem kobiety, która dała mu swój telefon.

Telefon, który wciąż miał przy sobie.

– Panie premierze, o co chodzi? – zapytała jedna z pasażerek. – Szukacie kogoś?

– Czy przyjdzie ratunek?

– Panie premierze, dosyć tego – odezwał się jakiś mężczyzna w garniturze.

Jeden rzut oka wystarczył, by Hauer rozpoznał wysokogatunkową marynarkę od Ermenegilda Zegny i zrozumiał, że ten pasażer został tutaj przeniesiony z biznesklasy. Jego towarzysze znaleźli się na podłodze, ale on najwyraźniej jakimś cudem znalazł sobie miejsce.

– Należy działać, natychmiast – dodał mężczyzna.

– Zachowajmy spokój.

– Ale proszę mnie posłuchać. My obezwładnimy tego człowieka tutaj, a pan i SOP-owcy zajmą się resztą.

Trzej funkcjonariusze nadal siedzieli w klasie ekonomicznej, roztropnie nie ściągając na siebie uwagi. Wiedzieli, że w razie czego będą pierwsi do odstrzału.

– Działajmy, panie premierze.

– Zapewniam, że robimy, co w naszej mocy.

– Ale niech ci ludzie wiedzą, że nie ma z nami żartów.

Mężczyzna najwyraźniej żył w swoim świecie, w którym wyższy status społeczny pozwalał myśleć, że może wszystko. I że nie ma rzeczy, które są od niego całkowicie niezależne.

Może Patryk powinien właśnie z nim wrócić do kabiny pilotów? Szybko odrzucił tę ewentualność, po czym zaczął gorączkowo zastanawiać się nad tym, jak postąpić. Przeszli wraz ze stewardesą kawałek dalej.

– Naprawdę rozważa pan, czy wybrać jakichś ludzi? – zapytała Magda.

– Nie – odparł polityk.

– Więc...

– Ale mam świadomość, że jeśli ktoś z nami nie wróci, to Rosjanie sami dokonają wyboru. Przypuszczalnie wskazując jakieś dziecko albo kobietę

w ciąży... o ile one też latają samolotami.

– Tak... o ile nie ma komplikacji, mogą bez przeszkód podróżować.

Spojrzeni na siebie, niepewni, dlaczego rozmowa idzie w tym kierunku. W końcu Hauer uznał, że pora stawić czoła rzeczywistości. Mężczyzna w drogim garniturze wciąż mamrotał coś pod nosem, ale premier zamierzał go ignorować. Zatrzymał się przy miejscu, z którego stewardesy udzielały instrukcji bezpieczeństwa przed startem, a potem podniósł słuchawkę interkomu. Odwrócił się przodem do pasażerów i czekał, aż przykuje uwagę większości.

– Proszę państwa o moment skupienia – powiedział.

Cisza w samolocie była tak absolutna, że nikt nie miał trudności z dosłyszeniem, co mówi premier.

– To, co zaraz państwu powiem, zabrzmiał upiornie, ale nie mam zamiaru nikogo oszukiwać. I proszę, byśmy wszyscy zachowali spokój tak jak dotychczas. Tylko dzięki temu uda nam się wyjść cało z tej sytuacji.

Kilka osób wymieniło się zaniepokojonymi uwagami, ale nie sposób było tego uniknąć. Wszyscy wyciągali głowy w górę, a ci, którzy znajdowali się dalej, starali się dowiedzieć od innych, co ma do przekazania szef rządu.

Hauer nerwowo zaczerpnął powietrza.

– Dwie osoby mogą za moment stracić życie – powiedział. – I nie jestem w stanie nic na to poradzić.

Jego własne słowa zabrzmiały nieludzko, ale były lepsze od eufemizmów. Spodziewał się poruszenia wśród pasażerów, lecz szmer nie stał się ani trochę głośniejszy. Wszyscy stanęli na wysokości zadania. Trwająca cisza przywodziła na myśl nabożne oczekiwanie w trakcie pogrzebu.

– Zamachowcy postawili sprawę jasno – dodał Patryk. – Chcą dwójki zakładników, dzięki którym będą mogli postawić ultimatum załodze lecącego za nami samolotu.

Patryk powiódł wzrokiem po twarzach ludzi. Byli przerażeni, niektórzy cicho łkali, inni zaciskali mocno powieki i modlili się – zapewne o to, by to wszystko okazało się jedynie koszmarem.

– Nie mogę zagwarantować bezpiecznego powrotu tym, którzy staną się zakładnikami – kontynuował Hauer. – Wiem jednak, że dzięki tym dwóm osobom reszta będzie bezpieczna.

Przynajmniej przez jakiś czas, dodał w duchu.

Wciąż spodziewał się rabanu, oburzenia i wezwań do podjęcia natychmiastowej próby odbicia samolotu. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

– Nie mogę namawiać nikogo, by się zgłosił – ciągnął Patryk. – Potrzebujemy jednak dwóch ochotników.

Chwilę trwało, nim ostatecznie szmery ustały. Nie pojawiła się ani jedna uniesiona ręka. Nikt bohatercko nie zerwał się ze swojego miejsca i nie oznajmił, że bierze to na siebie. Każdy bał się o własne życie i Patryk był pewien, że sam na miejscu pasażerów zachowałby się tak samo.

- Niech pan się zgłosi – odezwał się mężczyzna w garniturze.
- Proszę mi wierzyć, że próbowałem.
- Niech pan spróbuje jeszcze raz.

Patryk zgromił go wzrokiem.

– Zrobiłem wszystko, co mogłem. Porywacze nie dopuszczają takiej możliwości.

Przez moment w kabinie znów zaległa zupełna cisza. Szef rządu odłożył słuchawkę interkomu.

- Co będzie, jak nikt się nie zgłosi? – szepnęła Magda.
- Jakoś sobie poradzimy.
- Jak?

Patryk nie miał dla niej odpowiedzi. Zdawał sobie sprawę, że jeśli wróca bez dwójki pasażerów, Popiół wpadnie w furję. Pokazał już, do czego był zdolny w takim stanie. Nie skończy się na dwóch ofiarach, nie tym razem.

Czy to jednak dawało mu przyzwolenie, by wyłonić kogoś samemu? I jak to wyegzekwować?

Premier nie miał pojęcia. To nie były teoretyczne rozważania jak podczas debaty wyborczej, kiedy łatwo było powiedzieć, czy jest za, czy przeciwko aborcji, eutanazji lub karze śmierci. Trzymał się wtedy linii partyjnej – nie, nawet więcej, trzymał się paradygmatów światopoglądowych określonej opcji politycznej wykraczającej poza ramy kraju. A gdyby się wahał, mógł sięgnąć do nakazów religii, zawsze były dla niego jasnym i jednoznacznym drogowskazem.

Teraz nikt ani nic nie mogło dać mu odpowiedzi.

Mógł poświęcić dwie osoby dla dobra ogółu albo pozwolić, by zginęła większa liczba. Półśrodków nie było.

Hauer spojrzał po pasażerach. Zastanawiał się, co zrobiliby ci ludzie na jego miejscu.

Jeszcze przez moment liczył na to, że ktoś się zgłosi. Potem w końcu uznał, że nie może tego wymagać od kogokolwiek – i że nie doczeka się ochotnika. Spojrzał na stewardesę.

- Co teraz, panie premierze? – spytała.
- Wygląda na to, że demokratycznie podjęliśmy decyzję.
- Ale...
- Zabiją więcej osób, wiem.

Patryk powiódł wzrokiem w kierunku przejścia do premium economy.

– Może od początku tak miało być – dodał. – Może terroryści zakładali, że tak się to skończy.

- Po co mieliby to robić?
- Żeby wykończyć nas psychicznie.

Wiedział, że dziewczyna zaraz zapyta, jak w takim razie powinni postąpić. Nie miał zamiaru po raz kolejny dawać jej do zrozumienia, że nie wie, co odpowiedzieć.

– Poczekaj tutaj – rzucił.

– A pan?

– A ja przedstawię zamachowcom naszą decyzję.

Ruszył przed siebie, nie czekając, aż Magda zaoponuje. Pasażerowie wiedli za nim wzrokiem, jakby zegnali człowieka zmierzającego na pewną śmierć. Nie rozmijało się to z prawdą, choć to samo można było powiedzieć o każdym z nich.

Po chwili Patryk dostrzegł, że z naprzeciwka nadciąga szybkim krokiem Popiół. Zatrzymał wózek i czekał na Rosjanina.

– No i? – rzucił Paweł.

– Wygląda na to, że...

Premier nie dokończył, bo oberwał mocnym prawym sierpowym. Krew tym razem obficie trysnęła mu z nosa. Spodziewał się kolejnych ciosów, choć nie mógł zliczyć, ile razy już dostał.

Rosjanin wytarł rękę o jego koszulę, a potem pociągnął wózek w kierunku interkomu.

– Naprawdę nie wiem, jakim cudem przekonałeś tylu ludzi, żeby na ciebie głosowali.

Patryk splunął krwią na podłogę.

– Zasluga żony.

Popiół popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– To fakt – przyznał. – Niezła jest.

Hauer starał się nie myśleć o tym, co musi w tej chwili robić Milena. Z pewnością próbowała się z nim skontaktować, być może także nieoficjalnymi kanałami. Służba Ochrony Państwa z pewnością starała się to uniemożliwić – niebezpieczeństwo padnięcia ofiarą szantażu podczas bezpośredniego kontaktu z porwaczami było zbyt duże.

Gdyby nie to, Patryk już dawno sam usiłowałby dodzwonić się do żony.

Paweł odchrząknął i podniósł słuchawkę interkomu.

– Drodzy państwo, mówi wasz porwacz – zaczął. – W tej chwili znajdujemy się na wysokości... cóż, nie do końca wiem jakiej, ale mogę zapewnić, że wszyscy jesteście bardzo blisko prawdziwego piekła.

Kilka siedzących najbliżej osób odwróciło wzrok, by przypadkiem nie ściągnąć na siebie złości człowieka bez cienia wątpliwości nie zrównoważonego.

– Potrzebuję dwóch ochotników, dzięki którym sytuacja może się trochę poprawić – ciągnął Paweł. – Daję gwarancję, że mają szansę przeżyć. To nie jest samobójcza misja, to po prostu... ruletka. Sprawdzenie swojego szczęścia.

Hauer obejrzał się przez ramię. Wszyscy wciąż siedzieli jak trusie.

– Dwóch ochotników, no już – dodał Popiół. – Albo ktoś się zgłosi, albo wybiorę jebane dzieciaki.

Argument z pewnością nie mógł przekonać kogoś, kto w ogóle nie brał

pod uwagę zgłoszenia się, ale może był wystarczający, by zmotywować osoby, które przed momentem się wahały.

Kiedy Patryk obrócił się po raz kolejny, uświadomił sobie, że tak najprawdopodobniej się stało.

W premium economy podniosło się dwoje starszuchów po osiemdziesiątce. Szli w ich stronę powoli, ale stawiali kroki pewnie, jakby nie mieli wątpliwości, że postępują słusznie.

Kobieta wzięła mężczyznę pod rękę, a on położył dłoń na jej ramieniu. Zatrzymali się przed Popiołem i spojrzeli mu prosto w oczy. Hauer stwierdził, że nadchodzące chwile będą jednymi z najcięższych, jakie dane mu było przeżyć.

Pawieł niechętnie zlustrował wzrokiem parę, po czym bez słowa zarzucił głową w kierunku kabiny. Wszyscy ruszyli ku niej, a Hauer starał się myśleć o wszystkim innym, tylko nie o tym, na co zdecydowali się ci ludzie.

Samolot NATO zapewne niebawem przerwie pościg, nie będzie miał wyboru. Zaraz potem dreamliner skieruje się na swój rzeczywisty cel. Wówczas zniknie wszelka nadzieja. Jedyne, co pozostanie załodze i pasażerom, to jak najszybciej sprowadzić ten samolot na ziemię. I tym samym dopełnić zbiorowe samobójstwo.

## **8:21. Opole, ul. Prószkowska**

Dawid Okulus z zaciekawieniem obserwował poruszenie, które zapanowało przed domem obok. Policja na pewno znalazła już ciało właścicielki rudery, a opłacona przez Okulusa więźniarka na Sądowej do tej pory zadźgała Katarzynę Domider.

Suka z policji spełniła swoje zadanie – podała fałszywy trop, którym funkcjonariusze ślepo podążyli. Okulus mógłby pozostawić ją przy życiu, ale nie widział dobrego powodu, dla którego miałby to robić. Za jakiś czas współwięźniarki zaczęłyby ją gnębić, Domider powiedziałyby kilka słów za dużo i mogłyby narobić niepotrzebnych kłopotów. Nikomu nie wyszłoby to na dobre.

Taran również sprawdził się świetnie. Wprawdzie Dawid liczył, że uda mu się tym sposobem usunąć Galanta, a nie jakiegoś podrzędnego kryminalistykę, ale efekt był piorunujący. Cała sztuka polegała na tym, by linkę umocować na dobrej wysokości. Wiedział, że drzwi zostaną wyważone, więc musiała znajdować się dość nisko, by wcześniej nikt jej nie zahaczył. Ale nie zbyt nisko, by wchodzący do środka funkcjonariusz zawadził o nią policyjnym buciorem.

Litman miał zginać, ale jeśli nie teraz, to później. Okulus stał przy oknie w niezapiętej koszuli, obserwując podinspektora zza kotary. Ćpun siedział po drugiej stronie ulicy, pod ogrodzeniem Instytutu Elektroenergetyki. Tuż



obok o metalowy płot opierała się Agnieszka Oliwa, paląc papierosa.

Dawid odszedł od okna i podniósł z kanapy telefon satelitarny. Wybrał numer.

– *Da?* – rozległ się głos mężczyzny po drugiej stronie.

– U mnie wszyscy zajęci – odparł po rosyjsku Okulus.

– *Ocień haraszo.*

– Jak w samolocie?

– Przystępujemy do akcji.

– Rozumiem. Informujcie mnie, jeśli będzie potrzeba.

– Oczywiście – odparł zniekształconym głosem rozmówca. – Ale nie przewidujemy problemów. Wszystko idzie zgodnie z planem. Upewnij się tylko, że zajmujesz całą ich uwagę.

– Możesz być pewien, że o nikim innym nie myślą – odparł Okulus, po czym się rozłączył i na powrót stanął przy oknie.

Jego kryjówka była najlepszą, jaką mógłby wybrać. Nikt o zdrowych zmysłach nie przypuszczałby, że sprawca całego dzisiejszego zamieszania znajduje się raptem kilkadziesiąt metrów od miejsca, gdzie pozbawił życia staruszkę i kryminalistykę.

## **8:24. Opole, ul. Prószkowska**

Agnieszka dopaliła w milczeniu, po czym upuściła niedopałek i zdeptała go. Spojrzała na Litmana, mając nadzieję, że przełożony też zdołał jakoś dojść do siebie.

– Marek?

Spojrzał na nią, sięgając za pazuchę marynarki.

– Żartujesz sobie? – zapytała. – Tutaj?

– I tak za kilka godzin pożegnam się z karierą, więc co mi zależy? – odparł, patrząc na dziennikarzy, którzy zebrali się już przy zamkniętej przez policję i wojsko ulicy.

– Masz śledztwo do prowadzenia.

– Jakie śledztwo? Widzisz gdzieś jakieś tropy?

– To zrób to chociaż dla nas – zaoponowała Oliwa. – Wiesz, że to rzutuje...

– Nic dzisiaj już nie może gorzej rzutować na pracę policji – uciał. – Ale jak chcesz, to mnie zasłoń.

– Chyba żartujesz.

– Nie.

Agnieszka przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem. W końcu pokręciła głową i stanęła tak, by Litman był niewidoczny z miejsca, które zajmowali dziennikarze. Od razu usłyszała, jak głęboko wciąga nosem biały proszek.

Otarł miejsce nad górną wargą i zamrugał. Potem wbił nieruchomy wzrok w dom z zaniedbaną elewacją.

– Zrobił nas, jak chciał.

– Nie mogliśmy wiedzieć...

– Nie? – spytał Marek. – Powinniśmy od początku być bardziej podejrzliwi. Za łatwo przyszło nam wyciągnięcie tego wszystkiego z Domider. Już wtedy mogło nam to dać do myślenia... Mogliśmy dojść do tego, że wszystko było ukartowane.

– Nie było czasu się zastanowić.

To prawda. Wszystko wciąż działo się tak szybko, że brakowało im okazji, by usiąść i na spokojnie przeanalizować ciąg zdarzeń.

Domider mogła zostać przygotowana do tego wszystkiego dużo wcześniej. A może ją także aż do samego końca Okulus oszukiwał. Tak czy inaczej, Litman powinien zachować większą ostrożność i nie wierzyć tak łatwo w uśmiech losu.

– Szukaliśmy kretów, ale sami nimi byliśmy – dodał.

– Hm?

– Ślepi. Całkowicie, kurwa, ślepi.

Oliwka wysunęła camela i obróciła paczkę w kierunku przełożonego. Marek poczęstował się i zaczął obracać papierosa między palcami.

– Nie – zaoponowała. – Byliśmy po prostu w stałym niedoczasiu.

– Wciąż jesteśmy.

Agnieszka podała mu zapalniczkę.

– O to mu chodzi – ciągnął Litman. – Żebyśmy nieustannie się spieszyli i nie mieli chwili na zastanowienie.

– Jak każdemu, kto nie chce zostać złapany.

Marek pokiwał głową w zamyśleniu, przesuwając papierosa z jednego kącika ust do drugiego. W końcu wyciągnął camela, po czym cisnął nim na ulicę. Podkomisarz pokręciła tylko głową z dezaprobatą, nie chcąc silić się na płonne tyrady.

– Po co on to wszystko robi? – zapytał Marek. – Jaki ma w tym cel?

– Może w ten sposób się zaspokaja.

– Chcesz mi powiedzieć, że oprócz porwanego samolotu mamy seryjnego mordercę w typie hedonisty, który przypadkiem współpracuje z zamachowcami?

– Nie przypadkiem. Ale w gruncie rzeczy... czemu nie? – zasugerowała Agnieszka, obracając się do niego. – Może wybrali tego człowieka, bo wiedzieli, że da upust swojemu zwierzęcemu zewowi. Zrobi zamieszanie, podczas gdy oni będą spokojnie realizować swoje cele.

– W tym sęk, Oliwka – odparł coraz bardziej rozbudzony Litman. – Owszem, robi zamieszanie, ale czemu to służy? Co byśmy robili, gdybyśmy się nim nie zajmowali?

Wzruszyła ramionami, nie mając dobrej odpowiedzi na to pytanie.

– Wszystkie służby w kraju starają się dowiedzieć czegokolwiek o porwaczach, ale gonią własny ogon, nie mając żadnych poszlak. My zapewne robilibyśmy to samo. Nie różnimy się niczym od innych, jesteśmy wszyscy jak zaprogramowane roboty z włoczonym systemem, które...

– Oprócz tego, że my wpadliśmy na trop Jacka Kiedrowskiego – przerwała mu, by nie dał się ponieść kokainowemu pędowi myśli.

– Tak... trop, świetny trop, który podsunął nam sam zamachowiec.

– By zatrzeć inne ślady i narobić zamieszania.

Wstał i oparł się plecami o ogrodzenie. Agnieszka zrobiła to samo.

– Załóżmy, że nie masz racji – odezwał się po chwili.

– Widzę, że lubisz science fiction.

– Mówię poważnie.

– Okej.

– Przyjmijmy na moment, że facet nie robi tego dla czystej satysfakcji – dodał Marek, zawieszając wzrok w oddali, jak gdyby gdzieś tam mogły znajdować się odpowiedzi na wszystkie pytania. – Chce nas zająć... Nie, nie, Oliwka, nie zająć. On chce zaabsorbować całą naszą uwagę. Chce, żebyśmy skupili się wyłącznie na nim, na Kiedrowskim, na tym wątku. Chce, żeby nas to pochłonęło jak czarna dziura.

– Nas i cały kraj – odparła Agnieszka, wskazując na liczne kamery telewizyjne – Przypuszczam, że związek Okulusa z porwaniem samolotu już długo nie pozostanie tajemnicą.

– Nie, z pewnością nie – odparł zamyślony Litman. – Ale dlaczego sukinsyn to robi? No dlaczego, Oliwka? Dlaczego?

Zaciągnęła się i wzruszyła ramionami.

– Bo musi tutaj być coś, co inaczej byłoby dla nas łatwo dostrzegalne. Coś, co rzuciłoby nam się od razu w oczy, gdyby nie to, że skupiamy się na Okulusie – dodał podinspektor, obracając się z rozłożonymi rękoma.

– Więc co proponujesz?

– Ołać Okulusa. Chuj z nim, usuńmy go z równania. Wówczas otrzymamy prawidłowy wynik.

– Aha – odparła pod nosem Agnieszka.

Najwyraźniej tym razem koka zapędziła jej przełożonego w miejsce, w którym absurd stawał się czymś godnym uwagi i na pozór logicznym.

A może nie? Może coś w tym było? Im dłużej Agnieszka nad tym myślała, tym bardziej sensowne się to wydawało. Było najprostszym rozwiązaniem. Tak prostym, że właściwie z zasady powinno być nieskuteczne.

– Zastanów się, co byśmy teraz robili, gdybyśmy nie trafili na Kiedrowskiego?

Rozważała tę kwestię, jeszcze zanim zadał pytanie. Zaraz potem naszło ją, że jeśli Okulus był tak przewidujący, jak wynikało to z jego dotychczasowych ruchów, z pewnością antycypował także tę konkretną rozmowę.

– Co byśmy zrobili? – mamrotał pod nosem Litman.

– Nie wiem – powtórzyła. – Nic, jak przypuszczam. Siedzielibyśmy przed telewizorem i zastanawialibyśmy się, co będzie z pasażerami. Tak samo jak reszta kraju.

– Nie, to bez sensu.

Rzeczywiście było pozbawione sensu, jeśli założyć, że Okulus chciał odciągnąć od czegoś ich uwagę. Po prawdzie jednak nie wyobrażała sobie, by bez Kiedrowskiego znaleźli się w lepszej sytuacji. Nie trafiliby na żaden ślad, nie odnaleźliby zdjęć łysych kumpli w jego komputerze, nie mieliby jak trafić na jakikolwiek trop, choćby drobny. Zresztą trudno byłoby wówczas przypuszczać, że w mieście jest ktoś związany z całą sprawą.

– Myśl, Oliwka.

– Myślę, ale jedyne, co widzę oczyma wyobraźni, to nas siedzących na komendzie przed laptopem i sprawdzających na bieżąco sytuację. Tak by to wyglądało, Marek, nie ma nic innego.

Wyglądał, jakby był pewien, że Agnieszka nie ma racji. I jakby od tego zależało nie tylko powodzenie śledztwa, ale także jego życie. Marszczył czoło, rozglądał się na wszystkie strony i mamrotał coś pod nosem. Policjantka szybko uznała, że najwyraźniej przekroczył swój dzienny limit koksu.

– Pani komisarz! – krzyknął jakiś mężczyzna, zbliżający się do nich spomiędzy dwóch domów naprzeciwko. – Pani komisarz!

– Zaczekaj tu – powiedziała Agnieszka półgębkiem i wyszła temu człowiekowi na spotkanie. Został zatrzymany przez dwóch żołnierzy i wdał się z nimi w dyskusję, co chwila wskazując na zbliżającą się ku niemu Oliwę.

Przepuścili go, przypuszczając pewnie, że jest osobą znaną policjantce. Gdy obrócili się z powrotem ku stale powiększającej się grupie gapiów, Agnieszka poczuła się nieco zaniepokojona. Mężczyzna szedł szybko w jej kierunku, a na jego twarzy rysowała się łatwo dostrzegalna determinacja. Oliwka nie miała wątpliwości, że widzi tego faceta na oczy po raz pierwszy w życiu.

– Pani komisarz!

– Kim pan jest?

– To w tej chwili nieważne. Proszę mi powiedzieć, czy ta sprawa jest powiązana z porwaniem samolotu oraz morderstwem na Hubala? – zapytał człowiek, wyciągając dyktafon z kieszeni.

Oliwa zatrzymała się i odetchnęła, kręcąc głową. Dwóch policjantów najwyraźniej zorientowało się w sytuacji, gdyż obrócili się przez ramię i natychmiast zbledli. Agnieszka leniwie uniosła rękę, uspokajając ich.

– Skąd takie przypuszczenia? – zapytała, gdy dziennikarz zatrzymał się tuż przed nią i obniżył nieco dyktafon, by nie sprawiać rozmówcy dyskomfortu.

– Mieszkańcy bloków przy Hubala mówią różne rzeczy – odparł głosem zwykłego chłopaka z sąsiedztwa, po czym przełączył się na ton dziennikarski: – Może to pani jakoś skomentować?

– Nie.

– Czyli coś jest na rzeczy.

– Nie mogę w żaden sposób skomentować toczącego się śledztwa.

Złapała go pod rękę, a potem zaczęła prowadzić w kierunku dwóch funkcjonariuszy.

– Czy odnaleźli państwo jakąś poszlakę wiążącą zamachowców z domniemanym sprawcą zabójstwa?

Agnieszka uśmiechnęła się, a potem obróciła w kierunku Litmana. Ten znajdował się już o krok od niej, najwyraźniej zaniepokojony tym, kto nagabuje jego podkomendną.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, choć właściwie trudno było to nazwać rozmową. Reporter pytał o motyw zabójstwa, listę pasażerów, organizacje terrorystyczne, znane związki zabójcy i sprawy dotyczące lotnictwa. Poruszał kwestie nawet najbardziej absurdalne, byleby tylko uzyskać jakąkolwiek odpowiedź ze strony stróżów prawa i rozwiązać im języki. Agnieszka przyjęła roztropną strategię milczenia, przypuszczając, że idący za nią Marek gotuje się w środku.

– Mają państwo obowiązek służyć społeczeństwu – powiedział na koniec dziennikarz, wiedząc już, że dwoje funkcjonariuszy nie puści pary nawet przez przypadek. – W tej chwili tym obowiązkiem jest informowanie obywateli o tym, co się dzieje.

– O ile nie zagraża to śledztwu – włączył się Litman.

Oliwka posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Ostatnim, czego potrzebowali, był reporter, który zorientowałby się, że zastępca naczelnika wydziału kryminalnego jest naćpany na miejscu zdarzenia.

– Jak niby miałyby zagrozić? – Dziennikarz prychnął. – Zabójca urządza sobie cyrk, wodzi was za nos i...

– Uważaj na słowa, chłopie.

– Co pan powiedział? – zapytał reporter.

Agnieszka dopiero teraz uświadomiła sobie, że natręt się nie przedstawił. Nie podał też nazwy redakcji, dla której pracuje. Nie miał zawieszki prasowej ani niczego innego, co identyfikowałoby go jako reprezentanta prasy. Niechybnie pracował dla jakiegoś brukowca, ewentualnie sam prowadził w sieci jakiś niezbyt szanowany blog.

– Obywatele mają prawo wiedzieć, dlaczego staliście się pośmiewiskiem – dodał.

– Idziemy – odparła Oliwa, a następnie skinęła na jednego z policjantów, który bacznie obserwował sytuację. Ten powiedział coś do swojego towarzysza, a następnie ruszył w kierunku trójki ludzi.

– Jak ktokolwiek ma się czuć bezpieczny? – zapytał domorosły reporter.

– Nie zająkniecie się słowem na temat tego, co się dzieje, a wymagacie, żeby wam ufać? Na podstawie czego? Tej błazenady, którą odstawiacie?

– Marek, chodźmy...

Nie dokończyła. Nie zdążyła też zapobiec temu, co zrobił Litman.

Zanim się zorientowała, podinspektor znalazł się przy mężczyźnie i z impetem go popchnął. Ten zachwiał się i przez chwilę wyglądało na to, że nie straci równowagi. Tylko przez chwilę. Potem rąbnął na ziemię, tuż pod nogi policjantów, którzy podeszli z drugiej strony.

Marek od razu próbował do niego dopaść, ale Oliwa złapała go za rękę i zatrzymała. Reporter podniósł się z ziemi i otrzepał, a uśmiech na jego twarzy był tak szeroki, jakby właśnie dowiedział się, że wygrał w totka.

Wskazał na tłum gapiów, a Agnieszka dopiero teraz zauważyła wymierzoną w nich kamerę. Stojący za nią mężczyzna podniósł rękę, sygnalizując, że wszystko nagrał.

– Zaraz będzie na YouTube, gratulacje. Stuknie pewnie milion odsłon w kilka godzin.

– Ty skur...

– Uspokój się – ucięła Agnieszka.

Nazywanie tego człowieka reporterem było zdecydowanie na wyrost – i stanowiło ujmę dla wszystkich, którzy rzetelnie relacjonowali rozgrywające się wydarzenia. Oliwka obawiała się, że to nie koniec, ale kiedy funkcjonariusze zaczęli odprowadzać mężczyznę za kordon, Marek trwał w bezruchu.

Odetchnęła. Problemów mieli już wystarczająco.

Obróciła się do Litmana i zgromiła go wzrokiem.

– Oszalałeś? – syknęła.

Patrzył na nią z odległości kilku centymetrów, ale sprawiał wrażenie, jakby jej nie widział. Po chwili odnotowała, że lekko uniósł kąciuki ust.

– Niewiarygodne... – szepnęła. – Cieszy się to, co zrobiłeś?

– Nie – odparł. – Cieszy mnie to, że dzięki tej pseudodziennikarskiej hienie wiem, gdzie szukać Okulusa.

Pewność w jego głosie była tak niezachwiana, że Agnieszka poczuła realną nadzieję.

## **8:26. Nad Morzem Północnym, lot PA202**

Fischer obrócił się, kiedy Rosjanin wprowadzał do kokpitu dwójkę starsuszków. Premier, stewardesa i Bydleń zostali w klasie biznes, ale obserwowali wszystko, co się działo.

W interkomie kapitan słyszał każde słowo wypowiedane przez Hauera i porywacza, ale szczerze wątpił, by ktokolwiek zgłosił się na ochotnika. Nie spodziewał się także, że Patryk postanowi sam wybrać dwie osoby.

– Mamy gości – obwieścił z uśmiechem Pawieł. – Teraz możemy spróbować jeszcze raz. Nasi koledzy z NATO powinni zrobić się bardziej gadatliwi.

Ponownie założył słuchawki, a drugi pilot włączył radio.

– Nic nie osiągniesz, bo nie prowadzą nasłuchu na tej częstotliwości – odparł Fiszer.

– W takim razie na jakiej? Wydawało mi się, że rozeznajemy się w temacie, co, Iłarion?

– *Da.*

Popiół popatrzył znacząco na kapitana.

– Właściwie nie ufam temu skurwielowi, ale w tej sprawie bałby się zełgać – powiedział i wzruszył ramionami, po czym zerknął na dwójkę zakładników. Nie wyglądali na przerażonych, co działało mu na nerwy. – Państwo wybaczą te bluźnierstwa, ale to taka twarda, męska przyjaźń.

Para staruszków milczała.

– A panie albo panów z NATO zapraszam na przedstawienie – powiedział, pukając palcem w mikrofon.

Fiszer machinalnie zapiął mocniej pas, a potem rozłożył przed sobą HUD. Normalnie używał przezroczystego wyświetlacza tylko podczas startu i lądowania, ale w tej sytuacji mógł się przydać. Niebawem spróbują zgubić ogon, nie miał co do tego wątpliwości. Gdy zaś później zmienią kurs, obierając już właściwy cel, Jerzy stanie się jedynym człowiekiem, który będzie mógł powstrzymać zamachowców.

– Mam tu ze sobą dwoje starszych ludzi – powiedział do mikrofonu Popiół. – Zamierzam ich zabić, o ile nie zaprzestaniecie pościgu.

– I jak to sprawdzisz? – zapytał Fiszer, choć przypuszczał, że i na to terroryści są przygotowani.

– Mamy swoje sposoby – odparł z uśmiechem Pawieł. – A tymczasem proszę naszych gości o podanie swoich danych, zanim rozpoczniemy zabawę. Jak się zwiecie, seniorzy?

– Michał i Janina Fulczyńscy – odparł mężczyzna.

– Świetnie, w takim razie trzeba teraz...

– Nie boimy się ciebie, chłopcze – przerwała mu Janina. – Mieliśmy do czynienia z dużo gorszymi ludźmi.

Fulczyński potwierdził skinieniem głowy.

– Przeżyliśmy sowietów, przeżyliśmy hitlerowców i ukraińskie bojówki, zanim przepędzono nas spod Łucka – powiedział. – Tym bardziej przeżyjemy takich jak ty.

Pawieł podszedł do starca, przyjrzał mu się, a potem nagle uderzył go prosto w tchawicę. Michał zatoczył się w tył, łapiąc za gardło, podczas gdy jego żona doskoczyła do niego, jakby nagle ubyło jej kilkadziesiąt lat.

– Nie chce mi się słuchać waszego pierdolenia – odezwał się Popiół, gdy para staruszków znów przed nim stanęła. Fulczyński z trudem łapał

oddech, charcząc przy tym przeraźliwie. Mimo to uniósł głowę i spojrzał na Rosjanina.

– O! I to się nazywa godność – powiedział terrorysta. – Tego brakuje młodemu pokoleniu.

Ponownie uderzył starca, tym razem dużo mocniej. Mężczyzna poleciał do tyłu i uderzył o jeden z jumpseatów.

– Koledzy z NATO być może słyszą, że zabrałem się do roboty – rzucił Paweł. – Będę okładać państwa Fulczyńskich dopóty, dopóki nie uzyskam od was odpowiedzi, że jesteście na linii.

Natarł na Michała, jakby ten był równym mu przeciwnikiem. Tłukł go w tors i w głowę, a kiedy staruszek upadł zakrwawiony, Popiół zabrał się do jego żony.

Fiszer natychmiast się poderwał, ale kiedy tylko Rosjanin to zobaczył, wymierzył w niego pistolet.

– Siad.

– Chcesz kogoś okładać, to...

– Siadaj, do kurwy nędzy, albo przestrzelę ci czaszkę.

– Nie.

Kapitan spojrzał na kobietę leżącą na podłodze przy mężu. Miała rozciętą skórę na policzku, a oczy opuchnięte. Z ust wylewała jej się krew, cała się trzęsła. Fiszer kątem oka dostrzegł, że w kuchni Bydlen tarasuje drogę Hauerowi i stara się zrobić wszystko, by nie przepuścić premiera.

Jerzy powoli opadł na swój fotel. Miał świadomość, że nikogo nie uratuje, jeśli w tej chwili bardziej sprowokuje Rosjanina.

Popiół skinął głową z uznaniem, na moment dając kapitanowi nadzieję, że to już koniec. Szybko ją rozwiął. Zamachnął się nogą i kopnął starszą kobietę w głowę. Ta jęknęła cicho i przetoczyła się w kierunku foteli pilotów.

– Wystarczy! – krzyknął Fiszer.

Paweł spojrzał na niego z zaciekawieniem.

– Daj słuchawki – rzucił kapitan.

Drugi pilot podał mu je, a Jerzy szybko umocował mikrofon na odpowiedniej wysokości. Nie było wyjścia. Musiał zadbać o bezpieczeństwo pasażerów.

Fiszer wywołał samolot NATO, ale odpowiedziała mu cisza.

– *This is Polish aircraft PA202* – odezwał się.

Paweł ściągnął swoje słuchawki i przyłożył mikrofon do ust Fulczyńskiego. Zaraz potem w drugą rękę złapał pistolet i zaczął okładać starca kolbą. Ofiara osłaniała się jeszcze przez chwilę, ale w pewnym momencie granica została przekroczona. Tamy puściły, a kokpit zalał chrapliwy, agonalny krzyk.

– *I repeat* – powiedział Fiszer, zamykając oczy. – *This is PolAir two-zero-two, please respond.*



Fulczyński zamilkł, a Rosjanin kolejnym ciosem upewnił się, że nigdy więcej się nie odezwie. Skierował wzrok na Janinę, która leżała obok, cicho łkając. Podeszedł do niej i złapał ją za połą zakietu, a następnie szarpnął mocno. Kobieta obróciła się i upadła na twarz, podczas gdy zamachowiec już się nad nią pochylał.

– Czekał! – krzyknął Fiszer, obracając się. – Załóż słuchawki!

Rosjanin czym prędzej to zrobił.

– *Papa Alfa two-zero-two, this is November Alfa Tango Oscar zero-nine, November Alfa Tango Oscar zero-nine.*

Fiszer nie odpowiedział, gdyż drugi pilot błyskawicznie się ku niemu odwrócił i powstrzymał go ruchem ręki. Nie musiał się odzywać, by Jerzy wiedział, że za otwarcie ust czeka go to samo, co przed momentem staruszka. Nie mając wyjścia, Jerzy ściągnął z głowy słuchawki i podał je Rosjaninowi.

– *This is NATO09, NATO09. Copy? Is everyone...*

– *Zatknis* – uciał Iłarion.

Drugi z Rosjan zaczął po raz kolejny tłumaczyć, co się stanie, jeśli AWACS nie przerwie pościgu. Tym razem miał świadomość, że ludzie, do których stara się dotrzeć, go słuchają. Mówił powoli, metodycznie przedstawiając wszystko, co robi, jeśli piloci nie zastosują się do jego poleceń.

Po drugiej stronie zapadła chwilowa cisza.

– *WILCO* – odparł w końcu mężczyzna po drugiej stronie.

Pawieł spojrział pytająco na Fiszera.

– *Will comply* – wyjaśnił kapitan. – Zastosują się.

Twarcz Popioła rozjaśniła się, jakby padały na nią promienie wschodzącego słońca.

– *We're breaking pursuit* – dodał pilot boeinga E-3. – *Do you copy?*

– Świetnie – odparł po polsku Pawieł. – Wracajcie do bazy i niebawem chcę tam widzieć zarówno sentry, którą leccie, jak i pozostałe szesnaście egzemplarzy, jakie ma na stanie NATO. Mają zostać wystawione na płycie lotniska w Geilenkirchen, tak, by były widoczne z daleka. Jeśli w ciągu pół godziny ich tam nie zobaczę, zacznę zabijać jednego pasażera co dwie minuty.

Popiół ściągnął słuchawki i powiesił je obok Iłariona. Nikt w kokpicie nie miał wątpliwości, iż polecenie zostanie wykonane. Terrorysty najpewniej mieli kogoś na miejscu w Niemczech, choć na dobrą sprawę wystarczyłby dobry błąd. Tak czy inaczej, NATO nie mogło pozwolić sobie na ryzyko.

Pawieł podeszedł do Janiny i podał jej rękę. Odtrąciła dłoń, przesuwając się po podłodze w kierunku swojego męża. Rosjanin znalazł się za nią i przykucnął tuż za jej plecami. Sprawnym i zdecydowanym ruchem skrzył jej kark, jakby uśmiercał zwierzę.

Puścił ją, a ciało opadło bezwładnie na podłogę.

– Ochroniarz premiera do mnie! – krzyknął, obracając głowę w bok. – Jest coś do wyniesienia.

Bydleń wszedł do kokpitu i zamarł. Potrzebował chwili, by się otrząsnąć, i nie słyszał nawet komend wydawanych przez Popioła. Bez słowa przeniósł jedno ciało, a potem drugie. Przeszła mu przez głowę upiorna myśli, że samolot naprawdę zamienia się w latającą kostnicę.

Nie, to porównanie nie było trafne. W kostnicy panują odpowiednie warunki, tutaj wprost przeciwnie. Z każdą godziną smród był coraz gorszy, a ilekroć podnosili koce, uderzał ostro w nozdrza. System wentylacyjny zaciągał powietrze z zewnątrz tylko w pięćdziesięciu procentach – druga połowa pochodziła z kabiny.

– Panie premierze... – zaczął oficer SOP nieswoim głosem. – Co teraz?

– Samolot NATO odleci, a zamachowcy przy odrobinie szczęścia zgubią radary – odparł Hauer. – Potem obiorą właściwy cel.

– I?

– I Fiszer roztrzaska tę maszynę.

Bydleń przez moment milczał.

– Może powinien był zrobić to już dawno – dodał Patryk.

– Mieliśmy jeszcze szansę...

– Co? Odbić samolot? Naprawdę się łudziliśmy, że to możliwe?

– Nawet nie spróbowaliśmy.

Hauer przysunął się do niego, by móc mówić jeszcze ciszej.

– Ale spróbujemy, Bydleń – zapewnił. – Tuż przed tym, jak Fiszer uzna, że nie ma innego wyjścia. Lepiej umrzeć, próbując, niż nic nie robiąc, prawda?

– To chyba nie ze *Sztuki wojny*.

– Ano nie – przyznał Hauer.

Bydleń zmusił się do bladego uśmiechu.

– Ona przydaje się przy obmyślaniu planów, a nam została już tylko mordercza walka. Zrobimy, co się da, żeby obezwładnić tych ludzi. Z drugim pilotem uda nam się bez trudu, jest nas więcej. Z Popiołem ostatecznie też, bo nie ma nieograniczonej liczby naboju...

O człowieku, który zdetonuje ładunek wybuchowy w klasie ekonomicznej, nie było sensu wspominać. O tym, który rozszczelni luk bagażowy, tym bardziej.

– Świetnie – odparł Bydleń, jakby usłyszał całkiem niezłą propozycję. – To kiedy zaczynamy?

– Obawiam się, że niebawem.

## 8:36. Opole, ul. Dekabrystów

Agnieszka oponowała przed udaniem się do mieszkania Litmana. Sądziła,

że więcej będą w stanie osiągnąć na komendzie, mając do dyspozycji policyjną bazę danych i zaplecze w postaci Dylickiego i innych. Ostatnie zdanie w tej materii należało jednak do podinspektora – a ten, odebrawszy burę od naczelnika, oznajmił, że nie zamierza wracać na Korfantego.

– Domider była odosobnionym przypadkiem – powiedziała Oliwka, gdy zajeżdżali na podwórko obok odremontowanego trójpiętrowego bloku.

– Nie mamy pewności.

– Tak samo jak nie mamy pewności, że nie założono ci podsłuchu w mieszkaniu.

– Wydziwiasz – odparł Marek i wyłączył silnik. – Boisz się po prostu, że między nami zaiskrzy.

– Bać powinienes się raczej ty.

– Taki z ciebie drapieźnik? – zapytał Litman, obracając się do pasażerki.

– Nie. Ale to ciebie będą ściagać za wykorzystywanie podporządkowania służbowego.

Zamilkł, zajmując swoje miejsce parkingowe, po czym wysiedli z samochodu. Agnieszka zdawała sobie sprawę, że usiłował tylko nieco rozładować atmosferę po tym, co widzieli naprzeciwko Instytutu Elektroenergetyki, ale wszelkie takie próby były z góry skazane na porażkę. Świadomość śmierci Czantyra i widok jego zmasakrowanego ciała wciąż wracały.

Przez całą drogę na Dekabrystów Litman starał się dodzwonić do ministra spraw wewnętrznych, ale bez skutku. Najwyraźniej sytuacja lotu PA202 się skomplikowała, choć media nie donosiły o niczym nowym.

Komórka odezwała się dopiero, gdy weszli do dwupokojowego mieszkania na drugim piętrze. Oliwka omiotła wzrokiem skromny wystrój, po czym zrzuciła z siebie płaszcz i zasiadła przy ladzie w aneksie kuchennym.

– Panie ministrze, próbowałem... – zaczął Marek.

– Wiem, widzę nieodebrane połączenia – uciął polityk. – Jeśli masz dla mnie jakieś dobre wiadomości, to mów.

– Być może.

– Z tego, co widziałem w telewizji, śmiem wątpić.

– Cóż, ten dom był podpuchą, ale nie o to chodzi. Wydaje mi się, że wiem, co powinniśmy robić.

– W takim razie słucham.

– Rzecz w tym, że zabójca robi wszystko, byśmy skupili się właśnie na nim. Zastanawiał się pan, dlaczego tak jest? – zapytał Marek, ale nie dał rozmówcy czasu na odpowiedź. – Wydaje się logiczne, że nas od czegoś odciąga. Czegoś oczywistego, co zrobilibyśmy niemal z automatu, gdyby w naszych równaniach wciąż nie pojawiał się Dawid Okulus.

– I co to takiego?

– Sprawdzilibyśmy listę pasażerów – odparł Litman, patrząc na

Agnieszkę. Ta właśnie odstawiła karton przeterminowanego mleka i naląła sobie orzechowego napoju sojowego z lodówki. Spojrzała na Marka, a potem skinęła głową.

– Sprawdziliśmy tę listę od razu – powiedział polityk. – Nie znaleźliśmy nikogo podejrzanego. Nie było żadnych alertów ani...

– Tak, tak, wiem. Tym natychmiast zajęły się służby w Warszawie, ale nie my.

– Bo wy mieliście lepsze rzeczy do roboty.

– Otóż to – potwierdził Litman. – W przeciwnym wypadku z pewnością też poprosilibyśmy o wykaz, jak każda inna komenda w każdym innym mieście. Zaczęlibyśmy ustalać, czy na pokładzie lotu PA202 był ktokolwiek z Opola. Jeśli tak, skontaktowalibyśmy się z rodziną, zaoferowali wsparcie i tak dalej.

Polityk przez moment milczał.

– I czego dzięki temu miałby się pan dowiedzieć?

– To właśnie chcę ustalić – odparł Litman. – Jeżeli może pan dotrzeć do listy pasażerów.

– Mam ją na komputerze.

– W takim razie byłbym bardzo...

– Przesyłam na twój e-mail – uciął minister.

– Dziękuję.

Działał szybko, ale przy takiej presji czasu właściwie było to zrozumiałe.

Przez moment rozmówca milczał, a Marek obserwował, jak Oliwka kręci się na stolku przy ladzie, która rozdzielała część kuchenną od wypoczynkowej. Zaraz potem Agnieszka wstała i rozpoczęła przeszukiwanie szafek, najpewniej starając się znaleźć popielniczkę.

– Sytuacja na pokładzie jest coraz gorsza – odezwał się w końcu minister. – Dotychczas mieliśmy AWACS-a w powietrzu, wszystko było pod kontrolą.

– Przerwał pościg?

– Został do tego zmuszony.

– I tak po prostu odpuścił?

Minister westchnął.

– Nie – odparł. – Mieliśmy PA202 na radarach, bo cały czas był włączony drugi transponder.

– Nie wiedziałem, że taki istnieje.

– Nie montujemy go po to, by ktokolwiek o nim wiedział, panie inspektorze.

– No tak...

– I liczyliśmy na to, że zamachowcy również nie mają o nim pojęcia. Pomyliliśmy się.

Marek nerwowo przesunął dłonią po włosach.

– Czyli nie wiadomo, dokąd ten samolot leci? – zapytał podinspektor,

a Oliwa na moment przerwała poszukiwania i spojrzała na niego.

– Obawiam się, że nie.

Chwilę później się rozłączyli. Tym razem polityk nie musiał wygłaszać przydługich instrukcji podszytych podtekstami z najlepszych lat CIA. Zarówno Marek, jak i jego podkomendna wiedzieli, że mają wolną rękę – teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Litman usiadł przy stole i otworzył znajdującego się na nim acera. Agnieszka usiadła obok, a chwilę później oboje patrzyli na wiadomość przekazaną dalej od jakiejś komórki w polskich liniach lotniczych. Wątpliwe, czy było to działanie legalne, RODO jednak nikogo w tej sytuacji nie obchodziło. Na liście znajdowały się wyłącznie podstawowe dane pasażerów, ale tyle wystarczyło.

– Masz gdzieś popielniczkę?

– Pod zlewozmywakiem.

Oliwa przeszła do części kuchennej, nerwowo odpalając papierosa. Jeśli Marek miał rację, niebawem mogli się natknąć na istotny ślad.

Usiadła obok niego, wpatrując się w długi wykaz imion, nazwisk, rzędów, siedzeń, miejscowości i klas.

Nigdzie nie zauważyła nikogo z Opola.

Teraz sprawdzenie tego wydawało się oczywiste, ale jeszcze pół godziny temu nie pomyślałaby, że bez Kiedrowskiego zajmowałiby się właśnie tym. Staraliby się pomóc rodzinom.

– Skąd myśl, żeby temu się przyjrzeć? – spytała.

– Ten gość, którego lekko tknąłem na Prószkowskiej... – powiedział nieobecny głosem Litman, wciąż przeszukując listę.

Resztę Oliwa mogła sobie dopowiedzieć. W natłoku innych pytań mężczyzna chciał znać też listę pasażerów. Zasadniczo powinni sami wpaść na to wcześniej, ale trudno było myśleć o rzeczach oczywistych, kiedy ściagało się kogoś takiego jak Okulus.

– Mam cię, skurwielu – powiedział Marek, po czym trzasnął ręką o laptopa. – Zobacz, Oliwka.

Agnieszka spojrzała na wskazane przez Litmana miejsce w tabeli.

– Widzisz to? – spytał.

Przez moment oboje trwali w zupełnym bezruchu, wpatrując się w monitor. Zaraz potem Marek sięgnął po telefon i wybrał numer ministra.

### **8:39. Warszawa, ul. Rakowiecka**

– Zróbcie mi telekonferencję – polecił minister spraw wewnętrznych, Juliusz Grzymowicz. – Na wczoraj, kurwa! – dodał, zasłaniając ręką telefon.

Obserwując, jak jego podwładni krzątają się po Centrum

Antyterrorystycznym ABW, znów przyłożył komórkę do ucha.

– Zaraz będziemy mieć połączenie – dodał, a następnie skinął na delegata Agencji Wywiadu, który wraz z jego odpowiednikiem ze Służby Wywiadu Wojskowego pochylał się nad absurdalnie dużą mapą świata. Cała była zarysowana czerwonymi lub czarnymi liniami, tworzącymi siatkę najgęstsza na północnej półkuli.

Minister spojrzał na stojącą obok Milenę Hauer.

– Pani prezydent, za moment połączymy się z dwójką policjantów w Opolu. Możliwe, że na coś wpadli, potrzebują naszych danych, by skorelować z nimi swoje domysły.

Milena skinęła głową.

Grzymowicz niechętnie ją tutaj wpuścił, bo zwyczajnie nie powinno jej tu być. Po pierwsze chodziło o bezpieczeństwo głowy państwa, a po drugie o to, że w tej sytuacji jej obecność nie była konieczna. Nawet więcej, była zupełnie zbędna.

Prezydent jednak miała ostatnie zdanie. Może nie na papierze, ale kiedy funkcję tę sprawował ktoś taki jak ona, zwyczajnie nie można było się z nią nie zgadzać.

Minister przyjrzał jej się uważnie. Trzymała się całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że na pokładzie samolotu znajdował się jej mąż. Można zresztą było się po niej tego spodziewać. Według wielu ta kobieta miała skórę tak grubą jak pancerz czołgu i nic nie było w stanie się przez nią przebić.

Było w tym trochę prawdy, ale tak czy inaczej powinna zaszyć się gdzieś w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Tutaj i tak kręciło się stanowczo zbyt wielu ludzi – oprócz tych dwóch, którzy pochylali się nad mapą, obecni byli także przedstawiciele innych służb: Policji, Straży Granicznej, Służby Celnej, SOP i Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Razem z prezydent pojawili się także wysłannicy z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa oraz Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Koniec końców budynek przy Rakowieckiej pękał w szwach, a Grzymowicz najchętniej uszczupliłby to kolegium o połowę.

Na ekranie przed stołem konferencyjnym pojawiły się twarze dwójki policjantów. Kamerę w laptopie musieli mieć całkiem przyzwoitą, bo jakość nie pozostawiała wiele do życzenia. Łącze też nie najgorsze, obraz nie zacinął się ani trochę.

– Dzień dobry, panie ministrze – zaczął Litman, po czym uzmysłowił sobie, kto stoi obok Grzymowicza. – I pani prezydent.

Agnieszka zrobiła to samo, a minister zaczął obawiać się, że zaraz powitaniom nie będzie końca. Uniósł rękę do kamery nad ekranem, a następnie wskazał na dwóch mężczyzn pochylonych nad mapą.

– Widać ich?

– Tak, panie ministrze – odparł policjant.

– Świetnie, więc pozwolę któremuś zreferować temat. Sam przestałem

już nadać pół godziny temu.

Wysłannik Agencji Wywiadu spojrział w kamerę, a następnie bez zbędnych formalności przeszedł do rzeczy.

– Ostatnia zarejestrowana pozycja samolotu: gdzieś pomiędzy Szetlandami a Wyspami Owczymi. Na podstawie danych o zużyciu paliwa przy analogicznych lotach zakreśliłmy obszar potencjalnych celów. Obecny zasięg samolotu w naszym przekonaniu wynosi około pięciu tysięcy kilometrów. Zatem przy odwróceniu kursu w momencie, gdy straciliśmy go z radarów, może uderzyć w następujące miejsca: od ulusu mirnińskiego w Rosji, gdzie nie ma nic prócz syberyjskich złogów śniegu, przez granicę Kazachstanu z Kirgistanem, terytorium Uzbekistanu, Turkmenistanu...

– A w Afganistan? – zapytała prezydent.

– Nie – odparł oficer Agencji Wywiadu. – Na taki lot nie wystarczyłoby paliwa. Jeśli pójdziemy jednak dalej w tym kierunku, nasze wyliczenia świadczą, że dreamliner może obrać za cel terytorium Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu, a nawet Turcji i północno-zachodnią część Iranu... także niemal cały Irak i Syrię. Liban i Izrael również są zagrożone, choć ten ostatni kraj należy raczej traktować jako nierealny cel; zbyt duże ryzyko zestrzelenia. Oprócz tego w grę wciąż wchodzi wszystkie kraje europejskie, jak również północna Afryka. Egipt, Libia, Algieria, Maroko oraz kilka innych.

– Z kontynentów możemy wykluczyć jedynie Amerykę Południową i Australię? – zapytała prezydent, podchodząc do dwójki oficerów.

– Tak. Za mało prawdopodobne należy uznać również terytorium USA, choć samolot byłby w stanie dolecieć do stanów Maine, Vermont oraz Nowy Jork.

Grzymowicz oderwał wzrok od referującego agenta wywiadu, po czym spojrział na monitor. Dwójka policjantów zbledła jak ściana.

– Widzicie więc, że sprawa ma charakter globalny – powiedział. – Jesteśmy w stałym kontakcie ze wszystkimi agencjami antyterrorystycznymi na świecie, ale trzymamy już od pewnego czasu rękę w nocniku, czekając tylko na to, co na niej zostanie, kiedy ją wyjmujemy.

Prezydent podeszła do ministra.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – rzuciła i wbiła wzrok w ekran komputera. – Co ustaliliście?

– Otóż, pani prezydent, ugryźliśmy sprawę od...

– Wyłuszczyłem już wszystko pani prezydent – uciał Grzymowicz. – Mów, co waszym zdaniem będzie celem ataku.

Marek spojrział na swoją towarzyszkę, a potem obrócił się do kamery.

– Mogę powiedzieć znacznie więcej – odparł.

## **8:41. Gdzieś nad Oceanem Arktycznym, lot PA202**

Przyciemniane okna w dreamlinerze były znacznie większe niż w innych samolotach pasażerskich, ale nawet mały iluminator wystarczyłby, żeby premier dostrzegł, że Fiszer kładzie maszynę na skrzydło. Pilot najpewniej moment wcześniej otrzymał od Popioła rozkaz, by zmienić kurs.

Hauer ze swoim ochroniarzem znajdowali się w biznesklasie, gdzie kończyli snuć mało realne plany odbicia samolotu. Obok nich siedziała stewardesa, która głównie przysłuchiwała się wymianie zdań.

– Jesteśmy pewni, że ta ruska kurwa w ekonomicznej ma prawdziwy ładunek? – spytał w końcu Bydleń.

– Byłby to błąd tysiąclecia, gdyby okazało się, że tak nie jest.

– Wydaje mi się, że...

– Ale przejechaliśmy się już w ten sposób na pistolecie, prawda?

Oficer SOP skinął głową, ale nie był skłonny całkowicie się zgodzić. Wolał trzymać się ostatniego strzępka nadziei, nawet jeśli było to tylko myślenie życzeniowe.

– Może udowodnili nam, że pistolet jest prawdziwy, żebyśmy wierzyli, że ładunek też – zauważył po chwili Bydleń.

Hauer spojrział na swojego towarzysza i nabrał głęboko tchu.

– Może – przyznał. – Przekonamy się dopiero, kiedy zabierzemy się do roboty.

Tak czy inaczej, w tej chwili na pokładzie były przynajmniej dwie osoby, które wszystkich zabiją, jeśli nie uda się to zamachowcowi z ładunkiem. Terrorysta w luku bagażowym, gotowy rozhermetyzować maszynę, i oczywiście Fiszer, który prędzej popchnie wolant z całej siły w przód, niż pozwoli, by przeciwnicy wygrali.

– Jak mieliby wnieść tutaj materiał wybuchowy? – kontynuował Bydleń.

– Nie wiem. I tak samo nie wiedzieliśmy, jak mieliby wnieść pistolet.

– Ale mimo wszystko... taką broń można złożyć. Nie jest to aż taki problem jak sklecenie bomby.

Patryk zawiesił wzrok za oknem. Fakt, że skręcali mocno w lewo, mógł świadczyć właściwie o wszystkim. Najlogiczniejsze wydawało się, że obiorą kurs na Afrykę, ale możliwości zmiany trajektorii lotu było zbyt wiele, by ten wniosek uznać za pewny.

Wszystko było zgadywanką i błędzeniem po omacku we mgle, w której pewnie poruszali się zamachowcy.

– Ile mamy czasu? – zapytał Bydleń.

– Do czego?

– Aż zaczniemy naszą akcję.

Hauer uśmiechnął się blade. Ochroniarz palił się do działania, co właściwie sam dobrze rozumiał, bo nie było sensu dłużej czekać. Terrorysty najwyraźniej przystępowali do dzieła, więc oni także powinni.

– Tylko tyle, żebyś zdążył jeszcze zmówić wieczne odpoczywanie –



odparł.

– W takim razie...

– Biorę się do roboty – powiedział Hauer. – Powodzenia, Bydleń.

Zanim oficer zdążył cokolwiek dodać, Patryk położył dłonie na oparciach wózka i ruszył przed siebie. Kierując się do kokpitu, myślał o tym, że nie ma wyjścia. Czas najwyższy postawić wszystko na jedną kartę.

Kiedy znalazł się w kabinie pilotów, od razu skupił na sobie wzrok Popioła, Fiszera i Ilariona.

– Czego? – zapytał Paweł.

Premier się nie odzywał.

– Mów, o chuj chodzi. Albo inaczej pogadamy.

– Chciałem tylko...

– Co?

– Jest coś, co musimy omówić.

Fiszera spojrzał na premiera wzrokiem, który kazał sądzić, że ma go za samobójcę. Hauer w tym czasie zerknął na kilka urządzeń pokładowych. Starał się potwierdzić, że skręcili na południe, albo ustalić cokolwiek, co mogłoby dać mu pojęcie o celu, do którego zmierzali.

– Omówić? – zapytał Popiół, wyraźnie rozbawiony. Spojrzał na Ilariona, jakby oczekiwał tego, iż ten wyszczerzy się w podobnym uśmiechu. Drugi pilot jednak trwał ze swym firmowym, kamiennym wyrazem twarzy, patrząc przed siebie. – Co konkretnie chcesz omawiać, ojciec narodu?

– To, dlaczego tu jesteśmy.

– Że co?

– Jeśli mamy zginąć, to...

– To co? Chcesz wiedzieć, dla jakiej sprawy?

– Należy nam się chociaż tyle.

Paweł zrobił krok w kierunku polityka i stanął tuż przed nim. Hauer widział w jego oczach gotowość do zalania go falą ciosów, która tym razem spowoduje, iż premier już się nie podniesie.

– Kimkolwiek jesteście, cokolwiek planujecie, Polska niczym wam nie...

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Zabrzmiało to stanowczo zbyt poważnie jak na człowieka, który do tej pory korzystał z każdej okazji, by rozerwać się w najbardziej bestialski sposób, jaki przyszedł mu na myśl.

– I to oficjalne stanowisko? – dodał, nieco spuszczać z tonu. – Bo ostatnim razem, jak patrzyłem na komunikaty dyplomatyczne, widziałem co innego.

Patrykowi przeszło przez myśl, że może faktycznie uda mu się na ostatniej prostej wyciągnąć z tego człowieka więcej szczegółów.

– Łatwiej będzie się rozmawiało, jeśli...

– Nie interesuje mnie żadna rozmowa – przerwał mu Popiół. – Dowiesz się wszystkiego w swoim czasie, a teraz stąd spierdalaj.

Premier cofnął się, starając się jeszcze rzucić okiem na wyświetlacze ponad głowami pilotów. Wiele nie dojrzał, ale wydawało mu się, że w końcu udało mu się złowić wzrokiem coś konkretnego. Wycofał się do kuchni, a następnie do dwójki swoich towarzyszy. Oboje spoglądali na niego z irracjonalną nadzieją – i niemałym zaskoczeniem, najpewniej spowodowanym tym, że wrócił bez kolejnych siniaków i rozcięć.

Zatrzymał się przed Bydleniem, a potem wypuścił powietrze z płuc, jakby przytrzymywał je tam stanowczo zbyt długo.

– I? – zapytała Magda.

– Niewiele – odparł. – Udało mi się potwierdzić, że zawróciliśmy na wschód.

– Co zatem wchodzi w grę? – spytał Bydleń.

– Wszystko – odparł Hauer, wyciągając komórkę. – Kopenhaga, Berlin, Warszawa, Mińsk, Moskwa...

Stewardesa zmarszczyła czoło.

– Moskwa? Przecież to Rosjanie.

– Niekoniecznie. To, że mówią po rosyjsku, o niczym nie świadczy.

Magda nie wyglądała na przekonaną.

– Możliwości jest wiele – rzucił Bydleń. – Pytanie, ile mamy paliwa.

– Wydaje mi się, że wystarczająco, żeby przelecieć nad Europą.

– Radary nas nie namierzą?

– Z wyłączonym transponderem? – odparł Hauer. – Równie dobrze mógłbyś próbować odnaleźć jakiegoś konkretnego ptaka na niebie.

– Ptaki nie ważą koło dwustu ton.

– Wielkość ani masa nie mają tu nic do rzeczy. Namierzyć mogłyby nas tylko wojskowe radary, a jestem pewien, że ci ludzie wiedzą, jaką trajektorię i jaki pułap obrać, by nie stało się to kłopotem.

Bydleń przez chwilę milczał.

– Moim zdaniem nas znajdą – odezwał się w końcu. – A wtedy problem sam się rozwiąże. W sumie to nawet wszystkie problemy.

Magda wbiła w niego pytający wzrok.

– Bydleń ma na myśli to, że jak tylko wejdziemy w przestrzeń powietrzną kraju, w którym nie obowiązuje zakaz taki jak w Polsce, zostaniemy strąceni – dopowiedział Patryk.

– Są takie?

– Są. W Rosji od kilkunastu lat obowiązuje przepis, który na to pozwala.

Patryk wyjął telefon i wbił wzrok w wyświetlacz, licząc na to, że uda się złapać jakiś sygnał. Przypuszczał, że trochę zajmie, nim będzie mógł wysłać esemesa, bo najbliższe nadajniki znajdowały się zapewne dopiero u wybrzeży Norwegii.

– Pamięta pan czykolwiek numer? – zapytał SOP-owiec.

– Grzymka – odparł Hauer. – Nie zmienił go od dziesięciu lat.

Zresztą nie tylko tego. Juliusz Grzymowicz nie lubił zmian, dlatego kiedy

Patryk po zwycięstwie wyborczym wyciągnął go z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i zaproponował mu tekę ministra, musiał długo go przekonywać. Dzięki temu teraz miał jednak właściwego człowieka we właściwym miejscu.

– Jest zasięg? – spytała Magda.

– Nie.

Stewardesa wyrzała przez iluminator.

– Widocznie jesteśmy teraz gdzieś nad...

– Jest – rzucił nagle Hauer.

Pojawiła się jedna kreska. Zanim jednak zdążył wpisać tekst wiadomości, z interkomu dobiegł głos Popioła.

– Szanowni państwo, zbliżamy się do kresu naszej podróży – powiedział, jakby jego zamierzeniem było wywołanie paniki na pokładzie. – Z tej okazji pozwolę sobie zacytować wielkiego człowieka. Wybitnego przywódcę.

W jego głosie znów zabrakło prześmiewczej nuty, która wcześniej z niego nie znikala. Paweł mówił poważnie.

– Przywódcę, na którego uwzięły się siły tłamszące wiele narodów na kuli ziemskiej i które w niegodny, ohydny sposób doprowadziły do jego męczeńskiej śmierci. Mówię o siłach zła, którym należy stawić zdecydowany opór. Wiele lat minęło, od kiedy nasz przywódca od nas odszedł, ale jego słowa pozostają nadal aktualne. Wciąż mają wielką moc i niosą przesłanie, z którym po dzisiejszym dniu każdy będzie musiał się liczyć. Pozwólcie, że je sparafrazuję.

Przez chwilę słychać było tylko ciche buczenie w głośnikach.

– Zwycięzimy dlatego, że w naszych duszach nie ma strachu i zwątpienia – odezwał się głębokim głosem Popiół. – Jest w nich tylko pogarda dla rosyjskich najeźdźców. Pogardzamy tymi niewolnikami, którzy przyszli nas zniewolić. Nas, którzy wolność cenią wyżej niż życie. Zwycięzimy dlatego, że gorąco chcemy zwyciężyć.

Premier i Bydzeń spojrzeli na siebie. Wszelkie wątpliwości zostały rozwiane.

Patryk natychmiast napisał esemesa, wprowadził numer i nacisnął „wyślij”. Tym samym prawdopodobnie podpisał wyrok na wszystkich znajdujących się na pokładzie, ale nie miał wyjścia. Rosjanie musieli zawczasu wiedzieć, co się dzieje.

## **8:43. Opole, ul. Dekabrystów**

Agnieszka spoglądała na kobiety i mężczyzn stłoczonych w Centrum Antyterrorystycznym ABW. Wszyscy oderwali się od swoich zajęć i wbili wzrok w ekran znajdujący się tuż przed stołem konferencyjnym. Marek zrobił głęboki wdech, a potem spojrział w kamerę laptopa.

– Paweł Siergiejewicz Anikwiejew – odezwał się. – Znajduje się na liście pasażerów w klasie ekonomicznej. Linie lotnicze przesłały także szczegóły dotyczące rezerwacji, którą robił przez internet.

– Rosjanin? – spytał z niedowierzaniem Grzymowicz.

– Niezupełnie. W dokumencie podróznym miał czeskie dane, bo najwyraźniej albo stracił rosyjskie obywatelstwo, albo się go zrzekł. Tak czy inaczej, jest obywatelem Czech. Jako miejsce zamieszkania wpisane ma Zlaté Hory, urodził się natomiast w Izberbaszu, w Republice Dagestanu.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza. Kilku oficerów wywiadu i kontrwywiadu wymieniło się porozumiewawczymi spojrzeniami. Marek nie miał wątpliwości, iż już wcześniej zwrócili na tego człowieka uwagę, jednak bez informacji, które przekaże teraz Litman, była to osoba nic nieznająca.

– Sprawdziliśmy go – odezwał się mężczyzna z Agencji Wywiadu. – To, że urodził się w Dagestanie, o niczym nie świadczy. Od lat jest obywatelem Czech, cieszy się nieposzlakowaną opinią. Równie dobrze mógłby pan wziąć na celownik mieszkańca Katalonii, który także znajduje się na pokładzie, lub...

– Tak, tak – uciał Marek. – Tyle tylko, że Anikwiejew jest jedyną osobą, która ma jakikolwiek związek z Opolem.

– Z Opolem? – spytał jakiś wojskowy. – Niby jaki?

– Dość łatwy do ustalenia, pod warunkiem, że mieszka się w tym mieście. I zapewne od razu zwrócilibyśmy na to uwagę, gdyby zabójca wciąż nie odciągał nas od spraw, które...

– Do rzeczy – przerwał mu minister.

– Zlaté Hory są wprawdzie w Czechach, ale to rzut kamieniem od Opola. Raptem siedem kilometrów do Głuchołazów – odparł Litman. – To znane miejsce wypadów weekendowych, są tam nawet polskie gospodarstwa agroturystyczne, jest sztolnia do zwiedzania. A niektórzy jadą tam tylko po to, by przywieźć trochę czeskiego piwa na weekend. Albo by znaleźć miejscówkę na sylwestra.

W CAT znów zapanowała cisza.

Milena Hauer zbliżyła się do komputera, przypatrując Markowi. Miał wrażenie, że przeszywa go wzrokiem na wylot, dogrzebując się do wszystkiego, co mogłoby dać jej odpowiedź na pytanie, czy może mu ufać.

– To za mało – odezwał się Grzymowicz. – Nie możemy na tych domysłach oprzeć wszystkich naszych działań.

– Fakt, nie możemy – przyznał Marek. – Musimy.

– Bo?

– Ta organizacja bynajmniej nie żartuje, panie ministrze.

– Organizacja?

– Emirat Kaukaski.

– Słucham? – włączył się przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych. – Skąd myśl, że oni mają z tym coś wspólnego?

– Stąd, że miejscem urodzenia zamachowca jest Dagestan – odparł z przekonaniem Marek. – A jedyną organizacją, która walczyła o to, by tamte tereny...

– Mówi pan o zamierzchłej przeszłości – zauważył Grzymowicz. – Emirat Kaukaski owszem, próbował oderwać Dagestan i inne terytoria w południowo-zachodniej Rosji od władzy na Kremlu, ale w tej chwili to już niedobitki.

– Niedobitki, które wciąż są zaślepione ideologią.

– Ale pozbawione narzędzi do działania.

– Niekoniecznie – odparł Litman. – Przecież to ci sami ludzie. Wiedza, którą zdobyli w trakcie walki, nigdzie nie znikła. Podobnie kanały przerzutu, kontakty i często także broń.

Wszyscy w CAT na moment zamilkli.

– Przypomnę panu, że przywódca Emiratu Kaukaskiego, który zorganizował zamach bombowy w dwa tysiące jedenastym roku na lotnisku Domodjedowo, zagroził, że dla Rosjan dopiero nadejdą czasy krwi i łez.

Ledwo to powiedział, zorientował się, że nie zabrzmiało to tak złowrogo, jak zamierzał.

– Mam na myśli to, że ci bojownicy przygotowywali swoje akcje w sposób budzący grozę nawet pośród najlepszych agencji antyterrorystycznych na świecie. I bez problemu jestem sobie w stanie wyobrazić, że mogliby porwać polskiego dreamlinera.

– I wszystko to opiera pan na fakcie, że pasażer, który urodził się w Dagestanie, mieszka niedaleko Opola?

– Tak.

– Słyszysz pan, jak to brzmi?

Milena uniosła lekko rękę, skupiając na sobie wzrok wszystkich zebranych.

– W normalnej sytuacji jak strzał w ciemno i chwiejna hipoteza – powiedziała. – Ale to nie jest normalna sytuacja. Mamy na pokładzie pasażera, którego obecność może tłumaczyć całe zajście.

– Pani prezydent...

– W dodatku Emirat Kaukaski kiedyś dobitnie pokazał, na co go stać. Inspektor Litman ma rację: byliby do tego zdolni. I mieliby odpowiednie narzędzia, biorąc pod uwagę, że obecnie są jeszcze aktywni w Syrii. Kraju, z którego Amerykanie niedawno wycofali większość sił i pozwolili, by dawni dżihadyści zaczęli się odbudowywać. To może być pierwszy krok.

– Z całym szacunkiem, ale nie jest pani specjalistką od spraw międzynarodowych – zauważył wysłannik MSZ.

Milena nawet na niego nie popatrzyła, stojąc do niego tyłem.

– Czytał pan konstytucję? – rzuciła.

– Pani prezydent...

– Zgodnie z artykułem sto dwudziestym szóstym jestem najwyższym przedstawicielem tego kraju – powiedziała. – Reprezentuję go na arenie międzynarodowej i kreuję jego politykę zagraniczną, więc zapewniam pana, że przynajmniej trochę się na tym znam.

Grzymowicz otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać. Milena gwałtownie obróciła się do pracownika ministerstwa spraw zagranicznych.

– Dzwon do Rosjan, natychmiast – poleciła.

Mężczyzna szerzej otworzył oczy, po czym złapał za komórkę leżącą na stole.

– Nawet jeśli to prawda, to nie sposób ustalić celu – powiedział minister.

– Może być nim Moskwa, Petersburg albo jakiegokolwiek...

Grzymowicz urwał, czując, że jego prywatny telefon zawibrował w kieszeni. Wyjął go, a potem przez moment trwał w bezruchu, kilkakrotnie czytając to, co pojawiło się na ekranie. Potrząsnął głową.

– Pani prezydent...

– Co się dzieje?

– Mamy kontakt z samolotem. Z pani mężem.

Większość kobiet w tej sytuacji natychmiast wyszarpnęłyby komórkę i sama przekonała się, czy to prawda. Milena trwała jednak w bezruchu. Jej chłodny styl bycia i opanowanie w jakiś sposób współgrały z godnością urzędu, choć wielu przywodziła na myśl raczej królową niż prezydent państwa.

– Przysłał wiadomość – dodał minister.

– Ktoś z pasażerów przemycił telefon – odezwał się jeden z funkcjonariuszy. – Muszą akurat przelatywać nad jakimś lądem.

Agnieszka i Litman obserwowali tę sytuację w napięciu.

– Jak brzmi ta wiadomość? – zapytała Milena.

Chwilę trwało, nim Grzymowicz odczytał esemesa i dobył głosu.

– Według premiera zamachowiec przed momentem zacytował słowa Szamila Basajewa, znanego bojownika czecheńskiego – oznajmił minister.

Wszyscy czekali na więcej. Na zapewnienie, że wszystko z pasażerami w porządku, że nikt nie ucierpiał.

Grzymowicz oderwał wzrok od telefonu, by nie ulegało wątpliwości, że to cała wiadomość.

– Zdaje się to potwierdzać pańską teorię, inspektorze – odezwał się. – Czczenia miała być głównym elementem składowym...

– Emiratu Kaukaskiego – mruknął Litman.

– Zgadza się.

Milena odchrząknęła.

– Proszę natychmiast przekazać informację Rosjanom i ustalić, jaka jest najbardziej prawdopodobna trajektoria lotu.

– Pani prezydent, nie wiemy nawet, skąd zawracali.

– Ale wiemy, że Patryk złapał sieć. Oznacza to, że są w zasięgu stacji bazowych. To już coś.

– Coś, ale...

– Ustalimy, gdzie znajduje się najbliższy ląd, a potem będziemy działać dalej. I modlić się o to, by na coś się to przydało, zanim boeing wleci w rosyjską przestrzeń powietrzną. Do roboty.

Połączenie urwało się, zanim dwójka policjantów zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Marek odsunął krzesło od stołu i przesunął rękoma po włosach. Agnieszka wyciągnęła papierosa i paliła go w milczeniu, dopiero teraz orientując się, że opróżniła kolejną paczkę. Gdy skończyła, uderzyła przełożonego w ramię.

– Chodźmy się przewietrzyć.

Po chwili szli po ulicy Dubois w kierunku kiosku.

– O co chodzi z tym Kaukazem? – zapytała Agnieszka.

– Nie wiesz?

– Gdybym wiedziała, nie ryzykowałabym pytaniem akurat ciebie.

Uśmiechnął się, poprawiając płaszcz. Nie było dużego mrozu, ale wiatr zacinał, wzniesając z ulicy chmury śnieżnego pyłu, uderzającego o twarze dwójki policjantów idących nierównym chodnikiem.

– Emirat Kaukaski proklamowały te siły, które wcześniej ustanowiły Republikę Czeczeńską. Były pewne zawirowania, podziały pośród kilku grup, ale ostatecznie wszystkie poprzysięgły wierność emirowi. Chyba żadne państwo nie uznało tego tworu, na czele z Rosją. Nie wiem dokładnie, jakie terytorium ci ludzie chcieli wywalczyć, ale z pewnością w grę wchodziły tak zapalne rejony jak Osetia, Inguszetia czy sama Czeczenia.

– I Dagestan?

– Tak, ale nie pytaj mnie o więcej, bo nie pamiętam – odparł Marek, gdy stanęli przy kiosku.

– Ale używasz czasu przeszłego, mówiąc o nich.

– Bo od jakiegoś czasu ta organizacja obumierała, a jej bojownicy przechodzili do ISIS. Rosja w końcu uznała problem za załatwiony, a wedle wielu Emirat działał już tylko w Afganistanie. W dodatku miały to być wyłącznie niedobitki.

– I naprawdę sądzisz, że ci ludzie mogliby porwać samolot?

– Tak.

Czekała na więcej, choć Litman liczył, że to stanowcze zapewnienie wystarczy.

– Tak naprawdę nikt nie wie, co dzieje się z organizacjami terrorystycznymi – dodał. – Szczególnie w byłym bloku radzieckim. Według ostatnich badań takich komórek jest kilkadziesiąt, wszystkie uśpione. I przez to moim zdaniem najbardziej niebezpieczne.

– Bo?

– Bo może nie organizują wielkich zamachów, ale stale się do nich przygotowują, nie przykuwając uwagi służb. I są zdesperowani – powiedział Marek, opierając się o kiosk. – Prowadzą indoktrynację młodych ludzi, werbują nowych członków, gotują się do walki. Rosjanie co jakiś czas trafiają na ich ślad, rozbijają niektóre grupy, ale nowe rosą jak grzyby po deszczu. Oprócz tego ci ludzie walczyli ramię w ramię z ISIS i kiedy ta walka została przerwana, wrócili do swoich macierzystych regionów. W tym także do Dagestanu.

– Marlboro lighty poproszę – powiedziała Oliwa, nachylając się do okienka. – Dwie paczki.

– To członkowie Emiratu byli odpowiedzialni za zamach na Domodiedowie. Zginęło tam prawie czterdzieści osób, a ci ludzie pokazali, że toczona przez nich walka to nie przelewki.

Agnieszka zapłaciła za papierosy, a potem odpaliła jednego. Tradycyjnie poczęstowała podinspektora, ale ten tylko pokręcił głową.

– O jakiej walce mówisz? – zapytała policjantka, wypuszczając dym. Ruszyli z powrotem w kierunku mieszkania Litmana.

Marek spojrział na swoją towarzyszkę i przez moment zastanawiał się, od czego zacząć. Sprawa Czeczenii pewnie była jej znana – każdy słyszał o tej republice rosyjskiej. Ostatecznie podinspektor uznał, że przedstawi jedynie późniejsze informacje.

– Bojownicy czeczeńscy dążyli do tego, by Emirat Kaukaski stał się niepodległym, w całości islamistycznym państwem – powiedział. – Metody znasz. Było Domodiedowo, wcześniej zamachy w Groznm, moskiewskim metrze, Władykaukazie... Przykłady można mnożyć. Wbrew temu, co twierdzi Rosja, wszystkie te kaukaskie republiki wciąż gotują się w środku. Dagestan, Inguszetia, Czeczenia... później Osetia Północna, którą pamiętasz pewnie ze względu na zamach na szkołę w Biesłanie. Teraz celem znów może być Moskwa.

– Przecież ich zestrzelą.

– Najwyraźniej zamachowcy sądzą inaczej. A biorąc pod uwagę wszystko to, czego dokonali do tej pory, wygląda na to, że wiedzą, co robią.

Weszli na klatkę schodową w milczeniu. Dopiero gdy usiedli przy niewielkim, niskim stoliku w salonie Litmana, Agnieszka zabrała głos.

– Ci ludzie może wiedzą, co robią, ale my nie mamy bladego pojęcia.

– Nie będę polemizować.

Przez chwilę milczeli.

– Gdzieś w okolicy nadal jest skurwiel, który zabił Czantyra i który być może jest mózgiem całej operacji – rzuciła.

– Nie wydaje mi się, żeby to on dowodził.

– Dlaczego nie?

– Bo Dawid Okulus nie brzmi rosyjsko, ani tym bardziej czeczeńsko.



– Nie? – zapytała z powątpiewaniem Oliwka. – Jak dla mnie, może brzmieć. Dawid to Dawid, imię takie samo u Ruskich, jak i u nas. A Okulus? Też niespecjalnie rodzime brzmienie.

– Może... – odparł podinspektor i zawiesił głos.

Wątpił w to, by Polak stał na czele tej grupy. Bardziej prawdopodobne wydawało mu się, że była to uśpiona komórka, którą ktoś lata temu umieścił w Polsce lub w Czechach – jeszcze za czasów, kiedy Emirat liczył się na arenie światowego terroryzmu. Statystyki, które Marek przytoczył Oliwie, nie miały się z prawdą – oprócz tego Antyterrorystyczne Centrum WNP dowodziło, że takie uśpione organizacje obecne są w aż sześćdziesięciu krajach. Całkiem możliwe, że jedna z nich przetrwała tutaj.

Miało to jednak drugorzędne znaczenie. Agnieszka miała rację, mówiąc o tym, że Okulus gdzieś tu jest. Był zbyt roztropny, by uciekać, kiedy w rzeczywistości nikt go nie gonił.

– Nie mamy żadnego, nawet nędznego tropu, Oliwka. Ostatni most spalił się na Prószkowskiej.

– Więc co proponujesz?

– Napić się piwa. Mam niemieckiego pilznera w lodówce. *Richtig?*

– Może być.

Litman otworzył dwie butelki warsteina, po czym jedną postawił na stole, a drugą przyłożył do ust. Pociągnął niemały łyk i momentalnie zrobiło mu się lepiej, choć był to marny substytut tego, co trzymał w kieszeni marynarki. Zrzucił ją z siebie i zawiesił na krześle obok, stwierdzając, że im dalej od koki, tym lepiej.

– Ciągnie cię, co?

– Trochę.

– Ile normalnie bierzesz?

– Nie więcej niż dwie krechy. Taką mam normę.

– Miałeś – odparła, patrząc na niego spode łba. Pociągnęła łyk piwa, podczas gdy Marek skinął głową.

– Będziesz się teraz starała przemówić mi do rozsądku? Najwyższa pora.

– Szkoda czasu – odparła Oliwa. – Przypuszczam, że przekroczyłeś dzisiaj swój dzienny limit co najmniej o sto procent, więc, drogi inspektorze, znajdujesz się na równi pochyłej. Dopóki nie przywalisz w ziemię na samym końcu tej drogi, nic się nie zmieni.

– Twoja szczerłość ma napełnić mnie optymizmem?

Agnieszka uśmiechnęła się i wyciągnęła paczkę marlboro. Tym razem przełożony się poczęstował, choć z zapalniczki nie skorzystał. Siedział przy stole, zapatrzonej gdzieś w okno, i obracał papierosa pomiędzy palcami.

Wytrzymał kilka minut, zanim odłożył marlboro i sięgnął do marynarki.

Popatrzył na Oliwkę, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

– Nie moje życie, nie mój problem – dodała po chwili, gdy usypał sobie ścieżkę na stole. Podniósł głowę, spojrzał na biały proszek, a potem

przemknęło mu przez myśl, jak musi to wyglądać z perspektywy podkomisarz. Zapewne beznadziejnie, a on jawił się jako typowy ćpun. Ta świadomość przeszkadzała mu tylko przez moment.

Otarłszy nos, uczcił przyjętą krechę niewielkim łykiem piwa. Nie był to najlepszy pomysł, ale co miał do stracenia? Po tej całej aferze z listem stracił już robotę, tyle było pewne. Być może będzie musiał zmierzyć się z konsekwencjami naruszenia nietykalności fizycznej Bogu ducha winnego obywatela, który chciał tylko, aby udzielono mu odpowiedzi na kilka pytań. I oczywiście z rzeczą najważniejszą – ukradł towar z policyjnego depozytu, więc wisiało nad nim widmo całkowitej kompromitacji, a może nawet więzienia.

Potrząsnął głową, nie chcąc myśleć o źródle wszystkich swoich problemów.

– Przynajmniej na coś się to przydało – powiedział, chowając woreczek do kieszeni. – Dzięki temu wpadłem na tę sprawę z fitnesssem i listą pasażerów.

– Myślałam, że lista była wynikiem przepychanki z domorosłym reporterem.

– Do przepychanki było daleko – zaproponował, a potem łyknął warsteinera.

– I myślisz, że teraz też cię olśni? – zapytała z powątpiewaniem.

– Nie. Teraz nie ma już co wpaść mi do głowy. Zbadaliśmy każdy trop, sprawdziliśmy każdą najmniejszą pierdołę i pochyliliśmy się nad wszystkim, co mogło mieć znaczenie. W efekcie naszą nieporadnością dostarczyliśmy skurwysynowi niebywałej satysfakcji.

– Po to wszystko robił – powiedziała Oliwa, również spoglądając w kierunku okna. – Może i realizował cele separatystyczne północnego Kaukazu, ale nadal myślę, że głównym motywatorem była chęć samozadowolenia.

– Może i tak.

Oliwka przez moment milczała, uzmysławiając sobie doniosłość tej hipotezy. Odchrząknęła i oderwała wzrok od zimowych widoków na zewnątrz. To, o czym rozmawiali, miało pewne konsekwencje.

Jeśli Okulus nie był nacjonalistycznym fanatykiem, ale szaleńcem, można było dopasować go do pewnego profilu psychologicznego. Takich zabójców jak on było przecież na pęczki.

– Myślisz, że ktoś taki odpuściłby sobie zobaczenie swojego ostatecznego triumfu? – odezwała się Agnieszka.

– Hm?

– Nic, luźna myśl.

Marek odstawił butelkę.

– Na pewno śledzi doniesienia medialne – powiedział. – Ale nie o to ci chodzi.

– Nie, nie o to.

– Myślisz, że nas obserwował? – zapytał Litman, ożywiając się. – Że chciał bezpośrednio widzieć efekty swoich żmudnych przygotowań? – Wstał z miejsca. – Że czuł wewnętrzny przymus, żeby zobaczyć tarana, który rozłupuje czaszkę jednego z nas...

Nie mogła nie zauważyć, że ostatnia wypowiedź nie była pytaniem.

Minutę później pokój był pusty. Dwie butelki niedopitego pilznera stały na stole, a w powietrzu unosił się zapach papierosów.

## **8:48. Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście**

W gabinecie na pierwszym piętrze Pałacu Prezydenckiego rozdzwonił się czarny stacjonarny telefon. Milena obróciła się na krześle i podniosła słuchawkę. Czekwała na to połączenie i wiedziała, że nie będzie to łatwa rozmowa. Takie jednak lubiła najbardziej.

– Pani prezydent – rzucił zamiast powitania Rosjanin. – Proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje.

Nie spodziewała się, że Trojanow zacznie właśnie w ten sposób, ale właściwie powinna.

– Nie jestem gotowa ich przyjąć, panie prezydencie – odparła. – Bo nikogo nie straciłam.

– Och... oczywiście. Przepraszam.

– Nie ma za co.

– Oczywiście jest jeszcze trochę czasu.

Co za skurwiel, skwitowała w duchu Milena. Wiedziała, że będzie prowadził podobne gierki, ale przypuszczała, że znajdzie bardziej zawołowany sposób.

– Sporo czasu – poprawiła go. – Według naszych obliczeń maszyna wleci niebawem w przestrzeń powietrzną Norwegii.

– Tak, z pewnością.

– Potem znajdzie się nad terytorium Szwecji i Estonii.

– A potem nad moim.

Nie naszym, nie rosyjskim. Moim. To także było symptomatyczne.

– Mam nadzieję, że do tego czasu ktoś będzie śledził samolot – rzucił Trojanow.

– Niestety nie ma takiej możliwości.

Rosyjski prezydent na moment zamilkł.

– AWACS przerwał pościg i razem z innymi maszynami stoi na płycie lotniska w Geilenkirchen.

Po drugiej stronie linii wciąż trwała cisza. Prezydent zabębniła palcami o blat biurka, zniecierpliwiona. Michaił Andriejewicz Trojanow był ostatnim człowiekiem, z którym chciała w tej sytuacji rozmawiać.

Pamiętała wszystko, do czego próbował doprowadzić – i nie miała zamiaru nigdy o tym zapominać.

– To bardzo niefortunna sytuacja – odezwał się Rosjanin.

– Niestety.

– I wie pani, jak będziemy musieli zareagować?

Milena się nie odzywała.

– Nasze MiG-i dwukrotnie wezwą osoby pilotujące tę maszynę do nawiązania kontaktu. Kiedy to się nie uda, otrzymają zielone światło, by ją zestrzelić.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Więc niech pani pozwoli, że będę mówić jak przyjaciel z przyjacielem, a nie polityk z politykiem.

Polska prezydent nie miała zamiaru choćby zbliżyć się do stopy przyjacielskiej. Kiedy jakiś czas temu podczas międzynarodowego szczytu Michaił zaproponował, by przeszli na ty i dalej rozwijali koleżeńskie relacje, Milena dobitnie dała mu do zrozumienia, że w jej wersji polityki zagranicznej nie ma miejsca na teatr.

– Im szybciej AWACS poleci za tym dreamlinerem, tym szybciej zażegnamy niebezpieczeństwo – dodał rozmówca.

– AWACS nie poleci – odparła Polka. – I to nie moja decyzja, ale NATO.

– Ale to pani samolot.

– I pańscy terroryści.

Spodziewała się szybkiej riposty, ale Trojanow zamilkł. Najwyraźniej nie był gotowy na taką szczerłość.

– Przyznaję, że wspólnie powinniśmy pochylić się nad tym problemem.

– Mhm – mruknęła Milena.

– Wedle moich specjalistów boeing ma na tyle paliwa, by oblecieć całą Skandynawię. Teoretycznie więc może znaleźć się w rosyjskiej przestrzeni powietrznej tam, gdzie się to zamachowcom spodoba.

Polska prezydent nadal milczała.

– Ci ludzie i tak już nie żyją – dodał Michaił. – Nie ma znaczenia, czy zginą przez rakiety naszych MiG-ów, czy na skutek zderzenia z ziemią.

Milena ścisnęła mocniej słuchawkę.

– Mogę panu zagwarantować, że ci ludzie zrobią wszystko, żeby nikomu nie zagrozić – syknęła. – I że NATO będzie bacznie przyglądać się temu, jak się zachowacie.

– Zrobimy tylko to, co będziemy musieli.

– Szkoda, że dopiero teraz.

– Słucham?

– Ci zamachowcy nie wzięli się znikąd, panie prezydencie.

– Chce pani powiedzieć...

– Nie chcę niczego powiedzieć – ucięła Milena. – A przynajmniej nie panu.

Rozłączyła się, nie zważając na to, czy tym samym wywoła międzynarodowy skandal i znacznie pogorszy relacje polsko-rosyjskie. W tej chwili nie miało to dla niej znaczenia.

Obróciła się w kierunku okna i przez moment wbijała wzrok w niebo.

Bała się nawet myśleć o tym, co jej mąż musi przechodzić na pokładzie. Owszem, mogła skorzystać z telefonu Grzymka i próbować się czegoś dowiedzieć, ale skoro Patryk sam nie dzwonił i nie pisał, najwyraźniej musiał zachować najwyższą ostrożność. Nieroztropnie byłoby próbować nawiązać z nim kontakt.

Odwróciła się z powrotem do biurka i spojrzała na kartkę, którą pół godziny temu wydrukował dla niej jeden z asystentów. Znajdował się na niej pierwszy draft żałobnego orędzia do narodu.

## **8:50. Gdzieś nad Oceanem Arktycznym, lot PA202**

W kokpicie dreamlinera Fiszer wciąż starał się zrozumieć, co stanowi cel zamachowców. Nie kojarzył wypowiedzianych przez Popiоła słów i nie wiedział, jakiego „przywódcę” Czeczen miał na myśli. Paweł opuścił ich przed chwilą, zatrzymał się na moment w biznesklasie, po czym udał się dalej, najpewniej by sprawdzić, jak ma się jego towarzysz z ładunkiem wybuchowym.

Lecieli teraz na wschód, tylko tyle wiedział Jerzy.

– Zmieniamy kurs – powiedział cicho Ilarion.

– Na jaki?

– Najpierw wstań.

– Co?

– Rób, co mówię. Powoli i bez nerwów.

Fiszer odpiął pas i spokojnie podniósł się z fotela.

– Zamknij drzwi. Od teraz mają być zablokowane.

Pilot zrobił, co mu kazano, po raz pierwszy od początku naprawdę odczuwając strach. Powoli docierało do niego, że niebawem będzie musiał podjąć działania, które skończą się katastrofą samolotu.

Przed zamknięciem drzwi złowił jeszcze pytające spojrzenie premiera. Potem został sam w kokpicie z zamachowcem. Miał niemal stuprocentową pewność, że Hauer zrozumie sytuację. I zacznie działać.

Fiszer zrobił głęboki wdech, patrząc na klamkę.

– Dlaczego jeszcze żyję? – zapytał.

– Możesz okazać się potrzebny – odparł niechętnie Ilarion.

Zasadniczo i bez tego Jerzy mógł się domyślić, że pozostawienie go przy życiu nie było pomysłem drugiego pilota. Ton jego głosu ostatecznie to potwierdzał.

– Potrzebny do czego?

– Może się okazać, że przyda się ktoś doświadczony za sterami.

Było to chyba najdłuższe zdanie, które Iłarion wypowiedział od początku tej upiornej przygody w przestworzach. Dawało też pojęcie o tym, czego Fiszer powinien się spodziewać.

Na wysokości wzroku mieli kontrolki autopilota. Owszem, bardziej skomplikowane czynności wymagały udziału kogoś przeszkolonego na maszynie, ale zamachowcy przecież nie będą nawet podchodzić do lądowania. Wystarczyło, by Iłarion zmieniał prędkość, pułap i kierunek, a trafią w cel, który sobie obrali.

– Znaczy, że planujemy jakieś manewry? – zapytał pilot.

Czczen głośno westchnął.

– Wracaj na swoje miejsce.

Fiszer zastanawiał się przez chwilę. Tylko jedną, krótką chwilę.

Decyzję podjął już dawno. A teraz, kiedy drzwi były zabezpieczone, wszystko sprowadzało się do tego, który z nich okaże się górą.

Postanowił działać natychmiast.

Rzucił się na odwróconego tyłem Iłariona, biorąc jednocześnie zamach. Uderzył prawym sierpowym w tył głowy i natychmiast przełożył nad nią drugą rękę. Unieruchomił przeciwnika, jednocześnie go dusząc.

Zanim zamachowiec zdążył zareagować, Jerzy złapał za telefon satelitarny znajdujący się obok, a potem cisnął nim w tył, mając nadzieję, że mikrofon nie wyłapie dźwięków szarpaniny.

Złapał prawą ręką za lewą i zacisnął ją mocniej na szyi Czeczena. Ten próbował się wyswobodzić, tłukąc wściekle rękoma w stojącego za nim Polaka, ale nadal był przypięty do siedzenia.

Fiszer raz po raz uchylał się przed ciosami. Kilka go sięgnęło, ale nie miało to dla niego znaczenia. Zaciskał chwyt coraz bardziej, słysząc, jak Rosjanin zaczyna charczeć i się dusić.

– I co... skurwysynu... – syknął Jerzy, zaciskając tak mocno, że ciało przeciwnika zaczynało wiotczeć.

Jeszcze chwila. Jeszcze moment i Iłarion straci przytomność. Fiszer nie miał zamiaru luzować aż do momentu, kiedy będzie pewien, że przeciwnik nie żyje. Potem natychmiast sprowadzi ten samolot prosto do pierwszej lepszej bazy w kraju NATO.

Dotychczas takiej możliwości nie przewidywał, bo otwarte drzwi do kokpitu skutecznie powstrzymywały go przed podjęciem podobnych działań. Poza tym tuż obok leżał telefon, który to wykluczał. Teraz zresztą nie mógł być pewien, że nie spełnił swojego zadania.

Samolot jednak nie eksplodował – nie doszło też do rozhermetyzowania luku bagażowego, więc wydawało się, że przynajmniej na razie wszystko jest w porządku.

Boże, to mogło się udać. Naprawę mogło się udać.

Wszystko zależało od tego, jak daleko znajdują się od najbliższego

lotniska. Będzie schodził szybko, na granicy przeciągnięcia, ale uważając, by nie osiągnąć kąta natarcia skrzydła i nie dopuścić do utraty sterowności. Zamachowcy zorientują się, co się dzieje, ale przeciążenie będzie zbyt duże, by mogli cokolwiek zrobić. Może zresztą do tej pory zadziałają Bydleń z premierem.

Przy odrobinie szczęścia wykorzystają zamieszanie, by odebrać Popiołowi broń i obezwładnić terrorystę w klasie ekonomicznej. Ten w luku bagażowym nie będzie wiedział, co się dzieje.

Tak, to rzeczywiście mogło się udać. Wymagało sporo szczęścia, może nawet namiastki cudu, ale stanowiło realną możliwość. Już nie z takich opresji wychodziły załogi samolotów w historii lotnictwa.

Fischer zacisnął chwyt najmocniej, jak potrafił, sprawiając, że Czeczena opuszczała resztkę sił i wiotczał jeszcze bardziej. Jerzy uważał, żeby nie dać się zwieść – już na początku postanowił, że puści dopiero, kiedy będzie miał absolutną pewność, że terrorysta nie oddycha.

Zerknął w kierunku drzwi, słysząc, że Ilarion wysyczał coś niezrozumiałego. Kątem oka dostrzegł, że zamachowiec sięga ręką do miejsca, gdzie wcześniej znajdowała się komórka.

– Nic z tego, gnoju – syknął. – Telefon...

Fischer urwał.

Zbyt późno zrozumiał, co się dzieje.

Zobaczył błysk metalowego ostrza, nie uświadamiając sobie nawet, czy widzi sztylet, nóż czy może jakiegoś rodzaju szpikulec.

Ostrze zatopiło się w brzuchu pilota, a on mimowolnie puścił swoją niedoszłą ofiarę. Przycisnął dłonie do głębokiej rany, starając się bezskutecznie zatamować krwotok.

Jasnoczerwona krew przelewała mu się przez palce i Jerzy niejasno rozumiał, że przeciwnik musiał trafić w tętnicę. Sukinsyn miał szczęście. Fischer zatoczył się w tył, gotów do odparcia kolejnego ataku.

Ilarion natychmiast odpiął pas i podniósł się, głośno dysząc. Popatrzył na Polaka, jakby miał zamiar rozszarpać go na strzępy, i rzucił się na niego, zanim Jerzy zdążył przybrać pozycję obronną.

Wytrącić nóż z ręki. Tyle było trzeba.

Ilarion wypchnął ostrze w przód, a Fischerowi udało się uchylić. Natychmiast oddał uderzenie, trafiając Rosjanina mocnym podbródkowym. Przeciwnika na moment zamroczyło, a kapitan wiedział, że musi natychmiast pójść za ciosem.

Zamiast tego jednak poczuł, jakby coś rozrywało mu trzewia. Mimowolnie zgiał się wpół i kaszlnął, plując krwią.

Ilarion nie zwlekał. Od razu skorzystał z okazji. Złapał polskiego pilota za głowę, a potem mocno uderzył w nią kolanem. Fischer jęknął, nie wiedząc, co się dzieje. Poczuł, że nogi się pod nim uginają.

Upadł na podłogę i kątem oka dostrzegł, że przeciwnik bierze zamach.

Zaraz potem wymierzył Polakowi kopniaka w głowę. Jerzy zdołał schwycić nogę Iłariona i mocno pociągnąć.

Ostatnia szansa.

Włożył w to całą siłę i sprawił, że Rosjanin stracił równowagę. Upadł na podłogę obok kapitana, a ten natychmiast odrzucił łokieć w bok, trafiając Iłariona w twarz. Coś w nosie gruchnęło, a przeciwnik na moment stracił panowanie nad sytuacją.

Nóż. Fiszer musiał zdobyć nóż.

Obrócił się i zobaczył, że Rosjanin wypuścił broń. Ostrze leżało obok niego, a on sam najwyraźniej nie zdawał sobie z tego sprawy.

Jerzy natychmiast rzucił się po broń. Niemal ją chwycił, kiedy nagle zniknęła mu z pola widzenia. Niejasno zrozumiał, że Iłarion był szybszy.

Rosjanin chwycił ostrze, zamachnął się, a potem wbił sztych prosto w szyję pilota. Fiszer złapał za ranę, wydając z siebie przeraźliwy charkot. Nie potrafił nabrać tchu, zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Zobaczył jeszcze, jak Iłarion znowu bierze zamach. Odnotował ostry ból w klatce piersiowej.

Potem nie czuł już nic.

## **8:52. Nad Oceanem Arktycznym, lot PA202**

Gdy otworzyły się drzwi od kabiny pilotów, premier i Bydleń natychmiast ruszyli w jej kierunku. Magda po chwili zrobiła to samo, ale szybko się zatrzymała, zupełnie nieruchomiejąc.

Czeczen wyrzucił ciało Fiszera na podłogę w kuchni. Stał z telefonem satelitarnym przy uchu, najpewniej obawiając się, że dwóch pasażerów wraz ze stewardesą zareaguje lekkomyślnie. I być może tak by się stało, gdyby nie to, że Iłarion szybko cofnął się do kokpitu i zamknął za sobą drzwi.

Premier natychmiast ruszył w kierunku kapitana i zaraz potem obrócił go na plecy. Otwarte oczy i krew sącząca się z głębokich ran na szyi i klatce piersiowej uświadomiły mu, że na ratunek jest znacznie za późno.

– O mój Boże... – powiedziała stewardesa, odwracając się.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Wszyscy sprawiali wrażenie, jakby jakaś siła trzymała ich w całkowitym bezruchu.

– On musiał... musiał... – mamrotała Magda.

– Próbował przejąć kontrolę – odezwał się Bydleń.

Patryk zamknął oczy. Mimo to wciąż widział rozliczne rany i miał świadomość, co musiało wydarzyć się wcześniej. Iłarionowi nie wystarczyło, że zabił polskiego kapitana. Musiał zmasakrować ciało.

Bydleń podszedł do drzwi kokpitu, jakby zamierzał sforsować je gołymi rękami. Hauer zamknął pilotowi oczy, a potem się przeżegnał.



Po chwili w ciszy przenieśli Fiszera i ułożyli go przy innych. Patryk nie mógł przestać myśleć o tym, co wydarzyło się za zablokowanymi drzwiami. Ani o tym, że niebawem wszyscy dołączą do kapitana.

Spodziewał się, że w biznesklasie zaraz pojawi się Popiół, ale Iłarion najwyraźniej zdał mu całą relację przez telefon satelitarny. Zamachowiec na tym etapie musiał mieć ważniejsze rzeczy do roboty niż przykładowe ukaranie pozostałych pasażerów.

Magda ściągnęła kurtkę oficerską Fiszera, skrzyżowała mu ręce na klatce piersiowej, a następnie zakryła twarz. Gdy się podniosła i spojrzała po obu mężczyznach, spodziewała się zobaczyć niemoc, ale jednocześnie wściekłość na ich twarzach. Nie pomyliła się.

– Jezu... czym on go zaatakował? – zapytała.

Obaj milczeli. Premier pomyślał o tym, że skoro banda zwyrodnialców przemyciła na pokład pistolet i ładunek wybuchowy, to tym bardziej mogli zabrać ze sobą jakiś ostry przedmiot.

– To teraz nieistotne – odparł Patryk.

– Ma pan rację – przyznała i potrząsnęła mocno głową, pociągając nosem. – Musimy działać. Musimy ich zabić.

Tak po prostu. Tyle wystarczyło, by dziewczyna podjęła decyzję o odebraniu komuś życia bez najmniejszego zawahania.

Bydleń zbliżył się do niej i położył jej rękę na ramieniu. Odtrąciła ją od razu.

– Teraz nic już nie ma znaczenia – powiedziała. – Wszyscy zginiemy.

Chwilę trwało, nim uspokoili ją na tyle, by przestała się trząść. Usiadła na jednym z foteli, a potem zgięła się wóół i schowała twarz w dłoniach. Siedziała pochylona, jakby w pozycji do awaryjnego lądowania.

Hauer odwrócił się i spojrzał na drzwi. Trwał tak przez moment, nie odzywając się.

– Zastanawia się pan, dlaczego akurat teraz zostały zamknięte – odezwał się Bydleń. – Ja też.

– Odpowiedź jest tylko jedna.

– Jaka?

– Albo zmieniliśmy kurs, albo zaraz tak się stanie. I ci ludzie nie chcą, żebyśmy się zorientowali.

– Więc nie lecimy do Rosji.

– Nie – przyznał Patryk. – Prawdopodobnie nie.

– W takim razie to... to wszystko nie ma sensu.

– Może ma – rzucił Hauer i rozejrzał się. – Zastanów się, Bydleń. Zamachowcy wszystkich dokładnie przeszukali, ale bagaż podręczny sprawdzili tylko wybiórczo. Niektóre torby wyglądały w ogóle na nieotwarte. Tak samo jak ta torebka.

Oficer SOP zmarszczył czoło.

– Więc co? Komórkę zostawiono z premedytacją, żebyśmy ją znaleźli?

– Nie.

– W takim razie nie rozumiem.

– Zostawiono ją i prawdopodobnie inne po to, żeby ich właściciele w odpowiednim momencie z nich skorzystali. I podali komuś na ziemi informacje niezgodne z prawdą.

Dopiero teraz wydało się zrozumiałe, dlaczego Paweł nie zaprowadził na pokładzie żelaznej dyscypliny i pozwolił pasażerom porozumiewać się między sobą.

– Jeśli ktoś miał telefon w bagażu podręcznym, z pewnością skorzystał z niego w tym samym momencie, kiedy my – ciągnął Patryk. – I to nie przypadek, że Popiół wygłaszał swoje płomienne przemówienie akurat wtedy, kiedy znaleźliśmy się nad jakiś lądem i pojawił się zasięg.

Bydleń pokiwał powoli głową.

– Zależało im na tym, żeby z pokładu wyszła informacja o Szamilu Basajewie i „rosyjskich najeźdźcach”.

– Po co?

– Chcą zmylić trop. Chcą, by wszyscy na ziemi sądzili, że to Rosja jest celem ataku.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, Bydleń. To zwykła zmyłka.

Premier nie miał zamiaru zwlekać. Zyskali atut, o którym nie wiedzieli terroryści, i należało natychmiast z niego skorzystać.

– Pilnuj przejścia – polecił, a potem wyjął telefon.

Szybko napisał esemesa do Grzymowicza. Nie miał wiele do przekazania, ale kluczowe było to, że nie kierowali się do Rosji. Celem ataku mogła być Polska, w której przestrzeni powietrznej prawo nie pozwalało na zestrzelenie maszyny.

Jeśli ci ludzie rzeczywiście byli czeczeńskimi bojownikami, mogli osiągnąć swój cel bez podejmowania zbędnego ryzyka. Polska, podobnie jak inne kraje, nie uznała podmiotowości międzynarodowej Emiratu Kaukaskiego – wystarczyło wymierzyć karę jej, a w świat poszedłby jasny sygnał, że kto nie jest z nimi, jest przeciwko nim.

Patryk nie miał sygnału, ale przypuszczał, że kiedy tylko znajdą się w zasięgu stacji bazowej, esemes przejdzie. Schował telefon i zawiesił wzrok na ciałach ludzi, którzy dzisiaj stracili życie.

Naszły go czarne myśli, kiedy zrozumiał, że Iłarion może skierować samolot praktycznie gdziekolwiek, choćby w Pałac Kultury i Nauki lub najwyższy wieżowiec w Warszawie.

I nikt nie mógł temu zapobiec.

Spojrząwszy na osłonięte kurtką oficerską ciało Fiszera, premier odwrócił się w stronę klasy premium economy, a potem ruszył przed siebie. Bydleń się zawahał, po czym razem z Magdą poszedł za nim.

## 9:01. Opole, ul. Chmielowicka

Marek zaparkował swój prywatny samochód w jednej z bocznych ulic Prószkowskiej, a następnie wraz z Agnieszką zbliżył się do wciąż otoczonego taśmami policyjnymi domu. Gapiów było już znacznie mniej, ale pojawiali się jeszcze ludzie z uniesionymi komórkami, starając się zrobić zdjęcie nie wiadomo czemu.

Dwoje funkcjonariuszy zatrzymało się kilkaset metrów od Instytutu Elektroenergetyki, nie chcąc ściągać na siebie uwagi zamachowca, o ile rzeczywiście znajdował się gdzieś w okolicy. Marek czuł, że tak jest, choć nie bardzo wiedział, jak konkretnie Okulus mógłby to osiągnąć. Tak czy inaczej, należało to sprawdzić. Choćby dlatego, że żadnego innego tropu nie było.

– Skąd miałby najlepszy widok? – zapytał Litman.

Oliwka się rozejrzała.

– Z Instytutu – odparła. – Albo z któregoś innego gmachu politechniki.

– Mógłby się tam dostać?

Agnieszka zerknęła na przełożonego z powątpiewaniem.

– Jeśli Okulus udowodnił cokolwiek oprócz tego, że jest zwyrodnialcem, to właśnie to, że potrafi sobie radzić z takimi rzeczami.

– Chodzi mi o to, że musiałyby się stamtąd ruszyć po fakcie. A przypuszczam, że wolałyby miejscówkę, z której nie trzeba by się przenosić.

Coś w tym było, uznała Oliwa. Przywołała do siebie jednego z niższych rangą funkcjonariuszy, od których teraz roiała się okolica, a następnie spojrzała wymownie na Marka.

Ten wodził wzrokiem po gmaszyskach niegdyś stanowiących obiekt wojskowy. Potem wbił spojrzenie w młodego policjanta.

– Sierzancie, weźcie dziesięciu ludzi i przeszukajcie wszystkie te budynki. – Litman wskazał te, które znajdowały się przy ulicy.

Policjant zsalutował, po czym zrobił krok do przodu i się zawahał.

– Kogo konkretnie mam ze sobą wziąć?

– Kogoś, kto ma parę oczu i nóg. Wystarczy do sprawdzania terenu.

– Ale...

– Dobierz sobie, kurwa, kogo chcesz. A teraz do roboty.

Stanowczy i władczy ton głosu sprawił, że młodzik szybko znikł im z oczu. Gdy na powrót zostali sami, Marek zobaczył, że Oliwa toczy wzrokiem po domach jednorodzinnych, które ciągnęły się na całej długości ulicy.

– Myślisz, że byłby na tyle bezczelny? – zapytał, czując, jak jego serce przyspiesza.

– Sama nie wiem – mruknęła Agnieszka. – Skoro zamordował tę kobietę,

mógł to samo zrobić z właścicielem innego domu. I zająć jego miejsce.

– Wątpię. Ona mieszkała sama, nie miała znajomych, stanowiła łatwy cel.

– Może nie ona jedyna.

– Może – przyznał. – Ale nie wydaje mi się, żeby podejmował niepotrzebne ryzyko. Jeden trup to całkiem sporo i...

– Co ty powiesz?

– Mam na myśli to, że może przyjść listonosz z poleconym, może przyjechać rodzina z daleka i tak dalej.

Podkomisarz musiała się z tym zgodzić. Z jednej strony Dawid Okulus był zbyt ostrożny, by niepotrzebnie zwiększać ryzyko. Z drugiej znaleźli się tutaj dlatego, że zakładali, iż chęć obserwowania swojego dzieła zwycięży nad jego rozsądkiem.

– To co? – spytała Oliwka. – Może sprawdzimy te domy na wszelki wypadek?

Litman przez moment się zastanawiał, po czym skinął głową. Podeszli do pierwszego, najbliższego budynku i zapukali do drzwi. Nie musieli długo czekać, aż ktoś im otworzy.

W progu stanął mężczyzna w starej, flanelowej koszuli, który najpewniej wcześniej obserwował wszystko, co działo się przed jego domem. Agnieszka utkwiała wzrok w jego siwej, koziej bródce.

– Janusz – przedstawił się, nie czekając, aż zrobią to policjanci. – Zapraszam, zapraszam.

Znikł w ciemnym przedpokoju, a oni popatrzyli po sobie, a następnie ruszyli za gospodarzem. W domu nie woniało najlepiej – zapach przywodził na myśl połączenie smrodu brudnych skarpet z lekką domieszką żurku. Mogło być gorzej, ale z pewnością przydałoby się porządne wietrzenie.

– Wejdźcie, proszę, do salonu – powiedział Janusz, stając w progu pokoju. – Nie krępujcie się. I butów nie ściągajcie, nie ma potrzeby.

Oliwka uznała, że tyle sama była w stanie stwierdzić.

– Coś wam podać? – zapytał gospodarz, wskazując na dwa obskurne fotele obite wyblakłym, czerwonym materiałem.

– Informacje – odparł Litman, siadając we wskazanym miejscu. – Konkretne i niedoprawione spekulacjami.

Podkomisarz stwierdziła, że postoi.

– Oczywiście, jeśli tylko mogę pomóc – zapewnił gorączkowo Janusz. – Niech pani siada, proszę, proszę.

– Dziękuję, nasiedziałam się.

Mężczyzna z kosią bródką spojrział na Marka pytającym wzrokiem, czekając, aż wyłuszczy, jakie informacje ich interesują.

– Jak pan wie, w domu obok zmarła...

– Tak – uciął gospodarz. – Ta stara maciora.

Marek wyduł usta, patrząc skonfundowanym wzrokiem na Agnieszkę.

– Chciałem zapytać – podjął – czy odnotował pan może jej nieobecność, a jeśli tak, to...

– O, żeby pan wiedział, że odnotowałem – odparł Janusz. – Pomarszczona jędra nie wyściubiła nosa przez parę dni i od razu pojąłem, że odwalila kite.

– Rozumiem, ale...

– Zazwyczaj glizda wypełzała koło szóstej rano, dzień w dzień, świątek piątek. Robiła obchód domu, jakby przez noc mogło się coś stać. I łypała na mnie swoimi wiedźmowymi ślipiami, jakbym to ja miał być zagrożeniem dla jej obojścia. A syf tam taki, że nawet podrzędny rabuś by się nie zainteresował.

Marek wstał z fotela, czując, że podłokietniki się lepia. Otarł ręce o spodnie, mając nadzieję, że uszło to uwagi rozmówcy.

– Interesuje nas, czy w okolicy zauważył pan podobną sytuację – wyjaśniła Agnieszka. – Ktoś zniknął? Może ktoś zachowywał się nieswojo? Jakiś pies przestał ujadać, kury gdzieś chodzą głodne, może jakieś maciory się proszą?

Nie widziała w okolicy żadnych świń, ale rozmówca wyglądał jej na takiego, który orientował się w sprawach trzody chlewnej. Zamiast odpowiedzieć, opadł ciężko na krzesło z wyrazem twarzy świadczącym o tym, że tego zastanawia się nad problemem. Posiedział tak chwilę, skubiąc swój rzadki zarost, a potem pokręcił głową.

– Niczego takiego nie zauważyłem – powiedział. – Może oprócz tego, co się dzieje u Nowakowskiego. Wiedzą państwo, to ten, co mieszka w kolejnym domu, w stronę Wójtowej Wsi. Wydaje mi się, że pod nieobecność żony sprasza sobie jakieś młodsze, ale co mi tam do tego... Zresztą może udziela korepetycji albo co.

Oliwka rozejrzała się niechętnie po pomieszczeniu, licząc na to, że gospodarz przypomni sobie coś istotnego, gdy nie będzie czuł presji. Nie zanosilo się jednak na to. Podeszła do okna i westchnęła głęboko, mimo że pomieszczenie zdawało się szczelnie wypełnione kurzem.

Przez moment panowało milczenie, a gospodarz wodził wzrokiem od Agnieszki do Marka i z powrotem, jakby oczekiwał kolejnych pytań i był gotów natychmiast na nie odpowiedzieć.

– Może jednak coś państwu podam? Herbaty? Albo coś mocniejszego?

Agnieszka wzdrygnęła się na myśl o tym, jak brudne szklanki by dostali.

– Dziękujemy – odparł Litman, stając obok podkomendnej. Wyjrzeli prosto na dom, w którego progu zginął Cyryl. Punkt obserwacyjny był wprost idealny i Janusz z pewnością widział wszystko, co się działo.

– Gdyby mógł, usadowiłby się tutaj – mruknęła Oliwa.

– Widocznie nie chciał ryzykować zabijania tego faceta.

Gospodarz kaszlnął, jakby usłyszał wyszeptaną uwagę.

– To może przyrzadzę kanapki?

– Słucham? – zapytała Agnieszka, obracając się.

– Kanapki. Z szyneczką i masłem.

– Nie ma potrzeby – odparł Litman, kręcąc głową. – Ale proszę nam powiedzieć: czy może ostatnimi czasy ktoś wyjechał? Wynajął dom lub pokój, może sprowadził kogoś na kwaterę?

Janusz znów zmarszczył się jak niemowlę w kąpielu.

– Nie – odpowiedział po chwili. – Wiedziałbym, przedmieścia to jak taka wioska, prawda? Wszystko tu o wszystkich wiadomo. A już najwięcej to o tych zafajdanych studentach, którzy ciągle...

– Może zatem stało się to jakiś czas temu? – drążył podinspektor.

– Ech... czy ja wiem? Niedawno Strzygieccy sprzedali swój dom, kawałek dalej, możecie go stąd zobaczyć.

Podszedł do okna, a w nozdrza Agnieszki uderzyła nieprzyjemna woń potu. Mimo to ledwo ją odnotowała, bo jej umysł skupiał się już tylko na jednym. Janusz wskazał budynek, z którego rozciągał się dość dobry widok na miejsce zbrodni. Wykuszał był lekko wysunięty i z pewnością z piętra można było wszystko obserwować.

– Kto go kupił? – zapytał Marek, kładąc dłoń na pole marynarki.

– Nie wiem, nie miałem okazji z nimi porozmawiać, jakieś młode małżeństwo. Widywałem tylko ją, jego ewentualnie gdzieś w przelocie, ale nigdy żadnego „dzień dobry”, nic.

Serce zabiło Oliwce szybciej.

– Kiedy kupili ten dom? – zapytała.

– Może pół roku temu. Zresztą na podjeździe często stał tylko jeden samochód, więc możliwe, że dom kupiło jedno z nich, a drugie było tylko na doczepkę. Tak jak teraz u Nowakowskiego.

– Dziękujemy – odparła Agnieszka, po czym oboje szybko ruszyli w kierunku wyjścia.

Czuła, że nogi zaczynają jej się robić jak z waty. Bynajmniej nie było to profesjonalne, ale nie mogła nic na to poradzić.

– Poczekajcie, napijcie się może chociaż...

Zignorowali Janusza i wyszli na zewnątrz, po czym Marek złapał ją nagle za rękę i pociągnął w kierunku przeciwnym do wskazanego domu. Oliwka od razu zrozumiała. Miał nadzieję, że do tej pory nie zostali dostrzeżeni – a nawet jeśli, to widok oddalających się policjantów powinien uspokoić Okulusa na tyle, by nie podejmował próby ucieczki. Miejsce było wprawdzie otoczone kordonem policji i wojska, ale wszyscy skupiali się na domu zamordowanej kobiety.

– Co robimy? – zapytała Agnieszka, wyciągając paczkę marlboro.

– Zajdziemy od tyłu. Jeśli on tam jest, to z pewnością nadal bacznie obserwuje wszystko ze swojego okna od frontu.

## 9:02. Nad Morzem Północnym, lot PA202

– Bydleń, oddaję ci inicjatywę – powiedział premier, gdy cała trójka ustawiła się tuż przed wejściem do klasy premium economy. – Jesteś szefem mojej ochrony, masz sporo doświadczenia, jeszcze więcej odwagi i męstwa.

Oficer SOP się skrzywił.

– To była płomienna przemowa, mająca dodać mi otuchy?

– Tak.

– A nie ma pan w zanadru czegoś, żebym zapomniał, że zaraz zginę za człowieka, na którego nie głosowałem?

Hauer zmrużył oczy i popatrzył na niego podejrzliwie.

– Żartuję – odparł Bydleń. – Głosowałem na pana, od kiedy tylko uznałem, że mi się to opłaci.

Magda odchrząknęła nerwowo, jako jedyna zdając się naprawdę doceniać wagę tego, co zamierzali zrobić.

– Jak to przeprowadzimy? – spytała.

Patryk na nią spojrział.

– Powyglupiamy się jeszcze przez chwilę z Bydleniem, a potem...

– Panie premierze, proszę. Jaki jest plan?

Hauer powiódł wzrokiem po kabinie, znów czując na sobie ciężkie spojrzenia pasażerów. Naprawdę na niego liczyli, choć nie mieli ku temu żadnego powodu. Ile mógł zrobić jeden człowiek na wózku?

Stewardesa również się rozejrzała, po czym sięgnęła po pustą butelkę po wodzie perrier. Złapała za szyjkę, jakby szkło miało posłużyć za niebezpieczny oręż.

– Zaatakujemy ich – odezwał się Bydleń. – Otoczony, obmyślaj plany. Zagrożony śmiercią, walcz.

Hauer z zadowoleniem skinął głową.

– I tyle?

– Nie będziemy się patyczkować. Jak samobójca się zdetonuje, trudno.

Stewardesa popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Chwilę trwało, nim przetrwała tę informację i ostatecznie uznała, że mimo lekkiego tonu oficer SOP w gruncie rzeczy nie żartuje.

– Moi podkomendni włączą się do akcji w odpowiednim momencie, gwarantuję.

– Dlaczego do tej pory tego nie zrobili?

– Bo wiedzą, że po pierwsze mogą nas zabić, a po drugie niczego nie wskórają na własną rękę – odparł poirytowany podporucznik, a następnie skinął ręką w kierunku przejścia. – Szkoda czasu na mielenie ozorem, wchodźmy i róbmy swoje.

Patrykowi przeszło przez myśl, że kilka ofiar leżących w biznesklasie to nic w porównaniu ze zniwami, jakie śmierć zbierze tu w nadchodzących

minutach. Trudno było łudzić się, że uda im się przeżyć.

Mimo to decyzja już zapadła.

– Do roboty – powiedział Hauer.

Bydleń ruszył spokojnie przed siebie. Klasa premium economy świeciła pustkami, choć polityk przypuszczał, że za moment zostanie tutaj złożony cały bagaż podręczny, by nikomu już nie przyszło do głowy wysłanie kolejnego esemesa.

– Ja odciągnę uwagę Popioła – powiedział Hauer. – Bydleń go zaatakuję. Reszta funkcjonariuszy w tym czasie zajmie się zamachowcem samobójcą.

– Wie pan, jak to brzmi? – spytała Magda.

– Jak całkiem sensowne zamiary.

– Jak pańskie samobójstwo.

Miała rację. Odciągnięcie uwagi będzie wiązało się właśnie z tym, że terrorysta wymierzy broń w niego, a wówczas reszta będzie mogła się nim zająć.

– Poradzimy sobie – odparł Patryk.

W duchu dodał, że i tak wszyscy zginą, więc ostatecznie to bez znaczenia, w jakiej kolejności. Liczyło się tylko to, że pasażerowie byli w tej chwili ostatnią deską ratunku dla tych wszystkich, którzy znajdowali się na ziemi.

Przeszli do klasy ekonomicznej. Hauer trzymał się z przodu, wychodząc z założenia, że dowódca Czeczenów będzie kręcił się gdzieś tutaj. Ten z ładunkiem wybuchowym wciąż znajdował się na tyłach samolotu.

Podczas gdy premier i stewardesa szli lewą stroną, Bydleń poruszał się na podłodze między dwoma rzędami siedzeń po prawej. Hauer mógł wyobrazić sobie, jak oficer SOP klnie pod nosem, ale ustawicznie przesuwa się do przodu, licząc na to, że Paweł pojawi się po drugiej stronie kadłuba, nie zaś na jego ścieżce. Gdyby okazało się, że jest inaczej, Bydleń szybko zmieniłby założenia planu, ale ze względu na ograniczenia Patryka byłoby to problematyczne.

Pasażerowie stanęli na wysokości zadania. By nie ściągać na SOP-owca niepotrzebnej uwagi, nie obracali się za nim i nie komentowali jego wyczynów. Po rzędach nie rozszedł się nawet najmniejszy szept.

Wszyscy mijani spoglądali za to na Hauera. W oczach niektórych polityk widział strach, ale na pierwszy plan wysuwała się gotowość do wsparcia go w tym, co planował. Ci ludzie wiedzieli już, że zginą, i nie chcieli, by stało się to na próżno.

Hauer uśmiechnął się blado, myśląc o tym, że jak zawsze w chwilach zagrożenia Polacy udowadniali, że nieobce jest im poświęcenie. Naród, który zdawał się dumny ze swoich porażek, był gotów na cierpienie – i może stanowiło to jedyną zaletę gloryfikowania wszelkich tragedii, które spotkały go w historii.

Mijani pasażerowie lekko kiwali mu głowami, dając milczące



przyzwolenie, by postępował tak, jak uzna za słuszne.

– Naprawdę to zrobimy? – zapytała stewardesa.

– Do kurwy nędzy, jak najbardziej.

Przeszli przez pierwszą część klasy ekonomicznej, wiedząc, że za moment rozegra się bój o to, w jaki sposób nadejdzie śmierć.

## 9:04. Warszawa, ul. Rakowiecka

Łysiejący generał sprawujący funkcję szefa ABW wbijał wzrok w ministra spraw wewnętrznych, czekając, aż ten przekaże mu więcej informacji. Grzymowicz jednak milczał. Powiedział wszystko, o czym dowiedział się z esemesa od premiera.

– To tyle?

– A potrzeba ci więcej? – odparł minister. – Rosja może nie być celem.

Pytanie, co w takim razie nim jest.

Szef ABW zaklął głośno. Wprawdzie premier był jego bezpośrednim przełożonym, którego szanował i darzył nawet pewną sympatią, ale lot ku Rosji był jedynym korzystnym rozwiązaniem z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Tam szybko zestrzelono by maszynę, zanim zdążyłaby realnie zagrozić jakiemukolwiek innemu krajowi.

– Panie generale? – domagał się odpowiedzi Grzymowicz.

Szef ABW podszedł do stołu, na którym rozłożona była mapa przedstawiająca półkulę północną. Jeden z techników Agencji Wywiadu twierdził, że lepiej byłoby używać tabletu czy rzutnika, ale generał wolał mieć przed sobą zagrożony teren i wraz z opróżnianiem się baku dreamlinera móc skreślać kolejne miejsca.

– Trudno powiedzieć – odparł w końcu. – Poza tym ta informacja nie jest pewna na sto procent, jak rozumiem.

– Skoro premier ryzykował, wysyłając nam wiadomość, to jestem skłonny uznać, że prawie na sto – ofuknął go minister, po czym spojrzał na dwóch mężczyzn ślęczących nad mapą. – No? Macie jakiś pomysł?

Oficerowie wywiadu spojrzeli po sobie, a potem krok naprzód zrobił ten w wojskowym mundurze.

– Nie spalili zbyt wiele paliwa podczas wykonywania nawrotu. Z pewnością nie dolecą już do Ameryki Północnej i części krajów afrykańskich, ale nadal wchodzi w grę cała Europa.

– Bliski Wschód?

– Być może – wyrwał się drugi. – Trudno jednoznacznie stwierdzić, bo nie wiemy, gdzie jest teraz maszyna i dokąd zakręciła.

– Moim zdaniem opcja bliskowschodnia jest już mało prawdopodobna – zaoponował wojskowy. – Musieliby mieć więcej paliwa, by nie lecieć najbardziej oczywistym kursem i nie narażać się na systemy obrony

przeciwlotniczej.

– Zgadzam się – powiedział szef ABW. – Należy uznać, że Europa stanowi najbardziej prawdopodobny cel. Włącznie z Rosją – dodał, patrząc na ministra. – Cokolwiek stało się na pokładzie tego samolotu, mogło być jedynie działaniem zmierzającym do zmylenia przeciwnika.

– Być może – odparł minister, nie mając ochoty wdawać się w dyskusję z kimś, kto uważał się za najbardziej kompetentną osobę w tym gronie. Po prawdzie nie miał nastroju do rozmowy z kimkolwiek, jednak z jakiejś przyczyny to właśnie na nim skupiały się wszystkie pytające spojrzenia. Być może dlatego, że to on miał kontakt z premierem.

Zebrani zaczęli wymieniać się ideami i domysłami, Grzymowicz zaś trwał w milczeniu, zawieszając wzrok gdzieś przed sobą. Nie słuchał rozmowy agentów wywiadu i kontrwywiadu, bo uważał, że nie potrzeba specjalisty, by stwierdzić, co stanowi cel. Ufał premierowi, że to nie Rosja ma paść ofiarą ataku – a skoro tak, to możliwość mogła być tylko jedna. Polski samolot, polscy pasażerowie. Polski cel.

– Panie ministrze? – zapytał oficer Służby Wywiadu Wojskowego. – A pan co sądzi?

– Nie ma o czym gadać – odparł Grzymowicz i odsunął mapę, po czym przysiadł na stole.

Kilku mężczyzn popatrzyło po sobie w milczeniu.

– Ktokolwiek myśli, że ten samolot leci do jakiegokolwiek innego kraju niż Polska, jest w błędzie.

– Cel na naszym terytorium wydaje mi się mało prawdopodobny – zaoponował generał. – Gdyby mieli kierować się tutaj, zawróciłiby dużo wcześniej. Ponadto w tym, za przeproszeniem, esemesie, nie ma żadnych konkretnych danych. Z całym szacunkiem dla premiera, ale skąd miałby wiedzieć, że samolot nie kieruje się do Rosji? Nie przypuszczam, by potrafił interpretować odczyty przyrządów w kokpicie.

– Być może nie potrafi – odparł Grzymowicz. – Ale nie podawałby nam tych informacji, gdyby miał co do nich jakiegokolwiek wątpliwości.

Znów zapadło milczenie, jakby większość nie była gotowa przyznać, że Polska stanowi cel, ale bała się podjąć polemikę. Minister zaś uznał, że musi czym prędzej rozwiać wszelkie wątpliwości, jeśli mają w jakiś sposób uchronić się przed tragedią.

– Rzecz w tym, panowie, że gdyby nie wiadomość od premiera, byłibyśmy święcie przekonani, iż to nie my stanowimy cel – dodał. – Myślę, że dokładnie o to chodziło zamachowcom. Skierowali samolot tak daleko na północ, by uspić naszą czujność i utwierdzić nas w przekonaniu, że nie jesteśmy zagrożeni.

Znów rozgorzała dyskusja, tym razem jednak polityk przysłuchiwał się każdej wypowiedzianej opinii. Wokół nich zebrał się wianuszek zainteresowanych, którzy chcieli dorzucić swoje trzy grosze albo po prostu

rozeznąć się w sytuacji. Gdy wszystkie kwestie zostały powtórnie przemielone, Grzymek miał po swojej stronie większość zebranych, choć kilku zgłosiło *votum separatum*.

– Na Boga, przyjmijmy po prostu, że samolot leci ku nam – zaproponował ktoś.

– Że prawdopodobnie leci ku nam – poprawił go inny oficer.

– Cisza! – zarządził szef ABW, tocząc wzrokiem po zebranych. Chwilę trwało, nim wszyscy uświadomili sobie, że tego człowieka lepiej nie denerwować. Potarł szczecinę, a potem założył ręce na piersi. – Jestem skłonny uznać, że to realna możliwość. I naszym obowiązkiem jest się do niej przygotować.

– Niby jak? – zapytał jeden z odważniejszych techników, kryjąc się za rzędem innych ludzi.

Minister pomyślał, że to cholernie dobre pytanie. Po tym, jak Trybunał Konstytucyjny na wniosek Prezesa Sądu Najwyższego uznał, że prawo nie pozwala na zestrzelenie samolotu pasażerskiego, Polska nie miała jak się bronić. Oczywiście było to szlachetne założenie – i pokazywało, że prawo stoi na straży najwyższych wartości. Chroni życie niewinnych ludzi, którzy znaleźliby się na pokładzie porwanego samolotu, i nie poświęci jednych dla dobra innych. Tyle tylko, że przez to władze miały związane ręce.

Generał nie udzielił odpowiedzi i przeniósł wzrok na Grzymowicza. Zaraz potem wszyscy inni zaczęli wyczekująco na niego spoglądać.

– Nie ma możliwości, żeby wydać rozkaz o zestrzeleniu – odezwał się polityk. – Ale można podjąć...

– Już podejmowaliśmy próby, by samolot zmienił kurs – zaproponował przedstawiciel sił powietrznych. – Ktokolwiek pilotuje tego boeinga, nie ma zamiaru się ugiąć przed popisami naszych jastrzębi.

Minister odchrząknął.

– Zawsze może dojść do niefortunnego wypadku.

– Jesteśmy na to gotowi? – zapytał człowiek z MSZ.

– Nie wiem, czy możemy pozwolić sobie na to, by nie być gotowymi – odparł Grzymowicz, a następnie wstał od stołu, po czym wbił wzrok w wysłannika lotnictwa wojskowego. – Niech pan przekaże swojemu przełożonemu, żeby przygotował do poderwania w powietrze wszystkie F-16 i MiG-i 29. Ile ich mamy?

– Panie ministrze...

– Niech to robi.

– Kłopot w tym, że MiG-i i Su-22 zostały uziemione po ostatnich incydentach.

– Wszystkie?

– Dopóki nie ustalimy, co było przyczyną usterek, obawiam się, że wszystkie. To znaczy oficjalnie jedynie MiG-i, natomiast Su po prostu w tej chwili są niezdatne do lotu. Mogę spróbować...

– Proszę zrobić wszystko, co trzeba.

– Tak jest.

Minister przez moment milczał.

– Ile mamy F-16? – spytał w końcu.

– Czterdzieści osiem, panie ministrze. Niestety część jest niesprawna.

– Niesprawna?

– Nie ma techników, którzy mogliby się nimi zająć, a oprócz tego... cóż, brakuje nam części zamiennych.

Grzymowicz sprawiał wrażenie, jakby czekał, aż ktoś oznajmi, że to żart. Najwyraźniej w Ministerstwie Obrony Narodowej mieli znacznie gorzej niż w MSW. Co jakiś czas słyszał wprawdzie, że imponująca liczba F-16 znajduje się wyłącznie na papierze, ale sądził, że to wszystko donosy medialne.

– Ile osiągnęło gotowość bojową? – włączył się szef ABW.

– Sześć, panie generale.

Cisza, która zaległa w pomieszczeniu, zdawała się wszystkich przytłoczyć.

– Wyślijcie w powietrze wszystko, co da się obsadzić pilotami – polecił Grzymowicz. – Ja wykonam telefon do prezydenta i ministra obrony narodowej, żeby dali nam zielone światło.

## **9:05. Opole, ul. Prószkowska**

Zajście od tyłu budynku okazało się trudniejsze, niż dwójka policjantów się spodziewała. Od strony Krapkowickiej dom od ulicy rozdzielało pokryte śniegiem pole, na którego tle dwie postacie byłyby widoczne jak papież w prawosławnej cerkwi. Agnieszka i Litman wybrali więc drogę dłuższą, przechodząc z jednego podwórka na drugie i kryjąc się za kolejnymi domami. Wymagało to pokonania kilku płotów, ale wreszcie dotarli do ostatniego budynku.

– Okrążymy najpierw? – zapytała Oliwa.

– Tak byłoby najroztropniej – odparł Marek, gdy przykucnęli za ścianą ostatniego domostwa. Sięgnął do kieszeni marynarki, ale podkomisarz szybko złapała go za przegub.

– Nie teraz, do cholery.

– Będę sprawniej działać.

– Gówno prawda – zaoponowała, nie puszczając. Przez moment mierzyli się wzrokiem, jakby od tego, kto mrugnie pierwszy, zależało, czy Litman będzie mógł sobie pofolgować. W końcu Agnieszka pokręciła głową i odepchnęła jego rękę.

– Będę bardziej czujny – powiedział bez przekonania. Mimo to wyjął woreczek, wysypał trochę proszku na dłoń i wciągnął go nosem.

Momentalnie poczuł, że ma siły, by rozprawić się nawet z kilkoma takimi jak Dawid Okulus. – Ja obejdę z lewej – powiedział. – Ty z prawej, spotkamy się na tyłach.

– Jeśli z budynku jest więcej niż jedno wyjście, trzeba będzie zaangażować kilku naszych.

– Nie – zaoponował stanowczo. – Im mniej ludzi, tym większa szansa, że Okulus się nie zorientuje.

– Niech będzie – rzuciła na odczepnego. I tak prędzej czy później trzeba będzie wezwać posiłki, więc dyskusja była bezprzedmiotowa.

– Ruszamy – odezwał się podinspektor.

Zaraz potem przyłgnęli do ściany budynku naprzeciwko, licząc na to, że gospodarz był jeszcze zbyt zajęty wypatrywaniem atrakcji z pierwszego piętra albo skupiał się na wszystkim, tylko nie na obserwacji własnego podwórka.

Przylegając do murów domu, obeszl go ostrożnie i spotkali się przed drzwiami. Wejście było tylko jedno, ale Okulus mógł w każdej chwili próbować zbiec przez któreś z okien. Spojrzeli na siebie nieco niepewnie.

– Którędy wchodzimy? – szepnęła Agnieszka.

– Na pewno nie głównym wejściem. Odeszła mi ochota na kolejne pułapki i makabryczne gierki.

– W takim razie albo wezwiesz posiłki, albo naucz mnie teleportacji.

Marek zastanawiał się przez moment. Zbyt dużo myśli pędziło na złamanie karku w jego głowie. Rozpoczął się kokainowy galimatias, z którego nie mógł wyłowić logicznych wniosków. Wiedział, że miał wcześniej jakiś zamysł, ale teraz gdzieś mu uciekł. W końcu zaklął pod nosem i stwierdził, że Oliwka ma rację. Wyciągnął telefon, a potem wybrał numer policjanta, który sprawował pieczę nad całym kordonem na Prószkowskiej.

Pólszeptem przedstawił mu szybko, w czym rzecz, a oficer nie przerywał.

– Tylko ostrożnie – dodał na koniec Litman. – Nie podchodźcie bliżej niż kilkadziesiąt metrów. I chcę mieć strzelców w oknach politechniki, gotowych, żeby ściągnąć skurwysyna.

– Tak jest – odparł rozmówca.

– Jeśli potrzeba, powołaj się na ministra Grzymowicza i weź wojskowych. Jak mają jakiegoś snajpera, to niech znajdzie sobie dogodne miejsce w okolicy. Byle szybko, za pięć minut wchodzimy.

Marek się rozłączył, a potem potarł ręce. Wszystko było na swoim miejscu, policjanci czekali w odwodzie. W razie czego popędzą przez Krapkowicką i będą na miejscu w okamgnieniu. A gdyby Okulus próbował uciekać przez któreś z okien, natychmiast go namierzą.

– Chyba go mamy, Oliwka – szepnęła podinspektor.

– Jeżeli tam jest – odparła i zawiesiła głos. – To jak, przekonamy się?

– Poczekaj jeszcze moment.

Przez minutę nasłuchiwali jakichkolwiek dźwięków z domu. Agnieszce wydało się, że usłyszała odgłosy z telewizora, jakby właśnie rozpoczął się blok reklam, ale gospodarz szybko przełączył na inną stację. Spojrzała na Litmana, on zaś skinął głową.

– Też to słyszałem – odparł. – Zmienił kanał. Pewnie ogląda NSI albo inny informacyjny, podziwiając swoje osiągnięcia.

– Długo już nie poogląda – odparła Oliwa.

– Mhm – potwierdził z uśmiechem podinspektor. – Wchodzimy.

– Frontem?

Litman skinął głową.

– Wywalimy drzwi, a jeżeli zbierze mu się na ucieczkę, któryś z...

– Niezbyt dobry pomysł – przerwała mu. – Jeśli rzeczywiście mamy do czynienia z bojownikiem o niepodległość, to będzie gotowy na poświęcenie.

– Sugerujesz, że ma jakiś ładunek wybuchowy?

– Sugeruję, że dotychczas był na wszystko przygotowany.

Marek przygryzł wargę, a potem potarł to miejsce wierzchem dłoni.

– Racja.

Agnieszka nie mogła nie zauważyć, że ostrość umysłu przełożonego została nieco przytępiona. Nie chciała myśleć o tym, że za moment mieli ująć człowieka, na którego polował cały kraj, a Marek był naćpany. Spojrzała na niego, dostrzegając mętny, błogi wzrok.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, przeklinając się w myśli za to, że dopuściła, by znalazł się w takim stanie.

– Bardzo dobrze. Rozpiera mnie szczęście.

– Niech cię jeszcze nie rozpiera – odparła, uznając, że musi przejąć inicjatywę. – I proponuję zrobić tak: ty zajdziesz od tyłu, uderzysz w jedno z okien i skupisz na sobie jego uwagę, a ja wkroczę od frontu. Nie wchodź do domu, póki nie dam znaku, okej?

– Chyba sobie...

– Jesteś spizgany, Marek.

Spojrzał na nią ze złością, ale szybko się zmitygował. Miała rację, zaczynało się narkotyczne uniesienie. Czuł, że przepełnia go energia do działania, nawet w nadmiarze. Taki stan był idealny, by wejść na najwyższe obroty, ale nie pomagał w skupieniu się na jednym, konkretnym zadaniu – szczególnie tym, które wymagało użycia broni.

– A ja trzymam pistolet – powiedział, zerkając na swoją rękę.

Oliwka popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Dopiero teraz się zorientowałeś, kurwa mać?

– To moja służbowa broń.

Agnieszka syknęła coś pod nosem, a potem obróciła się do przełożonego i ująwszy jego głowę dłońmi, zwróciła ją do siebie. Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Skup się.

– Jestem skupiony.

– Świetnie, w takim razie uważnie mnie posłuchaj. Podejdiesz od tyłu i walniesz w okno tak, jakbyś próbował dostać się przez nie do środka. W porządku?

– No, no tak.

– Ja poczekam, aż Okulus pójdzie sprawdzić, co się dzieje, a potem rozbiję szybę od frontu. Jak będę miała szczęście, może sukinsyn nawinie mi się na celownik. Jeśli nie, wejdę do środka i dam ci znak. Jak tylko go usłyszysz, sam wybijesz szybę.

Był to plan tak skomplikowany jak konstrukcja cepa, ale Litman wydawał się powoli przyswajać kolejne punkty, wciąż tracąc koncentrację. Agnieszka zaklęła pod nosem i obróciła się w kierunku innych policjantów. Wszyscy znajdowali się zbyt daleko, by ich tutaj ściągnąć. Poza tym mieli swoje zadania do wykonania. Dawid Okulus był otoczony i nie powinien ująć wolno z tej sytuacji. Kwestią otwartą pozostawało tylko to, ilu ludzi przy tym zdąży zabić.

## **9:06. Nad Morzem Północnym, lot PA202**

Hauer i stewardesa przeszli niemal przez całą klasę ekonomiczną, ale po Popiole nie było śladu. Premier spojrział w prawo, starając się dostrzec swojego towarzysza, lecz Bydleń wciąż poruszał się tak, by pozostać niezauważonym.

Patryk zatrzymał się, dostrzegając kilkanaście metrów przed sobą terrorystę z ładunkiem wybuchowym. Patrzył z obawą na dwoje ludzi, których nie powinno tutaj być.

– Gdzie Popiół? – zapytała Magda.

– Albo w toalecie, albo zszedł do luku bagażowego.

– Którędy? – spytała stewardesa, rozglądając się po samolocie.

Jeszcze jakiś czas temu było to dla Hauera jedno z kluczowych pytań. Chciał wiedzieć, w jaki sposób zamachowcy dobrali się do bagażowni i gdzie znajduje się przejście – potem stało się to jednak zupełnie nieistotne. Za moment mieli pożegnać się z życiem i skupiał się wyłącznie na tym.

– Nie wiem – odparł. – Może zrobili jakieś przejście, a potem na powrót je przesłonili.

Stewardesa spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Może to tylko...

– Nie – uciął od razu Patryk. – To nie podpucha. Fiszer potwierdził, że zamachowiec naprawdę tam jest.

– Ale jak w takim razie...

– Na razie zajmijmy się człowiekiem, który trzyma w ręku zapalnik –

rzucił półgębkiem Hauer, nie chcąc tracić czasu.

Spojrzał na Czeczena z obawą, że ten zareaguje, nim będą mieli okazję go obezwładnić, ale prawdę mówiąc, mężczyzna wyglądał na bardziej spiętego niż oni. Z pewnością był gotów odebrać sobie życie dla dobra sprawy – denerwował się zapewne tylko tym, że ktoś mu to uniemożliwi.

Musiał mieć świadomość, jak wiele będzie znaczyła jego śmierć. Wyśle całemu światu sygnał, że dżihad bynajmniej się nie skończył i mimo że rozbito wiele grup, te pozostałe wciąż są śmiertelnie groźne.

Patryk ruszył ostrożnie w jego kierunku, czując na sobie czujne i zarazem ostrzegawcze spojrzenie. W końcu Czeczen uniósł zapalnik, a Hauer natychmiast się zatrzymał.

– Wracaj na miejsce – powiedział terrorysta nienaganną polszczyzną.

Premier starał się kątem oka złowić, gdzie znajduje się Bydleń, ale wciąż nie było go widać zza rzędu foteli. Może nie zdążył jeszcze tu dotrzeć. Przez większość czasu musiał albo iść na czworaka, albo się czołgać.

– Słyszysz? – dodał zamachowiec. – Z powrotem do siebie!

– Szukam Popioła – powiedział Hauer. – Nigdzie go nie ma.

Ile lat musiał spędzić w Polsce, by tak dobrze posługiwać się tym językiem? Jak długo ci ludzie to planowali? Patryk odsunął od siebie te myśli, starając się skupić na tym, w jaki sposób może ugrać trochę czasu.

– Mam ważną sprawę – dodał.

– Chuj mnie to obchodzi. Wracaj na miejsce.

Hauer wbił wzrok w uniesiony zapalnik.

– Nie rozumiesz po dobroci?

– Rozumiem, ale...

– To już! *Paszoł won!*

– Panie premierze... – jęknęła z przestrawieniem stewardesa.

Sytuacja, w której człowiek z ładunkiem wybuchowym nerwowo krzyczał, nie była tym, do czego chciał doprowadzić. Patryk poczuł, że zasycha mu w ustach, a serce bije szybciej.

Gdzie jest Bydleń, do kurwy nędzy?

– Sprawa jest nagląca – powiedział Hauer. – Naprawdę muszę z nim...

– Przyjdzie do ciebie, a teraz wypierdalaj!

Patryk uniósł ostrożnie dłonie.

– Spokojnie – powiedział. – Nie stanowią żadnego zagrożenia.

Zamachowiec zrobił krok w jego kierunku, patrząc na niego z wściekłością. Nie musiał nic dodawać, wydźwięk był jasny. Patryk natychmiast opuścił ręce i lekko cofnął wózek. Tylko na tyle, by terrorysta poczuł, że ma inicjatywę.

Hauer wciąż patrzył mu w oczy, starając się przesądzić, czy gotowość do wysadzenia się w powietrze jest pozorowana. Jeśli tak, to trzeba było Czeczenowi oddać, że jest świetnym aktorem.

Jeśli nie, to znaleźli się o krok od tragedii.



- Chcę tylko z nim pogadać – odezwał się szef rządu, nadal się cofając.
- Pogadasz, kiedy uzna to za stosowne.
- Gdzie jest? Pod pokładem?

Przeciwnik patrzył na Patryka tak, jakby to on był szaleńcem. Być może miał trochę racji.

Szczególnie że Hauer nie miał zamiaru odpuszczać. Zrozumiał, że prędzej czy później i tak musi zaryzykować.

Zatrzymał wózek i wbił wzrok w terrorystę. Przez moment trwała pełna napięcia cisza, a znajdujący się naprzeciwko siebie mężczyźni przypominali dwóch rewolwerowców z westernu. Hauerowi przeszło przez myśl, że brakuje jedynie biegaczy stepowych przetaczających się między rzędami siedzeń.

- Wracajcie na przód samolotu – powiedział chłodno zamachowiec.

Jego opanowanie z jakiegoś powodu było bardziej niepokojące niż złość.

– Najpierw chcę zamienić... – zaczął Hauer, ale szybko urwał, gdyż mężczyzna nagle ruszył w ich stronę. Magda złapała premiera za ramię i delikatnie pociągnęła do tyłu.

Wycofywanie się w końcu się opłaciło. Bydleń wyłonił się spomiędzy siedzeń na tyle daleko od Czeczena, by ten niczego nie usłyszał. Patryk modlił się o to, by wszyscy pasażerowie zachowali spokój i żaden nie wykonał żadnego gwałtownego ruchu.

- Spierdalaj stąd, bo moja cierpliwość się kończy.

– Gdzie jest Paweł? – drażył Hauer, z uporczywością mogącą świadczyć, że od odpowiedzi na to pytanie zależą losy świata. – Nie odejdę, dopóki...

- Masz pięć sekund, zdrajco.

– Zdrajco?

– Pięć.

Bydleń był za daleko. Nie zdąży w pięć sekund. Nie ma szans, nawet gdyby puścił się biegiem.

- Cztery.

Zamachowiec popatrzył na zapalnik wzrokiem świadczącym o tym, że jest gotów ich wszystkich zabić. Nie było w tym żadnego zawahania. Ani udawania.

– Trzy.

– Zaraz...

– Dwa.

– W porządku! – krzyknął czym prędzej Patryk. – Już idziemy.

Czecen uniósł głowę, patrząc na Hauera jak na istotę niższego rzędu. Był zupełnie nieświadomy tego, że kilka kroków za jego plecami znajduje się Bydleń. Jeszcze chwila, a będzie mógł się na niego rzucić.

Patryk i stewardesa wycofywali się ostrożnie, ale w pewnym momencie Hauer dostrzegł, że terrorysta obraca się w kierunku oficera SOP.

Wystarczyłaby sekunda, aby wszystko się skończyło. Ledwo Czecen

zobaczy Bydlenia, naciśnie przycisk. Nie będzie czasu na reakcję, śmierć przyjdzie natychmiast.

– Jest w luku bagażowym, prawda? – odezwał się czym prędzej premier.

Zamachowiec zastygł. Bydleń był tuż za nim, przygotowując się do jednego szybkiego uderzenia. Musiał działać błyskawicznie i nie pozwolić przeciwnikowi choćby na mrugnięcie okiem.

– Cofam się, cofam – dodał Patryk. – Chciałem tylko zauważyć, że Paweł zostawił cię tutaj na pastwę losu.

Magda szybko skinęła głową.

– Wie, że pasażerowie w końcu cię zaatakują – dodał.

Timing był wprost idealny. Ledwo to powiedział, Bydleń rzucił się na przeciwnika. Sprowadził go do parteru, zakleszczając jego kark w nienaturalnym położeniu i licząc na to, że upadek i masa ciała załatwią sprawę. Tak się stało. Rozległ się nieprzyjemny trzask, a zamachowiec natychmiast zwiotczał, wypuszczając zapalnik z dłoni.

Bydleń natychmiast go odsunął, uniósł głowę Czeczena, a potem uderzył nią z całej siły o podłogę. Raz, drugi i trzeci.

Nie przestawał przez chwilę. Krew zalała dywan i ochlapała buty siedzących najbliższych pasażerów. Nikt się nie odezwał, choć większość zdawała się zdusić okrzyk jedynie dzięki dłoni przylegającej do ust.

Dopiero po chwili Hauer zauważył, że w oddali ze swych miejsc podnieśli się pozostali funkcjonariusze SOP. Ruszyli w stronę Bydlenia, starając się półszepsem uspokoić mijanych ludzi.

Jakaś kobieta już składała ręce, by wiwatować, ale powstrzymał ją inny pasażer.

Hauer wodził wzrokiem po pozostałych, starając się dać wszystkim do zrozumienia, że absolutnie kluczowe jest zachowanie spokoju. Kiedy uznał, że nie grozi im wybuch entuzjazmu, ruszył ku Bydleniowi.

Poklepał go po plecach, uznając, że nie musi nic mówić.

– Wszystko w porządku, panie premierze?

– Na tyle, że jeśli przeżyjemy, zawnioskuję dla ciebie o Order Virtuti Militari najwyższej klasy.

– Mam na niego szansę?

– Normalnie powiedziałbym, że nie, ale skorzystamy z moich dobrych układów z panią prezydent.

– Ale wie pan, że to odznaczenie jest nadawane jedynie podczas stanu wojny?

– A to, co się dzieje na pokładzie, na co ci wygląda?

Razem z pozostałymi SOP-owcami zaczęli przypatrywać się ładunkowi wybuchowemu, ale po samym wyglądzie nie byli w stanie niczego stwierdzić. Potrzebowali saperskiego lub nawet całego ich oddziału, by dojść do tego, jak rozbroić rosyjski IŁW.

Wszyscy jednak byli zgodni, że nie jest to atrapa.

– Zostawmy to – postanowił w końcu Hauer. – Gdzieś w kabynie pasażerskiej mamy jeszcze jednego zamachowca, a kolejnego w luku bagażowym.

– Chyba że Popiół dołączył do swojego kumpla – odparł Bydleń.

– Chyba że.

Patryk oderwał wzrok od powalonego zamachowca i przekonał się, że patrzą na niego wszyscy pasażerowie. Znał te spojrzenia, podobne widywał podczas konwencji wyborczych – tyle że tam zazwyczaj instruowało się zgromadzonych, by wpatrywali się w mówcę jak w obrazek.

Poczuł się nieswojo, bo właściwie nic nie zrobił. Całą robotę wykonał Bydleń.

– Co teraz, szefie? – odezwał się oficer.

Hauer zlustrował go z niedowierzaniem. Ostatnim razem, kiedy pozwolił sobie na takie określenie, był po służbie, wypił kilka lampek wina i przypadkowo napatoczył się na Patryka w jakiejś restauracji.

Premier się rozejrzał.

– Czy ktoś widział drugiego zamachowca? – spytał. – Tego, który dowodzi?

Pasażerowie pokręcili głowami. Może Paweł rzeczywiście zszedł pod podkład. Jeśli miał pewność, że Ilarion kieruje samolot ku właściwemu celowi, to na dobrą sprawę nie miał już tu czego szukać.

Hauer wciąż jednak nie wiedział, w jaki sposób było to możliwe.

– A czy ktoś widział, którędy terroryści dostali się do bagażowni?

Żadnej odpowiedzi.

– Mogą państwo przekazać dalej? – spytał Patryk, patrząc na jeden z dalszych rzędów. – Proszę tylko zachować ostrożność.

Wciąż istniała nikła szansa, że Popiół gdzieś tu jest. Na wszelki wypadek Hauer postanowił zrezygnować z użycia interkomu. Obserwował, jak ludzie przekazują sobie pytanie, ale już na pierwszy rzut oka było widać, że nikt nic nie wie.

Jak to możliwe? Czy przejście mogło znajdować się w miejscu niedostępnym dla pasażerów?

W końcu gdzieś w oddali podniósł się jakiś mężczyzna. Rozejrzał się niepewnie, jakby obawiał się, że za wychylenie się zaraz może stracić życie. Kiedy upewnił się, że nic mu nie grozi, ruszył w stronę premiera.

– Ostrożnie – mruknął jeden z SOP-owców. – Nie wiemy, czy nie mają tu jeszcze kogoś.

Pasażer zatrzymał się przed nimi i na powitanie skinął głową do Patryka. Ten odpowiedział tym samym i omiół wzrokiem twarz mężczyzny. Miał gęsty wąs, który w kącikach ust zakręcał nieco w górę. Wyglądało na to, że faktycznie ma coś do powiedzenia.

– Jeśli panowie pozwolą...

Dwóch funkcjonariuszy dało krok naprzód, zasłaniając premiera. Teraz,

kiedy mogli na powrót wykonywać swoje obowiązki, najwyraźniej nie chcieli podejmować najmniejszego ryzyka.

Hauer natomiast nie miał zamiaru pozwolić, by tracili czas. W luku bagażowym wciąż był człowiek, który mógł sprawić, że maszyna się rozbije.

– Panie premierze, zapewniam, że nie mam złych intencji.

Mężczyzna mówił, jakby spodziewał się, że gdzieś obok jest kamera, która go nagrywa. Był wyraźnie spięty i mocno się pilnował, a wzrok miał utkwiony w oczach Patryka.

Premier zasugerował ruchem ręki, by przepuścili go, a potem podał mu dłoń.

– Wie pan coś, co może nam pomóc?

– Wydaje mi się, że tak – odparł mężczyzna. – Otóż znam się trochę na lotnictwie, przez wiele lat wykładałem w Centennial College... ale to w tej chwili nieistotne.

Patryk nie miał zamiaru polemizować.

– Rzecz w tym, panowie, że nie ma możliwości, by z kabiny pasażerskiej dostać się do bagażowni. Wiem, że Hollywood próbował wmówić nam coś innego, ale to wierutna bzdura. Stąd przejść można jedynie do tak zwanej części E&E, czy E/E, jak zwał, tak zwał. W każdym razie to skrót od electronics and environmental, gdzie znajdują się, jak sama nazwa mówi, urządzenia odpowiedzialne za elektronikę i warunki pokładowe.

Premier zmrużył oczy.

– Mówi pan o samolotach ogółem czy tym konkretnym modelu? – zapytał.

– Ogółem, ale nie mam wątpliwości, że w dreamlinerze jest tak samo. To jedna z podstawowych kwestii bezpieczeństwa, które są przecież uniwersalne. No, może prawie uniwersalne, gdyż kanadyjski bombardier dash-8 istotnie ma takowe przejście na tyłach kabiny pasażerskiej.

Rozmówca wydawał się wprawdzie nieco gadatliwy, ale także kompetentny. Na wszelki wypadek jednak Patryk postanowił się upewnić. W tej sytuacji, kiedy nie było już bezpośredniego zagrożenia, ktoś mógł zgrywać bohatera.

– Boeingi takiego przejścia nie mają?

– Te moim zdaniem nie. 737 miał jedno prowadzące do przedniego luku, ale by się do niego dostać, należałoby zerwać dywan, a potem wymontować dwa fotele.

– Inne modele nie miały takich rozwiązań?

– Nie... no dobrze, może z wyjątkiem 777, bo tam było jedno przejście z przodu, drugie zaś z tyłu.

– Nie brzmi to dla mnie jak „niejako uniwersalna” kwestia bezpieczeństwa.

– Wymieniam tylko wyjątki. Mogę podać panu dwa tuziny przy...

– Nie ma potrzeby – uciął Bydleń. – I nie wiem, co pan sugeruje, ale

w kokpicie świeciła się czerwona kontrolka sygnalizująca, że ktoś majstruje przy drzwiach w luku bagażowym.

Hauer i podporucznik spojrzeli na swojego rozmówcę, ale ten nie wydawał się tak zdziwiony, jak być powinien. Z obojętnością na twarzy oparł się o zagłówek najbliższego siedzenia.

– Wydaje mi się, że zostali panowie oszukani – powiedział. – I to w dość prosty sposób, jako że po uzyskaniu dostępu do E&E można manipulować każdym czujnikiem w samolocie.

Patryk spojrział na stewardesę, ale ta wzruszyła ramionami.

– Jest pan pewien, że w dreamlinerze nie ma żadnej opcji, żeby się przebić? – rzucił Bydleń.

– Jak mówiłem, nie jestem specjalistą od tego modelu. Ale takie, w których to możliwe, stanowią wyjątki od reguły. Oprócz tego ktoś zauważyłby przecież zerwany dywan i wymontowane fotele.

– Chyba że dokonano tego na tyle.

– To nie wchodzi w grę. Tamtędy nie byłoby jak przejść.

Premier i jego ochroniarz wymienili się niepewnymi spojrzeniami. Jeśli ten człowiek miał rację, to zasady gry całkowicie się zmieniały. Oznaczało to, że na pokładzie od początku było tylko trzech zamachowców.

– Kurwa... – jęknął oficer. – To naprawdę możliwe?

– Tłumaczę panom, że...

– Nie ciebie pytam.

Patryk rozejrzał się, a potem skinął głową. Pasażerowie nie byli już trzymeni w szachu przez porywacza – do tej pory ktoś doniósłby, że to w ich części samolotu znajduje się przejście.

– Ale gdzie w takim razie jest Popiół? – dodał Bydleń.

Hauer popatrzył w kierunku części premium economy i pomyślał, że Paweł mógł zaszyć się w jednej z toalet.

Szybko przekonał się, że miał rację.

Zamachowiec wyszedł stamtąd, mierząc do Patryka z pistoletu.

## 9:10. Opole, ul. Prószkowska

Agnieszka stanęła przed drzwiami frontowymi, dobywając służbowego glocka z kabury. Sporo trenowała na strzelnicy, ale nigdy nie wypaliła prosto do człowieka. Przypuszczała jednak, że nie będzie miała specjalnych oporów. Była świadoma, z jakim zwyrodnialcem mają do czynienia.

Podkomisarz nabrała głęboko tchu. Problemem było zupełnie co innego – strzelać tak, by nie zabić. Wiedza na temat porwanego dreamlinera była zbyt istotna, by pozwolić Okulusowi na zabranie jej do grobu.

O sobie się nie martwiła, ale o naćpanego Litmana owszem. Miała nadzieję, że zrozumiał nieskomplikowany plan działania i zrobi wszystko

tak, jak powinien. Gdyby mogła cofnąć choć trochę czas, uniemożliwiłaby mu ściągnięcie ostatniej krechy, ale co się stało, to się nie odstanie. W gruncie rzeczy musiał tylko uderzyć kilkakrotnie w okno.

Po chwili to zrobił, wkładając w to zbyt wiele siły. Rozległ się głośny łomot, a Oliwka odniosła wrażenie, że niewiele brakowało, by szyba obróciła się w drobny mak.

Okulus musiał to usłyszeć. Musiał się zainteresować. Zaraz zbliżył się do okna, by sprawdzić, co się dzieje. A ona wkroczy do akcji.

Agnieszka nasłuchiwała, ale nic się nie wydarzyło. Stała tak blisko drzwi, że nie sposób byłoby zobaczyć jej ani z piętra, ani z któregośkolwiek okna na parterze, o ile nie wychyliłoby się głowy na zewnątrz.

Wciąż starała się złowić najmniejszy dźwięk świadczący o tym, że zabójca się ruszył.

Po chwili uznała, że może był to plan zbyt prosty, by mógł zadziałać. Zamachowiec najpewniej nadal siedział na piętrze. Owszem, może nieco się zaniepokoił, był jednak przygotowany na każdą ewentualność. Także na taką, że go znajda.

## **9:11. Opole, ul. Prószkowska**

Dawid Okulus przeszedł cicho na dół, opierając ciężar ciała na poręczy schodów. W ręce trzymał pistolet SIG-Sauera, przypuszczając, że niebawem okaże się przydatny. Wiedział, że bez powodu nikt nie tarabani do okna – złodzieje i wszelkie podejrzone męty były teraz jak najdalej od miejsca, gdzie roilo się od policji, ona zaś w przypadku rutynowej kontroli waliłaby raczej do drzwi.

Został namierzony, nie było innej możliwości. Nie potrafił tylko stwierdzić, w jaki sposób do tego doszło. Był przekonany, że zatarł za sobą wszystkie ślady i zostawił tyle trefnych tropów, że psy powinny gonić własny ogon jeszcze przez kilka tygodni.

A mimo to ktoś tutaj był. I jeśli tak się stało, to niewątpliwie dom jest już otoczony. Nie było sensu w podejmowaniu ucieczki. Gdyby nawet służb wokół było o połowę mniej, nie mógłby mieć złudzeń.

Prychnął, kręcąc głową. A więc tak to miało się zakończyć. Dopadła go sfera policjantów na usługach farbowanych demokratów, którzy za nic mieli prawo do samostanowienia narodów, o ile nie leżało to w ich interesie.

Niebawem cały ten przekaz pójdzie w świat. Być może Dawid nie będzie miał okazji zobaczyć efektów, ale to bez znaczenia. Ważne, że zrobił swoje. Zmienił rzeczywistość, bo nic od tej pory nie będzie takie samo.

Nie miał zamiaru odchodzić bez walki. Pokonał kilka schodów, kierując się na parter, po czym zatrzymał się i przyjął pozycję do strzału.

Wymierzył sig-sauera w drzwi, wychodząc z założenia, że to właśnie głównym wejściem spróbują się tu dostać. Hałasy dochodzące z drugiej części domu były tylko prostą próbą odciągnięcia jego uwagi.

Policjanci z pewnością zachowają najwyższą ostrożność. Świadomi tego, co czekało na nich w poprzednim budynku, teraz też będą spodziewali się zasadzki. Raczej nie wyważą drzwi i nie wpadną tutaj na ślepo.

Nadal trzymając sauera wycelowanego w drzwi, obrócił głowę w kierunku okna. Przez moment zastanawiał się nad tym, kto go rozpracował. Cóż, ktokolwiek tam był, wystarczyło odsłonić zasłonę w oknie i się przekonać. Wszystko jednak w swoim czasie. Dawid uznał, że najpierw zajmie się tym, kto niewątpliwie czeka przy głównym wejściu. Zaraz potem załatwi policjanta przy oknie. Zdąży zabić jeszcze kilku, zanim go unieszkodliwią.

Już dziś będą o nim mówić wszystkie agencje informacyjne na świecie. Stanie się twarzą zamachu, będzie firmował sobą walkę o wolność nie tylko Emiratu Kaukaskiego, ale także innych państw, którym odmawia się prawa do istnienia.

Okulus wymierzył półtora metra ponad podłogą, w sam środek drzwi. Nie zastanawiając się wiele, pociągnął za spust trzykrotnie, po czym wbiegł po schodach na górę.

Słyszał kobiecy krzyk, a zaraz potem ktoś rozbił na kawałki szybę w oknie.

Dawid strzelił w kierunku źródła hałasu i wpadł na piętro, zastanawiając się nad tym, ilu funkcjonariuszy mogło otaczać jego dom. Cóż, z pewnością jest o jednego mniej, bo posłał tę kobietę przed drzwiami w zaświaty. Wraz z tą świadomością przyszła dodatkowa wiara w to, że wszystko, co robi, jest słuszne.

– Okulus! – rozległ się krzyk, który Dawid rozpoznał bez problemu.

Uśmiechnął się na myśl, że uzależniony od koksu policjant okazał się tym, który wpadł na jego trop. Bardziej podejrzewałby Agnieszkę Oliwę – choć może to właśnie ona stała przy drzwiach. Trochę szkoda, ale kula nie wybiera.

Dawid potoczył wzrokiem po pokoju. Potencjalnych kryjówek było tutaj kilka. Bez trudu mógł zaszyć się w którejś i zabić Litmana, nim ten zorientuje się, gdzie szukać przeciwnika.

Okulus otworzył drzwi szafy i się uśmiechnął.

## **9:12. Opole, ul. Prószkowska**

Marek wybił okno i z okrzykiem na ustach wpadł do budynku. Niemal nie odnotował odłamków szkła, które wbiły mu się w ciało. Prowadziło go nie tyle służbowe przeszkolenie, ile pierwotny instynkt. Teraz liczyło się tylko,

by dorwać człowieka, na którego polował.

Oliwka musiała zadziałać za wcześnie. A może to Okulus postanowił nie czekać i przejąć inicjatywę.

Litman rozejrzył się po pokoju, w którym się znalazł, trzymając glocka w pogotowiu.

Czysto.

Przeszedł do kolejnego pomieszczenia – stąd widział już drzwi wejściowe. Trzy dziury po kulach dały odpowiedź na to, co się wydarzyło. Marek poczuł, jak oblewa go zimny pot, gdy wyobraził sobie, że Agnieszka może leżeć po drugiej stronie z martwym wzrokiem wbitym w niebo.

Cofnął się o pół kroku za futrynę, spodziewając się, że Okulus może czyhać na niego na klatce schodowej. Wychyliwszy się jednak z powrotem za drzwi, nie dojrzał żadnego ruchu.

– Wychodź! – krzyknął Litman. – Jesteś otoczony, skurwysynu!

Nikt nie odpowiadał.

Marek przypuszczał, że przed ujęciem psychol zamierza wybić jak najwięcej policjantów, jakby byli celami na strzelnicy. I niestety było to dość prawdopodobne, biorąc pod uwagę, że on mógł chować się i czekać, oni zaś musieli przeszukiwać kolejne miejsca, wystawiając się na atak.

Podinspektor ledwo powstrzymał się przed popędzeniem na piętro. Okulus mógł przygotować tutaj pułapki takie, jak w tamtym budynku. I tylko czekać, by z nich skorzystać.

Najważniejsze było jednak to, że znalazł się w potrzasku. Nie było już sposobu, by im uciekł.

Marek popatrzył w stronę drzwi. Imperatyw ujęcia sprawcy wciąż zderzał się z potrzebą sprawdzenia, co z Agnieszką. Podinspektor zrobił krok w kierunku korytarza, ale potem się obrócił.

Wyjąwszy komórkę, Litman wybrał numer oficera, który dowodził akcją.

– Jestem w środku – powiedział. – Cel jest na piętrze. Dawaj tutaj wszystkich.

– Tak jest.

Trzymając jedną ręką telefon, drugą Marek wycelował glocka w klatkę schodową. Gdyby Okulus teraz choćby wychylił się zza ściany, padłby trupem od razu.

– Widzi któryś z was komisarz Oliwę? – zapytał Litman.

– Tak, panie inspektorze – odparł ciężko policjant. – Została postrzelona. Pierwsi medycy już przy niej są. Widzę tylko, że leży w kałuży krwi. Więcej nie wiem.

Marek rozłączył się i schował komórkę do kieszeni. Złapał oburącz pistolet i wodził nim po klatce schodowej, modląc się o to, by jego przeciwnik wynurzył się choć na chwilę. Było to oczywiście niemożliwe. Okulus wiedział, że nie ma dokąd uciec, ale nie zamierzał się poddawać. Chciał zginąć jako męczennik.



– Okulus! – krzyknął Marek. – Przysięgam, że zrobię, co w mojej mocy, żebyś na zawsze pozostał nędznym, anonimowym chujem!

Odpowiedziała mu cisza.

– Nikt nigdy nie dowie się, co tu zaszło, a ty zostaniesz zapomniany – dodał głośno, ale już spokojniej, wychodząc z założenia, że zamachowiec świetnie go słyszy.

Mimo to Dawid nie odpowiadał. Litman znów poczuł impuls, by wyjść na zewnątrz i przekonać się, co z Oliwką. Zaraz potem przyszedł kolejny, silniejszy, by wejść na górę i samemu sprawdzić chociaż pierwszy pokój. Może by mu się poszczęściło, może zastrzeliłby skurwysyna, zanim ten zdążyłby zareagować.

Usłyszał, że oddział funkcjonariuszy wchodzi do budynku. To ostatecznie pomogło mu w podjęciu decyzji.

Zaklął pod nosem i się wycofał. Moment później do środka wpadła grupa uzbrojonych po zęby policjantów. Marek przepuścił ich, starając się dojrzeć, co dzieje się z Agnieszką. Ledwo przestąpił próg, usłyszał zza pleców kilka granatów hukowych, rzuconych przez antyterrorystów. Chwilę później rozległ się tupot ciężkich butów z klatki schodowej.

Litman zignorował to i dopadł do Agnieszki. Kucnął obok dwójki medyków i pochylił się nad swoją podkomendną, z przerażeniem dostrzegając krew na jej ubraniu.

– Co z nią? – zapytał, z trudem łapiąc oddech.

Rozległ się kolejny huk i Marek zrozumiał, że antyterrorysty wyłamali z zawiasów drzwi któregoś pokoju na piętrze.

– Nie jest źle – odparła Oliwa.

Litman dopiero teraz uświadomił sobie, że Agnieszka wbija w niego wzrok. Owszem, krzywiła się z bólu, ale nic nie wskazywało na to, by odniosła poważne rany. Marek dotknął jej policzka i ponieważ zorientował się, że to bynajmniej niestosowny gest. Cofnął rękę, słysząc krzyki dochodzące z budynku.

– Złapali go? – zapytała.

– Jeśli nie, to zaraz to zrobią.

– A ty...

– A ja musiałem sprawdzić, co z moją podkomendną.

Marek toczył wzrokiem po jej ciele w poszukiwaniu obrażeń. Najwyraźniej miała szczęście. Jedna z kul drasnęła ramię, ale rana była powierzchowna – pojawiło się trochę krwi, medycy jednak szybko uporali się z założeniem opatrunku. Pozostałe dwa pociski nie trafiły do celu.

– Pomóż mi wstać. Chcę to widzieć.

Podinspektor spojrział na medyków, czekając, aż zaproponują, ale niezbyt głęboka rana właściwie nie wykluczała dalszego udziału w akcji. Zresztą prawdopodobnie było już po wszystkim.

– Posłużyć ci za podpórkę? – zapytał Litman.

– A wyglądam, jakbym oberwała w nogi? Mogę chodzić, Marek, nie panikuj.

Przez moment patrzyła na niego z jakąś osobliwą wdzięcznością, którą nie do końca pojmował. Zaraz potem usłyszeli barytonowe okrzyki antyterrorystów, odbijające się echem po domu.

Dwójka policjantów weszła do środka. Wnętrze wypełniał dym i zapach fajerwerków, a przynajmniej tak kojarzył się Agnieszce. Pistolet nadal trzymała w dłoni, ale wątpiła, by miała okazję go użyć. Do środka wpadło dziesięciu antyterrorystów, więc nawet najlepsze sztuczki i pułapki nie mogłyby sprawić, by Okulus uszedł z życiem.

Minęli przewrócony stół, a następnie ruszyli w górę schodami. Słyszeli odgłosy uderzeń na piętrze, ale krzyki antyterrorystów ustały. Jeden z nich wyłonił się zza futryny drzwi i wycelował w nich z karabinu szturmowego. Natychmiast go opuścił, widząc dwójkę oficerów, a potem wyszedł na korytarz.

– Nie ma go tutaj – powiedział zniekształconym głosem.

Oboje wbili wzrok w maskę na twarzy mężczyzny i przez moment trwali w bezruchu. Marek podniósł pistolet, przypuszczając, że ocena antyterrorysty musi być na wyrost. Agnieszka zrobiła to samo.

– Spokojnie – dodał zamaskowany mężczyzna. – Sprawdziliśmy wszystko.

– Niemożliwe, on... – zaczęła Oliwa i urwała, obracając się za siebie. – Marek?

– Nie mógłby uciec – potaknął podinspektor. – Byłem na dole, musiałyby mnie minąć.

– A jednak nikogo tutaj nie ma – odparł inny antyterrorysta, który wyłonił się z drugiego pokoju. – Podłogi całe, nigdzie nie ma żadnej kryjówki. Wszystko przetrzepane.

– A na zewnątrz? – zapytała Agnieszka.

– Już mamy tam ludzi.

– On gdzieś tutaj jest – dodała, patrząc z obawą po klatce schodowej. – Przecież nie wyparował.

Litman podniósł wzrok.

– Musiał wyjść na dach – odezwał się.

– Sprawdzili to ludzie na zewnątrz – odparł antyterrorysta i popukał w słuchawkę, której kształt rysował się pod kominiarką.

– Jest! – krzyknął ktoś z przeciwległej strony korytarza.

Wołający policjant wychylał się przez okno, więc nie trzeba było wiele, aby stwierdzić, że Okulus zdołał jakimś cudem wydostać się z budynku.

– Ucieka w kierunku pół!

Policjanci i antyterrorysty rzucili się do okna. Agnieszka nie ruszyła się ani na krok, próbując zrozumieć, jakim cudem przestępca poradził sobie z funkcjonariuszami, którzy zabezpieczali teren na zewnątrz. Nie było

słysząc żadnych strzałów, a on pewnie nie miał tłumika. Mógł jednak skorzystać z hałasu, którego narobił oddział antyterrorystyczny. A to oznaczało, że opuścił budynek w momencie, kiedy oni do niego weszli.

Tak z pewnością było. Znalazł się na zewnątrz, stanął na gzymsie i zamknął za sobą okno. Zaraz potem zeskoczył, z piętra nie było wysoko.

Agnieszka zobaczyła, jak funkcjonariusze ruszają w pościg tą samą drogą. Nie wahała się długo, od razu ruszyła za nimi. Zeskoczyła z okna zaraz za Litmanem i usłyszała krzyk jednego z ich towarzyszy.

– Dwa ciała!

Policjanci nie mieli czasu spojrzeć na kolejne ofiary Okulusa. Puścili się pędem w kierunku grupy drzew na wprost.

### **9:13. Norweska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Premier wbijał wzrok w lufę pistoletu. Zamachowiec sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar pociągnąć za spust już teraz. Bez słowa, bez szansy na jakiegokolwiek próby ratunku.

Bydlen i pozostali oficerowie SOP stali tuż obok, ale żaden nie ryzykował choćby najmniejszym ruchem. Nie było nikogo, kto mógłby obezwładnić Popioła, zanim ten zdoła oddać strzał.

– Zawiodłem się – powiedział Paweł. – Nie bardzo, bo przesadnie dużo się po tobie nie spodziewałem, ale jednak.

Hauer spozjrzał na zapalnik, który trzymał w ręku jeden z funkcjonariuszy, a potem przeniósł wzrok na porywacza. Ten zaś uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Jeśli chcesz mi tym grozić, możesz sobie od razu darować. To pierdolona atrapa. Wyrób mojego towarzysza, Anatolija.

Czczen toczył wzrokiem po wszystkich zebranych, a uśmiech na jego twarzy stawał się coraz szerszy. Napawał się świadomością tego, że wszyscy jedli mu z ręki tylko dlatego, że popchnął im dwie bzdury.

Ile było trzeba, by strach ich sparaliżował? Jednej czerwonej kontrolki i kilku kabli. Całość zmontował Anatolij, a Paweł nawet nie wiedział, z czego składała się atrapa. Wystarczyło, by wyglądała dobrze, bo wszyscy wiedzieli, że nikt nie zaryzykuje.

– Nie róbcie sobie wyrzutów – odezwał się terrorysta. – Strach to potężny oręż w rękach ludzi, którzy wiedzą, jak go używać. Poza tym mieliście do końca nie wiedzieć, że to pic. Łatwiej by się umierało, ale tak... cóż, do końca będziecie się łudzić, że jest szansa na ratunek.

Żaden z nich wciąż się nie odzywał. Funkcjonariusz trzymający zapalnik popatrzył na premiera, a ten skinął głową. Wypuściwszy go z ręki, SOP-owiec chciał zbliżyć się do polityka, ale Popiół natychmiast ostrzegł go wzrokiem.

– Ani drgnij, bo premier skończy w dziurę w głowie.

Hauer uspokoił funkcjonariusza ruchem ręki.

– Świetnie. I skoro pozbyliśmy się wszystkich pozorów, możemy teraz poznać się w odpowiedni sposób. Paweł Siergiejewicz Anikwiejew, do usług. – Zamilkł na moment, patrząc po stojących przed nim ludziach. Nie wyglądali na gotowych do ataku. Zapewne gdyby wszyscy pasażerowie wzięli się do roboty, miałyby problem, ale jak dotąd nikt nawet nie odpiął pasa. Pistolet w ręku Popioła stanowił dosyć mocny argument przeciwko nieroztropnym działaniom, szczególnie teraz, gdy dwa pozostałe zagrożenia okazały się jedynie fortelem.

Każdy uwierzył, że może jeszcze wyjść z tego cało. Nadzieja była znacznie groźniejszą bronią od strachu.

– Rosyjskie imię, rosyjskie nazwisko – odparł po chwili premier, jakby dopiero zbudził się ze snu. – Nie czeczeńskie?

– Takie mam wpisane w dokumentach – odparł Popiół.

Hauer zbliżył się do niego, sprawiając, że Magda i Bydleń natychmiast drgnęli.

– Zmniejszasz odległość, premierze?

– A masz coś przeciwko?

– Dopóki nikt za tobą się nie ruszy, wprost przeciwnie. Będzie mi łatwiej trafić.

Patryk się zatrzymał. Przez moment w kabinie pasażerskiej trwała zupełna cisza – szum spowodowany oporem powietrza dawno stał się tylko tłem, niesłyszalnym dla pasażerów.

– Zabijesz mnie, Bydlenia i innych funkcjonariuszy, ale potem skończą ci się naboje – zauważył Hauer.

– Tak będzie. Dokładnie tak.

– Reszta obezwładni cię i...

– I co? – wpadł mu w słowo Paweł. – Zamiast gadać, lepiej weź się do roboty. No, proszę bardzo. Zbliź się jeszcze trochę i spróbuj, jeśli jesteś taki cwany.

Patryk zacisnął usta.

– Dokąd lecimy? – spytał. – Co jest celem?

Popiół prychnął i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Liczysz, że przed śmiercią jeszcze się dowiesz, co?

– Tak.

– A może na to, że jakoś uda ci się zapobiec temu, co zaplanowaliśmy?

– Po prostu chcę wiedzieć.

– A, to w porządku – odparł Paweł, robiąc krok w jego stronę. – Celem jest centrala ZUS-u. Albo gmach sejmu, jeszcze nie wiem. W każdym razie coś, co nie wywoła buntu na pokładzie, bo nikt przecież nie chce za to ginąć, prawda? Gdybyśmy wybrali jakieś centrum handlowe, o... to mogłoby podburzyć pasażerów.

Patryk starał się nie zważać na satysfakcję, którą było wyraźnie widać na twarzy zamachowca i słycać w każdym słowie. Nic dziwnego, że czerpał ją z tej sytuacji. Zapewne całe życie pracował na to, by znaleźć się na pokładzie tego samolotu i dobitnie pokazać światu, że niepodległa Czeczenia jest nadal żywą ideą.

– Pozwól, że strzelę – odezwał się premier.

– Może jednak ja? – odparł Paweł, potrząsając pistoletem.

Patryk go zignorował.

– Moim zdaniem wybraliście Krakowskie Przedmieście.

Popiół zagwizdał cicho.

– Skąd ten pomysł?

– Wszystko, co robicie, jest polityczną deklaracją, więc musieliście wybrać adekwatny cel. Pałac Prezydencki. Nie ma drugiego tak charakterystycznego miejsca w Polsce, które jednoznacznie kojarzyłoby się z władzą.

– Ciekawy pomysł.

Hauer pokiwał głową z przekonaniem, choć tak naprawdę nie miał pojęcia, czy trafił w sedno. Z twarzy porywacza nadal wynioskować można było jedynie to, że przeżywa ekstazę, trzymając wszystkich w szachu.

Musiał jednak zdawać sobie sprawę, że to tylko przejściowe – za moment mógł zostać obezwładniony, a potem zatłuczony na śmierć przez wściekłych pasażerów. Owszem, zdążyłby zabić kilka osób, ale nie powstrzymałoby to reszty.

– Odłóż broń i wycofaj się do kokpitu – odezwał się szef rządu.

Paweł roześmiał się głośno, ale ręka mu nie drgnęła. Sprawiało to teatralne, nienaturalne wrażenie.

– To byłaby z mojej strony skrajna głupota.

– Nie. To byłoby jedyne sensowne rozwiązanie – odparł Hauer.

– I co dalej? Myślisz, że Michał otworzyłby mi drzwi? – rzucił Popiół i westchnął.

– Michał?

– Osterowicz, znany ci jako Iłarion. W rzeczywistości jest Polakiem, podobnie jak mój kolega, który trzymał was w szachu improwizowanym ładunkiem zupełnie niewybuchowym.

– Anatolij?

– Nie, nie. Tolik jest w Czeczenii.

Patryk zmrużył oczy, zastanawiając się, czy narodowość tych ludzi może dać odpowiedź na przynajmniej jedno z wielu pytań, które kotłowały mu się w głowie.

– Michał zna się na swojej robocie lepiej niż wy. I ma swoje rozkazy. Choćby się tutaj paliło, a ja przysięgałbym na wszystkie świętości, że wiem, jak ugasić pożar, nie otworzyłby drzwi.

– Więc zaraz zginiesz – odparł premier, obracając się w kierunku funkcjonariuszy i pasażerów.

Popiół wzruszył ramionami.

– Jak my wszyscy – powiedział obojętnym tonem. – Niedługo uderzymy w ziemię z prędkością prawie tysiąca kilometrów na godzinę. Śmierć przyjdzie natychmiast, a nasze ciała znikną w płomieniach. Zostaną z nas jedynie strzępki, porozrywane gdzieś między skrzyconą blachą i stopionymi materiałami, niemożliwe do rozpoznania.

Mówił o tym nie tylko po to, żeby dodatkowo zatrwożyć pasażerów, ale także dlatego, że był pogodzony z losem – nawet więcej, czuł dumę z powodu tego, do czego doprowadził. Patryk słyszał to w każdym wypowiedzanym przez niego zdaniu.

Uświadomiwszy to sobie, Hauer zrozumiał, że czas im się skończył.

Nie, nie im. Jemu. To do niego mierzył Paweł. I miał zamiar pociągnąć za spust.

– Ale ty tego nie doczekasz – dodał zamachowiec.

Hauer zobaczył, że palec terrorysty drgnął.

Mimowolnie zamknął oczy.

Rozległ się huk wystrzału, a w tym samym momencie stojący za nim Bydleń rzucił się w stronę szefa. Musiał zrozumieć, co się stanie, chwilę przed Patrykiem. Uderzył w jego wózek, przewracając go. Obaj upadli na podłogę.

Popiół krzyknął coś po rosyjsku. Rozległ się kolejny strzał. I następny.

W kabinie rozpętało się piekło. Patryk słyszał ludzi krzyczących tak, jakby palono ich żywcem. Czeczen oddawał kolejne strzały, z pewnością nawet nie celując. Dźwięk wystrzeliwanych pocisków odbijał się w kadłubie dreamlinera tak głośnym echem, że Patryk miał wrażenie, jakby terrorystów było kilku.

Poczuł, jak ktoś nastąpił mu na dłoń, a zaraz potem na plecy – szybko uświadomił sobie, że nie jest tratowany, ale przygniatany przez funkcjonariuszy SOP, którzy starali się ochronić go własnym ciałem.

Piski i krzyki szybko się urwały. Paweł nie zdążył wystrzelać całego magazynka, nim rzuciła się na niego jedna z pasażerek. Sprowadziła go na ziemię, wytrącając mu broń, a potem zaczęła okładać go tak, jakby chciała zabić. Anonimowa kobieta. Bohaterka z przypadku i nikomu nieznaną osobą. To tacy ludzie przesądzali o losach wielu innych.

Zaraz potem na zamachowca rzucili się inni pasażerowie, a sekundę później dopadli do niego SOP-owcy.

Hauer podniósł głowę i zobaczył to, co spodziewał się ujrzeć. Ludzie zapamiętali uderzali Popioła w głowę. Niektórzy odpychali tych znajdujących się najbliżej Czeczena, by samemu wymierzyć sprawiedliwość.

Patryk wyswobodził się z uchwytu jednego ze swoich ochroniarzy,

a Magda natychmiast znalazła się obok i pomogła mu wrócić na wózek.

– Wystarczy! – krzyknął do pasażerów.

Obawiał się, że nie przyniesie to zamierzonego efektu, ale zebrani przerwali wymierzanie samosądu. Spojrzeli na premiera, głośno dysząc, a on opuścił wzrok na leżącego obok człowieka, który uratował mu życie.

Bydleń żył, ale dławił się krwią i wodził mętным wzrokiem po kabinie. Była przy nim jedna z pasażerek, może lekarka lub pielęgniarka. Starła się zatamować krwawienie, ale dwie rany postrzałowe nie pozostawiały wątpliwości, że to daremne.

Hauer natychmiast się do niego zbliżył.

– Panie premierze... – odezwał się ledwo słyszalnym głosem.

Patryk pochylił się i ścisnął jego rękę, starając się opanować drżenie. Spojrzał niepewnie na pasażerów – nie skupiali się już na pobitym zamachowcu, ale na postrzelonym oficerze.

– Zdechł? – zdołał spytać Bydleń.

– W męczarniach.

– To dobrze...

SOP-owiec kaszlnął, wypluwając krew prosto na pochylającego się nad nim premiera. Chciał przeprosić, ale nie udało mu się dobyć głosu. Przez moment się dławił, a Patryk popatrzył z przerażeniem na kobietę tamującą krwawienie. Pokręciła bezradnie głową.

Bydleń nie zdołał powiedzieć nic więcej. Po chwili Hauer poczuł, jak ochroniarz wypuszcza jego dłoń, a potem jego ręka bezwładnie opada.

– Przykro mi, panie premierze – odezwała się pasażerka.

Patryk nie odpowiadał, patrząc w otwarte oczy człowieka, którego traktował nie jak ochroniarza, ale jak przyjaciela. Miał pustkę w głowie. Przez chwilę nie wiedział nawet, gdzie się znajduje.

Z chwilowego marazmu otrząsnął się dopiero, kiedy kątem oka zauważył, jak inny funkcjonariusz SOP podnosi pistolet z podłogi.

– Został jeden nabój – powiedział.

Hauer skinął głową, a potem zamknął oczy Bydleniowi. Podjechał do zalanego krwią Czczena i popatrzył na niego z góry.

– Żyje? – spytał.

– Ledwo – odparła stewardesa.

Ludzie powoli wracali na miejsca. Wyglądało to tak, jakby skończyło się przedstawienie, a teraz wszyscy nieśpiesznie opuszczali teatr, bo na bisy ani autografy tego wieczoru nie było szans.

Polityk omiół wzrokiem pokiereszowaną twarz. Nos był złamany w kilku miejscach – najwyraźniej pasażerowie traktowali go butami, gdyż odłamki kości wystawały ze skóry. Zęby były pogruhotane i trudno było dostrzec choćby jeden, który ostał się w całości. Ich kawałki najpewniej wpadły mu do gardła, przez co teraz spazmatycznie charkał. Twarz miał zalaną krwią, ubranie postrzępione. Premier przypuszczał, że całe jego

ciało pokrywają sińce, a obrażeń wewnętrznych ma pewnie więcej niż tych, które widać gołym okiem.

Hauer przysunął się do zamachowca, a potem stopniowo, coraz bardziej, zaczął przygniatać kółkiem wózka jego dłoń. Paweł jęczał, ale było to już tylko ciche zawodzenie umierającego człowieka. Na tym etapie nie wiedział nawet, kto zadaje mu ból.

Premier trwał tak przez chwilę, po czym się wycofał. Pasażerowie patrzyli na niego w milczeniu, jakby spodziewali się, że zaraz wyda rozkaz egzekucji tego człowieka.

Być może tak by zrobił. Zamierzał jednak lepiej spożytkować jedyny nabój, jaki im pozostał.

Zlustrował współpasażerów i nabrał głęboko tchu.

– Został tylko jeden zamachowiec – odezwał się cicho.

Dopiero po chwili zreflektował się, że mało kto go słyszy. Zbliżył się do interkomu i wcisnął odpowiedni przycisk. Powtórzył to samo i czekał na reakcję. Początkowo nikt się nie odzywał.

Następnie powoli zaczęły podnosić się wyrazy nadziei i entuzjazmu. Po chwili jedna osoba zaczęła klaskać, a potem dołączyły do niej kolejne.

Właśnie to było teraz potrzebne. Ilarion musiał to słyszeć.

Kiedy wiwaty w końcu ucichły, wszyscy na powrót skupili się na tym, co ma do powiedzenia premier.

– Przypuszczam, że mamy najwyżej kilkadziesiąt minut, nim samolot znajdzie się nad Polską – zaczął, tocząc wzrokiem po zebranych. – Kiedy to się stanie, nic już go nie zatrzyma. Nasze siły powietrzne nie mają możliwości zestrzelenia cywilnej maszyny z pasażerami na pokładzie. Wszystko zatem zależy od nas.

Znów podniosły się entuzjastyczne okrzyki, ale premier szybko uniósł ręce i pokręcił głową. Odczekał chwilę, bo to, co musiał powiedzieć tym ludziom, było zasadniczo próbą przekonania ich do samobójstwa.

– Nie ma możliwości, byśmy dostali się do kabiny pilotów – powiedział donośnym głosem.

Zapadła cisza.

– Człowiek, który tam jest, nie otworzy drzwi, choćbyśmy grozili mu rozhermetyzowaniem bagażowni czy spaleniem samolotu. Jest gotowy na śmierć... – dodał i zawiesił głos. – I my także powinniśmy być.

Kilka osób cicho zaprotestowało, ale nikt nie podniósł buntu. Mimo że tych ludzi przed momentem ogarniał dziki szał, teraz zaczęli myśleć racjonalnie.

– Wszyscy wiedzieliśmy, że to nie może skończyć się inaczej – kontynuował Hauer. – Nie mam zamiaru wygłaszać przemowy ku pokrzepieniu serc i przekonywać, że ojczyzna nas potrzebuje, a bezpieczeństwo Polaków spoczywa w naszych rękach. Nie muszę tego robić. Każde z was słyszy to w swoim sercu. – Na moment zrobił pauzę. –



Pokolenie naszych matek i ojców, babć i dziadków pokazało, na co ich stać. Udowodnili, że ten naród jest zdolny do wielkich rzeczy. Owszem, często nie radzimy sobie z codziennością, ale w sytuacji zagrożenia nie ma ludzi odważniejszych od nas. Jesteśmy w stanie przeciwstawić się wszystkiemu, co rzuci nam los. I robimy to z podniesionym czołem.

Wprawdzie zapowiadał, że nie będzie to żarliwa przemowa, ale od początku miał zamiar ją wygłosić. Pasażerowie nie musieli jednak wiedzieć o wszystkim; zupełnie jak wyborcy.

– Nasze nazwiska znajdują się w podręcznikach historii – dodał. – Nigdy nie zostaną zapomniane. I wiem, że to niewielka nagroda za poświęcenie, którego los od nas wymaga, ale chciałbym, żebyśmy wszyscy o tym pamiętali. Bo nasze dzieci i wnuki z pewnością będą.

Odłożył słuchawkę i wypuścił powietrze. Nie było to najlepsze przemówienie, jakie kiedykolwiek wygłosił. Być może nie było nawet dobre. Ale wystarczyło. Chwilę po tym, jak wypowiedział ostatnie słowo, rozległy się ciche oklaski. W okamgnieniu przerodziły się w głośne wiwaty.

Patryk uśmiechnął się w duchu, a potem ruszył ku kabynie pilotów. Obok niego szła stewardesa, a tuż za nimi funkcjonariusze SOP. Wielu pasażerów, których mijali, wstawało i szło za nimi.

## **9:14. Opole, ul. Prószkowska**

„Jest!”

„Ucieka w kierunku pół!”

Tyle było trzeba, aby ci ludzie uwierzyli, że Dawid Okulus to idiota, który zdecydował się na beznadziejną próbę ucieczki.

W rzeczywistości, kiedy Litman był na dole, Dawid otworzył szafę, a potem wyjął z niej uniform członka oddziału antyterrorystycznego. Właściwie nie dziwił się, że nikt ze stróżów prawa o tym nie pomyślał – wszyscy zakładali, że będzie walczył lub uciekał.

Z pewnością zrozumieliby, jak bardzo się mylili, gdyby odkryli tylne drzwiczki w szafie. Okulus przygotował się na kilka różnych ewentualności – w skrytce znajdował się zarówno mundur policyjny, wojskowy, jak i moro antyterrorystów z czarną kamizelką kuloodporną.

Szybki rzut oka na zewnątrz wystarczył, by dowiedział się, co powinien założyć. A potem należało poczekać, aż jeden z oddziałów pójdzie sprawdzić sypialnię. Prowadziło do niej przejście nie tylko z korytarza, ale także z salonu. Z punktu widzenia policjantów nie miało to żadnego znaczenia, ale Okulusowi pozwoliło dostać się na tyły wroga. Wyglądając jak jeden z nich, łatwo znalazł dla siebie miejsce i resztę pomieszczeń przeszukiwał wraz z grupą policjantów.

Nie miał złudzeń, że prędzej czy później zostanie zdemaskowany. Po

tym, jak opadłyby emocje, ktoś zainteresowałby się jego ekwipunkiem, który nieco odstawał od reszty. Sporą jego część stanowiły atrapy albo wypchane tekturą kabury, ale mogło to mieć znaczenie jedynie po fakcie. Podczas gorączkowych poszukiwań złoczyńcy nikt nie skupiał się na zwykłym, szeregowym funkcjonariuszu w kominiarce i hełmie.

Potem wystarczyło użyć pistoletu z tłumikiem i z okna usunąć dwóch stojących przed budynkiem funkcjonariuszy. Ich ciała uwiarygadniały wersję, że przestępca puścił się pędem w stronę kępki rachitycznych zimowych drzew.

Dawid stał przy oknie, gdy Agnieszka i Litman zeskoczyli na dół. Z nim w pokoju pozostali dwaj inni, którzy znajdowali się za jego plecami.

Uznał, że to koniec ich kadencji na tym świecie. Obrócił się i strzelił wprost w gogle pierwszego z policjantów. Pękły, pokrywając się pajęczyną na całej powierzchni. Głowa antyterrorysty odskoczyła do tyłu, jakby oberwał granatem, a kawałki mózgu pojawiły się na ścianie. Okulus jednak tego nie widział, gdyż od razu wypalił do drugiego funkcjonariusza. Ten strzał był nieco niefortunny.

Policjant, oberwawszy w ramię, zatoczył się w bok, unosząc swój karabin szturmowy. W tym samym momencie Dawid wystrzelił drugi raz, a potem przypieczętował dzieło trzecim pociskiem.

Szybko podniósł oba karabiny poległych antyterrorystów i rzucił się do okna.

Nie celował, bo nie było takiej potrzeby.

Ten model Heckler & Kocha, popularnie zwany po prostu MP5, potrafił miotać siedemset pocisków na minutę. W magazynkach tej wersji mieściło się ich niestety jedynie trzydzieści dwa. Mimo to Okulus zgotował policjantom krwawą łaźnię.

Drac się wniebogłosy po czeceńsku, orał kulami okolicę. Jeden z antyterrorystów został trafiony tuż ponad kamizelką taktyczną – pocisk rozerwał mu aortę szyjną. Krew bryzgnęła na stojącego obok funkcjonariusza, któremu kule odrąbały pół barku. Kolejnemu Okulus zdołał roztrzaskać czaszkę, a potem już było tylko łatwiej – wszyscy albo obrócili się do niego przodem, albo w popłochu rzucili się na ziemię. On zaś podniósł drugi karabin i kontynuował ostrzał.

Nie miał pewności, ilu położył trupem, ale prawdopodobnie padło dziesięciu, nim w ogóle zorientowano się w sytuacji. Dopiero po kolejnych dwóch ofiarach pierwsze kule pomknęły w jego kierunku. Nic sobie z nich nie robiąc, Dawid kontynuował aż do momentu, gdy opróżnił magazynek. Potem rzucił się na podłogę. Momentalnie nadeszła odpowiedź – pociski świstały nad jego głową, ryły elewację i parapet, a następnie wbijały się z impetem w ścianę w pokoju.

Okulus sięgnął do ładownicy udowej jednego z zabitych policjantów po dwa kolejne magazynki. Załadował je do obu MP5, czując, że jeszcze nie

powiedział ostatniego słowa. Nadal siedząc na podłodze, wystawił karabin na skraj okna i pociągnął za spust ognia ciągłego. Broń wypluła z siebie kolejną porcję pocisków, ale odrzut był zbyt duży, by utrzymać ją jedną ręką.

Dawid przetoczył się w bok, a następnie szarpnął za pas jednego z antyterrorystów. Dobył granatów hukowych i łzawiących, po czym przysunął się do okna. Cisnął dwoma na zewnątrz, a następnie zerwał się na równe nogi i skrył za ścianą. Ostrzał z podwórka nadal trwał, ale gdy rozległ się podwójny, obezwładniający huk, na moment pociski przestały świszczec obok Okulusa.

Wychylił się nieco i znów wypalił z MP5. Tym razem nie mógł już pozwolić sobie na to, by kosić policjantów jak popadnie. Wcześniej było ich więcej, w dodatku znajdowali się w zbitej grupie. Teraz musiał wybierać swoje cele, a szczególnie polował na Marka Litmana. Miał nadzieję, że wcześniej go nie zabił, ale trudno było śledzić losy wszystkich, którzy znajdowali się pod domem.

Trafił jednego z policjantów w kolano, gruchocząc jego nakolannik i najpewniej także rzepkę. Był to jeden z niewielu elementów ochronnych, który nie był wykonany z kevlaru; nawet kominiarka składała się z tych włókien. Kiedy ofiara obróciła się w powietrzu i padła bezwładnie na bok, Dawid dokończył dzieła.

Antyterrorysty początkowo padli na ziemię, jakby mierzyli się z przeciwnikiem, który znajdował się na podobnej wysokości. Dopiero po chwili uświadomili sobie, że ostrzał prowadzony jest z nieco wyższej pozycji. W efekcie zaczęli zrywać się z ziemi, ale specjalnie nie utrudniało to zadania Dawidowi. Ściągał ich pojedynczo, gdy poszukiwali schronienia. Nigdzie nie dostrzegł Oliwy ani Litmana. Kawałek dalej rosły pojedyncze drzewa, za którymi musieli się schronić. Szkoda, Okulus miał nadzieję, że uda mu się dorwać jedno i drugie.

Z kilkunastoma funkcjonariuszami poszło mu za to znacznie lepiej, niż mógłby przypuszczać. Zabił tych, którzy wcześniej wtargnęli do domu, a dodatkowo kilku innych, czekających na zewnątrz. Teraz nie mogło ich zostać już wielu. Okulus cisnął kolejny granat w kierunku ocalałych, myśląc o tym, że jeżeli się postara, być może dane mu jeszcze będzie puścić się pędem w stronę drzew i odpowiednio pożegnać dwójkę miernot, która szczęśliwym trafem wpadła na jego ślad.

Poczuwszy lufę na potylicy, zmienił zdanie.

Zamarł z MP5 wystawionym za okno.

– Rzuć broń – powiedział Marek.

Przez moment trwali w zupełnym bezruchu. Ocaleli policjanci na dole przerwali ogień, ale zapewne tylko na moment, starając się dojrzeć swój cel. Niechybnie zaraz zaleją okno gradem pocisków.

– Rzuć, kurwa, broń!

– Nie myślisz chyba, że to zrobię – odparł lekkim tonem Okulus.

– Rób, co chcesz. Ale ruszysz się, to pociągnę za spust.

Litmanowi wydawało się, że słyszy, jak zamachowiec z teatralną trudnością przełyka ślinę.

– O ile wcześniej nie zastrzelił nas twoi kumple – odparł Dawid.

Markowi zatrzęsała się ręka. Wystarczyło lekko przycisnąć język spustowy, a przestreliliby skurwysynowi głowę. Byłaby to szybka śmierć, na jaką nie zasłużył. Uniknęliby za to procesu, próby wybronięcia się i całej medialnej szopki. I wysłania go do więzienia jako męczennika.

– Na kolana – powiedział Litman.

– Jesteś pewien? Wtedy ktoś może trafić bezpośrednio ciebie.

Podinspektor przycisnął lufę mocniej do głowy zamachowca. Przypuszczał, że człowiek, który nie ma nic do stracenia, podejmie jeszcze jedną próbę ratunku, ale Okulus stał przed oknem, nie poruszając się. W prawej ręce trzymał MP5 z magazynkiem wystrzelanym chyba do połowy, a...

Druga ręka. Ledwo Marek pomyślał o drugiej ręce, kątem oka dostrzegł, jak terrorysta coś z niej wypuszcza. Zorientował się stanowczo zbyt późno, by cokolwiek zrobić. Chciał odskoczyć w tył, ale była to kwestia ułamka sekundy, nim granat hukowy padł na ziemię.

## **9:15. Norweska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Premier zatrzymał się przed drzwiami do kabiny pilotów, a potem spojrzał na Magdę, wskazując słuchawkę interkomu.

– Zadziała to?

– Jeśli Iłarion nie wyłączył komunikacji z załogą, to tak.

Hauer sądził, że zamachowiec nie zamknał kanału. Nie miałby powodu. Nie sposób było go w żaden sposób zaszantażować ani obiecać mu czegokolwiek, co sprawiłoby, że odstąpiłby od samobójczej śmierci.

Patryk podniósł słuchawkę i wywołał Iłariona. Przez moment z głośników dobywał się tylko cichy szum, świadczący o tym, że interkom nie został wyłączony.

– Słyszysz mnie? – zapytał Hauer.

Nadal nic.

– Twoi towarzysze nie żyją, przejęliśmy kontrolę nad sytuacją na pokładzie – dodał.

Sądził, że będzie musiał jeszcze przez chwilę nakłaniać terrorystę, by się odezwał, ale najwyraźniej Iłarion miał inne plany.

– Gratuluję – rzucił.

Premier odwrócił się i powiódł wzrokiem po zebranych tu pasażerach. Nie mieściło się ich tutaj wielu, a utworzony korowód ciągnął się aż do

samej klasy ekonomicznej. Mało kto pozostał na swoim siedzeniu. Wszyscy chcieli być w centrum zdarzeń, choćby nawet te miały zakończyć się ich śmiercią.

Hauer nie łudził się, że z rozmowy przez interkom może wiele wyniknąć. Musiał jednak spróbować.

– Chcesz umierać, Michał? – zapytał.

– To nie kwestia woli.

– A czego? Zasad?

– Wolności. Mojej i narodu. Kolejnych pokoleń – odpowiedział stanowczo, choć jego ton świadczył o tym, że raczej cytuje kogoś, a nie daje wyraz własnym myślom. – Ciemżony Emirat Kaukaski wymaga ode mnie niewielkiego poświęcenia dla wielkiej sprawy.

– To, że twoje życie nagle się skończy, to niewielkie poświęcenie?

– Z punktu widzenia dobra ogółu, tak.

– I bez niego nie uzyskacie wolności?

– Nie.

Hauer zaśmiał się prosto do mikrofonu.

– Coś cię śmieszy?

– To, że zapomniałeś o jednej kwestii.

– Jakiej?

– Masz premiera na pokładzie – odparł. – W dodatku takiego, który ma nie tylko stabilną większość sejmową, ale też poparcie społeczne. Takiego, który dopiero zaczyna i którego szybko nikt nie zrzuci ze stołka.

– I?

– I mogę zrobić wiele – odparł spokojnie Patryk. Nie był to ton PR-owca, za którego miało go wielu komentatorów politycznych, lecz ton człowieka, który jest gotów poświęcić wszystko, by przeżyć.

Iłarion milczał.

– Co na przykład? – zapytał po chwili. – Co mógłbyś zrobić?

– Doprowadzić do prac nad uznaniem przez podmiotowość międzynarodową Czeczenii.

Na linii znów zaległa cisza.

W końcu rozległo się kilka cmoknięć.

– Nieźle, nieźle – odparł zamachowiec. – Masz poczucie humoru. Ale to dobrze, bo ja też trochę zabawiam się twoim kosztem, premierze.

Patryk zaklął w duchu.

– Wybacz – dodał Iłarion. – Oczywiście, że jestem gotowy umrzeć, by zapewnić mojemu krajowi narzędzia do dalszej walki o niepodległość. Nie od dziś się do tego przygotowywałem.

– Ale...

– Daruj sobie – uciał terrorysta głosem, który nie pozostawiał wątpliwości, że wcześniej jedynie drażnił się z pasażerami. Na potwierdzenie tego z głośników doszedł ich cichy śmiech.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać – odparł Hauer.

– Nie, nie mamy – zgodził się Iłarion. – Choć jeszcze nie zagroziłeś tym, że rozbijesz ten samolot, nim zdążę skierować go w odpowiednie miejsce.

– Rzeczy oczywiste nie wymagają wypowiedzenia.

Z głośników doszło westchnięcie.

– I jak zamierzasz sprowadzić nas na ziemię, premierze? – zapytał Iłarion. Hauer był prawie pewien, że sukinsyn się uśmiecha. – Rozhermetyzujesz luk bagażowy, do którego nie masz dostępu? Czy może zdetonujesz ładunek wybuchowy, który jest tylko atrapą? Ach, zapomniałbym, na pewno masz broń Pawła. Ale ile nabojów ci zostało? Dwa, trzy? Więc wybijesz w poszyciu kilka dziur o średnicy dziewięciu milimetrów?

Hauer milczał, czując, że spojrzenia pasażerów zawisły ciężko na jego plecach.

– A może planujesz wejść do kokpitu? – perorował dalej Iłarion. – W takim razie oszczędzaj naboje, bo będziesz ich potrzebował, żeby mnie zabić.

Patryk przysunął się do interkomu.

– Potem oczywiście będziesz musiał zasiąść za sterami i posadzić tę maszynę na najbliższym lotnisku zaprzyjaźnionego kraju. Kontrola lotów przez radio udzieli ci wystarczających wskazówek. Albo włączysz autopilota i dreamliner sam siądzie na płycie lotniska. Tak to widzisz?

Szef rządu obrócił głowę w kierunku tłoczących się obok ludzi. Wszyscy wyglądali, jakby byli gotowi przypuścić z góry skazany na porażkę szturm na kabinę pilotów. Determinacja, którą aż kipieli, dodała mu nieco otuchy.

– Więc to rzeczywiście byłoby na tyle, jeśli chodzi o naszą konwersację – dodał zamachowiec. – Miłego lotu.

Iłarion wyłączył radio, premier zaś puścił słuchawkę i pozwolił jej zawisnąć na kablu. Zaklął cicho, wyjął komórkę i przekonał się, że nie ma zasięgu. Trudno, będzie musiał radzić sobie sam.

Spojrzał na stojącą obok Magdę, ta natomiast wlepiła w niego wzrok, podobnie jak reszta. Po prawdzie wolałby, żeby skupili się na kimś innym. Kimś, kto mógłby wpaść na jakikolwiek, choćby absurdalny pomysł.

Odchrząknął i nabrał powietrza do płuc.

– W porządku, panie i panowie – rzucił. – Zabierajmy się do roboty. Chętnie widziałbym tu tego dżentelmena z Toronto, który albo ma pojęcie o samolotach, albo dobrze udaje, że je ma.

Polityk wyciągnął głowę w górę, po chwili dostrzegając mężczyznę, który z gracją przepychał się na przód samolotu. Mruczał coś pod nosem, najpewniej oponując przed insynuacjami, że tylko robi z siebie specjalistę.

– Przepuście go – odezwał się ktoś, a po chwili mężczyzna wyłonił się z tłumu i skinął ręką do szefa rządu.

– Jestem – powiedział.

Hauer uniósł brwi.

– Tak... widzę – odparł, potrząsając głową. – I może był pan łaskaw przynieść tutaj ze sobą jakiś pomysł?

– Pomysł na...?

– Na to, jak rozbić tę maszynę, gdy tylko opuścimy przestrzeń powietrzną Norwegii.

– Wydaje mi się, że już opuściliśmy, panie premierze.

– Tym lepiej.

Spojrzał na stojących najbliżej ludzi w poszukiwaniu oburzenia, że tak lekko przychodzi im planowanie ich śmierci. Nie dostrzegł go jednak na twarzy nikogo z zebranych.

– Wie pan, jak to zrobić, czy nie? – spytał.

Wykładowca spojrzał na pistolet trzymany przez jednego z funkcjonariuszy.

– Ile ma pan tam nabojów?

– Jeden.

– W takim razie wiele nie zdziałamy.

Patryk zgromił go wzrokiem.

– Nie musimy działać wiele – odparł. – Wystarczy coś, dzięki czemu ten samolot przestanie być śmiertelnie niebezpieczną bronią.

Wykładowca z Toronto pokiwał głową.

– Proponuję przestrzelić okno gdzieś w ogonie samolotu – odezwał się.

– I tyle wystarczy?

– Żeby?

– Żebyśmy spadli, do cholery.

– Nie, ale kabina się rozhermetyzuje. Jeśli zawczasu przeniesiemy się do innej części i założymy maski, nic nie powinno nam grozić. Pilotowanie samolotu będzie natomiast znacznie... utrudnione.

Hauer spojrzał na stewardesę, ale ta wzruszyła ramionami.

– Na ile utrudnione? – zapytał.

– Cóż... nigdy nie doświadczyłem takiej sytuacji, więc musi pan wybaczyć. Niewątpliwie jest, że okno zassie wszystko z kabiny, łącznie z powietrzem o odmiennym ciśnieniu.

Nie przemawiało to specjalnie do premiera. Spoglądał na rozmówcę i starał się stwierdzić, czy zbyt pochopnie nie założył, że ten ma szeroką wiedzę w dziedzinie lotnictwa, a ubytki tylko w kwestii samego dreamlinera. Ostatecznie uznał, że nie warto ryzykować. Rozhermetyzowanie utrudni zadanie pasażerom, podczas gdy pilot będzie bezpieczny w kokpicie.

– Może pan przestrzelić drzwi – zaproponował jeden z pasażerów. – Wystarczyłoby w miarę dobrze wymierzyć. Może nawet...

– Są kuloodporne – zaproponowała stewardesa.

– Jest pani tego pewna? – włączył się wykładowca. – Bo...

– Na tyle, na ile mogę być. Podobnie jak pan, nigdy nie byłam w takiej sytuacji.

Hauer milczał. Już to przerabiał z Fiszerem.

– Otóż to.

– Ale przepisy mówią jasno, że drzwi mają być pancerne, ma się znajdować kamera przed wejściem do kokpitu i tak dalej. Jeśli gdziekolwiek zostałyby to wypełnione co do litery, to właśnie na pokładzie dreamlinera.

– Mimo to pamiętam pewne dane, które podają to w wątpliwość – odparł mężczyzna z wąsem. – Amerykańska FAA wymagała, by drzwi wytrzymały trzy uderzenia o mocy trzystu dżuli oraz próby wyważenia tak nadwątłonej konstrukcji. A pistolet, którym dysponujemy, ma z pewnością moc przynajmniej pięciuset dżuli.

Hauerowi przeszło przez głowę, że brzmi to dość optymistycznie głównie dlatego, że nikt nie mógł zweryfikować podanych informacji.

Zastanawiał się przez chwilę, ale skłaniał się bardziej ku wersji Magdy. Jeśli jakikolwiek samolot we flocie PolAir miałby być wyposażony w najporządniejsze, najtrudniejsze do sforsowania drzwi, to właśnie ten.

Polityk podszedł do jednego z ekspresów w kuchni, po czym zaparzył sobie espresso i powiódł wzrokiem po pasażerach. Zapowiadała się długa burza mózgów.

## 9:17. Opole, ul. Prószkowska

Litman nie zdążył odskoczyć do tyłu, nim granat hukowy eksplodował.

Ze względu na nazwę tej broni Marek zawsze był przekonany, że jej efekt ogranicza się do efektów dźwiękowych. Okulus udowodnił mu, że jest inaczej.

Rozległ się wprawdzie ogłuszający huk, który najpewniej uszkodził permanentnie słuch obu mężczyzn, ale oprócz tego pomieszczenie wypełniło się dymem i odłamkami granatu. Marek poczuł je na łydce, choć większa część musiała trafić w nogi zamachowca.

Podinspektor padł na podłogę, nie potrafiąc nawet lekko zamortyzować uderzenia. Dźwięczało mu w uszach i odnosił wrażenie, że jego ciało przestało do niego należeć. Znalazł się w dziwnym, odległym, pozbawionym jakichkolwiek bodźców miejscu. Powoli ogarniała go senność, która zaraz potem przerodziła się w dojmującą niemoc.

Niejasno pomyślał, że adrenalina przyspieszyła cykl działania kokainy. Może przechodził zjazd? Z pewnością powinien spodziewać się, że dzisiejszy będzie rekordowy. Nigdy wcześniej nie wciągnął tyle w tak krótkim czasie.

Nie, to nie koks. Świadomość tego, co się wydarzyło, powoli torowała sobie drogę do jego umysłu. Wraz z nią przychodziło poczucie, że musi jak



najszybciej zmobilizować się do szybkiego, być może ostatniego zrywu.

Okulus musiał zostać podobnie ogłuszony, ale był na to gotowy i najpewniej szybciej doszedł do siebie. Mógł znajdować się tuż obok i już celować do Marka ze swojej broni. Policjant potrząsnął głową, po czym zmusił się do otwarcia oczu.

Z trudem udało mu się wrócić do rzeczywistości. Słyszał w uszach przeraźliwy pisk, jakby zakłócenia radia przez fale telefonii komórkowej. Tyle tylko, że dźwięk ten był spotęgowany i znacznie niższy.

Nie pomylił się co do tego, że przygotowany na wybuch terrorysta poradził sobie nieco lepiej niż on. Stał dwa kroki dalej, z MP5 wymierzonym wprost w Litmana.

Marek zrozumiał, że zawalił. Kiedy tylko przytknął broń do głowy tego człowieka, należało jak najszybciej pociągnąć za spust. Danie mu jakiegokolwiek szansy było podpisaniem wyroku na siebie i być może także na innych.

Okulus otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać, gdyż salwa pocisków rozryła futrynę okna.

Ostrzał mu nie zagrażał. Zamachowiec stał w bezpiecznej odległości. W końcu coś wydusił, ale Litman nie miał złudzeń, że nawet on sam nie jest w stanie siebie zrozumieć.

Miał rozdarty materiał spodni, odłamki granatu mocno poraniły mu nogi i z pewnością spowodowały poważne obrażenia. W porównaniu jednak z tym, co za parę sekund spotka Litmana, było to nic.

Okulus przytknął oko, celując w głowę podinspektora.

Nie miał zamiaru dłużej zwlekać, musiał wiedzieć, że reszta policjantów zaraz dojdzie do takiego samego wniosku jak Marek i zjawi się tutaj w pełnej gotowości, by roznieść zamachowca na strzępy.

Litman mógł zrobić tylko jedno. Tuż przed tym, jak przeciwnik pociągnął za spust, Marek rzucił się w bok, modląc się o to, by Okulus rzeczywiście celował w głowę.

Rozległ się huk.

Kula wbiła się w podłogę tuż przy głowie Litmana. Marek natychmiast rzucił się na nogi Dawida z nadzieją, że uda mu się sprowadzić go do parteru, ale przeciwnik był na to przygotowany. Kopnął go w skroń, a policjanta momentalnie opuściły siły.

Zamachowiec powtórzył uderzenie, ale tym razem Litman zdołał złapać go za nogę. Pociągnął na tyle mocno, na ile potrafił, przez co Okulus obrócił się w powietrzu i runął na podłogę. Przez huk w głowie Marek nie potrafił stwierdzić, czy jego atak się udał.

Terrorysta wypuścił z ręki MP5, a Litman, zauważywszy broń, czym prędzej rzucił się w jej kierunku. Oczywiście wyobraźni już widział, jak łapie karabin, obraca go w rękę, a następnie oddaje salwę wprost w Okulusa.

Zanim jednak zdołał złapać za lufę, ta się uniosła.

Przegrał. Zabrakło mu szczęścia. Boże, naprawdę przegrał.

Marek nie zdążył na dobre zrozumieć, że zginie. Zdołał zobaczyć jedynie dziki uśmiech na twarzy Okulusa trzymającego MP5, nim rozległ się huk wystrzału.

Nie zamknął oczu, bo nie było na to czasu.

Dzięki temu zobaczył, jak bark zamachowca odskakuje w przód i tryska z niego krew. Sponiewierany uderzeniem Okulus padł na bok, a zanim Marek zdążył się zorientować w sytuacji, do pokoju wpadła Oliwa, trzymając wycelowaną w Dawida broń. Krzyczała coś, ale Marek nie był w stanie wyłowić poszczególnych słów. Przydeptała MP5, po czym odsunęła je po podłodze w jego kierunku. Zaraz potem wymierzyła w kolano Okulusa i pociągnęła za spust.

– Leż bez ruchu, skurwielu! – krzyknęła ile sił w płucach, choć nie sądziła, by cokolwiek zrozumiał.

Gdy biegła w kierunku domu, słyszała wybuchający granat hukowy i szybko pomiarkowała, że dla terrorysty była to ostatnia deska ratunku. Teraz potwierdzał to unoszący się w powietrzu charakterystyczny smród materiałów pirotechnicznych.

Marek został zaskoczony. Podobnie jak moment wcześniej wszyscy inni policjanci, kiedy Litmana nagle nie dało się nigdzie wypatrzyć. Cofali się do kępki pojedynczych drzew, gdy Agnieszka zorientowała się, że przełożony znikł. Przegrupowali się i prowadzili ostrzał mieszkania, ale było oczywiste, że nie zdołają trafić chowającego się tam zamachowca. Przez radio zdążono wydać kilka rozkazów, by wejść do domu od drugiej strony, nim Oliwka uświadomiła sobie, że Litman wziął sprawy w swoje ręce. Czym prędzej przerwała ostrzał i okrężną drogą puściła się biegiem w kierunku budynku.

Teraz obserwowała krew rozlewającą się po podłodze. Wiedziała, że nie powinna strzelać w kolano, ale nie potrafiła się opanować. Sukinsyn z pewnością złoży skargę na pracę policji, a może nawet przez to jakiś sędzia zawaha się przy wydaniu werdyktu, ale ostatecznie niczego to nie zmieniło.

Czekały go znacznie dotkliwsze przejścia.

– Marek, wszystko w porządku? – zapytała Oliwa na tyle głośno, by zaistniała szansa, że zostanie usłyszana. Jednocześnie nie spuszczała swojej ofiary z oka. Nie miała zamiaru pozwolić Okulusowi na jakikolwiek ruch, który mógłby jej zagrozić.

– Marek! – krzyknęła, ale podinspektor nadal nie odpowiadał.

Wycofała się o krok, by kątem oka dojrzeć, co z nim. Widziała podinspektora, gdy wpadała do pokoju. Wiedziała dokładnie, w którym miejscu się znajduje. Teraz jednak nie mogła go zlokalizować. Obróciła się na ułamek sekundy, a widok zmroził jej krew żyłach.

Litman stał obok z zakrwawioną twarzą i szaleńczym spojrzeniem.

Z trudem łapał oddech, a dłonie, w których trzymał MP5, mocno drżały.

Oliwa zakłęła pod nosem, gdy do pomieszczenia wpadło dwóch funkcjonariuszy. Powstrzymała ich czym prędzej uniesioną dłonią, a potem wskazała na Litmana.

– O kurwa – powiedział jeden z policjantów. – Co on robi?

– Nie widzisz?

– Nie może tak po prostu...

Urwał, a Agnieszka zrobiła krok ku swojemu przełożonemu. Zauważywszy to, Marek przesunął się bliżej leżącego na podłodze zamachowca, wciąż mierząc do niego z broni.

Kokaina bez wątpienia zrobiła swoje. W połączeniu z oszołomieniem, skokiem adrenaliny i otarciem się o śmierć usunęła wszelkie hamulce. W dodatku do Litmana nie sposób było w żaden sposób przemówić, chyba że na miigi.

– Marek! – krzyknęła głośnieji Oliwka.

Podinspektor obrócił ku niej głowę. Przez moment nikt nie patrzył na rannego zamachowca i Oliwa natychmiast stwierdziła, że to największy błąd, jaki mogą popełnić. Szybko zwróciła wzrok na Okulusa. Nie miała zamiaru dopuścić do tego, by w ostatniej chwili sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Nic nie słyszę – oznajmił Marek bełkotliwie.

Oliwka skinęła głową i uspokajająco uniosła dłoń.

– Nie mogę go tak zostawić – dodał.

Agnieszka nie odzywała się, wiedząc, że otwieranie ust było całkowicie daremne.

– On to zorganizował, zabił tych wszystkich ludzi... prawie dopadł mnie – ciągnął Litman. – Nie zasłużył na proces, rozumiesz?

Zastanawiała się przez moment nad tym, czy zdołałaby go obezwładnić, nim pociągnie za spust. Szybko stwierdziła, że gdyby znalazła się nieco bliżej, być może by się udało.

– Nic z niego nie wyciągniemy... przesłuchiwanie go nie ma sensu...

Coś kazało jej zastanowić się nad tym, czy w jego niepokładanych myślach nie tkwi ziarno prawdy. Rzeczywiście nie było czego osądzać, wszystkie dowody wskazywały na Okulusa i jedynym wyrokiem było dożywocie. Dożywocie, które dla Litmana i tych, którzy zaraz się tu zjawia, będzie niewystarczającą karą.

Jeśli jednak go zabiją, zrobią z niego bohatera. Męczennika świętej sprawy. Dla Okulusa stanowiłoby to ostatni, wielki sukces, a młodych Czczenów szkolono by, podając przykład człowieka pochodzącego z obcego kraju, który zginął, walcząc o niepodległy Emirat Kaukaski. Na to nie mogła przystać.

– Będzie miał adwokata, na pewno dobrego... – kontynuował Litman. – Może takiego, który znajdzie jakąś dziurę w prawie, a ta pozwoli złagodzić

wyrok...

Wzrok miał mętny, ręka mu drżała. Leżący na podłodze Okulus sprawiał zupełnie odmienne wrażenie, jakby to on kontrolował sytuację. Patrzył wyzywająco na Marka i lekko się uśmiechał.

– Będzie celebrytą jak Breivik. Wsadzą go do celi, w której będzie całymi dniami czytał, ćwiczył, spisywał wspomnienia, tworzył manifesty... Nie, Oliwka. Nie mogę na to pozwolić.

Agnieszka usłyszała, że do dwóch policjantów w progu dołączyli teraz kolejni. Ci pierwsi musieli postąpić o pół metra, a ona szybko spiorunowała ich wzrokiem, wiedząc, że w tej delikatnej sytuacji jeden krok może doprowadzić do katastrofy. Zaraz potem szybko zwróciła oczy na terrorystę. Nie miał w zasięgu żadnej broni, ale nie wiedziała, co ma przy sobie. Mógł być przygotowany na to, co się działo.

– Niech pani coś mi powie – odezwał się jeden z funkcjonariuszy. – Inspektor zaraz go zastrzeli.

– I dobrze – odparł ktoś z tyłu.

– Przepuścić mnie – rozległ się kolejny głos.

Oliwa nie miała wątpliwości, że należy do naczelnika wydziału, który musiał pałętać się gdzieś na obrzeżach miejsca zdarzenia, samemu nie angażując się w wymianę ognia. Udało mu się przepchnąć przez funkcjonariuszy, a potem stanął tuż za nią.

– Rzucić broń, natychmiast – odezwał się Dylicki.

Oliwka ani drgnęła, nadal trzymając terrorystę na muszce. Litman zaczynał wyglądać, jakby zaraz miał się osunąć na ziemię, pokonany narkotykowym zjazdem.

Naczelnik przez moment milczał, najwyraźniej analizując sytuację.

– Możesz mi wyjaśnić, co tu się dzieje?

– Ujęliśmy sprawcę, panie naczelniku – odparła Agnieszka.

– Widzę. Dlaczego Galant mierzy do niego z hecklera?

– Bo sprawca nie zaskarbił sobie jego sympatii.

– Oj, do kurwy nędzy...

– Oprócz tego inspektor nic nie słyszy i nie może odebrać bezpośredniego rozkazu od pana. A jeśli o mnie chodzi, pilnuję, by Czeczen już nas nie zaskoczył.

Dylicki przez moment milczał.

– Rozumiem – odparł w końcu.

Głos przełożonego świadczył, że ma ochotę czym prędzej wycofać się na korytarz i zostawić wszystko w rękach swojej podkomendnej. Odchrząknął jednak, podchodząc do dwójki policjantów, a potem obrócił się w kierunku reszty.

– Dajcie mi jakąś kartkę i mazak, tak?

– Skąd niby mamy...

– Nie dyskutować – odparł Dylicki, spoglądając na Litmana. – Długo tak

stoi?

– Może minutę lub dwie, panie naczelniku – odparła Agnieszka.

– Myślisz, że strzeli?

– A wygląda, jakby miał nagle zmienić zdanie?

Wbijając wzrok w Okulusa, zobaczyła, że ten poruszył ręką. Natychmiast przymknęła oko i przygotowała się do strzału. Skończył się czas na gadanie – przygnieciony marazmem czy nie, Marek też musiał widzieć ten ruch. Po prawdzie Okulus mógł go wykonać tylko po to, by zostać zastrzelonym. Z jego perspektywy była to sytuacja wymarzona.

– Panie naczelniku – zaczęła Agnieszka – niech pan trzyma na muszce zamachowca i nie spuszcza z niego wzroku, bez względu na wszystko.

Spojrzał na nią nieco skonsternowany.

– Znaczy co, wydaje ci się, że ty tu teraz rządzisz, tak?

– Nic mi się nie wydaje – odparła.

Opuściła broń i obróciła ją w dłoni. Uniosła rękę, po czym zrobiła krok w kierunku Litmana. Ten dojrzał to kątem oka, więc potrząsnął głową, jakby starał się przebudzić z otępienia. Widziała, że jest o krok od pociągnięcia za spust, a każdy kolejny centymetr, o jaki się do niego zbliżała, powodował, że ta wizja stawała się coraz bardziej realna. Ostatecznie jednak Agnieszka uznała, że pora wykonać ostatni ruch. Skoro nie strzelił do tej pory, być może widzi barierę, której nie jest w stanie przekroczyć.

Przesuwała się powoli w jego stronę, obserwując kątem oka zarówno zachowanie Okulusa, jak i to, czy Dylicki nadal do niego celuje. Udało jej się zbliżyć na pół kroku do Marka, zanim ten wreszcie pociągnął za spust.

## **9:19. Przestrzeń powietrzna Danii, lot PA202**

Zaparzywszy kawę sobie i stewardesie, premier przepuścił do kuchni kilku innych pasażerów. Uznał, że każdemu należy się ostatnie espresso, zanim wspólnie udadzą się w podróż do zaświatów.

Wraz z Magdą zasiadł w premium economy. Biznesklasę wypełnił już zapach śmierci i trudno było w niej wytrzymać, choć pasażerowie ustawiający się w kolejce do centrum zdarzeń najwyraźniej byli w stanie przetrzymać odór.

Hauer przez chwilę myślał o Bydleniu i innych, którzy oddali życie. Potem uznał, że nie ma to sensu. Niebawem się z nimi zobaczy. Napił się kawy, a potem wyciągnął telefon.

Mimo że próbował już kilkakrotnie, dotychczas nie było sygnału. Teraz wreszcie pojawiła się jedna kreska, co znaczyło, że albo łapie jeszcze sygnał z wybrzeży Norwegii, albo lecą gdzieś nad Danią. Wybrał numer i wziął głęboki wdech.

– Tak? – spytał niepewnie minister Grzymowicz.

Mieszanka konsternacji i przerażenia w jego głosie była dla Hauera bezcenna – miły akcent na koniec drogi na tym padole łez.

– Mówi porywacz samolotu – powiedział grobowym tonem.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Premier nie słyszał nawet oddechu swojego rozmówcy.

– Jezus Maria...

– Wystarczy „panie premierze”, Grzymek.

– Czy pan zwariował?

– Ja i prawdopodobnie wszyscy inni na pokładzie. Ale dzięki temu udało nam się obezwładnić dwóch zamachowców w kabinie pasażerskiej.

Patryk słyszał, jak minister powtarza komuś jego słowa i uznał, że Grzymowicz musi być w Centrum Antyterrorystycznym.

– Włączę pana na głośnik.

– Tak będzie najlepiej – odparł Hauer.

– Już.

Premier odchrząknął.

– Nie wiem, kto jest obecny, ale przypuszczam, że wszyscy, którzy powinni być – zaczął. – Samolot jest w tej chwili przypuszczalnie gdzieś nad Danią i moim zdaniem celem terrorystów jest Pałac Prezydencki.

Patryk słyszał podniesione głosy w tle.

– Opieram to właściwie na intuicji, ale tak czy inaczej lecimy w kierunku Polski.

– Boże... – odparł Grzymowicz.

– Panie premierze, jaka jest obecnie sytuacja na pokładzie?

Hauer bez problemu rozpoznał głos generała brygady, który był dowódcą sił powietrznych.

– Jeden z zamachowców nie żyje, drugi dogorywa na podłodze – odparł Patryk. – Trzeci wciąż jest zamknięty w kabinie pilotów.

– Z kapitanem?

– Kapitan Fiszer nie żyje.

W tle znów rozległ się szmer głosów.

– Wszyscy jesteśmy zgodni, że wyjście jest tylko jedno: zrobić wszystko, co możliwe, żeby rozbić maszynę.

Hauer spojrzał na siedzącą obok niego stewardesę. Pokiwała głową, a oczy momentalnie jej się zaszklily. W CAT trwała całkowita cisza.

– Ma pan jakiś kontakt z terrorystą? – spytał w końcu mężczyzna, którego Patryk rozpoznał jako szefa Agencji Wywiadu.

– Już nie. Wyłączył interkom.

– Nie ma jakiegoś innego sposobu, żeby się z nim porozumieć?

– Nie. Zamachowcy mieli telefony satelitarne, ale ten w kokpicie nie odbiera.

– I pasażerowie są świadomi...

– Wszyscy wiedzą, jaka jest sytuacja. Nikt nie zaprotestował.

W słuchawce ponownie zaległa cisza, a Patryk musiał sprawdzić, czy aby nie stracił zasięgu.

– Rozważamy te kwestie od samego początku – dodał. – Proszę mi wierzyć, że wszyscy pogodziliśmy się z losem. Teraz wy musicie zrobić to samo.

Wciąż milczenie.

– Rozumiem... – odparł w końcu generał lotnictwa. – Ojczyzna...

– Proszę bez komentarzy o ojczyźnie. Wszyscy wiemy, że nam tego nie zapomni.

– Tak jest, panie premierze.

Hauer nie miał czasu ani ochoty wysłuchiwać dziękczynnych peanów. Planował jednak w pewnym momencie przełączyć rozmowę na głośnik w kabinie. Dobrze by było, żeby ludzie przed śmiercią usłyszeli, jak kilka najważniejszych osób w państwie składa im osobiste podziękowania.

– Przejdźmy do rzeczy – ponaglił premier. – Możecie zestrzelić ten samolot?

– Jeśli tam wszyscy są zgodni... – odezwał się głos jakiegoś młodzika. – Może to zmienia postać rzeczy? Jeśli jest konsensus...

– Nie – zaproponował szef ABW. – Nie ma możliwości, by zestrzelić maszynę z pasażerami na pokładzie, nie istnieje żaden wyjątek. Podobnie nie można odebrać życia człowiekowi, który chce, by przeprowadzono na nim eutanazję. Prawo jest prawem.

– A stan wyższej konieczności? – dodał ktoś. – Ratowanie jednego dobra kosztem drugiego?

– To ratowane musi być wyższej wartości niż poświęcane.

– A nie jest tak?

– Nie – rzuciła inna osoba. – W tej chwili samolot niczemu konkretnemu bezpośrednio nie zagraża. Tak naprawdę nie wiemy nawet, czy się gdzieś rozbije. Na tej podstawie nie można zabić kilkuset osób na pokładzie.

– Pan chyba żartuje.

– Nie. Proszę mi pokazać konkretny dowód, a być może...

– Moment – rzucił młodzik. – Wcześniej była mowa o wypadku... że być może gdyby coś poszło nie tak...

– Nie – zaproponował nerwowo Grzymowicz. – Odrzuciliśmy tę możliwość.

Hauer nie miał wątpliwości, że tak naprawdę niczego nie odrzucili. Wręcz przeciwnie – do tej pory najpewniej dążyli właśnie do tego, by któryś z F-16 podleciał za blisko i nieopatrznie stworzył zagrożenie. Teraz jednak za sprawą tego chłopaka bezmyślnie włączającego się do dyskusji sprawa się skomplikowała – cała rozmowa z pewnością automatycznie się nagrywała i prędzej czy później wycieknie do mediów. Szczególnie że każdy będzie interesował się tym, jak wyglądała ostatnia wymiana zdań z pasażerami tragicznego lotu.

Na linii trwała dojmująca cisza.

– Świetnie – odezwał się Hauer. – W takim razie zostawmy ten temat i zajmijmy się kwestią, która zajmuje mnie bardziej. Mianowicie, w jaki sposób mamy sami rozbić ten samolot?

Poczuł na sobie pytające spojrzenie stewardesy, więc przełączył telefon na głośnomówiący i położył go na oparciu fotela.

– Panie premierze, jest pan absolutnie...

– Jeszcze raz ktoś zapyta mnie, czy jestem pewien, a natychmiast się rozłączę – syknął. – Oczekuję propozycji. I to na wczoraj. Zanim będzie za późno.

W Centrum Antyterrorystycznym cisza stopniowo przechodziła w gwar, a w końcu przerodziła się w kakofonię dźwięków, co było dla polityka zwiastunem dobrej nowiny. Nie miał wątpliwości, że znajduje się tam przynajmniej jedna osoba, która zna się na tym boeingu na tyle, aby znaleźć rozwiązanie.

Nie pomylił się. Dość szybko jeden z zebranych uciszył resztę, a następnie oddał głos dziewczynie, która brzmiała na mocno stremowaną.

– Anna Kosmowska ze Straży Granicznej, panie premierze – powiedziała.

– Miło mi – odparł czym prędzej. – Raban nagle ustał, więc wnoszę, że masz coś dla mnie?

– Może... Nie wiem. Jestem pasjonatką lotnictwa, ale...

– Do rzeczy – bąknął szef Służby Wywiadu Wojskowego.

– O ile pamiętam, drzwi do kokpitu są otwierane z kuchni po wprowadzeniu PIN-u – powiedziała dziewczyna.

Premier spojrział na swoją towarzyszkę, która nachylała się nad telefonem.

– Są – potwierdziła. – Ale na nic PIN, jeśli piloci zablokują je od środka.

– Co do zasady się zgadzam – odparła Anna. – Ale musi istnieć kod odblokowujący, który w razie potrzeby służy za furtkę bezpieczeństwa.

– Nie ma mowy – rzucił Grzymowicz. – Właśnie przez takie furtki zamachowcy mogliby się dostać do kabiny.

Kilku innych mu przytaknęło, lecz dziewczyna była nieustępliwa.

– Tak – powiedziała jakby dla porządku, choć nieco zirytowana. – Wydaje mi się jednak, że linie lotnicze lub Boeing mają odpowiedni kod. Nie zna go pewnie zbyt wielu ludzi i jest unikalny dla każdej maszyny, ale z pewnością...

– Nie można po prostu rozwalić panelu, a potem spowodować zwarcia? – zapytał ktoś.

– Skoro drzwi są pancerne, to pewnie nie tak łatwo jest zdemontować panel – zaproponował ktoś inny.

Przez moment w CAT trwała w najlepsze kłótnia, którą premier szybko postanowił zakończyć.



– Cisza – rzucił do słuchawki. Nie spodziewał się, że od razu przyniesie to efekt, więc nabrał tchu, by powtórzyć głośniej.

Grzymowicz poradził sobie jednak z sytuacją.

– Przepraszam, panie premierze – powiedział, gdy ostatnie protesty ustały. – Proszę mówić.

– A żebyś wiedział, że będę – odburknął cicho Patryk. – Po pierwsze, wedle obliczeń mojego domorosłego specjalisty mamy jakieś pół godziny, zanim samolot znajdzie się w polskiej przestrzeni powietrznej. Po drugie, chciałbym do tego czasu zmawiać już modlitwę do Najwyższego, prosząc, żeby uchylił przed nami bramy niebios. Czy to jest dla wszystkich, kurwa, jasne?

Odezwały się zarówno pełne namaszczenia „tak jest”, jak i pomruki aprobaty.

– Proponuję więc, by minister Grzymowicz natychmiast skontaktował się z linią lotniczą lub z centralą Boeinga w Chicago i zdobył dla nas ten kod, jeśli taki rzeczywiście istnieje. Potem my zajmiemy się resztą.

Po raz kolejny odpowiedziała mu cisza.

– Jakież wątpliwości?

– Nie, panie premierze – włączył się po raz pierwszy szef Służby Ochrony Państwa.

Jego głos był tak stanowczy i zdecydowany, że nikt nie musiał dodawać nic więcej.

– Dobrze – odparł usatysfakcjonowany Hauer.

– Minister już dzwoni – odparł generał lotnictwa. – Dwóch jego sekretarzy stanu także.

– Okej. Co z prezydentem?

– Jest w bezpiecznym miejscu, panie premierze.

– Niech tam zostanie – powiedział z naciskiem Hauer. – Zabezpieczcie je dodatkowo, podobnie jak każde inne miejsce mogące stanowić cel. Budynki rządowe, centra handlowe, miejsca użyteczności publicznej i tak dalej.

– Oczywiście.

Szef SOP wydał kilka komend, ale polityk przypuszczał, że do tej pory większość z rzeczy, które polecał, została już wcielona w życie.

– Ogłosiliście czwarty stopień alarmowy?

– Tak jest. Delta obowiązuje na całym terytorium RP, od kiedy tylko pojawiło się realne zagrożenie.

– Dobrze. Utwórzcie strefę bezpieczeństwa wokół Krakowskiego Przedmieścia. Trzeba ewakuować stamtąd wszystkich.

– Już to robimy.

Patryk nabrał głęboko tchu. Ci ludzie wiedzieli, jak postąpić – nie znajdowali się w CAT bez powodu.

– Minister Grzymowicz się czegoś dowiedział?

– Nie, panie premierze. Jeszcze rozmawia.

– W porządku, w takim razie rozważmy, co zrobić, jeśli z kodami się nie uda – powiedział. – Nie możecie nas zestrzelić, ale z pewnością moglibyście przebić przednią szybę? Jeden pilot F-16 z dobrym okiem mógłby zdziałać cuda.

– To byłoby równoznaczne ze strąceniem samolotu – zaproponował ktoś. – Bez pilota raczej...

– Chyba że przestrzelono by także pancerne drzwi, które są za pilotem. Wówczas ktoś z nas mógłby podjąć się zadania.

– Zadania... posadzenia samolotu pasażerskiego na lotnisku, panie premierze?

– Zgadza się.

– Macie kogoś takiego na pokładzie? – zapytał szef Agencji Wywiadu.

– Tak – skłamał Hauer.

Wprawdzie najlepszym kandydatem na pilota był teoretyk z kanadyjskiego college'u, ale ludzie w CAT nie musieli o tym wiedzieć. Dzięki temu zyskiwali moralne i prawne przyzwolenie na zestrzelenie samolotu.

– To w zasadzie samobójstwo – powiedziała jakaś kobieta. – Nastąpi natychmiastowe rozhermetyzowanie samolotu. Nikt nie wylądaje taką maszyną.

Trudno było polemizować na płaszczyźnie logiki, ale może po fakcie rządowi prawnicy znaleźliby jakąś naciąganą teorię, która załagodziłaby protesty ewentualnych obrońców praw człowieka.

– To nie przejdzie, panie premierze – odezwał się generał lotnictwa. – Sofistyka tu nie pomoże.

– To nie sofistyka, tylko twarde fakty.

– Które są takie, że strzelając w kabinę, podpiszemy wyrok na wszystkich pasażerów.

– Do kurwy nędzy...

– Przepraszam, panie premierze. Nie ma takiej możliwości.

Hauer zaklął w duchu. Gdyby nie korzystali z oficjalnych kanałów komunikacji, być może zdołałby przemówić do rozsądku kilku doświadczonym wojskowym.

Naszło go jednak, że jest jeszcze jedna rzecz, której nie poruszył. Prawo międzynarodowe. Owszem, polskie zabraniało ataku na samolot pasażerski, ale wyżej w hierarchii stało to z Karty Narodów Zjednoczonych. Przez moment zastanawiał się nad tym, który przepis konkretnie wchodziłby w grę, i w końcu zrozumiał, że jest coś, co może mu pomóc. Nie pomyślał o tym wcześniej tylko dlatego, że wciąż był zaabsorbowany innymi, bardziej nagłymi kwestiami.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której nikt nie wspomniał – odezwał się. – Wprawdzie odpowiedzialność tego, kto podejmie decyzję, byłaby nie do zniesienia, ale...

– Jaka rzecz, panie premierze?

– Artykuł pięćdziesiąty pierwszy Karty Narodów Zjednoczonych.

W CAT zapanowała cisza, Magda zaś wbiła w premiera pytający wzrok.

– Pozwala na podjęcie działań obronnych w przypadku ataku. O ile jednocześnie zawiadomi się ONZ – wyjaśnił szef rządu. – To wystarczająca podstawa, by jakikolwiek kraj miał prawo zestrzelić samolot, który zagraża jego terytorium. Dopóki oczywiście znajduje się w międzynarodowej przestrzeni powietrznej.

Po drugiej stronie linii nadal panowało milczenie.

– Rozważaliśmy to – odezwał się w końcu pracownik Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, którego Hauer zawsze miał za kompetentnego. – Mam przed sobą orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, w którym jest *expressis verbis* mowa o tym, że obrona konieczna pozwala na atak na agresora, ale nie na ofiarę lub ofiary. Oprócz tego stan wyższej konieczności usprawiedliwia tylko ratowanie dobra o wartości wyższej niż to poświęcane. Jak wspomniał jeden z kolegów, nie można o takiej sytuacji mówić, gdy...

– Tak, tak – uciął premier. – Nie mamy pewności, a poza tym każde życie ludzkie ma taką samą wartość. Ale nie mówimy o polskim prawie.

– Nie zgodzę się – zaoponował mężczyzna. – TK wprost powiedział, że to byłoby działanie wbrew konstytucyjnej zasadzie ochrony życia i godności człowieka. Czy to będzie miało miejsce nad Polską, czy nie, nie gra roli.

– Bzdury – odparł premier. – A ja nie mam na nie czasu. Bóg wie, że nie chcę spędzić ostatnich chwil życia na politycznej połajance, więc ściągnijcie mi natychmiast jakiegoś eksperta od prawa międzynarodowego i lotniczego.

– Panie premierze... – zaczął szef SOP. – Była to jedna z pierwszych rzeczy, jaką zrobiliśmy.

– I?

– Polska sprawuje nad dreamlinerem zwierzchnictwo samolotowe. Ma więc nad nim jurysdykcję, a ponadto wszystko, co dzieje się na jego pokładzie, jest traktowane tak, jakby wydarzyło się na terytorium RP, i...

– Do rzeczy, panie generale – uciął Hauer, bo akurat te kwestie były mu dobrze znane.

– Znacznie łatwiej byłoby, gdyby celem nie było terytorium Polski – odparł niepewnie szef SOP. – Gdyby maszyna wleciała w przestrzeń rosyjską...

Rozmówca zawiesił głos, bo więcej nie trzeba było mówić.

– Ale nie wleci. Więc jak?

Kiedy rozmówca się namyślał, Hauer wyjrzał przez okno. Cumulusy układały się w wypiętrzone, skłębione kształty, które dało się rozpoznać jako burzowe. Boeing leciał wysoko nad nimi, ale najgorsze miał dopiero przed sobą.

– Rzecz w tym, panie premierze, że nie ma jednej odpowiedzi na pańskie pytanie – włączył się szef Agencji Wywiadu. – Prawo międzynarodowe nie określa precyzyjnie, co można, a czego nie. Jest artykuł pięćdziesiąty pierwszy Karty, o którym pan wspomniał, jest także artykuł trzeci bis konwencji chicagowskiej, ale...

– Nie będziemy teraz bawić się w prawnicze brednie, do cholery.

– Mówię tylko...

– Jeśli istnieje jakakolwiek możliwość, zestrzelcie ten, kurwa, samolot – przerwał mu Hauer. – Skończmy te podchody. Całe życie grzęzłem w niuansach prawnych i zapewniam was, że znajdziecie takich jurystów, którzy dadzą wam wykładnię, jakiej potrzebujecie. Nie mamy już wiele czasu i nie możemy ryzykować z cholernymi kodami.

– Ale...

– Moja decyzja jest ostateczna – uciał stanowczo polityk. – Rozumiecie?

Nikt mu nie odpowiedział.

– Postawicie mnie potem przed Trybunałem Stanu.

Potoczył wzrokiem po twarzach zebranych, którzy ustawili się wokół. Na większości z nich dostrzegał jedynie rosnącą świadomość tego, co nadciągało. Gdyby mógł spojrzeć na oblicza ludzi zgromadzonych w CAT, zapewne ujrzałby to samo. Tym razem milczeli, bo się zgodzili.

## 9:20. Opole, ul. Prószkowska

Agnieszka miała zamiar stanąć na linii strzału swojemu przełożonemu – i pewnie by to zrobiła, gdyby nie to, że dzieliło ją odeń pół kroku, gdy Marek pociągnął za spust. Kule z hukiem opuściły lufę MP5, a potem roztrzaskały w drobny mak szafkę wiszącą tuż nad rannym Okulusem.

Pozostali policjanci zachowali się dokładnie tak, jak zostali nauczeni. Machinalnie wycelowali broń w tego, który oddał strzał.

Oliwa zamarła w bezruchu, wbijając wzrok w leżącego na ziemi człowieka, na którego opadły wióry z szafki. Prócz tego nic mu nie było.

– Nie strzelać! – krzyknęła, gdy Marek opuścił MP5.

Odwrócił się do niej, a potem blado uśmiechnął. Jego wzrok wyrażał przede wszystkim zmęczenie, ale kryła się gdzieś w nim satysfakcja spowodowana tym, że nie poddał się pierwotnemu instynktowi. Nadal nie przypominał do końca człowieka, którego znała, ale z pewnością było mu do niego znacznie bliżej.

Nie odzywając się słowem, przeszedł na korytarz, a potem oparł się plecami o ścianę. Gdy Agnieszka do niego dołączyła, osuwał się stopniowo na podłogę. Tuż za Oliwką wyszedł z pokoju Dylicki, dopilnowawszy, by zamachowiec został skrupulatnie skuty.

– Ma rany postrzałowe w barku i kolanie, tak?

– Tak, panie naczelniku. Niefortunny wypadek.

– Rozumiem – odburknął dowódca, a potem przykucnął obok podinspektora.

Wyciągnął rękę w kierunku Agnieszki, która zajęła miejsce po drugiej stronie Litmana.

– Daj fajkę – powiedział Dylicki, ściągając gniewnie brwi, jakby urażony tym, że w ogóle musiał werbalizować ten rozkaz.

– Mnie też – odezwał się słabo Marek, najwyraźniej słysząc więcej, niż kazał wszystkim sądzić.

Po chwili naczelnik i Oliwa palili marlboro, z lubością wciągając dym do płuc, Litman zaś obracał papierosa pomiędzy palcami. Wpadł mu w pewnym momencie, ale podinspektor jakby tego faktu nie odnotował.

Agnieszka odchyliła głowę i oparła ją o ścianę. Trwała tak, zaciągając się papierosem, aż do momentu, gdy z pokoju wyprowadzono Okulusa. Wówczas cała trójka poderwała się na równe nogi, a Marek nieopatrnie zdeptał swojego papierosa.

– Minister... – wymamrotał Litman. – Minister kazał go przewieźć...

Oliwa przywołała z pamięci niewypowiedziane wytyczne, jakie otrzymali od Grzymowicza. Gorączkowo rozejrzała się po korytarzu, jakby ktokolwiek mógł wyręczyć ich w tym, do czego wraz z Markiem zostali zobligowani.

W końcu uznała, że musi działać sama. Byle szybko, zanim zaczną martwić się konsekwencjami. Carte blanche od ministra spraw wewnętrznych zobowiązywało, a Okulus był jedynym człowiekiem, który mógł mieć klucz do uratowania pasażerów lotu PA202.

– Stać – powiedziała, zachodząc drogę policjantom eskortującym Okulusa. – Tego człowieka przejmuje ABW.

– Co takiego? – zapytał Dylicki.

– To rozkaz z samej góry, panie naczelniku. Otrzymaliśmy go, gdy inspektor Litman powiadomił Warszawę o...

– Gównu mnie to interesuje – przerwał jej dowódca, a następnie skinął ręką na funkcjonariuszy i wskazał kierunek, w którym powinni się udać.

Nie czekając na przebudzenie swojego dowódcy, Oliwka sięgnęła za marynarkę Litmana. W kieszeni trafiła rzecz jasna na niewielki, prawie pusty woreczek, ale później złapała za komórkę. Wybrała ostatni numer, patrząc na przełożonego spode łba.

– Co robisz? – rzucił Dylicki.

– Dzwonię do MSW.

Zanim naczelnik zdążył zaproponować, minister już odebrał, jakby czekał z telefonem w dłoni.

– Lepiej, żeby to było ważne – rzucił gorączkowo Grzymowicz. – Nie wie pan, co tu się...

– Panie ministrze – ucięła. – Jestem tutaj wraz z inspektorem Litmanem

i całym oddziałem polskiej policji. Ujęliśmy sprawcę.

– Co? – rzucił polityk. – Macie Okulusa?

– Zaraz zostanie przetransportowany do aresztu śledczego.

– Kurwa! – krzyknął do słuchawki Grzymowicz, co nie uszło uwagi żadnemu z zebranych w korytarzu.

Atmosfera natychmiast uległa zmianie.

– Mówiłam naczelnikowi, że...

– Jest tam gdzieś?

– Już daję – odparła Oliwa, po czym przekazała przełożonemu telefon.

Obserwując zmieniające się reakcje Dylickiego, zorientowała się, że minister serwuje mu szybką naganę połączoną z konkretnymi rozkazami, których formalnie nie miał prawa wydawać dowódcy wydziału. Ten jednak kiwał głową, sprawiając wrażenie, jakby nie zamierzał się im przeciwstawić.

– Rozumiem – powiedział na koniec, a potem rozłączył się i oddał telefon Agnieszce. Popatrzył po policjantach. – Czy mi się to podoba, czy nie, wygląda na to, że musimy oddać sprawcę pod jurysdykcję ABW. Zaraz podstawią samochód. Inspektor Litman i komisarz Oliwa pojedą z nimi.

– Co mamy robić do tego czasu? – zapytał policjant stojący za Okulusem.

– Nic. Już tu jadą z delegatury na Nysy Łużyckiej, zaraz będą na miejscu.

Agnieszka wbijała wzrok w zamachowca, ale ten nie zdradzał żadnych emocji. Westchnęła, myśląc o tym, co mogą przynieść nadchodzące minuty. Cokolwiek Grzymowicz przekazał dowódcy, sprawiło, że mina zrzędniała mu dokumentnie.

– Panie naczelniku? – zapytała niepewnie.

– Czas nagli – odparł. – Tylko tyle mogę powiedzieć, bo tylko tyle się dowiedziałem, tak?

– Gdzie jest samolot? – dopytała.

– Nie wiem, ale przypuszczam, że niedaleko celu. Ważą się jego losy, tak? Tylko tyle mi powiedział.

Oliwa spojrzała na Marka, który powoli dochodził do siebie. Zawahała się, a potem mocno popchnęła go w kierunku łazienki, ku konsternacji wszystkich zebranych. Weszła do niej razem z nim, po czym z hukiem zamknęła drzwi.

– Łeb pod wodę – powiedziała.

– Co ty...

– Wsadzaj ten durny czerep pod prysznic – dodała, puszczając lodowaty strumień.

Agnieszka nie liczyła na cuda, ale przypuszczała, że choć trochę to pomoże. Na dobrą sprawę Litman potrzebował co najmniej dziesięciogodzinnego snu i długiego wypoczynku, a nie prysznic.

Chwilę później ociekał wodą, ale z oczu patrzyło mu nieco lepiej.

Niewiele, ale jednak.

– Dobra – rzuciła Oliwka. – Teraz dzwoni do ministra.

– Przecież przed chwilą...

– Nie dyskutuj.

Wycierając głowę ręcznikiem, spojrzał na nią niepewnie.

– Awansowałaś pod moją nieobecność o kilka stopni?

Podowała mu komórkę, a on bez słowa wybrał numer. Mamrocząc, wypytał go o kilka kwestii, które nurtowały podkomisarz. Grzymowicz potwierdził, że mają wolną rękę – teraz być może nawet bardziej niż wcześniej. Znów nie powiedział niczego wprost, ale przesłanie było klarowne.

Marek referował jej słowa ministra, starając się ułożyć jaką taką fryzurę. W końcu zrezygnował.

– Grzymowicz twierdzi, że cel ataku znajduje się na terytorium Polski – dodał.

– Gdzie konkretnie?

– Nie wiedzą, ale nie zamierzają ryzykować. Chcą działać, jeszcze zanim maszyna znajdzie się w naszej przestrzeni powietrznej.

Gdy wyszli z łazienki, kilku policjantów zwróciło ku nim zaciekawiony wzrok. Atmosfera była na tyle napięta, że obyło się bez aluzji czy przytyków. Zaraz potem naczelnik otrzymał informację, że na miejsce przybyło ABW. Liczna grupa funkcjonariuszy wyprowadziła Okulusa na zewnątrz. Traktowali go niezbyt delikatnie, ale wszyscy udawali, że tego nie widzą.

Na dole dwóch oficerów ABW sprawdziło bez słowa kajdanki, którymi skuty był zamachowiec, a następnie załadowało go do samochodu. Gdy tylko znaleźli się w nim Agnieszka i Litman, kierowca szybko ruszył z miejsca.

Zamiast jechać w stronę centrum, obrali drogę do Winowa. Było to ostateczne potwierdzenie tego, że to, co się wydarzy, nie będzie miało wiele wspólnego z działaniem zgodnym z prawem. Po kilometrze lub dwóch kierowca nagle skręcił za niewielkim parkingiem, zjeżdżając z głównej drogi.

– Major Czerny – przedstawił się pasażer, gdy samochód telepał się na wybojach nierównej wiejskiej drogi.

Jechali przez chwilę pośród pól i pojedynczych drzew. W końcu zatrzymali się przy wjeździe do lasu. Kierowca zaparkował, po czym opuścił samochód, major Czerny zaś obrócił się do dwójki policjantów.

– Co teraz? – zapytała Agnieszka.

– Nic.

– Nie rozumiem?

– Mamy rozkaz opuścić samochód i zostawić was tutaj. Będziemy czekać przy drodze. Na parkingu, który mijaliśmy.

– Ale co... – zaczęła Oliwa.

– Broń jest w bagażniku. Oczywiście na wypadek, gdyby przewożona osoba próbowała uciec.

Zanim Agnieszka zdążyła się odezwać, drugi z mężczyzn już opuścił samochód. Razem ze swoim towarzyszem udał się w kierunku, z którego przyjechali.

Agnieszka spojrzała na Litmana, który też już otwierał drzwi. Ktokolwiek to ostatecznie przyklepał, najwyraźniej nie był świadomy, że Marek parę chwil wcześniej był bliski dokonania samosądu na zamachowcu. A może wręcz przeciwnie – właśnie to było powodem decyzji, by ABW zostawiło sprawę w ich rękach.

– Marek...

– Nie zabiję go, jeśli będzie współpracował – powiedział Litman.

Nie było to ani trochę uspokajające.

– Nie dajesz wiary? – dodał. – Przecież miałem okazję i nie skorzystałem.

– Trudno to było nazwać okazją.

Otworzył drzwi, złapał Okulusa za ramię, a potem wyrzucił go z auta. Ten padł na ziemię i natychmiast przetoczył się na plecy. Twarz miał zakrwawioną, dyszał ciężko i sprawiał wrażenie, jakby miał za moment zemdleć.

Oliwka mimowolnie pomyślała o tym, że to miejsce trzeba będzie doszczętnie wyczyścić. Usunąć ślady krwi, opon, pozbierać wszystko, co mogłoby prowadzić do identyfikacji DNA. Boże, myślała jak przestępca. Upomniwała się szybko, że na to, co się zdarzy, mają pozwolenie od samego ministra.

Marek stanął nad terrorystą i spojrzał na niego z góry.

– Nie wiem, jak zacząć – powiedział i splunął obok Okulusa.

– Obojętne – odparł cicho zamachowiec. – I tak się niczego nie dowiesz.

– Jesteś pewien?

Dawid się skrzywił.

– Lepiej się spiesz, bo czasu masz wyjątkowo mało.

Litman pochylił się nad nim i trwał tak przez chwilę, przyglądając się przeciwnikowi.

– Co ma być celem ataku?

– Nie wiem.

– Gówno prawda.

– Podstawą skutecznego działania jest to, żeby każde ogniwo było niezależne.

Marek zmrużył oczy.

– I by żadne nie miało informacji, które mogą pograżyć inne – dodał Okulus. – Rozumiesz?

– Rozumiem, że pierdolisz bzdury.

Zanim Dawid zdążył odpowiedzieć, Litman uniósł nogę i z impetem opuścił ciężki but prosto na pogruchotane kolano terrorysty. Ten krzyknął



wniebogłosy, ale było to nic w porównaniu z tym, co wydał z siebie, kiedy Marek uderzył go prosto w ranę postrzałową w barku.

– Oliwka – rzucił, obracając się przez ramię. – Weź jakąś szmatę z bagażnika, nie mogą słuchać tego skowytu.

Agnieszka bez słowa podeszła do auta i uniosła klapę. Nie chciała myśleć o tym, w co się władowała.

## **9:30. Duńska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Patryk Hauer podjął decyzję za innych. Owszem, omówili wszystko i nikt nie protestował, ale ostatecznie to na jego barkach spoczął ciężar ostatecznego przesądzenia o ich losie. Żadnych dalszych negocjacji, żadnych prób wyjścia cało z opresji.

Jedenastego września na pokładzie samolotu United 93 sytuacja była odmienna – tam pasażerowie zadecydowali w drodze demokratycznego głosowania. Wyważyli drzwi do kabiny pilotów, a następnie zaatakowali dwóch terrorystów, którzy sterowali maszyną. Na tyle skutecznie, że ta rozbiła się na polu w Pensylwanii zamiast w Waszyngtonie. Nikt nie przeżył – i Hauer wiedział, że tym razem również tak będzie.

Ludzie nadal dyskutowali żywiłowo między sobą, ale szef rządu zupełnie się wyłączył, patrząc przez okno na prawe skrzydło samolotu. Z marazmu wyrwał go dopiero dźwięk komórki.

Próbował skontaktować się z CAT od jakiegoś czasu, ale nie mógł złapać zasięgu. Jedna kreska pojawiła się tylko na moment, kiedy Patryk otrzymał esemesa, w którym jeden z oficerów ABW pisał, że sprawdzają inną możliwość – przebicia się do miejsc, z których można by sterować elektroniką w samolocie.

Teraz szybko odebrał połączenie.

– Potrzebuję dobrej nowiny – rzucił.

– Obawiam się, że jej nie mam, panie premierze.

Hauer zaklął w duchu.

– Przejście do przedniego pomieszczenia z elektroniką znajduje się tuż pod kołem samolotu. Drugie takie miejsce prowadzi do głównej maszynowni i znajduje się mniej więcej na wysokości tylnego podwozia. Do obu można dostać się od zewnątrz.

– Tylko?

– Teoretycznie tak.

– A praktycznie?

– Można zedrzyć dywan, potem usunąć kawał podłogi, odkręcić krzesła, zdjąć właz... Właściwie to nieistotne, bo technicy, z którymi rozmawialiśmy, uważają, że to niemożliwe bez odpowiednich narzędzi.

– Odpowiednich, to znaczy?

– Nie ma takich na pokładzie, panie premierze.

Hauer spojrział na solidne mocowania foteli obok. Rozmówca miał rację: nie było najmniejszych szans, by bez narzędzi odkręcić te elementy. Wszak były zaprojektowane tak, by wytrzymać największe turbulencje, położenie samolotu na grzbiecie i inne ekstremalne sytuacje. W hollywoodzkich filmach wszystko było możliwe, lecz najwyraźniej wynikało to jedynie z szerokiej *licentia poetica*.

– No dobrze... – powiedział po chwili Patryk. – A co w wypadku, kiedy w którymś z tych pomieszczeń wybuchnie pożar?

– Maszyna ma automatyczne systemy przeciwpożarowe. Wykorzystuje do tego... – funkcjonariusz na moment urwał, najpewniej doczytując informacje. – Halon 1301, gaz inaczej zwany bromotri... fluorometanem.

Hauer wyrżał przez okno na pokryty śniegiem krajobraz Skandynawii. Przeszło mu przez myśl, że to nie najgorsze miejsce, by zginąć.

– Wszystko jest zautomatyzowane, nie ma możliwości, by człowiek dostał się do innej części samolotu – ciągnął oficer. – Dlatego linie lotnicze tak pilnują, by urządzenia elektroniczne nie znajdowały się w bagażu rejestrowanym. Gdyby pożar wybuchł w luku bagażowym...

Rozmówca urwał, a Patrykowi przyszło do głowy, że być może na coś wpadł. Szybko jednak wyprowadził go z błędu.

– Przepraszam, panie premierze, ale minister Grzymowicz chce z panem rozmawiać.

– Dawaj go.

Grzymek pojawił się na linii niemal natychmiast, jakby wyrwał komórkę funkcjonariuszowi.

– Skończyłem rozmawiać z ludźmi z Boeinga i PolAir – oznajmił.

– I?

– Nie ma żadnych kodów – odparł przez zęby. – To jedna wielka bzdura.

Hauer zamknął oczy i odchylił głowę. Po chwili podniósł powieki i znów wyrżał za okno. Przelatywali nad niewielkimi miasteczkami, w których ludzie prowadzili życie jak co dzień, nieświadomi, że gdzieś ponad nimi przelatuje śmiertcionośna broń. Media pewnie prześcigały się w ekstrapolowaniu trasy lotu PA202, ale nikomu nie udało się jednoznacznie określić, gdzie od jakiegoś czasu znajduje się maszyna.

– Panie premierze?

– Tak, zrozumiałem – odparł Patryk i westchnął. – Co nam pozostaje? Wypadek przy... próbie zmuszenia pilota do lądowania przez nasze F-16?

– Albo to, albo pożar.

– Mhm – mruknął Hauer. – Jeden z pasażerów podsunął ten pomysł, ale...

– Nikt z nas wcześniej o tym nie wspomniał, bo to drastyczne rozwiązanie.

– Tylko na takie mamy czas, Grzymek.

Minister przez moment nie odpowiadał.

– Według każdego, z kim rozmawiałem, pożar na pokładzie to istne piekło. Nie ma gorszego sposobu, by umrzeć. Rozumie pan, o czym mówię?

– W pełni, bo nie byłeś na tyle miły, by użyć jakiegoś zgrabnego eufemizmu.

Minister cicho odchrząknął.

– Nie wiem, czy pan wie, ale w USA za samo zapalenie papierosa w toalecie lecącej maszyny idzie się prosto do więzienia.

– Teraz już wiem. I tę wiedzę zabiorę ze sobą do grobu.

– Ale...

– Skoro nie ma innej opcji, to pożar – powiedział. – I błagam, bez prób przekonania mnie do czegoś innego. Ostatecznie śmierć to śmierć.

Hauer zorientował się, że pasażerowie przerwali swoje rozmowy i skupili na nim wzrok.

– Rozumiesz? – spytał.

– Tak.

– Zebrałeś wszystkie informacje i wiesz, jak do tego doprowadzić?

– Wiem – odparł cicho Grzymowicz.

– To poczekaj chwilę, przełączę cię na głośnik.

– Ale...

– Wy tłumaczysz wszystkim, co musimy zrobić.

Patryk zbliżył się do interkomu i poinformował pasażerów o tym, że została im tylko jedna możliwość. Odczekał moment, a następnie umieścił głośnik telefonu w pewnej odległości od mikrofonu. Miał nadzieję, że będzie cokolwiek słyszać, i nie pomylił się. Wprawdzie głos ministra był nieco niewyraźny, ale nie uniemożliwiało to zrozumienia, co mówi.

– Proszę państwa o chwilę uwagi – rozległ się głos Grzymowicza, który ludzie dobrze znali. Ten ton, daleki od przyjacielskiego, często gościł na antenach stacji radiowych tudzież na wizji programów telewizyjnych.

Pasażerowie trwali w milczeniu, podczas gdy premier zrobił sobie prawdopodobnie swoje ostatnie espresso.

– Rozważyliśmy w Centrum Antyterrorystycznym wszystkie możliwe scenariusze i obawiam się, że wykonalny jest tylko jeden z nich. Premier Hauer również jest tego zdania.

Pierwsze rządy zerknęły na niego, a on skinął głową.

– Poderwaliśmy F-16, które w tej chwili patrolują polską przestrzeń powietrzną. Wszystkie służby morskie zostały postawione w stan najwyższej gotowości, na wybrzeżu zaś ustawiły się tłumy ludzi. Wszystko jednak zależy od państwa... tylko od państwa. Czas nam się skończył i jeśli zamierzają państwo działać, to właśnie nadeszła pora.

Patryk upił łyk kawy i zbliżył się do interkomu.

– Darujmy sobie ten oficjalny ton, Grzymek – rzucił. – Mów, co mamy robić.

– Dobrze – odparł niepewnie minister.

Ku zaskoczeniu Hauera pasażerowie zaczęli klaskać. Początkowo z pewną rezerwą, ale po chwili już całkowicie poddając się emocjom. Siedzący w kokpicie Ilarion musiał to słyszeć. I zastanawiał się zapewne, co planują.

Gdy ostatni z pasażerów przestał klaskać, rozległo się chrząknięcie po drugiej stronie linii.

– Przypuszczamy, że część z państwa ma zapalniczki lub zapałki – podjął Grzymowicz. – Proponujemy podzielić je równo pomiędzy kilka grup, a potem umieścić na podłodze.

– Panie premierze... – odezwała się jakaś pasażerka. – Wywołamy pożar?

– Tak.

Patryk nie dodał nic więcej. Uznał, że tyle wystarczy.

Powiódł wzrokiem po pasażerach. Niektórzy się trzęśli, inni kurczowo przyciskali do siebie dzieci lub tulili się do swoich partnerów. Wszyscy wyglądali na zdeterminowanych. Trafiała mu się wyjątkowo udana grupa, musiał przyznać. Ale może nie było o to tak trudno.

– Najważniejsze, by wzniecili państwo ogień mniej więcej w tym samym momencie – dodał minister.

– Wcześniej ktoś z ABW mówił o jakimś systemie wykorzystującym triobromo... cholero... cośtam – zaoponował Hauer. – To nie ugasi pożaru?

– Nie. System jest dobry, ale nie zdziała cudów. Jeśli pożar będzie rozległy... cóż, po prostu nie będzie ratunku.

– Okej.

– Ale do rzeczy. Zbierzcie państwo wszystkie gazety, papiery i inne łatwopalne materiały, a potem zróbcie z nich podpałkę. Główny materiał powinny stanowić wasze ubrania. W kuchni jest alkohol, polejcie nim je obficie, a potem...

– A potem niech Bóg ma nas w swojej opiece – przerwał mu premier.

Odpowiedziała mu cisza.

– Zabierajmy się do roboty, moi drodzy – dodał. – Nie mamy już wiele czasu.

Pasażerowie szybko zaczęli szukać zapałek i zapalniczek. Inni ściągali wierzchnie warstwy ubrań i wyciągali z bagażu podręcznego wszystko, co dało się łatwo spalić. Gazety, książki, chusteczki. Składali wszystko na wózkach, które stewardesy podstawiły w kilku miejscach. Potem polewały je whisky, wódką i innymi mocnymi alkoholami.

– Jak rozumiem, państwa telefony zostały zniszczone – odezwał się po chwili Grzymowicz.

– Tak – odparł Patryk.

– Rozumiem. I przykro mi, że nie możecie państwo pożegnać się z bliskimi. Czarna skrzynka jest jedynie w kokpicie, ale gdyby...

– Poczekaj.

– Tak, panie premierze?

– Zostaw tę linię otwartą. Nagrywajcie wszystkie rozmowy i przekażcie później, komu trzema.

Rozmówca potwierdził, a Patryk wbił wzrok w okno. Zauważył, że Bałtyk rysuje się w oddali na horyzoncie.

Wyłączył interkom i przycisnął komórkę do ucha.

– Przekaż Milenie... – zaczął i zawiesił głos.

Nie potrafił dokończyć. Nie umiał tego z siebie wydusić.

– Przekażę – odparł cicho Grzymowicz.

Patryk kaszlnął, starając się poradzić sobie z przyspieszającym oddechem i biciem serca.

– Dobra – powiedział do Grzymka i nabrał tchu. – Na nas już czas.

Odsunął czym prędzej komórkę od ucha, by nie słyszeć pożegnania, a potem poinformował wszystkich przez interkom, że puszcza telefon i prosi o to, by mówić bardzo krótko.

– Na nas już czas – powtórzył do mikrofonu.

Magda zbliżyła się do niego i wskazała na stertę ubrań i gazet nieopodal.

– Jesteśmy gotowi, panie premierze.

– Patryk.

Skinęła lekko głową.

– Oblaliście to alkoholem?

– Tak.

– Dobrze, w takim razie...

Chciał powiedzieć, by Magda jako pierwsza podpałiła stos, ale zrozumiał, że to on powinien to zrobić. Wyciągnął dłoń, a stewardesa położyła na niej pudełko zapalek. Potrząsnął nim, po czym spojrzał na siedzących najbliżej pasażerów.

Jakaś kobieta właśnie dostała komórkę od siedzącego obok mężczyzny. Powiedziała kilka słów i podała telefon dalej. Szło szybko i sprawnie. Patryk żałował, że nie może skontaktować się z Mileną, ale ci ludzie zasługiwali na możliwość zostawienia bliskim krótkiej wiadomości. Nawet jeśli nie wszyscy.

– Panie premierze?

Hauer pokiwał głową, a potem podjechał do pospiesznie przygotowanego stosu. Powtórzył sobie kilka razy w duchu, że nie ma innego wyjścia. Ilarion niebawem może zagrozić niewyobrażalnej liczbie niewinnych ludzi.

Patryk wyjął zapalną, przesunął ją szybko po drasce, a potem rzucił ją na polaną alkoholem stertę. Ogień pojawił się natychmiast.

## **9:31. Opole, na wschód od Chmielowic**

Po kilku ciosach Dawid Okulus nie był bardziej skłonny do rozmowy niż przed momentem. Wył wprawdzie wniebogłosy, ale w chwilach, kiedy wyciągali mu knebel, tylko się śmiał.

Oliwka spodziewała się, że nawet arcymistrz zbrodni nie wytrzyma tak dotkliwego bólu. Nie był wyszkolonym do radzenia sobie z torturami agentem wywiadu ani wychowanym w Afganistanie terrorystą, który od najmłodszych lat był przygotowywany na taką ewentualność.

Miała pewność, że w końcu go złamią. Okulus jednak milczał jak grób, nie podając żadnej informacji, która mogłaby uratować pasażerów. Mimo to kontynuowali. To, co dla nich było minutami, jemu musiało wydawać się nieskończonością.

Po kolejnej próbie Marek znów wyciągnął mu knebel i spojrzał na niego z góry.

– Pomyślcie o tych wszystkich... organizacjach broniących praw człowieka...

Litman kopnął mężczyznę w kolano, a ten zawył jak ranne zwierzę.

– Dobiorą wam się... do dupy...

Splunął krwią na bok, a na jego twarzy odmalowało się cierpienie, które bezskutecznie starał się ukryć.

– Gównu mnie to obchodzi – syknął Litman. – Dobrze wiesz, co zrobiłem. Moja kariera i tak już przepadła.

Z ust zamachowca wypłynęła czerwona strużka śliny.

– Tak czy inaczej pójdę siedzieć – kontynuował Marek. – Ale jak dołożą mi zabójstwo takiego skurwiela jak ty, przynajmniej będę mógł liczyć na szacunek za kratkami.

Marek podszedł do otwartego bagażnika i wyjął z niego niewielki nóż do rozcinania gazet czy listów. Przykucnął obok Okulusa, a następnie zbliżył niezbyt ostry sztych do jego oka.

– Mów, do kurwy nędzy!

Agnieszce przeszło przez myśl, że jeśli posunie się tak daleko, nie sposób będzie zatrzeć śladów.

– Mów albo cię zajebię!

Inne obrażenia można było wytłumaczyć brutalną interwencją zespołu, ale tego z pewnością nie.

– Nie wiem nic... co mogłoby wam pomóc – powiedział Dawid słabym głosem. – Gdyby było inaczej, puściłbym już parę...

Nie błagał o litość, co specjalnie nie dziwiło Litmana ani Agnieszki. Był zbyt dumny. Z siebie, ze swojej misji i ze swojego oporu. Wyglądało na to, że zwyczajnie nie da się go złamać. A może oni nie byli w stanie posunąć się tak daleko, by to zrobić.

– Jaki jest cel? – zapytał Marek, zbliżając ostrze do oka terrorysty.

Okulus nie odpowiedział, więc Litman zamachnął się i przywalił mu pięścią w głowę. Ta odskoczyła w bok, a spojrzenie zamachowca stało się

nieco zmętnione.

– Mów!

– Nie wiem...

– Gadaj, kurwa!

– Naprawdę nie wiem...

Kolejny cios, kolejne krzyki. I wciąż tylko jedna odpowiedź.

Trwało to jeszcze chwilę, nim Marek w końcu przyznał, że zamachowiec może mówić prawdę. Wydawało się to sensowne, by każdy z nich znał tylko tę część planu, którą realizował.

Litman wrzucił nóż do bagażnika i z trzaskiem zamknął klapę. Potem spojrzał na Agnieszkę z całkowitą bezradnością.

Ta przykucnęła obok jęczącego cicho Okulusa. Wyjęła paczkę papierosów i obróciła ją w dłoni. Kiedy Marek stanął za nią, obejrzała się przez ramię.

– Zapalisz? – zapytała.

– Nie wiem.

– Paliłeś w ogóle kiedykolwiek czy po prostu lubisz marnować moje fajki?

– Trudno powiedzieć – odparł cicho Litman.

Siedzieli tak bez słowa przez pewien czas, oboje zastanawiając się nad tym, czy jest coś jeszcze, co mogliby zrobić.

– Co teraz? – zapytała podkomisarz.

Marek nie widział sensu w dalszym męczeniu tego człowieka. Wydawało się to wymierzaniem sprawiedliwości, ale w ostatecznym rozrachunku utrudniłoby doprowadzenie do niej. Rany zadziałają na korzyść jego linii obrony w sądzie.

Zresztą Litman nie był gotów posunąć się dalej. Z trudem metodycznie zadawał ból temu człowiekowi, nawet mając na względzie to, co zrobił. Działanie pod wpływem emocji zdawało się dawać etyczne przyzwolenie, lecz torturowanie kogoś z zimną krwią wykraczało nawet poza normy Marka.

Oliwka podniosła się i stanęła obok niego. Wbili wzrok w pokonanego, upodłonego i zalanego krwią Okulusa.

– Więc? – spytała Agnieszka.

– Zrobiliśmy, co mogliśmy.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– To co nam pozostaje?

Zerknął w kierunku auta.

– Załadować go do samochodu i przewieźć do aresztu śledczego.

Agnieszka przez moment paliła w ciszy.

– Czuję, jakbyśmy dali dupy na całej linii – dodał Litman, mając w głębokim poważaniu to, że terrorysta przysłuchuje się rozmowie.

– Złapaliśmy go.

– Po fakcie – odparł. – I nadaremno.

Nie było sensu polemizować. Fakt, że go ujęli i że za jakiś czas stanie przed sądem, niczego nie zmieniał. Było to jak nagroda pocieszenia po morderczych zawodach, do których przygotowywało się przez całe życie.

Agnieszka zamknęła oczy i zwiesiła głowę. Poczula, że Litman przysunął się na tyle blisko, że dotknął jej ramieniem.

– Nie przesadzałem, mówiąc, że moja kariera jest skończona.

– Wiem – odparła. – Więc co, możesz go bezkarnie zabić?

– Nie. Za to mogę bezkarnie zaprosić moją podwładną na kolację.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie, czekając na podobnie bagatelizującą reakcję Litmana. Ten jednak trwał z grobową miną.

– Chyba żartujesz...

– Nie.

– W takiej chwili zapraszasz mnie na kolację? Naprawdę?

– Pomyślałem, że to byłoby całkiem niezłe pocieszenie.

Pokręciła głową z niedowierzaniem, a potem obróciła się do niego.

Kątem oka zobaczyła coś, czego nie powinno tam być. Stojącego za Markiem człowieka.

Zanim Oliwka zdążyła zorientować się, co się dzieje, poczuła mocne uderzenie w tył głowy. Nie zarejestrowała, kto je zadał. Nogi się pod nią ugięły i zdążyła jeszcze zobaczyć, że Marek upada obok niej.

Niejasno dotarło do niej, że zostali zaatakowani. Zdradzeni.

Przez kogoś w policji lub ABW.

## **9:35. Warszawa, ul. Rakowiecka**

W Centrum Antyterrorystycznym wszyscy wstali. Milcząco wpatrywali się w ekran, na którym wyświetlano transmisję na żywo z anteny NSI. Kanał jeden z techników wybrał na chybił trafił. W tej chwili wszędzie pokazywano to samo.

Grzymowiczowi przemknęła przez głowę myśl, że kamerzysta musi stać gdzieś na władysławowskiej lub łebskiej plaży. Sprzęt, którym dysponował, nie był najwyższej klasy, zapewniał tylko rozmazany obraz.

Czerwony pasek na dole ekranu sprawiał, że wszyscy zamarli.

„Porwany dreamliner w płomieniach”.

Reporter na miejscu milczał, nie musiał bowiem niczego więcej dodawać.

– Mój Boże... – powiedział generał sił powietrznych.

Minister wbijał wzrok w obraz, na którym widać było kadłub boeinga trawiony językami ognia. Wypadały z wnętrza samolotu i rozciągały się po poszyciu, powodując, że maszynę otaczała jakby złotopomarańczowa łuna.

Obraz trząsł się nieco, ale po chwili kamerzyście udało się go ustabilizować. Widać było, że pilot samobójca podejmuje jeszcze ostatnie, beznadziejne próby wyrównania lotu. Najwyraźniej jednak urzędnika



pokładowe musiały odmówić posłuszeństwa, bo dziób ani drgnął.

Maszyna pikowała.

– Uderzy w dziennikarzy – odezwała się jakaś kobieta w CAT.

– Nie – zaoponował ktoś z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. – Spadnie najbliżej gdzieś w odległości czterdziestu mil morskich od wybrzeża.

Szacunki szybko okazały się trafne, kiedy smagany ogniem samolot zaczął raptownie się obniżać.

Nawet gdyby Grzymowicz próbował wyobrazić sobie, co przeżywają pasażerowie na pokładzie, nie potrafiłby. Część spłonęła żywcem. Pozostali dusili się, świadomi tego, że za moment wszyscy zginą. Niektórzy być może stracili przytomność, ale na pewno nie wszyscy.

Minister miał nadzieję, że Patryk nie należał do tych, którzy dożyli tego niewyobrażalnego horroru.

Odwrócił na moment wzrok od ekranu. Stojący obok niego wojskowy miał zaszklone oczy. Inni zakrywali dłonią usta, jakby tylko w ten sposób mogli powstrzymać emocje. Wszystkim przychodziło to z trudem.

– Uderzy w wodę z prędkością ośmiuset, może dziewięciuset kilometrów na godzinę – odezwał się szef Agencji Wywiadu.

– Jeśli wcześniej się nie rozpadnie.

– Zaraz potem wyślą statki ratunkowe – dodał przedstawiciel Służby Granicznej.

Grzymek wolałby, żeby nikt się nie odzywał. Nastął czas żałoby, mimo że zaden z nich jeszcze sobie tego nie uświadomił.

– Są jakieś szanse? – zapytał ktoś ze Służby Celnej.

– Nie – uciał stanowczo jeden z generałów, odrywając wzrok od płonącego dreamlinera. – Jeśli ktokolwiek przeżył pożar w kabinie, nie przeżyje zderzenia z wodą.

– To prawda – dodał dowódca sił powietrznych. – Gdyby samolot zdołał wyrównać lot, może istniałoby nikłe prawdopodobieństwo, że ktoś mógłby się uratować... ale nie łudźmy się, że tak będzie.

– Mimo to zorganizujemy akcję ratunkową?

– Oczywiście. Należy mieć absolutną pewność, a inaczej jej nie uzyskamy.

Grzymowicz przestał słuchać. Patrzył na ekran z niedowierzaniem, czekając na jakiś cud. W oknach samolotu widać było jedynie dym i ogień, ale oczami wyobraźni minister mógł ujrzeć spopielone ciała i krzyczących pasażerów.

Zamknął oczy, ale zaraz potem je otworzył, gdyż z głośników telewizora rozległ się przeraźliwy huk.

Obraz się zatrząsł, ale kamerzysta zdołał utrzymać kamerę w miejscu. Cała Polska zobaczyła, jak lot PA202 eksploduje tuż nad spienionymi falami Bałtyku. Dymiące i palące się kawałki maszyny spadały jeszcze

przez chwilę w morską toń. Nie gasły od razu, paliły się jak znicze jeszcze przez pewien czas. W kilku miejscach płomieniami zajęły się plamy paliwa. Zarówno na antenie, jak i w CAT panowała zupełna, nabożna cisza.

### **9:59. Opole, ul. Wróblewskiego**

Agnieszka ocknęła się, widząc nad sobą nieskazitelną biel i czując drażniący zapach środków czystości. Szybko pomiarkowała, że znajduje się w szpitalu. Podniosła się ociężale i usiadła na noszach, uzmysławiając sobie, że jest na korytarzu, tuż obok niej zaś leży Marek. Wokół panował dziki ruch, co kazało sądzić, że coś się wydarzyło. Oliwa zaczęła przechodzącą pielęgniarkę, wyciągając do niej rękę.

Gdy dziewczyna się zatrzymała, Agnieszka dotknęła ostrożnie tyłu głowy i przekonała się, że został jej założony opatrunek.

– Co... co się stało? – zapytała.

– Dwóch mężczyzn z ABW przywiozło państwa do szpitala – odparła pielęgniarka. Oliwa dopiero teraz dostrzegła, że rozmówczyni jest blada jak ściana. Głos jej się łamał i cała się trzęsła.

– Jakiego szpitala?

– Wojskowego.

– Na Wróblewskiego?

– Tak – odparła dziewczyna, a potem z trudem przełknęła ślinę. Sprawiała wrażenie, jakby to ona powinna znajdować się na noszach, a nie Agnieszka.

Podkomisarz potoczyła wzrokiem po zapełnionym korytarzu, uzmysławiając sobie, że to miejsce było najbliższą placówką ochrony zdrowia po tym, jak Okulus rozpoczął swoją morderczą kanonadę z okna budynku przy Prószkowskiej. Na myśl o nim nagle poczuła, że musi się położyć. Dziewczyna jej w tym pomogła, po czym sama usiadła na skraju noszy.

– Co się stało? – zapytała słabo Oliwa.

Wyobraźnia zarysowała przed nią najgorsze scenariusze związane ze zbiegłym jej sprzed nosa Okulusem. Może zdetonował kolejny ładunek? Albo na powrót zaczął siać śmierć z okna jakiegoś mieszkania?

– O dziewiętej trzydzieści pięć rozbił się samolot... – powiedziała słabym głosem pielęgniarka.

– Boże...

– Ekspłodował nad morzem. Pokazywali wszystko w telewizji, każdy moment... Niektórzy mówią, że widzieli wpadające do wody kawałki ciała.

Jej pobladła twarz była zupełnie uzasadniona.

– Jak... – odezwał się Litman. Obie kobiety zwróciły ku niemu wzrok, gdy podpierał się na chwiejnie na rękach. – Jak to się stało? – zdołał

wydukać, zawieszając spojrzenie na oczach Agnieszki.

– Pasażerowie podłożyli ogień w kabinie – odparła pielęgniarka, po czym schowała twarz w dłoniach. Oliwa nie musiała pytać, czy dziewczyna miała kogoś znajomego na pokładzie. Tego dnia powiedziec tak mógł każdy w kraju.

– Przepraszam – dodała po chwili pielęgniarka, a potem podniosła się z noszy i ruszyła korytarzem w kierunku sal chorych.

Dwójka policjantów nadal na siebie spoglądała niemal niewidzącym wzrokiem.

– Marek... ci ludzie.

– Wiem.

– Nie jestem sobie nawet w stanie tego wyobrazić...

Litman zamrugał kilkakrotnie i oderwał od niej wzrok, po czym sprawdził opatrunek z tyłu głowy.

– A ten skurwysyn nam uciekł – syknął.

– Pamiętasz coś?

– Nic. Kątem oka zobaczyłem, że oberwałaś, i w tym samym momencie ktoś mi przyłożył.

Oboje wiedzieli, że nie zostaną tutaj ani chwili dłużej. Wstali z noszy, włożyli swoje płaszcze, a potem podkomisarz wzięła Litmana pod rękę. Chwiejnym krokiem przeszli przez korytarz i nie patrząc nawet na dyżurkę pielęgniarek, opuścili budynek. Skierowali się ku kładce nad torami kolejowymi i zatrzymali się na środku. Oczyściwszy poręcz ze śniegu, oparli się o nią, spoglądając w stronę centrum.

– Ktoś zdradził – rzucił Marek.

– ABW.

– Skąd ta pewność?

– Gdyby kret był u nas, Okulusowi niepotrzebna byłaby Domider.

Litman skinął głową. Przypuszczał, że ta kwestia będzie maglowana w mediach przez najbliższe tygodnie. Grupy specjalistów i zupełnych amatorów będą pochylały się nad każdą, nawet najmniej istotną rzeczą, która okaże się w jakikolwiek sposób związana z tym, co się wydarzyło.

A szczególnie nad ludźmi, którzy pozwolili sprawcy zbiec.

– Kurwa... – jęknął.

Agnieszka spojrzała na niego nieprzeniknionym wzrokiem.

– Mogliśmy bardziej go przycisnąć, mogliśmy...

– Co? Urządzić mu waterboarding?

– Może trzeba było. Może powinniśmy połamać mu ręce i nogi, a potem...

– Daj spokój – ucieła. – Nic nie mogliśmy zrobić. Nie pomogliśmy tym ludziom.

Wbił wzrok w chmury ponad nimi i jeszcze raz zaklął. W tej chwili był pewien, że gdyby mógł cofnąć czas, przekroczyłby linię, do której nie chciał się zbliżać.

Trwali przez kilkanaście minut w niemal całkowitym bezruchu, obserwując pociąg, który wyhamowywał przed stacją Opole Zachodnie. Żadne z nich nie odezwało się słowem, póki skład nie ruszył dalej, ku centrum.

– Musiał wiedzieć, że ktoś przyjdzie mu z pomocą – powiedziała w końcu Oliwa. – Kiedy tylko wykonaliśmy telefon do Grzymowicza i do akcji włączyła się ABW, musiał wiedzieć, że wystarczy tylko wytrzymać odpowiednio długo.

– Jeśli to ktoś z ABW zawinił.

Rzeczywiście trudno było to w tym momencie przesądzić, ale logika wskazywała, że to właśnie tam należało szukać kreta. Kolejnego asa, którego ten sukinsyn trzymał w rękawie i cierpliwie czekał, by go dobyć.

– Hej! – rozległ się kobiecy głos od strony szpitala.

Obrócili głowy w tamtym kierunku i zobaczyli komendant wojewódzką, która ruchem ręki poleciła dwójce policjantów, by zeszli na dół. Spojrzeli po sobie, nie spodziewając się niczego dobrego, a potem ruszyli metalowymi schodkami w stronę krótko ostrzyżonej kobiety.

Marek szybko jej zasalutował.

– Pani inspektor... – zaczął.

– Nie tutaj – ucięła, po czym wskazała czarnego volkswagena zaparkowanego tuż przed wjazdem na parking szpitala. – Jedziecie ze mną na komendę.

Oboje wiedzieli, że czeka ich skrupulatne postępowanie kontrolne, ale żadne z nich nie przypuszczało, że zacznie się tak prędko. Wsiedli do passata, a potem w zupełnej ciszy pojechali prosto na Korfantego. Nie zagajali do komendant, bo kobieta była wyrozumiała jedynie w normalnych okolicznościach, a te z pewnością do nich nie należały.

Właściwie po udaremnieniu dzisiejszego zamachu być może normalność nigdy nie wróci. Gdy dwójka policjantów otworzyła oczy na szpitalnym korytarzu, obudziła się już w innym świecie niż ten, który pamiętali.

Weszli do gmachu, a następnie inspektor wprowadziła ich do swojego gabinetu. Wskazała dwa krzesła stojące przed biurkiem, ściągnęła zakiet i na moment znikła. Wróciła z plikiem kartek, po czym zasiadła naprzeciwko swoich podkomendnych.

– Ostatnią rzeczą, którą chcę teraz robić, jest rozmowa z wami.

– Tak jest – odparli unisono.

– Ale nie mam wyjścia. Dla waszego własnego dobra.

– Naszego? – spytał Litman.

Kobieta przesunęła dłonią po krótkich włosach i wskazała stojący na biurku telefon.

– Jak tylko w Warszawie zaczną opadać emocje, ktoś z Komendy Głównej z pewnością będzie chciał ze mną rozmawiać. Nie będzie czasu na spokojne namyślanie się ani żalobę. Rozumiecie to, prawda?

Oboje skinęli głowami.

– W takim razie rozumiecie też, że nie ma czasu do stracenia.

– Tak jest – odparł Marek.

– Na początku zajmie się sprawą nasz wydział kontroli, ale musicie być świadomi, że zaraz potem dobrać się do was ludzie z Biura Spraw Wewnętrznych KGP, może także wywiad lub kontrwywiad, bo sprawa ma charakter międzynarodowy. Polować będą na was nie tylko ci z BSW, ale też politycy, dziennikarze i tak dalej. Jak tylko w sejmie powołają komisję śledczą, będziecie tam stałymi gośćmi.

Oliwa skinęła głową, dowódczyni jednak wbijała wzrok wyłącznie w Marka.

– Na trzy miesiące zostajesz zawieszony w czynnościach służbowych. Ze skutkiem natychmiastowym.

– Rozumiem.

– Będzie wobec ciebie prowadzone postępowanie karne, które z pewnością nie skończy się dobrze – odparła inspektor, nie mrugnawszy przy tym ani razu. – Dylicki wszystko mi przedstawił.

– Oczywiście, pani komendant – rzucił Litman, nie mając ochoty wysłuchiwać połajanek. Nie w tej sytuacji. – I wiem, że cały kraj szuka kozła ofiarnego, na którego nadam się wprost idealnie.

Inspektor przeniosła wzrok na drzwi i zrobiła to na tyle znacząco, że właściwie nie musiała nic więcej dodawać.

– Odmaszerować – powiedziała jednak.

Oliwka również chciała się podnieść, ale kobieta powstrzymała ją ruchem ręki. Poczekala, aż Marek wyjdzie, a potem potarła nerwowo czoło.

– Wiedziałaś o tym, co ten idiota wyprawiał?

– Wraz z naczelnikiem wydziału mieliśmy wszystkie informacje, tak – potwierdziła Agnieszka. – Uznaliśmy jednak, że sytuacja wymaga...

– Kto dał wam prawo, żeby cokolwiek uznawać?

Agnieszka się nie odzywała. Myślała tylko o tym, by jakoś wywinąć się z tej sytuacji i móc rozpocząć poszukiwania Okulusa. Dowiedzieć się, kto zdradził, i wymierzyć sprawiedliwość.

– Rozumiesz, że zwalą na nas całą winę? – zapytała inspektor, wstając z krzesła. – Będą twierdzić, że zawaliliśmy, bo oficer prowadzący dochodzenie od rana chodził naćpany, wciągał krechę za krechę na służbie i... Zresztą, co ci będę mówiła, wszystkiego jesteś doskonale świadoma.

– Tak jest.

– Chociaż tyle – odbąknęła dowódczyni. – A teraz mów, jak to się stało, że Okulus uciekł.

Agnieszka zreferowała jej wszystko to, co miało miejsce od momentu, gdy wsiedli do samochodu z dwoma oficerami ABW. Ich Oliwa nie podejrzewała, wszak jeden drugiemu spoglądał na ręce, ale nie kryła swoich podejrzeń wobec samej agencji. Mogłaby przedstawić nieco inną

wersję zdarzeń – korzystniejszą dla niej i Marka – ale nie miała czasu, by ją sklecić. Pozostało jedynie przedstawienie prawdy.

– Wywieźliście tego człowieka w dzikie pole? – dopytała inspektor, gdy Agnieszka skończyła.

– Tak.

– Z czyjego rozkazu?

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, pani komendant.

– Kto może?

– Komendant główny Policji – odparła bez wahania Oliwa. Sądziła, że jeszcze przed katastrofą on i minister wpadli na jakieś wyjaśnienie tej sytuacji. Gdyby w tak krytycznym momencie wyszło na jaw, że egzekutywa dała zielone światło do torturowania aresztowanego, wybuchłby skandal przewyższający kalibrem Guantanamo.

– Poczekaj na korytarzu z Litmanem – rzuciła oschle inspektor i chwyciła za telefon.

– Tak jest – odparła Agnieszka, zasalutowała i skierowała się ku drzwiom.

– Czekaj.

Oliwka się zatrzymała.

– I nie słyszeliście, że ktokolwiek się zbliża? – zapytała jeszcze niepewnie inspektor.

– Nie, pani komendant.

– Mimo tego, że leżały tam złogi trzaskającego śniegu?

– Zgadza się – odparła Agnieszka i wyszła na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Zasadniczo trudno było pogorszyć ich sytuację, ale takie pytania z pewnością nie pomagały. Spojrzała na Litmana, który siedział na rozlatującym się krześle kilka metrów dalej. Podeszła do niego i usiadła.

– Komendantka dzwoni do KGP – oznajmiła.

Marek tylko pokiwał głową.

Czekali w milczeniu przez kilka minut, nim otworzyły się drzwi, a komendant wojewódzka ruchem ręki zachęciła ich, by weszli.

– Nie siadajcie – powiedziała, gdy przekroczyli próg. – Na mocy artykułu czterdziestego pierwszego, ustęp drugi, punkt ósmy ustawy o Policji oboje zostajecie zwolnieni ze służby.

Oliwka poczuła się gorzej niż wtedy, kiedy oberwała w tył głowy. Teraz szok był większy, a cios zdawał się znacznie bardziej dotkliwy.

Popatrzyli po sobie zupełnie skołowani. Agnieszka starała się przypomnieć sobie, co znajdowało się w tym konkretnym przepisie. Litman wyglądał tak, jakby nie miał najmniejszego zamiaru podjąć rękawicy.

– Ale minister... – zaczęła.

– Komendant główny zapewnił mnie, że minister nic nie wie o waszym... do kurwy nędzy, nie wiem nawet, jak to nazwać, bo wyskok nie wyczerpuje

znamion tego, co zrobiliście.

Syknęła, kręcąc głową.

– Dwóch oficerów ABW, z którymi jechaliście, potwierdziło, iż powołaliście się bezprawnie na ministra spraw wewnętrznych, a potem wyciągnęliście konwojowanego mężczyznę z samochodu.

Oliwa przestała słuchać. Właściwie powinna spodziewać się, że sprawa zakończy się właśnie w taki sposób. Polityk umył ręce, wszelkie nagrania podejrzanych rozmów zapewne zostały już usunięte, a dwójka policjantów, których w innych okolicznościach okrzyknięto by bohaterami, została na lodzie.

Gdyby tylko zdołali wyciągnąć coś z Okulusa, w tej chwili zastanawiano by się nad tym, jakim konkretnie medalem ich uhonorować.

– Przed wyjściem zgłóście się do rzecznika dyscyplinarnego.

– Tak jest – odparli jednocześnie.

Przeszli w ciszy przez korytarz, a potem wyszli z budynku, nie mając zamiaru zgłaszać się do kogokolwiek. Po krótkiej naradzie pojechali do mieszkania Marka, a potem usiedli przy stole w kuchni i otworzyli butelkę wódki. Wydawało się to zarazem najlepszym i najgorszym, co mogli zrobić.

– Co teraz? – zapytała Oliwka.

Litman spojrział na leżącą na stole paczkę marlboro lightów.

– Ty możesz spokojnie aplikować na ochroniarza w żabce – odparł. – Ja postaram się przekonać ministra, że nie powinienem iść do więzienia, bo mogę tam mówić o rzeczach, które nie powinny nigdy wyjść na jaw.

– Szantażowanie konstytucyjnego ministra? – jęknęła Agnieszka.

– Brzmi nieźle, co?

– Bardzo.

Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu. Zaraz potem Marek dolał im wódki. Pili czystą, nie chcąc tracić czasu na rozcieńczanie tego, co miało przynieść pozorne ukojenie.

Litman sięgnął po papierosy, wyjął jednego i przez moment obracał go między palcami. W końcu umieścił go w ustach, a Oliwka podała mu ogień.

Zaciągnął się i od razu zaniósł się kaszlem. Szybko pożałował nie tylko tego, że zapalił.

## Epilog

### 9:40. Opole, ul. Dekabrystów

Dawid Okulus wyjrzał przez okno na niewielki dziedziniec, pośrodku którego znajdowały się nieco zaniedbane garaże i kilka wysokich drzew. Za jego plecami stał człowiek, który go uratował.

Zamachowiec obejrzał się i po raz kolejny przyjrzał się mężczyźnie z kosią bródką. Wydawało mu się, że gdzieś już go widział, ale nie mógł skojarzyć, gdzie konkretnie. Zaraz po tym, jak znokautował Litmana i Oliwę, przedstawił się jako major Czerny z ABW i oznajmił, że nie mają czasu do stracenia.

Pomógł Okulusowi wejść do samochodu, po czym przewiózł go tutaj, do niewielkiego mieszkania na uboczu. Dawid miał tu spędzić kolejne tygodnie, może miesiące, nim sytuacja się uspokoi.

– Włącz telewizor – polecił oficer.

– Po co?

– Zobaczysz efekty naszej pracy.

Dawid zbliżył się do stolika i podniósł pilot.

– Jaki kanał?

– Obojętnie. Teraz wszędzie pokazują to samo.

Okulus zrobił, co mu polecono. Rozmówca z pewnością znajdował się wysoko w szeregach organizacji, musiał wiedzieć znacznie więcej od niego. Dawid nie kłamał, kiedy mówił Litmanowi, że umiejętne gospodarowanie wiedzą o akcji jest podstawą sprawnie działającej grupy. No, przynajmniej nie całkowicie. Prawda była taka, że Okulus znał więcej szczegółów zamachu – choć niewiele w kwestii przywódców Emiratu i ich planów na przyszłość.

Wybrał NSI i wbił wzrok w ekran. Na marnej jakości nagraniu widać było płonący samolot, który spadał wprost we wzburzone fale Bałtyku. Ogień i woda. W połączeniu tych dwóch żywiołów było coś cudownie pierwotnego.

– Maszyna spadła o dziewiątej trzydzieści pięć czasu polskiego – dodał Czerny. – Od tamtej pory wszędzie powtarzają ten sam materiał.

Okulus był tak podniecony tym, co widział, że przez moment nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.



Dokonali tego. Naprawdę się udało.

Nieraz wątpił, że odniosą sukces, bo zmiennych i niewiadomych było naprawdę sporo. Na początku wszystko wydawało się proste. Musieli jedynie udawać grupę neonazistów i wciągnąć w swoje szeregi chłopaka, który w odpowiednim czasie mógł przekazać im kluczową wiadomość. Potem sprawa zaczęła się komplikować. Należało porzucić fałszywe tropy i zająć służby na tyle długo, by nie odkryły istotnych powiązań. I w końcu ukryć swoje tożsamości na tyle dobrze, by nikt nie zainteresował się listą pasażerów przed startem.

W innym kraju być może by się nie udało. Polska była jednak nieco uśpiona, bo politycy byli przekonani, że po raz kolejny nie staną się celem ataku. Wciąż spodziewali się, że wydarzenia spod sejmu były wyjątkiem od reguły, że terroryści biorą na cel jedynie Francję, Niemcy, Wielką Brytanię czy Hiszpanię. Ale nie Polskę. Tymczasem to, co wydarzyło się pod parlamentem, było katalizatorem. Pokazało, jak bezbronny jest kraj.

Mimo to rządzący nim ludzie zajmowali się raczej kampaniami wyborczymi i zdobywaniem poparcia niż przygotowywaniem się na najczarniejszy ze scenariuszy. Historia niewiele ich nauczyła, a Okulus i reszta to wykorzystali. Bezlitośnie.

– Gratuluję – odezwał się major. – Niepodległy Emirat nigdy wam tego nie zapomni.

Dawid skinął kornie głową, nie chcąc sprawiać wrażeń zarozumiałego.

– Rozluźnij się, już po wszystkim – dodał Czerny. – A ja nie jestem kimś, przed kim powinieneś się spinać.

Okulus spojrział na niego niepewnie, otwierając usta.

– Myślałeś, że jestem z dowództwa?

– Cóż...

– Działam tylko tutaj – odparł oficer ABW. – Jestem istotnym, ale jednak tylko żołnierzem. Ty dziś stałeś się kimś więcej.

Dawid usiadł obok niego i czytał wiadomości przewijające się na pasku informacyjnym. Podawano prawdopodobną liczbę ofiar, pisano też o tym, że służby ratunkowe są już w drodze, jednak szanse na odnalezienie kogokolwiek są zerowe.

– Jak wiele wiesz? – odezwał się Okulus.

– Tylko tyle, ile muszę.

– To znaczy?

– W nocy dostałem informację, że dziś zaczynamy. Potem przyszedł rozkaz, żeby wyciągnąć cię z transportu.

Dawid obrócił się w jego stronę. Dopiero teraz zrozumiał, że to on jest tutaj najważniejszy. Stał się bohaterem i nawet tak wpływowi ludzie jak Czerny musieli teraz traktować go z szacunkiem.

– Na dobrą sprawę nie wiem nawet, co było niedoszłym celem – dodał major.

– Wroclavia.

Czerny uniósł brwi i popatrzył na rozmówcę.

– To był idealny cel – wyjaśnił Okulus. – Nowe centrum handlowe w mocno uczęszczanej części Wrocławia. Kilkaset sklepów i placówek usługowych, kino, miejsca dla dzieci, pod tym wszystkim główny dworzec autobusowy, a obok największa stacja kolejowa. Ofiar byłoby mnóstwo, panika szybko stałaby się nie do opanowania.

– Dlaczego nie Warszawa?

– Bo tam wszystko ewakuowano. We Wrocławiu nikt nie spodziewał się ataku.

– A gdyby ktoś się zorientował?

– Nie było szans.

– Zawsze istniało jakieś niebezpieczeństwo – zauważył Czerny. – Musiała być jakaś procedura awaryjna i plan B.

Dawid zaśmiał się cicho.

– Mówisz jak typowy oficer.

– Bo nim jestem – odparł major pod nosem.

Zamachowiec westchnął, a potem napił się wody stojącej na stole. Skrzywił się z bólu, kiedy odkładał szklanke, i przeszło mu przez myśl, że to jeszcze nie koniec. Musi dorwać Litmana i Oliwę i odpłacić im za to, co zrobili.

– Była procedura – odparł, dotykając lekko barku. – Michał miał w kokpicie telefon satelitarny, a w internecie jest bramka producenta, przez którą można wysłać esemesy.

– Ryzykowne, każdy mógłby z niej skorzystać.

– Niezupełnie.

– Więc był jakiś uzgodniony kod?

Dawid westchnął i spojrział na rozmówcę z politowaniem.

– Po co? Nikt nie znał numeru i nikt nie wiedział, że można użyć bramki.

Zamilkli. Okulus przez moment patrzył pustym wzrokiem na relację na antenie NSI, wyobrażając sobie, jak wyglądałaby, gdyby akcja do końca się powiodła.

– Niewiele nam zabrakło – dodał cicho.

– Niewiele – przyznał Czerny. – Ale śmierć kilkuset osób i samego premiera jest wielkim sukcesem.

– Zgadza się.

Major wstał z kanapy i podszedł do okna. Odsunął firanekę, po czym przez chwilę bacznie się rozglądał. W pewnym momencie nerwowo drgnął, a Okulusowi natychmiast zrobiło się gorąco.

– Co jest? – rzucił nerwowo.

Czerny sięgnął do kabury z pistoletem i szybko wyciągnął broń.

– Kurwa! – syknął Dawid, zrywając się na równe nogi. – Znaleźli nas?

Major odwrócił się w jego kierunku z uniesioną bronią.

– Tak – odparł.

– Co ty...

– Tyle że nie teraz, ale dużo wcześniej.

Okulus spojrział prosto w wymierzony w niego pistolet.

– Co ty odpierdalasz?

Major nie miał zamiaru odpowiadać, przynajmniej nie werbalnie. Przymierzył, a potem ze spokojem pociągnął za spust. Kula z hukiem opuściła lufę i trafiła terrorystę prosto w głowę.

Ciało upadło na kanapę, a potem zsunęło się na podłogę. Na ścianie za meblem widać było czerwony rozbryzg, ale Czerny nie musiał się nim przejmować.

Wszystko było przygotowane.

Przed jego przyjazdem budynek po cichu ewakuowano, a służby powiadomiły mieszkańców, że w środku znajduje się zbiegły zamachowiec. Na parterze czekała grupa antyterrorystów, która miała wszystko uwiarygodnić.

Scenariusz był prosty. Dawid Okulus zbiegł z transportu. Na jego ślad trafiono w budynku przy Dekabrystów. Wysłano grupę na czele z majorem Czernym. Zamachowiec stawiał opór.

Oficer wyciągnął telefon z kieszeni spodni, włączył odpowiednią aplikację i wybrał jedyny kontakt, jaki widniał na liście. Połączenie było całkowicie bezpieczne.

– Tak? – rozległ się delikatny kobiecy głos.

– Załatwione, pani prezydent.

Usłyszał, jak Milena Hauer z ulgą wypuszcza powietrze z płuc.

– Czego się dowiedziałaś?

– Celem jest centrum handlowe Wrocławia, a akcję można powstrzymać, używając bramki internetowej producenta telefonu satelitarnego. Nie ma żadnego kodu.

– Rozumiem.

– Proszę natychmiast powiadomić pana premiera.

– Już to robię – odparła gorączkowo Milena.

## **9:45. Polska przestrzeń powietrzna, lot PA202**

Zaraz po tym, jak Patryk podłożył ogień pod stos przy kokpicie, rozległ się dzwonek komórki. Dzwoniła Milena, by poinformować go, że ma własny plan, nad którym pracowała od pewnego czasu.

Nie musiała go przekonywać, ufał jej bezgranicznie. Natychmiast polecił pozostałym, by nie rozpalali pozostałych stosów, i z niepokojem spojrział na ten, który zajął się ogniem tuż przed nim.

Mógł go zdusić, na pokładzie była gaśnica. Wiedział jednak, że

postawiłby wszystko na jedną kartę – po raz kolejny nie wzneciliby ognia.

Milena kazała mu czekać, a on miał wrażenie, że trwa to w nieskończoność.

Raz po raz tracił zasięg i obawiał się, że akurat wtedy żona spróbuje się z nim skontaktować. Wpatrywał się nerwowo w komórkę, ignorując pytania współpasażerów o to, co zamierzają zrobić. Wiedział, że czasu jest coraz mniej.

Telefon w końcu zadzwonił.

– Mil...

– Wszystko poszło zgodnie z planem.

– Czyli?

– Na NSI pojawiła się transmisja. Wszyscy są przekonani, że kilka minut temu samolot rozbił się gdzieś w Bałtyku.

Hauer przycisnęła słuchawkę do ucha.

– Poszło do międzynarodowych mediów?

– Poszło wszędzie – odparła Milena.

– Czeka cię PR-owy koszmar i długie tłumaczenie się z tego.

– Z czego? – odparła. – Z próby uratowania kilkuset ludzi i premiera mojego kraju?

Miała rację. W tej sytuacji wszystkie chwytły były dozwolone, nawet tak drastyczne, jak wprowadzenie opinii publicznej w błąd. NSI stanęła na wysokości zadania, przygotowując materiał, który później transmitowano w innych stacjach. Gdyby ktoś wyświetlił go w HD, z pewnością od razu zrozumiałby, że to fake. Wcześniej jednak odpowiednio go przygotowano, by wyglądał, jakby był kręcony na zbyt dużym zbliżeniu. Jakość była tak słaba, że nikt nawet nie pomyślał o fotomontażu.

– Zamachowiec, który to przygotował, nie żyje – dodała Mil. – Zginął w wymianie ognia podczas próby ujęcia go.

Patryk przypuszczał, że to nie miało wiele wspólnego z prawdą, ale nie była to pierwsza taka sytuacja. Właściwie każdy terrorysta na świecie, którego po ataku udawało się namierzyć, kończył tak samo. Bracia Kouachi, którzy przeprowadzili atak na redakcję „Charlie Hebdo”, zamachowiec ze Strasburga i inni mu podobni. Wszyscy ginęli przy „próbie ujęcia”.

– Mil, kończy nam się czas...

– Wiem.

– Zdradził coś?

– Tak – odparła szybko Milena. – Celem ataku jest centrum handlowe we Wrocławiu. Już je ewakuujemy.

– W porządku.

– Oprócz tego istnieje bramka esemesowa firmy, która wyprodukowała ich telefony satelitarne. Potrzebuję nazwy tej firmy i numeru zamachowca.

Patryk skinął na jednego z SOP-owców i poprosił go o urządzenie,

z którego wcześniej korzystał Paweł. Odczytał nazwę, szybko przejrzał ostatnio wybierane numery i podał żonie ten, który musiał należeć do Hilariona.

Milena od razu przekazała go komuś, kto znajdował się z nią w pomieszczeniu.

– Dobra, posłuchaj – rzuciła. – Zaraz wyślemy mu wiadomość o odwołaniu ataku, ale ty w tym czasie musisz nawiązać z nim kontakt.

– To nie będzie łatwe.

– Powiesz mu, że polskie służby znają cel, że ewakuują już to centrum handlowe. Przekonaj go, że misja się nie powiodła, że nie ma sensu, by poświęcał się dla przegranej sprawy.

Starła się zachować spokój, ale jej rozgorączkowany głos brzmiał, jakby nie należał do niej.

– Zrób, co musisz.

– Zrobię, ale...

– Ten ogień dalej tam jest?

– Tak. I kabina stopniowo wypełnia się dymem.

– Dobrze.

– Dobrze? – jęknął Patryk, patrząc w kierunku palącego się stosu.

Jedno naprędcie sklecone ognisko z pewnością mogło narobić wielu problemów i ostatecznie doprowadzić do katastrofy, ale w czasie, który im pozostał, było niewystarczające do osiągnięcia pierwotnego celu. Jeśli chcieli go zrealizować, powinni już rozpalać kolejne.

– Macie jeszcze jeden nabój, prawda?

– Tak.

– Niech Bydleń przestrzeli drzwi w miejscu, gdzie...

– Bydleń nie żyje, Mil.

Żona na sekundę zamilkła.

– Powiedz komuś, żeby celował w miejsce, gdzie trafiła któraś z poprzednich kul – powiedziała w końcu. – Testowaliśmy tutaj te drzwi. Wytrzymują sporo i nie da się zniszczyć ich na tyle, żeby je wyważyć, ale można je przestrzelić.

– Co nam da jedna dziura po naboju?

– To, że wpuścisz do środka dym.

Hauer zerknął na stos, a potem na drzwi do kokpitu. Właściwie nie był to najgorszy pomysł. Nie gwarantował, że wykurzą stamtąd Hilariona, ale z pewnością mógł postawić kropkę nad i.

Najpierw dowie się od Patryka, że wszystko stracone. Zaraz potem otrzyma wiadomość z bramki esemesowej na potwierdzenie. A ostatecznie zacznie się dusić dymem.

– Słyszałeś? – spytała nerwowo Milena.

– Tak. Biorę się do roboty – odparł Hauer i skinął na jednego z SOP-owców.

Po chwili stanęli przed przejściem do kabiny pilotów. Ochroniarz wymierzył, z drugiej ręki zrobił podpórkę, a potem przytknął oko i musnął język spustowy. Kula przebiła drzwi w miejscu, gdzie wcześniej trafili zamachowcy.

Patryk natychmiast podjechał do drzwi.

– Iłarion! – krzyknął.

Brak odpowiedzi.

– Wiemy, że kierujesz się do Wrocławia – dodał premier. – Centrum handlowe, które miało być celem, zostało już ewakuowane!

Krzyczał na tyle głośno, że pilot musiał go usłyszeć.

Mimo to Patryk powtórzył jeszcze kilkakrotnie, zanim w końcu się odsunął, robiąc miejsce funkcjonariuszom. Ci natychmiast zabrali się do roboty, starając się wpuścić cały dym unoszący się nad pogorzeliiskiem do kokpitu. Kaszleli przy tym i niemal się dusili, ale nie ustawiali w wysiłkach.

Hauer przystawił komórkę do ucha.

– To może się udać – powiedział.

– Wiem, w końcu to mój plan – odparła Mil. – Wątpiłeś?

– Przez krótką chwilę.

– Odpokutujesz po powrocie, klejąc przez rok wszystkie kulki mocy – rzuciła szybko. – A teraz załatwmy pozostałe kwestie.

– To znaczy?

– Zakładam, że ten człowiek wyjdzie z kokpitu na tyle zamroczony, że nie będzie w stanie posadzić maszyny.

– Nie wiem, czy potrafiłby to zrobić nawet w niezadymionym stanie – odparł premier. – Fiszler twierdził, że wylądowanie dreamlinerem to...

Patryk urwał, uświadamiając sobie, do czego zmierza jego żona.

– Chyba sobie żartujesz – oznajmił.

– Nie. Ktoś musi posadzić samolot.

– I to mam być ja?

– Tak.

W jej głosie nie było najmniejszego wahania.

– Mam tutaj jakiegoś wykładowcę z Toronto, który trochę zna się na rzeczy.

– Na pilotowaniu samolotów?

– Niekoniecznie, ale na lotnictwie tak.

– Przyda się – odparła Milena. – Ale sprawdziliśmy całą listę pasażerów i nie ma na niej nikogo, kto potrafiłby zrobić to, co trzeba.

– Łącznie ze mną, Mil.

– Dasz radę – powiedziała stanowczo. – A teraz daję ci kogoś, kto przeprowadzi cię przez cały proces od początku do końca.

Nie mógł uwierzyć, że naprawdę słyszy to z ust żony. Miał posadzić samolot pasażerski na płycie lotniska? On? Nigdy w życiu nie trzymał

nawet wolanta, nie wspominając już o obsłudze wszystkich systemów, które sprawiały wrażenie, jakby powinny znajdować się w promie kosmicznym, a nie w boeingu.

Patryk popatrzył w kierunku kokpitu. Dym dostawał się do środka, a kabina była na tyle niewielka, że z pewnością powoli się już nim wypełniała. Mimo to funkcjonariusz, który złowił jego wzrok, bezradnie pokręcił głową.

Może Iłarion nie dostał jeszcze wiadomości. A może potrzebował trochę czasu, by przetrwać to, że umrze na darmo.

– Panie premierze, kapitan Merowski z tej strony.

Nazwisko wydało mu się znajome, ale nie mógł skojarzyć go z konkretną osobą.

– Nie mamy wiele czasu, więc przejdę od razu do rzeczy.

– Proszę.

– Dużą część roboty wykona za pana autopilot – powiedział Merowski pewnym głosem człowieka, który zna się na rzeczy. – Kontrolki znajdzie pan przed sobą, mniej więcej na wysokości wzroku. Pokrętłami ustawi pan wysokość, a samolot osiągnie ten pułap za pana.

– Coś jak jechanie z pomocą tempomatu.

– Mniej więcej – odparł bez przekonania kapitan. – Innym pokrętłem będzie mógł pan zmieniać prędkość. Przepustnica będzie działała automatycznie, proszę się nią nie przejmować.

Nawet gdyby Hauer zamierzał, to nie wiedział, czym jest.

– Będzie sama dostosowywała prędkość do tej zadanej przez autopilota, natomiast pan będzie musiał zająć się kursem.

– Kursem?

– Bez obaw, nie będzie trzeba nic wpisywać. To kwestia odpowiedniego przestawienia pokrętła autopilota. Obierze pan odpowiedni heading, a samolot wykona resztę za pana. Potem trzeba będzie jedynie wyprostować maszynę, obniżyć lot i zmniejszyć prędkość. Przed lądowaniem ustawi pan klapy na czterdzieści, dzięki czemu...

– Klapy?

– To jedna z przekładni, która będzie po prawej stronie.

Hauer zamknął oczy i nabrał głęboko tchu.

– Panie premierze, proszę zachować spokój.

– Robię to od rana.

– Szczerze mówiąc, najtrudniejsze w kokpicie jest sterowanie radiem, a tego akurat pan nie potrzebuje.

– Ano nie – przyznał Patryk, uznając, że to niewielkie pocieszenie.

– Ekstrapolowaliśmy kurs samolotu i jesteśmy niemal pewni, że kiedy znajdzie się pan w kokpicie, będzie mógł pan na ekranie nawigacyjnym zobaczyć lotnisko Szczecin-Goleniów.

Hauer nie wiedział nawet, gdzie znajduje się ekran nawigacyjny.

Wszystko to brzmiało całkowicie absurdalnie.

– Będzie pan mniej więcej na ścieżce podejścia na pas – dodał Merowski.  
– To wiele nam ułatwia, naprawdę wiele. Potrzebne będą jedynie niewielkie korekty kursu na autopilocie, a potem obniżenie pułapu i zmniejszenie prędkości. To wykonalne, panie premierze.

Patryk westchnął.

– Długo pan lata? – spytał.

– Od kiedy pamiętam. Pochodzę z lotniczej rodziny.

– I naprawdę pan sądzi, że to możliwe?

– Gdyby było inaczej, nie rozmawiałbym z panem – odparł od razu kapitan. – Będzie potrzeba minimalnych manewrów z pańskiej strony, przez wszystko pana przeprowadzę. Pas jest już oczyszczony, ma prawie dwa i pół kilometra długości. Jeśli nie uda się panu za pierwszym razem, podciągnie pan samolot i odejdzie na drugi krąg. Jeśli kolejna próba się nie powiedzie, podejmie pan następną. Ja cały czas będę pana prowadził. Paliwa jest na tyle dużo, że można próbować do skutku.

Patryk musiał przyznać, że pilot nieco go uspokoił. Chyba to dostrzegł, bo zaczął mówić o prędkości, jaką Hauer będzie musiał obrać, oraz miejscu, gdzie znajduje się speed break.

– Co, jeśli przeciągnę? – spytał Patryk.

– Nie przeciągnie pan, bo wszystko będzie robił autopilot. Żeby utracić siłę nośną, musiałyby pan ustawić prędkość dużo, dużo poniżej tej, którą panu podam. Proszę się tym nie martwić.

Hauer wciąż patrzył na funkcjonariuszy, czekając, aż któryś z nich da sygnał, że jest jakiś postęp. Ilarion jednak nie wykonał żadnego ruchu.

– Powtórzę najważniejsze rzeczy – dorzucił Merowski. – Po tym, jak zajmie pan fotel po lewej stronie, przed sobą będzie miał pan ekran ze sztucznym horyzontem. Obok niego ekran nawigacyjny.

– Tak.

– Nad nim pośrodku kontrolki autopilota – ciągnął kapitan. – Po pańskiej prawej duża podwójna wajcha to przepustnica. Dalej na prawo nieco mniejsza, z oznaczeniami cyfrowymi...

– To klapy.

– Zgadza się. Speed break na lewo od przepustnicy.

Patryk starał się uspokoić bicie serca, ale nie było łatwo.

– Wie pan, że nie mogę operować nogami? Tam nie ma jakichś hamulców?

– Obsługą pedałów zajmie się drugi pilot, ale to będzie miało znaczenie głównie po tym, jak samolot dotknie ziemi.

Hauer nie potrafił nawet wyobrazić sobie momentu podejścia, a potem tej kluczowej chwili, kiedy koła dotkną pasa. Wydawało się to całkowicie nieosiągalne dla kogoś, kto nigdy nawet nie trzymał wolanta.

– A paliwo? – spytał. – Nie będę musiał go zrzucić?



– Wszystko sprawdzimy, kiedy znajdzie się pan w kokpicie. Na razie proszę tylko zapamiętać te kilka rzeczy, o których rozmawialiśmy. Szczegóły podam panu później i będzie pan jedynie wykonywał moje polecenia.

– W porządku.

– Nikt nie wymaga od pana cudów, panie premierze.

– A jednak właśnie tak to brzmi.

– Nie – zaproponował Merowski. – Słyszał pan o Henrym Anhalcie?

– Niespecjalnie.

– To pasażer, który posadził samolot po tym, jak pilot stracił przytomność.

Patryk wolał nie pytać, o jaką maszynę chodzi. Przypuszczał, że skoro na pokładzie był tylko jeden pilot i bez trudu można było zająć jego miejsce, musiała być to jakaś awionetka.

– Znane są przypadki kilku kobiet, które podczas lotu ze swoimi mężami musiały przejąć stery, mimo że nigdy wcześniej tego nie robiły. Głośno było także o pewnym uczniu, który był zmuszony zrobić to samo podczas pierwszej lekcji pilotażu. Wszystkim tym ludziom się udało.

Hauer milczał.

– Owszem, nie będzie to ani łatwe, ani przyjemne lądowanie. Owszem, pasażerowie najprawdopodobniej odniosą mniej lub bardziej powierzchowne obrażenia. I owszem, samolot może zostać uszkodzony. Ale proszę mi wierzyć, panie premierze, że to lądowanie jest wykonalne.

Może coś w tym było. Przeszkoleni piloci siadali na płycie lotniska tak, by nikt nie poczuł choćby małego dyskomfortu. On będzie musiał jedynie sprawić, że wszyscy przeżyją.

– Rozumie mnie pan?

– Tak – odparł Patryk.

– W takim razie to chwilowo wszystko. Rozłączmy się, by oszczędzać baterię. Nie wiem, w jakim stanie jest radio w kokpicie ani czy uda się panu je odpowiednio ustawić. Jak mówiłem, to trudniejsze od przyziemienia.

– W razie czego mamy telefon satelitarny.

– Wiem. Oszczędzajmy też jego baterię.

– Okej.

– Do usłyszenia, panie premierze.

Hauer zakończył połączenie i skierował się ku drzwiom kokpitu. Do tego czasu Haurion musiał już otrzymać wiadomość, że plan się nie powiódł. Funkcjonariusze robili wszystko, by dym dostawał się do środka przez wąską szczelinę – uformowali niewielką tuleję z tektury, a potem używali marynarek, by wpadało w nią powietrze.

– Nadal nic? – spytał Patryk i kaszlnął.

– Nic.

Premier zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na interkom. Miał nadzieję, że po tym wszystkim, co się działo, Iłarion zrobił się bardziej rozmowny. Spróbował kilkakrotnie, ale pilot nie odpowiadał.

– Posłuchaj mnie przez chwilę, człowieku – rzucił przy którejś próbie. – Nie ma sensu ginąć za nic. Cel został ewakuowany, a ty od tego całego dymu albo zaraz stracisz przytomność, albo nie będziesz absolutnie nic widział. Tak czy inaczej, twoja śmierć będzie bezcelowa.

Na moment urwał, ale wciąż nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

– Misja się nie powiodła, twoi towarzysze nie żyją – dodał Patryk. – Zapewniam cię, że Emirat osiągnie dużo więcej, jeśli przeżyję. Myśl globalnie i perspektywicznie, Iłarion, weź pod uwagę politykę międzynarodową, a nie jednorazowy, doraźny i bezsensowny atak, którym nic nie osiągniesz.

Wciąż nic.

Dopiero po chwili Hauer dosłyszał ciche, urywane zdania. Natychmiast uniósł dłonie, a wszelkie rozmowy wokół się urwały. Chwycił mocniej słuchawkę.

– Iłarion? – spytał. – Michał?

Znów nie mógł nic wychwycić. Wsłuchiwał się w każdy najmniejszy dźwięk, ale do jego uszu dochodził tylko kaszel funkcjonariuszy SOP. Przecierali oczy i brali charczące oddechy, z trudem radząc sobie z dymem.

W końcu Patryk usłyszał pojedyncze, pozbawione sensu słowa. Natychmiast zrozumiał, że pilot jest na granicy utraty świadomości.

– Iłarion! – krzyknął. – Otwieraj drzwi!

Zero odpowiedzi.

– Otwieraj!

Pilot tracił przytomność. Musiał albo w porę nie założyć maski, albo w ogóle z niej nie skorzystać. Patryk gorączkowo zastanawiał się nad tym, czy to możliwe. Z pewnością wypadały automatycznie w przypadku nagłej zmiany ciśnienia, ale czy w kokpicie były czujniki dymu?

Nie było sensu tego rozważać.

– Iłarion! – krzyknął ile sił w płucach.

Magda natychmiast się do niego zbliżyła, rozgarniając dłonią ciemne kłęby, które stopniowo wypełniały biznesklasę i część kuchni. Samo to zdawało się stanowić zwiastun nieuchronnej tragedii. Nieprzytomny człowiek za sterami był jej przypieczętowaniem.

– Panie premierze?

Hauer obejrzał się nerwowo.

– Traci przytomność.

– Boże...

– Musimy coś zrobić.

– Ale...

– Spróbuj wprowadzić kod i otworzyć drzwi.

Stewardesa dopiero teraz zaskoczyła. Cały mechanizm blokujący wejście do kokpitu sprowadzał się do tego, że pilot musiał użyć odpowiedniego przycisku, by nie wpuścić nikogo do środka.

Jeśli tego nie zrobił, rygle puszczały.

Było to sensowne zabezpieczenie. Jednocześnie blokowało wstęp osobom niepowołanym i dopuszczało personel do środka w przypadku, gdyby osoby w kokpicie straciły przytomność.

Magda wprowadziła odpowiedni kod. Oboje wstrzymali oddech. Jeśli Ilarion był nieprzytomny, blokada puści, a oni zaraz znajdą się w środku.

Pojawiło się czerwone światelko, a panel numeryczny się zablokował.

– Kurwa mać... – syknął Patryk. – Najwyraźniej ma jeszcze siły.

– Niekoniecznie – odparła trzęsącym się głosem Magda. – Tam jest przełącznik, który włącza tryb locked. Pilot nie musi wtedy nic przyciskać.

– Chyba żartujesz.

– Nie.

– Przecież to przeczy...

– Blokada działa tylko pięć minut. Potem system sam się odblokowuje.

Hauer spojrzał na zegarek. Mieli jeszcze trochę czasu, ale nie sposób było stwierdzić, w jakim konkretnie stanie jest Ilarion. W tej chwili skupiał się z pewnością wyłącznie na tym, by uniemożliwić pasażerom wejście do kabiny, za resztę odpowiadał autopilot.

– Musimy tylko poczekać – powiedział premier, ocierając pot z czoła i policzków.

Magda również przesunęła dłonią po twarzy, a Hauer wyciągnął telefon i napisał żonie esemesa, dając znać, jak wygląda sytuacja na pokładzie. Miał nadzieję, że do tej pory przekaże jej lepsze wieści. Powtarzał sobie jednak w duchu, że to tylko kwestia czasu.

Zerknął na zegarek.

– Spróbuj jeszcze raz.

– Blokada panelu kodowego jeszcze nie puściła – odparła stewardesa. – Po odmowie ze środka przez chwilę nie można podjąć kolejnej próby.

– A jest jakiś ich limit?

– Nie – odparła ciężko Magda. – Możemy próbować do skutku.

Albo raczej do momentu, kiedy skończy im się czas, poprawił ją w duchu Patryk. Poczul, że komórka wibruje mu w dłoni. Spodziewał się telefonu od kapitana Merowskiego, ale szybko przekonał się, że dzwoni Milena.

– Tak? – spytał.

– Pilot włączył transponder.

– Co?

– Ten Czechen za sterami najwyraźniej uznał, że chce być widoczny.

Oznaczało to dwie rzeczy. Z całą pewnością byli już w polskiej przestrzeni powietrznej, w której nikt nie mógł zestrzelić samolotu. I musieli znaleźć się już niezwykle blisko celu.

Nowego celu.

– Mil... – powiedział cicho Patryk. – On wie, że ewakuowaliśmy Wrocław. Wybrał coś innego. I najwyraźniej jesteśmy na tyle blisko, że nie obawia się kolejnej ewakuacji.

Żona się nie odzywała.

– On nie zamierza wychodzić – dodał Hauer.

– Wiem.

– Co teraz?

– Musimy liczyć na to, że straci przytomność.

Patryk nerwowo spojrział na stewardesę. Ile mogli mieć czasu? Pięć, może dziesięć minut? Jeśli znajdowali się tak blisko celu, może nawet mniej.

– Ewakuujecie większe skupiska ludzi na trasie samolotu?

– Tak, ale nie wiem, na ile to się zda.

Prawdopodobnie na niewiele, Hauer zachował jednak tę myśl dla siebie. Magda tymczasem po raz kolejny wprowadziła kod. Panel już się odblokował, ale rezultat był identyczny z poprzednim – zaświeciła się czerwona lampka.

– Kurwa jego mać... – syknął premier, a potem zaniósł się kaszlem.

– Nadal nic?

– Nic. Oprócz tego, że wszyscy udusimy się, zanim ta maszyna uderzy w ziemię.

Samolotem zatrzęsło, a potem pojawiło się znajome uczucie przypominające lekką nieważkość.

– Obniżamy pułap – powiedziała Magda.

Dreamlinerem ponownie lekko szarpnęło. Ktoś z tyłu krzyknął, dało się słyszeć płacz jakiegoś dziecka. Powoli podnosiły się zaniepokojone głosy, a po chwili w biznesklasie zjawił się jakiś mężczyzna, starając się dowiedzieć, co się dzieje. Jeden z funkcjonariuszy SOP szybko odprowadził go na miejsce.

– Mil...

– Spokojnie. Macie jeszcze czas.

– Nie – odparł Hauer. – To koniec.

Odniosł wrażenie, że po raz pierwszy jego żona nie ma pojęcia, co odpowiedzieć.

– Próbuje – wyszeptała w końcu.

– Będziemy. Aż do końca.

– Jezu, Patryk...

Takiej bezsilności w jej głosie nigdy nie słyszał. Tak jak on zaczynała rozumieć, że nadzieja, która przed chwilą zdawała się uzasadniona, teraz okazała się całkowicie płonna.

Magda zamknęła oczy i pochyliła się nad panelem. Potem jeszcze raz spróbowała wprowadzić kod.

Jeśli Harion ustawił automat i minął czas blokady, powinno się otworzyć. Jeśli wciąż był przytomny, mógł nadal blokować drzwi ręcznie.

Patrykowi pozostała jedynie modlitwa.

Oboje wbili wzrok w sygnalizację.

Niemal krzyknęli, kiedy zaświeciła się zielona dioda.

## **9:51. Przestrzeń nad Zalewem Szczecińskim, lot PA202**

– Zrobić miejsce! – krzyknął Hauer.

Funkcjonariusze natychmiast starali się odsunąć stos pod drzwiami do kokpitu. Nie zważali na oparzenia, używali swoich marynarek i wszystkiego, co mieli pod ręką.

– Już! – ryknął Patryk. – I gasić ten ogień!

Magda rzuciła się naprzód, nie zważając na płomienie. Ktoś cisnął gruby koc w miejsce, gdzie przed momentem buchał ogień, a stewardesa natychmiast z tego skorzystała. Dopadła do drzwi, chwyciła za klamkę i zamarła.

Szarpnęła jeden raz, drugi i trzeci.

Ani drgnęły.

Obróciła się do Hauera, a on zobaczył w jej oczach skrajne przerażenie. Spróbowała jeszcze kilkakrotnie, zanim zaczęła krzyczeć i uderzać pięściami w drzwi. Jeden z SOP-owców zorientował się w sytuacji i w porę ją odciągnął. Zaraz potem płomienie zajęły koc.

– Co się stało? – rzucił Patryk, osłaniając oczy przed dymem. – Jak to, kurwa, możliwe?

Magda jeszcze raz uderzyła dłonią w ścianę, a potem osunęła się po niej plecami i usiadła z podkulonymi nogami na podłodze. Łzy spływały jej po policzkach.

– Patryk? – odezwał się Mil przez telefon. – Co tam się dzieje?

– Nie możemy wejść.

– Jak to nie? Mówiłeś przecież, że...

– Poczekaj moment.

Hauer zbliżył się do stewardesy i poczekał, aż podniesie wzrok. Spojrzał jej głęboko w oczy, dostrzegając w nich jedynie rezygnację i ostateczną porażkę.

– Wszystko stracone, panie premierze... Nie wejdziemy...

– Nie rozumiem, przecież...

– Od wewnątrz można użyć mechanicznego rygla, przekręcając wajchę w drzwiach – powiedziała, ocierając nos. – Normalnie używa się go podczas jakichś prac na ziemi, ale...

– I nie da się tego otworzyć od zewnątrz?

– Jest klucz – odparła Magda, ale w jej głosie nie było cienia optymizmu.

– Ale jeśli ktoś wewnątrz ustawi zamek w pozycji blokady, na nic się nie zda.

Hauer natychmiast się rozejrzył.

– To na nic, panie premierze.

– Może on o tym nie wie.

Stewardesa pokręciła głową.

– Wie – odparła, z trudem opanowując łkanie. – Istnienie tego rygła to nie jest powszechna wiedza... Jeśli go użył, to zdaje sobie sprawę, jak go zablokować.

Poddała się od razu, ale Patryk zrzucił to na karb szoku. Przywołał jednego z funkcjonariuszy, a potem polecił stewardesie, by powiedziała, gdzie znaleźć klucz.

Chwilę później umieścili go w drzwiach. Efekt był dokładnie taki, jakiego spodziewała się Magda.

– Klucza używa się głównie do zamykania od zewnątrz... – powiedziała.

– Robią to technicy, kiedy na noc trzeba zablokować kokpit na lotnisku...

Mówiła nieobecny, beznamiętnym głosem. Lepiej niż Patryk zdawała sobie sprawę, że to już naprawdę koniec. Nie pozostało nic, co mogliby zrobić.

Hauer dopiero po chwili uświadomił sobie, że mimowolnie opuścił telefon. Podniósł go powoli, jakby w transie.

– Jesteś? – powiedziała Milena.

– Tak.

– Mów, co tam się dzieje. Znaleźliście klucz?

Nie wiedział, jak przekazać żonie, że to naprawdę koniec.

Poczuł, że samolot zaczął obniżać się coraz szybciej. Stojący obok funkcjonariusz musiał przytrzymać się ściany, by nie polecieć w przód.

– Mil...

– Co? Nie macie go? Słuchaj, może spróbujcie...

– Nie mamy już co zrobić – uciął. – Nie dostaniemy się do kokpitu.

– Spróbujcie, na Boga.

Nie odpowiadał. Nawet nie próbował szukać właściwych słów, bo wiedział, że ich nie znajdzie.

– Słyszysz?

– Słyszę.

– Proszę cię, Patryk – wydusiła. – Błagam cię, rozumiesz? Spróbujcie wyważyć te drzwi, może te zawiasy są już odpowiednio...

– Nic nie mogę zrobić, Mil – przerwał jej.

Boeing nagle skierował się mocno w dół, jakby złapała go jakaś niemożliwa do pokonania siła. SOP-owiec stracił równowagę i runął naprzód, wpadając prosto we wciąż palący się stos. Magda przetoczyła się po podłodze, a Hauer wypadł z wózka.

Krzyk kilkuset osób był obezwładniający.

Do Patryka niejasno dotarło, że Iłarion stracił przytomność. Zdołał zaciągnąć rygiel, ale niedługo potem musiał odpłynąć. Inaczej zablokowałby próbę wprowadzenia kodu przez stewardesę. Teraz musiał paść prosto na wolant, popychając go do przodu.

Samolot tracił siłę nośną. Zaczynał pikować.

Przeraźliwe krzyki były tak głośne, że Hauer poczuł się, jakby trafił w sam środek piekła. Schowki nad fotelami zaczęły się otwierać, wypadały z nich bagaże, które trafiały przerażonych i zdezorientowanych pasażerów. Zwisające z góry maski tlenowe latały na boki, większość pasażerów nie była w stanie ich złapać.

Systemy alarmowe wyły wniebogłosy, a mechaniczny dźwięk z kokpitu zwiastował nadchodzącą śmierć.

*Pull up, pull up.*

Patrykiem rzuciło o ścianę. Robił wszystko, by nie wypuścić komórki z ręki, ale w pewnym momencie zorientował się, że ją stracił.

Nabierali coraz większej prędkości, samolot wchodził w morderczy korkociąg. Nawet gdyby teraz za sterami znalazł się najlepszy pilot, nie byłoby już ratunku.

– Boże! – krzyczał ktoś, jakby miał zedrzeć sobie gardło. – Błagam!

– Kuuurrrwwaaaa! – ryczała inna osoba.

– Boże, ratuj!

Przeciążenie sprawiło, że obraz przed oczami Patryka się rozmazał. Rzuciło nim na boki jak szmacianym workiem. Uderzył o ścianę w kuchni głową i niemal stracił przytomność. Zaraz potem świat zawirował, a on znalazł się zupełnie gdzie indziej, między fotelami.

– Ja pierdołę! Zginiemy! – krzyknął ktoś.

Premier nie wiedział już, co się dzieje. Chciał znaleźć komórkę. Po raz pierwszy powiedziec Milenie, jaka jest dla niego ważna. Ile dla niego znaczy. Co do niej czuje.

Było za późno.

W ułamku sekundy pożałował wszystkiego. Tego, że poświęcił wszystko i podporządkował całe swoje życie polityce. Tego, że nigdy nie ułożył życia z żoną tak, jak powinien.

Huk stawał się nie do zniesienia. Poczucie dezorientacji sprawiło, że zołądek podszedł Hauerowi do gardła. Krzyki narastały, przeradzały się w zwierzęce wycie. Niektórzy palili się w ogniu. Ci, którzy mieli więcej szczęścia, uderzyli głową w kabinę i stracili przytomność.

Patrykowi na moment udało się podnieść wzrok. Rozejrzał się za telefonem, ale nigdzie go nie zobaczył. Miał wrażenie, że spadają tak szybko, iż sam świst powietrza stał się głośny jak nieustannie następujące po sobie eksplozje.

Wyjrzał za okno. Niebo i ziemia wirowały w zawrotnym tempie.

Zobaczył na podłodze telefon i ostatkami sił po niego sięgnął. Nie

wiedział, czy wciąż ma połączenie, ale przyłożył komórkę do twarzy i wykrzyczał ostatnie słowa.

Telefon wypadł mu z ręki, a przed oczami zrobiło mu się ciemno.

Krzyki powoli cichły. Większość pasażerów bez masek tlenowych straciła przytomność.

Panikę zastępował śmiertelny spokój.

Zaraz potem nie pozostało nic oprócz niego.

Wszystko skończyło się tak szybko.

## **10:01. Mieszkanie Litmana, Opole**

Marek palił drugiego papierosa z kolei, z niedowierzaniem patrząc na relację na antenie TVN24. Przed momentem pasek informacyjny zmienił kolor na czarny. Podano informację, której początkowo nikt nie potrafił zrozumieć.

Samolot linii PolAir o numerze lotu PA202 rozbił się niedaleko osady Czarnocin w województwie zachodniopomorskim. Katastrofa miała miejsce o godzinie dziewiątej pięćdziesiąt dziewięć czasu lokalnego.

Na miejsce natychmiast zostały wysłane służby ratunkowe. Pojawiły się lokalne media, zjeżdżali już pierwsi dziennikarze. Mieszkańcy okolicznych wiosek nagrali moment, kiedy obracający się wokół własnej osi podniebny gigant spadał, jakby nagle ciągnęła go w dół jakaś niepojęta siła.

Eksplzja była tak potężna, że nagrywający ją ludzie mimowolnie się skulili. Zaraz potem ruszyli w kierunku płonących zgliszcz, ale dla wszystkich było jasne, że nie ma kogo ratować.

Nikt nie przeżył.

Chwilę później podano informację, że pierwsze doniesienia i materiał na antenie NSI były próbą wprowadzenia terrorystów w błąd i uzyskania kluczowych informacji na temat ich planów. Dziennikarka w studiu poinformowała, że ujęto zamachowca, ale zginął w wymianie ognia.

Oliwka i Marek stali przed telewizorem niemal na baczność. Nie myśleli o tym, co to wszystko dla nich oznacza. Nie wiedzieli, że ani w CAT, ani w opolskiej policji nikt nie miał pojęcia o planach Mileny Hauer. Nie mogli zrozumieć, że nie poniosą konsekwencji za to, co zrobili, bo wszystko zostało ukartowane tak, by nikt nie mógł pokrzyżować zamiarów prezydent.

Żałobę narodową zarządzono na terytorium całego kraju, a flagi we wszystkich urzędach i placówkach opuszczono do połowy masztu. Odwołano wszystkie imprezy masowe, rozgłośnie emitowały jedynie stonowaną, refleksyjną muzykę, a ludzie zdawali się jednoczyć wokół tragedii bardziej niż w obliczu czegokolwiek innego.

Podczas pogrzebu męża ubrana na czarno i całkowicie biała prezydent



zakończyła swoje przemówienie cytatem ze *Sztuki wojny* Sun Zi. Zapadł w pamięć także Litmanowi, bo zdawał się pasować idealnie do Patryka Hauera.

„Ci, którzy potrafią postępować niekonwencjonalnie, są nieskończeni niczym niebo i ziemia, niewyczerpani niczym wielkie rzeki. Gdy nadchodzi ich koniec, zaczynają się znowu, jak dni i miesiące. Umierają i rodzą się na nowo, niczym cztery pory roku”.

W Warszawie odnaleziono ciało człowieka, który prawdopodobnie poinformował terrorystów o tym, że tamtego pechowego poranka premier znajdzie się na pokładzie maszyny w barwach PolAir. Nie ustalono, kto go zastrzelił, przez co w sieci natychmiast zaczęły krążyć plotki o spisku. Niektórzy powątpiewali w samo istnienie Emiratu Kaukaskiego i twierdzili, że wszystko to miało na celu jedynie danie Rosji prawa do ostatecznego usunięcia uśpionych komórek na Kaukazie. Prezydent Trojanow nie odniósł się do zarzutów, a organizacja wzięła na siebie odpowiedzialność za spowodowanie katastrofy.

Pewne było, że nie wszyscy terroryści zginęli. Ktoś musiał wnieść przed startem broń na pokład dreamlinera. Ktoś musiał koordynować całą akcję. Marek przypuszczał, że cały personel lotniska zostanie skrupulatnie sprawdzony – i w pewnym momencie któryś z techników lub któraś z osób zatrudnionych przez zewnętrzne firmy po prostu zniknie. Tak samo jak zamiatacz pod willą premiera.

W kolejnych dniach zaczynały pojawiać się ostatnie nagrania z kabiny pasażerskiej, odzyskano także czarną skrzynkę. Udostępniono transkrypcję niektórych rozmów – czasem za zgodą tych, którzy je mieli, czasem nie.

Litman przeczytał wszystkie. Nie wiedział, co go do tego popchnęło – może ludzka ciekawość, a może potrzeba wyobrażenia sobie, co w ostatnich chwilach przechodzili pasażerowie.

Jedni przepaszali najbliższych, inni wyznawali uczucia. Część nie dowierzała, powtarzając, że to nie może dziać się naprawdę. Niektórzy błagali o cud i powtarzali, że nie chcą umierać. Inni zapewniali, że zrobili wszystko, co mogli. Kolejni krzyczeli, że się duszą, a płomienie są wszędzie. W większości nagrań na końcu rozlegały się same przekleństwa.

Nikt nie dzwonił do nikogo, by powiedzieć, że go nienawidzi. Nikt nie formułował zarzutów, pretensji ani żalów. W ostatnich chwilach natura ludzka była czysta, nieskażona brudnym osadem dzisiejszego świata.

W ten sposób umierał człowiek. Wyznając miłość, klnąc lub prosząc siłę wyższą o ratunek.

Wyjątek stanowiło nagranie, które Milena Hauer udostępniła jakiś czas po ogłoszeniu orędzia do narodu. Jej mężowi w ostatniej chwili udało się odnaleźć telefon. Większość tego, co powiedział, zachowała dla siebie, ale podzieliła się tym, jak brzmiało ostatnie zdanie wypowiedziane przez

Patryka.

„Umreę tylko raz”.

## Posłowie

*Lot PA202* zacząłem pisać trzynastego listopada dwa tysiące trzynastego roku – skończyłem dwudziestego dziewiątego. Są takie książki, które zastępują życie, i ta powieść do nich należała. Znikłem całkowicie, pisałem dniami i nocami, właściwie nie miałem pojęcia, czy świat poza *Lotem* w ogóle istnieje. Gdyby wypadł wtedy termin zapłaty podatku albo uregulowania ZUS-u, z pewnością zorientowalibyśmy się dopiero po narośnięciu odsetek.

Po kilku miesiącach zabrałem się do redagowania książki, a w kolejnym roku wysłałem ją do kilku oficyn – między innymi do Wydawnictwa FILIA, z którym wówczas jeszcze nie współpracowałem. Książka spodobała się w redakcji na tyle, że niektórzy pochłonęli ją w jedną noc, ale podczas naszej pierwszej rozmowy padło pytanie, czy nie planuję napisać jakiegoś kryminału, który rozgrywałby się w polskich Tatrach. Odparłem, że właściwie to już coś takiego napisałem – a potem wysłałem im Forsta.

Mój plan był taki, że Wiktor Forst ukaże się pod pseudonimem, ale ostatecznie uznałem, że na tamtym etapie nie miałyby to większego sensu. Zamknąłem *Lot PA202* w szufladzie, zająłem się Wiktorem, a potem innymi rzeczami.

Parę miesięcy później Olga i Marysia z Filii zapytały mnie: „Co z tym samolotem?”. Powiedziałem, że nic.

Pół roku później powtórzyły pytanie, bo ich tata dopytywał. Znowu odparłem, że nic.

Rok później rzuciły w rozmowie niby mimochodem, że „samolot” im wszystkim się podobał i mógłbym się do niego zabrać.

I tak przez kolejne lata. Książka stała się „samolotem”, który wciąż nie mógł dotrzeć do celu.

W październiku dwa tysiące dziewiętnastego roku w końcu do niej usiadłem. Wymagała sporo roboty, a niektóre fragmenty musiałem napisać od nowa. Sześć lat w pisarskim żywocie to szmat czasu, o ile autor stara się rozwijać z każdym dniem – a taki jest cel większości z nas, piszących.

Kiedy siada się do książki po takim czasie, przeżywa się coś wyjątkowego. Odnosi się bowiem wrażenie, że to historia spisana piórem innego pisarza. I poniekąd tak jest. Znęcając się nad tą powieścią, starałem się poprawić tamtego jegomościa, ale jednocześnie całkowicie go nie wyrugować. Zależało mi na tym, żeby w gruncie rzeczy była to jego

książka.

Zostawił mi oczywiście kilka luk, które mogłem wypełnić. Ot, na przykład sześć lat zajęło mi wpadnięcie na to, jak powinno brzmieć pierwsze i ostatnie zdanie tej książki.

Oprócz tego zderzyłem się z tym, jak przez cały ten czas zmieniły się technologia, geopolityka i wiele innych aspektów naszego świata. W dwa tysiące trzynastym Czantyr biegł z netbookiem, Polska miała raptem kilka F-16, a dreamlinery stanowiły całkowite novum. W dodatku linie lotnicze nie były jeszcze nauczone bolesnym doświadczeniem zdarzeń takich jak rozbicie maszyny Germanwings 9525 przez drugiego pilota.

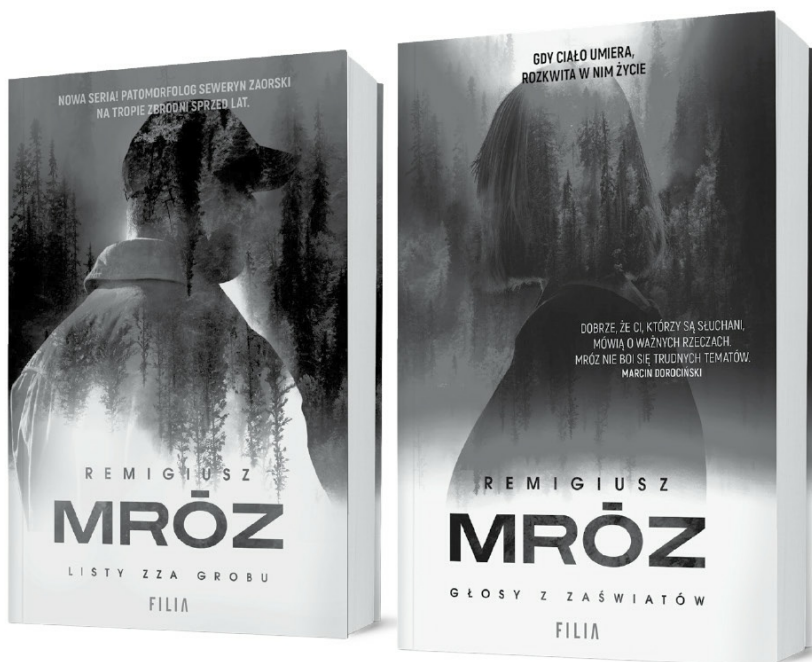
Zmieniły się także motywacje zamachowców. Sięgnąłem po Emirat Kaukaski jako przykład organizacji, która niegdyś stanowiła realne zagrożenie w naszej części świata, ale dziś jest teoretycznie nieaktywna. Statystyki, które przytoczyłem, są prawdziwe – uśpionych komórek jest na pęczki. Status quo utrzymuje się głównie dzięki obecności sił międzynarodowych w najbardziej newralgicznych rejonach, ale nie będzie tak zawsze. Po wycofaniu się wojsk amerykańskich z północno-wschodniej Syrii tamtejsi Kurdowie zaczęli wypuszczać wcześniej więzionych terrorystów, nie mogąc zapewnić bezpieczeństwa w ośrodkach, gdzie byli przetrzymywani. A często jedyne życie, jakie znają ci ludzie, sprowadza się do toczenia wojny z Zachodem. Czarna wizja akcji przeprowadzonej w jednym z krajów NATO nie jest więc tak nierealna, jak się wydaje – miejmy jednak nadzieję, że taki scenariusz będzie realizował się jedynie na kartach powieści.

Sądziłem, że przy redagowaniu (a czasem przepisywaniu) tej książki czekać mnie będzie mordega – i mimo że pisząc te słowa, jestem kompletnie wyczerpany z energii, towarzyszy mi poczucie przeżycia niesamowitej przygody. Nie chciałem, żeby się kończyła, ale pocieszam się myślą, że przed nami jeszcze ich wiele.

Dziękuję Ci za to, że odbywasz je ze mną.

*Remigiusz Mróz*  
*Opole, 23 października 2019 roku*

**BESTSELLEROWE KRYMINAŁY  
Z PATOMORFOLOGIEM SEWERYNEM ZAORSKIM**



Największe tajemnice drzemią w małych miasteczkach

**FILIA**

## Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat](#)

### **Rozdział I**

[4:55 nad ranem. Opole, ul. Hubala](#)

[5:15. Opole, ul. Hubala](#)

[5:20. Warszawa, ul. Parkowa](#)

[5:23. Opole, ul. Hubala](#)

[5:30. Warszawa, ul. Parkowa](#)

[5:35. Opole, ul. Hubala](#)

[5:40. Kraków, ul. Orkana](#)

[5:47. Warszawa, Lotnisko Chopina](#)

[5:57. Opole, ul. Hubala](#)

[6:10. Warszawa, Al. Ujazdowskie](#)

[6:15. Warszawa, ul. Podchorążych](#)

[6:19. Warszawa, Okęcie](#)

[6:20. Opole, ul. Hubala](#)

[6:22. Nad Warszawą, lot PA202](#)

[6:25. Opole, ul. Hubala](#)

[6:26. Polska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)

[6:36. Opole, ul. Hubala](#)

[6:38. Polska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)

[6:40. Opole, ul. Hubala](#)

[6:41. Nad Warszawą, lot PA202](#)

[6:48. Opole, ul. Hubala](#)

[6:49. Nad Warszawą, lot PA202](#)

## **Rozdział II**

- [7:01. Opole, ul. Partyzancka](#)
- [7:10. Polska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)
- [7:12. Opole, ul. Wrocławska](#)
- [7:15. Nad Bałtykiem, lot PA202](#)
- [7:20. Opole, ul. Hubala](#)
- [7:25. Nad wyspą Læsø, lot PA202](#)
- [7:28. Opole, ul. Hubala](#)
- [7:38. Norweska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)
- [7:42. Opole, ul. Korfantego](#)
- [7:43. Norweska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)
- [7:59. Opole, ul. Korfantego](#)

## **Rozdział III**

- [8:05. Nad Morzem Północnym, lot PA202](#)
- [8:10. Opole, ul. Korfantego](#)
- [8:16. Brytyjska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)
- [8:17. Opole, ul. Prószkowska](#)
- [8:18. Opole, ul. Nysy Łużyckiej](#)
- [8:20. Brytyjska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)
- [8:21. Opole, ul. Prószkowska](#)
- [8:24. Opole, ul. Prószkowska](#)
- [8:26. Nad Morzem Północnym, lot PA202](#)
- [8:36. Opole, ul. Dekabrystów](#)
- [8:39. Warszawa, ul. Rakowiecka](#)
- [8:41. Gdzieś nad Oceanem Arktycznym, lot PA202](#)
- [8:43. Opole, ul. Dekabrystów](#)
- [8:48. Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście](#)
- [8:50. Gdzieś nad Oceanem Arktycznym, lot PA202](#)
- [8:52. Nad Oceanem Arktycznym, lot PA202](#)
- [9:01. Opole, ul. Chmielowicka](#)
- [9:02. Nad Morzem Północnym, lot PA202](#)
- [9:04. Warszawa, ul. Rakowiecka](#)
- [9:05. Opole, ul. Prószkowska](#)
- [9:06. Nad Morzem Północnym, lot PA202](#)
- [9:10. Opole, ul. Prószkowska](#)
- [9:11. Opole, ul. Prószkowska](#)

[9:12. Opole, ul. Prószkowska](#)

[9:13. Norweska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)

[9:14. Opole, ul. Prószkowska](#)

[9:15. Norweska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)

[9:17. Opole, ul. Prószkowska](#)

[9:19. Przestrzeń powietrzna Danii, lot PA202](#)

[9:20. Opole, ul. Prószkowska](#)

[9:30. Duńska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)

[9:31. Opole, na wschód od Chmielowiec](#)

[9:35. Warszawa, ul. Rakowiecka](#)

[9:59. Opole, ul. Wróblewskiego](#)

## **Epilog**

[9:40. Opole, ul. Dekabrystów](#)

[9:45. Polska przestrzeń powietrzna, lot PA202](#)

[9:51. Przestrzeń nad Zalewem Szczecińskim, lot PA202](#)

[10:01. Mieszkanie Litmana, Opole](#)

## **Posłowie**

[Reklama](#)

[Karta redakcyjna](#)



Copyright © by Remigiusz Mróz, 2020  
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2020

Projekt okładki: © Tomasz Majewski

Zdjęcie na okładce:

© Jub Rubjob/Getty Images

© Xuanyu Han/Getty Images

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-172-2

# FILIA

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe